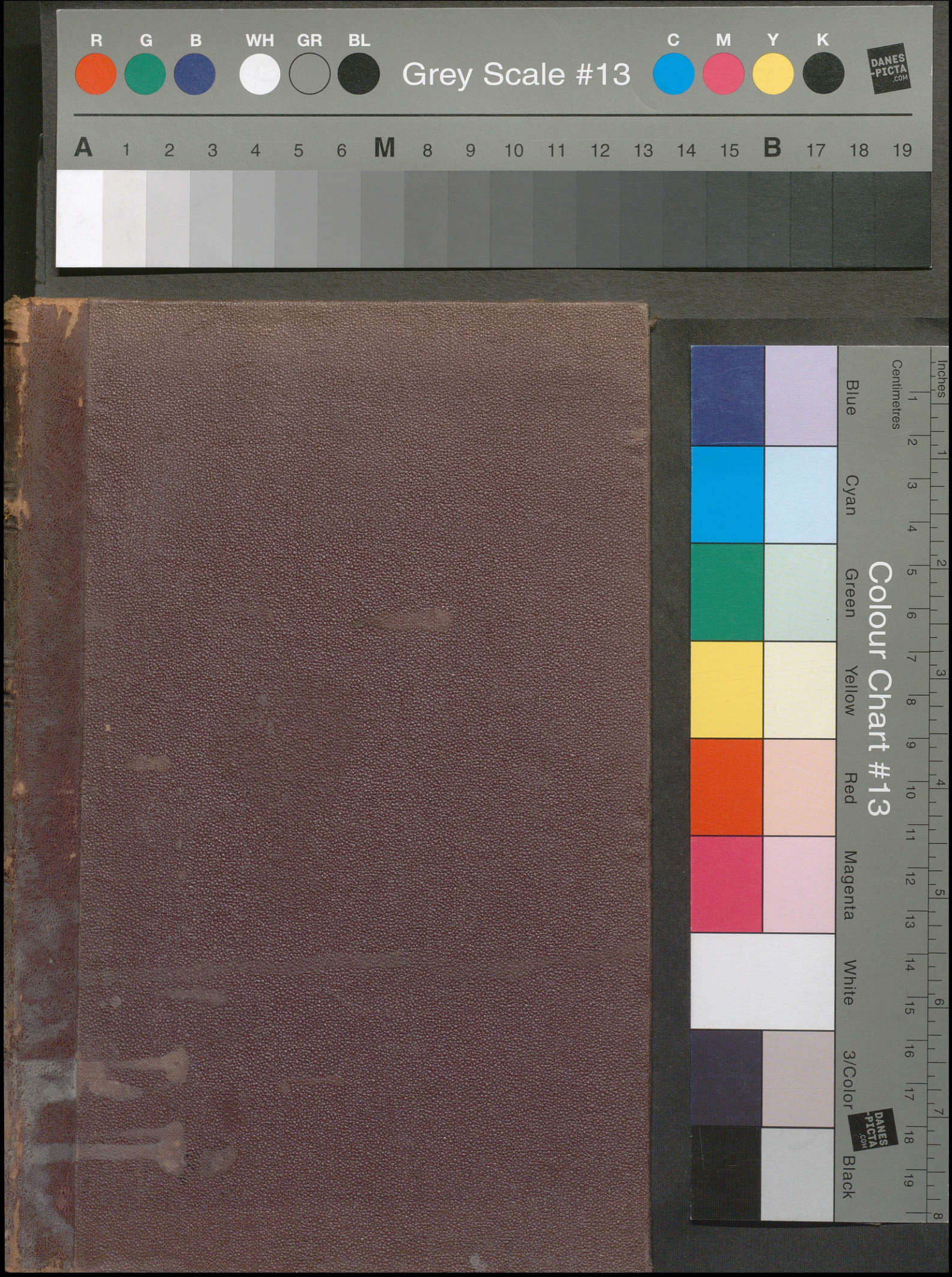
R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Fryderyk Kryst. Schlosser

FR. KR. SZLOSSERA

DZIEJE POWSZECHNE.

dop do 34593/2

UŁOŻONE PRZEZ Dra G. L. KRIEGKA,
PRZEJRZANE PRZEZ Dów OSKARA JAEGERA I T. CREIZENACHA;
DOPROWADZONE DO CZASÓW TERAŹNIEJSZYCH
PRZEZ Dra BERNHARDTA.

PRZEKŁAD Z NAJNOWSZEGO WYDANIA

pod redakcją Józefa Tretiaka i Bronisława Komorowskiego.

AUG. KAZUCHIEGO
1966
KSIĘGOZBIÓR

TOM JEDENASTY.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
Jagiellońska

L W Ó W.
NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ
(12 Ul. Kopernika.)
1875.

Zarnik

BIBLIOTEKA NARODOWA

34593/2

WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej

1947 2259/385

DZIEJE NOWOŻYTNE.

I.

GŁÓWNE PAŃSTWA EUROPEJSKIE U WSTĘPU DO SZESNASTEGO STULECIA.

DZIEŁ NOWOŻYTNE

—oOo—

I.

GŁÓWNE PAŃSTWA EUROPEJSKIE U WSTĘPU
DO SZESNASTEGO STULECIA.

I. WŁOCHY DO NAJAZDU FRANCUZÓW ZA KAROLA VIII.

1. WENECJA OKOŁO POŁOWY PIĘTNASTEGO WIEKU.

Gdyby największy dobrobyt i świetność jakiego państwa były dostateczną podstawą do wniosku, że konstytucja i rząd tego państwa, są doskonałemi, to Machiavel miałby niezaprzeczenie słuszność, wielbiąc konstytucję i rząd Wenecji, jako wzorowe i nieprześcignione. Ale rospatrując się w dziejach Wenecji spostrzegamy to, co i pewne perjody dziejów Anglji zdają się stwierdzać, że naród przemysłowy i rząd arystokratyczny, wyłącznie sprzyjający handlowi, mogą być pozbawionemi wszelkich zasad moralności, jako też wszelkiej idealności poglądów. Jeżeli zewnętrzną wielkość, bogactwo, świetność i dumną narodową świadomość sił swoich w rządzonych należy przypisywać rządzącym i formom rządu, to oligarchiczna tyranja Wenecji i plutokratyczno-arystokratyczny rząd Anglji 18. i 19. wieku zasługują na pochwały, jakiemi je hojnie obsypują. Inaczej się rzecz ma, jeżeli od rządów wymagać będziemy zasad moralności, uczucia ludzkości i surowej sprawiedliwości. Machiavelli polityczną rostropność weneckiego rządu wynosi nad wszystko, za wzór ją stawi, ponieważ nie chodzi mu wcale o moralność, jak to najlepiej dowiódł swojem zdaniem o postępowaniu Cezara Borgji. Ten rozum polityczny weneckiego rządu objawia się we wszystkiem, cośmy przedtem opowiadali o wytworzeniu się weneckiej potęgi i zdobyczach poczynionych przez Wenecję w Dalmacji, na

Peloponezie i we Włoszech; szczególnie jednak objawia się w dziejach dożów *Franciszka Foscari*, który panował około połowy 15. wieku, i jego syna *Jakóba*; a ponieważ nasze czasy zdają się wracać do zasad Machiavela, chcemy tu więc bez pochwał i nagany objektywnie pokazać na przykładzie Foscarich, jak się działo w Wenecji.

Franciszek Foscari miał już lat 51, kiedy go 41 wyborczych panów, z których on był najmłodszym, obrało na dożę i godność tę piastował przez lat 34 (1423—1457). Za jego rządów Wenecja wspięła się na szczyt wielkości, potęgi i bogactwa, ale on sam doznał od panującej oligarchji wszystkiego, co tylko może upokarzać księcia i boleśnie dotykać ojca. Syn jego stał się także ofiarą oligarchji i ani wielka rada, ani zasługi, położone przez ojca przez długie lata jego panowania, nie mogły ocalić nieszczęśliwego Jakóba Foscari. W czasach, kiedy Foscari byli dożami, flota wenecka, w ciągłych zapasach z Turkami, roznosiła postrach po egipskich i syryjskich brzegach, na greckim archipelagu i na wybrzeżach morza Czarnego, a Wenecja miała posiadłości w Peloponezie, roskazywała Dalmacji i Illirji, a w Lombardji rozprzestrzeniła swoje panowanie az po za Breszję, Bergamo i Cremę. I Medjolan zostałby przez Wenecjan podbity, gdyby Franciszek Sforza nie był jeszcze przebieglejszym od starego doży Franciszka Foscari i w stanowczej chwili nie zawarł traktatu, na mocy którego został księciem Medjolanu. Franciszek Foscari był człowiekiem wojowniczym, bogatym, hojnym i niższa szlachta lubiła go; ale właściwie najwyższa władza państwa spoczywała w rękach dziesięciu senatorów, którzy uzupełniani ciągle z grona starych, doświadczonych mężów stanu, stanowili nieśmiertelne kolegium weneckiego rządu. Ci straszni dla każdego Wenecjanina ludzie czujnie śledzili dożę i już w r. 1433 doprowadzili go do tego, że chciał złożyć swój urząd. Krok ten byłby w ówczesnych politycznych warunkach szkodliwym i niebezpiecznym dla

Wenecji, i dla tego Foscari zmuszony był zaniechać swego zamiaru. W dziesięć lat później (1443) chciał znowu zrzec się godności doży, i tym razem zdaje się, że naprawdę pragnął tego; ale i teraz nie zezwolono na to, i musiał on nawet przyrzec, że aż do śmierci nie opuści swego stanowiska.

W następnym roku ożenił się Jakób Foscari, jedyny z czterech synów Franciszka, który pozostał przy życiu, z pewną damą z rodu Contarinich. Obchodzono wesele jakby jaką uroczystość narodową, ale było ono dla ojca i syna fatalnem, i położyło koniec ich szczęściu. Zaraz potem obwiniono Jakóba Foscari, że brał podarki *) od obcych państw i książąt, w szczególności zaś od ostatniego księcia Medjolanu; dla tego więc podług straszliwego zwyczaju oligarchji rzucono go na rozkaz dziesięciu do więzienia. Trzej inkwizytorowie państwa przesłuchiwali Jakóba, a całą sprawę trzymano w takiej tajemnicy, że nawet mówić o obwinionym nie wolno było pod karą śmierci. Doniesienia, z powodu których pociągnięto syna doży do badań inkwizycyjnych, pochodziły od pewnego florentyńskiego wygnańca, Michała Bevilacqua. Ciężkiemi torturami (datagli la corda) wymuszono na obwinionym przyznanie się do winy. Następnie Jakób Foscari został przez sędziów, którzy byli jego wrogami, na tajemnem posiedzeniu skazany na wygnanie, i stary ojciec musiał w obec wielkiej rady (20. lutego 1445) złamanemu torturami synowi oznajmić surowy wyrok dziesięciu. **)

Nieszczęśliwiec wygnany został do Napoli di Romania (Nauplja w Peloponezie), gdzie miał zostawać pod policyjnym nadzorem, czyli innemi słowy codzień musiał się sta-

*) Doni e presenti mediante alcuni suoi famigli di danari, giojelli e altri simili cose.

**) Chiamato il consiglio de'dieci colla giunta, nel quale fu messer lo doge, fu sentenziato il detto Jacopo Foscari.

wiać przed weneckim namiestnikiem (rettore). Okręt jednak który go miał zawieść do Napoli, zajechał do Trjestu i wygnaniec z powodu złego stanu zdrowia otrzymał pozwolenie zamieszkania w trewizańskiem. Ale i tu go ścigała podejrzliwość dziesięciu. W r. 1450 ktoś zamordował ich prezydenta, Almora Donata, jednego z trzech inkwizytorów i obaj koledzy zamordowanego rzucili podejrzenie na Jakóba Foscari, którego sługę podczas tego morderstwa widziano w Wenecji; wkrótce znalazł się fałszywy oskarżyciel i Jakóba Foscari sprowadzono do Wenecji dla badań. Stary doża musiał raz jeszcze patrzeć na to, jak syna jego, który pomimo długich tortur wraz ze sługą do niczego się nie przyznał, znów skazano na wygnanie. Tym razem odesłano nieszczęśliwego do Canei, na wyspę Kandję, gdzie również Wenecjanie mieli swoje posiadłości. Sprowadzono go jednak wkrótce napowrót do Wenecji, ponieważ w skutek okrutnych tortur zaczęły się w nim objawiać znaki pomięszania umysłu, a spodziewano się, że go uleczy połączenie się na jakiś czas z rodziną. Stary doża i jego matka musieli patrzeć na złamanego i obłąkanego syna i pocieszać go; nie mogli go jednak zatrzymać przy sobie w Wenecji, i Jakób, pomimo wszelkich próśb, odesłany został napowrót do Kanei. Nawet kiedy Mikołaj Erizzo oświadczył, iż to on jest mordercą zabitego inkwizytora, nawet i wtedy jeszcze nie uwolniono nieszczęśliwego Jakóba. Nie dość tego, los albo raczej niesłychane okrucieństwo mściwych samolubnych oligarchów, których nie mniej przeto Machiavelli i cały świat podziwia, poddało go po raz trzeci torturom, i ojciec jego, który znów chciał wówczas z siebie składać godność doży, musiał raz jeszcze (1456) uczęstniczyć w prześladowaniu syna. Jakób Foscari mianowicie w obłąkaniu napisał list z wygnania do księcia medjolańskiego, Franciszka Sforzy, i prosił go, aby książe wstawił się za nim w Wenecji, pomimo iż krok taki podług praw weneckich był przestępstwem, podlegającem ka-

rze śmierci. Oddawca listu, nie chcąc ściągać na siebie podejrzenia, oddał list kollegium dziesięciu, którzy natychmiast kazali znów sprowadzić Jakóba Foscari do Wenecji. Tu ten nieszczęsny człowiek, którego tortury wprawiły w obłąkanie, powiedział, że dla tego tylko ów list napisał, że chciał raz jeszcze obaczyć rodzinne miasto za jakąkolwiek cenę. Rada Dziesięciu, która do przesłuchania przybrała sobie 20 innych senatorów, kazała nawpół obłąkanego człowieka jeszcze srożej tym razem torturować, jak obu poprzednich razów. *) Dopiero po obwiązaniu poszarpanego torturami ciała pozwolono starej matce i ojcu, który przyszedł wsparty na kiju, odwiedzić więzienie (gli torricelli) syna, skąd tego ostatniego znów na wyspę Kandję odwieziono. Nieszczęśliwy ten człowiek podczas tego ostatniego widzenia się z rodzicami, prosił aby mu przynajmniej jedno wyjednali, a mianowicie aby przynajmniej resztki życia mógł przepędzić we własnym domu; ale ojciec odtrącił tę prośbę syna słowami: „Idź, i bez szemrania spełniaj rozkazy twojej ojczyzny!“ **) Odpowiedź tę wielbiono, jako dowód staro-rzymskiego patryjotyzmu weneckich nobili; my jednak tak samo nie jesteśmy wielbicielami weneckich, jak i rzymskich patrycjuszów i dla tego powstrzymujemy się od wszelkich uwag nad ich heroizmem. Zresztą ta sama kronika, która nam ową odpowiedź przechowała, dodaje, że starzec po tym wysiłku, przeciwnym naturze, omdlał. Nieszczęśliwego Jakóba, którego wkrótce na dawne odwieziono wygnanie, dopiero śmierć od cierpień wyzwoliła.

*) Ebbe per sapere la verita da que che lo collegiarono *trenta* squassi di corda.

**) Prośbę syna i odpowiedź ojca znajdujemy w kronice weneckich dożów; podaje też ją i Sanuto w swojej Vita di Foscari. Powiada on: E Jacopo disse: Messer padre, vi prego, che procuriate per me, accioche io torni a casa mia. Il doge disse: Jacopo, va e ubbedisci a quello che vuole la terra, e non cercar piu oltre. Dodaje dalej: Ma si disse, che il Doge tornato a palazzo tramorti.

Wybraliśmy ze stu podobnych przykładów ten jeden wypadek, aby pokazać jak zwykł był postępować rząd największego i najbogatszego państwa w wiekach średnich, i jakiemi środkami dopinał swoich wielkich politycznych celów. Wspomnimy jeszcze o intrygach, które ścigając starego Foscari przez całe życie, i ostatnie dni jego zatruły. Nie odważamy się jednak zapuszczać się w badanie, kto był gorszym, mściwszym, podstępniejszym i chciwszym, Franciszek Foscari i syn jego Jakób, czy też ich polityczni przeciwnicy; nie chodzi nam tu o dokładne sprawdzenie szczegółów, a tylko o wskazanie, jakiej natury była owa wielbiona mądrość stanu, o której wykonawcach można było opowiadać takie rzeczy i zjednywać sobie wiarę.

Od czasu traktatu, który w r. 1454. książe medjolański zawarł z republiką wenecką w Lodi (patrz Tom IX. str. 409), panowała we Włoszech spokojność przynajmniej względnie do innych czasów. Florencja umiała utrzymać równowagę pomiędzy czterma innemi głównemi potęgami Włoch: Medjolanem, Wenecją, państwem kościelnem i królem Alfonsem neapolitańskim. W tym samym roku Wenecja doprowadziła do skutku inny traktat, z sułtanem Mahometem, i za pomocą jego za pewną opłatą ubespieczyła swój handel w państwie tureckiem; republiką znów miała swego bailo (przedstawiciela) w Konstantynopolu. Mieli więc nieprzyjaciele doży dość wolnego czasu, aby się zwrócić przeciw niemu. Od czasu, jak go obrano, musiał walczyć ciągle z rodziną Loredano, i częste przykrości, jakich doznawał od jej stronnictwa, były przyczyną, że trzy razy chciał składać urząd. Jeden z tego domu, admirał Piotr Loredano, odrzucił rękę córki doży, ofiarowaną jego synowi, a brat jego, Marek Loredano, jako avogador rzeczy pospolitej, oskarżył zięcia starego Foscari, Andrzeja Donato o zdzierstwo. Dla tego doża miał powiedzieć, że on dopiero wtedy będzie się mógł nazywać księciem Wenecji, kiedy Piotr Loredano żyć przestanie. Gdy więc ten ostatni i brat

jego Marek nagle zmarli właśnie w chwili, gdy się rozpoczął proces przeciw Donatowi, to zwyczajem, na nieszczęście polegającym na tysiącznych przykładach, rozbiegła się pogłoska, że to stary Foscari, wróg obu tych ludzi, kazał ich otruć. Jakkolwiek oskarżenie to było zupełnie nieuzasadnionem, to przecież syn Marka, Jakób Loredano, udał, że wierzy, iż Franciszek Foscari jest przyczyną śmierci jego ojca i syna. Przy każdej sposobności starał się przeciwdziałać doży i z szatańskiem zadowoleniem podniecał prześladowanie Jakóba Foscari. Teraz wespół ze stronnictwem swej rodziny korzystał z tej okoliczności, że doża od czasu ostatniego boleśnego widzenia się z synem nie pojawiał się w radzie dziesięciu, ani w wydziale rządowym (ne in consiglio de' dieci e meno in pregadi), ażeby 86-letniego człowieka jeszcze pod koniec życia jego udręczyć. Pod wpływem Jakóba Loredano, Girolama Donato i Girolama Barbarigo, którzy stali na czele dziesięciu, powzięto uchwałę, że ma być wybranych 25 mężów, którzy wraz z kollegium dziesięciu postanowią, jak wobec nieudolności doży ma być wykonawcza władza sprawowaną. Komisja ta postawiła wniosek, aby dożę zmusić do złożenia godności, ale wniosek ten wywołał wielki opór i obrady w tym przedmiocie ciągnęły się przez ośm dni, a trwały codzień do 4. lub 5. godziny rano. Rada dziesięciu, obawiając się szlachty i ludu, musiała powołać prokuratora republiki. Powołanie to mogło łatwo zniweczyć zamiary wrogów Foscarego, ponieważ prokuratorem był brat doży, Marek Foscari, ale Rada dziesięciu użyła przemocy, aby go uczynić sobie nieszkodliwym. Zamknięto go i wymuszono na nim groźbami przyrzeczenie, iż wstrzyma się od wszelkiego głosowania, niemniej przeto uchwałę podpisze. *) Uchwała ta brzmiała, że Franciszek Foscari, od którego przed 14. laty wzięto przysięgę, iż aż do końca życia będzie piasto-

*) E il serrarono col dargli giuramento solenne, che nulla dicesse.

wał urząd doży, ma być teraz zmuszonym do złożenia urzędu. Mięszana komisja (gli dieci colla giunta) wysłała deputację do doży (w październiku 1457 z żądaniem, aby zrzekł się miejsca, którego od 15. miesięcy ani razu nie zajął. Starzec powołał się na swoją dawniejszą przysięgę i oświadczył, że dobrowolnie nie ustąpi, ale podda się wyrokowi, który go złoży z urzędu. Wnet też potem Loredano wręczył mu dekret, w którym kazano mu opuścić pałac dożów i oddać oznaki swej godności a wyznaczono mu 1500 dukatów rocznej pęsji; zapewniono mu przytem po śmierci pogrzeb, jaki się należał doży. Franciszek Foscari opuścił pałac 25. października 1459., a już 30 zajął jego miejsce nowy doża, Pasquale Malipiero. Cała Wenecja z żalem spoglądała na ulubionego przez lud starca, który przez 34 lata mieszkał w pałacu dożów, a teraz w zwykłem odzieniu oparty na lasce zstępował ze schodów tego pałacu; ale postrach, jaki szerzyła oligarchja, odbierał litości mowę. Rada bowiem dziesięciu wydała rozporządzenie, że każdy, ktoby rozmawiał o złożeniu doży z urzędu, ma być pociągniętym przed sąd inkwizycyjny. Stary Foscari, tak niegdyś przedsiębiorczy i energiczny, za którego rządów prowadzono wojnę z Turkami z małemi przestankami przez lat 30 a 1454 zawarto pierwszy z nimi pokój, o którym wyżej była mowa, umarł 1. listopada w kilka dni po złożeniu go z urzędu. Po jego śmierci oligarchja stała się straszliwszą, niż kiedykolwiek przedtem.

Do czasu rządów Foscarego odnoszą dwie zmiany, obie na korzyść oligarchicznego urządzenia państwa; jedna z nich bez zaprzeczenia należy do tego czasu, ale drugą niektórzy odkładają na wiek 16., a inni nawet na 17. Co się tyczy pierwszej, to po złożeniu Foscarego a przed przed przystąpieniem do obioru nowego doży, wydano rozporządzenie, że na przyszłość żadnemu doży nie wolno będzie otwierać i odczytywać adresowanej doń depeszy inaczej, jak w obecności dodanych mu do boku se-

natorów. Było to jednem tylko z wielu ograniczeń, którym podlegać musiał naczelnik państwa weneckiego. Tak n. p. doża, — gdy go już po całym szeregu zawiłych czynnosci wyborczych, w których głosowanie i gra przypadku współdziałały, wyniesiono na tę godność — winien był przysiądz, że nie będzie nigdy dążył do rozszerzenia swej władzy ; nie miał prawa opuscić Wenecji bez pozwolenia, mieć udział w jakimkolwiek interesie handlowym i posiadać jakiekolwiek dobra za granicami państwa. Druga zmiana w konstytucji dotyczyła zwiększenia władzy trzech inkwizytorów państwa, których ustanowiono na początku stulecia, w którego pierwszej połowie już są często wspominani. Trzej inkwizytorowie państwa nie tworzyli z początku osobnej władzy, a należeli do co rok odnawianej Rady dziesięciu, dla której stali się potem postrachem, zarówno jak dla innych obywateli, i z polecenia jej mieli zadanie śledzenia ludzi, którzy zdradzali tajemnice stanu i przedkładania swoich rezultatów Radzie dziesięciu. Ale na trzy lata przed śmiercią Foscarego, jak to dokumentnie pierwszy dowiódł Daru w swojej historji Wenecji, położono podwalinę straszliwej potęgi tych trzech ludzi. 16. czerwca 1454. postanowiła Rada dziesięciu przelać całą swą władzę na wydział z trzech ludzi, uwolniła go od wszelkich formalności w działaniu, zakazała avogadorom mięszać się do jakiejkolwiek sprawy przezeń prowadzonej, i nadała tym trzem ludziom zupełnie nieograniczoną władzę. Następnie 19. czerwca mianowała Rada dziesięciu trzech inkwizytorów państwa i osobnem rozporządzeniem określiła ich zadanie. Podług tego rozporządzenia trzej inkwizytorowie przez czas swego urzędowania mieli sprawować nieograniczoną władzę tak nad pospólstwem, jak nad szlachtą i duchowieństwem, a nawet nad członkami Rady dziesięciu. Mogli oni każdego tajemnie lub publicznie zgładzić, jeśli tylko wszyscy trzej się na to zgadzali. Każdy z inkwizytorów mógł kazać aresztować kogo mu się podobało, tylko

BIBLIOTEKA NARODOWA

potem musiał o tem uwiadomić swoich kolegów. Jeżeli dwóch inkwizytorów chciało wyrok wydać na trzeciego, to musiało przybrać sobie w takim razie jednego z Rady dziesięciu, który był wyznaczonym na zastępcę. Skarb Rady dziesięciu stał otworem dla inkwizytorów; mogli z niego czerpać nie potrzebując zdawać rachunków. Ze wszystkimi namiestnikami, jenerałami, admirałami i posłami mogli korespondować i posyłać im rozkazy i polecenia. Sami wreście nakreślali sobie porządek zajęć. Uczynili oni to 23. czerwca, a instrukcja przez nich wówczas ułożona składała się z czterdziestu ośmiu artykułów, potem jednak wzrosła do 103. Pisał ją własnoręcznie jeden z inkwizytorów, tak że nawet dla sekretarzy pozostała tajemnicą, a przechowywano ją w szkatułce, do której klucz miał tylko jeden z inkwizytorów.

Ten osławiony urząd wenecki, który do czasu obalenia weneckiego państwa przez Bonapartego popełniał niezliczone okrucieństwa i mordy, był powodem niewymownych cierpień, których nie można było objawiać i dopuszczał się najhaniebniejszej niesprawiedliwości, — urząd ten był wprawdzie, podobnie jak z początku komitet bezpieczeństwa publicznego w Paryżu 1794., coraz to innym osobom poruczany, atoli władza pozostawała ta sama. Trzej inkwizytorowie państwa od czasów Foscarego sprawowali nieograniczoną władzę, której niekrępowała żadna formalność. Cichaczem męczyli i zabijali ludzi, jak tylko uznali to za potrzebne, i po wszystkiem co czynili, nawet po krwi przelanej, nie zostawiali najmniejszego śladu. Gdy ktoś zniknął i domyślano się, że został aresztowany na rozkaz trzech inkwizytorów, to nawet najbliżsi krewni jego z obawy przed strasznym sądem nie śmieli zapytać, co się z nim stało. Przedsiębiorąc tak straszliwe środki przeciw wszystkim, ze strony których mogło grozić niebezpieczeństwo ustawodawstwu, względem tłumów, które nie rościły pretensji do politycznej działalności, okazywał rząd wenecki

patryjarchalną pieczołowitość; szpitale, zakłady dobroczynne uchodziły za wzorowe, a i zamożniejsi wynagradzali sobie ucisk wywierany przez władzę polityczną rozrywkami, wykształconemi formami towarzyskiego życia i malowniczym przepychem.

---

2. WŁOCHY OKOŁO POŁOWY 15. WIEKU.

Podczas gdy w Wenecji nie tylko arystokracja niewzruszenie panowała, ale nawet rządy z dnia na dzień coraz bardziej pozostawiano niewielu wyjątkowym rodzinom, a potęga tych niewielu utrwaloną była najokrutniejszemi środkami, w Genui trwała ciągle walka plebejuszów z patrycjuszami, a nawet ci ostatni dzielili się jeszcze na dwa stronnictwa. Walka stronnictw zmusiła republikę genueńską naprzód oddać się Francuzom, a potem hołdować Visc ontim i zaledwie 1435. zrzucono obce jarzmo, gdy wewnetrzne zaburzenia na nowo się rospoczęły. I w Genui, jak w każdem handlowem państwie, poruczano rządy pewnym bogatym i potężnym rodzinom; ale te stosownie do swego pochodzenia opierały się na różnych częściach ludności: patrycjuszowskie rody Grimaldi, Doria, Spinola, i Fieschi potężne były poparciem rycerstwa, z którem miały wspólne pochodzenie, przeciwnie Adorni i Fregosi popierani byli przez mieszczaństwo, do którego pierwotnie należeli. I po wygnaniu Medjolańczyków z Genui wybuchały ciągle zwady patrycjuszowskich rodów. Zdobycie Konstantynopola przyprawiło republikę genueńską o wielkie straty; tak ważna dla niej Pera przeszła w ręce Turków, a znaczne miasto handlowe w Krymie, Kaffa, (Theodosia) równie jak i wyspa Korsyka oddaną została bankowi św. Jerzego, który odtąd jako ich posiadacz w takim samym mniej więcej zostawał stosunku względem rządu genueńskiego, w jakiem zostawała

później wschodnio-indyjska kompanja względem angielskiego. Wkrótce potem Adorni i Fieschi połączyli się z sobą przeciw doży Piotrowi Fregoso i wspierani przez króla Neapolu, Sycylji i Aragonji, Alfonsa V., wylądowali nawet na genueńskiem wybrzeżu. Ten zamach się nie udał, ale doża właśnie około tego czasu, kiedy umarł Alfons (1458), rzucił się wraz z państwem w ramiona Francji.

W Neapolu po śmierci Alfonsa V., jego naturalny syn *Ferdynand I.* założył poboczną linję; Sycylję i Sardynję odziedziczył brat Alfonsa Jan II. aragoński. Alfons nakłonił papieża do ogłoszenia Ferdynanda za prawowitego księcia i do zapewnienia mu następstwa tronu w Neapolu; zarazem przywrócił on dawne prawo stanów do obierania króla i nadawania sobie ustaw, a uczynił to dla tego, ażeby jaki późniejszy papież nie odebrał tego, co dał jego poprzednik. Stany tworzyły podług starego obyczaju dwie Izby: w pierwszej zasiadali książęta, hrabiowie, baronowie i wielkiemi lenami obdarzeni prałaci, z których najznakomitsi byli opat Monte Casino i arcybiskup z Reggio; druga Izba składała się z ławników miejskich i jednego deputowanego z Neapolu. Podług prawa stany powinny były wespół z królem zawiadować sprawiedliwością i skarbem; ale rzadko kiedy stosowano się do tego prawa, i jakkolwiek parlament neapolitański nie był zniesionym, to często nie zwoływano go przez czas bardzo długi i tym sposobem szedł w zapomnienie. Alfons zbudził działalność parlamentu, zwołując stany 1443. dla uchwalenia prawa o następstwie tronu. Parlament spostrzegł, że król mu przyznaje prawo, które papieże sobie przywłaszczyli, czyli że użyjemy nowoczesnego wyrażenia, że Alfons chce królewską władzę swoją z woli ludu wywodzić; uczynił więc zadość życzeniom króla i uznał syna jego Ferdynanda za następcę. Dwaj papieże Eugenjusz IV. i Mikołaj V. dali się nakłonić, jako lenni zwierzchnicy królestwa, do uznania Ferdynanda za następcę tronu, i podczas śmierci

Alfonsa nikt nie wątpił, że to samo uczyni i następca Mikołaja, stary *Kalikst III*, który będąc kandydatem prowadził w tej sprawie w imieniu dwóch swoich poprzedników układy z Alfonsem; tymczasem Kalikst wystąpił zacięcie przeciw Ferdynandowi.

Kalikst (od 1455) pochodził z hiszpańskiej rodziny Borgia i nadzwyczaj wiele szkodził rzymskiemu kościołowi z powodu, iż protegował swoją rodzinę, która bardziej niż jakakolwiek inna rodzina papieska gorszyła świat swojemi grzechami i występkami. Nadał on kardynalską godność swemu synowcowi, który później jako papież Aleksander VI publicznie protegował i sam praktykował wszystkie grzechy, zbrodnie i haniebne uciechy, jakich kiedykolwiek jacykolwiek dopuszczali się złoczyńcy. Innemu synowcowi swemu nie tylko dał księstwo Spoleto, ale i chciał mu pomódz do owładnięcia królewstwem Neapolu. Wydał zatem bullę, w której ogłosił Neapol za wakujące lenno kościoła i wezwał medjolańskiego Franciszka Sforzę, aby ten pomógł mu wprowadzić synowca na tron neapolitański. Ale Franciszek Sforza miał polityczne powody, dla których chciał utrzymać Ferdynanda na tronie. Kalikst umarł we dwa miesiące po Alfonsie (w sierpniu 1457); jego następca, Pius II., jako uczony dziejopis i dyplomata nieśmiertelną sławą okryty (Encasz Sylwjusz Piccolomini), uznał Ferdynanda królem, ale za bullę uznawczą kazał sobie przyrzec roczną pensję i zwrócić Benevent, Pontecorso i Terracinę, które przez długi czas władzcy Neapolu niesłusznie zatrzymywali w swem ręku.

Lud neapolitański z początku nie znał charakteru młodego króla, którego potem powszechnie znienawidzono za jego rozpustę i okrucieństwo; cieszył się zatem, że otrzymał monarchę, który się w kraju rodził i ożeniony był z neapolitanką (krewną książąt Orsinich z Tarentu). Przeciwnie baronowie, a szczególnie bliżsi krewni Ferdynanda dobrze znali nowego króla. Starali się więc go

pozbyć i w tym celu zwrócili się naprzód do synowca króla Alfonsa V, nieszczęśliwego księcia Karola z Viany, prześladowanego przez własnego ojca; ale Karol w zanadto wielkich był kłopotach, aby mógł był przyjąć ofiarę Neapolitańczyków. I ojciec Karola, Jan II aragoński, nie mógł przyjąć ofiarowanej mu korony. Niezadowoleni zatem baronowie, na czele których stał książe Tarentu, zwrócili się do pewnego pretendenta, któremu sprzyjał król francuski Karol VII i którego wspierał we wszystkich awanturniczych przedsięwzięciach. Był nim Jan, książe Kalabrji, syn Rajnera albo Renata I d'Anjou, często przez nas wspominanego tytularnego króla Neapolu. Udał się on naprzód z garstką najemników do Toskany, ponieważ Florentczycy wezwali go 1454 przeciw Alfonsowi i zrobili dowódzcą swego wojska. Jan spodziewał się odzyskać ojcowskie królestwo, ale Florentczycy dali sobie wówczas rady i bez niego i 1455 był on już dla nich ciężarem. Gdy Piotr Fregoso przycisnięty przez króla Alfonsa zwrócił się z prośbą o pomoc do Karola VII i uznał się jego hołdownikiem, to Karol VII wysłał 1456 Jana jako francuskiego namiestnika (prokuratora) do Genui, z poleceniem popierania Fregosa i jego stronnictwa. Tu jednak Jan ciężkie musiał przebywać kłopoty, pokłócił się bowiem z Piotrem Fregoso, który wezwał pomocy księcia medjolańskiego, Franciszka Sforzy; przybyło 700 jazdy medjolańskiej, a jednocześnie flota Ferdynanda zamknęła okręta Jana w porcie. W końcu jednak powiodło się Janowi. Piotr Fregoso mianowicie chciał na czele malkontentów przemocą wedrzeć się do miasta i już przedarł się przez bramy, gdy przeciwne stronnictwo przez nadzwyczajny wysiłek dokazało tego, że Jan wzmocniony został okrętami i wojskiem z Prowancji. Fregoso został pobity na głowę wraz z 700 jazdy, którą mu posłał Franciszek Sforza na pomoc i dla tego historyk Simonetta, chwalca Franciszka Sforzy, nic nie wspomina o medjolańskich posiłkach. Wkrótce

potem przybyło do Genui (1459) poselstwo od niezadowolonej szlachty Neapolu, która rospoczęła wojnę z Ferdynandem, i Jana, jako najstarszego syna Rajnera a zarazem dziedzica roszczeń młodszej linji Anjou, ogłosiła swoim prawowitym królem. Jan tem skorzej przyjął ofiarowaną sobie koronę, że przez cały rok ostatni tylko dla tego pozostawał w Genui, że oczekiwał, iż go baronowie neapolitańscy wezwą do siebie.

Jan lotaryngski nie wiele wojska zabrał z sobą do Neapolu; ale zdawało się z początku, że mu się uda wyprawa, gdy nie tylko połączyli się z nim najznakomitsi baronowie państwa, a w ich liczbie biegły wojownik Antoni Caldora, ale i Herkules d'Este, którego brat Borso panował w Ferrarze i Modenie, stanął po jego stronie, miasto Nocera otwarło przed nim bramy, a słynny dowódzca kondotjerów, Jakób Piccinino, pospieszył mu na pomoc. Ten ostatni ciągnął przez Marchję do Abruzzów; ścigały go zaś wojska Sforzy, który miał dostateczne powody lękać się francuskiego panowania w Neapolu. Książe bowiem orleański Karol, posiadający wówczas miasto Asti, jako syn Walentyny Visconti (patrz Tom IX str. 399) zaprzeczał Franciszkowi Sforzy prawa do Medjolanu, o ile ono polegało na małżeństwie Sforzy z Blanką, naturalną córką ostatniego księcia z domu Visconti; Sforza lękał się go zatem jako pretendenta, i gdyby się Janowi udało usadowić w Neapolu, to książe medjolański z dwóch stron miałby niebespieczne sąsiedztwo francuskie, od strony Genui i Neapolu. Wysłał on zatem w marcu 1460 jednego ze swych braci, aby temu przeszkodzić, a mianowicie, aby wojska Piccinina powstrzymać w Marchjach. Ten brat przybył wprawdzie za późno, ale się połączył z innym bratem i z księciem Urbino i podążył za Piccininem w Abruzze. Podczas gdy Piccinino starał się przedrzeć do kraju neapolitańskiego, Ferdynand, któremu i papież Pius II posłał na pomoc wojsko pod dowództwem

Simonetty, zetknął się z wojskiem Jana Kalabryjskiego nad Sarno i nierozwagą swoją wprawił się w krytyczne położenie. Zamiast bowiem stosownie do mądrej rady włoskich jenerałów spokojnie wyczekiwać na swojem stanowisku nad Sarno, gdzie Francuzi nie mogli by się byli długo utrzymać, wdał się on (latem 1460) w bitwę, i został, jak mu przepowiadano, zupełnie pobity, a wojsko jego rosproszyło się. Jeżeli mamy wierzyć współczesnym kronikom to zachowanie korony potem zawdzięczał żonie Izabelli, krewnej księcia tarenckiego. Opowiadaną w tym względzie anegdotę podajemy tak, jak ją znajdujemy w kronikach, może ona mieć znaczenie jeżeli nie historji to przynajmniej artykułu dziennikarskiego. Gdy Ferdynand, powiada kronika, uciekłszy z pola bitwy do Neapolu, zupełnie ogołoconym był z pieniędzy, to żona jego Izabella obeszła wszystkie zamożniejsze domy i biorąc co dano, jakby jałmużnę dla ubogiego, zebrała bardzo znaczną summę. Potem miała się udać do swego stryja, księcia Tarentu, który księcia Jana przywołał do kraju i był jego podporą i skłoniła, że wpłynął na księcia Jana, aby nie ruszać wprost na Neapol, ale zająć się zdobywaniem mniej ważnych miast (ważniejsze były już w rękach Francuzów). Tego ostatniego jednak szczegółu, że Izabella skłoniła stryja do tajemnej zdrady, nawet neapolitańska kronika, pisana dla ludu, nie śmie podawać za rzecz pewną; powiada ona tylko, iż *opowiadają*, że Izabella przebrana za mnicha franciszkańskiego udała się do obozu stryja i nakłoniła go do zwlekania. (Sono alcuni che dicono, che la regina Isabella di volonta del marito andava al principe di Tarento suo zio in habito di frate Zoccolante e se li butasse a li piedi etc).

Gdy się wojna potem przeciągała, a 1461 umarł Karol VII, król Francji, protektor starego Rajnera i jego syna, odmienił się w latach od 1461 do 1464 stan rzeczy we Włoszech. Naprzód jeszcze przed śmiercią króla Karola

utracili. Francuzi zwierzchnictwo nad Genuą, ponieważ uciskali mieszczan ciężkiemi podatkami, które szczególnie na lud zwalano, podczas gdy wielu członków arystokracji nie płaciło ich wcale. Nienawiść ku cudzoziemcom połączyła Fregosów z Adornimi i Spinolami; jednocześnie Franciszek Sforza kazał lud podburzać, rozrzucać pieniądze i przyrzekać swoją pomoc, i 10 marca 1461 udało się wygnanych z miasta Adornom przy pomocy ludu i sprowadzonych do Genui wieśniaków, zająć miasto, a Francuzów wraz z ich stronnikami osaczyć w zamku (castelletto). Walczono jeszcze wprawdzie o Genuę aż do lata, stary Renatus sam przybył, król Karol VII przysłał pomoc oblężonym w zamku współziomkom; ale gdy z drugiej strony Franciszek Sforza Genueńczyków, którzy tymczasem obrali sobie dożą *Prospera Adorno*, wspierał znacznemi sumami pieniędzy i kilkoma tysiącami żołnierza, to Francuzi tak wielkie ponosili straty w mieście i dokoła, tak ogołoceni byli ze środków pieniężnych, że w końcu wojsko ich zupełnie się rozprzęgło, a Renatus oddał zamek jednemu ze swych genueńskich przyjaciół, *Ludwikowi Fregoso*. Ten ostatni był niedawno przedtem dożą; p tem obrano nim *Spinettę Fregoso*. Ale i ten właściwie nie panował, chociaż się dożą nazywał, a wraz z minstem słuchał rozkazu swego krewnego, złego arcybiskupa *Pawła Fregoso*.

Podczas walki o Genuę i Neapol umarł w lipcu 1461 Karol VII król Francji. Syn jego Ludwik XI we wszystkich sprawach trzymał się polityki, która wręcz przeciwną była temu, co ojciec robił. We Włoszech pozornie brał stronę Francuzów, potajemnie zaś działał podług zupełnie innego systemu, jak ten, do którego się przyznawał publicznie. W ciągłej wojnie z własnymi krewnymi i możnowładzcami państwa, wyrzekł się Ludwik po cichu widoków na zdobycie Włoch i panowania w tym kraju i zawarł z księciem Franciszkiem Sforzą z Medjolanu związek,

w skutek którego ten książe nie tylko go zasilił pieniędzmi, ale własnego najstarszego syna, Galeazza Marję, posłał z wyborowem żołnierstwem do Francji na pomoc królowi w wojnie jego z niezadowolonymi panami czyli z ligą dobra publicznego. Okrutnego i znienawidzonego Ferdynanda, króla Neapolu, w wojnie z Francuzami wspierali Franciszek Sforza i papież Pius II, nietylko ciągle wypłacając mu sumy pieniężne, ale i posyłając mu na pomoc dwóch wodzów z ludzmi, dla których wojna była rzemiosłem. Za pośrednictwem papieża i słynny pod imieniem Skanderbega Jerzy Castriota dał się namówić do posiłkowania króla Ferdynanda przeciw Francuzom. Papież bowiem przyrzekł był temu bohaterowi urządzić świetną wyprawę krzyżową, na czele której Skanderbeg miał ruszyć na Turków, i w tym celu zwoławszy zgromadzenie kościelne do Mantui, obłożył chrześcjaństwo tureckim podatkiem, lecz nie tylko zebrane w ten sposób pieniądze obrócił na wspieranie strasznego tyrana Ferdynanda przeciw łagodnemu księciu Janowi z Lotaryngji, ale i Skandeberga użył za narzędzie swoje w tym celu i ten ostatni na czele 800 ludzi pomógł odebrać wyspę od stronników domu Anjou. Wreście 18. sierpnia 1462 udało się królowi Ferdynandowi, z którym się Aleksander Sforza połączył, w bitwie pod Orsaria tak pobić księcia Jana z jego Francuzami i Piccininem, że odtąd Jan nie mógł mieć nadzieji utrzymania się we Włoszech, tem bardziej, że wkrótce potem papież i książe medjolański odciągnęli od niego księcia Tarentu. Było to z tem większą korzyścią dla Ferdynanda, że niebawem (1463) potem odziedziczył niezmierne bogactwa po tym stryju swej żony, gdy tymczasem jego współzawodnik Jan nic nie miał pieniędzy. Po śmierci księcia Tarentu opuszczony przez wszystkich pretendent nie mógł się dłużej utrzymać w państwie, pomimo iż ojciec jego Renatus przybył z flotą zebraną w Marsylji do Neapolu. Już w r. 1464 musieli ojciec i syn zaniechać całej sprawy, ponieważ

Ludwik XI zostawił ich zupełnie własnemu losowi, a sami oni nie mieli ani pieniędzy, ani wojska, dla tego później przez długi czas łączyli się z nieprzyjaciołmi Ludwika.

Tymczasem w Genui wewnętrzne zamieszki nie ustawały; Francuzi jednak wreście wyszli zupełnie z obwodu miasta, a w r. 1464 Ludwik XI. kazał opuścić swoim ludziom i Savonę, ostatni punkt przez nich zajmowany. Łagodny Ludwik Fregoso nie chciał w r. 1462 być dłużej narzędziem gwałtów swego krewnego, arcybiskupa Pawła Fregoso, ten zaś powołał przeciw Ludwikowi rozmaitych awanturników i ochotników, którzy znajdowali się wówczas w Genui, a których w tych czasach przewrotów pełno było we Włoszech. 14. maja wtargnął do pałacu Ludwika Fregoso, wygnał go stamtąd i połączył świecką władzę doży z duchowną godnością. Tego już jednak lud genueński, pomimo swej przesądności, znieść nie mógł. W krótkim czasie spłynęły z miasta i ze wsi tysiące ludu pod pałac rządowy, groziły śmiercią arcybiskupowi i najętym przez niego złoczyńcom, zmusiły duchownego władzcę do zwrócenia świeckiej władzy słabemu swemu krewniakowi (w czerwcu 1462), ale arcybiskup zatrzymał przy sobie rozbójniczych najemników, jeszcze nawet liczbę ich zwiększył, i czekał tylko pomyślnej sposobności, aby nanowo ugruntować militarno-kapłańską władzę swoją w mieście. Jeszcze przed końcem tego roku udało mu się znów przepędzić swego krewniaka, chociaż ten ze swymi ludźmi zamek (casteletto) zajmował. Schwytał on mianowicie dożę, gdy ten udawał się z zamku do miasta, powrócił z nim pod zamek, kazał wystawić szubienicę i groził mu powieszeniem, jeżeli zamku nie wyda. Ludwik wydał mu zamek i arcybiskup znów uznany został za dożę.

Jak daleko sięgały nadużycia władzy duchownej w rzeczach świeckich, okazała to dowodnie sprawa arcybiskupa, a najsmutniejszą rzeczą było to, że papież em

wówczas nie był człowiek występny i nieukształcony, nie jeden z tych bezwstydnych Hiszpanów, jak Borgie, Kalikst III, i Aleksander VI, ale najuczeńszy i najwykształceńszy w chrześcijaństwie człowiek, którego pisma tchną szlachetnemi uczuciami, a mianowicie Eneasz Sylwjusz Piccolomini, czyli Pius II. Arcybiskup bowiem, zostawszy po wygnaniu swego krewnego po raz trzeci dożą, zwrócił się z prośbą o uznanie do papieża Piusa II. i papież w liście, który jest prawdziwym wzorem obłudnej, pełnej namaszczenia sofistyki, nie wstydził się uznać niegodziwca prawowitym dożą (w styczniu 1463). W tym liście swoim wygłasza papiez rozmaite nauki i przestrogi, daje do zrozumienia, że arcybiskup jest tyranem, i zwraca uwagę jego na powszechne niezadowolenie, które może się stać dla niego zgubnem, niemniej przeto udziela mu zupełnego błogosławieństwa i uznaje go za prawowitego władzcę Genui, pod warunkiem tylko, że arcybiskup popierać będzie wyprawę krzyżową, którą papież chciał doprowadzić do skutku. Arcybiskup nie tylko nie usłuchał przestróg papieża, o których wiedział, że nie wiele znaczyły, ale codzień dopuszczał się rabunku, gwałtów i morderstw, i zezwalał swoim bandytom na niesłychane zbrodnie, przyczem nie szanowano ani duchownych, ani pierwszych rodzin w mieście. To dało sposobność medjolańskiemu księciu Franciszkowi Sforzy na nowo owładnąć rzeczpospolitą przy pomocy Genueńczyków, którzy, wywędrowawszy z rodzinnego miasta, do niego się udali. Połączył on przeciw dzikiemu tyranowi Adornów z Fieschi'mi, umiał sprawić i to, że i Spinetto Fregoso przystąpił do tego związku, szczególnie zaś pozyskał sobie Ibieta Fieschi, Pawła Dorię, i Hieronima Spinolę. Wszyscy oni nakazali swoim licznym wazalom w genueńskiem chwycić za broń i ruszyli na ich czele pod miasto. Gdy tymczasem w Genui wszyscy rozjątrzeni byli na tyrana, a Franciszek Sforza wysłał wojsko dla posiłkowania malkontentów, to arcybiskup nie śmiał zosta-

wać w Genui. Oddał on zamek wdowie po jednym ze swych braci, a główne dowództwo w zamku i w mieście bratu Pandolfowi, wsiadł z oddziałem bandytów na okręt i przez kilka lat trudnił się korsarstwem. Zaraz po jego oddaleniu się Genua przeszła pod władzę księcia Medjolanu; Ibieto Fieschi bowiem, który dowodził w mieście, wpuścił 13 kwietnia 1464 wojsko medjolańskie pod wodzą Jakóba Vimercato do Genui, bratowa zaś Pawła Fregoso sądziła, że rostropnie postąpi, gdy i zamek sprzeda, i bez wiedzy Pandolfa otworzyła Medjolańczykom bramy zamku za pieniądze, poczem Genueńczycy natychmiast wyprawili poselstwo do księcia Franciszka Sforzy, ofiarowując mu naczelne zwierzchnictwo i patronat pod takiemi warunkami, pod jakiemi to miasto oddane było przedtem królowi Karolowi. Jeżeli nas zadziwia i smutnie świadczy o ówczesnych obyczajach i wyrodzeniu się chrześcijaństwa ten fakt, że arcybiskup naprzód jako dowódzca bandytów, a potem jako doża mógł bezkarnie naśladować tyranję i okrucieństwa Phalarisa, to jeszcze dziwniejszem i smutniejszem jest to, że ten sam człowiek nie tylko ośmielił się powrocić do Genui, ale i używał tam potem większego jak przedtem znaczenia. Znowu został arcybiskupem i znów otrzymał godność doży, a w r. 1480 mianowano go nawet kardynałem.

---

3. WŁOCHY OD ROKU 1464 DO 1476.

Rok 1464 jest jednym z najgodniejszych uwagi w dziejach Włoch, ponieważ w tym roku wreście zapanował wszędzie pokój, a wszystkie państwa rządzone były przez krajowców. Tylko Sycylja zostawała pod aragońskim wpływem; za to Francuzi usunięci byli z całych Włoch z wyjątkiem Asti, które do nich należało, a Ferdynand I.

tyranizował Neapolitańczyków, nie mając potrzeby lękać się ani Francuzów, ani Aragończyków. We Florencji panował stary Koźma Medici, łagodnie i demokratycznie, nie jako książe, ale jako niezmiernie bogaty, światły i hojny obywatel, i zostawał w najlepszych stosunkach z Wenecjanami i z medjolańskim księciem Franciszkiem Sforzą. Ten ostatni panował w Lombardji, której posiadaniem dzielił się z Wenecjanami i w mieście Genui; rządy jego były monarchiczno-militarne, ale sprawiedliwe i mądre. Wszyscy papieże tego perjodu usiłowali przez czas krótkiego swego panowania nie tylko wzbogacić swoich krewnych (Nepotes), ale i obdarzyć ich księstwami, i posiadłościami co było powodem do tego, że każdy nowy papież lub jego krewni walczyli z krewnymi poprzedniego papieża i starali się ich wyrugować z posiadłości, na które sami mieli ochotę. Nie będziemy tu więc wyliczali drobniejszych księstw włoskich, ponieważ zdarzało się często, że istniały one bardzo krótko; wystarczy tylko uwaga, że wśród wielu panków w Romanji najwięcej znaczenia oprócz domu Este mieli Malatesti w Rimini, i że w Modenię i Reggio rządził Borso d'Este, któremu cesarz Ferdynand III. sprzedał tytuł książęcy i prawa, jakie państwo niemieckie miało do tych posiadłości, a któremu później (1471) obrzydłej pamięci papież Paweł II. oddał Ferrarę; ta ostatnia została odtąd własnością domu Este.

Śmierć dwóch ludzi, posiadających wcale różne przymioty, ale jednakowy rozum polityczny, a których ścisłe z sobą przymierze utrzymywało w zgodzie cztery główne państwa włoskie, Medjolan, Florencję, Wenecję i Neapol, wywołała we Włoszech nowe wojny domowe, które dały potem Francuzom sposobność pokusić się o zdobycze we Włoszech. Tymi ludźmi byli Franciszek Sforza i Koźma Medici. Pierwszy umarł 8 marca 1466, na rok przedtem wydawszy swoją córkę, słynną z ukształcenia i uczoności **Hippolitę** (uczyła się greczyzny u Konstantego Laskarysa)

za neapolitańskiego następcę tronu Alfonsa, i zespoliwszy ściśle tym sposobem króla Ferdynanda ze swoją sprawą. Franciszek Sforza zostawił pięciu synów, z których dwaj tylko mają historyczne znaczenie, a mianowicie *Galeazzo Marja*, i *Ludwik* nazywany zwykle przydomkiem *il Moro**). Obaj zresztą byli bardzo niepodobni do swego ojca. Koźma Medici, który od 1434 roku spokojnie rządził Florentczykami, a sprawując książęcą władzę, nigdy nie schodził ze stanowiska obywatela miłującego sztukę i wielkiego negocjanta, umarł jeszcze przed Sforzą, licząc 75 lat życia (w sierpniu 1464). Grób jego znajduje się w środku kościoła San Lorenzo z napisem, który mu państwo położyło: „Ojciec ojczyzny“. Zostawił on jednego syna, *Piotra*, który również mało podobnym był do swego ojca, jak synowie Franciszka Sforzy do swego. Piotr Medyceusz był wkrótce zmuszonym nowemi dekretami zwiększyć liczbę wygnanych od r. 1434. Florentczyków, którzy przebywali w różnych miastach włoskich, i to dało powód do nowych prób usunięcia Medyceuszów od steru rządów.

Jeszcze Koźma Medici w ostatnich ośmiu latach swego życia uznał surową policję i sprawiedliwość za konieczną i dla tego postarał się, aby naczelnym urzędnikiem sprawiedliwości (gonfaloniere di giustizia) obrano nadzwyczaj srogiego człowieka, imieniem Luca Pitti, a to ażeby wszystko dobre składano na Koźmę, wszystko złe na gonfalonjera. Sam Koźma, który był już starym i schorzałym**), jako też i lud florentyński inaczej się zapatrywał na ośmioletnie rządy Pitti'ego, niż Machiavelli, który je nazywa ciężkiemi

*) Podług Guicciardiniego otrzymał on ten przydomek, będąc dzieckiem, od ludu medjolańskiego z powodu ciemnej płci, a także z powodu, iż go uważano za bardzo przebiegłego. Podług innych nazwa ta pochodzi od znamienia, które miał na ciele w kształcie morwy (moro znaczy po włosku morwa i murzyn).

**) Già vecchio e stracco e per mala dispozione del corpo fatto dobile.

i nieznośnemi (insopportabile e violento). I Koźma i Rada (la Signoria) obdarzyła Pittiego wielkiemi summami i znaczenie jego tak urosło, że się wkońcu więcej bano Pittiego, niż lubiono Koźmę***). To co nam Machiavelli opowiada o sposobach, jakiemi Pitti gromadził środki do wybudowania wspaniałego pałacu, który nosi jego imię i dziś jest ozdobą Florencji, a z powodu wystawionych w nim dzieł sztuki zwiedzanym bywa przez każdego cudzoziemca, to co opowiada Machiavelli, powtarzamy, nie daje nam korzystnego wyobrażenia o człowieku, któremu łagodny, dobry, sprzyjający wolności i aż do rozrzutności hojny Koźma poruczył rządy rodzinnego miasta. Że kazał pojedyńczym obywatelom, ludziom prywatnym dostarczać sobie w darze materjał budowlany i że gminy musiały dawać zasiłki pieniężne na tę budowę, to jeszcze łatwo usprawiedliwić: ale ażeby jaśnieć, jako protektor sztuk, używał on innych jeszcze środków, któreby jakiś chyba fanatyczny estetyk mógł usprawiedliwić. Tak np. wszyscy wygnańcy, mordercy, złodzieje i inni przestępcy mogli ujść kary i przemieszkiwać w mieście, jeżeli pracowali przy budowie pałacu Pitti lub w jakikolwiek sposób byli pożytecznymi dla tej budowy.

Gdy Koźma umarł, syn jego Piotr odziedziczył ojcowski majątek, a zarazem stronnictwo ojca i znaczenie jego w państwie, wszystkie bowiem znaczne domy handlowe i tak rozmaici obywatele pożyczali od Koźmy pieniądze i w krytycznem położeniu byli przez niego wspierani, ale Piotr nie miał ani doświadczenia, ani rozumu swego ojca. Dla tego ten ostatni polecił Piotrowi tak w sprawach własnych majątkowych, jak w sprawach państwa nic nie przedsiębrać bez rady *Diotisalvi Neroni'ego* który żył w wielkiej przyjaźni z Koźmą i uważany był we Florencji za najrozumniejszego człowieka. Ale Diotisalvi zdradzieckim był doradzcą Piotra. Namówił on go, aby niespodzianie zażądać zewsząd pieniędzy, które ojciec jego porospożyczał. Wywołało to powszechne niezadowole-

***) Che non Cosimo ma messer Luca la cittá governava.

nie. Następnie połączył się Neroni z Pittim, który miał nadzieję po śmierci Koźmy zostać pierwszym mężem Florencji, i nie mógł znieść, że taki młodzieniec, jak Piotr, miał mieć przed nim pierwszeństwo. Obaj ci ludzie i ich przyjaciele, *Agnolo Acciajuoli* i *Niccolo Soderini*, starali się naprzód zerwać ścisłe przymierze Florencji z Medjolanem, dzięki któremu Sforzowie w Medjolanie, a Medyceuszowie we Florencji zabezpieczeni byli od zewnętrznego napadu. Ale gdy syn Franciszka Sforzy, Galeazzo Marja, który w czasie śmierci ojca 1466 znajdował się we Francji, przebywszy wiele niebespieczeństw w drodze powrócił do Medjolanu i objął rządy, to malkontenci zaczęli twierdzić, że przymierze zawarte było osobiście tylko z Franciszkiem Sforzą, a nie z jego synem. Florentczycy jednak innego byli przekonania i utrzymanie medjolańskiego sojuszu nie mało się przyczyniło do tego, że plany usnute przez najznakomitszych i najstarszych mężów stanu Florencji na szkodę następcy mądrego Koźmy spełzły na niczem. Nazywano tych, którzy chcieli dom Medyceuszów pognębić, stronnictwem góry (il poggio), ponieważ Pitti mieszkali w wyżej położonej części miasta; w przeciwieństwie z tem zwolennicy Piotra zwali się stronnictwem równiny (il piano). Sprzysiężeni kazali zbierać podpisy wszystkich swoich stronników, i umówili się przemocą obalić wpływ medycejskiego stronnictwa, jak skoro obrane zostaną nowe władze dla następnego roku: nie tylko jednak nie dopięli swego celu, ale i to sprawili, że dotychczasowa czysto kupiecka i obywatelska władza Medyceuszów, która godziła się z republikańskiemi formami i prawami, przeobrażoną została w książęcą. Wprawdzie udało się sprzysiężonym dopiąć tego, że Niccoli Soderini, który wywołał powstanie został obrany gonfalonierem di giustizia, ale brat jego *Tomasz Soderini* był natury powolnej i powstrzymał sprawę aż do obioru nowego rządu. I tym razem wybory wypadły na korzyść przeciwników Piotra, gonfalonjerem

bowiem został *Bernardo Lotti*, nieprzychylnie usposobiony dla Piotra Medici. Spróbowano zatem lud podburzyć do powstania, ale Piotr uprzedził swoich wrogów. Oddalił się on z miasta z powodu wyraźnych oznak niebezpieczeństwa, grożącego ze strony Bolonji, czy Ferrary, zgromadził swoich rycerskich przyjaciół i najemników, i powrócił do Florencji, gdzie się z nim połączyło stronnictwo jego domu. I sprzysiężeni chcieli użyć przemocy; ale Tomasz Soderini po cichu sprzyjał domowi Medyceuszów, panowie z Rady (la Signoria) pozostali neutralnymi i zamknęli sie w gmachu rządowym, jak w twierdzy, i Piotr bez przelania krwi osiągnął książęcą władzę we Florencji, której nie chciał ojciec jego Koźma, ponieważ, jak powiada Machiavelli, gardził wszelkiemi arystokratycznemi oznakami*).

Piotr po tem niepowodzeniu swoich przeciwników czekał tylko chwili, kiedy po ustąpieniu z urzędu Bernarda Lotti, obrany został gonfalonjerem zupełnie mu oddany *Roberto Lioni*. Ten, zwoławszy wielkie zgromadzenie ludowe, (chiamato il popolo in piazza) cały rząd odmienił (fece nuova balia). Spiskowi, widząc że wszystkie urzęda oddane zostały ich najzaciętszym przeciwnikom, przestraszyli się i opuścili miasto (1466): Agnolo Acciajuoli udał się do Neapolu, Diotisalvi Neroni i Niccolo Soderini do Wenecji; Luca Pitti pozostał wprawdzie we Florencji, ale niebawem spostrzegł, że utracił wszelkie znaczenie. Nawet arcybiskup florencki, *Jan Neroni*, odjechał do Rzymu, ponieważ cała rodzina jego rosproszyła się, a wszyscy ci, którzy opuścili miasto, ogłoszeni zostali za wrogów ojczyzny. Wielu innych obywateli wygnano do rozmaitych miejsc i wreście święcono uroczystość dla podziękowania Bogu, że demokracja została uratowaną, a zgoda przywróconą. Gwałty, dokonywane przy tej sposobności **) znamionują

*) Tanto fu temporato dalla prudenza sua, che la civil modesta mai non trapassó.

**) Furono alcuni cittadini presi e tormentati e di poi parte di loro morti e posti in esilio.

chwilę, w której Piotr zaczął po dyktatorsku rządzić florenckiem państwem, na czele którego stał jego ojciec tylko jako najbogatszy, najhojniejszy i najlepiej myślący obywatel.

Wygnani wówczas Florentczycy połączyli się za granicą z obywatelami wypędzonymi 1434 po powrocie Koźmy do rodzinnego miasta; do tych ostatnich należeli Strozzi i inne arystokratyczne rodziny, które wszędzie dokąd się udawały, szczególnie zaś w arystokratycznej Wenecji wpływ sobie zjednywały bogactwem i zakładaniem wielkich domów handlowych. Ci wrogowie Medyceuszów, a najbardziej zbiegły arcybiskup, starali się naprzód zgubić Piotra, podkopując kredyt domu Medyceuszów w Rzymie. W istocie zdawało się przez jakiś czas, jakoby chwiał się ten największy dom handlowy w Europie; ale gdy to poczuto w Paryżu i Awinjonie, to wnet dom Medyceuszów został zasilony i utrzymał się.*) Później za pośrednictwem syna Palla Strozzi, *Franciszka Strozzi*, który w Ferrarze założył wielki dom handlowy i w Wenecji wielkiego używał wpływu, uzyskali żyjący w Wenecji wychodźcy florenccy pomoc Wenecjan. Ci ostatni wprawdzie nie stawali otwarcie po stronie wychodźców, ale sprzyjali im potajemnie, pozwalali gromadzić się w Wenecji, i na weneckiej ziemi organizować wojsko. Odprawili oni ze służby swojej dowódzcę kondotjerów, Bartłomieja Coleoni, człowieka mającego małe zdolności, ale wielką sławę, a zrobili to dla tego tylko, aby Coleoni mógł zostać jenerałem wygnańców. Obie strony, panująca we Florencji i wygnana z niej, zgromadziły niebawem wojska, albowiem obie rosporządzały znacznemi sumami i mogły nająć drobnych panków, którzy trzymali wojsko tak dla własnego bezpieczeństwa, jak i dla grabieży. Stronnictwo medycejskie, które najęło 15.000 żołnierza i dowództwo nad tem wojskiem poruczyło

*) Si sforzarono di torre il credito alla ragione dei Medicei, che in Roma si travagliava. A che Pierro con difficultà provvide.

księciu Urbino, *Frydrykowi z Montefeltro*, odnowiło przymierze z medjolańskim Galeazzem Marją i neapolitańskim Ferdynandem; Ferdynand posłał im posiłki pod dowództwem własnego syna, Galeazzo zaś sam przybył do wojska florenckiego. Medycejczycy postanowili następnie przystąpić do jak najszybszego rostrzygnięcia sprawy. Ale ponieważ Galeazzo w dwóch już zdarzeniach okazał się niezdolnym i tchórzem, starali się więc go podstępem oddalić od wojska, ażeby obecnością swoją nie wpływał na naczelnego wodza i nie był powodem zwłoki w wydaniu bitwy. W tym celu zaprosili oni księcia medjolańskiego do Florencji dla zwiedzenia miasta, i nakazali swemu wodzowi, aby uderzył na nieprzyjaciela, podczas gdy oni zabawiać będą księcia ucztami i uroczystościami na cześć jego. Tak pożądana przez nich bitwa stoczoną była 25 lipca 1467 pod Molinella. Zwycięstwo pozostało wątpliwem, chociaż po obu stronach wielu poległo ludzi. *) Galeazzo Marja był bardzo obrażony, że skorzystano z jego nieobecności, aby przystąpić do walnego spotkania i natychmiast ze swoją jazdą powrócił do Medjolanu. Za to w tym samym właśnie czasie przybył do wojska medycejskiego Alfons, książe Kalabrji, syn Ferdynanda neapolitańskiego. Wenecjanie w nadziei, że ich Colleoni zwycięży sprzymierzeńców medjolańskiego księcia, powzięli zamiar wtargnięcia do medjolańskiego obwodu i zapłacili znaczną summę pieniędzy księciu sabaudzkiemu Amadeuszowi IX, aby jego brat, Filip z Bresse, uderzył na Medjolańczyków z zachodu, podczas gdy oni, Wenecjanie, na wschodzie będą robić zdobycze. Z tego powodu Galeazzo Marja chciał ruszyć z wojskiem na Amadeusza, ale król francuski pogodził Medjolan z Sabaudją. Natomiast Wenecja była w niezgodzie i z Medjolanem i z Florencją. Nie wszczęła się jednak wojna między temi

*) Podług Machiavella nikt nie zginął, tylko kilka koni padło. Próbowano to wraz z Leo uważać za sarkazm na sposób wojowania kondotjerów.

państwami, ponieważ plan przeciwników Piotra Medyceusza nie udał się i w lutym następnego roku (1468) naprzód za pośrednictwem księcia Ferrary, a potem papieża Pawła II zawarto pokój.

Od tej chwili zaczęto powszechnie nienawidzieć Piotra Medyceusza i jego synów, jako tyranów i prześladowców szlacheckich rodzin, którym Florencja zawdzięczała swoją wielkość i sławę; niepodobni oni byli do Koźmy, którego znów powszechnie lubiono za to, że sprzyjał niższym warstwom ludu, dając im zajęcie i pożywienie. Republika florencka, na czele której stał Piotr i jego synowie, straszliwą zemstę wywierała na krewnych tych ludzi, którzy dali powód do wojny, pomimo iż papież wstawiał się za nimi, prosząc, aby im przynajmniej zwrócono zabrane dobra. O tem prześladowaniu Machiavelli podaje bardzo dobrą wiadomość, to zaś co mówi o poprzedniej wojnie jest niezupełnem i często nieprawdziwem. Wygnano nawet niektóre inne arystokratyczne rodziny, szczególnie oszczędzonych dawniej członków rodzin Capponi, Strozzi, Pitti, Alessandri i Soderini, i gonfalonjer *Bardo Altoviti* prześladował nie tylko znanych wrogów medycejskiego domu, ale i tych wszystkich, których podejrzywano o nieprzychylne dla Medyceuszów usposobienie. Machiavelli nazywa ten rodzaj rządów plagą, którą Bóg zesłał na jego rodzinne miasto;*) było to wtedy kiedy uroczystość weselną syna Piotrowego, Lorenza, żeniącego się z Klarą Orsini, (1469) wszyscy płatni poeci wysławiali, wszystkie sztuki starały się uświetnić, a całe Włochy podziwiały. Ogólne zajęcie, jakie wywołał ten wypadek rodzinny, wskazuje, że dom medycejski miał już znaczenie monarszego dworu. Pomimo to przecież sam Piotr poczuł wreście, podług zaręczenia Machjawela i łacińskich historyków Florencji, że fanatycy systemu jego stronnictwa łatwo mogą narazić jego synów na zgubę,

*) In modo si governavano, che pareva che Iddio e la fortuna avesse data loro quella città in preda.

dla tego wezwał do siebie potajemnie Agnola Acciajuolę, ażeby się z nim naradzić tak pod względem oddania dóbr wygnańcom, jak w ogóle przedsięwzięcia łagodniejszych środków. Zanim jednak zdołał powziąć jakieś postanowienie, śmierć go porwała w 53. roku życia (w grudniu 1469); przez dłuższy czas przed śmiercią chory był na podagrę i miał sparaliżowane członki. Zresztą wszyscy monarchowie włoscy owego czasu, szczególnie papież Paweł II, neapolitański król Ferdynand i syn jego Alfons, uważali okrucieństwo i wiarołomność za najwyższą mądrość stanu i postępowali stosownie do tego przekonania.

Piotr zostawił po sobie dwóch synów, Juljana i Lorenza (Wawrzyniec), z których ostatni zachował i u potomności przydomek *Magnificus, Wspaniały,* albo *Jaśnie Oświecony,* w istocie bowiem blask i przepych nadewszystko lubił. Obu tych synów Piotra popierał z początku silnie Tomasz Soderini, ten, który powstrzymał był przedtem brata swego Mikołaja, jako gonfalonjera, od wspierania spisku przeciw Piotrowi. Zwołał on nawet zgromadzenie najznakomitszych mężów Florencji, upominał ich, aby strzegli się nowości, i dokazał tego, że braciom przyznano znaczenie, jakie posiadał ojciec, mianowicie „pierwszych w państwie“ (principi dello stato).

Florencja pozostawała w ścisłem przymierzu z Medjolanem i Neapolem, które ją broniło od Wenecji i od wszelkiego zewnętrznego niebespieczeństwa. Dnia 22. stycznia 1470. dla zachowania pokoju we Włoszech i bronienia włoskiej narodowości, zawarli nawet Florentczycy, papież, król Ferdynand, książe Galeazzo Marja i książe Borso z Modeny i Ferrary święty albo patrjotyczny związek z sobą, do którego przystąpiło wielu mniejszych panów i państewek. Zresztą blask dworów i bogactwo Medyceuszów, których kredyt nawet cierpiał na tem, że ich komisanci także książęcym prawie jaśnieli przepychem, tak sprzyjały rozwojowi sztuk pięknych, nauki i towarzyskiego życia, że

nie powinno nas to dziwić, jeżeli pisarze narodu, dla którego religja jest i była bardziej rzeczą fantazji i uczucia, jak rozumu, jeżeli ci pisarze nazywają tę epokę najpiękniejszą w swoich dziejach, bez względu na zupełny w niej upadek moralności. Jako przykład bogactwa i blasku, z jakim się można było wówczas spotkać we Włoszech, moglibyśmy przytoczyć niedawno wyżej wspomniane wesele Lorenza Medici, wolemy jednak obrać ku temu dwa inne przykłady z r. 1471. Pierwszym jest wjazd do Rzymu, który odbywał Borso d'Este, gdy mu Paweł II. nadał tytuł księcia Ferrary. Otaczał go orszak świetnego rycerstwa, straż przyboczna, 100 masztalerzy i wielu innych sług różnego rodzaju, a nie mniej 180 mułów, pokrytych w części aksamitem, po części różnobarwnemi materjami, niosło drogie jego naczynia, tak że nawet Rzymianie do wspaniałych wjazdów przywykli, z podziwieniem patrzali na przepych przez Borsa rozwinięty. Zresztą Borso, który zostawał w Rzymie od 13. marca do 18. maja, umarł zaraz po powrocie stamtąd (27. maja) i tak zwyczajnem było wówczas trucicielstwo, że tak śmierć jego, jak i prędka śmierć Pawła II, która we dwa miesiące potem nastąpiła i w ogóle każdy nagły zgon przypisywano otruciu. Brat Borsa, Herkules I., został po nim księciem Ferrary, Modeny i Reggio. Wprawdzie książe Galeazzo Marja i margrabia mantuański starali się oba ostatnie księstwa oddać pewnemu pretendentowi z linji pobocznej, ale Wenecjanie wkroczyli do obwodu Parmy i zmusili pretendenta wraz z jego protektorami do ustąpienia przed prawowitym dziedzicem. Drugiem wspaniałem widowiskiem, o którem chcemy wspomnieć, jest uroczystość urządzona w marcu 1471. przez Lorenza i równie lubiącego zbytek jak okrutnego Galeazza Marję, który przybył z żoną do Florencji, dopełniając jakoby uczynionego ślubu. Wszystkie kroniki są pełne opisów przepychu tej uroczystości i Corio w swojej

historji medjolańskiej podał obszernie jej szczegóły, tak że każdy, kto ma ochotę, może je porównać z równie obszernemi francuskiemi i niemieckiemi opisami zabaw i rozrywek wielkiego świata zgromadzonego w Wiedniu w latach 1814 i 1815. Co się nas tyczy, to za nadto jesteśmy nieprzyjaźni monarchiczno-arystokratycznemu życiu, które zabija wszelką siłę moralną, ażebyśmy się mieli dłużej tu zastanawiać i poprzestaniemy tylko na kilku szczegółach charakteryzujących obyczaje. Powodem do uroczystości było to, że książe Galeazzo Marja w towarzystwie żony i całego dworu, odwiedził, pod podanym wyżej pretekstem, we Florencji prywatnego człowieka, Lorenza Medici. Wszystka szlachta lombardzka otaczała księcia, każdy szlachcic do najdrobniejszego miał znowu swój dwór przy sobie i wszystkie te osoby wystąpiły w świetnych zbrojach i ubiorach. Sam książe oprócz dworu wziął z sobą do Florencji świetnie ustrojoną gwardję przyboczną z 2000 jazdy, 200 przyozdobionych mułów niosło bogate pakunki książęce, a za niemi szło 500 sfor psów rozmaitych gatunków, i niesiono mnóstwo jastrzębi i sokołów do polowania. Galeazzo Marja na przepych tej podróży miał wydać 200.000 dukatów. Koszta jego przyjęcia i ugoszczenia we Florencji musiały być jeszcze większe, skoro Lombardowie mieli być niesłychanie tem wszystkiem zdziwieni. Machiavelli wyraźną robi uwagę, że zamiłowanie Florentczyków w dworszczyźnie (cortigiane delicatezze) i sposobie życia zgubny wpływ wywierającym na obywatelskiego ducha, znacznie wzrosło po odwiedzinach Galeazza Marji. Co się tyczy Medjolańczyków, to ci byli niezadowoleni z marnotrawstwa i straszliwej policji swego księcia, który miał ochotę zostać królem Lombardji. Genueńczycy, których miasto Galeazzo Marja wówczas odwiedził, zachowali się tak nieprzyjaźnie, że kazał on nanowo obwarować zamek i forty, aby mieć wędzidło na mieszkańców.

I papież Sykstus IV, następca Pawła II, *) znienawidzony został tak we Włoszech, jak w ogóle w chrześcijaństwie, z powodu iż w niesłychany sposób protegował swoich krewnych, a z planu wyprawy krzyżowej ciągnął na własną korzyść pieniężne zyski. Zbierał turecki podatek, pozwalał administrować pieniędzmi, które hojnie wpływały, wysyłał czasem flotę swoją i wenecką i robił wiele hałasu w sprawie wyprawy krzyżowej, ale w istocie nic się nie robiło, i owszem Turcy zapuszczali się do Friulu i grozili Tryjestowi, pieniądze zaś wpływały do skarbu papieskich nepotów. Jakkolwiek w tych czasach, w których wszystkie miasta i państwa włoskie rządzone były przez krajowców, nadzwyczaj gorszącym był wpływ dworu i arystokracji włoskiej, to przecież wtedy właśnie Włochy kwitły najbardziej i były głównem ogniskiem wszystkiego handlu, wszystkich sztuk i nauk Europy. Pomijamy mniejsze zatargi, które miały miejsce wówczas w czasie ścisłego przymierza głównych państw włoskich w celu utrzymania wewnętrznego pokoju we Włoszech, ponieważ za nadto są drobne, aby warto było o nich pisać w dziejach powszechnych. I strata jaką Genua poniosła, gdy jej Turcy zabrali Kaffę w Krymie, i zysk jaki miała Wenecja, obejmując w posiadanie wyspę Cypr, mało wywarły wpływu na powszechnodziejowe wypadki. Jedynie tylko rewolucje w Genui, w Medjolanie i Florencji wywarły stanowczy wpływ na losy Włoch.

W Medjolanie w r. 1476, jak później we Florencji, kuszono się przemocą przywrócić arystokratyczną republikę; pierwsze bowiem rody tego miasta mogły być bardziej oburzone na okrucieństwo i rozwiązłość wyrodnego syna Franciszka Sforzy, niż byli oburzeni synowie wysokiej szlachty we Florencji, przejęci zapałem dla ustawodaw-

*) Pius II., (Eneasz Sylwjusz) umarł 1464 w Ankonie, skąd zamierzał wyprawić flotę przeciw Turkom; jego następca, Paweł II (Pietro Barbo z Wenecji) panował od 1464 do 1471.

stwa państw starożytnych, na obu synów szlachetnego Koźmy. Przecież zamordowanie Galeazza Marji, które miało miejsce drugiego święta Bożego narodzenia 1476, nie tyle było owocem republikańskiego spisku, ile dziełem prywatnej zemsty i następstwem haniebnych uciech księcia połączonych z gwałtami. Rząd też pozostał w ręku jego syna i polegał na najemnej sile. Za to od czasu tego mordu zmienił się zupełnie wzajemny stosunek państw. Galeazzo Marja wzorem tyranów greckiego i rzymskiego świata bawił się męczeniem, torturowaniem i mordowaniem ludzi, których żywcem zakopywał, w więzieniu głodem morzył i innemi po szatańsku wymyślonemi sposobami zadręczał do śmierci. Znajdował przytem upodobanie nie tylko w hańbieniu dziewic i niewiast najznakomitszych rodów i wydawaniu ich potem swoim ludziom, ale i w tem, że się chwalił ze swoich zbrodni i zawiadamiał o nich rodziny i mężów, których pozbawił domowego szczęścia. Pomiędzy skrzywdzonymi przezeń było dwóch ludzi, którzy przez swoje urodzenie dorównywali panującej rodzinie, albo raczej z powodu starego szlachectwa swego uważali się za wyższych od potomków chłopa Attendolo Sforzy (patrz tom IX str. 295.) Byli to *Karol Visconti* i *Girolamo Olgiati*. Uczęszczali oni wraz z innym patrycjuszem, z którym byli złączeni węzłami przyjaźni, *Janem Andrzejem Lampugnani*, na odczyty pewnego słynnego, przejętego zapałem dla starożytnych, a odznaczającego się wymową gramatyka *Niccolo Montano*, z obwodu Werony, który, jak wszyscy mężowie, którzy w wówczas w miastach włoskich starożytną wskrzeszali wiedzę, namiętnie występował przeciw tyranji i tyranom. Montano był niegdyś nauczycielem Galeazza Marji, niemniej przeto książe źle przyjął jego wykłady o republikanizmie, i kazał nauczyciela swego obić na placu publicznym. Od tej chwili Montano przez zemstę i klasyczną nienawiść tyranów wlewał w ową arystokratyczną młodzież patrjotyzm Brutusa i Kassjusza, a chociaż został wygnany,

to nauki nieprzestały działać, tem bardziej, że książe każdego z trzech tych młodzienców osobiście skrzywdził, a na siostrze Olgiatego dopuścił się gwałtu. Przysięgli oni w ogrodzie za starym kościołem św. Ambrożego zamordować Galeazza Marję, i wezwali tego świętego, jako patrona Medjolanu, o pomoc. Ponieważ podczas wszelkich uroczystości należały się im miejsca obok księcia, obrali oni zatem do wypełnienia swego zamiaru taką sposobność, przy której cały lud zgromadzony mógłby obwołać wolność. Tyran miał być zabitym 26 grudnia w katedrze i to w czasie pewnego dziwnego obrzędu, *) gdy duchowieństwo śpiewa słowa: „Tak przechodzi sława świata tego“ (Sic transit gloria mundi). W katedrze zgromadzeni byli wszyscy znakomici panowie, szlachta i dworzanie, gwardja i strzelcy, posłowie z Modeny i Ferrary i cały lud medjolański, gdy Lampugnani powitał tyrana lewą ręką, jak gdyby go chciał o coś prosić, a jednocześnie prawą ręką chwycił za sztylet i uderzył go naprzód w bok, potem w gardło, wreście pierś mu przeszył, a tym czasem Karol Visconti i Girolamo Olgiati, pod pozorem iż chcą ratować księcia, podbiegli i kilka mu jeszcze pchnięć sztyletami zadali. Wszyscy trzej padli ofiarą swego czynu, nikt bowiem nie chciał oświadczyć się za republiką. Lampugnani, uciekając, zawikłał się w ogony sukień damskich, upadł i natychmiast w kościele został rozsiekany. Karol Visconti uszedł, ale we dwa dni potem został odkryty i zamordowany przez gwardję, podczas aresztowania. Olgiati, ukryty przez matkę u pewnego księdza, ośmielił się wyjść z kryjówki, i pociągnięty został przed sąd; okrutnie go torturowano i ścięto; liczył wówczas dopiero 22 lata. Przechowały się zeznania jego o tym heroicznym czynie wśród mąk największych składane, a także poglądy na państwo i człowieka czerpane ze starożytnych źródeł

*) Festum bombycis igniti a coelo templi descendentis t. j. opuszczanie się od powały kościelnej palącego się balonu z wełnianego lub jedwabnego włókna.

i Sismondi w swojej historji wolnych państw włoskich przytacza znaczne z nich ustępy.

Ośmioletni syn zamordowango księcia, *Jan Galeazzo*, bez oporu uznany został za następcę po ojcu. O rewolucji nie można było myśleć; atoli pięciu braci zamordowanego księcia starało się odebrać opiekuńcze rządy od wdowy po tym ostatnim, Bony sabaudzkiej, bratowej Ludwika XI. Ta od początku poruczyła sprawy państwa ministrowi Cecco Simonetta, który słynął zarówno jako uczony i dyplomata, i był już doradzcą Franciszka Sforzy, a umiał się utrzymać w łasce u Galeazza Marji, pomimo iż nigdy nie usprawiedliwiał jego okrucieństw i rospusty. Z pięciu szwagrów rejenta, między którymi najstraszniejszym był Ludwik Moro, nie było trzech przy zgonie Galeazza Marji w Medjolanie, ponieważ brat wygnał ich z kraju; wkrótce jednak powrócili oni, otrzymali w Medjolanie roczne pensję, tudzież dobra i zaszczyty, ale nie dopuszczano ich do bezpośredniego udziału w rządzie. Dwaj z nich, Ludwik Moro i Oktawian zasłużyli się tem, że zniszczyli plan wygnanych patrycjuszów genueńskich, którzy w kwietniu 1477 usiłowali oderwać rodzinne miasto swoje od Medjolanu. Rejentka bowiem po odpadnięciu Genui wypuściła więzionego w Medjolanie Prospera Adorna na wolność, ażeby powrócił do domu, a obaj wymienieni Sforzowie towarzyszyli mu, dopomogli do zajęcia dawnego stanowiska i przyznali Genueńczykom słuszne warunki ich zawisłości od Medjolanu.

Po powrocie swoim w maju wykonali Ludwik i Oktawian z braćmi swymi zamach na rejentkę, w którym brali udział *Donato del Conte*, *Robert Sanseverino* i znaczna liczba baronów, protegowanych dawniej przez wicehrabiów. Chciano Bonę i Simonettę usunąć przemocą od rządów. Zamiar ten jednak wydano przebiegłemu ministrowi, a ten kazał dnia 25 maja wezwać Donata do zamku księżnej, pojmać go tam i odwieść jako więźnia do Monzy. Potem chwycili wprawdzie za broń bracia Sforzowie, a nieco

później Robert Sanseverino i żądali uwolnienia Donata; ale Simonotta użył tak skutecznych środków, że nie przyszło nawet do walki w mieście. Sprzysiężeni przeto rosproszyli się; Robert Sanseverino umknął do Asti; Oktawian Sforza, który również szukał ocalenia w ucieczce, utonął ścigany, gdy się chciał przeprawić przez rzekę Addę; z reszty braci musiał jeden, Sforza Marja, powrócić do swojego księstwa Bari, dwaj inni zaś, mianowicie Ludwik Moro i Ascanio opuścić kraj i wyjechać, pierwszy do Pizy, a drugi do Perugii (czerwiec 1477).

4. WŁOCHY OD R. 1477 DO WYPRAWY KAROLA VIII. DO WŁOCH.

W czasie zamordowania księcia Medjolanu, Galeazza Marji, były całe Włochy, jak donosi Machiawel, podzielone na dwa stronnictwa. Jedni łączyli się z papieżem Syxtusem IV i królem neapolitańskim, którzy zostawali w ścisłem przymierzu z sobą, drudzy z państwami Florencją i Medjolanem, które od ostatniej wojny odnowiły przymierze z Wenecją. We Florencji istniała zawsze jeszcze na pozór rzeczpospolita; ale od czasu wypędzenia przeciwników domu medycejskego władali nią obadwaj synowie Piotra *Juljan* i *Lorenzo* (Wawrzyniec) *Wspaniały*. Ich to było dziełem, że składająca się z ośmiu ludzi Balia, czyli rząd nadzwyczajny, ustanowioną została, nie jak zwykle na czas ograniczony, lecz stale, i że wybór jej był tylko pozorem, ponieważ członków jej mianowali właściwie obadwaj Medyceusze za pośrednictwem pięciu elektorów. Ta Balia łączyła w sobie wszystkie prawa ludu, wydawała ustawy, wymierzała sprawiedliwość, mianowała senatorów i naczelnego wójta (gonfaloniere), używającego praw i za-

szczytów prezydenta, i rozpisywała także podatki, na których opierał się głównie kredyt hurtownego handlu Medyceuszów. Dość często też służyła polityka państwa a nawet jego dochody do popierania filialnych przedsiębiorstw domu. Tak np. ponieważ Medyceusze posiadali wszystkie kopalnie ałunu we Włoszech, miasto Volterra, które nabyło taką kopalnię, zostało zbrojno najechanem i zrabowanem. Prawda że i mieszczaństwo z ich przedsiębiorstw ciągnęło zysk i korzyść, mimo to jednak nie brakło nieprzyjaźnych objawów. Przeciw obudwóm Medyceuszom wybuchnął w r. 1478 spisek, uknuty i kierowany przez familję Pazzich. Zresztą trzymał się Juljan nierównie więcej zasad republikańskich, niż sławny brat jego, który żył z wystawnością królewską i, jak to poprzednio nadmieniliśmy, wyścigał się z okrutnym i rozpustnym Galeazzem Marją w zbytkach i marnotrawstwie. I spisek też familii Pazzich, którego ofiarą padł Julian, był właściwie wymierzony przeciw Lorenzowi.

Familia Pazzich we Florencji była po Medyceuszach najbogatszą i najznakomitszą. Dla tego też starał się i Koźma połączyć z nią przez zaślubienie swojej wnuczki Blanki z jednym z Pazzich, a Juljan, ażeby ją pozyskać dla siebie, chciał przysporzyć jej zaszczytów i bogactw; Lorenzo odstręczał ją od siebie, i przeto brat jego przepowiadał mu już oddawna nieszczęście z tej strony.

Pewien członek licznej i zamożnej familji Pazzich założył był wielki dom handlowy w Rzymie, gdzie panował papież Sykstus IV., równie nieżyczliwy Medyceuszom jak Pazzowie, ponieważ występowali oni przeciw jego krewnym, których pragnął w niesłychany sposób kosztem kościoła, państw włoskich i osób prywatnych wynieść i wzbogacić. Między tymi krewniakami papieża Sykstusa byli *Piotr*, *Jan* i *Juljan z Rovere* najbardziej osławieni; wybryki ich bowiem popierane przez papieża, zaszkodziły niezmiernie świeckiej i duchownej powadze stolicy apo-

stolskiej, na którą właśnie w owym czasie ze wszystkich stron uderzono. Piotr Rovere posiadał pod tytułem kardynała z St. Sixto z łaski swego stryja tak znaczne dochody kościelne i godności, że gdy w r. 1474 skutkiem rozpustnego życia umarł w kwitnącym wieku, posądzano nienawistne mu wyższe duchowieństwo o otrucie jego. Przepych z jakim wystąpił ów kardynał z St. Sixto w r. 1473, gdy *Zygmunt d'Este*, brat księcia Herkulesa z Ferrary, w powrocie z Neapolu przez Rzym przejeżdżał, może najlepiej okazać, do jakiego stopnia posuwali wtedy zbytek i marnotrawstwo książęta kościoła, ich krewni i protegowani. Kardynał kazał cały wielki plac apostołów wyłożyć kosztownemi makatami, zbudować na nim na prędce drewniany pałac o trzech obszernych salach, opartych na złoconych kolumnach, i przedstawiać w nich wszelkiego rodzaju sztuki. Nie śmiemy robić wyciągu z obszernego sprawozdania, jakie podaje Muratori w starożytnościach domu Este o tych przepysznych budowlach i festynach; inaczej musielibyśmy opisywać tu kunsztowne ozdoby tego efemerycznego pałacu, tryskające dokoła fontanny i niezliczone złote i srebrne naczynia, które jaśniały na stołach gościnnych. Ale jakkolwiek przesadnem może być doniesienie, że Piotr Rovere miał na jedną tylko ucztę wydać 20.000 dukatów, można przecież wnosić z podania tego, jakie miano o nim wyobrażenie. Oprócz tego kupił on na krótki czas przed śmiercią miasto Imolę od Tadeusza Manfredi, którego mieszczaństwo wygnało, za 40.000 dukatów i darował je swemu bratu *Hieronimowi* (Girolamo) *Rovere*, którego inni nazywają synem papieża Sykstusa*). Inny synowiec papieża, *Leonard Rovere*, został namiestnikiem Rzymu, a po jego zgonie otrzymał Hieronim tę posadę. I księstwo Urbino

*) Stosunek nie jest dość jasny; rzeczona summa była wianem, które Galeazzo Marja przeznaczył naturalnej córce swojej Katarzynie. Piotr Rovere przyczynił się do tego, że za tę summę zakupiono Imolę dla jego brata Girolama, który potem zaślubił Katarzynę.

pozyskał papież dla swej familji. Mianowicie wyposażył on naprzód swego synowca *Jana Rovere* znacznemi dobrami, gdyż nadał mu ku wielkiemu niezadowoleniu kolegium kardynałów namiestnictwo Sinigaglii, ofiarowując mu przytem z majątku kościelnego miasto Mondavio z jego przyległościami; a gdy go już tym sposobem uczynił godnym połączenia się węzłami małżeństwa z familią książęcą, pozyskał dlań rękę córki Frydryka z Urbino, a przez to małżeństwo dostało się potem księstwo Urbino familii Rovere. Dwóch innych synowców mianował Sykstus IV. prawie równocześnie kardynałami, z których jeden, *Juljan Rovere*, stał się głośnym już jako kardynał, a później wsławił się bardziej jeszczej jako papież Juljusz II. swemi wcale nieewangelicznemi czynami.

Papież sam, a osobliwie synowiec jego Hieronim Rovere brał także bardzo znaczny udział w spisku Pazzich, który szlacheckie stronnictwo Gwelfów we Florencji uknuło przeciw braciom Medyceuszom. *Franciszek Pazzi* bankier i skarbnik papieża, który przesiedlił się z Florencji do Rzymu, i Hieronim Rovere uknuli plan przeciw Medyceuszom, przypuszczając napewno, że równie papież jak i król neapolitański będą popierać ich zamiar, ażeby tym sposobem oderwać Florencję od przymierza z Wenecją i Medjolanem. Istotnie też wciągnięto papieża do spisku, a również i król neapolitański został uwiadomiony o tem, co się stać miało. Rzeczeni dwaj kierownicy spisku porozumieli się także z arcybiskupem pizańskim, *Franciszkiem Salviati*, który niedawno przedtem doznał był obrazy od Medyceuszów. Plan był taki: ażeby przy jakiejkolwiek sposobności zamordować tak Lorenza, jako też brata jego Juljana, za wpływem rodzin skojarzonych z Salviatim i Pazzimi, obalić rząd istniejący, a potem za pomocą najemnego żołdactwa pod dowództwem kapitana kondotjerów papieskich, *Jana Franciszka Tolentino*, który na czele 2000 ludzi stał w poliżu Florencji, zmienić konstytucję rzeczpospolitej.

W tym celu miał synowiec Hieronima, młodzian *Rafael Rovere*, którego papież dla studjów duchownych wysłał był na uniwersytet do Pizy, teraz zaś na prośbę spiskowych mianował kardynałem i legatem, udać się do Florencji, ażeby w jego domu i pod jego ochroną mogły się odbywać zgromadzenia spiskowych, i żeby obecność jego we Florencji mogła nastręczać sposobność do równoczesnego zamordowania obudwu Medyceuszów przy jakiej uczcie lub innej uroczystości. Próbowano naprzód wykonać ten plan w willi Pazzich, Fiesole, dokąd zaprosili oni kardynała; ale Juljan nie przybył. Również odmówił zaproszenia na inny bankiet urządzony w samej Florencji. Sądzono przeto, że plan zamachu nie został należycie zachowany w tajemnicy, i pospieszono się z wykonaniem jego w inny sposób. Arcybiskup pizański, który przybył umyślnie do Florencji, i kardynał Rafael Rovere, któremu polecono, ażeby jako legat papieski stosował się zupełnie do rad jego, mieli w dniu 26. kwietnia 1478 odprawić uroczyste nabożeństwo od którego nie mogli się żadną miarą uchylić obaj bracia Medyceusze, i przy tej sposobności zamierzano zamordować obudwu w kościele Wykonanie tego strasznego aktu zarządzili spiskowi w ten sposób: że *Jan Baptysta Montesecco*, kapitan papieski i dowódzca żołdaków, który wówczas przebywał we Florencji, miał przebić Lorenza, a Franciszek Pazzi i *Bernard Bandini* Juliana. Od tego planu musiano jednak znowu po części odstąpić, ponieważ kapitan Jan Baptysta, który w sprawie tego spisku musiał odbywać rozmaite podróże i układy, nie tylko zgóry już ganił całe to przedsięwzięcie, jako zbyt szalone i zuchwałe, ale nawet większe miał uszanowanie dla rzeczy świętych, niż kardynał i arcybiskup, i przeto wzbraniał się mimo rozkazu papieża popełnić skrytobójstwo w domie bożym. Obejrzano się tedy za innym pomocnikiem zbrodni, i znaleziono nie tylko jednego, ale dwóch nawet, mianowicie pisarza kancelarji papiezkiej

Antonia Maffei z Volterry, i księdza *Stefana Bagnoni*, który Pazzim zawdzięczał wielkie łaski, chociaż Machiavel powiada o obudwu, że byli zupełnie niezdatnymi do objętej roli. Hasłem do tego morderczego dzieła miało być podniesienie hostji podczas mszy świętej. Zresztą miał arcybiskup wspólnie z *Jakubem Poggio* (synem uczonego kardynała Poggio Bracciolini) i jego ludźmi w tym samym czasie, gdy Lorenzo i Julian padną pod razami morderców, obsadzić pałac rządowy (il palagio pubblico) i zmusić członków rządu, ażeby za nadejściem wiadomości o śmierci obudwu Medyceuszów oświadczyli się na korzyść rewolucji.

Kościół był przepełniony ludźmi i nabożeństwo już się rozpoczęło, a Juliana nie było jeszcze; tylko Lorenzo, znajdował się już w kościele. Franciszek Pazzi tedy i Bernard Bandini, którzy podjęli się zamordować Juljana, udali się do jego pomieszkania, ażeby przyprowadzić swoją ofiarę; przy powitaniu ściskali go, ażebysię przekonać, czy nie ma pancerza pod odzieniem. Gdy Julian przybył do kościoła oczekiwano umówionej chwili; wreście ozwał się dzwonek mszalny i kapłan podniósł hostję: zgromadzeni uklękli i Juljan także; wtedy powalił go Bandini silnem, głębokiem pchnięciem sztyletu w piersi, a potem rzucił się Franciszek Pazzi na trupa i z taką gwałtownością wbił w niego swój sztylet, że przytem sam się skaleczył. Lorenzo natomiast otrzymał od Antonia, obok którego stał Stefano, tylko lekką ranę w szyję i schronił się do zakrystji, której drzwi zamknięto; dopokąd przyjaciele jego i rozjątrzony lud nie przybyli na pomoc. Wstrzymujemy się od wszelkich uwag o stanie i wykształceniu narodu, stojącego tak we względzie naukowym jak i materjalnym na wysokim stopniu rozwoju, a którego szlachta zdolną była w miejscu świętem, w oczach niezliczonego zgromadzenia i w chwili ofiarowania ciała Chrystusowego wyprawić tak okropne widowisko! Okropniejszem jest zapewne to jeszcze, że widoma głowa kościoła chrześciańskiego zdolną była morderstwo przygotować, że

kilku najbliższych mu dygnitarzy kościelnych mogło je pochwalać i popierać, i że wreszcie duchowny poważył się wznieść sztylet morderczy u ołtarza. Zresztą odniosło to szalone przedsięwzięcie Pazzich skutek wręcz przeciwny temu, co pragnęli osiągnąć papież i spiskowi. Arcybiskup i jego przyjaciele udali się podług umowy do pałacu rządowego; tu jednak stawili im sam naczelny wójt, Cezar Petrucci, senatorowie i słudzy tak długo opór, aż przybyło na pomoc wojsko i lud, który chwycił za broń i strzegł pałacu Medyceuszów. Jeden ze stryjów zranionego Franciszka Pazzi podjął się zamiast synowca wezwać lud do wolności; musiał jednak uciekać, ale został przez chłopów wydany i również jak synowiec powieszony. Potem pojmano arcybiskupa i tak, jak później także Jakuba Salviati i Jakuba Poggio, powieszono na oknie pałacu rządowego; obadwaj księża zostali już przedtem podczas ucieczki schwytani i zabici. Następnie wykonywał lud przez cztery dnie i na innych jeszcze osobach sumaryczną sprawiedliwość. Zabito 70 znakomitych osób, a później miało oprócz tego jeszcze 200 innych postradać życie. Chłopak, który jako kardynał i legat odgrywał pewną rolę w tej haniebnej sprawie, został ocalony. Po zamordowaniu Juliana schronił on się na ołtarz, gdzie otoczyli go księża i ochronili od śmierci, chociaż nie zdołał uniknąć znieważenia. Potem uwięziono go, ale wkrótce został znów uwolniony, gdyż Florentczycy nie chcieli jeszcze bardziej rozdrażniać papieża, który i tak już rzucił klątwę na nich, a osobliwie na Lorenza Medyceusza za gwałtowne stracenie wielu zawikłanych w spisku księży.

Wszyscy książęta europejscy, oprócz króla neapolitańskiego, a takze i rzeczypospolita wenecka, oświadczyła się za Lorenzem przeciw Papieżowi; nawet sułtan turecki Mahomet II., dopomógł Medyceuszowi do ukarania morderców jego brata, kazał bowiem wydać Bernarda Bandini, który schronił się do Konstantynopola, Florentczykom, i ci

stracili go potem w roku 1479. Papież jednak i król neapolitański, Ferdynand, stawiali z niesłychaną śmiałością czoło i głośnemu wyrokowi opinji publicznej, i usilnym przedstawieniom cesarza Fryderyka III., króla węgierskiego, Macieja, i francuskiego Ludwika, tudzież rządu medjolańskiego i rzeczypospolitej weneckiej. Wszystkie te państwa domagały się, ażeby papież tych pieniędzy, które kazał ściągać na wyprawę krzyżową, użył istotnie na wojnę przeciw poganom; Sykstus zaś zaciągał za nie żołdactwo i kapitanów, ażeby prowadzić wojnę z Florencją, której najprzód zagroził wyklęciem, a z końcem czerwca 1478 istotnie klątwę ogłosił. Florentczycy byli zresztą w wielkim kłopocie, ponieważ ani wojska nie mieli na żołdzie, ani też nie mogli na razie zaciągnąć żadnego z owych małych panków, którzy utrzymywali się z wynajmowania swoich żołnierzy. Gdy później przyjęli do służby swojej księcia Herkulesa z Ferrary, tudzież panów z Rimini Pesaro i Faenzy, rzucił Syxstus IV. i na tych klątwę, chociaż książe Ferrary, zięć króla neapolitańskiego, prowadził wojnę dość opieszale. Jakkolwiek Florentczycy walczyli przeciw papieżowi, nie byli oni przecież wolni od zabobonności: Herkules z Ferrary otrzymał buławę hetmańską dopiero w chwili, którą astrologowie naznaczyli na tę uroczystość, mianowicie 27. września na pięć godzin przed wschodem słońca. Postępowaniem swojem doprowadził zresztą papież do tego, że na jego klątwę we Włoszech nikt więcej już nie zważał. Do prowadzenia wojny z Florentczykami użył papież w r. 1479 wspomnianego już Roberta Sanseverino, który był na usługi wszędzie, gdzie prowadzono wojnę i można było spodziewać się rabunku, a w roku poprzednim jeździł za podnietą papieża, który sam był Genueńczykiem albo raczej z polecenia namiestnika Rzymu, Hieronima Rovere, do Genui, ażeby to miasto oderwać od Medjolanu i przyciągnąć do związku z papieżem i królem neapolitańskim.

W Genui, gdy to miasto groziło oderwaniem się od Medjolanu, naznaczony został z Medjolanu namiestnikiem Prosper Adorno, ażeby swym własnym i swojej familii wpływem na lud, z którego pochodzili Adornowie, nie dozwolił uzyskać przewagi szlachcie, między którą familie Fregosi i Spinola więcej miały stronników. Warunki nowego rządu medjolańskiego co do zawisłości Genui były wówczas bardzo łagodne, chociaż na zamku i po fortecach miasta były załogi medjolańskie. Gdy po zamachu we Florencyi księżna Bona, wdowa po Galeazzie Maryi i rejentka Medjolanu, niosła pomoc Florentczykom, kazał Syktus IV nakłonić Prospera Adorno, ażeby wystąpił nieprzyjaźnie przeciw Medjolańczykom; zarazem przyrzekł mu król neapolitański Ferdynand swoję pomoc ku odzyskaniu wolności Genui. Rząd medjolański wysłał przeto (1478) biskupa z Como do Genui, ażeby w miejsce Prospera Adorno objął posadę namiestnika; kapłan ten jednak brał się tak niezręcznie do rzeczy, że Prosper Adorno zdołał uzbroić lud i zamknąć Medjolańczyków na zamku i po fortecach. A że równocześnie także król Ferdynand przysłał dwa okręty z wojskiem, nie pozostało biskupowi komeńskiemu nic innego, jak tylko orężem dobijać się godności namiestnika. Ażeby mu w tem dopomódz wysłał rząd medjolański armję, na której czele stali Sforza Secondo i Piotr Franciszek Visconti. Obadwaj wodzowie jednak okazali się równie niezręcznymi i popełnili tę nieostrożność, że ciągnęli do Genui przez Bocchettę. Przesmyk ten bowiem obsadził Robert Sanseverino, który z polecenia Hieronima Rovere pospieszył Genueńczykom na pomoc, zebrał całą zdolną do boju ludność dolin genueńskich i uderzywszy niespodzianie na armję medjolańską, zadał jej zupełną klęskę (7 sierpnia 1478). Medjolańczycy ponieśli w tej bitwie tak wielką stratę w ludziach, a położenie ich wojsk w miejscach warownych było tak niebezpieczne, że księżna rejentka medjolańska uznała za najlepsze, opuścić zupełnie

miasto Genuę. Nie pozostawiła go jednak Prosperowi Adorno i jego stronnictwu, lecz wysłała wtedy z Medyolanu do Genui *Baptystę Fregoso* z takiem samem pełnomocnictwem, jak przedtem i rospera Adorno. Baptyście Fregoso i staremu stronnictwu jego wiodło się z początku równie szczęśliwie, jak przedtem Prosperowi Adorno. Ibieto Fieschi i jenerał króla Ferdynanda oświadczyli się za nim; wkrótce też zdołał on wyprzeć z miasta Prospera Adorno i Roberta Sanseverino z jego wojskiem, a potem kazał obrać się dożą.

Medjolan zmuszony był tem bardziej opuścić znowu zupełnie Genuę, że papież podburzył także pierwotne kantony szwajcarskie, jakoteż braci zmarłego księcia przeciw owdowiałej rejentce i jej ministrowi Simonecie. Do Szwajcarów, przyjaciół Ludwika XI, którzy dopiero na rok przedtem odnowili byli przyjaźne umowy swoje z Medjolanem, wysłał Syktus IV kilku chytrych biskupów włoskich z listami odpustnemi. Ci potrafili naprzód uroczystym sposobem ogłoszenia, a następnie zapomocą licznych księży, którymi się posługiwali, zjednać swoim listom odpustnym znaczny odbyt i wielkie znaczenie pomiędzy ciemnym i zabobonnym ludem wiejskim. Szwajcarowie żyli z prowadzenia wojny w usługach każdego wielkiego lub małego pana, który mógł ich opłacać. Objawiali oni przeto najgorętszą wdzięczność dla papieża, gdy kazał ich zapewnić, że listy jego zdołają uwolnić ich od wszelkiej skruchy i kary za ich grzechy, a wierzyli oni w to tem chętniej, że wiara taka jest zarazem i łatwą i korzystną. Prócz tego przyrzekał im legat papieski hojny żołd ze skarbów, przechowywanych w Medjolanie i Pawji. Przejęci tedy wdzięcznością, a oraz przyzwyczajeni służyć papieżom w każdej sprawie, jeźli tylko, jak niedawno przedtem spór księcia Tyrolskiego z papieżem Piusem II, korzyść im przynosiła, usłuchali oni też chętnie wezwania legata odpuszczającego grzechy, ażeby korzystając ze sposobności

dla przypodobania się papieżowi pozbawić małoletniego księcia medjolańskiego części jego posiadłości. W dolinie bowiem lewantyńskiej czyli liweńskiej, która dla położenia swego po tamtej stronie Gottarda i dla mówiącej po włosku ludności należała do Medjolanu, był las kasztanowy, o który Urneńczycy toczyli spór z księciem medjolańskim; ci więc dali się namówić legatowi, ażeby korzystając z kłopotu, w jakim znajdował się rząd medjolański w r. 1478, przywłaszczyli ten las sobie, a przez nich zostali potem także inni federaliści wciągnięci w wojnę z Medjolanem. Otrzymawszy znaczne posiłki z Bernu, Zurychu, Fryburga i z innych kantonów, wpadli Urnenczycy w grudniu 1478 do doliny lewantyńskiej i dotarli rabując i paląc aż do Bellinzony. *) W mieście tem jednak stało wojsko medjolańskie, i obywatele szwajcarskich miast handlowych nie życzyli sobie, by ich spółziomkowie górale zdobyli szturmem tak ważne dla nich miejsce. Szwajcarowie odeszli przeto z Bellinzony i zwrócili się przez górę Cenere ku Lugano, ażeby wtargnąć do samych Włoch. Ale ponieważ niepomyślna pora roku wielce ich pochód utrudniała, tedy powrócili wkrótce znowu przez górę, zostawiwszy tylko małą załogę w Giornico i do 600 Urneńczyków w dolinie. Przeciw tym wyruszyła potem z niższej doliny armia medjolańska, zwiększona posiłkami margrabi Mantuańskiego do 15.000 ludzi. Wtedy obsadzili Urneńczycy najprzód strome wzgórza i pozrywali tamy Tyczynu, tak że woda jego zalała wszystkie łąki i nadciągający Medjolańczycy nie mogli postępować po lodzie pewnym krokiem, gdy tymczasem Szwajcarowie mieli czas na wzgórzach należycie się uzbroić, a mianowicie obuwie swe zaopatrzyć w kolce,

*) W odezwie, którą wydał Medjolan na wojenne ogłoszenie Urneńczyków do miast szwajcarskich, powiedziano: „Spodziewaliśmy się po Was, przemożni, więcej rozumu, niż po ludzie alpejskim, którego gburowatość jest nam znaną; ale widzimy, że u Was nie ma żadnej różnicy między miastem a wsią.“

ażeby mogli walczyć na lodzie. Potem sprawiwszy swojemi strzałami i strącanemi na dół bryłami skał nieład w szeregach nieprzyjaciół, wpadli na nich z całą gwałtownością z góry; Medjolańczycy nie mogli poruszać się swobodnie ani wstecz ani naprzód, ponieważ niekute ich konie, padając co chwila, zamykały im drogę, a jeden muł wyrwawszy się przypadkowo, wywołał nagle paniczną trwogę, co zresztą, jak powiada Machiawel, zdarzało się często w owym czasie u kondotierów. Włosi, ażeby dostać się na grunt pewny, musieli całą godzinę uciekać, i dlatego choć ośmiokrotnie przewyższali liczbą Szwajcarów, ponieśli ogromne straty, gdyż podług doniesień szwajcarskich mieli stracić 1500, podług włoskich zaś 800 poległych; prócz tego nabrali Szwajcarowie i w ciągu pogoni i w kraju tyle jeńców, że część ich sprzedali królowi neapolitańskiemu do galer, większą zaś połowę odarłszy z sukien a nawet z koszuli puścili potem nago do domu. Urneńczycy byliby chętnie prowadzili dalej wojnę; inne jednak kantony przyjęły pośrednictwo króla francuskiego Ludwika, i zawarły pod znośnemi warunkami pokój, który im ułatwiał handel masłem, serem, końmi i skórami; Urneńczycy zaś zatrzymali dolinę liweńską jako lennictwo kapituły medjolańskiej. Pokój ten jednak nie przeszkodził bynajmniej Szwajcarom, utrzymującym się już wtedy z obcego żołdu i oddawna zaprzedanym w służbę Ludwikowi, zawrzeć i z papieżem umowę względem dostarczania wojska. Papież miał na każde wezwanie otrzymywać od nich wojsko, a za to przez cały czas ich służby nie tylko płacić im co roku 1000 dukatów, ale nadto udzielać każdego razu znaczną zaliczkę na uzbrojenie stawianego wojska i każdemu żołnierzowi pieszemu dawać miesięcznie pięć, a każdemu jeźdźcowi dziesięć złotych żołdu. Nadmienić tu wypada, że — jak to udowadnia Jan Müller — wypłacał papież ten żołd, przynajmniej w części, z owych pieniędzy, które wyłudzono od górali za ostatni jego odpust.

Równocześnie z oderwaniem Genui od księstwa medyolańskiego i zaciągnięciem Szwajcarów na swój żołd przeciw niemu, papież Syktus IV chcąc zgubić Lorenza Medyceusza i jego stronnictwo, nie tylko kazał prowadzić dalej wojnę z Florentczykami, ale podburzył także braci zamordowanego księcia medjolańskiego; przeciw rejentce Bonie i jej ministrowi Simonecie. Kapitanowie papiescy i najemne ich tłumy zaczęli wkrótce dokuczać mocno Florencyi; Lorenzo bowiem ani sam był wodzem, ani też trzymał, jak Wenecyanie, ciągle pewną liczbę najemnego wojska i kondotierów na swoje usługi, a oprócz tego wpadł jeszcze Alfons, książę Kalabryi a syn króla neapolitańskiego z wojskiem swojem do Toskany. Florentczycy przyjęli wprawdzie, jak to już wspomnieliśmy, na swój żołd księcia Herkulesa z Ferrary, jako też Roberta Malatestę z Rimini, Costanza Sforzę z Pesaro i Manfrediego z Faenzy, którzy niedawno przedtem służyli papieżowi, a Wenecyanie odstąpili im swoich dowódzców kondotierskich, Karola z Montone i Deiphobusa z Anguilary: ale wszyscy ci ludzie oszczędzali swoich najemników, będących ich własnością, i włóczyli się tu i owdzie, nie czyniąc nic ważnego. W r. 1478 i na początku następnego wstrzymywali dowódzcy florentyńscy, osobliwie książę Herkules, jenerała papieskiego, Roberta Sanseverino, nie dozwalając mu posuwać się naprzód; w lipcu jednak 1479 pobił Alfons Herkulesa, a Robert Sanseverino zawarł z trzema wygnanymi stryjami młodego księcia medjolańskiego sojusz, który zmusił Medjolańczyków do wycofania wojsk swoich z Toskany. Zresztą umarł wtedy nagłą śmiercią jeden z owych trzech braci Sforzów, książę Bari, gdy między nim i wodzem papieskim ułożona została wyprawa przeciw Medjolanowi, i podług panującego wówczas zwyczaju, iż każdy niespodziewany zgon księcia lub znakomitego męża nasuwał myśl o otruciu, posądzono obudwu jego braci, że go potajemnie zgładzili ze świata. To pewna, że nie tylko

charakter książąt włoskich wogóle usprawiedliwiał takie podejrzenie, ale nadto jeden z braci nieboszczyka, Ludwik Moro, dopuszczał się później tak licznych okrucieństw, że podobne posądzenie z łatwością wiarę znaleść mogło.

Ludwik Moro, który odziedziczył Bari po swoim bracie, połączył swoich najemników z hufcami Roberta Sanseverino i pojawił się 10. sierpnia niespodzianie pod murami medjolańskiego miasta Tortony; a ponieważ już przedtem porozumiał się był z mieszkańcami tego miasta, przeto wpuszczono go doń w trzynaście dni później. Wtedy pozostawił on w Tortonie Roberta Sanseverino, a sam wyruszył na Medjolan. Tu otworzył mu bramy zamku komendant tamtejszy, którego również poprzednio sobie pozyskał, i teraz zaczął Ludwik Moro podburzać przeciwników rządu. Radzono przeto rejentce, ażeby przyjęła go także do miasta i wraz z synem z nim się pojednała. Jakoż stało się to 8. września 1479, a lud radował się, gdy cała familia Sforzów była znowu razem w mieście. I do wszystkich innych warownych miast kraju wpuszczono wojsko Ludwika, gdyż był on do tego stopnia chytrym, że obsadził Tortonę nie w swojem lecz w synowca swego imieniu. Około 42 twierdz miało mu w jednem dniu nadesłać klucze bram swoich. Że księżna rejentka wpuściła go do miasta i przyjmowała po książęcemu na swoim dworze, przypisywano to szczególnie wpływowi *Antoniego Tassoni*, urodzonego w Ferrarze służalca dworskiego, który pozyskawszy dla siebie wyłącznie względy księżnej, pragnął obalić starego Simonettę i jego gabinet. I istotnie już we trzy dni po wjeździe Ludwika do Medjolanu został Simonetta wraz z synem swoim, bratem i wszystkimi przyjaciółmi uwięziony i na zamku w Pawii umieszczony.

Krok ten był początkiem nieszczęśliwych losów, jakie synowca Ludwikowego, Jana Galeazza, aż do końca życia prześladowały. Naprzód padł ofiarą Simonetta, który stał się nieśmiertelnym swojemi zasługami około rodziny

Sforzów i Medjolanu, gdyż ścięto go w Pawii (w październiku 1480) po straszliwych męczarniach torturowych; potem zaś zmieniono rząd w Medjolanie. Mianowicie został Tassoni wraz z familią swoją uwięziony i z miasta wydalony; liczącego dopiero ośm lat księcia Jana Galeazzo ogłoszono pełnoletnim (7 listopada), matkę jego usunięto od opieki i poruczono rządy Ludwikowi. Księżna, której przyrzeczono roczną pensję w kwocie 25,000 dukatów, opuściła potem miasto i osiadła w Abbiate Grosso. Ludwik zaś, jak tylko stał się panem Medyolanu, połączył się zaraz z Lorenzem Medyceuszem i Ferdynandem, królem neapolitańskim, którzy zawarli przymierze przeciw Wenecyi i planom zdobywczym papieża Syktusa IV i jego synowców; poczem Ferdynand oddał mu znowu księstwo Bari, które Ludwik odziedziczył po starszym swoim bracie.

Ogniskiem politycznych układów Włoch była Florencya, na pozór rzeczpospolita demokratyczna, istotnie jednak rządzona po książęcemu przez Lorenza i jego kreatury. Państwo to znajdowało się w r. 1479, gdy wyprawa Ludwika Moro pozbawiła je pomocy medjolańskiej, w tak groźnem położeniu pod naciskiem wojsk papieskich i neapolitańskich, a Wenecya pomagała mu tak źle i wiarołomnie, że stojący na czele rządu mężowie ludu zaczynali już tracić nadzieję; ale śmiały krok Lorenza uratował państwo. Na żądanie papieża niepodobna było się zgodzić; wymagał on, ażeby we Florencyi założono kaplicę do odprawiania żałobnego nabożeństwa za dusze pozabijanych stronników familii Pazzich, ażeby za stracenie księży błagano o przebaczenie, a wreszcie kilka uczciwym sposobem kupionych miejscowości zwrócono stolicy apostolskiej. Otóż Lorenzo korzystał (z końcem roku 1479) z rozejmu, zawartego między Florencyą, papieżem i królem neapolitańskim, Ferdynandem, z zastrzeżeniem dziesięciodniowego wypowiedzenia, ażeby udać się osobiście do Neapolu i wejść z Ferdynandem w układy. Wszyscy zdumiewali się nad niespodzie-

wanym i nieostrożnym krokiem głowy rzeczypospolitej florentyńskiej; Lorenzo zaś nie tyle ufał przytem listom żelaznym okrutnego tyrana neapolitańskiego, ile raczej ogromnym sumom, których zamierzał użyć dla ujęcia króla i jego dworaków. Kazawszy tedy złożonej wówczas z dziesięciu komisarzów wojennych Balii mianować się pełnomocnikiem rzeczypospolitej w Neapolu z nieograniczonem pełnomocnictwem, pozostawił zarząd miasta Florencyi tejże władzy, wybranej za jego wpływem, poruczył swoje stanowisko w państwie tymczasowo Tomaszowi Soderini i odjechał potem z Liwurno do Neapolu. Tu doznał królewskiego przyjęcia, i — jak donosi Machiawel — wprawił króla Ferdynanda swoją wymową i głębokiemi poglądami na zawikłaną politykę Włoch i stosunek kościoła papieskiego do państwa w tak wielkie zdumienie, że odrazu zjednał go sobie zupełnie. Jednakowoż dodaje Machiawel, że Ferdynand mimo to pozostał i przy tej sposobności wiernym swej zasadzie, gdyż na otrzymane z Florencyi skinienie partyi arystokratycznej, jakoby zamierzano korzystać z nieobecności Lorenza dla wywołania rewolucyi, wstrzymywał się tak długo z zawarciem przymierza, dopokąd się nie przekonał, że we Florencji wszystko jest spokojne. Dopiero w marcu więc (1480) przyszedł do skutku pokój między Neapolem a Florencją, do którego potem także i Ludwik Moro przystąpił, tak że w r. 1481 stały po jednej stronie Neapol, Medjolan i Florencja, po drugiej zaś Wenecya z papieżem.

Syxtus IV. spodziewał się wtedy, że mu się uda zdobyć Ferrarę dla swego Hieronima Rovere. Zaprawdę zdumiewać się potrzeba, że papieże tacy jak Syxtus IV. po straszliwych wstrząśnieniach, jakich doznała powaga Rzymu podczas obudwu soborów w Kostnicy i Bazylei nawet ze strony wyższego duchowieństwa, po zupełnem odpadnięciu Czech, po wydaniu statutu Praemunire w Anglii i po ustanowieniu sankcyi pragmatycznej we Francji — tak

nierozważnie pokładali ufność w istniejących stosunkach i nie tylko ludowi, ale nawet książętom się narażali. W r. 1480 nie wahał się papież pewnej części pieniędzy, pobranych od chrześcian na wojnę z Turkami, użyć na to, ażeby synowiec jego Hieronim mógł zakupić miasto Forli i jego przyległości w Romanji ze szkodą spadkobierców z domu Ordelaffi; z drugiej zaś strony wstrzymywał on Wenecyan tem, że zatrudniał ich w domu, od niesienia pomocy kawalerom rodyjskim, którzy w tym czasie w walce z sułtanem Mahometem II. nieśmiertelną zjednali sobie sławę. I przyszło nawet do tego wówczas, że Turcy najechali kraj jedynego książęcia chrześciańskiego, który udzielił pomocy bohaterskim obrońcom wyspy Rodos, gdy tymczasem papież utrzymywał armje na to, ażeby rabować książąt chrześcijańskich. Straszliwy zdobywca Konstantynopola, gdy się zbliżał już koniec jego życia, chciał szereg zwycięztw odniesionych nad chrześcijanami i chrześcijaństwem uwieńczyć jeszcze odebraniem wyspy Rodos kawalerom, którzy niwecząc w taki sam sposób islamizm jak on chrześcijaństwo, nie dawali mu spokoju w jego własnej stolicy, albo przynajmniej na archipelagu i u wybrzeży jego. Mahomet zebrał przeto olbrzymią potęgę na wodzie i na lądzie przeciw wyspie Rodos. Na wiosnę 1480 rozpoczęło się oblężenie; ogromne działa miotały kule kamienne na wieżę Mikołaja i zgruchotały ją; wielu kawalerów pogrzebały rozwalone mury i wały; ale w końcu ujrzał się przecież Mahomet zmuszonym zaniechać całego przedsięwzięcia. Kawalerowie rodyjscy, sam dobór wojowniczej szlachty z całej Europy, szczczególnie zaś z Francyi, i mistrz ich zakonu Piotr d'Aubusson, zyskali wtedy nieśmiertelną sławę, a podzielał ją król neapolitański Ferdynand, ponieważ mała flota jego, którą przysłał bohaterskim wojownikom na pomoc, nie mało przyczyniła się do tego, że sułtan zmuszony został zaniechać oblężenia wyspy. Turcy pomścili się za to zamachem na ziemię króla neapo-

litańskiego, a Wenecyanie okryli się tak wielką hańbą, że obwiniano ich nawet o spowodowanie tej wyprawy.

W lipcu 1480 pojawiła się flota turecka u wybrzeża Apulji i wysadziła na ląd armią pod dowództwem Achmeta Baszy, który natychmiast uderzył na kwitnące i dobrze obwarowane miasto Otranto. Neapolitańczycy stali wtedy właśnie pod dowództwem swego następcy tronu, Alfonsa, w Toskanie naprzeciw siły zbrojnej, którą wystawili Wenecyanie, papież i liczni przyjęci do ich związku pankowie i oddali pod rozkazy papieskiego krewniaka, Hieronima Rovere i gonfaloniera czyli naczelnego wodza, Fryderyka z Urbino. Już z początkiem sierpnia przeto zostało miasto Otranto zdobyte szturmem. Turcy znieważali mieszkańców jego w najokrutniejszy sposób, świadczący zarówno o dzikim charakterze tego ludu, jak i o zaciekłości sułtana Mahometa II., który Achmeta Baszę posłał do Włoch wyraźnie dlatego, ażeby się pomścił za hańbę doznaną na wyspie Rodos. Turcy dopuszczali się tedy w Otranto wszelkiego rodzaju gwałtów i barbarzyństwa; komendanta, Franciszka Largo przerznięto piłą na dwoje; kapłanów znieważano przy ołtarzu; mimo to trudno wierzyć doniesieniu, iż miano wymordować przeszło 10,000 chrześcjan i wyrzucić niepogrzebionych na brzeg morza. Achmet Basza, gdy go zaraz potem odwołał Mahomet, pozostawił 7000 piechoty i 500 jeźdźców w Otranto i kazał obwarować je mocniej jeszcze niż przedtem. Turcy mieli widocznie zamiar usadowić się w Apulji, i właśnie myśleli o wyprawie na Brindisi, gdy Alfons nadciągnął z Toskany ku obronie kraju. Ten przed odejściem z Toskany ustanowił był w rzeczypospolitej Sienie, która dawniej wzywała go na pomoc przeciw Florencyi, przychylny dla siebie rząd i myślał właśnie o tem, by zagarnąć ten kraj pod swoję władzę, gdy wykonaniu tego planu przeszkodziła wiadomość o napadzie Turków.

Dopiero teraz uzyskali Florentczycy od papieża przebaczenie i odwołanie klątwy, o co przez długi czas napróżno upraszali. Musieli jednak przytem zgodzić się na upakarzające warunki za występek, jakiego dopuścili się na księżach, schwytanych na gorącym uczynku podczas zamachu Pazzich; prócz tego mieli dostarczyć piętnaście galer do wojny z Turkami. Przeciw Osmanom w Apulji zawarto teraz przymierze, którego uczestnikami byli papież, książe medjolański, król węgierski Maciej Korwin, książe Ferrary, margrabia Mantui i Monferatu i miasta Florencja, Genua, Siena, Lucca i Bolonja. Portugalja i Aragonja przyrzekły także przysłać wojsko. Jedyne państwo natomiast, które mogło pomódz natychmiast, mianowicie rzeczpospolita wenecka, nie chciało nic wiedzieć o tej sprawie. Rzeczywistej pomocy użyczyli Neapolitańczykom tylko Węgrzy, Genueńczycy i papież: Maciej Korwin posłał im 1700 piechoty i 300 jeźdźców, Genueńczycy i papież dali 22 galery. Tą flotą dowodził znany nam już jako arcybiskup, jako doża genueński i jako korsarz Paweł Fregoso, którego papież w r. 1480 mianował kardynałem. Te okręty połączyły się pod Otranto z flotą neapolitańską, złożoną z 80 galer pod dowództwem admirała Caraccioli. Mimo wszystkich tych uzbrojeń jednak i mimo wielkiej wrzawy, z jaką zawierano to przymierze, nie byliby sprzymierzeni zdołali wypędzić Turków z Apulji, gdyby śmierć Mahometa II. (w maju 1481) i rozruchy w państwie tureckiem nie były przeszkodziły wysłaniu posiłków z Turcyi. Nie tylko aż do śmierci Mahometa stał Alfons napróżno pod miastem Otranto, ale jeszcze aż do października trzymali się w niem Turcy i odeszli potem sami dla tego tylko, że dla wspomnionych rozruchów nie nadeszły przyrzeczone im posiłki.

Papież i rzeczpospolita wenecka poczynili tymczasem przygotowania, by księcia Ferrary, Herkulesa Este, pozbawić jego kraju i podzielić ten kraj między Wenecyę i sy-

nowca papieża. Hieronim Rovere udał się przeto w r. 1481 sam do Wenecyi, i Wenecyanie wypowiedzieli w następnym roku pod wcale błahemi pozorami wojnę księciu Herkulesowi. I tym sposobem dali oni mimo wiedzy i woli pierwszy powód do tego, że potem nanowo wojska francuskie, niemieckie i hiszpańskie pojawiły się we Włoszech.

Zamach na księcia Ferrary poruszył całe Włochy; nie tylko rejent Medjolanu Ludwik Moro, który synowca swego trzymał niejako w lekkiem wiezieniu, ale także Florentczycy i król Ferdynand odwołali już w maju 1482 posłów swoich z Rzymu i oświadczyli, że skojarzonemu z sobą ściśle domowi Este będą użyczać pomocy. Wywiązała się przeto powszechna wojna, z powodu której całe chrześcjaństwo złorzeczyło papieżowi i familii Rovere, której szczegóły jednakże nie wchodzą w zakres niniejszego dzieła. W tej wojnie walczyli książęta Bentivoglio z Bolonji, jako też Colonna i Savelli w państwie kościelnem przeciw papieżowi, książęta zaś Fieschi z Genui i Orsini w państwie kościelnem w jego sprawie; armją wenecką dowodził Robert Sanseverino, który dopomógłszy Ludwikowi Moro do owładnięcia rządów w Medyolanie, potem zupełnie się z nim poróżnił. Papież zmiarkował wkrótce, że Wenecyanie, którzy odnieśli dość znaczne korzyści w boju i zabrali wiele miejscowości księciu Ferrary, zamierzają podobnie oszukać jego i jego krewnych, jak dotąd oszukiwali wszystkich, z kim tylko mieli do czynienia; dla tego też zupełnie niespodzianie zmienił swoję politykę. Mianowicie z końcem roku 1482 zawarł on w skutek nalegań swoich kardynałów i Hieronima Rovere, którego ujęli sobie nieprzyjaciele wielkiemi obietnicami, pokój z Neapolem i przystąpił potem do przymierza zawartego ku obronie księcia Ferrary. Z początkiem tedy r. 1483 stały prawie całe Włochy pod bronią przeciw Wenecyi, której potęga i bogactwo doszły właśnie w owym czasie do najwyższego stopnia rozwoju, której posiadłości w taki sam sposób,

w jak w naszem stuleciu angielskie, z każdym rokiem się powiększały, a której politykę i straszliwą policyę nawet taki monarcha, jak Ludwik XI., podziwiał i u siebie zaprowadzić usiłował. Religja bowiem, ludzkość i obawa naruszenia praw wiecznych nigdy nie powstrzymywały oligarchiji weneckiej od zrobienia tego, co uważała za chwilowo korzystne. Kilka porażek nie przestraszyło Wenecjan; byli dość bogaci, aby módz najmować oddziały ludzi, dla których wojna była rzemiosłem, i tak wówczas nie tylko starali się zwerbować młodego Renata lotaryngskiego, ale i z 500 Turków, których Alfons Kalabryjski po odebraniu Otranto wziął na służbę i przyprowadził na pomoc papieżowi, przywabili na swoją stronę 150; ci właśnie żołnierze uchodzili na najgodniejszych zaufania. I duchownej władzy papieża Wenecjanie wcale się nie lękali; i owszem tak samo śmieli się z klęsk jego, jak i duchownych upomnień, gdy Florentczycy niedawno przedtem poddali się hańbiącym pokutom i karom kościelnym, aby się tylko od klątwy uwolnić. Gdy Wenecjanie przycisnęli księcia Ferrary w jego stolicy, to papież nacierał naprzód na senat wenecki przedstawieniami, a potem (w maju 1483) uroczyście w kościele św. Piotra rzucił klątwę na miasto, a interdykt na kraj, mimo iż patryjarcha akwilejski wyrzucał mu to publicznie, że on wyklina teraz Wenecjan za to, co sam przedtem nakazywał i robił. Wenecjanie bez względu na klątwę i interdykt prowadzili dalej wojnę; od papieża i kardynalskiego kollegium odwołali się do przyszłego powszechnego soboru, ukarali wygnaniem kilku mnichów, którzy nie chcieli odprawiać nabożeństwa, zabronili swoim księżom otwierać nawet listy papieskie i przez swego patrjarchę zwołali sobór, który samego papieża zawezwał przed siebie.

W r. 1483 Ferrara wprawdzie ocalała ponieważ medjolańskie i neapolitańskie wojska spustoszyły weneckie posiadłości w północnej Lombardji od Bergamo i Breszji

aż do Werony; ale za to w tymże roku książe Kalabrji i rejent Medjolanu poróżnili się z sobą, a w następnym zupełnie zerwali przymierze, które ich łączyło. Powód do zwady między Alfonsem Kalabryjskim a Ludwikiem Moro był następujący. Alfons przyrzekł był swoję córkę Izabellę dać za żonę młodemu księciu Janowi Galeazzo, ale podczas swego najazdu na Lombardję spostrzegł, że ten książe nigdy rządów nie obejmie, ponieważ stryj jego, Ludwik Moro, owładnął wszystkiem w Medjolanie. Wywiązała się stąd pomiędzy nim a Ludwikiem gwałtowna zwada. Zaledwie się o tem dowiedzieli Wenecjanie, wnet przyrzekli rejentowi medjolańskiemu dopomódz do zostania księciem Medjolanu i tym sposobem sparaliżowali jego działalność dla związku. Ani też papież, ani Hieronim z Rovere z powodu zamieszek i niepokojów w państwie kościelnem nie mogli nic przedsięwziąć, Florentczycy zaś skąpili pieniędzy. Dla tego Wenecjanie łatwo mogli stawić czoło całej sprzymierzonej przeciw nim Italji. Daremnie papież Sykstus IV starał się ich pokonać duchowną i świecką bronią; nie mógł on nawet utrzymać w przymierzu z sobą Ludwika Moro i wielu panków górno-włoskich. Ludwik Moro porozumiał się z Wenecjanami pod względem warunków pokoju i wezwał potem swoich sprzymierzeńców do Bagnolo. Tu wszyscy jednego dnia przyjęli owe warunki i 7. sierpnia 1484 zawarty został pokój, który przynajmniej w górnych Włoszech od Lukki do jezior północnych i do Ferrary na wschodzie przywrócił spokojność. Na tym pokoju tylko Wenecjanie wygrali, wszyscy zaś mniejsi panowie utracili, a książe Ferrary przypłacił go utratą Rovigo z przylegającym obwodem i musiał zobowiązać się, iż nie będzie nadal wyrabiać soli, w czem Ferrara silnie współzawodniczyła z Wenecją. W państwie kościelnem, w neapolitańskiem, i w Toskanie zaburzenia trwały dalej ale przynajmniej nie było wojny we właściwem tego słowa znaczeniu.

Papież Sykstus IV, który synowcowi swemu, kardynałowi Juljanowi, oddał był ważne miejsca warowne, a jego brata, Jana, mianował księciem Sinigaglji i prefektem Rzymu, umarł w nocy z 17 na 18 sierpnia, jak głoszono, z przestrachu na wieść o zawarciu pokoju w Bagnolo; pierwszy z pomienionych synowców za następnego papieża, *Inocentego VIII*, (Jan Chrzciciel Cibo z Genui) zatrzymał był wszystką władzę wojenną, jak mu Sykstus IV. był poruczył. Nowy papież nie był takim miłośnikiem wojny, jak jego poprzednicy; był on przytem słabym, bez wszelkiej energji i zasad, i żeby zostać papieżem musiał pozawierać układy z kardynałami, czem sobie zupełnie związał ręce. Miał on siedmioro czy osmioro dzieci, synów i córek*), które formalnie uznawał za swoje; mimo iż nie praktykował nepotyzmu tak bardzo, jak jego poprzednik. Sumienność jego nie była zbyt wielką, gdyż obejmując urząd papieski, dał wyraźnie do zrozumienia, że poczynionych zobowiązań nie uważa za obowiązujące, o ile były przymusowemi.

Innocenty wplątany został w spory neapolitańskich magnatów z królem, podczas gdy Lorenzo Medici brał wielki udział w intrygach, które knowano w Romanji, w Bolonji i w samym Rzymie. Zamiast jednak wdawać się w szczegóły, chcemy tu zrobić wzmiankę tylko o kilku zajściach, które miały miejsce w pierwszych latach rządów tego papieża, a które charakteryzują okropny stan moralności we Włoszech i to w państwach, co jeszcze bardziej prawowiernemi i pobożnemi były od innych. Pierwszem z tych straszliwych wydarzeń było zamordowanie Hieronima Rovere, synowca Sykstusa IV, który za panowania swego stryja nie tylko został panem Imoli, ale i otrzymał państwo

*) Na usprawiedliwienie jego przytaczano, że dzieci te zrodzone zostały przedtem nim ojciec otrzymał święcenie; to go jednak nie obroniło od szyderstw. „Hunc potuit merito dicere Roma papam.“ Jeden z jego synów poślubił Małgorzatę Medici, córkę Lorenza.

Forli, skąd wyrugowano Ordelaffich. Hieronim ożeniony był z Katarzyną Sforza, siostrą młodego księcia Medjolanu, która podczas śmierci Sykstusa IV była w posiadaniu zamku Anioła i nie oddała go kardynałom, dopóki ci jej nie zapłacili za to znacznej summy. Oboje cofnęli się potem do Forli i Imoli. Tu spokojnie panowali w swoich posiadłościach aż do r. 1488., kiedy ich nieprzyjaciele postanowili dawnego księcia Forli, dla nich ograbionego, osadzić na dawnem jego dziedzictwie. Trzech morderców zamordowało Hieronima we własnym jego domu we Forli (14 kwietnia) wyrzuciło na ulicę trupa, gdzie się nad nim tłum pastwić zaczął, schwytało synów jego, i ogłosiło ludowi wolność, gdy tymczasem wdowa po zabitym schroniła się na zamek. Ten czyn usprawiedliwiony został nie tylko przez Lorenza Medici, którego podejrzewano, że był głównym jego sprawcą, ale i przez papieża Innocentego, który w nadzieji, że Imola i Forli, znowu się jemu dostaną, posłał mordercom wojsko na pomoc. W skutek wytrwałości Katarzyny Sforza cały ten zamach spełzł na niczem. Nadaremnie grożono jej powieszeniem dzieci w jej oczach, nie dała się tem zastraszyć i wezwała pomocy Ludwika Mora z Medjolanu. Ludwik nadesłał wojsko, które ją wyzwoliło, i syn jej otrzymał ojcowskie księstwo. Lorenzo starał się ukryć swoje uczęstnictwo w tej sprawie, a jeden z jego krewnych, Jan Medici, ożenił się z Katarzyną Sforza, papież zaś przez tchórzostwo nie śmiał sprzeciwiać się temu, co się stało.

Prawie w tym samym czasie jeszcze haniebniejsze morderstwo popełniono w Faenzy. Panujący tam Manfredi żonaty był z Franciszką, córką Jana Bentivoglio, którego rodzina taką rolę odgrywała w Bolonji, jaką Medyceusze we Florencji i który dowodził wojskiem medjolańskiem, posłanym na pomoc Katarzynie Sforza. Franciszka, obrażona za coś na męża, postanowiła go zabić. Ukryła ona w swojej sypialni mordercę, który wchodzącego męża miał

schwytać i przytrzymać, podczas gdy trzej ukryci pod łóżkiem mordercy mieli wyskoczyć stamtąd i jego zamordować. Manfredi pokonał zabójców, ale Franciszka, widząc to, wyskoczyła z łóżka i przeszyła go szpadą. Ojciec Franciszki pospieszył z Forli, aby skorzystać z morderstwa, ale mieszkańcy Faenzy chwycili za broń, pobili wojsko medjolańskie i samego Bentivoglio wzięli do niewoli. Widząc jednak, że się długo trzymać nie będą mogli, prosili Lorenza Medici o pomoc. Ten przyrzekł im opiekę Florentczyków, wyjednał wolność Bentivogliowi i jego córce i wpływ Florencji aż na państwo kościelne rozszerzył, panowanie jednak nad Faenzą zostało zapewnionem synowi zamordowanego, Astorre de'Manfredi.

Te dwa wypadki, wybrane z wielu podobnych historji, wystarczą do wskazania, jakim był stan moralności, obyczaje, polityka i zmiana rządów i władzców w środkowych Włoszech; teraz zanim przejdziemy do zjawienia się Francuzów we Włoszech, chcemy jeszcze rzucić okiem na Neapol. Od tego państwa trzej ostatni papieże nie żądali trybutu, do jakiego każdy papież, jako zwierzchnik lenny, mógł rościć pretensje, i poprzestawali tylko na rumaku, który im ofiarowywano na znak zależności. Kierowali się oni po części politycznemi względami, po części tem, że król neapolitański wydawał wielkie summy na wojnę turecką, i wraz z rodyjskimi rycerzami musiał bronić brzegów Włoch od niewiernych. Przeciwnie Innocenty VIII umyślnie szukał zaczepki z Neapolem, ponieważ wiedział jak wielką była niechęć baronów dla króla, a jeszcze bardziej dla jego syna i następcy Alfonsa kalabryjskiego, i spodziewał się z zaburzenia Neapolu zysk jakiś wyciągnąć dla swego syna, *Franceschina Cibo*. W istocie w tym samym roku 1485, w którym Innocenty obejmując rządy papieskie nie chciał przyjąć ofiarowanego mu przez króla rumaku, wybuchło powstanie neapolitańskich baronów przeciw tyranji króla i jego syna, księcia Kalabrji. Ten ostatni

prowadził handel najważniejszemi produktami kraju, zbożem winem i oliwą, a czynił to w sposób, niszczący wszelki dobrobyt; kupując towar od krajowców sam ceny naznaczał, gdy zaś go za granicą nie dość drogo sprzedał, krajowcy musieli jeszcze więcej zniżyć cenę. Prócz tego chciał wybierać od baronów podatki, których ci nigdy nie płacili, i rzucił do więzienia hrabiego Montorio i księcia Ascoli wraz z rodzinami za to, że płacić nie chcieli. Hrabia Montorio był głową rodziny, która pierwsze miejsca zajmowała w mieście Aquila, leżącem w Abruzzach, a prawie po republikańsku urządzonem: jego uwięzienie miało być pierwszym krokiem do tego, aby miasto pozbawić wolności. Obywatele zatem Akwili wyrzekli się wszelkiej łączności z królem Neapolu i przymknęli do papieża. Jednocześnie wybuchło powszechne powstanie baronów, którzy się porozumiawszy z papieżem, wezwali go, jako zwierzchnika i sędziego króla neapolitańskiego, o sąd i sprawiedliwość. Na czele tego powstania stali dwaj ludzie, z których jeden w skutek wielkich interesów handlowych, jakie prowadził na wschodzie i zachodzie, zgromadził niezmierne bogactwa i zjednał sobie chwałę i kredyt Medyceuszów, tak że najznakomitsze rodziny i sam król domowi jego poruczał wielkie summy; drugi zaś dzięki swej uczoności i znajomości spraw, a także łasce królewskiej ogromną zebrał fortunę. Pierwszym z nich był wyniesiony przez króla na hrabstwo Sarno *Franciszek Coppola*, drugim *Antonello Petrucci*, który był sekretarzem, czyli innemi słowy stał na czele gabinetu i któremu król bardzo sprzyjał, ponieważ był on jednym z lepszych uczniów Wawrzyńca Walli, jednego ze słynnych wskrzesicieli starożytnej wiedzy i mowy. O ile król obu im sprzyjał, o tyle ich nienawidził chciwy, okrutny i tyrański Alfons książe Kalabrji, i dla tego ci uknuli przeciw niemu spisek. Za ich staraniem na weselu Trojana Caraccioli, syna księcia Melfi, zgromadzili się wszyscy baroni i prosili papieża, aby

na tron neapolitański wezwał jakiego potomka domu andegaweńskiego (Anjou). Ale z domu Anjou pozostał był już wtedy jeden tylko człowiek, który zdawał się być takim, jakiego potrzeba było papieżowi, a był nim Renatus albo Rajner II. lotaryngski; ale ten choć wezwany przez papieża, nie zjawił się by bronić praw swoich do Neapolu. Natomiast król neapolitański, a raczej syn jego wtargnął do państwa kościelnego i przez trzy miesiące trapił papieża; Medjolan bowiem i Florencja taką pomoc dały papieżowi przeciw Alfonsowi, że widoczną było rzeczą, że im wcale o bezpieczeństwo papieża nie chodzi. Gdy oprócz tego źle płatne wojska baronów były bardzo uciążliwemi dla kraju papieskiego, to papież z radością uchwycił nadarzającą się sposobność, aby się z honorem wycofać ze sprawy. Ferdynand Katolicki i jego żona ofiarowali swoje pośrednictwo w tym sporze i Innocenty je przyjął. Zawarto zatem 12. sierpnia 1486 pokój, na który zgodził się król neapolitański i syn jego, ponieważ nie mieli zamiaru dotrzymać jego warunków, a dobrze wiedzieli, że papież po jego zawarciu nie będzie się troszczył dalej o baronów. Król Ferdynand zobowiązał się płacić papieżowi co roku summy, jakie płacili jego poprzednicy, a nawet zwrócić zaległości, i nienaruszać praw baronów i swobód miasta Aquili, które przystąpiło do buntu, a tem bardziej nie karać pierwszych i nie mścić się na nich.

Te przyrzeczenia poręczone były wprawdzie przez królów hiszpańskich (tak nazywano Ferdynanda i Izabellę) przez księcia Medjolanu i przez Lorenza Medici; ale neapolitańscy tyrani wiedzieli, że pierwsi są nadto oddaleni od Neapolu, a drugim sprawa baronów nie zbyt cięży na sercu. W krótce zatem straszliwie się zemścili na magnatach, który zaufali przysiędze królewskiej, i tak samo, tylko nieco później, oszukali i papieża. Prawie wszyscy baroni, którzy brali udział w postaniu, stali się ofiarą własnej łatwowierności; tylko książe Salerno i synowie

księcia Bisignano nie dowierzali pokojowi i uciekli do papieża, a gdy go nie mogli nakłonić do wojny, udali się do Francji, gdzie następca Ludwika XI, Karol VIII, powziął awanturniczy zamiar upomnieć się o prawa, które jego ojciec osiągnął przez Karola de Maine. Ferdynand i syn jego Alfons zaprosili wszystkich uczestników ostatniej wojny do Neapolu, gdzie król chciał świetnie obchodzić wesele młodego hrabiego Sarno z córką księcia Amalfi, swego krewnego. Przybyli oni wszyscy i wesele bardzo uroczyście odbyło się w Castel nuovo; ale nagle Ferdynand kazał pana młodego i jego ojca wraz ze wszystkimi ich krewnymi i przyjaciółmi uwięzić, i splądrować ich pałace w Neapolu i Sarno. Ponieważ to postępowanie wzbudziło powszechną niechęć dla rządu, ustanowiono więc dla pozoru sąd i rospoczęto formalny proces; skład jednak sądu był taki, że łatwo było królowi dopiąć tego, że czterech najznakomitszych panów skazano jako zdrajców stanu. Stracono ich z kolei jednego po drugim. Nie stało się to natychmiast, ponieważ obawiano się działać pospiesznie. Dwóch tych panów, hrabia Sarno i minister (secretario) ponieśli śmierć już w maju 1489. Po ich straceniu tyrani z obawy powszechnego powstania jakiś czas ociągali się z wyprawieniem innych magnatów na tamten świat. Dnia 11 października 1486 kazali oni schwytać i uwięzić księcia Altamury, księcia Bisignano, księcia Melfi, księcia Nardo hrabiego Marcone, hrabiego Lauria, hrabiego Melito, hrabiego Noja i wielu innych jeszcze panów i w rozmaitych czasach rozmaitym sposobem zgładzić. I książe Sessa, który od 25 lat siedział w więzieniu, został także wówczas straconym. Zresztą starano się szerzyć mniemanie, że uwięzieni baronowie żyją i w tym celu król kazał ciągle nosić jedzenie do więzień. Uwięziono też żony i dzieci straconych, pod pozorem że usiłują wywołać zaburzenia, a dobra ich skofiskowano. Co się tyczy Aquili, to hrabia Piotr Montorio, na rzecz którego to miasto powstało, sam

haniebnie stanął po stronie Ferdynanda i Alfonsa, przepędził załogę papieską, i to ważne w skutek swego położenia miejsce oddał pod panowanie Neapolu.

Król aragoński wyraził wielkie oburzenie z powodu tego wiarołomstwa i okrucieństwa i odrzucił związek małżeński z królewską rodziną neapolitańską, który mu ofiarowywano. Papież nie miał dość sił dla własnej obrony, nie mógł więc pomagać baronom, Lorenzo szukał przyjaźni i papieża i neapolitańskiego króla. Papieża pozyskał sobie Lorenzo poślubiając, jak już wyżej powiedziano, córkę Magdalenę jego synowi, Franceschino Cibo, za co papież syna Lorenzowego, *Jana Medici*, który był później papieżem pod imieniem Leona X., już w czternastym roku jego życia przeznaczył na kardynała; ale dopiero w 3 lata potem wstąpił Jan do kollegium. W tym samym roku, w którym całe chrześcijaństwo było zgorszone tym krokiem papieża, poróżnił się on znowu z królem Neapolu, i następcą tronu, ponieważ ci pozbywszy się uciążliwych baronów wręcz odmówili teraz przyrzeczonego lennego czynszu. Papież próbował tym razem broni duchownej, ale przekonał się, że nic nie mogła poradzić z ludźmi, którzy jak królewska rodzina Neapolu, przywykli byli ludziom, Bogu i djabłu stawiać opór. Rzucił on naprzód klątwę na króla Ferdynanda (w czerwcu 1488), a potem gdy ten przez kilka miesięcy żył sobie spokojnie, nie dbając o klątwę, ogłosił go pozbawionym królestwa (11 września). Na to król wprawdzie zabrał się do uzbrojeń, ale Lorenzo, który był zarazem przyjacielem jego i papieża, sprawił to, że cała rzecz ograniczyła się na słowach, na wyklinaniu z jednej strony, na protestowaniu z drugiej. Ferdynand ogłosił apelację od papieża do przyszłego powszechnego soboru. Pod koniec jednak uznał on za rzecz pożyteczną zbliżyć się znów do papieża, aby zapewnić dla swej rodziny następstwo neapolitańskiego tronu; i gdy Innocenty w czerwcu 1492 na niedługo przed swoją śmiercią przychylił

się do żądania w tym względzie Ferdynanda, to spór został wyrównany.

W ogóle aż do śmierci króla Ferdynanda, która nastąpiła 1494, używały Włochy pokoju, jakiego od wieków nie znały; ale nieprzyjaźń pomiędzy Ludwikiem Moro medjolańskim i zastępcą Ferdynanda, Alfonsem kalabryjskim, utorowała wkrótce potem drogę Francuzom do Włoch, wmięszała cesarza niemieckiego we włoskie zatargi i skłoniła potem Hiszpanów do przeprawienia się z Sycylii do Neapolu. Alfons kalabryjski i Ludwik Moro poniekrzyjaźnili się z sobą jeszcze podczas ostatniej wojny z Wenecją, ponieważ Ludwik sam wyłącznie sprawował rządy w Medjolanie, nie dając w nich udziału swemu synowcowi, Janowi Galeazzo, który był zaręczony z córką Alfonsa Izabellą, a nawet nie dozwalając mu używać zupełnej swobody osobistej. Gdy w lutym 1489 małżeństwo to przyszło do skutku, to Ludwik uważał za rzecz konieczną zabezpieczyć się od wszelkich wpływów neapolitańskiej księżniczki. Pozwolił on na to, aby wesele obchodzono z królewskim przepychem; ale jak tylko spostrzegł, że Izabella nie chce znosić zależności, w jakiej jej mąż był dotąd trzymany, postanowił on nie tylko zapewnić sobie posiadanie wojsk i zamków, ale i osoby księcia. Pod pozorem, że kilku dowódzców zostaje w podejrzanych stosunkach z cesarzem niemieckim, zajął on zamki medjolański i w Trezzo, kazał najemnym żołnierzom strzedz młodego księcia, jak więźnia, oddalił z wojska wszystkich starych kapitanów, którzy służyli jeszcze u ojca i dziada Jana Galeazza, a na ich miejsce powprowadzał ludzi zupełnie mu oddanych, i inne tym podobne kroki poczynił. Nie śmiał on wprawdzie zgładzić synowca, ani mu odmawiać zaszczytów, ale za to żadnej mu nie dawał władzy. W r. 1490 Izabella powiła syna, który nazwany został Franciszkiem od imienia słynnego, swego pradziada. Stosunek młodego księcia i jego żony do Ludwika-Mora kazał spodziewać się, że Alfons, który

po śmierci ojca 1494 objął rządy w Neapolu, niedługo będzie spokojnym tego widzem; dla tego też Ludwik sprzyjał awanturniczej wyprawie króla francuskiego Karola VIII na Neapol.

II. FRANCJA, HISZPANJA, NIEMCY I WŁOCHY NA SCHYŁKU PIĘTNASTEGO STULECIA.

1. FRANCJA, NIEMCY I NIDERLANDY OD ŚMIERCI LUDWIKA XI DO ŚMIERCI OSTATNIEGO KSIĘCIA BRETANJI.

Karol VIII, król Francji, syn i następca Ludwika XI, miał rok czternasty, kiedy go ojciec odumierał (1483). Stosownie do starofrancuskiego obyczaju uważano go za pełnoletniego; że był jednak chorowitym, ułomnym, i nie tylko młodszym się wydawał niż był w istocie, ale i był mniej rozwiniętym, niż wiek jego pozwalał spodziewać się, nie mógł więc sam rządzić. Ojciec jego który o wszystkiem pamiętał, rosporządził testamentem, że o wiele starsza siostra Karola, Anna, poślubiona Piotrowi Bourbon, dziedzicowi Beaujeu i dla tego często zwana *Dame de Beaujeu*, ma dopóty sprawować rządy, dopóki ich Karol nie będzie mógł objąć. Nie jej mąż, ale ona sama miała rządzić, ponieważ Ludwik XI sądził, że nieprzywykli jeszcze do ścisłego posłuszeństwa panowie najłatwiej znosić będą panowanie kobiety. Ale przeciwko temu rosporządzeniu wystąpił mąż drugiej siostry młodego króla, Joanny, książe *Ludwik Orleański*, który jako pierwszy książe krwi mniemał, że ma najbliższe prawa do rejencji. Ten książe, który potem jako król Ludwik XII tak samo zasłynął swoją miłością dla ludu przez lud odwzajemnioną, jak Ludwik XI swoją wiarołomną polityką i niemiłosiernym egoizmem, pozyskał

dla swojej sprawy kilku pierwszych w państwie możnowładzców, jako też Franciszka II księcia Bretanji i Maksymiljana burgundzkiego. Okazało się jednak wkrótce, że go z początku zajmowały więcej intrygi miłosne i rycerskie zabawy, niż sprawy państwa; przeciwnie rejentka przedsiębraniem poważnych środków zjednała sobie ufność ludu. Usiłowała ona przekonać lud i możnowładzców, że nie chciała brata swego przyzwyczajać do systemu, według którego ojciec postępował. Nikczemnego zausznika Ludwikowego, Oliviera Djabła albo Daniela oddała na ofiarę zemście ludu, kazała tego złoczyńcę stracić, jednemu z jego towarzyszy obciąć uszy, i zmusiła nawet Filipa de Comines do usunięcia się. Uchyliła natychmiast dotkliwe ciężary, nałożone przez ojca, i dla tego ograniczyła wydatki, a mianowicie rozpuściła 6000 Szwajcarów Ludwika i poczęści jego najemnych żołnierzy. Ten ostatni krok nie wyszedł państwu na dobre; rospuszczeni bowiem żołnierze po części weszli w służbę panów i znowu poczęły się wojny prywatne i znowu nie było bespieczeństwa na drogach.

Wielkie obawy wywoływała ta okoliczność, że jeszcze przed koronacją młodego króla miało się odbyć ogólne zgromadzenie stanów; najnatarczywiej domagali się zwołania jego książęta, ponieważ mieli nadzieję wyzyskać je w celach osobistych. Zgromadzenie to otwartem było 14 stycznia 1484 i trwało dwa miesiące. Na naród francuski nie wywarło ono wielkiego wpływu, przecież ma wielkie znaczenie dla badacza, pragnącego poznać stan średniowiecznych państw i ludów. Najwięcej nadaje mu znaczenia nowe prawo wyborcze, które poraz pierwszy weszło wtedy w życie; na owo zgromadzenie posłowie duchowni i szlacheccy przybyli już tylko jako obrani przedstawiciele swoich stanów: z tych krajów, gdzie były stany prowincjonalne, przybyli i przedstawiciele trzeciego stanu, a między nimi i chłopi. Masselin, „deputé du baillage de Rouen“ który w tem zgromadzeniu główną odegrał rolę,

zebrał w bardzo grubym połacinie pisanym tomie mowy, pisma i rosprawy tego zgromadzenia; niedawno rząd francuski kazał ten zbiór w całości przedrukować, ale przedtem jeszcze A. Bernier wydał wyciągi z niego po francusku. Dzieło to oznajamia nas z ówczesną francuską administracją, rządem, prawodawstwem, systemem finansowym, sądownictwem i hierarchją. Tu jednak dla celu naszego dzieła dość będzie, jeśli w krótkości podamy wynik zgromadzenia. Pani de Beaujeu lękała się z początku zgromadzenia tak samo, jak w r. 1848 książęta niemieccy i wyższa szlachta lękała się parlamentu, spostrzegłszy jednak, co to byli za ludzie, którzy najgłośniej krzyczeli i co to byli za dworzanie i prawnicy, piszący i nieznośnie długo rozprawiający, nabrała odwagi i dokazała tego, że zgromadzenie tyle zrobiło, co jakiś sejm rzeszy niemieckiej. Przez swoich ludzi i stronników, których umiała pozyskać sobie rozdawnictwem pieniędzy i zaszczytów, wprowadziła mowców i entuzjastów, książąt i obrońców ludu w takie opały, że ci się z nich sami wydobyć nie mogli, i radzi byli, gdy im podano rękę, rozwiązując zgromadzenie, po jakiem takiem załatwieniu spraw finansowych. Dekret rozwiązania wydany został 7 marca; zgromadzenie po kilku protestach poddało się temu. Zresztą pani de Beaujeu przejęła wiele roztropności politycznej od ojca i dla tego ludzi możniejszych z pomiędzy oszukanych starała się pocieszyć podarunkami: dała księciu Orleans, który odtąd zaczął czynniej występować i zyskiwać na wpływie, i hrabiom Angoulême i Dunois po regimencie (compagnie) ze stu lanc wraz ze znaczną pęsją.

Zdawało się, że po usunięciu powszechnego zgromadzenia stanów i zaspokojeniu książąt, można już się było nie lękać jakichkolwiek zaburzeń. Wprawdzie potem wspomniany wyżej minister i ulubieniec księcia Bretanji wywołał powstanie; ale dało ono tylko sposobność księżnej przyłączyć do Francyi Bretanję tak samo, jak Ludwik

przyłączył był Burgundję, hrabstwo Charolais i inne kraje. Książe Franciszek II bretański był ostatnim męskim potomkiem domu Montfort; zostawił on dwie córki. Z tych córek najstarsza *Anna*, była dziedziczką księstwa, które było właściwem lennem męskiem i którego szlachta bała się, aby nie być wcieloną do szlachty francuskiej, w ostatnich czasach bardzo skrępowanej w swobodach i przywilejach. I książe pragnął, aby Bretanja i po jego śmierci istniała, jako osobne państwo, i dla tego chciał obie córki poślubić książętom z domu burgundzkiego, z którymi ciągle zostawał w przymierzu przeciw Ludwikowi i Francuzom; Anna miała wyjść za arcyksięcia Maksymiljana, jej siostra zaś, Izabella, za jego syna Filipa. Ale Maksymiljan był tak samo bezsilnym w Niderlandach, jak Franciszek II. w Bretanji, i podczas gdy układał się z tym ostatnim o to, w jaki sposób ma się dostać z wojskiem do Bretanji i wziąć ślub, minister Landois popchnął szlachtę bretańską do buntu. Franciszek II tyle musiał znosić od swoich wazalów, że mu tak nikczemny i niesumienny człowiek, jakim był Landois, wydawał się niezbędnym dla trzymania tych wazalów na wodzy. Landois dopinał swego celu w Bretanji temi samemi środkami, jakiemi Ludwik XI we Francji, to jest samowolą, okrucieństwem i wiarołomnością. Gdy jednak najszlachetniejszego męża w kraju, kanclerza Chauvin, kazał naprzód okrutnie męczyć, a potem zabić, zapalczywa szlachta bretańska, której Landois nie dozwalał zbliżyć się do księcia, postanowiła wreście przemocą obalić nienawistnego ulubieńca, albo go nawet zabić. Część baronów wpadła nagle do Nantes i zajęła zamek miejski, aby owładnąć osobą ministra, ale ten nie tylko uszedł ich rąk, ale rozgłosiwszy, że to jest bunt przeciw księciu, pobudził mieszczan nantejskich i okolicznych wieśniaków do tego, że stanęli w obronie księcia, i baronowie musieli opuścić miasto i zamek. Zgromadzili się oni następnie w mieście Ancenis, należącem do marszałka de Rieux, ale Landois, który

wreście pomiarkował, że bez obcej pomocy nie da rady, powziął myśl wezwania księcia Orleańskiego o pomoc.

Ludwik Orleański ożeniony był z rozsądną i poczciwą, ale bardzo brzydką córką Ludwika XI, Joanną. Ludwik XI narzucił ją księciu orleańskiemu, pomimo, że ten długo się opierał temu; nigdy też potem nie ukrywał swego ku niej wstrętu. Na tej okoliczności Landois swój plan osnuł. Chciał on pozyskać sobie pomoc księcia, skłaniając go do rozwodu z żoną, i do poślubienia natomiast bretańskiej dziedziczki. W porozumieniu z Franciszkiem II zaprosił on księcia Orleanu do Bretanji; książe usłuchał zaproszenia, przybył i poznawszy młodą księżniczkę Annę, celującą przymiotami duszy i ciała, zgodził się na propozycję, i to, jak powszechnie mówiono, nie tyle z polityki, ile z miłości. Rejentka przeraziła się na wiadomość o połączeniu się księcia Orleanu z bretańskim i skorzystała z mającej się odbyć wkrótce koronacji młodego króla, aby Ludwika orleańskiego na dwór przywołać (1480). Ludwik usłuchał wprawdzie wezwania, ale nie przestał mieć stosunków z księciem Bretanji, a i młodego króla tak umiał sobie ująć, że rejentka i z tej strony zaczęła mieć obawy. Dotąd wszystko zdaje się być rzeczą pewną; natomiast bardzo mało wierzymy Brantome'owi, aby opowiadać za nim, że pani de Beaujeu była nadzwyczaj rozgniewaną na księcia orleańskiego, że on szczęśliwy kochanek tylu rozmaitych kobiet przy niej tylko odgrywał rolę wstydliwego Józefa.

Ażeby przeszkodzić zamiarom Ludwika na księstwo bretańskie, rejentka weszła w porozumienie z bretańskimi malkontentami, i z tego skorzystał Landois, aby uzyskać od Franciszka II zezwolenie na cały szereg okrutnych środków przeciw szlachcie. Pomimo, że przy wycofaniu się z Nantes możnowładzcy zapewnione mieli sobie zupełne przebaczenie, ogłoszono ich przecież teraz za winnych zbrodni majestatu, i wydano rozporządzenie, że ich domy mają być zrównane z ziemią, ich lasy wycięte, i że nikt z ich

poddanych pod karą śmierci nie ma prawa mieć z nimi jakichkolwiek stosunków i sprzedawać im żywności, broni i koni. Niesłychana surowość, z jaką to rozporządzenie wykonano, popchnęła szlachtę bretańską do bardzo ważnego w swoich następstwach kroku. Mianowicie w październiku 1484 pierwsi w księstwie panowie, książe Oranji, (Jan de Chalon), Piotr z Villebranche, i Jan le Bouteiller, pan na Maupertuis, wysłali do rejentki prośbę, aby ich wzięła pod swoją opiekę, a przyrzekali pod przysięgą w imieniu szlachty, że ta po śmierci Franciszka II, w braku męskiego potomka jego domu, uzna króla Francji za jedynego i naturalnego pana swego. Postawiono przytem ośm warunków, które rząd francuski przyjął. Zasługują one na to, aby tu je przytoczyć, ponieważ na nich polega późniejszy stosunek prowincji Bretanji do Francji, i trwałe uczucie niezależności w szlachcie bretańskiej. Bretanja bowiem, podobnie jak przedtem wcielone kraje Provence i Dauphine, zachowała swoj obyczaj, osobne prawa i osobne statuty nie tylko do 1532, kiedy zupełnie została połączoną z Francją, ale aż do wielkiej rewolucyi. Warunki owe były następujące: „Sądownictwo pozostaje nadal jak za książąt, i tylko przez krajowców jest sprawowanem; każdy stan zatrzymuje swoje szczególne przywileje; żaden podatek nie może być nałożonym bez zezwolenia stanów; szlachta winna będzie ruszać na wojnę tylko w razach i do miejsc, które król prawami oznaczy; wszystkie posady w wojsku i w służbie państwowej mają być przez krajowców zajmowane; żonie Franciszka II po jego śmierci stany mają wyznaczyć wdowią pęsję; obie jego córki za radą stanów mają być za mąż wydane stosownie do swego stanu, wreście gdyby Karol miał kilku synów, to księstwo ma przejść nie na następcę tronu, a zatem nie być z Francją złączone.“ Rejentka przyjęła te warunki i przyrzekła szlachcie bretańskiej opiekę. Kazała ona oświadczyć w imieniu króla księciu Franciszkowi, że ma

zaprzestać samowolnego postępowania z baronami i wynagrodzić wyrządzone im krzywdy. Książe i jego minister znaleźli się w skutek tego w kłopocie, i znowu udali się do arcyksięcia Maksymiljana, który, jak zdawało się, szczęśliwie był ukończył swoje wojny z niezadowolonemi stanami i miastami w Niderlandach.

Maksymiljan dopiero po uśmierzeniu rozruchów w Liege, Utrechcie i Holandji mógł zwrócić się przeciw Flamandom, którym tak samo musiał pozostawić syna swego Filipa i w jego imieniu sprawowane rządy, jak był zmuszony pokojem w Arras wysłać córkę Małgorzatę, jako narzeczoną Karola VIII, na wychowanie do Francji. W Gandawie, która była siedliskiem opiekuńczego rządu Flandrji, panowała starszyzna 52 cechów, jako czysto demokratyczna władza. Rząd ten konspirował z Francuzami przeciw ojcu młodego księcia, i po powrocie Maksymiljana z Holandji nastąpił pomiędzy nim a Flamandami bój zacięty. Maksymiljan zdobył Roermonde i Dondermonde; ale gdy powracał, Gandawczycy zemścili się, przedsiębiorąc wyprawę na zelandzkie miasto Vliessingen. Wnet potem ukazał się Maksymiljan ze znacznemi siłami we Flandrji, spustoszył kraj, zdobył Sluys, wkroczył na mocy układow do Brügge i zmusił nawet Gandawę do poddania się (1485). Wprawdzie na mocy kapitulacyi Gandawczycy zachowali swoją konstytucję i rząd demokratyczno republikancki, ale musieli za to nie tylko uznać Maksymiljana, któremu tu syna wrócono, i wpuścić go do miasta z taką siłą zbrojną, z jaką on do innych miast wkraczał, lecz i zapłacić mu w ratach 700,000 złotych jako wojenne koszta, przywołać wszystkich tych, którzy z powodu przychylności dla Maksymiljana byli wygnani, albo pozbawieni majątku i wynagrodzić im poniesione straty. W tydzień po wejściu Maksymiljana do Gandawy zdawało się, że walka odnowi się w mieście. Kilku niemieckich żołnierzy za jakieś ciężkie przestępstwo aresztowano i stawiono przed sąd republikański, ale uwolnili ich niebawem

koledzy. Rada miejska kazała uderzyć w dzwony, zgromadziły się natychmiast tysiączne tłumy dokoła mieszkania Maksymiljana, który tym sposobem został niejako uwięziony. Kazał więc natychmiast wystąpić swoim ludziom, już każda chwila groziła rozpoczęciem krwawego boju, już żołnierze Maksymiljana otrzymali rozkaz podpalenia domów miejskich, kiedy książętom Chimay i Nassau udało się wściekły tłum uspokoić. Maksymiljan skorzystał z tego powstania, aby wprowadzić do Gandawy posiłkowe wojska, które mu inne miasta nadesłały i srogą wymierzyć sprawiedliwość. Kazał 33 głównych sprawców zaburzenia powiesić, przeszło 100 wygnać, zburzyć fortyfikacje Gandawy i zwalić część murów, zabrał z miasta armaty i podwyższył summę, jaką ono miało zapłacić. Rozdarł on nawet publicznie przywileje miasta, zniósł demokratyczny rząd 52, i ustanowił arystokratyczną władzę. Wszystkiego tego tem łatwiej dokonał, że rejentka francuska w latach 1484 i 1485 miała dużo do czynienia z wewnętrznemi rozruchami i tylko tajemnie mogła pomagać Flamandom.

We Francji bowiem książe orleański zbijał wobec parlamentu postanowienie powzięte przez zgromadzenie stanów w Tours, ażeby król był uważany za pełnoletniego, i dopóki sam nie będzie mógł objąć rządów, aby je sprawowała siostra — a potem zawarł przeciw rejentce związek z księciem Bretanji, hrabią Dunois, księciem Alençon a nawet z dawnym konetablem państwa, księciem Bourbon. Rejentka usiłowała naprzód schwytać księcia orleańskiego, a gdy się jej to nie udało, pozbawiła jego i jego przyjaciela Dunois korzyści, jakich im udzielono na zgromadzeniu w Tours, i obległa miasto Verneuil, należące do księcia Alençon, dokąd się był schronił książe orleański. Ten ostatni musiał wkrótce poddać się i otrzymał przebaczenie przez wzgląd na to, że mógł być przyszłym następcą tronu, ale położono mu warunek, że ma nadal mieszkać przy dworze, czyli innemi słowy zostawać pod dozorem. Nie

zwrócono mu posad i pęsji, które utracił, pomimo iż na nowo został przyjęty do Rady państwa. Towarzysząc potem królowi w podróży do Normandji, zawarł on znowu związek ze starym konnetablem i wszystkimi tymi, którzy cieszyli się łaską Ludwika XI, a po jego śmierci zostali przez nowy rząd odepchnięci i starał się zgromadzić wszystkich malkontentów w mieście Blois, które do niego należało.

Największe nadzieje pokładał książe orleański i jego stronnictwo na księciu Franciszku bretańskim i powszechnie nienawidzonym ulubieńca tego ostatniego, Landois. Rejentka zatem, która w polityce szła śladem ojca, starała się podtrzymywać niepokoje w Bretanji. Gdy Landois chciał napaść na ciągle jeszcze w Ancenis zgromadzonych baronów, niespodzianie posłała ona im pomoc. Już obie strony stały naprzeciw siebie uzbrojone, i miały zamiar stoczyć krwawą walkę, gdy się królewskim wysłańcom udało przekonać dowódzców bretańskiego wojska, przy którem znajdował się i sam Landois, że są narzędziem w rękach złoczyńcy. Cała wściekłość wojsk książęcych zwróciła się teraz przeciw Landois, który nie tylko niedawno przedtem pobudzał mieszczan i chłopów przeciw szlachcie, ale chciał nawet w imieniu księcia rozesłać otwarte listy, w których wszystkich urzędników, szlachtę, oficerów, zostających w jakichkolwiek stosunkach z niezadowolonymi baronami, ogłaszał za zdrajców stanu. Kanclerz Franciszek Chretien, miał już polecenie przyłożyć wielką pieczęć do tych patentów; dowiedziawszy się jednak od posłów wojskowych o tem, co zaszło, nie tylko nie chciał spełnić polecenia Landois, ale nawet dał się nakłonić do wygotowania rozkazu aresztowania jego, (prise de corps). Landois uciekł do księcia do zamku Nantes, ale książe nie mógł go ocalić, ponieważ i mieszkańcy Nantes powstali, a wszelkie sposoby uciszenia rozruchu były daremne. Stanowisko Landois'a w ciągu roku 1485 pogorszyło się jeszcze wskutek tego, że w An-

glji obwołano królem księcia Ryczmondu na miejsce Ryszarda III; liczył on bowiem na poparcie Yorków, nowy zaś pretendent Henryk VII zostawał z dworem francuskim w dobrych stosunkach, o ile tylko pozwalała na to narodowa nienawiść Anglików ku Francuzom. Atoli książe Bretanji nie odrazu wydał znienawidzonego ministra na pastwę pospólstwu, kanclerz bowiem dał się użyć do tego, aby sprawiedliwosci ludowej nadać formy sądowe. Oddano Landois kanclerzowi i ten prędko się z nim rosprawił. Jakkolwiek Landois narobił był tyle złego, że łatwo można było zebrać ludzi i dokumenta świadczące przeciw niemu, to przecież zamiast tego, współczesnym obyczajem, użyto tortur, i wyciągnięto zeń wszelkie zeznania, jakich żądano. Ponieważ pomimo to książe nigdy by się niezgodził na podpisanie wyroku śmierci na Landois, to dowódzca posiłkowych wojsk francuskich, Lescun, jako przedstawiciel króla, dał radę, aby sprawę załatwiono summarycznie nie oglądając się na księcia. Tak się też stało: kilku panów zajęło księcia rozmową, a tymczasem wzniesiono wysoką szubienicę i powieszono na niej ku wielkiemu zmartwieniu księcia jego ministra i ulubieńca. (17 lipca 1485).

Te wypadki zniweczyły cały plan stronnictwa księcia orleańskiego. Ten książe i jego przyjaciele w nadziei na pomoc księcia Bretanji i Maksymiljana uzbroili byli wszystkich swoich wazalów i najemników. Tem mniej mogli oni teraz coś zrobić, że rejentka bardzo dobre środki przedsięwzięła, a znaczenie młodego króla, którego przeciw nich wyprawiono, zapobiegło powszechnemu powstaniu. Dla tego zaburzenia, których oni byli sprawcami, a które otrzymały nazwę szalonej wojny (guerre folle), zostały prędko przytłumione, a trzej główni sprawcy, książe Orleański, hrabia Dunois i stary konnetabl radzi byli, że się jako tako mogli wywikłać z tej sprawy. Hrabiemu Dunois kazano mieszkać w Piemoncie, w miasteczku Asti, należącem do księcia orleańskiego; sam ten książe musiał zezwolić na to, że

wojska królewskie wszystkie jego warownie zajęły; od konnetabla wreście, który tylko z woli księcia za broń chwycił, żądano, aby złożył swoją godność, ponieważ był już bardzo starym, a mąż rejentki był jego spadkobiercą. Co się tyczy księcia Bretanji, to nie było potrzeby nakładać nań nowych zobowiązań, ponieważ już ze stanami jego załatwiono wszystko. W traktacie więc, który zawarto w Bourges, kazano tylko księciu złożyć przyrzeczenie, że wzorem swoich przodków chcę być wassalem Francji, nie powiedziano jednak i teraz, jakiego to rodzaju jest wassalstwo, ściślejsze, bliższe (hommage lige) czy dalsze. Główną rzeczą było to, że książe wyrzekłszy się wszelkich związków poza granicami kraju, oddał się zupełnie w ręce swoich stanów i rządu francuskiego, i że te stany jeszcze przedtem postanowiły przyłączyć w przyszłości księstwo Bretanję do Francji i uchwaliły warunki tego połączenia.

Dopiero po ukończeniu sprawy z księciem Bretanji i księciem Orleanu mogła rejentka zwrócić uwagę na wiernego sprzymierzeńca ich obu, Maksymiljana. Udaremnił on był wówczas pewną intrygę, którą Francuzi uknuli wespół z Renatem II lotaryngskim i znanym Dzikiem ardeńskim, Wilhelmem z Marchji, a uczynił to w sposób wcale niezaszczytny i nieuczciwy. Książe lotaryngski i Wilhelm z Marchji byli przedtem zawziętymi nieprzyjaciołmi, ale rejentka ich pogodziła i ułożyli się oni, że razem wpadną do Brabantu. Z tego powodu Maksymiljan połączył się z Frydrykiem van Hoorn, bratem arcybiskupa leodyjskiego, ażeby, jak to już wyżej wzmiankowano, takim samym sposobem zgładzić Wilhelma, jakim Ludwik XI i włoscy tyrani zwykle się pozbywali swoich nieprzyjaciół. Fryderyk van Hoorn, który po długich zatargach z Wilhelmem żył z nim w najlepszej przyjaźni, a wreście wstąpił w służbę Maksymiljana, zaprosił raz Wilhelma do siebie i namówił go, ażeby pojechać razem do leodyjskiego biskupa. Biskup po obiedzie wyjechał z nimi na przejażdżkę i Wilhelm pobudzany przez

swego przyjaciela do wyścigania się, zapędził się aż do miejsca, gdzie Frydryk nasadził nań zgraję najemników. Ci schwytali Wilhelma i zawiedli go do Mastrychtu, gdzie Maksymiljan kazał go natychmiast stawić przed naprędce mianowaną komisją, i potem stracić. Postępowanie tego rodzaju nie mogło pozyskać demokratycznych Flamandów dla rządów romantycznego i feudalnego księcia niemieckiego. Zresztą Maksymiljan, poskromiwszy, jak to wyżej opowiedziano, Gandawczyków, udał się 1486 do Niemiec, aby tam być obranym i koronować się na króla rzymskiego.

Niemcy były wówczas zupełnie same sobie zostawione; ale ojciec Maksymiljana, cesarz Frydryk III, nie tylko jak wszyscy królowie owocześni zostawał w ciągłych zatargach z potężnymi wazalami swych krajów dziedzicznych, a czasem i z mieszkańcami miast dążących do niezależności, ale i miał do czynienia z kacerskimi Czechami i ich wolno obranym królem Jerzym Podjebradem, a od śmierci jego (1471) z królem węgierskim Matjaszem Korwinem. Ten ostatni rościł pretensje i do czeskiej korony, ale podługim boju otrzymał traktatem 1478 r. tylko Morawję, Luzację i Szląsk. Od r. 1480 nic go już nie wstrzymywało od najazdu na Austrję i kiedy mieszczanie obleganej przezeń stolicy, którzy niewypowiedziane cierpieli dolegliwości i bronili się bardzo wytrwale, prosili go nagląco o odsiecz (1485), to stary egoistyczny cesarz udawał, jakoby nie miał wcale ochoty posłać im pomocy. Miał on im mianowicie dać chłodną odpowiedź, że bardzo rad, że Wiedeńczycy muszą głód teraz cierpieć, jak on cierpiał, gdy go w zamku oblegali. Sam Frydryk wreście (1485) musiał kraj opuścić z 1500 jazdy, ażeby żebrać u książąt niemieckich pomocy, i pocieszał się tylko tą myślą, a raczej tym nędznym wybiegiem, że jeśli złego nie można naprawić, to najlepiej zapomnieć o niem. Maciej Korwin wkroczył do Wiednia 1 czerwca, zdobył następnie całą Dolną Austrję z wyjątkiem wiedeńskiej Neustadt, zdobył także

część Karyntji, Krainy i Styrji i kazał sobie na pewnym sejmie w Wiedniu hołd składać, jako księciu. Górną Austrję waleczny Gotfryd Stahremberg ocalił dla prawowitego jej właściciela, który nawet nie mógł podać pomocy miastu Krems przez cały rok obleganemu przez Węgrów. Ale w krytycznem położeniu swojem musiał wreście Frydryk zezwolić na to, aby syn jego Maksymiljan został obrany rzymskim królem, czemu dotychczas przeszkadzał, słusznie się obawiając, że potem go, jako człowieka nie zdolnego do żadnej energicznej działalności, pozostawią wyłącznie przy jego bezowocnych studjach naukowych. Jako wygnaniec udał się nad Ren, bardzo uroczyście, ze zwykłą feudalną etykietą nadawał tam lenna elektorowi kolońskiemu, Hermanowi heskiemu, księciu Juljaku i Bergu, Wilhelmowi Młodszemu i księciu Lennep, Marchji i Cleve, i pojechał potem z Maksymiljanem, którego od ośmiu lat nie widział, do Frankfurtu. Miał on dotychczas syna swego za zgoła niepraktycznego człowieka i zanadto idealnego i słusznie lękał się jego rycerskiej zuchwałości i niespokojnego, przedsiębiorczego ducha; teraz sam on zaproponował zgromadzonym książętom, aby Maksymiljana obrali rzymskim królem. Obiór Maksymiljana dopełnił się we Frankfurcie w lutym 1486; sześciu tylko elektorów głosowało; Czechy, gdzie panował wówczas polski książe Władysław, nie dały głosu. Zgromadzenie frankfurckie jest i z tego względu ciekawem, że znajdował się na niem trzeci margrabia brandeburski z domu Hohenzollern, bardzo już stary, a niegdyś tak energiczny Albrecht Achilles; trzymał on podczas wyborczej parady, siedząc na krześle, berło państwa i umarł w kilka dni potem. O ważnych reformach, które miał na myśli moguncki arcybiskup *Bertold z Henneberga* prawie nie było mowy we Frankfurcie i poprzestano na dziesięcioletnim pokoju wewnętrznym (Landfrieden). Wezwanie napomoc państwu przeciw królowi Maciejowi słaby tylko znalazło oddźwięk. W kwietniu nowy król koronował

się w Akwisgranie. Przy tej sposobności spostrzegamy, jak wówczas rząd francuski usiłował zawikłać sprawy niemieckie i wyzyskać egoizm niemieckich książąt i ich sług, aby módz łowić w mętnej wodzie. Francuscy posłowie wszelkiemi sposobami przeciwdziałali wyborowi Maksymiljana i kilku patrjotycznych książąt oddało nawet synowi cesarza listy, które pisane były do nich w imieniu króla francuskiego; nie mniej przeto skarżyła się pani de Beaujeu, że Maksymiljan nie zaprosił na koronację swego przyszłego księcia, króla Francji.

Jedyną rzeczą, jaką wówczas Maksymiljan zrobił lub mógł zrobić dla ojca i Austrji, było to, że wezwał Austrjaków, aby się mężnie bronili od Węgrów. Przyrzekał on im wprawdzie pomoc, ale przyrzeczenia tego nie mógł dotrzymać, nie tylko bowiem chciał się pomścić na Francuzach, którzy z Artois wspierali Flamandów, ale i we Flandrji, dokąd się udał zaraz po koronacji, miał dość do czynienia. W ciągu dwóch lat następnych Flamandowie, szczególnie Gandawczycy i mieszkańcy Brügge, którzy zaciągali do swego wojska tysiące dzielnych robotników, nie mniej w przymierzu z Francuzami dali się we znaki Maksymiljanowi, jak Węgrzy jego ojcu, tak że Maksymiljan zmuszony był wreście ojca i Niemców prosić o pomoc. Zresztą w przejeździe swoim przez Niderlandy do Flandrji rozwijał wszędzie wielki przepych i urządzał wiele pedantycznych uroczystości, które potem on sam, jego sekretarz i jego wielbiciel, autor Theuerdanka, równie obszernie jak nudnie opisali. Wziął też sobą oddziały niemieckich wojowników, które opłacał pieniędzmi Flamandów. Ci ludzie, robiący z wojny rzemiosło, byli lepiej płatni od artystów i uczonych, ale właśnie dla tego samego często bardziej dokuczali tym, którzy im żołd płacili, jak wrogom.

Maksymiljan, powróciwszy do Niderlandów, starał się odpłacić równą miarką rejentce francuskiej, która pod względem politycznego taktu i mądrości o wiele go prze-

wyższała, i idąc śladem swego ojca i umiejąc poskromić wysoką arystokrację, nie rycerstwa, jak on, ale ludu wielką pozyskała miłość. Zostawał on w porozumieniu z wyższą arystokracją we Francji, podobnie jak rejentka z niemieckiemi książęty, zawarł formalne przymierze z księciem Bretanji i księciem Orleanu, w nadziei, że ci niebawem rospoczną nową wojnę z rejentką, i wpadł do Artois pomimo zawieszenia broni. W tem przymierzu Maksymiljan i książe Bretanji zobowiązywali się wzajemnie względem siebie, że stawić opór będą wszelkiemu pokuszeniu się Francji o rozszerzenie granic, i zmuszą młodego króla, aby oddalił od siebie ludzi, którzy mu tak źle doradzali. Na miesiąc przed zawarciem tego sojuszu usiłował Franciszek II bretański innym jeszcze sposobem zabezpieczyć swoje księstwo od pożądań i zamiarów rejentki. Rejentka bowiem po zawarciu pokoju w Bourges spostrzegła, że pomimo traktatu zawartego ze stanami, przyszłe połączenie się Bretanji z Francją jest ciągle jeszcze rzeczą bardzo niepewną, ponieważ książe Franciszek jest temu przeciwnym; starała się zatem przyszłe spadkobierstwo swego brata ubezpieczyć na innej drodze, a mianowicie kazała sobie jeszcze raz potwierdzić odstąpienie roszczeń do księstwa Bretanji, które był Ludwik XI, chcąc mieć jakiś prawny pozór, nabył od Jana de Brosses i jego żony. Mocno to obraziło słabego, a do tego jeszcze chorego Franciszka II. W styczniu 1487 roku zwołał on swoje stany i kazał im przysięgać na poświęconą hostję, na relikwje świętego krzyza, i na ewanielje, że po jego śmierci tylko dwie jego córki uznają stany za jedyne i wyłączne dziedziczki Bretanji i każdemu, ktoby chciał je z ich praw ograbić wszystkiemi siłami stawiać będą opór.

Ten krok Franciszka i zawarty przezeń związek z Maksymiljanem dały powód, albo raczej pretekst do zaprowadzenia we Francji na nowo militarnego i finansowego ucisku Ludwika XI, albo innemi słowy monarchi-

cznej samowoli pozornie przez rejentkę zawieszonej. Pani de Beaujeu bowiem nałożyła naprzód na kraj nowy podatek wojskowy, wydając rosporządzenie, ażeby każde 52 rodziny (feux) w państwie dawały jednego człowieka, uzbroiły go na wojnę i opłacały go 60 soldami (sous) jak długo będzie zostawał w służbie. Następnie napowrót przyjęła na służbę 6000 Szwajcarów, odprawionych przy śmierci jej ojca, ażeby zaś mieć czem ich opłacić, nie nakładając nowych ciężarów, wynalazła sposób powiększenia zwykłych podatków (des crues), co byśmy porównali z dzisiejszemi centimes additionnels. Lud zatem wskutek nowego systemu rządowego, który nastąpił po rządach Ludwika XI, nie przeszedł wprawdzie z deszczu pod rynnę, ale przecież z deszczu w mgłę wilgotną; miejsce bowiem rozbojów, zatargów i rozmaitych feudalnych gwałtów, których ciągle przedtem tu i ówdzie kraj doznawał, a które teraz zostały powstrzymane, zajął jednostajny ucisk, od którego wszyscy uprzywilejowani byli uwolnieni, a który się w równej mierze na cały lud rozdzielał, o oprócz tego panujący otrzymywali środki pieniężne potrzebne do tego, aby módz trzymać na żołdzie obcych najemników, którzy gotowi byli bronić każdej dobrej czy złej sprawy. Zresztą charakterystycznym szczegółem jest to, że kanclerz, nierad z tego podwyższenia podatków, upraszał rejentkę, aby przynajmniej wielkie, dobre i znakomite (notables) osoby uwolniła od nich.

Co się tyczy wojny Maksymiljana z Francją, to nowy król rzymski w r. 1486 zgromadził znaczne wojsko najemne, a oprócz tego, nie wiemy z jakiego powodu, otrzymał posiłki od angielskiego króla Henryka VII. Z początku wiodło mu się w Artois, gdzie roznosił spustoszenie, ale ta wojna, swawolnie rospoczęta, zakończyła się ze wstydem dla Maksymiljana. I tym razem okazał się on tylko zwyczajnym, walecznym rycerzem, gdy tymczasem dowódzca francuskiego wojska, Desquerdes, książe Crevecoeur, złożył dowody, że umiał być wodzem. Ten ostatni

dopóty nie wysuwał się z warowni, dopóki Maksymiljan nie rostrwonił pieniędzy przeznaczonych na opłacenie żołdaków; potem zwabił na swoją stronę część wojsk przeciwnika (podobno około 3000 ludzi); reszta rosproszyła się za wyjątkiem małej garstki, z którą Maksymiljan powrócił do Flandrji. W następnym (1487) roku Francuzi odnieśli nawet zwycięstwo pod Bethune, gdzie wzięli do niewoli księcia Geldryi, Karola, syna owego księcia Adolfa, co tak zasłynął z niegodziwego obchodzenia się z ojcem. Ale z obu stron wówczas niezbyt gorliwie prowadzono wojnę, ponieważ z jednej strony Maksymiljan znowu miał zatarg z Gandawczykami i mieszkańcami Brügge, a z drugiej strony rejentka chciała się uporać z książętami Orleanu i Bretanji, zanimby większe wojsko wysłała do Artois.

Maksymiljan nowym gwałtem, podobnym do tego, jakiego się dopuścił na Dziku ardeńskim, pobudził znów do powstania republikańskie Niderlandy, które zazdrośnie strzegły praw swoich i nie wierzyły w boskie znaczenie rzymskiego króla. Kazał on mianowicie wygnanego przez się z Gandawy Adrjana Vilain, jednego z rycerskich demagogów, którzy bardzo zręcznie umieli używać lud do swoich arystokratycznych celów, schwytać w Kortryk i zawieść do Brabantu; ale schwytany uszedł w drodze i wrócił do Gandawy, gdzie mu się natychmiast udało wzniecić powstanie. Za pretekst do powstania posłużyło nie tylko to, że Maksymiljan chciał owego pana stawić nie przed naturalnymi jego sędziami, ale i to że naruszał prawa obywateli tak przez swoich niemieckich żołnierzy, jak i przez marnotrawienie poruczanych mu pieniędzy. Przed wybuchem powstania Maksymiljan nieostrożnie oddał się w moc niezadowolonych Flamandów, którym Desquerdes dodał odwagi, przyrzekając pomoc francuską. Mieszkańcy Brügge, prawdopodobnie w porozumieniu z Gandawczykami, prosili Maksymiljana, ażeby u nich obchodził

w r. 1488 święto Najświętszej panny Gromnicznej, i Maksymiljan przyjął to zaproszenie, chociaż mu wszyscy przyjaciele odradzali. Zaledwie przybył do Brügge, wnet pobyt jego obudził niezadowolenie i kupcy cudzoziemscy tem liczniej zaczęli się przenosić do Antwerpji. Wkrótce nadeszła wiadomość, że Gandawa chwyciła za broń i podniosła bunt otwarty (5 lutego 1488). Maksymiljan chciał ściągnąć ku sobie hennegawskie wojska, ale Bruggejczycy zamknęli swoje bramy, oszańcowali się na rynku, 50 dział wystawiając, i potem z hałasem i krzykiem żądali od Maksymiljana, aby wydał im nienawistnych radzców. Maksymiljan nie chciał tego uczynić, przemawiał kilka razy na rynku do rozjątrzonego ludu, i przez trzy dni zostawał w ciągłem niebezpieczeństwie utraty życia. Spokój i rozwaga, jaką wówczas okazał wśród hałasujących tłumów miejskiego pospólstwa, w którem było mnóstwo zwykłych robotników i parobków, większą mu cześć przynoszą od wszystkich zuchwałych czynów, jakie o nim opowiadają. Czwartego dnia formalnie go uwięziono. Rozniosła się bowiem pogłoska, że naprzód zbliża się do miasta jazda, która go chce oswobodzić, a powtóre, że w pałacu jego jest broń ukryta, której przyjaciele Maksymiljana chcą użyć przeciw ludowi. Pospólstwo zaniepokojone temi pogłoskami wpadło do pałacu i splądrowało go. Maksymiljan przeniósł się do pewnego domu na rynku, domu, który się zwał Kranenburgiem, i tam był strzeżony, jak więzień. Pospólstwo wywarło wściekłość swoją na jego stronnikach; niektórzy z nich, co nie mogli podobnie jak inni ratować się ucieczką, byli okrutnie przed oknami jego torturowani, 16 nawet stracono, a jednego z nich Scouta (sołtysa) Brügge, Piotra de Langhals, tak długo męczono, że potem stracenie jego uważano za czyn miłosierdzia. Później więzionego króla rzymskiego przeniesiono do dalej położonego gmachu, jakim był dwór Filipa z Cleve. Tu pozwólono mu na jego prośbę, którą on osobiście na rynku wyraził

aby mu usługiwały osoby należące do jego świty. W ogóle opowiadane nam sceny z ówczesnego powstanie w Gandavie i Brügge podobne są jak dwie krople wody do tego, co się działo w Paryżu od 1790 do 1794 a w różnych miastach niemieckich w r. 1848.

Nadaremnie posłowie od stanów innych prowincji starali się prośbami i groźbami wyjednać uwolnienie Maksymiljana. Puszczono go na wolność dopiero 16 maja, kiedy zawarł z Flamandami bardzo uciążliwy dla siebie, a hańbiący dla państwa niemieckiego traktat, kiedy go najświętszemi stwierdził przysięgami, a oprócz tego dał w zakład trzech członków najwyższej arystokracji. Traktat ten zawarty został przy pośrednictwie zgromadzonych w Mechlinie posłów z innych prowincji, które się bardziej trzymały Niemiec. Wymienimy kilka jego warunków, głównie dla tego, aby zwrócić uwagę na różnicę, jaka zachodziła pomiędzy rządami Niemiec i Belgji z jednej strony a rejencją pani de Beaujeu z drugiej. Maksymiljan zgodził się na to, aby milczkiem uwolnić Flandrję od związku z Niemcami, w którym inne prowincje niderlandzkie nadal pozostawały. Przyrzekał dalej gandawskim i brüggejskim rokoszanom, że zrzeka się we Flandrji opieki nad synem Filipem, którą w innych prowincjach zachowuje i że uznawać będzie rząd demagogiczny w Gandawie i Brügge, który sam był przedtem obalił. Wreście musiał zaręczyć, że wszystkie wojska niemieckie w przeciągu trzech dni wyprowadzi z Flandrji, a w przeciągu dni ośmiu z całych Niderlandów. Maksymiljan zatem zgodził się na to, aby Flandrja nadal zostawała w związku z Francją, i to w tym czasie, kiedy rejentka francuska swój kraj, do którego już Ludwik XI przyłączył był Burgundję, Franche-Comté, Pikardję i Boulogne, a także Provence, Maine i większą część Artois, starała się powiększyć przyłączeniem doń Bretanji. Podczas zatem gdy we Francji za rejencji pani de Beaujeu rozszerzały się granice państwa a zarazem wchodził w życie system

Ludwika XI, czyli innemi słowy arystokracja była poskromioną, ogólna narodowość rozwijała się wśród pomyślnych warunków, a jedność królewskiego rządu została ostatecznie ugruntowaną, — podczas tego pokawałkowane państwo niemieckie musiało przypatrywać się temu, jak jego cesarza wypędzono ze stolicy, jak następca tronu nawet z własnego pałacu wyrugowany i więziony przez lichwiarskich kramarzy, zmuszony był, chcąc odzyskać wolność, podpisać haniebny traktat. Zdawało się wówczas jakoby Niemcy wreście postanowili ocalić cześć narodu; ale niebawem okazało się, że naród niemiecki podzielony na mnóstwo po części bardzo drobnych państewek, w samolubnych drobiazgowych zamknięty w dążeniach, nie był zdolnym podnieść się do romantyzmu Maksymiljana, a przynajmniej postarać się, aby śmieszna rycerskość rzymskiego króla nie ośmieszała narodu. Za nim to na faktach objaśnimy, potrzeba nam opowiedzieć, jakich środków chwyciła się rejentka, aby wcielić do swego państwa Bretanję.

Maksymiljan, mając dużo kłopotów w Niderlandach już 1487 pozostawił księcia Bretanji i sprzymierzonych z nim francuskich panów ich własnym siłom. Ci jednak pod kierownictwem hrabiego Dunois, który skazany był na wygnanie do Asti, ale prędko stamtąd powrócił do Poitou, zawarli z sobą potężny związek przeciw rejentce. Do tego związku należał książe orleański i hrabia Angouleme, dalej cały dom Foix, udzielny pan (sire) d'Albret i syn jego Jan, który przez małżeństwo został królem Nawarry, książe Oranji, namiestnik Guyenne, Lescun, stary hrabia Nevers, panowie Pons i d'Orval, a nawet tak rozgniewany dawniej na Ludwika orleańskiego książe Lotaryngji i obaj radzcy stanu Ludwika XI, Filip de Comines i Bussy. Ale pomiędzy sprzymierzonymi nie było zgody i nie oni byli dostatecznie uzbrojeni do natychmiastowego wytoczenia walki, dla tego też nie trudno było rejentce zająć szybko Guyenne, skąd jej największe groziło niebespieczeństwo, a Angouleme'a

i d'Albreta zmusić do dobrowolnego poddania się. Reszta niezadowolonych uciekła do Bretanji. Tu jednak znaleźli się w niebezpiecznem położeniu: naczelnicy szlachty bretańskiej zawistnie patrzali na księcia Orleanu i podejrzewali Lescuna i księcia Oranji o zdradę, w skutek tego weszli w układy z rządem francuskim, i pomiędzy nim a więcej jak 50 panami bretańskimi zawarty został formalny związek w celu zmuszenia księcia Bretanji, aby oddalił z Bretanji francuskich możnowładzców. Następnie wtargnęło do Bretanji wojsko francuskie, a kiedy książe Franciszek wyruszył, aby mu zagrodzić drogę, to wojsko opuściło go, a sam on dostałby się był w niewolę, gdyby mu książe Oranji nie pośpieszył na pomoc, i do Nantes nie odprowadził.

To miasto oblężone potem zostało przez połączone wojska Francuzów i baronów bretańskich, gdy niespodziewana zaszła zmiana. Rejentka mianowicie uprosiła sobie u brata, że jej darował miasto Nantes, pomimo iż przedtem przyrzekała, że żadnych nowych pretensji nie będzie rościć do Bretanji, i że ani kęsa książęcej ziemi nie przyłączy do Francji. Baroni zatem spostrzegli, że rejentka nie chce dotrzymać zawartego z nimi traktatu, i przeszli na przeciwną stronę, jednocześnie zaś mieszkańcy Dolnej Bretanji zbroili się na obronę swego księcia, a 1500 wyborowych żołnierzy niemieckich, posłanych przez Maksymiljana, wylądowało w porcie nantejskim. Ale i z Francji napływało teraz coraz więcej wojsk do Bretanji, które zdobyły wiele warowni, a Bretanja nie mogła więcej otrzymać pomocy ani od Maksymiljana, ani od angielskiego króla Henryka VII, którego usilnie proszono o wsparcie. Maksymiljanowi Gandawczycy i Bruggejczycy przeszkodzili pospieszyć na pomoc księżniczce Annie bretańskiej, przeznaczonej mu za żonę; Henryk zaś VII, który wiele był obowiązany księciu Franciszkowi, tak samo nie chciałpomagać księciu orleańskiemu lub księciu d'Albret, który się również

starał o rękę Anny, do zostania panem Bretanji, jak i królowi Francji. Natomiast kilku angielskich panów przyprowadziło na własną rękę posiłki do Bretanji a oprócz tego wielu niezadowolonych Francuzów wzmocniło wojsko księcia bretańskiego. Nie na wiele się to wprawdzie zdało, skoro czterej najznakomitsi w bretańskiem wojsku panowie książe Orleanu, książe Oranji, marszałek de Rieux i pan d'Albret żyli z sobą w niezgodzie, podczas gdy w wojsku francuskiem panowała zupełna zgoda i miało ono w la Tremouille bardzo zręcznego wodza. Zresztą już w lutym 1488 francuski parlament, z którego przez powołanie parów utworzono izbę parów, trzykrotnie wzywał przed siebie wszystkich sprzymierzonych panów nie wyłączając księcia Orleanu i Bretanji, i kiedy się ci nie stawili, w maju ogłosił ich za winnych obrazy majestatu; zdaje się jednak, że książąt nie skazano na śmierć i konfiskatę dóbr. Comines więziony wówczas w Paryżu, odprawiony został do jednej ze swoich włości.

Rejentka, której mąż w skutek śmierci starego konetabla, księcia de Bourbon, (1 kwietnia) został hrabią Auvergne, Forez i Lille Jourdain i jednym z najpotężniejszych panów we Francji, wysłała nowe 12 tysięcy wojsk pod dowództwem la Tremouille do Bretanji dla wykonania owego wyroku. La Tremouille'owi dobrze wiodło się od początku, a gdy sprzymierzeni postanowili stoczyć bitwę, to jawna niezgoda książąt Orleanu i Oranji z d'Albretem z góry pozwalała przewidzieć rezultat bitwy. Podług francuskich książek historycznych, obfitych w prawdziwe i wymyślone intrygi, a ciągle uganiających się za efektem, mieli książęta d'Albret i Orleański poróżnić się z tego powodu, że Anna bretańska pogardziła pierwszym dla drugiego. Powiadają, że d'Albret, kiedy już wojska sprzymierzonych panów stały naprzeciw nieprzyjaciela, usiłował zamordować księcia orleańskiego i chciał go podczas ciemnej nocy napaść w namiocie z garstką krzepkich ludzi; ale

zamach się wydał i książe Orleański wraz z Orańskim wyszli naprzeciw d'Albreta, który się daremnie starał wykręcić od zarzutu morderczych zamiarów. Nazajutrz rano oskarżono d'Albreta publicznie na radzie wojennej o zamach morderczy i wszyscy znaczniejsi panowie w wojsku stanęli to po jednej, to po drugiej stronie; spór ten jednak powierzchownie załagodzono. Zaraz potem wydana bitwa pod St. Aubin du Cormier (27 lipca 1488) zakończyła się zupełną klęską sprzymierzonych, po stronie których walczyli niemieccy najemnicy i angielscy łucznicy naznaczeni czerwonym krzyżem. Od 1200 do 1500 sprzymierzonych zabito, a od 5 do 6000 wzięto do niewoli, reszta zaś wojska zupełnie się rosproszyła, ponieważ nie było nikogo do zasłaniania odwrotu. W liczbie jeńców znajdowali się książęta Orleanu i Oranji. Anglików wszystkich jacy byli w ich wojsku, wycinano w pień bez litości.

Po bitwie pod St. Aubin wszystkie miasta bretańskie przeszły w ręce nieprzyjaciela. Tylko Rennes ocalało, i królewskim heroldom, którzy groźbami chcieli przestraszyć obywateli miasta, bardzo dumną dało odpowiedź.*) Kiedy i St. Malo poddało się, musiał książe Franciszek 21 sierpnia 1488 przyjąć siedm ciężkich warunków, które mu w imieniu królewskiem w Sablé pod Angers postawiono. Jednym z głównych warunków było to, że żadna z dwóch córek księcia nie może wyjść za mąż bez zezwolenia króla francuskiego. Ledwie podpisano traktat, gdy książe Franciszek umarł (9 września 1488); posiadanie tego ważnego kraju przywiązane teraz było jedynie do osoby starszej jego córki, tem bardziej że młodsza we dwa lata po ojcu umarła.

*) Kończyła się ona temi słowy: Seigneurs hérauts, il y a dans cette bonne ville de Rennes quarante mille hommes, dont vingt mille combattront si bien, que vous y gagnerez tout autant que vous avez gagné devant la ville de Nantes. — Nous ne craignons le roi ni toute sa puissance. Partant retournez au seigneur de la Tremouille, et faites lui rapport de cette joyeuse réponse, car de nous n'aurez autre chose pour le présent.

2. FRANCJA, NIEMCY I NIDERLANDY ZARAZ PO ŚMIERCI OSTATNIEGO KSIĘCIA BRETANJI.

Franciszek II bretański mianował w testamencie marszałka de Rieux opiekunem obu swoich córek, a przeto i obrońcą praw swego kraju. Ponieważ książe orleański miał już żonę, marszałek więc nalegał, aby dziedziczka księstwa wyszła za d'Albreta; ale księżniczka oparła się temu żądaniu i w kanclerzu krajowym, w hrabi Dunois, i kilku innych panach znalazła obrońców swej sprawy. Ale Rieux i d'Albret nie odstąpili od swego planu i przywiedli do tego Annę, że musiała uciekać do Rhedon. Tutaj tę nieszczęśliwą, ale nieustraszoną księżniczkę, której kraj zajmowali Francuzi, a której opiekun chciał narzucić nienawistnego męża, mieszczanie Rennes prosili, aby wśród nich zamieszkała. Usłuchała tego zaproszenia i mieszkańcy Rennes, tak bogaci, jak ubodzy, złożywszy dla niej dobrowolne dary, dali jej możliwość przyzwoitego utrzymania się, dopóki jej Henryk VII nie nadesłał pomocy.

Ten król mniemał w istocie, że nadeszła pora w której należy mu zastosować się do życzeń swoich poddanych i ująć się za bretańską księżniczką. Trudno mu się było na to zdecydować, ponieważ lękał się każdego wydatku i zbierał skrzętnie pieniądze, chcąc orężem utrzymać nad Anglią władzę, którą orężem zdobył. Zanim jednak postanowił podać pomoc księżniczce bretańskiej pod najuciążliwszemi warunkami, wchodził w układy z marszałkiem de Rieux i dawał się temuż ostatniemu tak okłamywać, że ujmował się za pana d'Albert, ażeby i na przyszłość zapobiedz małżeństwu Anny z Maksymiljanem. Z traktatu, który zawarł z Anną, przebija się wyraźnie jego miłość dla pieniędzy i ukryta pod ogólnemi wyrazami chęć działania dla d'Alberta. Z jednej strony każe on sobie za to, że posyła 6 do 10,000 wojska do Bretanji i zostawia je tam od lutego do listopada, zapłacić wszystkie koszta wo-

jenne i dać dwie warownie w zakład; z drugiej strony w trzecim artykule znajduje się najzdradliwszy warunek: „Księżniczka i czterej najpierwsi panowie Bretanji, w liczbie których musi być marszałek de Rieux, złożą najświętszą przysięgę, że w sprawie małżeństwa księżniczki nie zobowiążą się względem nikogo bez zgody na to króla angielskiego, i ten ma być także uwiadomionym o wszelkich związkach, w jakie księżniczka zamierza wstąpić z obcemi mocarstwami.“ Wojska angielskie wcale nieprzychylnie zostały przyjęte w Bretanji. Być może nawet, że miały one rozkaz owładnąć osobą księżniczki, gdzieby się im to udać mogło; ta jednak w porę otrzymała pomoc z Hiszpanji. Ferdynand katolicki z Aragonji nie tylko przysłał oddział wojska, który w połączeniu z Niemcami przysłanymi przez Maksymiljana i ze stronnikami hrabiego Dunois i księcia orleańskiego zabezpieczył księżniczkę od chytrości marszałka, ale przyrzekł sam wyruszyć za Pireneje i z tyłu zagrozić Francuzom.

Dla Henryka VII wspieranie księżniczki bretańskiej było bardzo dobrą finansową spekulacją; duchowieństwo bowiem dawało mu na tę wyprawę dziesięcinę ze swoich dochodów, był to zaś czysty zysk, ponieważ Bretanja miała królowi wynagrodzić wszystkie koszta wojny, a do czasu wypłaty miał on zakład w ręku. Przykład jego naśladowała rejentka francuska; nie śmiała ona zwołać duchowieństwa i od niego samego, jak prawo i obyczaj nakazywał, zażądać dziesięciny, ale dwom komisarzom poleciła prosić parlament, aby przez wzgląd na położenie rzeczy nakazał pobór duchownej dziesięciny. Parlament jednak oświadczył, że bardzo jest wdzięczny królowi za to, że go król oznajomił ze stanem rzeczy, ale sądzi, że najwierniej mu służyć będzie, jeżeli powie czystą prawdę: niech król raczy wziąć na uwagę, że parlament jest ustanowiony dla wymierzania sprawiedliwości, i że byłoby to we Francji rzeczą nową i niesłychaną, gdyby żądano podatków od du-

chowieństwa, nie zwoławszy go przedtem w tym celu. Daremne były wszelkie usiłowania, aby parlament zmienił zdanie w tej sprawie. Udano się więc do papieża Innocentego VIII, który był bardzo rad, że król francuski czyni go prawodawcą nawet w świeckich sprawach, zupełnie obcych duchownemu urzędowi papieża. Nakazał on też duchowieństwu zapłacić dziesięcinę, przyczem i sobie kazał zapłacić za grzeczność, zabierając trzecią część zabranej summy do własnej kieszeni niby to na wojnę turecką.

Z królem angielskim, który wreście przestał narzucać Annie pana d'Albret, i z malkontentami w Bretanji rejentka francuska mogła się szybko rozprawić, złudziwszy rzymskiego króla Maksymiljana obietnicą ożenienia go z Anną, i zjednawszy sobie z tej strony pokój, co pozwoliło jej wszystkie siły zwrócić przeciw Bretanji i Aragończykom. Ten zwrot jej polityki nakazuje nam powrócić do historji Maksymiljana. Maksymiljan musiał ciężkim traktatem wykupić się z niewoli od mieszczan brüggejskich (w maju 1488). Traktatu tego 73 letni ojciec Maksymiljana, cesarz Frydryk III, za nic nie chciał uznać za ważny. Frydryk wydał był już odezwę, wzywającą do pomszczenia na Francuzach i Flamandach hańby, jaką wyrządzono państwu przez uwięzienie króla rzymskiego, a chociaż zatopiony w alchemicznych i astrologicznych studjach i mrzonkach utracił był pod koniec życia i tę odrobinę praktycznego rozumu, jaką dawniej posiadał, to przecież miał taką minę, jakby sam chciał ruszać na czele wojska na wojnę. Ale w Niemczech i tym razem działo się, jak zawsze. Na sejmie, który Frydryk zwołał w celu wyprawy niderlandzkiej, szeroko i długo obradowano, prawiono rozwlekłe mowy i spisywano materjał dla przyszłych niemieckich historyków, ale gdy potrzeba było coś postanowić o kosztach, to ani cesarz, ani miasta które były zawsze najskąpszemi, ani książęta nie wiedzieli jak sobie z tem dać radę. Jak w innych tak i w tej sprawie najwięcej

patrjotyzmu okazał książe Albert saski, uznając swego cesarza i zwierzchnika w człowieku tak niezdarnym, leniwym i opanowanym przez księży i mistyków, jakim był Frydryk. Chcemy się nieco bardziej z bliska przypatrzeć dziejom dynastji Wettin w Saksonji, co nam da sposobność do wykazania i chwalebnych przymiotów niemieckich książąt.

W r. 1422 wygasła w Saksonji wittenbergska linja askańskiego domu i cesarz Zygmunt w rok potem nadał ten kraj i godność elektorską Frydrykowi Bitnemu miśnieńskiemu z domu Wettin. Następcą jego (od r. 1428) był Frydryk Łagodny; temu nikt nie zaprzeczał praw do saskiego księstwa i elektorstwa, ale o panowanie w innych krajach miał on niejeden zatarg z bratem swoim Wilhelmem III, mianowicie od czasu, gdy po śmierci bezdzietnego ich krewniaka, Frydryka Zgodliwego z Turyngji, ten kraj przeszedł w ich posiadanie (1440). Na nic się nie zdały rozmaite traktaty, które zawierano; wojna trwała lat pięć, a namiętny Wilhelm przywoływał do kraju dzikie bandy czeskie tak zwanych Żebraków. Wreście w Naumburgu 1451 nastąpiło trwałe pojednanie. W związku z tem zawarciem pokoju zostaje słynne *porwanie książąt*, w jaskrawem świetle okazujące owczesną zdziczałość obyczajów. Pewien rycerz będący w służbie elektora, Kunz von Kaufungen, podczas braterskiej wojny przywłaszczył sobie sobie kilka dóbr, które Frydryk chciał teraz od niego odebrać. Kunz postanowił zrobić coś takiego, coby zmusiło elektora do przyjęcia wszelkich warunków przez niego podanych, i w nocy 7 lipca 1455 wszedł z kilku towarzyszami na zamek altenburski, porwał obu książęcych chłopaków Ernesta i Albrechta, ostatniego sam uprowadził w stronę Czech, starszego zaś Ernesta powleczono w inną stronę. W pobliżu czeskiej granicy podczas wypoczynku w lesie odkrył się książe Albert pewnemu węglarzowi, który z przywołanymi ludźmi złoczyńców schwytał i uwięził. Uczęstnicy zbrodni, dowiedziawszy się o tem, wydali

i księcia Ernesta. (*) Książe Wilhelm umarł bezdzietnie; Turyngja więc po śmierci Frydryka Łagodnego (1464) wraz z resztą dziedzictwa przeszła na dwóch jego synów *Ernesta* i *Alberta*; byli oni założycielami ernestyńskiej i albertyńskiej linji. Z początku panowali wspólnie, w r. 1485 podzielili się krajem, a Ernest prócz działu swego otrzymał godność elektora. Albert przy każdej sposobności z ofiarą osobistych korzyści dbał o honor chorągwi państwa. W wojnie kolońskiej 1475 świadczył on cesarzowi Frydrykowi wielkie przysługi. Gdy podówczas sascy hrabiowie po upływie pierwszego terminu wojennej służby, naznaczonego przez Frydryka, chcieli powracać do domu, stryj Alberta Wilhelm III wydał do nich groźne pismo, aby ich powstrzymać, a pod koniec drugiego terminu napisał Albert do stryja list, w którym wyraża przekonanie, że cesarz jest nieodłącznym od państwa i że cześć cesarza jest czcią zarazem narodu. Elektor saski nie był obecnym, cesarz więc księciu Albertowi nadał urząd arcymarszałka. W krótce potem pomagał Albert cesarzowi przeciw Węgrom, chociaż już w Niemczech w owych czasach powszechnie spostrzegano, że dom habsburski haniebnie wyzyskuje Niemców na rzecz swoich krajów dziedzicznych. Miało to miejsce od 1480 do 1482, kiedy Maciej Korwin wpadł był do Austrji, ale jeszcze usilniej wspierał Albert cesarza 1485, gdy Węgrzy zajęli znaczną część krajów dziedzicznych Frydryka. Albert przyjął na siebie wówczas bardzo niewdzięczny urząd cesarskiego albo państwowego wodza, czyli innemi słowy stanął na czele państwowego wojska, które nie było zgromadzonem, i dowodził wojskiem cesarskiem, na którego opłatę cesarz nie miał pieniędzy; Frydryka

*) Kunz von Kaufungen ścięty został 14 lipca we Freiburgu, czterech zaś jego pachołków i towarzyszy ćwiertowano w Zwickau; węglarz otrzymał nazwisko Trillera (weil er den Ritter „mit dem Schürbaum weidlich gedrillt“ i posiadłość ziemską. Lekarz i poeta Triller (z cyklu Gottscheda) chwali się wyraźnie pochodzeniem od niego.

bowiem finanse w takim samym były stanie, w jakim się finanse domu habsburskiego zawsze i wszędzie znajdowały i znajdują. Wśród tych warunków nie mogła się wieść Albertowi walka z Węgrami; książe musiał się raczej bronić od własnych żołnierzy, którzy burzliwie domagali się zapłaty. Musiał wreście znaczną jak na owe czasy summę 30,000 dukatów (czerwonych złotych) założyć za państwo i cesarza, przez co wywołał ku sobie niechęć w Sasach, którzy nie chcieli nic wiedzieć o patrjotyzmie swego księcia. Niemniej przeto, wytrwał aż do listopada 1487, choć w końcu rosproszyły się niezapłacone wojska cesarskie, i zawarł w imieniu Frydryka zawieszenie broni w Markersdorf, na mocy którego król węgierski pozostał tymczasem w posiadaniu zdobytych przez się okolic.

Gdy następnie cesarz przybył do Norymbergi, chciał Albert przed nim i przed stanami państwa złożyć rachunki; ale Frydryk nie pozwolił na to, z tego brzydkiego powodu, jak donosi dyrektor skarbu Alberta, Rathalter, że nie wiedział, skąd dostać 52,600 dukatów, które trzeba było zwrócić Albertowi. Pomimo to, gdy w następnym roku cesarz chciał mieczem ukarać tych, co uwięzili jego syna, Albert był jednym z pierwszych, którzy byli gotowi ruszać na wojnę z Niderlandczykami. Jego Sasi nie byli podobni do niego i cenili pieniądze i własny interes wyżej nad honor i ojczyznę, dla tego Albert zgromadziwszy stany krajowe w Dreźnie przemówił do nich językiem, którym oddawna niemieccy książęta nie przemawiali: „Gdybym miał nawet, powiedział on do stanów, żyć bardzo ubogo, to wolę to, niżeli żebym miał nie pomścić krzywdy, jaką wyrządzono rzymskiemu królowi, a zatem państwu i narodowi. Z pomocą Bożą zatem ruszam na wojnę, a będę wdzięczny tym wszystkim, którzy za mną dobrowolnie pójdą.“

W wyprawie na Flamandów Albert otrzymał dowództwo nad wojskiem państwowem, a potem urząd namiestnika państwa w Niderlandach. Sam cesarz był przy wojsku.

W Louvain zjechał się z synem; postanowiono, że sprawa zostanie oddaną do rozsądzenia cesarzowi, poczem przysięgę złożoną przez Maksymiljana w Brügge ogłoszono za wymuszoną i nieważną i powzięto najostrzejsze uchwały przeciw Flamandom. Maksymiljan miał niespokojne sumienie i dopiero wtedy aprobował wyprawę ojca na Brügge i Gandawę, kiedy inne miasta niderlandzkie dały swoje na nią zezwolenie. Wojna rozpoczęła się oblężeniem Gandawy, które jednak już w lipcu (1488) musiało być zwiniętem. Flamandowie zrobili swoim wodzem Filipa z Cleve, dawniejszego stronnika Maksymiljana, który teraz przeszedł na stronę republikanów, podburzył cały Brabant, zajął Brukselę i sprowadził Francuzów pod dowództwem Desquerdes'a. Filip zresztą i demagogów w Brügge trzymał w karbach, i nie pozwalał im naruszać prawa międzynarodowego. W Brügge bowiem siedziało w areszcie dziesięciu panów, którzy poprzedzającego roku uwięzieni byli wraz z Maksymiljanem. Kiedy zaś Maksymiljan kazał wezwać teraz obywateli miasta, aby mu owych panów odesłali do obozu i groźby dołączył do owego wezwania, to tak to rozgniewało 12 naczelników cechowych, że postanowili posłom Maksymiljana oddać zamiast osób tylko głowy uwięzionych. Już naczelnik cechu szewskiego, któremu poruczono wykonanie uchwały, otoczony pospólstwem, w towarzystwie katów udał się do więzienia z dziesięciu skórzanemi workami, w które głowy miano powkładać, gdy się Filip z Cleve wdał w tę sprawę i nie tylko ocalił 10 więźniów, ale i na przyszłość położył kres wszelkim takowym egzekucjom.

Wkrótce powstali i niespokojni Leodyjczycy; wypędzili oni od siebie swego biskupa, Jana van Hoorn, który brał udział w zamordowaniu strasznego Wilhelma z Marchji, i naczelnikami państwa obrali Eberharda i Roberta z Marchji. Franciszek z Brederode, głowa hoeków w Holandji, wygnał również z Amsterdamu ammana Wilhelma

von Reikerswaale, naznaczonego na ten urząd w jesieni 1488 przez Maksymiljana i całe stronnictwo kabbeljauwów, i dlatego Maksymiljan musiał udać się do Holandji, gdzie zresztą w r. 1489 szczęśliwie walczył z przeciwnikami. Co się tyczy cesarza, to ten już w listopadzie 1488 powrócił do Austrji. Gdyby wówczas Francuzi nie przestali energicznie wspierać Flamandów, to Albert saski, który pozostał na czele wojska niemieckiego, nicby nie mógł zrobić; ale polityka francuska właśnie około tego czasu przybrała nieco odmienny, wyżej wskazany przez nas kierunek, ponieważ rejentka francuska, aby nie wieść jednocześnie wojny z Anglją, Aragonją i Niemcami, uznała za stosowne zawrzeć chwilowy pokój z Maksymiljanem i Anną bretańską. Albert w r. 1489 miał, jak to sami Francuzi przyznają, przewagę nad ich głównym dowódzcą Desquerdes'em, który w ciągłej był kłótni z belgijskimi demokratami, nad Flamandami i Brabantczykami, i to nie pod względem liczby wojska, ale pod względem jedności woli, szybkiego i tajemnego wykonywania planów. Gdy oprócz tego rejentka dowiedziała się przez swoich szpiegów, że na niemieckich dworach, które sam Maksymiljan objeżdżał, naprawdę zajmują się uzbrojeniami, postanowiła więc zażegnać burzę z tej strony. Cofnęła zatem w imieniu Karola VIII francuskie wojska z Niderlandów i posłała trzech posłów wraz z hrabią Engelbertem z Nassau, który się dostał w niewolę francuską, do Heidelberga, dokąd wkrótce przybył Maksymiljan; ale ten przeniósł obrady do Frankfurtu nad Menem. Z początku takim gniewem pałał ku Francuzom, że nawet nie chciał wysłuchać francuskich posłów; ale niemieccy książęta, których pomoc była mu niezbędną, pozyskani zostali przez Engelberta i posłów dla francuzkich propozycyj, i rzymski król musiał zawrzeć ofiarowany sobie pokój z Francją (22 lipca 1489). Zwiększyło to jeszcze jego zaciętą nienawiść ku Francuzom, i zapisał on w swoich notatkach wszystkie sztuki, jakie

mu Francuzi spłatali wraz z uwagą, że kłamstwem, pięknemi słówkami i przekupstwem pozbawili go zwycięstwa w chwili, gdy był go najpewniejszym.

Pokój zawarty we Frankfurcie pomiędzy Maksymiljanem a Karolem VIII był mistrzowskiem dziełem owej wiarołomnej dyplomacji, którą odznaczał się Ludwik XI, i którą po nim odziedziczyła córka. Z pozoru traktat ów miał popierać małżeństwo Maksymiljana z Anną bretańską, córka zaś jego Małgorzata, wychowana we Francji narzeczona Karola VIII, miała zostać żoną tego króla; właściwym jednak zamiarem traktatu było przeszkodzić jednemu i drugiemu, a doprowadzić do skutku małżeństwo Karola z Anną. Pierwszy artykuł stanowił, że Maksymiljan ma się zjechać z Karolem, który nazwany jest jego zięciem, w Tournay, dla wyrównania sporów o księstwo Burgundję, hrabstwo Charolais i St. Omer. W następujących pięciu artykułach, dotyczących Flandrji, przyrzekał Karol rzymskiemu królowi wyjednać od Gandawy i Brügge żądane zadośćuczynienie i uwolnić księcia orleańskiego, za co Maksymiljan udzielał zupełnego przebaczenia Filipowi z Cleve, który był skazany na banicję; flandryjskie miasta winne były zapłacić Maksymiljanowi 525,000 złotych jako wynagrodzenie wojennych kosztów. Siódmy i ósmy artykuł zobowiązywał króla francuskiego do zwrócenia wszystkiego, co zdobył w Bretanji od śmierci księcia Franciszka II, warunek był jednak przytem, że król francuski uczyni to tylko wtedy, jeżeli i Anglicy kraj ten opuszczą. Miasta St. Malo, Fougères, Dinan i St. Aubin miały być pozostawione przy księciu Oranji i księciu de Bourbon, dopóki o ich losach nie rozstrzygnie mięszana komisja, którą miano ustanowić. Traktat ten tak porządkował sprawy Bretanji, że można było łatwo przewidzieć, iż zastrzeżone w obu ostatnich artykułach dalsze narady dyplomatyczne mogą łatwo dostarczyć sposobów do obalenia wszystkiego, co się i w naszych czasach przy zawieraniu traktatów przytrafia.

Po zawarciu pokoju z Francuzami Maksymiljan i Albert łatwo się rosprawili z Niderlandczykami, wśród których panowała niezgoda. Maksymiljan, zgromadziwszy swoich stronników pod nazwą stanów Holandji w Leydzie, prowadził dalej wojnę z hoekami i zabrał im w roku 1489 miasto Rotterdam. W Holandji tak mu się wiodło, że i Filip z Cleve i Flamandowie się poddali. Trzy główne miasta Flandrji, Gandawa, Brügge i Ypern zawarły z nim pod koniec października 1489 traktat, w którym uznawały Maksymiljana za jedynego opiekuna i rejenta, przyrzekały mu wypłacić, jako wynagrodzenie za straty, 300,000 sztuk złota (lilij) gotówką i uchwaliły, że wszyscy ci, którzy w czasie jego uwięzienia zasiadali w Radzie, mają go prosić o przebaczenie na klęczkach i z odkrytemi głowami. Maksymiljan ze swej strony przyrzekał potwierdzić dawne tych miast przywileje. Kranenburg w Brügge miał być zburzonym, a na jego miejsce miała być wystawioną ekspiacyjna kaplica. Ugoda którą król zawarł przed swojem uwolnieniem miała być uznaną za nieważną, a natomiast miały być potwierdzone wszystkie dawne przywileje Flandrji. Po zawarciu tego traktatu pojechał Maksymiljan do Austryi, aby i tam przywrócić swemu domowi znaczenie; Albert zaś, jako jeneralny namiestnik, pozostał wraz z hrabią Nassau i księciem Chimay w Niderlandach, i prowadził dalej wojnę z holenderskimi hoekami. Flota jego, składająca się z 38 okrętów, którą dowodził namiestnik kabbeljauwiczny, Jan van Egmont, odniosła 21 lipca 1490 pod Brouwershagen zupełne zwycięstwo nad hoekami i wzięła w niewolę ich dowódzcę, Franciszka Brederode, który w kilka tygodni potem umarł z ran w Rotterdamie. Książe Albert pozostał w Niderlandach, jako namiestnik cesarza i państwa aż do śmierci, która nastąpiła 1500 r. podczas zaburzeń we Fryzlandji.

3. KAROL VIII FRANCUSKI I MAKSYMILJAN I NIEMIECKI W LATACH OD 1490 DO 1493.

Młoda księżniczka Bretanji ciągle jeszcze lękała się wraz ze swojem otoczeniem, aby jej nie zmuszono oddać ręki panu d'Albret, Anna bowiem w takiem samem znajdowała się położeniu w Bretanji, w jakiem się znajdował Maksymiljan we Flandrji. Prosiła więc tego ostatniego, aby przybył do Bretanji i poślubił ją co prędzej. Okoliczności jednak nie pozwalały mu tego wówczas uczynić. Doradzcy zatem Maksymiljana wpadli na myśl, aby król ich zawarł małżeństwo przez zastępcę (per procurationem); był to zwyczaj niemiecki, który się tak śmiesznym wydał Francuzom, że wszyscy, którzy mówią o nim, żartują z niego. Dla spełnienia tego obrzędu wysłany został do Bretanji hrabia Engelbert z Nassau wraz z Wolfgangiem Polhaim i tajnym sekretarzem Maksymiljana, Gundebaldem. Przybyli oni tam szczęśliwie i pod opieką króla francuskiego (1491), ponieważ głosili, że jadą tylko w celu czuwania, aby wypełnionem zostało wszystko to, co w ostatnim traktacie uchwalono. Zaraz po przybyciu ich do Rennes odbyły się zaślubiny, ale tak tajemnie, że nawet ludzie posiadający największe zaufanie nie wiedzieli o nich, i nawet dzień ślubu nie jest z pewnością podanym. Kiedy księżniczka zaślubioną została z pierwszym posłem Maksymiljana, Engelbertem z Nassau, lub, co inni uważają za prawdopodobniejsze, z księciem Oranji, następująca się wnet potem, podług opowiadania Francuzów, odbyła formaluość. Księżniczka udała się do łożnicy, obok niej miecz położono, a zastępca Maksymiljana, trzymając w ręku pełnomocnictwo swego pana, położył gołą nogę przy mieczu. Smieszną tę ceremonję uważano z początku za legalne zawarcie małżeństwa i księżniczka przyjęła tytuł rzymskiej królowej. Ale że Maksymiljan nie mógł zaraz sam przybyć do Bretanji, więc prawnicy francuscy mieli dość czasu, aby całą tę sprawę ogłosić za nieważną. Rejentka fran-

cuska zwołała radę królewską i ta zasięgnąwszy rady wszystkich słynnych kanonistów i prawników w państwie, wydała o małżeństwie córki najpierwszego wassala uchwałę, którą natychmiast ogłoszono. Uchwała ta brzmiała: księżniczka bretańska, jako małoletnia, jako księżniczka krwi i wassalka korony bez zezwolenia krewnych i króla, jej lennego pana, nie mogła ani ważnego zawrzeć małżeństwa ani lenem swoim rosporządzić; sprzeciwia się temu mianowicie traktat zawarty przez jej ojca w Sablé 1488; gdy oprócz tego niemiecka ceremonja małżeństwa jest niezręczną farsą, to mniemane owo małżeństwo, tak pod względem cywilnym, jak kościelnym jest nieważnem.

Postanowiono wówczas na dworze francuskim, aby 20 letniego, słabowitego i niekształtnego króla Karola ożenić z dziedziczką Bretanji. Ażeby rzecz tę przyprowadzić do skutku, udano się do d'Albreta, który od czasu owego małżeństwa księżniczki przez prokurację nie miał już nadziei otrzymania jej ręki. D'Albret dał się ująć i sprzeniewierzył się swemu staremu druhowi, marszałkowi de Rieux, który się był z Anną pogodził; a uczynił to d'Albret dla tego, że wolał widzieć Annę żoną króla, jak Maksymiljana. Marszałek de Rieux prowadził wówczas układy z Anglikami i chciał im oddać miasto Nantes, w którem d'Albret dowodził, ażeby mogli jak najskuteczniej bronić księżniczki i Maksymiljana; ale d'Albret zdradziecko oddał Nantes Francuzom (na początku 1491). Wskutek tego młoda księżniczka znalazła się w Rennes w niebezpiecznem położeniu, a Francuzi umiejąc zaprzątnąć jej męża, albo, jak go nazywali, narzeczonego nowemi zaburzeniami w Niderlandach, dopięli zamierzonego celu. Maksymiljana spotkało wówczas to samo nieszczęście, które go przez całe życie prześladowało: goniąc za jednym zyskiem, wypuszczał z rąk inny, i im bogatszym był w kraje i prawa, tem uboższym w potęgę i pieniądze. Ażeby to

lepiej objaśnić, musimy naprzód opowiedzieć, jak Maksymiljan pomagał ojcu przeciw Węgrom w latach 1490 i 1491.

Maksymiljan, odjechawszy z Niderlandów do Austrji, udał się naprzód do Tyrolu, a potem, zwiedziwszy rozmaite sejmy, znowu tam powrócił, ażeby przez swego starego krewnego, Zygmunta, który go oddawna przybrał za syna, być wprowadzonym w posiadanie tego kraju. Stary Zygmunt miał ciągłe kłótnie i spory ze stanami kraju, z powodu, iż radzcy jego, którym się dawał zupełnie powodować, jak najgorzej gospodarowali, stany więc oddawna już uznały Maksymiljana za następcę, a i Zygmunt chętnie mu odstępował rządy. 18 marca 1490 zawarli oni z sobą ugodę, na mocy której Zygmunt wraz z żoną miał otrzymywać rocznej pęsji 52,000 złotych, hrabstwo zaś Tyrol przechodziło pod władzę Maksymiljana. Z Tyrolu udał się Maksymiljan do Austrji. Ciągnęły go tam widoki na węgierską koronę, do osiągnięcia której dążył Maksymiljan również najniedorzeczniejszą drogą. Maciej Korwin już w r. 1463 zapewnił był cesarzowi Frydrykowi formalnym traktatem następstwo w Węgrzech na przypadek bezdzietnej swej śmierci. Teraz leżał na śmiertelnem łożu w Budzie i posłał nie tylko swego ministra i jenerała Pruis z Roostany, biskupa groswardyńskiego, do Frydryka i Maksymiljana do Lincu, ale i okazał wielką przychylność dla ostatniego, posyłając mu 400 beczek wina, 400 wołów i 12,000 dukatów, a nawet oświadczał gotowość zwrócenia Dolnej Austrji, jeśli mu zapłacone będą koszta wojenne w sumie 70,000 dukatów. Tą summą Frydryk mógł okupić pokój, odzyskanie utraconego kraju, a może nawet wypełnienie pomienionego wyżej traktatu; ale zanadto był skąpym, podczas gdy jego syn, jak zwykle dzieci skąpych ludzi, był rozrzutnikiem. Frydryk mianowicie spodziewał się, że król węgierski niebawem umrze, i że ta śmierć pozwoli mu bez pieniędzy odebrać to, co utracił. Gdy jednak Maciej Korwin umarł w Wiedniu w kwietniu 1490, a stany węgierskie

nie zastosowały się do jego życzenia i nie zgromadziły się przed jego śmiercią dla obioru nowego króla, to część Austrji zdobyta przez Węgrów mogła być znów tylko orężem odebraną, a nadzieje Maksymiljana na węgierską koronę spełzły na niczem.

Maciej umarł jako król Węgier, Kroacji, Slawonji, Dalmacji, władzca Siedmiogrodu, protektor Wołoszczyzny i Mołdawji; nazywał się królem czeskim, ale nie rządził tym krajem; rządził za to jako uzurpator w Morawji, na Szląsku, w Luzacji i w Dolnej Austrji. Po śmierci Macieja, żona jego, Beatryx z Neapolu, i syn jego naturalny, Jan Korwin, wiedli z sobą spory; ale obiór następcy zależał od trzech najznakomitszych panów, Stefana Zapolyi, biskupa Urbana Doczy'ego z Erlau i wyżej pomienionego biskupa z Wielkiego Waraddynu, Pruis de Roostana, który miał pod swemi rozkazami wszystkie najemne wojska i „czarną legię“ w Morawji i na Szląsku. Ci tak pokierowali, że wybór nastąpił przed zawarciem pokoju z cesarzem i jego synem i padł na słabego, do oligarchicznych rządów przywykłego króla Czech, *Władysława VII.* Władysław był synem polskiego króla Kazimierza II, i po śmierci Jerzego Podjebrada przełożono go nad syna tego ostatniego i nad cesarza Frydryka, ponieważ czescy panowie nie chcieli elekcyjnego swego państwa zamieniać na dziedziczne i uszczuplać swego wpływu. Władysław musiał toczyć kilkoletnią wojnę z Maciejem Korwinem, a w końcu (1479) nie tylko pozwolić mu używać tytułu króla czeskiego, ale i pozostawić przy nim Morawję i większą część Szląska. Poróznił się też był z Frydrykiem i Maksymiljanem z powodu iż nie wezwano go, jako elektora czeskiego, do obioru rzymskiego króla; ale potem pogodził się z nimi. W samych Czechach miał do walczenia to z jednym, to z drugim panem, wielki też kłopot mu sprawiały zatargi katolickiego duchowieństwa z utrakwistycznem. Rządził on zresztą w duchu narodowym i użyczał panom i municypalnościom

pewnej niezależności. Ta też okoliczność zalecała go głównie węgierskim magnatom, kiedy go obrali na tron po śmierci Macieja Korwina. Nie chcieli oni mieć energicznego króla, któryby sam wszystkiem pragnął rządzić, a chcieli przedewszystkiem zachować swoją oligarchiczną konstytucję, pomimo iż sami za panowania Macieja doświadczyli, jak korzystnemi były dla nich militarno-monarchiczne rządy, tak dla ograniczenia nadużyć wolności wewnątrz kraju, jak dla obrony kraju od Turków. Obiór Władysława, którego współzawodnikami byli Jan Korwin i rzymski król Maksymiljan, przeparli trzej wyżej pomienieni panowie siłą podstępu, pieniędzy zebranych u swoich stronników i śmiałem natarciem na przyjaciół i wojsko Jana Korwina. Umieli oni naprzód tak długo zwlekać obiór, że szlachta, którą pobyt na polu elekcyjnem drogo kosztował, nie mogła dłużej tych kosztów ponosić i postanowili zatem obrać z pośród siebie sześćdziesięciu pełnomocników, którzy za nią mieli obrać króla. Decyzja ostatecznie leżała w rękach Stefana Zapolyi. Obiecano magnatom w imieniu Władysława pewne dobra i przywileje, i ci zebrali 100,000 dukatów, któremi biskup groswardyński zapłacił większą część żołdu czarnej legji i skłonił ją do złożenia przysięgi temu stronnictwu, które było najpotężniejszem w Węgrzech. Następnie na czele tego legjonu ruszył biskup do Węgier, odpędził Jana Korwina od pola elekcyjnego i sprawił to, że 15 lipca 1490 w Budzie w kościele Sgo Jerzego obrano królem Władysława. Nowemu królowi magnaci węgierscy skrępowali ręce kapitulacjami różnego rodzaju; bez ich zezwolenia nie mógł nikomu darować więcej nad stu chłopów. Maksymiljan tymczasem, chociaż ojciec i teraz nie dał wcale pieniędzy, zwerbował małe wojsko, aby odebrać od Węgrów zajętą przez nich część dziedzicznych jego krajów, a potem swoje roszczenia do ich korony poprzeć orężem. Co się tyczy pierwszego zadania, to sami Węgrzy mu je ułatwiali, obudzając w Austrji wielkie na siebie oburzenie.

Jeszcze Maksymiljan był pod Kloster-Neuburgiem, kiedy Wiedeńczycy wywiesili cesarskiego orła i wysłali deputację do księcia, która go wezwała do miasta. Maksymiljan wszedł do Wiednia 22 sierpnia i zaraz uderzył na zamek, w którym się 400 Węgrów zamknęło. Pierwszy szturm Węgrzy odparli, a nawet ranili Maksymiljana, ale w kilka dni potem przyjęli podane przez Maksymiljana warunki i wyszli z zamku. Maksymiljan odebrał potem jeszcze inne miasta od Węgrów, a wreście wkroczył do Węgier; przecież, jak widzimy z artykułów pokoju zawartego w następnym roku, znaczna jeszcze liczba miast i zamków zajętą była przez nieprzyjaciela. Maksymiljan wpadł do Węgier na czele 18,000 ludzi, a ponieważ jednocześnie Turcy najechali byli południową część tego kraju, a Polacy wkroczyli do północnej, posuwał się więc z łatwością naprzód i zdobył w listopadzie Stuhlweissenburg. Przy zdobyciu tego miasta, które pierwszy książe Jerzy bawarski zdobył szturmem, Górno Niemcy dopuszczali się takich okrucieństw, że siebie i swego pana w powszechną podali nienawiść; Maksymiljan zaś znalazł się w wielkim kłopocie, ponieważ nie miał tyle pieniędzy, aby choć trzeciej części wojska zapłacić wszystko, co się należało i groził mu z tego powodu bunt żołnierski. Węgrzy odrzucili wszelkie wymagania i oczekiwali przybycia czarnej legji. Maksymiljan zatem w grudniu uznał za rzecz stosowną udać się do Niemiec, gdzie spodziewał się od stanów państwa otrzymać wojsko na wojnę z Węgrami.

Stany niemieckie, zgromadziwszy się w Norymberdze w kwietniu 1491, długo rosprawiały i kłóciły się o to, jakiego rodzaju pomocy mają udzielić cesarzowi, ale nie mogły się zgodzić na jedno, czy dać pieniądze, czy ludzi, i w końcu nie dały ani jednego, ani drugiego. Jak zwykle zatem w Niemczech, tak i teraz, wezwani na sejm, zamiast ludu, książęta i panowie, poprzestali na piciu, pisaniu i rosprawianiu. Węgrzy tym sposobem mieli dość

czasu, aby wygłodzić oblęgany przez się Stuhlweissenburg, który 19 lipca 1491 musiał kapitulować. Teraz Maksymiljan postanowił wejść w układy pokojowe. Już 8 sierpnia stanęli przed Władysławem austrjaccy posłowie, a następnie odbył się w Preszburgu kongres, na którym 7 listopada zawarto bardzo ciekawy traktat. Z 10 jego artykułów przytoczymy tylko te, które mają szczególne znaczenie dla historji 15 wieku. W tych artykułach Władysław VII i jego męscy potomkowie uznani są za prawowitych władzców Węgier, ale te same artykuły zapewniają domowi habsburskiemu tron węgierski po wygaśnięciu męskiej linji potomków Władysława, rozumie się z zastrzeżeniem, że prawa Habsburgów mają uzyskać potwierdzenie węgierskiego sejmu. Prócz tego Maksymiljan miał otrzymać napowrót wszystkie miasta i zamki dziedziczne, zajmowane jeszcze przez Węgrow, a natomiast przyrzekał zwrócić wszystko, co zdobył w Węgrzech i Kroacji. Dalej darowano cesarzowi Frydrykowi dług wynoszący 100,000, dukatów, które zobowiązywał się był dawniej wypłacić Węgrom. Wreście przyrzekał Władysław w przeciągu dwóch lat zapłacić 100,000 czerwonych złotych, jako koszta wojenne; Maksymiljan wreście, równie jak Frydryk, mógł używać tytułu króla czeskiego. Był to pokój nadzwyczaj korzystny dla Austrji, a przecież ledwie można było skłonić większość sejmu, a mianowicie prałatów i magnatów do jego przyjęcia.

Podczas wojny z Węgrami nowe niepokoje wybuchły w Niderlandach. Albert saski, który w styczniu 1490 przybył do Brügge jako jeneralny namiestnik, hrabia Nassau i książe Chimay nie tylko dopuszczali się nadużyć przy wybieraniu we Flandrji zawarowanej kary pieniężnej, ale i rościągnęli tę karę na Brabant i Hennegau, a oprócz tego, żeby mieć czem opłacać swoje wojska, zaczęli bić gorszą monetę, i we wszystkich prowincjach pobierać podatek na konnicę. Powszechnie panująca nędza wzmagała jeszcze bardziej ogólne niezadowolenie. W trzech prowincjach wy-

buchło powstanie. Naprzód powstali Flamandowie, gdy ich chciano zmusić do przyjęcia złej monety w zwyczajnym kursie, i w tym celu wydano rosporządzenie, że od pewnego dnia wartość wszystkich pieniędzy zmniejsza się o trzecią część. Wszyscy dłużnicy pospieszyli przed tym terminem zaspokoić swoich wierzycieli i Maksymiljana głośno obwiniano, że chciał on tym sposobem ciężar z siebie i swoich zadłużonych przyjaciół na lud zwalić. Oburzenie tem wywołane było przyczyną powstania, które wybuchło naprzód w Gandawie, co najwięcej ucierpiała wskutek zniżenia wartości pieniężnej, a potem szybko objęło całą Flandrję. Drugie powstanie wybuchło w Kennemerlandji i Waterlandji pośród Fryzów. Jan Egmont chciał tam w kwietniu 1491 przemocą wybrać od wszystkich podatek na jazdę, kazał dwóch ludzi, którzy mu opór stawiali, publicznie stracić i wywołał powszechny związek przeciw uciążliwemu podatkowi. Lud skupił się pod chorągwią, która za herb chleb i ser miała, i od której zwano go *ludem seru i chleba*, i pod koniec 1491 zajął Alkmaar. Trzecie powstanie wywołali Francuzi. Był u nich w niewoli młody książe Karol z Geldryi, którego kraj Maksymiljan sobie był zagarnął; otóż Francuzi namówili go, aby napadł na Geldrję i wsparli go 1000 jazdy. Nie tylko Robert i Eberhard z Marchji, nieprzejednani wrogowie Maksymiljana, przymknęli do Karola, ale i biskup leodyjski, a nawet Rajner lotaryngski dał się nakłonić do wzięcia udziału w tym związku. W tym niespokojnym roku miał Maksymiljan dość wolnego czasu, aby obchodzić pierwszą uroczystość złotego runa; przyrzekł on wówczas ten order królowi angielskiemu, który go niedawno obdarzył był podwiązką, a także księciu namiestnikowi Albertowi i innym.

Francuzi wywołując nową domową wojnę w Niderlandach jednocześnie doprowadzili do skutku połączenie Bretanji z Francją. Do dopięcia tego celu przyczynił się i książe Ludwik Orleański. Ta ostatnia okoliczność zo-

staje w związku z tem, w jaki sposób Karol VIII uwolnił się nareście od opieki swojej siostry, pani de Beaujeu, zwanej teraz madame Bourbon i sam objął rządy. Druga siostra Karola, Joanna, odznaczająca się nadzwyczajną brzydotą, gwałtem narzuconą była przez Ludwika XI za żonę księciu orleańskiemu i miała w tem małżeństwie wiele przykrości do znoszenia. Oddawna przytem mąż jej nie robił z tego tajemnicy, że chce się z nią rozwieść, ażeby poślubić Annę bretańską. Niemniej przeto Joanna jak najżyczliwiej zachowywała się względem męża; kochała go, nie będąc kochaną. Gdy Ludwik 1488 dostał się w niewolę, dzieliła z nim los jego przez trzy lata, dopóki wreście niezmordowanym jej usiłowaniom nie udało się go oswobodzić. Długo a nadaremnie błagała ona siostrę rejentkę, o wolność dla męża; wreście udała się do brata, młodego króla, rzuciła mu się do nóg w żałobnej sukni, z rospuszczonemi włosami i z płaczem, i została przezeń w istocie wysłuchaną, jakkolwiek Karol powiedział jej wtedy, że bodaj, by wypełnienie tej prosby nie nabawiło jej kiedyś wielkiego smutku. *) Wówczas to Joanna dała powód do tego, że Karol uczynił pierwszy krok do wydobycia się z pod opieki starszej siostry. Poraz pierwszy wtedy właśnie ośmielił się Karol przeciwstawić swoję wolę woli rejentki; oddalił się on z jej pobliża, wysłał roskaz uwolnienia szwagra, i wezwał tego ostatniego natychmiast do siebie. W Bourges nastąpiła czuła scena zgody pomiędzy nim a szwagrem; wkrótce potem nastąpiły dwie inne podobne sceny pojednania, mianowicie króla ze starszą siostrą, która czuła się obrażoną wypuszczeniem Ludwika na wolność i wydobyciem się króla z pod jej opieki, a męża rejentki z księciem orleańskim. Ten ostatni, który mianowany wówczas został namiestnikiem Normandji, po części z patrjotyzmu, po części z wdzięczności dla żony, zaniechał swej miłości dla Anny bretańskiej, a być może, że nawet

*) Fasse le ciel, que vous n'ayez jamais lieu de vous repentir.

wpływał potem na księżniczkę bretańską, aby przyjęła ofiarowaną sobie rękę Karola VIII.

Tymczasem Anglicy wyszli z Bretanji, jednocześnie zaś trzy wojska królewskie wkroczyły do tego kraju. Dwa z nich, jedno pod dowództwem La Tremouille, drugie pod dowództwem samego króla ruszyły ku miastu Rennes, gdzie była Anna. Niepodobieństwem było dla księżnej bronić to miasto, a to tem bardziej, że ludzie, na których pomoc jedynie liczyć mogła, jak książe Oranji, hrabia Dunois, marszałek Rieux i inni błagali ją, aby weszła w układy z królem i wcześnie zapewniła sobie i swoim poddanym prawa i korzyści, którychby potem im nie przyznano. Anna usłuchała tych rad i próśb i posłała księcia Oranji do króla, który oblegał miasto. Król przyjął podane sobie warunki i natychmiast na mocy ich użył prawa zwierzchniczego, zwołując stany Bretanji do Vannes. W miesiąc później (15 listopada 1491) zawarto na przedmieściu Rennes kapitulację, która tak była zredagowaną, że oszukała niemieckie wojska i niemieckich komisarzy zostających w Rennes. Stało w niej mianowicie, że Anna wprawdzie składa przyrzeczenie odprawić w przeciągu dni 10 wszystkich obcych wojowników z Bretanji, ale zastrzega sobie wyraźnie, że sama uda się do swego męża do Niderlandów i weźmie z sobą wszystkich Bretańczyków, którzy jej zechcą towarzyszyć. Jak tylko część wojska francuskiego wpuszczono do Rennes, wjechał i król zaraz do miasta i potajemnie zaręczył się z Anną. Wkrótce potem, podczas gdy Niemcy z otoczenia księżniczki myśleli, że zajmuje się ona przygotowaniami do podróży do Niderlandów, Anna w towarzystwie radzców i kanclerza opuściła potajemnie miasto i pojechała na zamek Langeais w Touraine, gdzie król bawił. Tu zawarty został pomiędzy Karolem VIII a Anną kontrakt ślubny, a zaraz potem (6 grudnia) odbyło się wesele, przed którem król przyrzekł stanom w Vannes zachować ich konstytucję, przywileje i obyczaj.

W kontrakcie ślubnym Anna, której siostra rok temu umarła, przekazywała mężowi wrazie bezpotomnej śmierci wszystkie swoje prawa do księstwa Bretanji, do hrabstwa Nantes i do innych dóbr i posiadłości. Król zaś, w razie gdyby pierwszy umarł, zlewał na nią wszystkie swoje pretensje, jakiekolwiek mógł mieć do księstwa; ale Anna musiała się zobowiązać, że po śmierci Karola poślubi nie kogo innego, jak tylko następcę jego, a jeśli to będzie rzeczą niemożliwą, więc najbliższego po nim spadkobiercę, który będzie musiał królowi hołd złożyć i wszystkie lenne spełniać powinności i nie będzie miał prawa w niczyje ręce, chyba tylko w królewskie, oddać jakichkolwiek dóbr i posiadłości. Papieską dyspensę, potrzebną z powodu pokrewieństwa w czwartym stopniu, wyjednano później. Tym sposobem nader ważny półwysep zachodni, będący od wielu lat miejscem zbiegowiska dla wojsk obcych, został na zawsze połączony z Francją. Anna zresztą i jej nowy małżonek pod każdym względem bardzo róznili się od siebie. Anna była równie piękną, silnie zbudowaną i majestatycznego wejrzenia, jak zdolną do rządzenia i energiczną. Karol przeciwnie był tyleż niekształtnym fizycznie, ile romantycznym i fantastycznym w swoich planach.

Małżeństwo Karola z Anną było podwójną obrazą dla Maksymiljana: nie tylko mu bowiem odbierano żonę, ale i obrażano go najdotkliwiej w osobie córki, Małgorzaty, która mieszkała w Paryżu, jako narzeczona królewska. Postanowił on natychmiast pomścić wyrządzoną sobie obelgę, ale pomocy nie mógł w tej sprawie spodziewać się ani od ojca, ani od Niemców, ani od Niderlandczyków. Pomimo to rospoczął wojnę z Francją, polegając na tem, że Henryk nie dopuści tego, aby Bretanja została wcieloną do Francji. Ale król angielski był rozumniejszym od Maksymiljana, który wiecznie wypuszczał z rąk to, co już trzymał, aby pogonić za tem, czego nie mógł osiągnąć. Henryk widział — o czem Maksymiljan zawsze zapominał, — że pieniądz jest

głównym środkiem wojennym i główną potęgą nowożytną; mało się więc troszczył o znaną sentencję Horacego, którą Maksymiljan obrał sobie za modłę postępowania. *) Połączył się on wprawdzie wówczas z Maksymiljanem przeciw Francji, ponieważ także był obrażonym; mniej mu jednak chodziło o otrzymanie zadośćuczynienia, jak o to, żeby przy tej sposobności nabrać pieniędzy od własnych poddanych i od Francuzów, których król zaczął już wówczas marzyć o wyprawie włoskiej.

Ukończenie zatargów w Niderlandach poruczył Maksymiljan księciu Albertowi saskiemu, który też szczęśliwie je ukończył, sam zaś król rzymski zwrócił całą uwagę na sprawy francuskie. Rozesłał posłów do wszystkich dworów, którzy w jego imieniu namiętnie a poniekąd po grubjańsku lżyli Francuzów, i rospowszechniali manifesty, niemieckim sposobem obszernie dowodzące, że Maksymiljan ma słuszność, a król francuski jej nie ma. Prócz tego wysłał hrabiego Nassau do Francji, aby odebrać stamtąd córkę i zażądać zwrotu posagu i Franche Comté. Król francuski dał wymijającą odpowiedź, ponieważ kazał był swemu wodzowi Desquerdes zawiązać intrygi we Flandrji i czekał na pomyślny ich rezultat. Tu się jednak oszukał; Flamandowie bowiem przez patrjotyzm nie chcieli korzystać z obrazy wyrządzonej księciu. Tylko Filip z Cleve, który przedtém ze Sluys korsarskie przedsiębrał wyprawy, tylko on rzucił się w ramiona Francuzom. Tego jednak wkrótce floty Maksymiljana i Henryka VII tak przycisnęły w Sluys, że był rad, gdy w październiku 1492 korzystną mógł zawrzeć ugodę; udał się potem do Francji. Gandawa jeszcze w sierpniu zawarła była pokój z księciem Albertem.

*) Virtus populum falsis
Dedocet uti
Vocibus, regnum et diadema tutum
Deferens uni propriamque laurum,
Quisquis ingentes oculo irretorto
Spectat acervos.

Tymczasem król angielski oddawna już był zaczął stosunki Francji i Niderlandów w osobistym wyzyskiwać celu. Już w lipcu 1491 poczynił on różnego rodzaju przygotowania wojenne, i w hrabstwach swego państwa kazał wybierać podatek pod niewińnie brzmiącem imieniem dobrowolnych darów (benevolence). W październiku tegoż roku, zanim jeszcze Karol VIII został panem Bretanji, zażądał Henryk podatku od parlamentu, ażeby ukarać francuskiego króla za wiarołomność, i parlament przyzwolił na pobieranie dwóch dziesięcin i dwóch piętnastych dochodu. Po Bożem Narodzeniu skłonił obie Izby do wydania rozporządzeń, na mocy których lennicy większych wassalów mogli bez odwoływania się do tych ostatnich podążyć za królem na wojnę i zapewnić zapłatę ludziom, których z sobą brali. Kiedy wreście w maju 1492 oświadczył, iż chce zacząć wojnę, i pomagał potem oblęgać Filipa z Cleve w Sluys, to widać było wyraźnie, że i wtedy chodziło mu tylko o to, aby mieć dobry pretekst do wybierania podatków od swego ludu i podwyższenia wymagań pieniężnych, jakie mógł postawić Francuzom. Właściwą wojnę pod wszelkiego rodzaju pozorami odwlekał aż do października, kiedy wreście 1500 ciężko uzbrojonej jazdy angielskiej (gensdarmes) z 25,000 piechoty rozłożyło się obozem pod Boulogne. Ale i to była komedja; gdy bowiem Maksymiljan ciągle ufał w pomoc Henryka, a Anglicy przez dumę i nienawiść narodową pragnęli, aby król ich czynił zabory we Francji, on tymczasem wszedł w układy z Francuzami. Podane mu przez Karola VIII warunki pokoju przedłożył komisji złożonej z 24 angielskich dowódzców, którzy je uznali za korzystne a nawet zaszczytne. Następnie uroczysty pokój między Francją a Anglją zawarty został 30 października w Etaples. Ażeby się mieć czem usprawiedliwić wobec oszukanego ludu, kazał Henryk ogłosić sprawozdania swoich posłów, z których wynikało, że nie można bardzo polegać ani na Maksymiljanie, ani na królu aragońskim,

od którego spodziewano się także pomocy. Na mocy pewnego tajemnego artykułu, w tym traktacie zawartego, otrzymał Henryk pewną summę pieniędzy; wszyscy też ludzie, którzy jakikolwiek mieli wpływ na niego, przekupieni zostali bogatemi darami przez Francuzów. Summa którą Henryk otrzymał, byłaby i w naszych czasach wcale znaczną. Wynosiła ona 745,000 złotych koron czyli talarów, albo innemi słowy 8,008,750 liwrów, Garnier bowiem w swoim dalszym ciągu historji francuskiej Villareta obliczył na podstawie technicznych i historycznych danych, że wartość złotej korony r. 1492 wyrównywała wartości 10 liwrów 15 sous w 1784. Główne artykuły traktatu pokojowego stanowiły, że król francuski ma zapłacić Henrykowi nie tylko dług Anny bretańskiej w summie 620,000 koron, ale i zaległe raty rocznej płacy, którą Ludwik XI zobowiązał się płacić Edwardowi IV, a co wynosiło 125,000 koron. Pod względem stosunku do Maksymiljana i jego syna Filipa stanowił traktat, zupełnie na wzór polityki angielskiej obecnego stulecia, że jeśli ci książęta będą zaczepieni, to wolno będzie Anglji im pomagać, ale jeżeli sami będą zaczepiającą stroną, to Anglja im nie myśli pomagać.

Maksymiljan przez cały rok 1492 daremnie usiłował dostać od Niemców pieniędzy lub wojska. A Niemcy postępowali zwyczajnym trybem; zbierał się jeden sejm po drugim, aby rozprawiać nad żądaniem Maksymiljana; wreście zgodziły się stany na tak zwany mały projekt obrony państwa, ale dla wykonania tego projektu rospisały podatek od każdego dymu, czyli innemi słowy, zwyczajem feudalnym zrzuciły ciężar z tych ramion, które go mogły udźwignąć, na plecy oddawna już przeciążonych. Nadaremnie wzywał Maksymiljan państwo w pewnym mandacie czyli manifeście, aby „ukarać tę krzywdę, tę hańbę, ten grzech jakiego się król francuski dopuścił względem Austrji;“ cofnięcie się króla angielskiego ochłodziło tych na-

wet, co byli gotowi nieść pomoc. Prócz tego Ferdynand i Izabella, na których pomoc liczył Maksymiljan, w styczniu 1493 zawarli pokój i przyjaźń z Karolem VIII; Karol oddał im hrabstwa Roussillon i Cerdagne, a oni za to przyrzekli, że będą woleli zawsze z nim zawierać przymierze, jak z kim innym, oprócz papieża. Traktat ten zawarty został w Barcelonie w styczniu 1493. *) Maksymiljan nie uzyskał nic więcej nad to, że członkowie szwabskiego związku przyrzekli mu wystawić 400 jazdy i 1600 piechoty (w marcu 1493). Było to więc szczęściem dla niego, że król francuski Karol niecierpliwie wyglądał tej chwili, w której by mógł wyruszyć do Włoch, i że w maju 1493 mieszkańcy Arras, stolicy kraju Artois, skorzystali z nieostrożności francuskiego jenerała Desquerdes, aby wydać miasto dowódzcom króla rzymskiego. Karol nie chcąc, aby jego włoskiej wyprawie jakaś inna wojna przeszkadzała, kazał podać Maksymiljanowi słuszne warunki, na podstawie których 23 maja 1493 w Senlis zawarto pokój. W tym traktacie Karol zobowiązywał się własnym kosztem odesłać córkę Maksymiljana, Małgorzatę, do Niderlandów, i oddać Artois, Franche Comté, — z wyjątkiem miast Tournay, Mortagne i St. Amand, które miały na zawsze pozostać przy Francji, i miast Hesdin, Aire i Bethune, które miały pozostać przy niej tylko do pełnoletności Maksymiljanowego syna Filipa, — wreście Charolais i hrabstwo Noyers. Czternastoletnia podówczas Małgorzata, którą na mocy pokoju oddano w Vaudeuille koło Meaux pełnomocnikowi ojca, była równie nieszczęśliwą żoną, jak narzeczoną. W cztery lata po powrocie z Francji poślubioną została następcy tronu kastylskiego, Don Juanowi, a kiedy ten wkrótce umarł, wyszła za księcia sabaudzkiego, Filiberta,

*) W tem mieście Ferdynand i Izabella musieli dłuższy czas przebywać z powodu rany, którą pewien obłąkany zadał królowi; tutaj także, w kilka miesięcy po zawarciu owego traktatu, przyjmowali Kolumba wracającego z pierwszej wyprawy.

ale i tego utraciła po czteroletniem szczęśliwem pożyciu małżeńskiem. Potem już nie wyszła za mąż. Za panowania swego synowca, Karola V, zasłynęła jako namiestniczka Niderlandów polityczną rostropnością i mądrem kierowaniem spraw wewnętrznych.

W trzy miesiące po zawarciu pokoju w Senlis umarł w Lincu cesarz Frydryk III w 78 roku życia (19 sierpnia 1493). Przed śmiercią z powodu jakiejś puchliny odjęto mu nogę. Starzec ten musiał mieć jeszcze w tak późnym wieku wcale dobry apetyt, skoro przyczyną śmierci była biegunka, której się nabawił wskutek zjedzenia ośmiu melonów naraz. Do swojej stolicy, Wiednia, nie zajeżdżał cesarz od czasu buntu; atoli ciało jego pochowano bardzo uroczyście w kościele Sgo Stefana. Ze wszystkich rzymskich królów niemieckiego narodu panował on najdłużej, bo aż przeszło 53 lata. Syn jego Maksymiljan, o czem niżej będzie mowa, wystąpił wkrótce znowu, ale już jako cesarz, z orężem przeciw Karolowi VIII, gdy ten król wyruszył na włoską wyprawę, oddawna przez się upragnioną.

---

4. STOSUNKI, ZOSTAJĄCE W BEZPOŚREDNIM ZWIĄZKU Z WYPRAWĄ KAROLA VIII DO WŁOCH.

Francuski król Karol VIII był to człowiek zaprzątnięty bezustannie dumnemi planami i mrzonkami poetyckiemi o wielk ści monarszej. Łechtały go ciągle czyny Cezara, myślą przebywał z palatynami Karola Wielkiego a niedołężny swój umysł rozrywał owemi bajecznemi opowieściami o Aleksandrze Wielkim, o Troi i królu Arturze, które przez współczesnych mu poetów przedstawiane były w sposób zupełnie odrębny. *) Toż i wyprawa jego do Włoch

*) Nazwał on nawet Karolem Rolandem pierworodnego syna swego z Anny Bretańskiej.

była tylko romantycznym pomysłem słabego, lecz o wielkich czynach marzącego ducha. Ażeby ją przywieść do skutku, nie wahał się narażać narodu swego na wielkie istotnie ofiary. Nie tylko, że królowi angielskiemu, jak już widzieliśmy, olbrzymiemi zapłacił sumami za pokój w Etaples i odstąpił Maksymiljanowi znaczne krainy, ażeby ubezpieczyć się od strony sąsiada, którego nie potrzebował się obawiać wcale, lecz poświęcił także bardzo ważne zabory swego ojca królestwu hiszpańskiemu, nie żądając nawet zwrotu sumy zastawnej, zapłaconej za nie przez Ludwika XI.

We Włoszech chciał Karol bronią dochodzić odziedziczonych po ojcu swym roszczeń do posiadania odległych państw, mianowicie nie tylko praw starszej i młodszej linii domu Andegaweńskiego, ale i pretensyj odziedziczonych po pierwszej z owych linij, a zupełnie bezpodstawnych, do posiadania cesarstwa łacińskiego czyli Greckiego państwa. Ludwik XI z usposobienia prozaiczny, praktyczny, niemający nic wspólnego z marzycielskiemi planami, nie pomyślał pewno nawet nigdy o podniesieniu tych roszczeń i szukaniu chluby tam, gdzie nie można było spodziewać się korzyści; zostawszy na podstawie testamentu Karola z Maine spadkobiercą młodszego domu Andegaweńskiego, zajął on był jedynie Maine, Anjou i Prowancyę, pretensyj zaś do posiadania krain zaalpejskich nie podnosił wcale. I za rządów córki jego, rejentki, która bardzo słusznie wolała raczej dokonać wcielenia Bretanji, niż jakichkolwiek zaborów odległych krain, spoczywały owe pretensje. Przeciwnie Karol VIII, przenoszący wszelką rycerskość i romantyczność nad to, co było korzystnem i praktycznem, podniósł je w chwili, gdy mu się zdawało, iż wyzyskać należy zmianę, jaka wówczas zaszła była właśnie co do Medyolanu i Neapolu.

Zmiana ta wywołaną została przez zgon dwóch mężów: zmarłego w lipcu r. 1493 papieża Innocentego VIII

i zmarłego w kwietniu tegoż roku kierownika spraw florenckich, Wawrzyńca Wspaniałego, ponieważ następcy obydwóch nie tylko zerwali związek z medyolańskim Ludwikiem Moro, lecz sprzymierzyli się z Neapolem, przez co nabawili trwogi i zazdrości medyolańskiego uzurpatora. Nowy papież, który przybrał imię *Aleksandra VI*, był to dawniejszy kardynał Roderyk Borgia, Hiszpan rodem z Walencji. Posiadał on niezwyczajne zdolności, rostropność, zapobiegliwość i dar przekonywania, zarazem jednak unieśmiertelnił się także zasadami, urągającemi wszelkim prawom boskim i ludzkim oraz niesłychaną rozpustą i hojnem wyposażaniem swych dzieci, które swoją drogą dopuszczały się morderstw, rabunków i zbrodniczej rozpusty. O niecnych czynach jego i wyuzdaniu posiadamy prawie tak obfite i tak dokładne wiadomości, jak o rejencji francuskiej w początkach 18 wieku i o życiu prywatnem Ludwika XV w połowie tego wieku. Dwaj mianowicie mężowie opisali nam zupełnie sucho i zimno, jakoby rzecz najpowszedniejszą pod słońcem, najwstrętniejsze sprawki Aleksandra VI i jego otoczenia: sekretarz stanu senatu i ludu rzymskiego *(senatus populique Romani)* Stefan Infessura i mistrz ceremonij Aleksandra, Jan Burkard, którego tajny dziennik dopiero w późniejszych czasach został ogłoszony. Rozumie się, że w zużytkowywaniu tych źródeł zachować należy wszelką ostrożność; mimo to nie podobna nam tu zamilczeć istotnych faktów, choćby one nawet wywołać miały zgorszenie w czytelnikach. Starać się będziemy zresztą o przedstawienie przy tej sposobności jedynie obyczajów ówczesnej wysoce istotnie ukształconej i niezmiernie zamożnej arystokracji świeckiej i duchownej Włoch, dlatego przytoczymy tylko szczegóły, z których czytelnik będzie mógł poznać, że bogactwa, ukształcenie i wysoki stopień cywilizacyjny połączone są w tym czy w owym wieku z wielkiem niebezpieczeństwem dla duszy człowieka.

Aleksander VI był synem Izabelli Borgii, siostry papieża Kaliksta III, który nadał mu godność kardynała i za którego rządów on już wstrętną odgrywał rolę jako kardynał Roderyk Borgia. Wspomnieni wyżej zupełnie wiarogodni autorowie dyaryuszów, jak również inni pisarze ówczesni, wcale nie usposobieni wrogo dla kościoła katolickiego, wręcz powiadają o nim, że był najgorszym z kardynałów; pomimo to jednak wybrany został papieżem, kupiwszy sobie głosy olbrzymiemi skarbami, jakie nagromadził jeszcze za Kaliksta oraz obietnicami rozdawnictwa hrabstw i dostojeństw. Aleksander miał wiele dzieci, które po części oddawna już znane były w Rzymie i które zaopatrywał w sposób książęcy. Wprawdzie i poprzednik jego, Innocenty VIII, miał syna nazwiskiem Franceschino Cibo, którego jako też innych krewnych wzbogacał w najrozmaitszy sposób; lecz Franceschino przecie później posprzedawał wszelkie dobra nabyte kosztem kościoła oprócz hrabstwa Ferentillo, a jeśli mimo to dom Cibo posiadał później Massę i Carrarę, to wniosła mu je wianem żona Franceschina, Ricarda Malaspina. Z dzieci Aleksandra czworo zasłużyło sobie najbardziej na nazwę osławionych; były to mianowicie dzieci zarówno pięknej jak zuchwałej w pogardzie wszelkiej moralności i religii Vanozzy dei Catanei, która następnie wyszła za mąż za jednego ze znakomitych panów rzymskich. Dziećmi temi byli: *Cezar Borgia*, którego szatańską politykę nawet Machiavelli wynosił jako patryotyzm; *Jan*, dla którego ojciec nabył hiszpańskie księstwo Gandia; *Gotfryd*, a w końcu córka *Lukrecya*, która swem rozwiązłem życiem zadała kłam czystemu swemu imieniu. *)

*) W dodatku do „Dziejów Leona X.“ Roscoe wziął Lukrecyę w obronę przed najcięższemi zarzutami jakie jej czyniono. Trzecie jej zamążpójście za Alfonsa Este z Ferrary opisane zostało przez Ariosta w wierszu łacińskim, a ten sam poeta w 42 pieśni swego *Orlanda* przedstawia ją jako dorównywującą starożytnej Lukrecyi. Z licznych

Zaraz z objęciem rządów dążyć zaczął Aleksander do wzbogacenia swej rodziny dobrami kościoła. Dwaj kardynałowie, Jan Medici i Julian Rovere, z których pierwszy później odegrał rolę jako papież Leon V., a drugi jako Juljusz II, zdawali się przeszkadzać zamiarom Aleksandra; lecz pierwszy zanadto jeszcze był młody, azeby stać się niebezpiecznym, drugi zaś, którego Aleksander chciał się potajemnie pozbyć, ujrzawszy, jak z przekupionych dawniej przez papieża kardynałów jeden za drugim wyprawiany zostaje z tego świata zapomocą doprowadzonego wówczas do smutnej doskonałości trucicielstwa, umknął potajemnie do Francji.

Przymierze papieża Aleksandra VI i syna Wawrzyńca Wspaniałego, *Piotra Medyceusza*, z władcą państwa neapolitańskiego spowodowane zostało postępowaniem Ludwika Moro z synowcem jego, młodym księciem Medyolańskim. Moro nietylko nie dopuszczał synowca tego, Galeazzo, do należących się mu rządów wtedy, gdy ten skończył rok 20 życia, lecz także wszystkie skarby domu Sforzów sobie przywłaszczył, wszystkie wojska medyolańskie pod swój zabrał sztandar i obsadził wszystkie warownie księstwa. Wspomniona już wyżej małżonka młodego księcia, Izabella, wnuczka króla neapolitańskiego, zanosiła przeto usilne prośby do dziadka swego i ojca o oswobodzenie jej z mężem z rodzaju niewoli, w jakiej pozostawali w ręku Mora. Jan Galeazzo złożony był śmiertelną chorobą; tem więcej zatem czuła się Izabella obowiązaną zapewnić przyszłość synowi swemu swemu Franciszkowi, podówczas jeszcze niemowlęciu. Król neapolitański Ferdynand, lubo zrazu wzdra-

---

wielbicieli jej, jako zwolenniczki nauk i sztuk, wymienić jeszcze należy sławnego drukarza Aldusa Manutiusa. Przy całej swej płochości i zobojętnieniu na wszelki sąd moralny ludzi owych czasów, Roscoe przecie przywiązuje pewne znaczenie do owych pochwał. Z drugiej strony pewną jest rzeczą, że najohydniejsze czyny, jakie przypisywano Lukrecyi, nie są stwierdzone przez wiarygodnych jej współczesnych.

gał się zakłócić ustalony już od wielu lat pokój we Włoszech, w końcu zawarł przymierze z Piotrem Medyceuszem i słał posły do Ludwika Moro z prośbą o uwolnienie Jana Galeazzo. Moro wymijającą dał odpowiedź; gdy jednakże przypadkowo dowiedział się o przymierzu przeciw niemu Ferdynanda z Piotrem, wysłał posłów do króla Karola VIII francuskiego, ofiarowując mu znaczne sumy za podjęcie wyprawy na królestwo Neapolu. Nowy papież zrazu nie zrywał dawnego przymierza z Ludwikiem Morem, jak Piotr Medycejski, przeciwnie, wierny polityce swych poprzedników połączył się z nim nanowo i ze swej strony także wezwał króla francuskiego, ażeby podniósł dawne roszczenia domu Andegaweńskiego do Neapolu. Po śmierci Ferdynanda jednak Aleksander zmienił politykę przerobiony przez syna i następcę zmarłego króla neapolitańskiego, który tak dla papieża jak i dla synów jego otwierał na przyszłość korzystne widoki.

Ferdynand zakończył życie 24 stycznia 1494. Następca jego *Alfons II.* nie posiadał żadnego z owych dobrych przymiotów, które w kraju, gdzie łagodność nazywaną była słabością, usprawiedliwiby były mogły wojskową tyranię i okrucieństwo Ferdynanda. Ten ostatni posiadał naukowe wykształcenie i dzielił gorliwość swych włoskich współczesnych w zamiłowaniu dla umiejętności i sztuk, gorliwość takiego Wawrzyńca Valli lub Antoniusza Panormity; zarazem też obyty był w prowadzeniu spraw państwowych, a kilka jego listów i mów, później (1586) wydrukowanych, dało mu niepoślednie miejsce w rzędzie mowców i uczonych owego czasu. Za rządów jego zabliźniły się po części rany, zadane krajowi przez wojnę domową i spowodowany nią niedostatek, i zawitały znów w Neapolitańskie wysławiane błogie czasy ojca jego Alfonsa. Dał on zresztą synom swym, z wyjątkiem najstarszego, który pozostał ograniczonym i nieokrzesanym żołdakiem takie wychowanie, jakiego niestety nie odbierają

książęta krwi nawet w naszych czasach. Jeden z tych synów, *Frydryk*, nietylko był „uczonym“ ale istotnie bardzo wykształconym, inny zaś, mianowany przez Sykstusa IV kardynałem, pomiędzy zwolennikami sztuk owego czasu jaśnieje jako *kardynał Aragoński*. I skarb państwowy Ferdynanda, wprawdzie zasilany głównie skonfiskowanemi wiarołomnie dobrami najmożniejszych panów, znajdował się w stanie nader pomyślnym; używał też przynajmniej król źle nabytych skarbów tych na podniesienie pięknego swego kraju i na korzyść miast. Mógł on także, posiadając środki, utrzymywać wojsko, co niepodobieństwem było dla wielu ówczesnych książąt, trzymanych w ryzach przez stany feodalne, jak tego najlepiej dowodzą dzieje Niemiec. Czy przewaga w tej mierze króla Ferdynanda wyszła na korzyść czy na niekorzyść swobody obywatelskiej jego poddanych, pytania tego nie będziemy rozstrzygać tutaj. Zresztą najemnicy włoscy, z których składało się wojsko neapolitańskie, nie mogli później sprostać w polu wojskom francuskim Karola VIII., lubo Ferdynand przyjął na swój żołd najzawołańszych wodzów tego 20 lecia, takiego Virginio, Jakuba Trivulzio, Prospera i Fabrycyusza Kolonnów, hrabiego Pitigliano i w. i., o których później jeszcze mówić będziemy.

W chwili zgonu Ferdynanda Karol VIII, zatrzymany jeszcze przez rok 1493 we Francji, zamierzał był właśnie wyruszyć do Włoch. Wzywał go tam nietylko Ludwik Moro, ale i kardynał Julian Rovere. Papież Aleksander VI, zrazu zamiarom francuskim przychylny, później zastrzegł sobie neutralne stanowisko i bezstronne dochodzenie sprawy; co więcej, dał się królowi Alfonsowi II sprowadzić na tory dawnym wręcz przeciwne, ponieważ ten złożył mu hołd za królestwo neapolitańskie i obdarzył dzieci jego. *)

*) Stefan Infessura całkiem sucho i jednym tchem donosi, jak to Aleksander nasamprzód namawiał cesarza Maksymiljana do wypędzenia króla Ferdynanda a francuskiego króla zachęcał do wytoczenia

Karol też ujrzawszy, że Aleksander zawarł przymierze z Alfonsem, wyprawił poselstwo do Wenecyan, by sobie zapewnić ich pomoc. Ci ostatni jednakże dali roztropną odpowiedź, iż zanadto zaprzątnięci są odpieraniem Turków i obroną swych własnych wybrzeży, by módz brać udział w jakich nowych wyprawach. Jak daleko sięgały fantastyczne zamiary Karola, okazuje się z tego, iż rozpoczął on nawet rokowania z jednym z książąt ostatniej dynastji byzantyjskiej, Paleologiem Andrzejem, w tym celu, by mu ten odstąpił swych praw do państwa Konstantynopolskiego. Układ odnośny, zawarty we wrześniu r. 1494, dotąd przechowywany jest w Paryżu.

Co się tyczy bezpośrednich powodów, które skłoniły Karola do wyprawy do Włoch, to we współczesnem sprawozdaniu, pisanem przez przybocznego lekarza jego, Aleksandra Benedykta, znajdujemy twierdzenie, że zwłaszcza Ludwik Moro, Herkules I. z Ferrary, kardynał Julian z Rovere i jedno ze stronnictw, które spierały się o rządy w Genui, podniecali w Karolu awanturniczą chętkę zaborów. I książe Orleański doradzał wojny, ponieważ spodziewał się przy tej sposobności wypłoszyć z Medjolanu Sforzów, rościł bowiem pretensye do tego księstwa, jako wnuk Walentyny Visconti. Filip Comines jednak przytacza inne jeszcze powody, zachęcające Karola do tej wyprawy, a głównie wmówione w słabego króla francuskiego przekonanie, że w stanowczej chwili Alfons opuszczony będzie przez Neapolitańczyków. Nadzieja ta na tem polegała, że synowie

---

roszczeń swych do królestwa neapolitańskiego, a wnet potem naraz znów wszelkich używał sposobów, ażeby obu powstrzymać od wyprawy na Neapol. *E lo papa con Alphonso fisse patte e parentele, id est che un figliuolo suo bastardo diede per marito alla figlia del detto duca di Calabria. E lo papa li promisse di coronarlo nel detto reame, e assettate che furono intra loro le cose, lo papa mando a dire al re di Francia, che non venisse, perche in Roma era grande peste a che dubitava dello stato suo. Item, che in Roma era grande fame.*

księcia Bisignano oraz książe Salerna Antoni Sanseverino, którzy uszli byli niegdyś krwawych prześladowań szlachty neapolitańskiej przez Ferdynanda i Alfonsa, w ścisłem zostawali porozumieniu z baronami, przebywającymi w kraju. W przebraniu dostali się oni do Wenecji, a później za radą weneckiego senatu udali się do króla francuskiego Karola. Na dworze tego ostatniego żyli podówczas dwaj mężowie niskiego pochodzenia, którzy przed wszystkimi innymi wywierali wpływ na króla i pod przysięgą uroczystą zobowiązali się nawzajem wspierać się obopólnie u króla, i dzielić jego względy. Jednym z mężów tych był Stefan z Vesc, początkowo pokojowiec królewski, później zaś seneszal z Beaucaire i pan na Grimaut; drugim był Wilhelm z Briconet, jeden z sześciu naczelnych zawiadowców skarbu Ludwika XI, który po śmierci swej żony został był biskupem z St. Malo i ministrem skarbu (*chef et surintendant des finances*). Do obu tych ulubieńców Karola przymknęli ściśle owi wychodźcy neapolitańscy, ażeby przez nich przysposobić króla na przyjęcie poselstwa od Ludwika Moro i papieża Aleksandra, który podówczas jeszcze nie był zaprzyjaźniony z władcą Neapolu. Tym to sposobem powiodło się króla francuskiego, pomimo oporu wszystkich jego starszych i doświadczonych doradców, przywieść do tego, że zawarł z Ludwikiem Moro układ, którym zobowiązał się do wyprawy na Neapol. W układzie tym Karol przyrzekł Ludwikowi Moro, że osobiście wtargnie do Włoch na czele znacznej siły zbrojnej i zdobędzie królestwo neapolitańskie, zaczem księstwo Tarentu odstąpi władcy Medyolanu; natomiast Ludwik zobowiązał się pożyczyć na tę wyprawę 200,000 dukatów, pozwolić wojskom francuskim swobodnego przejścia przez księstwo medjolańskie, dostawić do tegoż 500 zbrojnych (*gensdarmes*) a w końcu pozwolić i na to, ażeby Karol uzbroił w przystani genueńskiej tyle galer, ile ich potrzebować będzie.

Nim jeszcze Karol wojska swe powiódł przez Alpy, postarał się Ludwik Moro u cesarza Maksymiljana o tytuł prawny do posiadania księstwa medyolańskiego w ten sam sposób, w jaki niegdyś jeden z Viscontich od cesarza Wacława uzyskał godność księcia państwa. Za sumę 40,000 dukatów skłonił on ubogiego, przygnębionego długami Maksymiljana do pojęcia za żonę (d. 16 marca 1494 w Inspruku) Blanki Marji, jednej z sióstr nieszczęśliwego synowca Ludwika Moro. Małżeństwo to wywołało w swoim czasie, kiedy właśnie kwitła duma rodowa, przyganę i szyderstwo, ponieważ kłuło to w oczy, że cesarz pojął za żonę prawnuczkę włościanina Attendola Sforzy. Inna wszakże strona tej sprawy hańbiła Maksymiljana. Oto cesarz, co później dopiero na jaw wyszło, zobowiązał się w obec Ludwika Moro, że po wypłaceniu mu całej owej sumy, nada Ludwikowi lennem księstwo jego synowca, uważając Medjolan jako oprożnione lenno państwowe cesarzy niemieckich, ponieważ — jak rozumowano — trzej ostatni książęta medjolańscy nie starali się o uzyskanie go od Niemiec! *)

Zamiary swe względem zaboru królestwa neapolitańskiego dostatecznie objawił wówczas Karol, już to szląc posłów do Florencji i Wenecji, już sprawiając zaciągi najemników oraz 6,000 Szwajcarów, którzy sami stanowili siłę, mogącą sprostać 20,000 najemnych żołnierzy włoskich. Podobnie więc jak Ludwik Moro i papież Aleksander i Alfons neapolitański oglądać się zaczęli za obcą pomocą. Znaleźli ją u sułtana tureckiego. Krok ten uczyniony ze strony książąt chrześcijańskich w owych czasach był czemś równie niesłychanem i hańbiącem, jak gdyby o jakimś człowieku prywatnym powiedziano, co zresztą dość często się

*) I tutaj podniesiono okoliczność, że Ludwik Moro jako *młodszy* syn Franciszka Sforzy bliższe ma prawa do rządów, niźli starszy brat jego, ponieważ ostatni przyszedł był na świat wtedy, gdy ojciec jego nie był jeszcze panującym księciem.

zdarzało, że zapisał się djabłu. Co gorsza, papież zawierając sojusz z sułtanem poświęcał mu mahometańskiego księcia, który oddał mu się był w opiekę, w czem podobny był do Maksymiljana, wchodzącego w układy z Ludwikiem Moro na koszt nieszczęśliwego księcia medjolańskiego.

5. WYPRAWA KAROLA VIII DO WŁOCH.

Przymierze pomiędzy najzaciętszym wrogiem wiary chrześcijańskiej a widomą głową całej chrześcijańskiej gminy wyznaniowej ułatwione zostało przez to, że jeden z pretendentów do tronu tureckiego, który już od roku 1481 był postrachem sułtana, znajdował się w rękach papieża. Cesarz Mahomet II bowiem już wkrótce po swym nieudałym napadzie na Rhodos, 3 maja 1481, zmarł był w Małej Azji, pozostawiając dwóch synów *Bajazeta* II i *Dżema*, w Europie *Zizimem* przezwanego, z których pierwszy był namiestnikiem w Amazyi, a drugi w Karamanie. Na wschodzie nic nie stanowi prawo pierworodztwa; nie postarał się zresztą Mahomet o to, ażeby wydana przez niego okrutna ustawa, która nakazywała przy śmierci sułtana sprzątnąć ze świata wszystkich braci najstarszego księcia, została po jego zgonie wykonaną, gdyż Dżem jako namiestnik prowincji był zarazem wodzem wojska. Tak więc stanęły rzeczy, że oręż miał rozstrzygnąć, który z braci owładnie rządami państwa Mahometowego. Wielki Wezyr, znający słabość charakteru Dżema i spodziewający się owładnąć nim, gdy zostanie monarchą, publicznie wprawdzie oświadczył się za Bajazetem, jednakowoż skrycie sprzyjał i popierał Dżema. W rozruchu jańczarów wszakże, który po śmierci Mahometa wybuchł jak przy każdej zmianie rządu w Turcji, został on zabity, a wojsko obwołało cesarzem Bajazeta II. Wojna domowa, która następnie wy-

buchła pomiędzy obu braćmi, nie mogła trwać długo, gdyż zanadto wielka zachodziła różnica pomiędzy ich potęgą i zdolnościami wojennemi. Bajazet II w krótkim czasie został zwycięscą, a brat jego ratować się musiał ucieczką do Egiptu.

Z tą ucieczką zaczyna się smutna powieść losów Dżema. W drodze przez Syrję i Palestynę przyjmowany on był z nadzwyczajnemi oznakami czci jako cesarzewicz, od Mameluków władnących wówczas w Egipcie doznał wraz z całem swem otoczeniem jako syn największego z książąt mahometańskich świetnego przyjęcia i opieki pod każdym względem, odbył pielgrzymkę do Mekki i Jerozolimy i po ośmiu miesiącach przez licznych malkontentów został wezwany do podjęcia na nowo wojny z bratem. Usłuchał wezwania tego w Aleppo, gdzie stanął d. 6 maja 1482, zebrał wojsko, wtargnął z niem do Małej Azji i dotarł aż w okolice Angory, ale już d. 8 czerwca t. r. gdy jeden z możnych, którzy wezwali go do pochwycenia za broń, sam poniósł klęskę, poznał, iż nic mu nie pozostaje, jak sromotny układ jaki z bratem lub też ucieczka zagranicę. Warunki brata nie były tego rodzaju, ażeby mógł był je przyjąć; pospieszył przeto do nieprzyjaciół Bajazeta, a mianowicie najpierw na wyspę Rhodos.

Rycerze rodyjscy przyjęli książęcego wychodźcę z wszelką czcią i wśród nadzwyczajnych uroczystości; gdy jednakże sułtan poczynił zakonowi świetne różne obietnice za wydanie mu brata, uznano, iż nie należy dłużej zatrzymywać księcia na wyspie Rhodos. Zakon, pragnąc połączyć obowiązek gościnności wobec wychodźcy ze względami na możnego sąsiada, uchwalił usunąć Dżema z pod boku sułtana i osadzić go w bezpiecznem miejscu w jednej z francuskich konturyj zakonu.

Dowiedli przytem rycerze, że wspaniałomyślność wysoko szlacheckiego zakonu ich wcale nie jest większą, jak każdego innego zakonu owych wieków. Dżem bowiem musiał się zobowiązać dokumentem wystawionym wielkiemu mi-

strzowi zakonu, że za wyświadczone mu przysługi i względy drogo zapłaci, jeśli mu się kiedyś powiedzie zasiąść na tronie sułtańskim. Przyrzekł on, że jako władca Osmanów otworzy wszystkie porty swego państwa zakonowi, corocznie da wolność bez okupu 300 jeńcom chrześcijańskim i zwróci zakonowi koszta podejmowania go na wyspie Rhodos w kwocie 150,000 złotych. Jeszcze haniebniejszym jednak był inny układ, który zakon prawie jednocześnie zawarł był z Bajazetem II, a którym zobowiązywał się gościa swego także i za morzem trzymać w rodzaju niewoli. Wysłał był zakon mianowicie posłów do Konstantynopola, z którymi stawił się następnie na wyspie Rhodos pełnomocnik sułtański, który z wielkim mistrzem zawarł tajny zupełnie układ, zobowiązujący tego ostatniego do trzymania księcia Dżema w mocy zakonu i we Francji za opłatą ze strony sułtana 45,000 dukatów rocznie.

Dnia 16 października Dżem z drużyną swą pod okiem synowca wielkiego mistrza wylądował w porcie Nizzy. Już w tem mieście, ale bardziej jeszcze w Roussillon, gdzie się znajdowała konturja Rhodyjskiego zakonu, czuł Dżem, że przy całej pozornej swobodzie, jakiej używał jest właściwie więźniem rycerzy. *) W drodze do Roussillon towarzyszył mu orszak rycerzy, a w zamkach zakonu pilnie go strzeżono, z drużyną też całą, którą z kraju wziął z sobą, rozłączono go w drodze przemocą. Bajazet II tak był zadowolony z postępowania rycerzy z Dżemem, że darował im za to prawą rękę świętego Jana Chrzciciela, która następnie na wyspie Rhodos, jako relikwia pierwszego rzędu, z ceremoniami duchownemi i świeckiemi została przyjętą. Z dokładnych wiadomości, jakie podaje Hammer w drugiej części swych Dziejów państwa tureckiego o losach Dżema, okazuje się, że wielki mistrz d'Aubusson, jak

*) Pomiędzy poezyami nieszczęśliwego Dżema znajdują się wiersze odnoszcą się do jego pobytu w Nizzy.

zbir prosty strzegący nieszczęśliwego księcia, haniebnie istotnie korzystał z tego, iż miał w ręku tak ważną osobistość; nietylko bowiem od Bajazeta, ale i od małżonki Dżema brał pieniądze!

W końcu jednak sułtan już nie dowierzał rycerzom i starał się nakłonić króla francuskiego, ażeby Dżema, trzymanego przez rodyjskich braci w warownej, umyślnie tym celem wybudowanej wieży, odebrał wielkiemu mistrzowi i następnie mu wydał. Wysłał on z tem poselstwo do Francji. Nie przystawało to jednak do zamiarów Karola VIII, a zresztą relikwie, które Bajazet za wydanie mu Dżema ofiarował, podejrzanej były wartości, gdyż Grecy wówczas dopuszczali się na koszt łatwowiernych łacinników wielkich w tym względzie oszustw. Nie osiągnęli przeto posłowie tureccy swego celu w Paryżu. Natomiast papież Innocenty VIII podjął się zabrać Dżema do Rzymu, na co zgodził się i Karol VIII, zaczem zgodzić się musiał także zależny od nich wielki mistrz.

Za 45,000 dukatów, które zakon dotąd corocznie pobierał od sułtana, udzielił mu papież, jako odszkodowanie, nowych praw i prerogatyw a wielkiemu mistrzowi d'Aubusson dał kapelusz kardynalski. Dżem, który przed przyjazdem do Rzymu (14 marca 1489) bawił u syna papieskiego Franceschino Cibo, więcej miał swobody i wygód w Watykanie, niźli przedtem w zamkach d'Aubussona. Wprawdzie po trzech latach, gdy Innocenty życie zakończył, osadzono go w zamku Anioła, lecz natychmiast po wyborze Aleksandra VI przeniesiono go napowrót do Watykanu. Aleksander VI, dla którego nic nie było na świecie, czegoby nie sprzedał, rozpoczął także z sułtanem targi o życie powierzonego mu księcia. Nietylko zawiązał rokowania z Bajazetem, ale czego jeszcze nigdy przedtem nie śmiał uczynić papież, wyprawił posłów swych do Konstantynopola. Ofiarował on się mianowicie strzedz dobrze jego brata za roczną opłatę 40,000 dukatów, a za jedno-

razową wypłatą z góry 300,000 dukatów sprzątnąć ze świata Dżema. Gdyby nie znaleziona przez Belina w r. 1759 w Besançon i przesłana francuskiemu sekretarzowi stanu korespondencja Aleksandra VI z Bajazetem II, dostarczająca pisemnych dowodów, nie odważylibyśmy się nigdy za „Dziejami Leona X.“ Roscoe'a przypisywać papieżowi czynu tak szkaradnego. Gdy Karol VIII stanął w Rzymie, toczyły się jeszcze rokowania papieża z sułtanem.

Wszyscy rozsądni mężowie odradzali Karolowi wyprawę włoską. Filip Comines, którego znów wówczas używano do posług dyplomatycznych i który oddawał istotnie wielkie usługi królowi we Włoszech, przyznaje, że Karol nikogo nie słuchał. Co do samego przedsięwzięcia zresztą nie zapadło było stanowcze postanowienie i wtedy jeszcze, gdy Karol już ściągał wojska, przyjął na swój żołd 8,000 Szwajcarów oraz zastęp łuczników szkockich i wezwał rycerstwo na świetny turniej do Lugdunu. Comines opowiada także, iż wydawał król często rozkazy, które wnet odwoływał, aż wreszcie 23 sierpnia 1494 nagle nakazał pochód. Wszyscy patryotycznie myślący pisarze włoscy owych czasów uważali tę wyprawę jako początek nieszczęśliwej dla ich pięknej ojczyzny epoki, gdyż na razie Neapol a później także Lombardya zostały przedmiotem wojen toczonych przez wojska zagraniczne, a Włochy utraciły w końcu prawie zupełnie swój udzielny byt obywatelski i polityczny.

Wyruszając w dalszy pochód z Vienne do Mont Genevre poruczył król zawiadowstwo państwa księciu Bourbon i jego małżonce a swej siostrze Annie, która sprawowała już była rządy w czasach jego małoletności. Księcia Orleanu wyprawił do Marsylii a stamtąd do Genui, ażeby zgromadził flotę, któraby straszyła Neapolitańczyków na morzu. Na wojskach nie zbywało Karolowi, gdyż jak powiadają armia jego licząca 30,000 żołnierza już w Toskanie urosła do 60,000. Zaopatrzony był także w wyborną artylerję. Natomiast dokuczał mu bardzo, nim nawet jeszcze

wyruszył z wojskiem, brak pieniędzy. Ażeby módz bodaj zacząć pochód, musiał Karol w domu bankowym Sauli w Genui zaciągnąć pożyczkę w kwocie 100,000 dukatów, za które po upływie czterech miesięcy miał zapłacić 14,000 dukatów procentu; później pożyczył on nadto u pewnego bankiera medyolańskiego 50,000 dukatów. Ostatnią pożyczkę uzyskał jedynie za pośrednictwem Ludwika Moro i za poręką różnych panów, do których należał także Filip Comines. Nie daleko jednak posunąć się mógł król za te pożyczone pieniądze; już w Turynie tak był ogołocony z pieniędzy, że od księżnej Sabaudzkiej, rządzącej imieniem nieletniego swego syna, uprosił wypożyczenie jej klejnotów, które zastawił za 12,000 dukatów. Później zastawił także klejnoty margrabiny Montferratu, córki księcia Serwii, z którą się spotkał, za 12,000 dukatów. W Asti, które należało do księcia Orleanu, powitał go Ludwik Moro i odprowadził go stamtąd do Pawji.

W mieście tem zastał król swego kuzyna, nieszczęśliwego Jana Galeazzo Sforzę, złożonego ciężką chorobą (prawdopodobnie skutkiem zadanej mu powolnie działającej trucizny) w zamku, a przy nim małżonkę jego Izabellę. Kilka życzliwych słów, jakie król wyrzekł do biednego synowca Ludwika Moro, obudziło podejrzenie i obawę w okrutnym wuju. Gdy zaś nadomiar tego żona Jana Galeazzo a córka króla neapolitańskiego Alfonsa II z płaczem padła do nóg Karola, prosząc o pokój dla ojca a opiekę dla swego małżonka, wtedy pobyt króla francuskiego w Pawji stał się wyrokiem śmierci dla Jana Galeazzo. W Piaczency, gdzie stanął 22 października, otrzymał Karol wiadomość o śmierci Jana Galeazzo, którego podług wszelkiego prawdopodobieństwa Ludwik Moro dobił trucizną. Zgadzają się co do tego prawie wszyscy dziejopisowie, a zresztą trucicielstwo było naówczas we Włoszech tak rozpowszechnione i tak wydoskonalone, że nikt, stojący jakiemuś złemu człowiekowi na zawadzie, nie mógł być

pewnym swego życia. Ludwik Moro, który jeszcze w marcu 1494 układem z cesarzem Maksymiljanem, o którym nadmieniliśmy wyżej, zapewnił sobie korzyści z tego morderstwa, zgromadził bezzwłocznie do Medyolanu pewną liczbę panów lombardzkich, przedstawił im rozmaite powody, dla których dziecię nie może otrzymać tytułu księcia medyolańskiego i kazał siebie ogłosić księciem. Wdowa po zamordowanym wraz z synkiem Franciszkiem więzioną była i nadal na zamku w Pawji. Przechowywany jest na hańbę cesarza Maksymiliana aż dotąd dyplom wydany w Antwerpji, a nadający księstwo medyolańskie Ludwikowi jako opróżnione lenno państwa niemieckiego. Dokument ten jednak wtedy został wydany, gdy Ludwik już oddawna posiadał owo księstwo.

Oporu nie znalazł Karol właściwie nigdzie, chociaż Alfons II wysłał był syna swojego Ferdynanda z wojskiem do państwa kościelnego, a brata swojego Fryderyka z flotą na liguryjskie i toskańskie wybrzeża. Obaj powrócili, nie zrobiwszy żadnego stanowczego kroku, by powstrzymać Francuzów, chociaż trzej jenerałowie, dowodzący pojedyńczemi oddziałami wojsk Ferdynanda, w następnych bitwach jako wodzowie okryli się największą sławą. Francuzi i służący w wojsku Karola Szwajcarzy, byli nierównie w wojnie sprawniejsi od nędznych wojsk włoskich, z któremi walczyli. Dopuszczali się oni jednak takich przerażających gwałtów i okrucieństw, że pochód Karola podobnym był raczej do napadu Mongołów, często bowiem cała ludność pewnych miejscowości bywała w pień wycinaną; w Fivizzano cała załoga została wymordowaną, a nawet chorych nie szczędzono.

W Piacenzy Karol nie był pewnym, czy nie znajdzie oporu w wąwozach prowadzących do Toskany, a w takim razie musiałby był obrać inny kierunek. Dowiedziano się jednak wkrótce, że Piotr Medyceusz poróżnił się z Florentczykami, którym przewodził w rokoszu, nie było więc

potrzeby obawiać się długiej obrony warownych miejscowości w górach. Wybrana przez Francuzów droga bardzo łatwo dawała się zamknąć; prowadziła ona bowiem przez tak zwaną „Lunigiana," wybrzeże morskie 2 mile szerokie, przy którem wojsko mogło być bez trudności zatrzymanem, gdy przechodziło koło zamku Sarzana i koło cytadeli Sarzanello, równie jak i później koło warowni Pietra Santa. Tym sposobem z powodu braku pieniędzy i zasobów, byłby był Karol do odwrotu zmuszonym. Tak się jednak nie stało, gdyż Piotr Medyceusz zagrożony przez stronnictwo, do którego także należeli jego dwaj synowcy Jan i Lorenzo, udał się do króla na czele florentyńskiego poselstwa i oddał mu wyżwspomnione miejscowości. Później oddano jeszcze Francuzom Liworno i Pizę. Florentczykom, którzy posiadali Pizę już od 1406 r., wydało się to wielką zbrodnią stanu, gdyż Piotr, jak świadczą wszyscy dziejopisarze, znalazł się nietylko niezręcznie, ale i ohydnie. Nim jeszcze powrócił do Florencji, uchwalono na wniosek pewnego poważnego, sędziwego obywatela, Piotra Capponi, wydalenie go z kollegium rządzącego. Za powrotem zaś jego wezwano lud po dawnym zwyczaju do wolności. Piotr nie mogąc mierzyć się z rokoszanami, uciekł z miasta, w towarzystwie brata swego Juliana i ze zbrojnem otoczeniem swojem, zaś drugi brat jego, kardynał Jan, ratował się ucieczką w sukniach zakonnych. Tymczasem Piotr ogłoszony został we Florencji zdrajcą ojczyzny. Udał on się najprzód do Jana Bentivoglio do Bolouji, a gdy go tam nie przyjęto, do Wenecji. Na czele florentyńskiego ludu stanął teraz Hieronim Savonarola, najsławniejszy kaznodzieja i prorok włoski. Jak klasyczne wykształcenie naukowe i wymowa między uczonymi, tak też surowe życie jego i kazania wzywające do pokuty, między ludem zjednały mu były od wielu lat ogromne znaczenie. Wszelakoż Savonarola, głosząc taką samą naukę o państwie i o kościele, jak pierwsi nowochrzceńcy i sprawcy wojny kmiecej w Niemczech, nie mógł przeszkodzić temu

by motłoch we Florencji niedopuszczał się pustoszenia pałaców, arcydzieł sztuk pięknych, starożytności, i innych zbiorów Piotra Medyceusza. Comines podaje tylko stratę pieniężną, jaką przez to poniósł Piotr; lecz to była strata najmniejsza. *) Na głowy braci jego, żywych czy nieżywych, nałożono ceny, i herby Medyceuszów *(palle)* pozdzierano; nawet dwaj synowcy należący do stronnictwa ludowego, nazwali się odtąd *Popolani* (zamiast Medici).

Król Karol obrał drogę do Florencji przez Pizę i przywrócił temu miastu niezależność. We Florencji, gdzie przebywał od 17 do 28 listopada 1494, żądał zrazu koniecznie, by wygnanie Piotra i braci jego odwołano; ale nowy rząd stanowczo tego odmówił. Dało to nawet powód do bardzo groźnego zajścia pomiędzy królem a florentyńskimi pełnomocnikami, jak sami Francuzi nam donoszą, co jednak nie zdawałoby się nam wiarogodnem, gdyby wiadomości francuzkie nie zgadzały się dosłownie z opowiadaniem Florentczyka Guiccardini. Ten ostatni twierdzi, że przy podjętych w obecności Karola rokowaniach o pokój sekretarz króla odczytał bardzo surowe warunki, na co Piotr Capponi obruszył się tak gwałtownie, że wyrwał z rąk sekretarza projekt konwencji i rozdarł go w oczach króla. „Jeśli tak ma być dalej," miał on zawołać, „to możecie swych żołnierzy wezwać do walki; my przypuszczamy szturm!" **) Następstwem tego, co zresztą mógł powiedzieć Piotr Capponi, który przed kilkoma miesiącami był posłem we Francji, było, że król przystał na bardzo łatwe warunki. Karol nietylko republikę florencką wziął na wieczne czasy pod opiekę francuzkiej korony, ale przyrzekł także zwrócić jej Liworno i Pizę, a to jak tylko będzie w Neapolu, najpóźniej zaś w przeciągu dwóch lat. Dalej przystał na to,

*) Ce qu'il perdit ce jour en la cité, valoit cent mille escus et plus.

**) Poi che si domandano cose si disoneste, voi sonerete le vostre trombe e noi sonoremo le nostre campane!

ażeby względem Pietra Santa, Sarzana i Sarzanello, do których rościł sobie prawa Ludwik Moro, naznaczono sąd rozjemczy. Rządy, sądownictwo i ściąganie podatków w obsadzonych przez króla miejcowościach miały pozostać przy Florentczykach, pod warunkiem jednak, że ci ze swojej strony nie będą mścić się za odstępstwo Pizy. Prócz tego dwaj pełnomocnicy króla mieli zostać we Florencji tak długo, dopóki trwała wyprawa, i bez ich przyzwolenia nie mogło tam być nic przedsięwzięte, ani żaden naczelny wódz wybrany. Wreszcie, co obok tych i innych, mniej ważnych dla Karola warunków, było rzeczą najgłówniejszą, przy wielkim braku pieniędzy Florentczycy zobowiązali się w przeciągu 14 dni wypłacić mu 50,000 dukatów, później do marca 1495 roku 40,000, do czerwca zaś jeszcze 30,000. W sprawie Medyceuszów zostało ułożonem, że zarządzona banicja i konfiskata dóbr Piotra i braci jego miały być odwołane, jednakże trzej ci odstępcy mieli się trzymać w oddaleniu stu mil od Florencji. Dnia 26 listopada układ ten ogłoszony został w katedrze; we dwa dni zaś później wyjechał król z Florencji, wysłuchawszy wprzód natchnionej mowy Savonaroli, i udał się najbliższą drogą do Sieny.

W ostatni dzień roku 1494 wszedł Karol do Rzymu, skąd też równocześnie wyszły wojska neapolitańskie. Papież z zamku Anioła układał się z królem francuzkim. Już 11 stycznia 1495 obydwaj podpisali ugodę; królowi było pilno, a papież obawiał się, by Karol dając posłuch kardynałowi Julianowi z Rovere, który razem z nim powrócił z Francji, nie zepchnął go ze stolicy apostolskiej. Papież przyrzekł uznać Karola królem Neapolu a francuzkiego biskupa Briconeta mianować kardynałem. Chciał on także tureckiego księcia Dżema na czas jakiś oddać w ręce królowi, gdy ten miał także daleko sięgające zamiary względem państwa tureckiego. Jako rękojmię układu oddał on królowi miasta Terracina, Civita Vecchia i Spoleto, a oprócz tego miał Karolowi towarzyszyć syn papieża, kardynał

Cezar Borgia, jako zakładnik do Neapolu. Z Dżemem miał Karol rozmowę 16 stycznia w obecności papieża; obszedł się z nim bardzo uprzejmie i przez miesiąc potem jeszcze książe ten używał w otoczeniu Karola wszelkiej swobody i czci książęcej, ale już w cztery tygodnie po wyruszeniu Karola z Rzymu (23 lutego) umarł ten nieszczęśliwy książe w Neapolu, a ponieważ papież Aleksander i syn jego Cezar uważani byli za zdolnych do wszelkiej zbrodni, wierzono więc powszechnie, że Aleksander w nadziei odebrania znacznej kwoty pieniężnej, obiecanej mu przez sułtana Bajazeta II, już w Rzymie podał Dżemowi jakąś powoli działającą truciznę. Zwłoki Dżema zrazu do Gaety sprowadzone, później zostały wydane sułtanowi Bajazetowi, i na rozkaz jego pochowane w Brusie.

Już 23 stycznia roku 1495, opuścił Karol Rzym ponownie. Tego samego dnia król Neapolu, Alfons II, widząc się zagrożonym przez wojsko francuzkie i przez rokoszan we własnym kraju, złożył koronę za przyzwoleniem brata swego Fryderyka, i kazał ogłosić królem syna swego Ferdynanda II, liczącego naówczas lat 24. Nieokrzesany i okrutny tyran owładnięty został takim panicznym strachem, czyli jak powszechnie mówiono szaleństwem, że nie odważył się pozostać w państwie, lecz nie mówiąc o tem synowi swemu ani bratu, jakby ścigany przez złe duchy albo furye, w towarzystwie swojej macochy, siostry Ferdynanda Katolickiego, do której wtedy Sycylia należała, z czterema galerami uciekł na tę wyspę. *) Wkrótce potem umarł (w listopadzie 1495) w Messynie w klasztorze, wskutek bardzo bolesnej choroby.

Syn jego i następca, Ferdynand II, jak się zdawało, nie był wcale wstrętny Neapolitańczykom; wszelako poznał

*) Les uns disoient, powiada Comines, qu'il alloit au Turc: autres disoient, que c'estoit pour donner faveur à son fils, qui n'estoit point hay au royaume; mais mon avis fut toujours, que ce fut par vraye lascheté, car jamais homme cruel ne fut hardy.

on niebawem, gdy w San Germano i w Capui wstrzymać chciał pochód Francuzów, że nie nakłoni nigdy swoich Neapolitańczyków do tego, by przynajmniej próbowali stawić opór najeźdźcom. Francuzi przeto słusznie chełpić się mogli, iż z Vienne aż do Neapolu „drewnianych używali ostróg,“ tudzież że wysłali przodem furyerów „z kredą w ręku,“ by po miastach znaczyli im kwatery. Nawet we własnej rezydencji ujrzawszy się Ferdynand II opuszczonym, uszedł statkiem z wujem swym Frydrykiem i małą córeczką na wyspę Ischię. Nazajutrz, dnia 22 lutego 1495 wszedł Karol do Neapolu. Całe państwo aż po ostatnie wybrzeża wpadło szybko w ręce Francuzów; wszystkie twierdze i miasta poddały się im bez oporu; panowie i baronowie państwa, nawet najbliżsi krewni markiza Pescary, pozostawionego przez Frydryka w Castel Nuovo, pospieszyli do Neapolu z hołdem dla króla Karola. Dla tego to schronił się Ferdynand już w Marcu 1495 z Ischii do Sycylii, oddawszy główne dowództwo na owej wyspie Inigo'wi Avalos, bratu markiza Pescary. Karol nie omieszkał rozdzielić jak najrychlej wszystkie posady i dobra Neapolitańczyków między Francuzów i towarzyszących mu jenerałów. Między innemi nadał on obszerne posiadłości hrabiego Acri i markiza Squillace Szkotowi Eberhardowi Stuartowi, zwanemu we Francji Evrardem d'Aubigny, co zniewoliło dawniejszych właścicieli do ucieczki na wyspę Sycylię.

Europa oniemiała z podziwu nad nagłem obsadzeniem całego kraju włoskiego od Asti aż do Otranto, Messyny i Bari; lecz większa jeszcze czekała cały świat niespodzianka; Francuzi bowiem w tym samym jeszcze roku wszystkie postradali zdobycze. Oto Karol wraz z francuskiem swem otoczeniem oddał się w Neapolu jedynie ucztom i rozrywkom, rabunkom i ściąganiu pieniędzy; Francuzi obrażali nieznośną swą pychą i płochością neapolitańskich baronów i zrazili sobie niebawem ów lud lekkomyślny, który z szaloną życzliwością rzucał się im był

wszędy w ramiona. Podczas jednak, gdy ci tak bez troski i nieoględnie rolę odgrywali władców, uknuł Ludwik Moro z Wenecyanami, papieżem, cesarzem Maksymiljanem i państwami Aragonią i Kastylią straszne przeciw Francji przymierze. Najwyraźniejszą postawę przy tych rokowaniach przyjęli Ferdynand Katolicki i Izabella. Poseł ich, Fonseca, zjawiwszy się już w Velletri u Karola VIII, czynił mu przedstawienia, iż zawarty w Barcelonie układ za wyraźny postawił warunek: dobre obchodzenie się z papieżem; gdy ten zaś lenniczym jest zwierzchnikiem Neapolu, przeto władzcy Hiszpanii gwałtownym przeciw niemu krokom nie przypatrywaliby się obojętnie. Co więcej, Fonseca w rozmowie swej z królem, uniósł się wbrew zwyczajom dyplomatów tak dalece, iż układ ów w oczach Karola potargać się ośmielił. Aragonja i Kastylja przystąpiły więc do wrogów Francji. Skoro przyszedł do skutku ów związek, o którym ówczesny poseł Karola w Wenecji, Filip Comines, wczas dał znać królowi jeszcze przed ostatecznem jego zawarciem, musiał Karol pomyśleć o odwrocie; groziło mu bowiem niebezpieczeństwo zupełnego obsaczenia ze strony Ludwika Moro, Wenecyan i cesarza. Wprawdzie armia jego podczas wejścia do Neapolu, mimo zostawienia po drodze znacznych załóg, liczyła jeszcze 38.000 żołnierza; atoli zkądże miał on wziąć pieniądze na żołd, skoro go papież, Wenecya i Ludwik Moro opuścili? Ludwik Moro obawiał się księcia Orleańskiego, który do księstwa Medyolańskiego, jako części dziedzictwa po babce, rościł sobie pretensje. Papież Aleksander zaraz z początku okazał się jako nie zbyt pewny sprzymierzeniec, Karolowi zaś, przed wtargnięciem jeszcze do Neapolu, nie brakło na wskazówkach, iż tenże połączy się z jego wrogami, zwłaszcza gdy Cezar Borgia, przez Aleksandra na zastawnika mu dany, uszedł był już z Velletri.

Przymierze przeciw Karolowi zawarte zostało w Wenecji 31 marca 1495 · celem jego było zupełne wypędzenie z Włoch

Francuzów. By uskutecznić ten zamiar od strony Sycylii, wysłał Ferdynand Katolicki do Włoch jednego z największych wodzów swego czasu, *Gonzalwa Fernandez de Aguilar*. Wódz ten, unieśmiertelniony pod mianem *Gonzalwa z Kordowy*, utworzył podczas wojny z Granadą armię narodowo-hiszpańską i używał taktyki wojennej, reszcie państw europejskich zgoła obcej. Od chwili pojawienia się jego zdobyła sobie armia hiszpańska obok Szwajcarów pierwsze miejsce między wojskami Europy.

Król Karol, dowiedziawszy się o tem wrogiem sobie przymierzu, musiał przewidzieć, iż Hiszpanie od strony Sycylii nań uderzą, tudzież że uciśnionych i gnębionych Neapolitańczyków pobudzą do powstania; wyrzekłszy się przeto wszelkich dalszych planów zdobywczych, pospieszył z powrotem do Francji. Złożywszy jeszcze przedtem w kościele Sgo Januarego w Neapolu (dnia 12 maja 1494) uroczystą królewską przysięgę, a to bez udzielenia sobie ze strony papieża lennictwa, ruszył z jądrem armii szybko ku Rzymowi, by mu związkowi nie zastąpili drogi przez Apeniny, zostawił jednak 5,000 Francuzów w królestwie neapolitańskiem, zamianowawszy jeneralnym namiestnikiem królestwa księcia Gilberta Montpensier, członka burbońskiej rodziny. Namiestnikiem Kalabrji został wspomniany nieco powyżej d'Aubigny, właśnie co przedtem konetablem mianowany Neapolu. Szczepan de Vesc, podniesiony na godność księcia Nola, pozostał jako komendant w Gaecie, Gabriel de Montfaucon w Manfredonii, Jerzy Sully zaś w Tarencie. W dniu 1 Czerwca stanął Karol w Rzymie, skąd papież wraz ze swem wojskiem uszedł był do Perudżji. Karol zapewnić go wprawdzie kazał o swej przyjaźni, nie skłonił go tem jednak wcale do powrotu. Wenecyanie zachowali wprawdzie pozór przyjacielski, potajemnie jednak przeznaczyli jenerała swego Franciszka Gonzagę, margrabię Mantuy, na głównodowodzącego armii przeciw Francuzom wystawionej. Filip Comines opuściwszy następnie Wenecyę, udał się do Karola,

do Sieny; przywiózł on najdokładniejsze wiadomości o stanie rzeczy, ponieważ utrzymywał ścisłe stosunki z weneckimi senatorami.

O dalszym pochodzie Francuzów zostawił nam Filip Comines sprawozdanie, w którem gani króla za zbyt długie zatrzymanie się w Toskanie. W Poggibonzi przysłuchiwał się Karol jednemu z kazań Savonaroli, przyprawionemu gorżkiemi naganami. W Pizie nie dał się powstrzymać gorącym prośbom mieszkańców, którzy go o opiekę przed zemstą Florentczyków błagali. Comines straszliwy nam podaje opis przejścia przez bezdrożne jeszcze naówczas Apeniny, zwłaszcza, że Francuzi wiedli ze sobą łupy i nader ciężką artylerję. *) Comines dodaje, iż jedynie Niemcy (jak zwie Szwajcarów) pomogli królowi w tych kłopotach, przeprowadziwszy działa przez góry; wielbi on przytem ich wytężenia prawie w ten sposób, jak zwykli Francuzi wielbić przejście Bonapartego przez górę Sgo Bernarda.

Szczęściem nie pokusili się Włosi stawiać przeszkód królowi. Natomiast oczekiwali oni go u krańców doliny *Fornuovo*, przez którą, koło Pontremoli, wtargnął był w parmezańską równinę; tu nastąpiło 7 lipca 1495 starcie z wojskami ligi. Szczegółowego opisu potyczki pod Fornuovo (nad Tarem, w okręgu Parmy) dostarczył nam Filip Comines, obecny temu starciu. Przed rospoczęciem bitwy otrzymał on był od króla polecenie rokowania o pokój z obudwu weneckimi wodzami, przy czem oświadczyć miał im, iż Karol zgoła niema nieprzyjacielskich zamiarów, lecz jedynie w spokoju do domu wrócić pragnie. Atoli zapóźno rozpoczęto układy; obiedwie armie stały zbyt blisko siebie, połączone zaś wojsko pod wodzą Franciszka Gonzagi zbyt przeważające miało siły, by Wenecyanie

*) Il y avoit grande famine et des montagnes tres hautes et trés — aspres, oú onques homme ne passa artillerie grosse, comme sont canons et grosses couloevrines, qui lors y passérent.

przyjąć byli mogli propozycje Karola i zezwolić na wolny odwrót Francuzów. Niebawem żałowali oni tego srodze; Francuzi bowiem nie walczyli przez dzień cały, w zamkniętych oddziałach (esquadre par esquadre) sposobem włoskich kondotierów przy czem nie można ubić znacznej ilości przeciwnika, lecz uderzyli rycersko na nieprzyjaciół, zmiatając ich wściekle kopją i orężem. Starcie pod Fornuovo było, według sprawozdania Comines'a dzikim i rozerwanym bojem, podczas którego działa ubiły wprawdzie zaledwie z tuzin ofiar, atoli w kwandransie najgorętszej walki padło od oręża kilka tysięcy Włochów, między nimi niemała liczba znakomitych panów. Sam król Karol, walczący jak zwykły rycerz, zostawał przez chwilę w groźnem niebezpieczeństwie, ponieważ całe jego otoczenie dało się porwać od jego boku gorączce bitwy. Francuzi przebili się nakoniec przez wszystkie szeregi wrogów, zostawiając w ich mocy wszystkie bagaże i niezmierzone swe łupy.

Dalszy pochód Francuzów wypadł na Piacenzę, Asti i Turyn. Podczas pobytu w tem ostatniem mieście przeraziła Karola wieść, iż książę Ludwik Orleański, domniemalny jego następca tronu, omal nie wpadł w niewolę Medyolańskiego księcia. Ludwik bowiem, zdobywszy właśnie co miasto i warownię Nowarę, był o tyle nieostrożnym, iż sam we własnej osobie udał się do Nowary, gdzie nań uderzyło wojsko weneckie spieszące po bitwie pod Fornuovo z odsieczą dla tego miasta. Z powodu braku wszelkiej żywności w Nowarze wzmogło się wielce księcia niebezpieczeństwo; atoli Karol ocalił go, korzystając zręcznie z rozterki wybuchłej między wiarołomnym i okrutnym księciem Medyolanu a Wenecyanami, i ofiarując pierwszemu zawarcie pokoju, który dnia 10 października 1495 w Vercelli przyszedł do skutku; ceną jego była Nowara, którą znów powrócono Ludwikowi Moro. Księciu Orleańskiemu dozwolono wolnego odwrotu; zamek genueński od-

dano tymczasowo księciu Herkulesowi z Ferrary; Genuę zaś samą zatrzymał Ludwik jako francuskie lennictwo.

---

6. NEAPOL PO ODWROCIE KAROLA VIII.

Położenie Włoch krótko przed Karola VIII pochodem i po jego odwrocie skreślił nader dokładnie Sismondi w XII tomie dzieła swego o historji rzeczypospolitych włoskich; odsyłamy doń czytelnika, sami zaś naszkicujemy jedynie przebieg politycznych dziejów tego kraju. Kilkakrotnie groziło Neapolowi niebezpieczeństwo powrotu Karola z silniejszą jeszcze armją; gdy jednak nie powtórzyło to się więcej, stały się Włochy po odwrocie Francuzów widownią dwuletnich intryg, rosterek i walk, wywołanych przez arystokrację, książąt i papieża. Nie możemy zagłębiać się w labirynt dziejów pojedyńczych kraików; tudzież pominiemy tymczasowo tu wszystko, cokolwiek dotyczy Wenecji i Medyolanu; jedynie zastanowimy się pokrótce nad dziejami Neapolu i Florencji, tudzież nad planami Cezara Borgii, zostającemi w ścisłym związku z tem, co poniżej nastąpi.

W Neapolitańskiem uderzono zaraz z wszystkich stron po odwrocie głównej armii Karola na pozostałe tamże francuskie załogi. Nie tylko Hiszpanie wylądowali u południowego wybrzeża, lecz i chwiejni Neapolitańczycy, którzy Francuzów byli zawezwali i przyjęli ich z otwartemi ramiony, przyzwali obecnie z równą gwałtownością króla swego Ferdynanda II i powstali ogólnie z bronią w ręku przeciw Francuzom. Już gdy Karol VIII przedsięwziął był wycieczkę na Neapol, zaprotestowali posłowie Ferdynanda Katolickiego przeciw temu pochodowi, podnosząc pretensye Aragonii do Neapolu, którego ongi wuj króla aragońskiego, Alfons V, naturalnemu swemu synowi Ferdynandowi I był

odstąpił. Wspomnieliśmy powyżej, jak przy tej sposobności Antoni Fonseca układ barceloński w oczach królewskich miał potargać. Nadto wysłał Ferdynand Katolicki do Sycylji Gonzalwa z Kordowy, naówczas już najznamienitszego jenerała swego państwa, na czele doborowego wojska. Zaledwie Karol zdobyty kraj opuścił, wylądował Gonzalwo w Kalabrji na czele 6000 żołnierza; mimo tak drobnej armii mianowany główno dowodzącym (Gran Capitano), zatrzymał i nadal ten tytuł, który w znaczeniu: *wielki wódz* zaszczytnym stał się dlań przydomkiem.

Gonzalwo więc wylądował w Kalabrji; równocześnie powrócił do swego państwa król Ferdynand II, który uszedł był z kraju przed Francuzami; wylądowawszy w Reggio przyjęty został z uniesieniem i nadto wenecka flota zjawiwszy się pod dowództwem Antoniego Grimani pod Monopoli, zdobyła i złupiła to miasto. Wkrótce jednak pokazało się, iż Ferdynanda Neapolitańczycy, jakkolwiek posiłkowani przez Gonzalwa z 6000 Hiszpanów, nie sprostają Francuzom w otwartym boju. Gonzalwo radził królowi by Kalabryjczycy jego, żołnierze wątpliwego męstwa, raczej zbójcy, niż wojownicy, nie zapuszczali się w boje z rycerskimi Francuzami, i dzielnymi Szwajcarami pod wodzą takich d'Aubigny i Preci; atoli Ferdynand wzgardziwszy tą radą, został pod Seminarą przez drobną armię francuską tak na głowę pobitym, iż król i Gonzalwo szybko do Sycylii uchodzić musieli. Zaraz z początkiem tej wojny wytępiono mieszkańców obudwu miast Monopoli i Gaety w sposób prawdziwie barbarzyński, ponieważ tak weneccy Stratyoci (Dalmatyńcy), jak Francuzi z równą obchodzili się z nimi nieludzkością. Wylądowawszy w Monopoli wycięli w pień Wenecyanie mieszkańców tego grodu, a to z taką wściekłością, iż admirał ich zaledwie zdołał ocalić dzieci i niewiasty, które w kościołach szukały opieki. W Gaecie zamierzyło obywatelstwo miejskie napaść na drobną francuską załogę; ta zatem mściła się nad niem

ustawicznemi mordami przez cały szereg okropnych dni i nocy.

Ferdynand II zastał w Sycylii nowe wojska hiszpańskie, przeznaczone dla Gonzalwa, tudzież flotę; popłynął przeto ponownie do swego państwa, właśnie gdy król Karol dosięgał Pontremoli. Wylądowawszy z flotą, pod wodzą hiszpana Requesens'a w przystani Salerno, znalazł tak w tem mieście, jak w Amalfi i la Cava przychylne przyjęcie; Neapolitańczycy zaś, zrazu obawiający się wielce Montpensier'a, przedłożyli mu plan, na mocy którego wylądowaniem pod ich miastem wywabić miał zeń Francuzów, poczem mieszkańcy Neapolu powstaliby zbrojno na ich tyłach. Stało to się w dniu 7 lipca; podczas gdy Montpensier przeciw lądującym wyruszył Aragończykom, zawarli Neapolitańczycy bramy swego miasta i wymordowali pozostałych tamże Francuzów; Ferdynand zaś wsadził znów Aragończyków na statki, wylądował na przeciwległym krańcu miasta i zajął takowe, podczas gdy Montpensier kołując, zaledwie zdołał dopaść warowni St. Elmo, Castel Nuovo i Castel d'Uovo, zostających jeszcze w jego mocy; nazajutrz ujrzał on się już z 6000nem swem wojskiem szczelnie w tych trzech warowniach obsaczonym. Ferdynand, który wówczas najlepszego swego jenerała, *Alfonsa d'Avalos*, markiza Peskary, przez skrytobójstwo był utracił, pozyskał natomiast *Prospera Colonnę*, unieśmiertelnionego później za rządów Karola V; stało to się za pośrednictwem kardynała Askaniusza Sforzy, który namówił Colonnę do porzucenia stronnictwa Francuzów, jakkolwiek ten w ich służbie był się wykształcił i wiele im zawdzięczał, i do przejścia wraz z całą rodziną na stronę Hiszpanów.

Miasto po mieście wyrywano z rąk Francuzów; atoli d'Aubigny, Preci i książę Bisignano zdołali aż do października utrzymać się na południu, Montpensier zaś w wymienionych trzech warowniach, ponieważ król Karol przyrzekł był zaraz po powrocie swym do Francji wysłać do Neapolu

flotę i wojska. Gdy żadnej jednak nie nadesłano pomocy, postanowili trzej francuscy wodzowie na południu, by d'Aubigny wyruszył do Kalabrji przeciw Gonzalwowi, Preci zaś z księciem Bisignano z odsieczą księciu Montpensier pospieszył. Ostatni cel nie został osiągniętym, jakkolwiek Francuzom Neapolitańczycy i Aragończycy sprostać w polu nigdzie nie zdołali; udało się jednak przecie księciu Montpensier przedrzeć się z twierdzy w kilka tysięcy i połączyć z Precim, poczem pozostała garstka Francuzów broniła warowni przez długie miesiące przeciw całej neapolitańskiej potędze; jedna z nich utrzymała się aż do lutego r. 1496.

Niemniej i w Kalabrji, zaraz z początkiem r. 1496 napastowani przez Wenecyan od strony morza przez Gonzalwa zaś od strony lądu, bronili się Francuzi z podziwu godnem męztwem. Wenecyanie nie tylko wysłali flotę w celu posiłkowania Gonzalwa z Kordowy w Kalabrji przeciw panu d'Aubigny, lecz i dostarczyli drogą pożyczki 15,000 dukatów, tudzież wydali polecenie wodzowi swemu, Franciszkowi Gonzaga, by z Mantui przez San Germano i Benevent wtargnął w Neapolitańskie i siły swe zbrojne przeciw Montpensier'owi obrócił. Zresztą postarali się oni o sowite odszkodowanie udzielonej przez się pomocy; uciśniony bowiem król neapolitański musiał im wystawić zapis dłużny na 200,000 dukatów i w zastaw wydać im miasta Otranto, Brindisi, Monopoli, Trani i Pulignano. Okoliczność ta, iż Wenecyanie pomoc swą królowi Ferdynandowi tak drogo sprzedali, szczególnie wielkiej nabiera wagi wobec związku, zawartego później przez państwa monarchiczne przeciw rozmaitym bezprawnym przywłaszczeniom ze strony weneneckiej arystokracji. Przymierzu książąt włoskich przeciw senatorowi weneckiemu, posłużyło za podstawę podobne usposobienie, jakie w naszem stuleciu tu i owdzie zdradzali niektórzy władcy względem monarchicznej arystokracji angielskiej.

Armię Gonzagi wzmocnił także potajemnie Ludwik Moro medyolański, którego ciągłą obawą napawała obecność Francuzów we Włoszech, który jednak w skutek układu w Vercelli zawartego nie mógł otwarcie przeciw nim wyruszyć w pole. Natomiast i Montpensier znacznie pomnożył swą armję. W czercu r. 1496 stanęli Francuzi pod wodzą Montpensier'a i Wirginiusza Orsini'ego oko w oko naprzeciw armji Gonzagi. Szwajcarzy i niemieccy piechurzy (lancknechci) jęli domagać się zaległego żołdu, nadto zaś napadł Gonzalwo z Kordowy na korpus, wysłany Montpensier'owi przez d'Aubigny'ego w posiłku. Z początkiem lipca połączył tenże swych Hiszpanów z wojskami Ferdynanda i zniewolił Montpensier'a do obwarowania się w mieście Atelli w prowincji Bazylikata, gdzie obsaczono Francuzów i Szwajcarów w liczbie około 7000 bez nadziei odsieczy i bez dostatecznych zapasów. Montpensier spełnił w rozpaczliwem tem położeniu obowiązek swój tak względem króla, jak swych żołnierzy; wysłał on bowiem Preci'ego, Barthelemy'ego d'Alviano i jednego ze szwajcarskich kapitanów do nieprzyjacielskiego obozu celem zawarcia kapitulacji pod temi dwoma warunkami, iżby mu wolno było przez kuryera zawiadomić swego króla o stanie rzeczy i prosić go o pomoc, tudzież, by przez przeciąg dni 30 zaopatrzono z Neapolu jego armię potrzebną żywnością. W razie, gdyby przed upływem tego czasu z pomocą nie zdążono, ofiarował się wszystkie miasta wraz z artylerją oddać królowi neapolitańskiemu, z wyjątkiem Venosy, Gaety i Tarentu, ponieważ komendanci tych miejscowości nie z jego, lecz z królewskiego mianowani zostali ramienia. Natomiast przyrzekł król neapolitański Francuzom wolny powrót do ich ojczyzny, Neapolitańczykom zupełną bezkarność, reszcie zaś Włochów wolny odwrót.

Układ ten podpisano 20. Lipca 1496 r. Już w trzy dni potem poddał Montpensier miasto Atellę, zniewolony do tego jak twierdził, przez własnych żołnierzy, zwłaszcza,

gdy najemnicy coraz usilniej domagali się żołdu, Ferdynand zaś na zapłatę jego 10.000 dukatów ofiarował. Komendanci innych miast nie uznali rozkazu Montpensiera, który im poddanie się polecił. Uważany przeto za zakładnika, strawił całe lato w najniezdrowszej okolicy Włoch, zachorował wskutek tego i zmarł w październiku r. 1496. Z pięciotysięcznego oddziału Francuzów, którzy z nim opuścili byli Atellę, zaledwie 500 powróciło do Francyi. D'Aubigny, również chory, nie mógł wydołać wracającemu do Kalabryi Gonzalwowi; podpisawszy przeto kapitulacyę w Groppoli, powrócił statkiem do domu. Jedynie w Tarencie, Gaecie i Awersie trzymali się jeszcze Francuzi. Król Ferdynand II., zmarł dnia 5. października 1496, licząc lat 29. Ferdynand, krótko przed swą śmiercią, za zezwoleniem papieża, który na wszystko zezwalał, co tylko jemu lub jego otoczeniu korzyść przynieść mogło, zaślubił namiętną powodowany skłonnością ojca swego siostrę Joannę. Następcy i wujowi jego *Frydrykowi* poddały się nareszcie Gaeta i Tarent; gdy w końcu i Monte San Angelo (między odnogą morską neapolitańską a Salerno) dostało się w jego posiadanie (1497), oswobodzonem było zupełnie państwo jego z rąk nieprzyjaciół. Gonzalwo, do godności księcia San Angelo podniesiony, wyparł jeszcze dodatkowo Francuzów z Ostyi u ujścia Tybru, poczem go papież Aleksander VI uroczyście przyjmował w Rzymie.

---

7. FLORENCYA ZA CZASÓW SAVONAROLI.

Rzeczpospolita florentyńska więcej utraciła z powodu wtargnięcia Francuzów do Włoch od innych państw tego półwyspu; ci bowiem obsadzili wszystkie ich twierdze, Pizę ogłosili miastem niepodległem, Sienę zaś oddali pod bezpośrednią opiekę króla Francyi. Karol VIII. przyrzekł był wprawdzie Florentczykom, za co nawet z góry otrzy-

mał pieniądze, iż zwróci im wszystkie ich posiadłości, atoli w r. 1495 wyszukiwać jął rozmaite pozory, by tylko odroczyć spełnienie obietnicy; jedynie warowny zamek w Liwornie dostał się na powrót w ich ręce. W roku następnym usilniej jeszcze nagabywany, wydał nakoniec komendantom twierdz rozkazy, by Florentczykom otwarli bramy; podobny rozkaz otrzymał także d'Entraigues, który załogą stał w Pizie. Żaden z nich jednak nie spełnił rozkazów królewskich; raczej sprzedali oni obsadzone przez się miejscowości temu, który im najwięcej za nie ofiarował. W ten sposób otrzymali Genueńczycy twierdze Sarzanę wraz z miastem Sarzanello za cenę 25.000 złotych talarów. Starali się oni także o zakupno Pietra Santa; podkupił ich jednak w tym względzie arystokratyczny rząd miasta Lucca. Zamek warowny w Pizie sprzedał d'Entraigues Pizańczykom za 14.000 złotych; ci natychmiast zrównali go z ziemią (1 Stycznia 1496). W ten sposób przepadło panowanie Florentczyków nad Pizą; miasto to bowiem trzymała na wodzy załoga zamku, Florentczycy zaś tak długo byli jego panami, jak długo w ich ręku spoczywała twierdza. Piza przeto stała się potem na przeciąg 14 lat niepodległą; jeszcze w r. 1496 ugościło to miasto w swych murach cesarza Maksymiliana, jako swego opiekana, a to z uległością, która stare czasy Gibellinów przypominała.

Usiłowania Florentczyków podbicia na nowo Pizy, spowodowały wojnę, trwającą aż do r. 1509, a wyczerpująco skreśloną przez dziejopisa Guicciardiniego; nużące opisy powtarzających się bezustannie drobnych szczegółów naraziły głównie tego historyka na czynione mu z tego powodu zarzuty. Jakkolwiek wojna owa sama przez się małego jest znaczenia, atoli wiąże się ona ściśle z dziejami ważnego okresu, w którym losy całej Europy zależały od historyi miast włoskich, a w którym królowie hiszpańscy równocześnie zagrażali tak niepodległości państw starych, jak

istnieniu odkrytych przez swe okręta, a przez swe żołdactwo podbitych ludów nowego świata. Pizańczycy bowiem nie mogąc o własnych siłach oprzeć się przewadze Florencyi, pozyskali prośbami opiekę Wenecyi, która za złe poczytała Florentczykom wspieranie Francuzów, sama zaś do zagarnięcia Pizy w swe posiadanie, tudzież do opanowania wschodniego wybrzeża neapolitańskiego królestwa dążyła. Niemniej książę Medyolanu i papież wzięli Pizę w opiekę; losy zaś tego miasta rozstrzygnęły się wówczas dopiero, gdy rodzina Medicich po śmierci Piotra ponownie pochwyciła ster rządów Florencyi, który przez nierozsądek Piotra była utraciła.

W tym czasie, gdy po wypędzeniu Piotra republikańska forma rządów znów zaprowadzoną została, odegrał mnich dominikanin *Hieronim Savonarola*, wspomniany już przez nas ze szczególnym naciskiem przy kreśleniu historyi literackich objawów, rolę ludowego trybuna we Florencyi*). Savonarola władał tem miastem tak nieograniczenie, jak 140 lat przedtem Cola Rienzi panował w Rzymie, z tą jedynie różnicą, że Rzymianin w imieniu cesarza i rzymskiego ludu, Savonarola zaś w imieniu Boga rządy sprawował. Chętnie zatrzymamy się na chwilę przy opisie rewolucyi, spowodowanej przez Savonarolę we Florencyi, tudzież losów jego, ponieważ przytem wyjaśnić będziemy w stanie, w jaki sposób z początkiem XVI stulecia Toskana przemieniła się w Wielkie Księstwo, niemniej zaś dlaczego Florencya jedynie stolicą tegoż księstwa pozostała. Rzecząpospolitą florentyńską rządziła naówczas, gdy Karol VIII przeciw Neapolowi wyruszył, od lat sześćdziesię-

---

Dla dokładnego pojęcia Savonaroli w znaczeniu jego, jako demokratycznego mowcy i bojownika walczącego przeciw nadużyciom kościelnym, niezbędnem jest odczytanie najnowszego dzieła Pasqual'a *Villari*: „Historya Hier Savonaroli i czasów jego“ (Florencya 1859), przekład niemiecki Berduscheka (Lipsk 1868). Oparte ono w części na źródłach nieznanych dawniejszym zasłużonym badaczom tego przedmiotu (Rudelbachowi, Meierowi, Karolowi, Hase i Madden'owi).

ciu rodzina Medicich, która trudniąc się handlem z całym światem, tak w Persyi i Egipcie na Wschodzie, jak w Londynie, Lubece i Nowogrodzie na Zachodzie i Północy bezwarunkowego zażywała kredytu. Koźma Medici, pradziad Piotra, nie dbał o tytuł panowania; wszyscy bowiem wybitniejsi członkowie handlowego państwa w naturalnej zostawali od niego zależności, cały zaś przemysł bez pieniędzy i kredytu jego obyć się nie potrafił, podczas gdy on sam, przy prostem życiu, nie potrzebował naruszać skarbu rządzonego przez się państwa. Zmieniło to się, gdy najbliżsi jego następcy poczęli odgrywać rolę książąt udzielnych, rostaczając monarszy przepych, tak głośno przez artystów i uczonych wielbiony. Nie mogąc już wydołać rozległym interesom handlowym, powierzali oni zarząd ludziom, którzy jako współuczestnicy w zyskach niemniej książęcym otaczali się przepychem; to wstrzęsło kredytem Medicich; państwo musiało znaczne wypłacić sumy celem utrzymania ich firmy. Wkrótce jednak zbyli się oni handlu; Wawrzyniec Medici wyciągnąwszy zeń potężne sumy gotówki, zakupił za nią dobra i posiadłości.

Syn Wawrzyńca, Piotr, taki zastał stan rzeczy, obejmując kierownictwo rządu florentyńskiej rzeczypospolitej; równocześnie jednak zastał on Florencyę w posiadaniu wielu niepodległych dawniej miast Toskany, tudzież pogranicznych twierdz górskich, Genueńczykom wydartych. Z miast owych podbito bezwzględnie Pizę i Liworno; Lucca zaś i Siena utrzymały się były wprawdzie przy swej niepodległości, musiały jednak pilnie wystrzegać się wszelkiego drażnienia potężnej Florencyi. Wszystko to zmieniło się, gdy Piotr Medici odstąpił królowi francuskiemu miejsca warowne, a nawet w samej przyjął go Florencyi. To spowodowało, jak wyżej wspomniano, wypędzenie Piotra. Po odwrocie Francuzów otrzymała wprawdzie Florencya nieograniczoną swą dawniejszą wolność, od lat 60 postradaną, atoli równocześnie powróciły i dawniejsze waśnie, które

ongi stały się powodem tak gorżkich utyskiwań Danta.

W tych czasach stali się głowami potężnego politycznego stronnictwa we Florencyi: *Savonarola*, który przedtem francuskiego króla Karola zachęcał i za władcę od Boga dla reformacyi państwa i kościoła zesłanego z uwielbieniem wszędy ogłaszał, tudzież dwaj inni szlachetni i wielce wykształceni mężowie: *Franciszek Valori* i *Paweł Antoni Soderini*. Już od r. 1483 zyskał sobie Savonarola sławę jako kaznodzieja i znakomity znawca starożytnej literatury, przygotowując opinię publiczną od r. 1489 na przybycie Karola VIII. do Włoch, i ogłaszając jako apostoł i jasnowidzący poprawę chrześciańskiego kościoła tak na tegoż widomej głowie, jak i na pojedyńczych członkach, tudzież powrót do pierwotnej równości wszystkich ludzi, na podstawie ustawy patryarchalnej. W ogóle pragnął on zreformować kościół jedynie co do karności, hierarchji i zewnętrznego porządku, nie mając zgoła zamiaru naruszać rdzeni kościelnej nauki, jak to Huss i Luter uczynili*). Za jego staraniem zaprowadzono we Florencyi zupełną demokracyę. Wszystkie uchwały zapadać nadal miały na ogólnem zgromadzeniu obywatelstwa; do prawomocności ich nieodzowną była obecność przynajmniej 1.000 obywateli; współudział w tych zgromadzeniach brać mogła niemniej i młodzież od lat 24 do 30. Zastanawiano się nawet z poważnej strony nad zaprowadzeniem podatku majątkowego z procentami rosnącemi w stosunku do majątku. Na czele władzy wykonawczej stał, jak za dawniejszych czasów, miejski burmistrz (gonfaloniere), mianowany na przeciąg jednego roku; Savonarola jednak jako prorok święty i mąż z ludu kierował ze swego klasztora z rodzajem boskiego upoważ-

*) Przy całej mocy, jaką wierze i łasce boskiej przypisuje, podnosi on jeszcze w szkicu, który krótko przed swą śmiercią dla dozorcy swego więzienia był skreślił, skuteczność dobrych uczynków, żywota sprawiedliwego, stwierdzonego wolną wolą, tudzież kościelnego środka, spowiedzi.

nienia, całą ludnością, która wierzyła w jego dar proroczy.

Od r. 1482 rosła coraz więcej powaga jego wśród ludu. Po raz pierwszy wstrząśnięto nią, gdy Piotr Medici dnia 20. Kwietnia 1497 r. usiłując dawne odzyskać znaczenie, na czele najemników przed bramami stanął miasta. Liczył on przytem na silne jeszcze stronnictwo domu Medicich we Florencyi, mianowicie na burmistrza Bernardo del Neri, szczególnego swego przyjaciela. Plan ten spełznął jednak na niczem. Gdy bowiem Piotr na czele 4.000 żołdactwa stanął u bram miasta, zastał silne u tychże załogi; stronnicy jego nie śmieli podnieść wewnątrz murów rokoszu, po upływie przeto czterech godzin musiał z niczem powrócić. Lud okrutnie pomścił napad Piotra na jego zwolennikach w mieście. Pewną część najznakomitszych obywateli, między nimi 75letniego Bernarda del Neri, wraz z najbliższymi krewnymi Medicich, oskarzono o zamiar sprowadzenia Piotra, i na rozkaz wszystkich w tym celu połączonych demokratycznych zwierzchności, zasądzono przez trybunał z 8 sędziów (17. Sierpnia 1497) na karę śmierci, tudzież utratę wszystkich posiadłości. Według zaprowadzonego przez samego Savonarolę prawa, wolno było każdemu skazanemu odwołać się do Wielkiej Rady, t. j. do całej ludności; spodziewano się zatem, iż Savonarola użyje swego wpływu i wymoże na swem stronnictwie ułaskawienie skazanych. Atoli Savonarola zawiódł ich oczekiwania i dopuścił do tego, iż najczerwieńsi demagodzy i marzyciele sparaliżowali zamiary umiarkowanych. Pracował on był właśnie naówczas nad swem głównem pismem: „Trionfo Della croce“ (Tryumf krzyża), w którem, wychodząc z istności Boga, naukę katolicką na podstawie rozsądku oprzeć usiłuje. Odwołanie się do Wielkiej Rady nie przyszło do skutku, wyrok zaś spełniono już w dniu 21. sierpnia.

Właśnie o tym czasie, gdy Savonarola oburzył prze-

ciw sobie umiarkowanych we Florencyi i stronników medycejskich, z powodu, iż nie zapobiegł krwawemu dziełu politycznych marzycieli, wszczął on także jako mowca duchowny i bezpośrednio przez Boga powołany reformator kościoła spory z papieżem Aleksandrem VI. Savonarola wystąpił bowiem przeciw żywotowi papieża, urągającemu wszelkim zasadom moralności, tudzież przeciw Aleksandra otoczeniu; zapomniał jednak przytem, iż ci z jego współczesnych, którzy wpływ na ludzi wywierali, zbyt polityczny mieli zmysł i pojęciem swem zbyt daleko od ludu odbiegli, by jakąkolwiek pokładać mieli wagę na moralnej części chrześciaństwa. Inne w Niemczech panowały stosunki, gdzie naówczas szlachta, uczeni i lud pod względem wykształcenia byli sobie bliżsi, gdzie przeto wkrótce potem, Luter w walce swej z ultramontanizmem mógł być szczęśliwszym od florentyńskiego trybuna.

8. SAVONAROLA I RODZINA BORGIÓW.

Zgorszenie, jakie szerzył dwór papieski, bezwstydny żywot Aleksandra VI, synów jego i córek, ich ulubieńców i kochanek, doszło, po oddaleniu się Karola VIII z Włoch, do takiego stopnia, iż wszystkie ówczesne książki przepełnione są opisami tych zdrożności, i że samo suche sprawozdanie papieskiego mistrza ceremonii, Burkarda, z dziennych wydarzeń na dworze Aleksandra VI, zgrozę i oburzenie wywołać musi. Okres ten papiestwa jeszcze gorszym był pod tym względem od osławionych rządów bezwstydnic, takiej Teodory i Marezji; nie przytoczymy tu jednak skandalicznej kroniki papieskiego dworu przez współczesnych nam podanej, z obawy, by opowieścią oburzających bezbożności i scen nieprzyzwoitych niezgorszyć dusz bogobojnych. Wspomnimy tu jedynie o dwóch zdarzeniach z tegoż samego roku, w którym rozpoczęła się gwałtowna walka Savonaroli z Aleksandrem VI (1497).

Walka ta zasadzała się na tem mianowicie, iż Savonarola moralnemu rozsprzężeniu owych czasów, które szczególnie we Włoszech łączyło się z pełnym dobrego smaku przepychem i wesołemi formami oświaty, iż powtarzamy Savonarola temu rozuzdaniu przeciwstawił wręcz przeciwną teoryę surowej powagi żywota i wiary połączonej z zewnętrznym zapałem, teoryę poczucia zupełnej równości bliźnich, przypominającą staro-chrześciańskie zapatrywania. Tych zasad nie zaparł on się nigdy; przeprowadzenie ich okazało w nim surowego, ascetycznego doradzcę sumienia. W r. 1497 rozkazał on w czasie karnawału wznieść stos z przedmiotów przeznaczonych do lekkiego przepędzenia czasu i zabawy, mianowicie z warcab, masek, lalek, wyuzdanych książek i t. d. i podpalić takowy. Według niektórych podań uległ wówczas temu losowi jeden egzemplarz Dekamerona, według innych, nawet piękne malowidła Lorenza di Credi, treści świeckiej, tudzież arcydzieła mistrza Fra Bartolomea.*) Przy spełnieniu tego doraźnego wyroku towarzyszyła mu cała ludność, porwana ogniem zapału swego przewodnika; tylko młodzież wykwintna nieprzyjaźne zajęła stanowisko, przygotowując przewrot odwrotny. Savonarola skierował przytem gwałtowność natchnionych swych kazań przeciw zgorszeniu, jakiego papież nie szczędził całemu chrześciaństwu przez cudzołostwo, mordy i bluźnierstwa. Mianowicie zgromił on potężnie cudzołożny a jawny jego stosunek z Julią Farnese czyli piękną Julią (Giulia Bella). Atoli ani Julia, ani papież nie troszczyli się zgoła o wielkie wrażenie, jakie sprawiły te kazania; Julia występowała przy wszystkich kościelnych uroczystościach, jakoby prawowitą była papieża małzonką, i powiła w kwietniu r. 1497 syna, którego papież uznał za swego, podobnie jak i resztę dzieci. W czerwcu rozkazał nawet jeden

*) To nie jest rzeczą prawdopodobną, ponieważ Fr. Bartolomeo, (podobnie jak Michał Anioł) był wielbicielem Savonaroli, i tak mu oddanym, że po jego śmierci przywdział habit zakonny i na jakiś czas zamknął się w samotności.

z jego synów, Kardynał Cezar Borgia, brata swego, księcia Gandyi, zamordować i wrzucić do Tybru, z powodu, iż ten wskutek niedozwolonej miłostki opuścił wyprawioną przez Cezara orgię. Burkard, opowiadający bardzo obszernie historyę tego morderstwa, nie nazywa wprawdzie kardynała sprawcą zbrodni; Guiccardini natomiast wypowiada otwarcie, kto zabójstwa tego dokonać kazał i jaki był zbrodni tej powód; nie rozstrzyga jednak pytania, ażali Cezar brata swego z zazdrości o miłostkę obydwom niedozwoloną zamordować rozkazał, czy uczynił to w zamiarze zagarnięcia jego świeckich dóbr i godności. Że obadwa równym oddawali się zbrodniom, dobitnie stwierdza Guicciardini. Zresztą zaznacza wprawdzie Burkard tę okoliczność, iż zrazu papież poddał się skrusze i publicznie poprawę swą zapowiedział, wprawdzie przytacza i Guicciardini, iż Aleksander godnych siebie kardynałów o zmianę żywota upominał; atoli dodaje wnet ten ostatni, iż Aleksander niebawem potem we wszystkie dawne zbrodnie się pogrążył. Drugiem zdarzeniem, o którem wspomnieć tu musimy, jest rozwód córki papieża, Lukrecyi Borgii, która oddając się gorszącym stosunkom z rodzonymi braćmi, poważniła się z tego względu z małżonkiem swoim, Janem Sforzą, panem miasta Pesara. Aleksander, stanąwszy po stronie swej córki, rozwiódł małżeństwo, nie podając wcale dostatecznej podstawy rozwodu. Wskutek tego byłby Jan Sforza już wówczas postradał panowanie nad Pesaro, gdyby Wenecyanie przeciw papieżowi i synom tegoż nie byli go wzięli w obronę. Lukrecya zaślubiła wkrótce potem Alfonsa Biscaglia, naturalnego syna króla neapolitańskiego.

Savonarola skorzystał z nowych bezeceństw papieskich roku 1497, by tem gwałtowniej jeszcze uderzyć na Aleksandra i upadek moralności w kościele. W kazaniach swych o prorokach Amosie i Ezechiel'u gromił on duchowieństwo (nie naukę wiary) swego czasu podobnie, jak ongi ci prorocy gromili żydowskie kapłaństwo. Savonarola

dopominał się gorąco poprawy i oczyszczenia kościoła, przepowiadając, iż kościół po wielu cierpieniach i żałobie wyjdzie w końcu zwycięsko i oczyszczony z tej walki, i że ostatecznie nawet niewierni nawrócą się na łono Chrystusa. J Florencyę, prawił on, wielka czeka nędza, lecz wzniesie się ona z niej aż do dawniejszego roskwitu. Kazania te i powaga, jaką nasz mnich dominikanin pozyskał, rozjątrzyły przeciw niemu zazdrośnych Franciszkanów; ci połączywszy się z licznymi wrogami Savonaroli, jako demagoga, dopomogli w końcu papieżowi do usunięcia marzyciela, który mimo surowo-ascetycznego swego żywota nie jednego dziwactwa słowem lub uczynkiem był się dopuścił. Zrazu użalali się oni w Rzymie nań i na jego fanatycznych uczniów, tak, że papież wzbronił Savonaroli kazań i rzucania obelg; ten jednak wystąpił tem gwałtowniej. Papież przeto rzucił klątwę (w maju 1497) tak na kaznodzieję, jak na tych, którzyby przysłuchiwać mu się ważyli, tudzież wezwał listownie rząd florentyński do uwięzienia i ukarania Savonaroli, zagrażając w przeciwnym razie całemu miastu i krajowi klątwą i interdyktem.

Wydarzyło to się właśnie w owym czasie, gdy Florentczycy w sprawach swych politycznych bez papieża obyć się nie mogli, podczas gdy ówczesny wikary jeneralny arcybiskupstwa florentyńskiego, Leonard Medicis, w połączeniu z Franciszkanami i Augustynami wszelkie wytężał siły, by rozkazom papieża zadość się stało. Atoli Savonarolę, który niezaprzestał wśród ogromnych zbiegowisk prawić w katedrze kazania i odbywać procesye, popierał w r. 1497 nie tylko lud, lecz i rząd przez 10 miesięcy; nadto nowy rząd następnego roku okazał mu się zrazu wielce życzliwym, i wypędził nawet z jego przyczyny jeneralnego wikaryusza z miasta. Nareszcie znalazł się wśród grona Franciszkanów mąż, Franciszek z Apulji, który z równą gwałtownością i wymową potrafił kazać za duchowieństwem, jak Savonarola kazał przeciw niemu, a

za moralnością. Wskutek kilkakrotnych domagań się papieża musiał w końcu Savonarola zaniechać swych kazań w marcu r. 1498. Bezpośrednio potem ułożył on okólnik do chrześciańskich władców swego czasu, w którym zawezwał ich do jak najspieszniejszego zwołania wolnego soboru. Było to wielkim błędem politycznym z jego strony, iż pismo to przesłał przedewszystkiem i szczególnie do Karola VIII francuskiego; w Medyolańskiem przechwycono korespondencyę i wręczono ją papieżowi, który przez to przeciwników francuskiej inwazyi na swoją pozyskał stronę.

Nakoniec wpadli Franciszkanie na pomysł zawezwania Savonaroli, by słuszność stanowczej swej przepowiedni, iż wielkie klęski tak państwo jak kościół w przyszłości oczekują, stwierdził „probą ognia“. W tym celu zażądano od niego, by przeszedł przez ogień rozłożony na targowicy. Savonarola ociągał się z przyjęciem tej propozycyi; znalazło się jednak w gronie oddanych mu duszą i ciałem mnichów, kilku takich fanatyków, którzy w jego zastępstwie zażądali poddać się próbie ognia, atoli pod warunkiem, by i z grona Franciszkanów jeden kapłan dla przeciwpróby towarzyszył im w przeprawie przez płomienie. I w istocie kilku Franciszkanów ofiarowało się z gotowością odbycia tej przeciwpróby; oświadczyli oni wprawdzie, iż nie wątpią o swej śmierci w płomieniach, lecz że nie wątpią zarazem, iż taki sam los czeka i uczniów Savonaroli, którego fałszu w ten sposób udowodnią. Długo sprzeczano się w tej sprawie, nawet z obu stron ustąpiło już kilku mnichów, aliści wypadł wyrok florentyńskiej zwierzchności, powołujący na dzień 7.Kwietnia 1498 r. Dominika Bonvici'ego z Pescii ze strony Savonaroli, Andrzeja Rondinellego zaś ze strony przeciwnika jego do odbycia, „próby ognia“ na wolnem miejscu przed gmachem rządowym. Prawdziwie awanturnicza odbyła się tam scena. Plac cały, wszystkie wychodzące nań okna i dachy po-

kryły się już tłumami ludu, członkowie obudwu zakonów zajęli już przeznaczone dla siebie miejsca, na środku zaś placu gorzały już dwa stosy, palnemi materyałami a nawet prochem strzelniczym wypełnione, aliści Franciszkanie jęli nagle niespodziewane czynić zarzuty, występując z żądaniem, by Dominik odłożył na stronę płaszcz swój czerwony, tudzież hostyę, którą trzymał w ręku. Kilka godzin przeciągnęła się żarliwa dysputa; gdy zaś porozumienie nie mogło przyjść do skutku, rozeszło się zgromadzenie bez odbycia oczekiwanej próby ognia.

Łatwo udało się zwalić całą winę tego zawodu na Savonarolę i jego stronników, ponieważ ci domagali się formalności, na jakie przeciwnicy ich przystać nie mogli. Savonarola utracił od tego dnia swoją powagę u motłochu. Już podczas powrotu swego do domu z powstrzymanej próby ognia nie szczędzono mu naigrawań; w dwa dni zaś potem uderzył lud, wiedziony przez rozpustników, kazaniami Savonaroli rozjątrzonych, na klasztor S. Marka, spustoszył w sposób dziki jego wnętrze, poznał Sawonarolę i zawlókł go wraz z kilku gorliwymi jego przyjaciółmi i uczniami do więzienia. Tu skończono z nim szybko proces, zwłaszcza gdy już w marcu rządy i sądownictwo (balia) przeszło było w ręce jego wrogów. Papież potrzebował wysłać jedynie jenerała zakonu Dominikanów, Wenecyanina, i jednego z doktorów okrutnego hiszpańskiego prawa kryminalnego, w celu kierowania procesem. Savonarola, wzięty na tortury, zeznał, jak to zwykle przy torturach bywa, wszystko, czego od niego żądano, odwołał jednak po wstrzymaniu męczarni swe zeznania, poczem ponownie torturowano go niemiłosiernie. Dnia 22. Maja 1498 r. wydano nań i na dwu współwinnych wyrok śmierci; nazajutrz po zdarciu z nich na publicznem miejscu szat zakonnych, zginęli na stosie. Savonarola dosięgnął 45 roku życia; pismo jego „Rozmyślania nad psalmem 51.“ w więzieniu przezeń ułożone, wydał później Luter z przedmową swego pióra.

9. FERDYNAND KATOLICKI, KRÓL ARAGONJI I IZABELLA KASTYLISJKA.

Podczas gdy Karol VIII francuski, tudzież następca jego Ludwik XII, a nawet Franciszek I, rozdrabniali i marnotrawili we Włoszech siły monarchji, przez Ludwika XI założonej a przez najstarszą jego córkę, panią de Beaujeu, ustalonej, monarchji wzbogaconej przez poprzedników całemi prowincjami, dosięgła Hiszpania szczytu swej potęgi, tak dalece, iż później cesarz Karol V był nawet w stanie przez przeciąg znacznej części XVI stulecia zagrażać Europie utworzeniem monarchji uniwersalnej.

Jak wyżej opowiedziano, uznano w Kastylji po długich sporach o następstwo tronu, za dziedziczkę berła *Izabellę*, małżonkę od r. 1469 *Ferdynanda Katolickiego*, a siostrę króla Henryka IV, wykluczono zaś od praw do korony córkę Henryka Joannę (Bertrandeję), jako dziecię, nieprawego łoża. Nie bez walk jednak zasiedli spokojnie Ferdynand i Izabella po śmierci Henryka (1474) na kastyliskim tronie; król bowiem Alfons V portugalski ujął się za swą siostrzenicą Joanną, i w maju r. 1475 wtargnął z niepoślednią armią do Kastylji. Ferdynand i Izabella zwołali przeciw niemu milicję krajową, lecz po bezowocnych utarczkach w ciągu całego roku 1475, dopiero w marcu r. 1476 przyszło pod Toro nad rzeką Duero do rozstrzygającej bitwy, w której Kastylijczycy w puch rozbili całą armię Portugalczyków; 12,000 zwyciężonych najeźdźców miało poledz w tem starciu, lub dostać się do niewoli. Jeszcze potem trwała wojna lat trzy, ponieważ król portugalski ani herbu Kastylji złożyć, ani ubiegania się o rękę infantki Joanny zaniechać nie chciał; nakoniec dnia 24 września 1479 r. przystał Alfons na zawarcie pokoju w Alcantara, mocą którego wyrzekł się tak używania herbu Kastylji, jak obrony praw swej siostrzenicy do tronu tego państwa.

Już z początkiem r. 1479 zakończył życie Ferdynanda ojciec, Jan aragoński; w ten sposób, mimo obopólnej zazdrości Stanów obudwu państw, tudzież wbrew uchwały, iż Ferdynandowi jako Aragończykowi nie przysłużało właściwie prawo panowania nad Kastylją, powstała jednolita Hiszpania. Węzeł związku był nietylko zewnętrznym, gdyż urodziwa i niezwykłych zdolności Izabella namiętnie kochając swego małżonka, wolę jego jako prawo uważała. Zaraz w przeciągu trzech pierwszych lat wspólnych rządów uporządkowano, ile możności, obydwa państwa, na podstawie monarchizmu. Co we Francji Ludwik XI był rospoczął, lecz nie ukończył, wykonano zwolna w Hiszpanii; rany zaś, zadane przez szlachecki bezrząd Aragonii za czasów Jana II, a Kastylii za panowania Henryka IV, zabliźniły się w części pod nowym rządem.

Fanatyzm chrześcjan hiszpańskich i ścisły związek jego z prawdziwym patryotyzmem, nie mało przyczynił się do utworzenia dzielnej armji i do zaprowadzenia porządku i policji wewnątrz kraju. Żarliwa nienawiść religijna do niewiernych, panujących jeszcze w Granadzie ściągała walecznych Hiszpanów w szeregi armii, wysłanej przez Ferdynanda i Izabellę przeciw wrogom wiary, i dostarczała nowemu aragońskiemu władcy i jego kastylijskiej małżonce wojowników i wodzów; fanatyzm zaś, objawiający się w kierunku jednolitości wiary i gwałtownego połączenia nawróconych żydów i mahometan z gminą chrześcijańską, umożliwił temu stadłu zaprowadzenie w imieniu religji obywatelskiej policji, którejby dumny Hiszpan nie zniósł w innym razie. Dla ustalenia spokoju w kraju siłą militarnej potęgi, co w Niemczech udało się dopiero za panowania Karola V, wnuka Ferdynanda Katolickiego, użyto Hiszpanji instytucji, powstałej w połowie XIII stulecia w Aragonii, a potem w ościennych rospowszechnionej krajach. Instytucyą tą wraz ze stojącą na jej skinienie potęgą wojskową, była t. z. *Santa Hermandad*

czyli *święte bractwo* (od łacińskiego *germanus*, brat), które to miano dostało się później w udziale policji św. Inkwizycji. Była ona dziełem miast, stawiających z jej pomocą opór nie tylko rycerstwu, lecz nawet i królom, i ochraniających tym sposobem swe obywatelstwo i jego mienie. Zbratane miasta nakładały w tym celu na swych obywateli pewien podatek; utrzymywały z tych dochodów zbrojne oddziały dla strzeżenia dróg, i płatnych sędziów, którzy oparci na ich wyborze, doraźne składali sądy i spełniali swe wyroki bez względu na to, w jakim okręgu sądowym i w jakiego zwierzchnika kraju zbrodnia popełnioną została.

Instytucyę tę przetworzył Ferdynand już w r. 1476 na zebraniu Stanów w Madrigal na królewsko-miejską, nadając temu związkowi miast pojedyńczych cechę ogólnopaństwową. Po 100 ojców rodzin musiało się nadal składać na 1800 maravedi, przeznaczonych na uzbrojenie i utrzymanie jednego jeźdźca w rodzaju nowoczesnych żandarmów, w każdem zaś mieście o 30 rodzinach ustanowiono sąd złożony z dwu alkaldów, rozstrzygający o zbrodniach przeciw publicznemu bezpieczeństwu według praw ułożonych przez Iuntę deputowanych wszystkich miast państwa. Zestawienie tych prawideł nastąpiło w r. 1485; odznaczały się one surowością mianowicie w sprawach zbrodni przeciw własności; tyle jedynie znajdziesz w nich ludzkości, iż w razie wyroku śmierci nakazano obowiązkowo udzielić zbrodniarzowi przed skonem wieczerzy. Wprawdzie sprzeciwiała się szlachta zaprowadzeniu tej obywatelskiej i ochronnej instytucji; rząd jednak wspólnie z obywatelstwem miejskiem znaczną miał przewagę nad rycerstwem, przez przeciąg lat 22 utrzymała się Hermandad jako obywatelsko-republikańska instytucya, do roku bowiem 1498 podatkujący wybierali jej urzędników. Później jednak przemienił ją chytry Aragończyk pod pozorem ulżenia mieszczaństwu kosztów, w królewską policyę; rospuściwszy

bowiem w r. 1498 stanowych wyższych urzędników, za trzymał małą liczbę niższych na swój użytek, a sądownictwo zdał właściwym sądom. Od tego czasu straszliwe miano „Santa Hermandad“ zostało przy królewskiej żandarmerji. Częstokroć królowa we własnej osobie przewodniczyła na piątkowych posiedzeniach sądowych; hiszpańska księga praw „królewskie ordonanse“ pierwszym była zbiorem ważnych w kraju przepisów, wydanych drukiem (1485); obejmowały one i szlachtę, która w skutek nich utraciła prawo mennicze i prawo wzajemnego wydawania sobie wojny; niemniej musiała ona zwrócić skarbowi nieprawnie wydarte temuż dobra koronne. W zamian jako odszkodowanie zapewniono jej pierwsze stanowisko u dworu i w społeczeństwie, tak, iż poczucie jej godności raczej podniesionem, jak przygnębionem zostało.

Działalność królowej Izabelli, która wszędy osobiście się zjawiała, czyniła sprawiedliwość, przywracała spokój, nowe wydawała urządzenia, zasługuje w sprawach spokoju publicznego na podziw; w całym Kastylii obszarze działała Izabella prawdziwe cuda; nadto w czasach wojennych nieodstępowała ona od boku małżonka. Wojny te przedsiębrane przeciw niewiernym, rozniosły sławę króla Ferdynanda i jenerała jego Gonzalwa z Kordowy po Europie, Azyi i Afryce. W roku 1482 rospoczęli Ferdynand i Izabella, nieprzyjacielską postawą Emira Muley'a Abalhassan'a wyzwani, wojenne kroki przeciw Mahometanom w Granadzie, i nie zaprzestali ich przez przeciąg lat dziewięciu, aż do zdobycia tego miasta. Wojna ta, opiana tylokrotnie przez hiszpańskich poetów, i skreślona znakomicie z takiem zamiłowaniem przez hiszpańskich dziejopisów, stanowi jeden z najudatniejszych ustępów w Mariany ogólnej historji Hiszpanii. Niemniej dokładnie, krytycznie i bez wszelkiej napuszystości opisał ją hrabia Albert de Circourt, którego trzytomowe „Dzieje Maurów pod panowaniem Chrześcian,“ oparte na badaniach źródłowych uka-

zały się drukiem w ostatniem czterdziestoleciu *); poprzedza takowe krótki pogląd na chrześciańskie wojny zdobywcze z Maurami od r. 1284 do 1474. Dziewięcioletnią tę wojnę Ferdynanda i Izabelli z Granadą dotkniemy tylko pobieżnie, ponieważ szczegółowe w niej zdarzenia małej są wagi dla ogólnych dziejów Europy. Wynikiem jej była wielkość i potęga Hiszpanii na zewnątrz i wzmożenie się władzy królewskiej na wewnątrz.

Co do początku tej wojny, chętniej byłby Ferdynand w r. 1482 przeciw Francji wyruszył, dla zdobycia Roussilon'u; małżonka jednak jego, Izabella, zastrzegłszy sobie rządy w Kastylii, obstawała przy wojnie z Granadą. Gorliwie przystąpiono do czynienia przygotowań. Każdy potomek Maurów, w kraju zamieszkały, musiał złożyć dukata na cele wojenne; nowo ustanowiona inkwizycya (o której szczegółowo w następnym tomie) przyczyniła się również częścią pobranych przez się grzywien pieniężnych i konfiskat majątków; duchowieństwo opłaciło się trzecią częścią swych dziesięcin, w kwocie 100,000 aragońskich złotych; papież zezwolił na sprzedaż publiczną „indulgencyj“ w tym celu; nakoniec wielu ludzi prywatnych nie szczędziło znacznych wkładek. Do pierwszych przedsięwzięć w tej wojnie należało zajęcie warownego miasta Alhamy o cudnem położeniu wśród spadzistych skał Sierra Newa; (alhama znaczy tyle co „kąpiele“ z powodu tamtejszych źródeł siarczanych); czynu tego wojennego dokonał margrabia Kadyksu, Rodryk Ponce de Leon, i unieśmiertelniony został w słynnej pieśni narodowej „Aljama.“ *) Twierdzy tej tak obrona jak zdobycie prawdziwy budzi podziw; Król Ferdynand we własnej osobie stanąwszy w tej miejscowości, rozkazał meczety poprzeistaczać w kościoły. Krom tego powodzenia

*) Histoire des Mores Mudejares et des Morisques ou des Arabes d'Espagne sous la domination des Chrétiens, par le comte A. de Circourt. Paris 1846.

**) Romancę tę przełożył najpierwszy na język niemiecki Herder w „Głosach narodów.“

nie przyniósł początek wojny wcale rozstrzygających korzyści; jednak mimo to poddała się zaraz w pierwszym okresie tej wojny (1482 do 1484) część mieszkańców państwa Granady, podczas gdy inna wyniosła się do Afryki. Uprawiona niby ogród rozkoszny, nieprzyjacielska kraina ucierpiała niewymownie; uciskana zaś jej ludność okropnego zaznała obejścia się z sobą; Hiszpanie wbrew danemu przyrzeczeniu zarąbywali nieraz całe tłumy niewiernych bez miłosierdzia. Chrześcianie korzystali bardzo z waśni swych przeciwników, zwłaszcza gdy sędziwy Emir Abulhassan poróżnił się srodze ze synem swym Abu Abdilehi'm (Boabdil'em). Królowa Izabella częstokroć spędzała czas w obozie, niecąc męztwo w żołnierzu i jednając sobie cześć i sławę przez zakładanie szpitali dla rannych wojowników.

W r. 1487 rozpoczęto z polecenia arcybiskupa toledańskiego nanowo kroki wojenne przeciw Maladze, papież zaś zezwolił ku temu celowi na pobór trzeciej części z dziesięcin duchowieństwa na przeciąg lat dwudziestu. W tymże roku, po oblężeniu, wzbudzającem naówczas podziw całej Europy, przy którem użyto już min i podkopów do wysadzania murów w powietrze, poddała się zamożna i kwitnąca Malaga na łaskę i niełaskę, poczem wszystkich mahometańskich mieszkańców tego miasta albo wypędzono, albo sprzedano jako niewolników. W r. 1488 zwrócono się przeciw miejscowości Baza, przedmurzu Granady; przekonano się jednak niebawem, iż skarb królewski był już wyczerpany, i że wszyscy lennicy ciągłemi wojnami zniechęcili się do dalszych przedsięwzięć. Na wiosnę r. 1489 stanęło w obozie z 60 państwowych lenników jedynie 15. W obec takich okoliczności postanowiła Izabella wystawić na własny koszt armię; oddawała się bowiem niszczeniu maurytańskiej potęgi, oświaty i przemysłu w Hiszpanji z takim samym gwałtownym fanatyzmem, jaki później spowodował króla francuskiego, Ludwika XIV, do wykorzenienia kalwinizmu we Francji, i do wypędzenia jego wy-

znawców. Izabella pożyczywszy 100 milionów maravedi, zastawiwszy swe klejnoty i oddawszy roczne swe dochody tym, którzy jej 10% gotówką z góry wypłacili, wystawiła dzięki swej zapobiegliwości w czerwcu r. 1489 armię z 12,000 jeźdźców i 50,000 piechoty i wyruszyła przeciw Abdallahowi el Zagal, władcy Bazy, który, jakkolwiek wujem był Boabdil'a, jednak podobnie jak tegoż ojciec z nim był się poróżnił.

Baza wraz z całym okręgiem el Zagal'a uważaną była za najznakomitszą część państwa Granady, bez której posiadania stolica nie mogła być wcale ocaloną. El Zagal sam odznaczał się takiem męstwem i takiemi zdolnościami wojennemi, iż dziejopisowie kładą mu po jego klęsce w usta wyrazy, podobne tym, które u Wirgilego Eneasz o Hektorze wypowiedział. *) Wódz ten maurytański miał zawołać: „Gdyby Allah nie był z góry postanowił upadku tronu Granady, byłaby go dłoń moja powstrzymała. Jego wola niech się stanie!“ Zresztą El Zagal'a nie zwyciężono na polu bitwy, lecz kilkakrotną zdradą krewnego jego, przekupionego obietnicami, Cidi Yahia, który nie tylko otworzył parze królewskiej bramy Bazy, lecz i władcę swego namówił do zdania się na mocy układów w jej ręce.

Układ ten zawarto w grudniu 1482 pod Almerją w namiocie Ferdynanda; na mocy tego układu odstąpił El Zagal chrześcianom tę część Granady, która bezpośrednio pod jego była panowaniem. Znaczny jednak płat kraju wraz ze stolicą Granadą zostawał jeszcze w posiadaniu Boabdil'a, który w r. 1483 również na mocy układów poddał się jako lennik pod zwierzchnictwo Ferdynanda, przyrzekłszy mu, jak twierdzą, potajemnym ustępem, iż po zdobyciu Bazy godność króla Granady odstąpi za miasto Guadix. Ferdynand przywiódł mu więc natychmiast obietnicę tę na pamięć; król Granady jednak wcale nie

*) Si Pergama dextra defendi possent, etiam hac defensa fuissent.

okazywał chęci spełnienia jej; co więcej nawet, stawianiem oporu chrześcianom starał on się pozyskać na nowo utracone wpływy u muzułmanów. Zresztą, gdy Ferdynand i Izabella w skutek rozkiełzanego fanatyzmu mimo zawartej z miastami Guadixem i Almerią kapitulacyi w oburzający sposób z ich mieszkańcami się obeszli, wątpliwą było rzeczą, ażali poddani maurytańskiego króla tak łacno byliby się oddali w ręce Hiszpanów, chociażby Abu Abdilehi nie utracił tej powagi, jaką ongi u nich posiadał.

Od r. 1490 do 1492 ponownie zawrzały krwawe boje; po strasznych mordach skończyły one się jednak w ten sposób, iż Abu Abdilehi z początkiem 1492 r. bramy swej stolicy chrześcianom otworzył. Główną było to zasługą Gonzalwa z Kordowy, który, jakkolwiek już w tych wojnach niemałej dosłużył się sławy, jednak miano „wielkiego wodza“ później dopiero pozyskał. Gonzalwo stał się w wojnie z Granadą szczególnie użytecznym przez związki swe z Maurami, związki tak potężne, iż wskutek nich Abu Abdilehi wbrew woli swych poddanych miasto Hiszpanom poddał. Odszczególniał się wprawdzie Gonzalwo jako wojownik i wódz, lecz nie koniecznie zaćmiewał innych; natomiast żaden z wodzów nie był tak szczegółowo obznajomiony z wewnętrznemi Maurów granadzkich stosunkami, jak on. Z tego powodu wybrała Izabella jego i Fernanda Zafra na pośredników, gdy z początkiem października 1491 r. Abu Abdilehi okazał chęć kapitulowania. Układy prowadzono nader tajemniczo. Schadzki w tym celu odbywały się kilkakrotnie w Alhambrze granadzkiej; najczęściej jednak schadzano się dla ostrożności w Churrianie, wiosce o milę odległej od Granady. Już w dniu 25 listopada podpisano pierwszą umowę, zapewniającą królowi Granady osobiste korzyści, mianowicie niewielki okręg lenniczy pod hiszpańskiem zwierzchnictwem, w trzy dni zaś później drugą, zabezpieczającą prawa mohametańskich mieszkańców. Z początkiem r. 1492 (2 stycznia) objęli Ferdynand i Izabella

Granadę w posiadanie. Nie rozwodzimy się tu drobiazgowo nad warunkami układu, tudzież nad prawdziwie zajmującemi szczegółami tego oblężenia i sztuki wojennej, ponieważ nie dotrzymano później żadnych obietnic, ni zapewnień i złamano wszystkie przysięgi, zwłaszcza gdy według nauki owych czasów złamanie wiary i danego słowa niewiernym za wielką nawet poczytywano zasługę, jeśli to tylko korzyść przynosiło prawdziwej i jedynej wierze. Boabdil, uciskany w nowem swem stanowisku, spieniężył Ferdynandowi i Izabelli wyznaczoną mu krainę i udał się do Afryki.

Wojnę z Maurami wiedziono po części ze szkodą Aragonii a z korzyścią dla Kastylii; otóż Ferdynand kilkakrotnie pragnął ją zakończyć, by położyć raczej kres podbojom królów francuskich. Raz nawet opuścił on w istocie południe, w celu niesienia pomocy dziedziczce Bretanii, niemniej zaś wyruszał w pole dla odzyskania hrabstw Roussilon i Cerdagne; te jednak wpadły mu w ręce szczęśliwem zrządzeniem losu właśnie w tej chwili, gdy kres położył maurytańskiemu panowaniu w Hiszpanii. W dniu bowiem 19 stycznia 1493 podpisał w Tours król francuski Karol VIII, zaś w Barcelonie Ferdynand wraz Izabellą układ, mocą którego Roussillon i Cerdagne wróciły pod panowanie Hiszpanji. Ferdynand miał dla osiągnięcia tego celu zastraszyć za pomocą usłużnych duchownych sumienie siostry Karola VIII; według innych przekupił króla zauszników; najprawdopodobniej zaś potrafił on korzystać z gorliwego zapału króla francuskiego, z jakim ten pragnął rospocząć kroki nieprzyjacielskie przeciw Neapolowi i Konstantynopolowi.

Układ barceloński zjednał hiszpańskiemu królowi posiadanie hrabstw Roussilon i Cerdagne, i pokój z Francją; co jednak wcale nie przeszkadzało Ferdynandowi w niesieniu pomocy swym krewnym, panującym w Neapolu i wysłaniu im z Hiszpanii posiłków; w umowie tej bowiem wyraźnie zastrzegł sobie Ferdynand prawo niesienia pomocy papieżowi

w razie koniecznej potrzeby. Jeden z ustępów tego pokojowego układu opiewał, iż Karol VIII i Ferydnand postanawiają wspomagać się wzajem przeciw wszelkim nieprzyjaciołom z wyjątkiem namiestnika Chrystusowego. Papież Aleksander VI potrafił się wywdzięczyć, nadając królowi Ferdynandowi, jego małżonce i ich potomkom zaszczytny tytuł „Katolickiej Mości," którym władcy Hiszpanii nie mało się pysznili.

Oparłszy się na wymienionym ustępie układu wysłał Ferdynand, jak wyżej powiedziano, posłów do Rzymu, by wziąć stronę papieża; jeden zaś z wysłańców, Antoni Fonseca, wypowiedział wojnę królowi Francji w obozie pod Velletri w ten sposób, iż układ barceloński w oczach jego potargał. Zrazu wątpiliśmy o rzeczywistem odegraniu tak teatralnej sceny; przekonywamy się jednak z przytoczonych przez Prescott'a okoliczności, iż Fonseca postąpił sobie według udzielonych z góry wskazówek. Naówczas już wysłał był także Ferdynand oddział wojska pod wodzą Gonzalwa z Kordowy do Sycylji. Hiszpanie ci osadzili znowu na czas niejaki na tronie neapolitańskim wypędzonych stamtąd książąt ze szczepu królewskiej rodziny aragońskiej; równocześnie pełnili oni tamże służbę szpiegów; Ferdynand bowiem czyhał tylko na sposobność połączenia tego królestwa z należącą jeszcze do Aragonii wyspą Sycylją, od której brat jego ojca (Alfons V) przez osadzenie na neapolitańskim tronie syna swego z nieprawego łoża, królestwo to był odłączył. W kilka lat później uskutecznił Ferdynand swe zamiary. Zaledwie Karol VIII w jesieni 1496 r. zawarł pokój z Medyolanem, rozpoczął z nim i Ferdynand ponowne układy; zaprzestano zatem w marcu r. 1497 kroków nieprzyjacielskich rozpoczętych już u granic pirenejskich, i zawarto zawieszenie broni, które już później naruszonem nie zostało.

10. LUDWIK XII, KRÓL FRANCJI I WYPRAWA JEGO DO MEDYOLANU.

Po śmierci Karola VIII w kwietniu r. 1498 na zamku w Amboise, i wygaśnięciu męzkiego szczepu potomków Karola VI, *) został królem Francji książe Ludwik Orleański, jako stryjeczny wnuk Karola VI. Nowy ten władca, *Ludwik XII*, wraz z wszechmocnym swym ministrem i ulubieńcem, *Jerzym d'Amboise*, arcybiskupem roueńskim wręcz innej chwycił się polityki, jak Karol VIII; z jednej strony bowiem rościł on sobie prawa do Medyolanu, jako spadku po swej babce, Walentynie Visconti, z drugiej zaś niezbędną była mu przyjaźń papieża Aleksandra VI, by módz dokonać okrutnej niesprawiedliwości na nieszczęsnej swej małżonce. Oddawna już pragnął Ludwik rozwiedzenia się z Joanną, siostrą Karola VIII, której zawdzięczał był swą wolność i która mimo jego rozpusty bez granic zawsze przywiązaną doń była, a to celem zaślubienia wdowy po Karolu, Anny bretańskiej. Równocześnie straszliwy papież Aleksander VI, nosił się z myślą wyniesienia syna swego, kardynała Cezara Borgii, ze szkodą Włoch, na godność świeckiego księcia. Obadwaj zatem nie trudno połączyli się w związek, mający z obu stron cudzą krzywdę na oku. Papież wysłał do Francji syna swego Cezara, który już wówczas głośno wypowiadał, iż złoży tak godność kardynalską jak i duchowną sukienkę, ponieważ do przyjęcia obojga ongi był zniewolonym; z polecenia papieża miał

*) Bratem Karola VI był Ludwik orleański, zamordowany w r. 1407. Ten spłodził z Walentyną Visconti dwóch synów: Karola orleańskiego, częstokroć przez nas wspominanego jako więźnia w Azincourt i znamienitego poetę, i Jana d'Angouleme. Syn pierwszego, Ludwik XII, wstąpił przeto na tron po śmierci obudwu synów Karola VIII, prawnuka Karola VI, która nastąpiła jeszcze za życia ich ojca. Ponieważ i Luwik XII zszedł (1515) ze świata bezpotomnie, zatem następcą jego został wnuk Jana d'Angouleme, król Franciszek I, syn zmarłego w r. 1496 syna Karola.

on we Francji przeprowadzić rodzaj procesu przeciw nieszczęśliwej królowej Joannie, chociaż z góry już przywiózł był ze sobą gotowe rozwodowe bulle papieskie. Natomiast przyrzekł król Ludwik papieżowi nie tylko spokojnie przyglądać się, gdy Cezar Borgia w okręgu państwa Kościelnego panujące rodziny tak zwanych apostolskich wikaryuszów czyli dziedzicznych panów, jednę po drugiej z ich miast i posiadłości wyrzucać pocznie, lecz nawet obiecał dostawić w tym celu posiłki.

Cezar Borgia rozwinął podczas podróży swej do Francji i swego tamże pobytu tak bezgraniczny przepych i żył tak wystawnie, iż nawet dwór królewski pozostał w cieniu. Z drugiej strony obdarowywał marnotrawnie król Ludwik Cezara Borgię dobrami i skarbami swego państwa, w zamiarze zniszczenia za jego pośrednictwem znienawidzonego medyolańskiego Ludwika Moro. Ofiarował on mu księstwo Valentinois w Delfinacie (Dauphiné), wyniósł go na godność pułkownika z roczną płacą 20,000 liwrów i przyrzekł mu panowanie nad jedną z krain w Medyolańskiem. W zamian przywiózł Cezar arcybiskupowi Jerzemu d'Amboise kapelusz kardynalski. Z umysłu nie przytaczamy tu powodów, którymi komisarze papiescy starali się upozorować rozwód małżeństwa, przed tylu laty zawartego; dość, że ten rozwód przyszedł do skutku, tudzież, że Ludwik XII na początku roku 1499 w zamku Nantejskim (Nantes) zaślubił wdowę po swym poprzedniku; Joanna szukała schronienia w klasztorze w Bourges, gdzie w r. 1505 zmarła. Głośne oznaki niezadowolenia narodu, gwałtowne kazania przeciw rozwodowi i małżeństwu króla ukoił Ludwik zaniechaniem podatku, który królowie przy wstąpieniu na tron zwykli byli nakładać, a nawet zniesieniem jednej dziesiątej części zwykłych podatków.

Już ten początek jego rządów dowiódł, iż Ludwika XII było zamiarem, władzy monarchicznej, nabytej wszelkiemi środki przez swych poprzedników, używać dla dobra na-

rodu; poniżej wymienione okoliczności wykażą, jak niezbędną była reforma ustroju państwowego i w jaki sposób starał się Ludwik pozyskać miano *ojca narodu*, które mu w istocie nadano. Nasamprzód zniósł on krzyczące nadużycia powstałe przez nowe zaprowadzenie stałej armii. Przeznaczone na utrzymanie „żandarmów“ podatki nie były jeszcze ustalone, kapitanowie zaś tego wojska uniewinniali wszelkie ździerswa i gwałty koniecznością wyżywienia swych ludzi i wypłacenia żołdu; Ludwik XII jednak rozkazał podatki te w taki ustalić sposób, iż uniewinnienie podobne nie mogło mieć miejsca. W kraju i po miasteczkach grasowały rozboje; Ludwik przeto rosporządził, iż jeździe dozwolonym nadal ma być pobyt li tylko wewnątrz miast większych i murami obwiedzionych, gdzie zbrojne mieszczaństwo łatwo jej placu mogło dotrzymać. Nakoniec miasto awanturników i łupieżców, dotąd stopniami kapitanów obdarzanych, polecił na te godności wybierać samych ludzi pewnych i poważanych, odpowiedzialnych osobiście za wszelkie nieporządki, jeśliby tylko winnych sądom nie wskazali i dla ukarania ich nie przystawili. Niemniej inne zarządzenia policyjne, zaraz w początku przez Ludwika wydane, dobroczynne i stałe przyniosły korzyści, np. dotyczące nowego porządku menniczego, wybicie nowych monet z wizerunkiem króla, wyczerpująca poprawa całego ustroju sądownictwa i zaprowadzenie nowych stałych trybunałów czyli parlamentów.

Natomiast dodatek, którego Ludwik pozwolił sobie przy swym tytule królewskim, stał się zwiastunem długich, pół wieku trwających wojen. Przybrawszy sobie bowiem nazwę „króla Neapolu, Sycylii i Jerozolimy, księcia Medyolanu“ wywołał on przezto nie tylko waśń ze znienawidzonym przez się śmiertelnie księciem medyolańskim Ludwikiem Moro, lecz także i z cesarzem Maksymilianem I. Ostatniego wezwali byli zjednoczeni Włosi już przeciw Karolowi VIII, a nawet przybył on był do Toskany z po-

siłkami; nie zdziałał jednak dla nich nic korzystnego, podobnie jak później dla Ludwika Moro, wuja swej małżonki, który mu sowicie się opłacał. Koniec jego działań wojennych był taki, jak wszędy; nie mogąc nigdy wypłacić żołdu swemu wojsku, prawie żadnych nad nieprzyjacielem nie odnosił korzyści, jakkolwiek wszędzie rycerskiego ducha i osobistego męstwa składał dowody. Po śmierci Karola VIII wyruszył on przeciw Ludwikowi XII w obronie syna swego Filipa burgundzkiego, tudzież Niderlandczyków i książąt niemieckich walczących o posiadanie Cleve i Marchii; wrócił jednak niebawem nie wiele im pomógłszy. Filip przeto wraz z niemieckimi książętami porządkowali później swe stosunki, ile możności, sami, podczas gdy Maksymiljan na nową bezowocną puścił się przygodę; wyruszywszy bowiem przeciw Szwajcarom dotarł aż do Engadin, nie wywalczył sobie jednak żadnych korzyści. Wszystkie te przedsięwzięcia zbywać przeto będziemy poniżej pobieżnie.

W tymże czasie, jak cesarz Maksymiljan we Włoszech, Francji i Szwajcarji tak smutną odgrywał rolę, położył syn jego Filip Burgundzki kamień węgielny przyszłej rozległej potęgi habsburskiego domu, która później przez półtora stulecia Hiszpanii, Niemcom i Włochom zarówno zgubą zagrażała. Pochód bowiem Karola VIII do Włoch spowodował władców Aragonii i Kastylii, Ferdynanda i Izabellę, do zawierania drogą małżeństwa ścisłych związków z Maksymiljanem i Niderlandczykami; z tej to przyczyny ożenili oni jedynaka swego, Don Juana, z Maksymiljana córką Małgorzatą, której rękę Karol VIII był odrzucił; Don Juan jednak zmarł już 4 października 1497 w 20 roku życia. Drugą swą córkę, Joannę, dali bratu Małgorzaty, Filipowi, za małżonkę. Księżniczka ta, która wkrótce potem przez śmierć starszej swej siostry, została dziedziczką całej monarchii hiszpańskiej, powiła w r. 1500 w Gandawie późniejszego Karola V, który nosząc się z zamiarem utwo-

rzenia uniwersalnej monarchji, po licznych a szczęśliwych wojnach, wszystkich swych świetnych planów zaniechać musiał w skutek reformacji. *)

Król Ludwik XII porozumiał się zaraz u wstępu swego panowania z królem Hiszpanji w sprawie włoskiej; przynajmniej Prescott podaje, iż przy sposobności zawarcia pokoju między Francją i Hiszpanją (w sierpniu 1498) stanęła między tymi monarchami tajemna w tym względzie umowa. Po ustawicznem bowiem od czasu do czasu przedłużaniu zawieszenia broni między Ferdynandem Katolickim a Karolem VIII, zawarto w sierpniu 1498 w Marcoussi spokój, przyczem obadwaj władcy zgodzić się mieli na rozprzestrzenienie swych państw kosztem słabszych książąt włoskich, najprawdopodobniej zaś przez podzielenie się królestwem neapolitańskiem. Wpływy Ferdynanda zjednały naówczas także arcyksięciu Filipowi Pięknemu, burgundzkiemu, korzystne ustępstwa u rządu francuskiego, którychby mu ojca jego Maksymiljana oręż pewnie nie był wyjednał.

Korzyści te odnosiły się do spełnienia pewnego artykułu ugody zawartej w Senlis, w której król Francji przyrzekł był zwrócić arcyksięciu miasta Hesdin, Aire i Bethune, gdy ten dojdzie pełnoletności, rozpocznie sprawować rządy i złoży królowi francuskiemu hołd w imieniu Flandrji i Artois. Chociaż jednak Filip oddawna już rządy we własne ujął był ręce i okazywał gotowość złożenia hołdu, umieli Francuzi odkładać zawsze tę sprawę

*) Ferdynand i Izabella mieli prócz wymienionego księcia Asturji, Juana, kilka córek. Najstarsza, Izabella, zmarła w r. 1498 jako małżonka króla Emanuela portugalskiego; syn jej, Michał, który jednak żył tylko kilka lat, byłby przy dłuższem życiu otrzymał w spadku cały półwysep pirynejski. Drugą córką królewskiego stadła była Joanna, która arcyksięciu Filipowi burgundzkiemu prócz Karola V jeszcze jednego syna, Ferdynanda, i cztery córki powiła. Trzecia ich córka, Katarzyna, była pierwszą z sześciu małżonek Henryka VIII, króla Anglji.

z dnia na dzień. Z tego powodu przedsięwziął był Maksymiljan wspomniany powyżej napad na Francję. Atoli podczas tego, gdy nic nie pomógłszy synowi, sam uchodzić musiał z Burgundji, zjawili się na dworze króla francuskiego angielscy i hiszpańscy posłowie wraz z wysłańcami Filipa, w zamiarze nalegania na dokładne spełnienie układu senlis'kiego, poczem sprawę szczęśliwie załatwiono. Ferdynand przyrzekł na podstawie umowy nie sprzeciwiać się zamiarom króla francuskiego, względem Włoch, tak, iż ten, mogąc obecnie uskutecznić plan swój wypędzenia księcia Medyolanu bez obawy narażenia się Hiszpanii lub Anglii, nie domagał się nawet osobistego złożenia hołdu ze strony Filipa; wysłał przeto tylko posłów do Arras, by w jego imieniu hołd ów przyjęli.

Ludwik XII zjednał dla planu swego nie tylko papieża, lecz i Wenecyan. Ludwik Moro bowiem przyrzekł im był dawniej za pomoc przeciw Karolowi VIII posiadanie Nowary; nie dotrzymawszy jednak słowa, przywiódł ich do tego, iż, zwłaszcza gdy własna nakazywała im polityka utrzymać się przy neapolitańskich, przez się obsadzonych, miastach nadbrzeżnych, powodowani obietnicami Ludwika XII, wysłali posłów do Francji, kędy właśnie i Cezar Borgia naówczas gościł. W lutym 1499 r. stanął zatem w Blois między nimi a królem układ, mocą którego król zapewnił im udział w przyszłych zdobyczach, a mianowicie posiadanie miast Kremony i Ghiara d'Adda tudzież pasu ziemi między Addą, Padem i Oglią, natomiast zaś obowiązała się Wenecja wesprzeć go posiłkami przeciw Ludwikowi Moro, dostarczając mu 1500 żandarmów i 4000 piechoty.

Uderzając na Włochy, potrzebował Ludwik XII szczególnie Szwajcarów; by zaś ich hojnym przynęcić żołdem, nieodzowną była mu gotówka. Gdy dzisiejszego sposobu zaciągania pożyczek nie znano jeszcze naówczas, po-

dał mu ulubieniec jego Jerzy d'Amboise środek, który wkrótce francuskiemu państwu stał się zgubniejszym od ździerstw, praktykowanych zwykle w podobnem położeniu przez poprzedników Ludwika. Udzielił on królowi rady, by od urzędników skarbu znaczne powyciągał summy; zaś wakujące po nich posady nadal tylko sprzedawał. Ludwik XII niechętnie zgodził się na ten wniosek w przekonaniu, iż przezeń podatkowi jego urzędnicy staną się najsroższymi gnębicielami i dręczycielami narodu. I w istocie, zaprowadzony ten przez Amboise'a system, przemieniający skarbowych urzędników w samoistne a krwiożercze pijawki, stał się francuskiemu narodowi podobnie zgubnym, jak nieszczęsnej pamięci system pożyczkowy XVIII stulecia dla wszystkich ludów Europy.

Zaledwie Ludwik potrzebne zebrał sumy, ruszyła w sierpniu 1499 r. armja francuska, z 13,000 piechoty i 9600 konnicy, lub, jak się wówczas zazwyczaj wyrażano, z 1600 kopij złożona, przeciw Medyolanowi. Piechota składała się z 5000 Szwajcarów i 8000 Francuzów. Każdemu z trzech oddziałów, na które armję podzielono, przywodził wódz doświadczony. Pierwszym dowodził *Jan Jakób Trivulzio,* wypędzony z Medyolanu przyjaciel wolności; drugim *Ludwik z Luksemburga,* hrabia de Ligny; trzecim nakoniec częstokroć wspominany *Eberhard* (Evrard) *Stuart,* książę Aubigny, który się po odwrocie Karola VIII w Neapolu był odszczególnił. Zamiar Ludwika, zdobycia księstwa medyolańskiego, szybko zamienił się w rzeczywistość. Papież Aleksander VI sprzyjał całą duszą Ludwikowi od chwili, gdy ten synowi jego, Cezarowi Borgii nie tylko o narzeczonę postarać się obiecał, lecz i pomoc swą przyrzekł w celu wydarcia Imoli, Faency, Forli i Pesaro, ich prawowitym właścicielom by z tych posiadłości odrębne dlań utworzyć państwo; Trivulzio porozumiał się ze stronnictwem Gwelfow w Medyolanie; książę Filibert sabaudzki nie tylko zezwolił za pieniądze na przechód armji przez

swe kraje, lecz i przyłączył do niej oddział posiłkowy; Wenecyanie wtargnęli w Medyolańskie; nie było zaś nikogo w kraju, ktoby księcia Ludwika Moro, jako tyrana, uzurpatora i mordercy swego bratanka nie nienawidził; żaden z jego dowódzców nie chciał spełniać swych obowiązków; wszystkie twierdze otwierały swe bramy. Zniewolony przeto d. 2 września 1499 r. do ucieczki tyran, wysławszy dawniej już synów swych Maksymiljana i Franciszka do Niemiec, zabrał klejnoty, tudzież 25,000 talarów w złocie i uszedł do Tyrolu, szukając schronienia u cesarza Maksymiljana, w tej mianowicie nadziei, iż na czele najętych Szwajcarów i powierzonej mu za pieniądze przez Maksymiljana armji, będzie mógł do Medyolanu powrócić. W tym celu zostawił on był w twierdzy medyolańskiej wodza swego *Bernarda Corte* z kilkutysięczną załogą; ten jednak sprzedał się Francuzom za cenę 10,000 dukatów i połowę srebrnej zastawy książęcej, znajdującej się w twierdzy. Nie było więc mowy o żadnym oporze; 6 września odbył Ludwik XII wjazd swój do Medyolanu. Młodego syna nieszczęsnego księcia Jana Galeazzo zawieść on kazał do Francji, matkę zaś jego Izabellę odesłał do Neapolu. Także i Genua uznała Francji zwierzchnictwo, poczem Filip cleveński objął w niej rządy namiestnicze.

Niepodobną było rzeczą utrzymanie się Francuzów w zdobytym kraju, zwłaszcza, że całe potężne stronnictwo Ghibellinów było im przeciwne. Dlatego to pospieszył się papież Aleksander VI, wraz ze swemi dziećmi, z wyzyskaniem zwycięstwa Francuzów dla swych celów, czyniąc to w sposób nader gorszący dla Wszech-Chrześciaństwa. Osławiona córka papieża, Lukrecya Borgia, zaślubiona po rozwodzie ze Sforzą, z Don Alfonsem aragońskim, księciem Bisignano, synem naturalnym neapolitańskiego króla Alfonsa, dawniej już otrzymała była z rąk swego ojca księstwo Spoleto na własność; obecnie wydarł Aleksander VI także i Sermonetę z okręgiem prawowitemu właścicielowi,

by ją córze swej przydzielić. Nadto zjawił się Cezar Borgia, książę Valentinois, z najemniczemi oddziałami, otrzymanemi od Ludwika, w celu zagrabienia księciu Sforzy miasta Pesara, Malateście miasta Rimini, Manfrediemu miasta Faenzy, hrabiom Montefeltro i książętom Urbino ich posiadłości, zaś Katarzynie Sforzy, rządzącej w imieniu syna Oktawiana Riaria, miast Imola i Forli, itp. Imola, kędy schronił się był Oktawiano Riario, wpadła wraz z twierdzą już po 20 dniach w ręce Francuzów; natomiast twierdzy Forli broniła Katarzyna Sforza tak mężnie i uporczywie, iż ostatecznie po zdobyciu jej i osadzeniu Katarzyny w zamku Sgo Anioła, wódz francuskich posiłków, Allegre, dla więźni o wolność się postarał. Atoli niebawem (w lutym r. 1500) musiały wojska francuskie opuścić Państwo Kościelne, ponieważ Ludwik Moro wtargnął nagle do Medyolanu na czele armji, zwerbowanej w Szwajcarji i hrabstwie burgundzkiem.

Okrucieństwami swemi po odniesionem zwycięstwie, któremi się nawet chełpiono, ździerstwami, a szczególnie zniesławieniem wielu niewiast oburzyli Francuzi przeciw sobie kraj cały; nadto Trivulzio wraz z popieranymi przez się Gwelfami obudził śmiertelną nienawiść Ghibellinów; wypędzony książę zatem zjawiwszy się nagle w Como w połowie zimy, znalazł wszędy dobre przyjęcie, Francuzi zaś rozdrobili równocześnie swe siły. Ludwik Moro wrócił do swej rezydencji, nie mógł jednak opanować twierdzy; mimo tego ruszył w pochód krok w krok za jednym z francuskich oddziałów, zdążającym pod wodzą Trivulzia ku Mortarze, i zdobył nawet obwarowaną Nowarę. Tymczasem jednak wystawił król Ludwik nową armję pod wodzą la Tremouille'a i powiększył ją zwerbowanymi przez Bailliego z Dijon szwajcarskimi partyzantami. Armia ta ruszyła przeciw Nowarze, kędy Ludwik stał obozem. Tak Szwajcarzy spotkali się oko w oko z Szwajcarami; Ludwik Moro zaś całą swą nadzieję pokładać musiał właśnie w szwajcarskiem swem żołdactwie. Nagle otrzymali Szwajcarzy

obudwu armij rozkaz z kraju, natychmiastowego powrotu do ognisk domowych; stało to się w nieszczęśliwą dla Ludwika Moro godzinę. Francuzi i służący pod ich sztandarami oficerowie szwajcarscy pochwycili tę sposobność do uknucia zdrady, która w całej Europie, szczególnie zaś w Szwajcarji bardzo źle została przyjętą; naród ten bowiem, jakkolwiek uparty i zarobku żądny, właśnie dla niezłomnej swej wierności wszędy bywał poszukiwanym.

Mimo sądowych badań nie wiadomy jest właściwy przebieg tego zdarzenia; przypuszczenia jednak Sismondi'ego zdają się odznaczać największem prawdopodobieństwem. Oficerowie wypożyczonych Francuzom przez Kantony oddziałów szwajcarskich skłonili partyzantów księcia Ludwika Moro do wypowiedzenia mu służby przeciw swym rodakom i burzliwego domagania się zaległego żołdu. Książę wezwał wprawdzie natychmiast brata swego, kardynała Ascaniusza, o posiłki włoskie z Medyolanu, zanim jednak te zdążyć mogły, zniewolony do przyjmowania potyczek, li tylko by nie dać się odciąć od Medyolanu, opuścić musiał Nowarę. Zaledwie jednak uszykował swe wojsko, aliści Szwajcarzy podniósłszy rokosz jęli się domagać wypłaty zaległego żołdu. Nadaremnie usiłował książę wybłagać u nich pozostanie na polu bitwy; pospieszywszy z powrotem do miasta, odbyli tamże dnia 10 kwietnia 1500 r. wspólną naradę z rodakami swymi z pod sztandarów francuskich. Prawdopodobnie przekupiono ich. Zdaje się iż la Tremouille w swych pamiętnikach to właśnie chce nam dać do zrozumienia. *) Wynik obrady był taki, iż Szwajcarzy zostawili księcia jego losowi, nie wyrobiwszy mu nawet wolnego odwrotu; zaledwie tyle mieli dlań względu, iż przebranego w szaty franciszkanina przyjęli w swe szeregi.

*) Le seigneur de Tremouille trouva moyen de pourparler aux ennemis du roi et à leurs capitaines cognoissant partie d'iceuls. Ses devis et remonstrances donnèrent occasion aux Suisses Lancequenetz et Bourguignons d'eulx assembler pour adviser à ce que leur avoit été dit par le seigneur la Tremouille.

Ludwik Moro łacno mógł być poznanym po swej wysokiej, szczupłej postawie; zresztą dawniej już musiano zdradzić ucieczkę jego Francuzom, gdyż ci przy wymarszu Szwajcarów bacznie śledzili w ich szeregach. Wątpliwą jest nawet rzeczą, czy byliby go w tem przebraniu poznali, gdyby Kasper Silem i Rudolf Turmann z kantonu Uri, tudzież Rudolf Salis z kantonu Graubündten nie byli nań wskazali palcami. Francuzi wyrwawszy go w przemarszu z szeregu, uwięzili księcia, poczem go zrazu do twierdzy Nowary, później zaś do Francji zawieziono. Tam obszedł się z nim król Ludwik jak z uzurpatorem i zbrodniarzem, w ogóle, jak gdyby miał jakiekolwiek prawo do sądzenia jego; otóż włóczył go z jednego więzienia do drugiego, wreście rozkazał go zawieść do Loches, gdzie książe po 10 latach umarł (1510). Włosi utrzymują wbrew zaprzeczaniu Francuzów, iż tam obchodzono się z nim nieludzko. Szwajcarzy, którzy służyli księciu, pochodzili po większej części z czterech małych kantonów i z Graubündten; obsadzili przeto tem samem prawem, co Ludwik XII i Wenecyanie, tę część medyolańskiego księstwa, która mogła im być pożyteczną. Urneńczycy, zająwszy miasto Belinzonę, zapewnili reszcie Szwajcarów posiadanie teraźniejszego kantonu Tessyńskiego, który uznano później za ich własność. Twórcy jednak owej zdrady, na Ludwiku Moro spełnionej, doczekali się publicznej wzgardy, Thurman zaś nawet śmierci z ręki kata w swej ojczyźnie. I kardynała Ascaniusza Sforzę porwano do Francji, lecz później wrócono mu wolność. Obadwaj synowie Ludwika Moro zostali przy cesarzu Maksymiljanie; synowi zaś Jana Galeazzo, wydanemu nierostropnie przez matkę, Izabellę, królowi francuskiemu, już dziecięciem przeznaczono stan mnicha.

Upadek księcia Medyolanu ukoronował zbrodnicze dzieło rodziny Borgiów pomyślnością i tryumfem. Książę Valentinois, Cezar Borgia, dopuszczał się ustawicznie wraz ze siostrą, wspomagani przez ojca swego Aleksandra VI, a nawet poczciwego króla Ludwika XII, zbrodni i niepra-

wości, które pominiemy milczeniem, niechcąc czytelników gorszyć i przejmować prawdziwem oburzeniem. By jednak przedstawić obraz upadku wszelkiej moralności tudzież bezreligijność publicznego życia we Włoszech, wypada nam choć w streszczeniu dotknąć dziejów Cezara Borgii i siostry jego w latach 1500 i 1501. Cezar wzmocniony przez Francuzów zajął nasamprzód Pesaro, a potem wypędził władcę Rimini, Malatestę. Niemniej padłby był już w r. 1500 ofiarą jego okrucieństwa kwitnący młodością i pięknością młodzieniec, Astorre Manfredi, władca Faency, gdyby go miłość poddanych nie była ochraniała; następnego jednak roku zdobył Cezar to miasto, a dopuściwszy się w nikczemny sposób rozpustnego na nim okrucieństwa, powlókł go do Rzymu i uduszonego do Tybru wrzucić rozkazał. Podobnież zranił skrytobójca księcia Bisignano, drugiego małżonka Lukrecji Borgii, na progach świątyni (w czerwcu 1500 r.) poczem ranny zmarł w dwa miesiące, prawdopodobnie w skutek zatrucia; ogólnie uważano księcia Valentinois i jego siostrę za twórców tej zbrodni. Podejrzeniu temu dodała prawdopodobieństwa okoliczność, iż Cezar brata własnego, księcia Gandji, zamordować był kazał, tudzież iż nie zarządzono żadnych badań sądowych w sprawie morderczego napadu na osobę małżonka Lukrecji, i że winowajca nie uległ żadnej karze. Wkrótce po tym mordzie zmusił papież księcia Ferrary, Herkulesa d'Este, do ożenienia syna swego Alfonsa z osławioną Lukrecyą; tym jedynie związkiem ocalił się ten książę przed chciwością Borgiów; ślub odbył się w Rzymie, w grudniu r. 1501, z niezwykłą nawet w owych czasach okazałością.

I Florentczycy popierali zamiary syna Aleksandra, utworzenia w środkowych Włoszech królestwa za pomocą Francuzów. Cezara zamianował ojciec księciem Romanji; Szwajcarzy zaś, oślepieni obfitością jego skarbów, garnęli się doń gromadami. Nosił on się także z myślą wypędzenia z Bolonji Jana Bentivoglio; temu przeszkodził

jednak na rozkaz swego władcy Karol d'Amboise, pan de Chaumont, namiestnik Ludwika XII w Medyolanie, jakkolwiek Ludwik wszystkie inne plany papieża Aleksandra i jego dzieci gorliwie popierał. Mimo tego uważał Bentivoglio za stosowne zadowolić księcia Valentinois ofiarowaniem mu corocznego haraczu. Podobnego sposobu użyli i Florentczycy, gdy Cezar, zapewniony pod względem uległości ze strony Bolonji, przeciw nim zwrócił swą chciwość. Zrazu szukali oni pomocy u króla francuskiego, lecz w końcu musieli się porozumieć z Borgią w sposób następny. Na mocy zawartego układu zobowiązali się oni przyjąć go wraz z jego wojskiem na służbę i płacić mu rocznie 36,000 dukatów. Nadto musieli oddać mu na łup władcę Piombino, Jakuba Appiano, któremu Cezar prócz twierdzy piombińskiej wszystkie wydarł posiadłości, niewyjąwszy nawet wyspy Elby. Według zdania Machiavellego, potęga księcia Valentinois, wraz z szatańską chytrością i złośliwością polegająca na mordach, rabunkach i nieprawości, byłaby niewzruszonej nabrała podstawy, gdyby nie wczesna śmierć papieża Aleksandra (1503). Co do nas, jesteśmy pewni, iż umowa zawarta między Ludwikiem XII i Ferdynandem Katolickim względem podziału posiadłości nieszczęsnego Frydryka neapolitańskiego, uniemożliwiała uskutecznienie planów Cezara. Ten, mimo swej przebiegłości i chytrości nie poznał się na sprawie, czemu się wcale nie dziwimy; nie możemy jednak pojąć, iż Machiavelli, po dziś dzień jeden z najpierwszych mistrzów dyplomacji, a naówczas przez Florentczyków do poselstw dyplomatycznych używany, z takiemi mógł wystąpić w swych listach pochwałami dla przedsięwzięć Cezara. Moralną ich stronę mógł on był jako polityk lekceważyć; niepolityczności ich jednak winien był nie przeoczyć tak wielki dyplomata.

II. ZDOBYWCZA WOJNA FRANCUZÓW I HISZPANÓW Z NEAPOLEM.

Ferdynand Katolicki spowinowacił się za pomocą związków małżeńskich nietylko z cesarzem Maksymiljanem, lecz i z angielskim królem Henrykiem VII, w obudwu jednak związkach nie przyczynił się wcale do szczęśliwego pożycia swych córek. Zaślubiona z Maksymiljana synem, arcyksięciem Filipem Pięknym, burgundzkim, Joanna, która po śmierci starszej swej siostry Izabelli całą monarchię hiszpańską małżonkowi swemu w posagu wniosła, zimnego doczekała się z jego strony obejścia, mimo, iż kochała go z prawdziwie hiszpańską namiętnością, i nawet utraciła zmysły po wczesnej jego utracie. Ferdynanda najmłodsza córka, Katarzyna, zamężna za Henryka VII synem, Arturem, księciem Wallji, musiała po jego śmierci, z powodu bogatego swego uposażenia, oddać rękę szwagrowi, późniejszemu królowi Henrykowi VIII. I tej córki Ferdynanda żywot długą był tylko niedolą; atoli przez to zamęście osiągnął jej ojciec cel swój polityczny, zyskując dla siebie króla angielskiego w chwili, gdy oszukiwał francuskiego władcę.

Już Karol VIII zapuścił się był z Ferdynandem w układy, celem wspólnego podziału neapolitańskiego królestwa, przy czem słabego, lecz wykształconego, a nawet uczonego króla Frydryka w inny sposób miano zaopatrzyć. W roku 1500, gdy Karola VIII następca, Ludwik XII Medyolan po raz wtóry był obsadził, i zdobycie Neapolu miał na myśli, rozpoczęto ponownie powyższe układy. Ludwik, zawierzając umowie, z Ferdynandem zawrzeć się mającej, o tyle był naiwnym, iż odrzucił porozumienie się z królem Frydrykiem, które by mu posiadanie Neapolu bez dobycia oręża było zapewniło; Frydryk bowiem ofiarował się z gotowością uznania zwierzchnictwa króla Francji i opłacania mu corocznego haraczu. Już w maju r. 1500

postąpiła ugoda między Ludwikiem i Ferdynandem tak dalece, iż w Hiszpanji flotę i armię przysposabiano; mianowicie pod pozorem ochrony południowego wybrzeża neapolitańskiego od Turków. Król Frydryk bowiem, zawiązawszy z nimi stosunki, co mu za ciężką policzono winę, przyczynił się do tego, iż ci z rzeczpospolitą wenecką wojowali nie tylko w Dalmacji i Illyrii, lecz i na wybrzeżu kalabryjskiem, obsadzonem przez weneckie załogi. Hiszpańską armią dowodził Gonzalwo z Kordowy, który po ponownem wypędzeniu Francuzów z Neapolu, okryty sławą do Hiszpanii powrócił; obecnie wysłano go do Sycylji, ażeby, skoro tylko układy z Francją do skutku przyjdą, w połączeniu z Francuzami tego samego zrabował króla, którego przedtem od Francuzów ochraniał.

Obszerny i wyczerpujący układ między Ludwikiem XII i Ferdynandem Katolickim, zawarty w celu zdobycia neapolitańskiego królestwa, a ponawiający zrzeczenie się raz na zawsze Roussilon'u i Cerdagne ze strony francuskiego króla, przyprowadzono do skutku we Francji; Ferdynand jednak stwierdził go swym podpisem dopiero dnia 11 listopada 1500 r. w Granadzie. Z tego to powodu pomnik ten najwyższej bezbożności dwu władców, z których jeden miano „najwięcej chrześciańskiego“ króla, drugi zaś miano „katolickiej mości“ nosił, osławionym został w historji pod nazwą *układu w Granadzie*. Z licznych artykułów tej nigdy nie spełnionej umowy przytoczymy te jedynie, które w bezpośrednim stoją związku ze zdarzeniami następnego roku, chcemy bowiem opowiedzieć fakta, a nie zaś plany, rokowania i sztuczki dyplomatyczne. Za jedyny pozór obrabowania Frydryka neapolitańskiego użyć mogli obadwaj ci monarchowie zarzutu, iż ten wspólnie z Ludwikiem Moro pomocy Turków przeciw gwałtom Francuzów był zawezwał. Czytamy bowiem w układzie granadzkim, iż Frydryk ściągnąwszy do Włoch Turków, stał się nadal dla

Chrześciaństwa niebezpiecznym, że zatem zawierające układ mocarstwa podział jego krajów za najlepszy uważają środek ochronienia Chrześcian przed zgubną potęgą niewiernych. Porozumiano się przeto z sobą, iż Ludwik zagarnie stolicę państwa, Gaetę, i prowincje Terra di Lavoro i Abruzzo, wraz z tytułem króla Neapolu i Jerozolimy, Ferdynand zaś obejmie w posiadanie Apulię i Kalabrję wraz z tytułem księcia tych prowincji. Atoli ten już ustęp układu, odnoszący się do „Dogany“ czyli podatku od wędrownych trzód Kapitanaty, cenionego na 100,000 dukatów, dowodzi snadnie, iż dotrzymanie umowy nie bardzo było na myśli Hiszpanom; według wymienionego artykułu bowiem, podatek ów miał być pobieranym przez urzędników rządu hiszpańskiego, potem zaś dopiero rozdzielonym między obadwa rządy. Papież Aleksander VI, jako zwierzchnik lenniczy, zatwierdził ten związek przeciw Frydrykowi neapolitańskiemu zawarty, syn zaś jego, Cezar Borgia, towarzyszył francuskiej armii, gdy związek przyszedł do skutku.

Jeszcze w toku powyższych rokowań zajętym był Gonzalwo z Kordowy posiłkowaniem Wenecjan przeciw Turkom, dzielne spełniając wojenne czyny na morzu i lądzie, tak, iż jeszcze w ciągu r. 1500 dopomógł owej rzeczypospolitej do odebrania zagrabionej dawniej wyspy Cefalonii. Z początkiem r. 1501 wysłano Gonzalwa do Sycylji celem zdobycia Neapolu; stamtąd obsadził on południową część państwa neapolitańskiego, zrazu za zgodą króla Frydryka, uważającego Hiszpanię za mocarstwo sobie przyjazne; niebawem jednak objawił Gonzalwo otwarcie swe zamiary. W lipcu t. r. wtargnęła do neapolitańskiego państwa armja francuska pod wodzą d'Aubigny'ego; jak zwykle, nie mało w niej znajdowało się Szwajcarów. Dopiero do Kapui dotarłszy, natrafili Francuzi na opór; lecz i to miasto, po krótkiej obronie, okazało chęć kapitulacji. Atoli wśród kapitulacyjnych rokowań wzięto Kapuę

szturmem, przy czem zwyż 7,000 mieszkańców postradało życie. Przy tej sposobności dopuszczał się Cezar Borgia zbrodni, godnych Turków lub Mongołów; między innemi rozkazał on 40 najnadobniejszych niewiast i dziewic odstawić dla siebie do Rzymu. Nie dalibyśmy wiary temu faktowi, gdyby nie świadectwa dziejopisów, stwierdzające jeszcze nikczemniejsze wybryki nienaturalnych chuci tego szatańskiego ducha. Król Frydryk, zrzekłszy się szybko wszelkiej nadzieji ocalenia, o tyle był nieroztropnym, iż z częścią swej rodziny schronił się do Ischii; tu po zjawieniu się floty francuskiej nic mu nie pozostało nad zdanie się na wspaniałomyślność Francuzów. Udał się on do Francji, i zrazu przez Ludwika nie zbyt uprzejmie przyjęty, zaopatrzony został w końcu w sposób, stanowisku swemu odpowiedni; nadano mu hrabstwo Maine. Tam zmarł on już w r. 1504. *) Syn jego najstarszy, Ferdynand, uwięziony w Tarencie, wbrew danemu słowu, przez Gonzalwa, pędził życie do r. 1550 w Aragonii, odpowiednio tamże utrzymywany; postarano mu się jednak o dwie z rzędu małżonki, o których nie wątpiono, iż nie powiją mu potomstwa.

Przyjaźne stosunki między obydwoma dzielącemi się Neapolem mocarstwami nie mogły trwać długo, zwłaszcza, iż w zawartych układach nie wspomniano wcale o prowincjach Contado di Molise, Val di Benevento, Principato i Bazylikacie, natomiast zaś Abruzze i Terra di Lavoro bez posiadania żyżnej Kapitanaty nie mogły być stale utrzymane. Dlatego zaprzeczyli Hiszpanom Francuzi (co dowiódł Giannona dokumentami) wszelkich praw nie tylko do „Dogany“ czyli cła bydlęcego z Kapitanaty, mimo wy-

*) Słynny poeta Jacopo Sannazaro, autor „Arkadyi“ towarzyszył powodowany uczuciem wdzięczności, protektorowi swemu, królowi Frydrykowi, do Francji, skąd dopiero po śmierci jego powrócił; zmarł on w r. 1530 w Neapolu, gdzie na wzgórzu Pausilipo, w pobliżu grobu Wirgilego, spoczęły jego zwłoki.

raźnych zastrzeżeń w układzie, lecz nawet do całej prowincji. Ludwika XII namiestnik w Neapolu, książę Nemours, tudzież Ferdynanda zastępca, Gonzalwo z Kordowy, zdawali się zrazu najlepsze mieć chęci załatwienia tego sporu polubownie, i odbyli nawet w tym celu w kwietniu r. 1502 kilka wspólnych narad; przerwano jednak rokowania, skoro Nemours otrzymał posiłki, poczem rospoczęła się wojna w Neapolitańskiem między Hiszpanami a Francuzami. Ludwik XII wysłał tamże nasamprzód nowo zwerbowanych Szwajcarów, potem udał się osobiście do Medyolanu, i postarał się o wysłanie stamtąd posiłków dla armii walczącej z Gonzalwem pod wodzą Nemours'a i d'Aubigny'ego. Jeszcze w ciągu r. 1502 wyparto Hiszpanów z całej Apulji, w Kalabrji zaś uszczuplono ich posiadłości aż po samo morskie wybrzeże, ponieważ król ich, naonczas w przykrem położeniu pieniężnem, nie był w stanie nadesłać im posiłków. Tylko z największem wytężeniem zdołal Gonzalwo obronić Barlettę, podstawę swych wojennych działań, tudzież Adrię, Gallipoli, Tarent, Cosenzę, Seminarę i kilka innych miejscowości. Najgoręcej walczono pod Bari i Barlettą, kędy Gonzalwo, ogołocony z wszelkich zasobów pieniężnych, z wojskiem swem został opasany; obie armje przesadzały się tam w wytrwałości.

Tak Hiszpanie jak Francuzi wiedli wojnę w sposób średniowieczny, dobywając lub broniąc pojedyńczych twierdz i warowni z prawdziwem bohaterstwem. Sposób taki zjednać mógł rozgłos i sławę pojedyńczym rycerzom i mistrzom w sztuce orężnej, lecz nie mógł doprowadzić do rozstrzygających wyników. Dlatego doradził d'Aubigny wziąć szturmem Barlettę; Nemours jednak wzgardził tą radą. Kroniki ówczesne przywodzą nam przy sposobności opisu walk tych pod Barlettą, Iliadę na pamięć: Barlettę zwą one Ilionem, rycerza francuskiego *Bayard'a* (urodzonego w r. 1575 na zamku tejże nazwy w pobliżu Grenoble) Achillesem; jako taki stał on się ideałem rycerskości u romantyków

i półbożkiem Francuzów. Nasamprzód walczy dzień cały 11 Hiszpanów i tyluż Francuzów o zaszczyt pierwszeństwa; Bayard, Franciszek d'Urfé (pan na Orose), Torcy i Mondragon tworzą z koni swych wał, by za nim bronić się przed przewagą przeciwników. Wkrótce potem zwycięża Bayard hiszpańskiego szlachcica Alonza de Sotomajor, istnego Goliata. Nakoniec w obliczu obudwu armij i mieszkańców Trani walczy 13 Włochów z tyluż Francuzami, wybrawszy za sędziów Wenecyan, którzy w pobliżu obsadzonej przez się miejscowości Trani, odstąpili ku temu celowi pole walki. Tysiące widzów garnęły się z okolic na to widowisko, niby na arenę walki byków, na turnieje lub krwawe zapasy bokserów; walka ta nie rozstrzygająca wcale losów wojny, szczęśliwiej wypadła dla Włochów, jak dla Francuzów.

W wojnie tej przebiegłość Ferdynanda wywiodła w pole Francuzów; wzbroniwszy im bowiem na mocy układów wysyłania do Neapolu posiłków, sam wzmacniał wbrew układom swe siły wojenne, poczem wyparł przeciwników z całego neapolitańskiego państwa. Arcyksiążę Filip, od stycznia r. 1502 obecny w Hiszpanii, wzniecił tamże wraz z belgijsko-francuskim swym orszakiem lekkomyślnem życiem i wmięszaniem się w sprawy hiszpańskie, wielkie niezadowolenie; nawzajem stała mu się hiszpańska grandezza nieznośną, zwłaszcza, iż zniechęcił się do swej małżonki z powodu przesadnej jej czułości i zazdrości, wywołanej nieograniczoną jego rozpustą. Straciwszy w końcu cierpliwość, zostawił małżonkę w Hiszpanii, sam zaś udał się z powrotem do Flandrji. W podróży odwiedził króla Ludwika XII w Lyonie, celem zakończenia sporów o rozbiór Neapolu, do czego teść zupełnego udzielił mu pełnomocnictwa. Ferdynand bowiem nadużył wówczas, według twierdzenia francuskich i włoskich pisarzy, i odpowiednio przewrotnej swej polityce, w sposób nikczemny ufności swego zięcia. Hiszpanie wręcz temu wprawdzie zaprzeczają; to jednak

nie jest wcale w stanie zachwiać naszej pewności. Ferdynand, udzieliwszy zięciowi swemu nieograniczonego pełnomocnictwa do zakończenia układów, wystąpił później, osiągnąwszy cel zamierzony, z zarzutem, iż dał mu ściśle określone wskazówki, któremi zięć wcale się nie kierował. W dniu 5 kwietnia 1503 r. zawarto w Lyonie między Filipem i Ludwikiem układ, mocą którego syna arcyksięcia (Karol V) w r. 1500 urodzonego, zaręczono z Ludwika córką Klaudyą, o rok odeń starszą; obojgu nadano tytuł króla i królowej Neapolu i książąt Kalabrji; atoli aż do ich zamęścia miano hiszpańską część Neapolu zostawić przy arcyksięciu Filipie, francuską zaś powierzyć rządom namiestnika, upatrzonego przez obadwa mocarstwa. W skutek tego układu wstrzymał król francuski wysłanie floty, posiłków i zapasów wojennych, zebranych w Genui; ugodzono się bowiem, iż tak Filip, na mocy pełnomocnictwa teścia, jak i Ludwik wydadzą rozkaz wstrzymania kroków nieprzyjacielskich, ostatni zaś powstrzyma odpływ floty z genueńskiej przystani. Ludwik dopełnił swego zobowiązania; natomiast Gonzalwo, na tej podstawie, iż tylko bezpośrednim poleceniom swego króla posłusznym być może, odmówił Filipowi posłuszeństwa, w skutek czego sprawa Francuzów upadła.

W armji francuskiej okazywał zaraz w początkach d'Aubigny swą niechęć, iż jako wódz sędziwy i doświadczony, poddany został rozkazom młodzika, księcia Nemours; nie opuścił on armji tylko z patryotyzmu, zwłaszcza, gdy Nemours wzbronił mu szturmu na Barlettę i zakończenia za jednym zamachem całej wojny. Wysłany do Kalabrji podbił zupełnie tę prowincję, podczas gdy Nemours usiłował Barlettę do poddania się zmusić głodem. Ten ostatni znalazł się sam niebawem w krytycznem położeniu, gdy Gonzalwo zabrawszy mu zaopatrzony skrzętnie magazyn w Kastellanecie, wprowadził własne jego zapasy do Barletty. Lecz i wówczas jeszcze byłby Nemours został

ocalonym, gdyby francuska flota w Genui nie była otrzymała odwołującego rozkazu. Jak wyżej wspomniano, Gonzalwo nie usłuchał wydanego mu również przez Filipa przeciwrozkazu, ponieważ król Ferdynand równocześnie z wydaniem pełnomocnictwa zięciowi do zawarcia pokoju z Francją, tajemnej udzielił wodzowi swemu wskazówki, by Filipa rozkazom odmówił posłuszeństwa. Wprawdzie dziejopis hiszpański Zurita inaczej opowiada przebieg tej sprawy, tudzież Prescott w swej „Historji Ferdynanda i Izabelli“ korzystnie dla króla hiszpańskiego rzecz całą przedstawił; my jednak, sprawdzenie tej kwestji spornej zostawiając komu innemu, nie odstąpimy od niezaprzeczonego faktu, iż Ludwik XII, w zaufaniu do wymienionych układów, wstrzymał w genueńskiej przystani swą flotę, posiłkami i zapasami brzemienną, podczas gdy Ferdynand największe czynił wysilenia celem dalszego prowadzenia wojny; wysłał on bowiem nie tylko z Tryestu do Barletty hiszpańskie oddziały, niemieckie żołdactwo, pieniądze, i żywność, lecz także wystawił przeciw d'Aubignemu w Kalabrji nową, znaczną armję, obliczaną na 15.000 żołnierza.

Wysłane do Kalabrji świeże wojska, które natychmiast po wylądowaniu, postradały naczelnego swego wodza, Portocarerę, udały się bezzwłocznie pod wodzą nowo mianowanego naczelnika, Ferdynanda Andrady, w pochód przeciw Terra-nuova, niosąc odsiecz temu obwarowanemu, a przez D'Aubignyego oblężonemu miastu. Ten wyruszywszy naprzeciw Andrady, uderzył nań gorąco pod Seminarą. W rozstrzygającej tej bitwie dnia 21 kwietnia 1503 r. walczyli pod naczelnem Andrady dowództwem jako naczelnicy pojedyńczych oddziałów: Manuel Benavides, Gonzalo Avalos, Jan z Kardony, wreście *Antoni de Leyva*, który, niskiego będąc urodzenia, zręcznością i męztwem do najpierwszych wzniósł się godności i później stał się najznamienitszym z Karola V

dzielnych wodzów. D'Aubigny nie tylko został pobitym, lecz i cała jego armia zniesioną; d'Imbrecourt, Malherbe i Jan Stuart, książę Albanji, polegli w bitwie; d'Aubigny sam uszedł do zamku Angitola, gdzie jednak niebawem Hiszpanom poddać się musiał. Równocześnie opuścił Gonzalwo w tajemnicy Barlettę, by napaść księcia Nemours niespodzianie. Ten ściągnąwszy szybko swe wojska, wydał Hiszpanom pod *Cerignolą*, o mil 16 od Barletty bitwę dnia 28 kwietnia 1503 r. Hiszpanie odnieśli świetne zwycięstwo, które królowi Ferdynandowi państwo neapolitańskie oddało w posiadanie; Nemours zginął, a Hiszpanie wskutek klęski Francuzów tak szybko stali się panami całego kraju, iż już ku schyłkowi lipca noga francuska nie została w Neapolitańskiem. W dniu 14 maja odbył Gonzalwo tryumfalny wjazd do Neapolu; wkrótce potem zdobył Pedro Navarro obie cytadele za użyciem min prochowych; tak stało się królestwo obojga Sycylij posiadłością Hiszpanów, tylko jeszcze Gaeta, Venosa i Rossano broniły się uporczywie.

Ludwika XII porwał gniew szalony na tę wiadomość; zhańbiony i oszukany, zaraz na wieść o niedotrzymaniu układów lyońskich, postanowił wszystkie wytężyć siły, by zdobyć ponownie Neapol. Zamiar ten zniewolił go do zaspokojenia przedewszystkiem żądań Szwajcarów, lub raczej drobnych kantonów, z któremi namiestnik jego medyolański z powodu obsadzenia przez nie Bellinzony, w dzisiejszym kantonie tessyńskim bezskuteczną wiódł wojnę. Urneńczycy właśnie naonczas, gdy w Apulji i Kalabrji wrzała najzaciętsza walka, wezwali związkowych o pomoc i przez nich posiłkowani dotarli aż do Arony na południowym końcu długiego jeziora leżącej, gdy nagle Ludwik ustępując im, zawarł z nimi 10 kwietnia 1503 układ, mocą którego Riviere i Bellinzonę oddał trzem kantonom: Uri, Schwyz i Unterwalden na wspólną ich własność. Po uspokojeniu Szwajcarów zbroił się Ludwik do ponownej wojny, przy czem

wspierało go oburzenie Francuzów z powodu złamania przymierza przez Hiszpanję. Równocześnie wysłał on w pole przeciw Ferdynandowi trzy armje. Jednę z nich zwerbował w Gaskonii; polecono zaś jej było wtargnąć pod wodzą d'Albreta, ojca ówczesnego króla Nawarry, przez Fuentarabia do Hiszpanii; na czele drugiej miał marszałek Rieux zdobyć Roussillon; trzecia, najsilniejsza, pod wodzą la Tremouile'a ruszyć miała przez Toskanę ku Neapolowi.

Dwie pierwsze armje tyle wydołały, co i trzecia. Wódz oddziałów przeciw Fuentarabji wysłanych oszędzać musiał państwo swego syna, który polityką się powodując z Ferdynandem zrywać wcale nie miał zamiaru. Z drugiem wojskiem wtargnął wprawdzie Rieux do Roussillon'u, i oblegał przez przeciąg 6 tygodni we wrześniu i październiku 1503r. miasto Selzas; Ferdynand jednak ściągnął swych bitnych Aragończyków, przyzwyczajonych do ciągłych pospolitych ruszeń przeciw Maurom i wysłał ich na pomoc sześciotysięcznemu korpusowi, który pod naczelnictwem Ferdynanda Alby oblęgających trzymał w szachu. Gdy w końcu sam król na czele 12.000 jazdy i trzy razy liczniejszej piechoty ku odsieczy Selzas pod Perpignan się pojawił, ruszył szybko Rieux z pod oblężonego przez się miasta i ocalił swą armję pod murami Narbonny. Ferdynand spieszący za nim krok w krok, obsadził pewną liczbę miast francuskich, na inne zaś nałożył kontrybucję; lecz i przy tej sposobności dowiódł on politycznej swej mądrości; nie pokusił się bowiem o zatrzymanie zdobytych miejscowości, ani dalej wtargnął w głąb Francji. Przeciwnie, w listopadzie r. 1503 zawarł pięciomiesięczne zawieszenie broni, ważne na cały pograniczny okręg pirenejski, poczem je przedłużono na przeciąg trzech lat.

We Włoszech, nie objętych wcale tem zawieszeniem broni, jeszcze mniej sprzyjało szczęście Francuzom jak u granic Hiszpanii. Wysłany tam la Tremouille, słabo

był posiłkowany przez Szwajcarów, niezadowolonych właśnie naówczas z Ludwika XII. Zachorowawszy w Parmie, złożył la Tremouille naczelne dowództwo, poczem objął je margrabia Mantui. Ten, maszerując natychmiast przeciw Neapolowi, byłby był uzyskał przewagę nad Hiszpanami; atoli śmierć papieża Aleksandra VI (w sierpniu 1503) i uknute przez wszechwładnego francuskiego ministra, kardynała d'Amboise, intrygi, zbyt długo wstrzymały go w Rzymie. Zanim przeto dalszemu przebiegowi włoskiej wojny poświęcimy naszą uwagę, rzucimy przedtem jeszcze okiem na ostatnie lata tego straszliwego papieża i syna jego Cezara Borgii.

---

12. OSTATNIE LATA ALEKSANDRA VI. I CEZARA BORGJI, TUDZIEŻ WYNIK WALK FRANCUZÓW Z HISZPANAMI WE WŁOSZECH.

Równocześnie z wybuchem ponownych walk Francuzów z Hiszpanami we Włoszech o posiadanie państwa neapolitańskiego, rozpłynęła się w nicość potęga papieża Aleksandra VI i syna jego Cezara Borgii, których żywot i działalność Guicciardini następującemi charakteryzuje słowy: „Papież nie czynił nigdy tego, co mówił, syn zaś jego nie mówił nigdy tego, co czynił.“ Pobieżnie tylko wspomnimy o niektórych rysach z dziejów obudwu Borgiów, i to przytoczymy jedynie fakta rzekomo dokumentami stwierdzone. Niestety, między temi wiarogodnemi podaniami znajdujemy wiele takich, które na podstawie historycznej krytyki nie mogą być usunięte. Dziennik spisywany przez papieskiego mistrza ceremonii, Burkarda wylicza sucho i z niewzruszonym spokojem mordy, otrucia i rabunki, popełnione przez Aleksandra VI, syna jego Cezara Borgię i córkę Lukrecję od r. 1500

do 1503; z Tarentu zaś do Niemiec wystosowany list jego, zawarty w jego pamiętniku, zdaje nam sprawę z tak mnogiej liczby publicznie przez nich popełnionych sromotnych zbrodni, iż, choćbyśmy siedm ósmych tychże jako przesadnych podali w podejrzenie, jeszcze dośćby ich pozostało, by przewyższyć wszelkie opowiadania o czynach najstraszniejszych zbójców i morderców.

Burkard z dokładnością opowiada, na jakiejto stopie żyła Lukrecya ze swym ojcem; jak ten na czas swej niebytności przydzielił jej był wszystkie załatwienia, nawet spraw duchownych dotyczące, jak jeden tylko arcybiskup lizboński wzbraniał się przyjmować jej rezolucje, i w końcu zbył się jej ohydnym dowcipem, wesoło przyjętym przez Lukrecję. Opowiadania Burkarda o rozrywkach papieża Aleksandra i Lukrecji, i scenach, które publicznie odbywały się w Piombino, przechodzą naszą wiarę. Dziennik jego zawiera w osobnym ustępie skreślenie uczty, danej przez księcia w apostolskim pałacu pięćdziesięciu nierządnicom (conviarium quinquaginta meretricum), tudzież niejedno opowiadanie o podobnych papieża wybrykach. Obrazki te Burkarda stokroć są jaskrawsze od wszelkich Juvenal'a poematów i najhaniebniejszych wymysłów zepsutej fantazji wielko miejskich rozpustników. Mianowicie długi i wyczerpujący opis owej orgji z 50 nierządnicami, którym Burkard miana „przyzwoitych kurtyzanek“ *) użyczył, nie może być w przyzwoitej książce powtórzonym. Pomijając przeto wszelkie zgorszenia przechodzimy wprost do kroków, poczynionych przez Cezara Borgię celem utworzenia królestwa w środkowych Włoszech.

Powyżej podaliśmy już sposób, w jaki książę Valentinois tak zwanych wikaryuszów w Romanii i w Marchii wypędził, zrabował lub wymordował. Od jesieni r. 1501 zwrócił on się także przeciw starym rodzinom Kolonnów

*) Meretrices honestae, cortegianae noncupatae.

i Savellich. W r. 1502 zniewolił Cezar księcia Urbino, którego stolicy żadnym nie byłby mógł zdobyć sposobem, do pożyczenia sobie jego dział pod pozorem jakiegoś przedsięwzięcia; potem zwróciwszy się nagle przeciw niemu samemu, wypędził go z całą rodziną i opanował cztery jego miasta i trzysta zamków, stanowiących księstwo Urbino. Wkrótce potem zajął Camerino w sposób tak oburzający, iż całe Włochy oniemiały ze zgrozy. *) I tak opanowywał on jedno miasto po drugiem, zrzucał z tronu i wypędzał drobnych władców; gdyby zaś Ludwik XII nie był temu kresu położył, zapewne cała prawie Toskana byłaby wpadła w ręce papieża, syna jego i córki. Gdy nakoniec Paweł Orsini, Vitellozo Vitelli, książę Graviny, Pandolfo Petrucci i inni mniejsi panujący dla wspólnej obrony ścisłe zawarli przymierze z rzeczpospolitą bolońską, rozerwał Cezar ten związek, zwabiwszy kłamstwy, obietnicami i pochlebstwy do swej służby wszystkich tych panów, którzy najemnicze posiadali oddziały. Z ich pomocą opanował on Sinigaglię, przedtem posiadłość rzymskiego prefekta, Franciszka Marji della Rovere. Uskuteczniwszy ten nabytek, rozpuścił wszystkich najemników, i sprosiwszy wszystkich swych nowych lenników pod pozorem narady, uwięził ich w swem pomieszkaniu, oddziały zaś ich rozpędzić rozkazał. Tegoż wieczora uduszono kilku z najznakomitszych z ich grona, w kilka tygodni zaś później jeszcze dwu z rodziny Orsinich. Pandolfo Petrucci ocalał, nie dawszy się zwabić w zasadzkę. Stało to się w ostatnich dniach r. 1502 lub w pierwszych roku następnego.

Skoro papieża doszła wieść, iż owi przywódzcy kondotierów przestali być mu groźnymi, zawezwał on do swego pałacu kardynała Jana Chrzciciela Orsiniego, tu zaraz kazał go uwięzić i w lutym zgładzić tajemnie. Ten sam

*) Azione si proditoria, che niuno si teneva più sicuro dalle insidie di costui.

los spotkał Rinalda Orsini'ego, arcybiskupa florentyńskiego, protomotoryusza Orsini'ego i innych członków tej rodziny. Wkrótce potem wydarto Vitelli'emu Citta di Castello, zaś Janowi Pawłowi Baglione Perugię. Miasto Siena uszło oręża Cezarowego tylko tym sposobem, iż (1503) ku jego obronie pospieszyli tłumnie naczelnicy potężnych rodziu. Z dat przytoczonych wykazuje się, ilu to drobnych władców i tyranów średnie Włochy natenczas posiadały. Z tego powodu mógłby nawet sofistyczny obrońca jednolitej formy rządu zbrodnicze czyny Cezara przedstawić jako pożyteczne, lub nawet nieodzowne, zwłaszcza gdy ten w podbitych krainach ze straszliwą surowością ustalił porządek prawny, który mieszczanom wcale był na rękę. Sofistyka konieczności tych zbrodni, wiarołomstwa i gwałtu na rzecz zwierzchności, złudziła nawet Machiavellego, unoszącego się w swych listach nad dzielnością Cezara. Prawdopodobnie i papież Aleksander przedstawił rzecz tę przed śmiercią w podobnem świetle kardynałom, by pozyskać ich dla swego planu ogłoszenia syna królem Romanii Marchii i Umbrji; nie zbywało bowiem Ojcu św. na zdolnościach i wymowie, podziwianej przez dyplomatów, którzy z białego czarne, a z czarnego białe zrobić potrafią.

Zamiar ogłoszenia straszliwego Cezara Borgii królem Włoch średnich, spełznął na niczem wskutek tego samego zdarzenia, które pochód Francuzów na Neapol było powstrzymało, mianowicie wskutek nagłego skonu Aleksandra I, w dniu 18 sierpnia r. 1503. Aleksander skończył żywot, jak mówią, po uczcie w Vigna Belvedere u Watykanu, albo w skutek febry, nieuleczalnej naówczas w Rzymie przed poznaniem kory chinowej, albo, według twierdzeń jego nieprzyjaciół, w skutek własnej zbrodni; miał on bowiem przez nieuwagę skosztować wina, zatrutego przez się i przez swego syna, a przeznaczonego dla kardynała Adriana di Corneto. Nie rozstrzygniemy tu tej spornej kwestji; utrzymują jednak, iż Cezar Borgia i wy-

mieniony kardynał po wychyleniu tegoż samego wina, natychmiast obłożnie zachorowali, jednak dzięki silniejszej organizacji po długiej chorobie przyszli do zdrowia. Nie jest to wcale nieprawdopodobnem, iż Cezar kardynała di Corneto struć zamyślał i przez zamianę flaszy zatruł sam siebie; wątpliwą jednak rzeczą, ażali papież przy tej uczcie także był obecnym.

Wieść o śmierci papieża wznieciła w Ludwika XII wszechwładnym ministrze, kardynale Jerzym d'Amboise, grającym naonczas we Francji rolę papieża, tę nadzieję, iż zostanie Aleksandra następcą. W tym celu zaprzyjaźniony on był od dłuższego czasu z rodziną Borgiów, chcąc by Aleksander przy wyborze nowych kardynałów wzgląd miał na jego życzenia. Po śmierci Aleksandra udał on się niezwłocznie do Rzymu w towarzystwie kardynała aragońskiego i uwolnionego z więzienia brata Ludwika Moro, kardynała Askaniusza Sforzy. Tu wydał rozkaz francuskiej armji zatrzymania się o kilka mil na północ od stolicy, w tem pewnem oczekiwaniu, iż tyara go nie ominie. Cezara wojska musiały natychmiast po śmierci jego ojca opuścić wieczne miasto; hiszpańską zaś armję zatrzymano pod silną warownią Gaetą. Atoli nadzieje kardynała d'Amboise spełzły na niczem; nie na niego bowiem, lecz na arcybiskupa Sieny, Franciszka Piccolomini, siostrzeńca Eneasza Silwiusza padł wybór. Nowy papież nazwał się *Piusem III.*

Lecz i ten zmarł już po kilku tygodniach panowania (18 października 1503) ku wielkiemu strapieniu wszystkich przyjaciół apostolskiej nauki; pierwsze bowiem odezwanie się jego po wyborze dotyczyło zwołania ogólnego Soboru, celem ulepszenia całego kościelnego ustroju. Gdyby Pius III. zamysły swoje mógł był naówczas urzeczywistnić, nie byłby musiał Luter w lat 14 potem wbrew własnej woli i zasadom, zerwać zupełnie z istniejącemi kościelnemi ustawami. Ale Bóg inaczej postanowił. Po Piusie III

nastąpił najpierw Rovere, potem Medyceusz; atoli obadwaj więcej zdziałali dla doczesnego i znikomego, jak dla niewidomego i wiekuistego Kościoła (ove Christo é Romano). Pierwszy z nich, Julian Rovere, bezpośredni następca Piusa III pod imieniem Juljusza II, oddawał się więcej wojnie i zdobyczom, jak duchownemu swemu, pasterskiemu urzędowi; jego zaś następca, Jan Medici czyli papież Leon X, dbał więcej, wzorem pogan, o sztukę i umiejętności, o przepych królewski i świecką okazałość, o sławę i rozgłos u potomności, tudzież o swą rodzinę, jak o cierpiącą ludzkość i jej pocieszenie, jak to czynił biedny prorok z Nazaretu.

Cezar Borgia powrócił podczas krótkiego pontyfikatu Piusa III do Rzymu, celem (jak sam twierdził) złożenia mu swych życzeń z powodu jego wyboru. Mimo jednak zbrojnego orszaku, dodanego mu przez papieża, napadli go na ulicy Jan Paweł Baglione, wszyscy z rodziny Orsinich, i zwolennicy licznych jego ofiar, i po żwawej utarczce, gonili umykającego aż do Watykanu, zkąd za poradą papieża schronił się do zamku św. Anioła. Najemnicy jego rospierzchli się na wieść o tej klęsce; zdawało się, iż potęga jego nagle runęła. Zawsze jednak jeszcze trzymał on swe najemne załogi w miejscowościach Cesena, Forli, Bertinoro, Imola i Forlimpompoli, których kapitanowie wiernie mu służyli. Z tego też powodu jeszcze i później poszukiwał z nim związków nowy papież, a nawet Francuzi i Hiszpanie.

Następcą Piusa obrano osławionego Juliana Rovere, który dawniej jako Nepota Sykstusa IV uszedł był do Francji, później zaś został naczelnikiem bandy kondotierów, a nakoniec kardynałem w San Pietro (Vincoli). Przybrał on sobie imię *Juliusza II.* Zamiarem jego było zapobiedz zapomocą Cezara Borgii, by zdobyte przez tegoż miejscowości nie wpadły w ręce Wenecjan, którzy wspierali powrót wypędzonych przez Cezara rodzin, by potem częścią

groźbą po części przemocą opanować ich posiadłości; tak stało się z Faenzą, Ravenną, Forli, Rimini, Porto Cesenatico, Santo Arcangelo itp. Juliusz II oswobodziwszy przeto Cezara Borgię z zamku Śgo Anioła, pozyskał go sobie zwróceniem mu wszystkich dawniejszych tytułów i godności. W istocie Cezar wydał rozkaz komendantom swych zamków, by je oddali papieżowi; ci jednak, upatrując w tem podstęp rzymski, nie tylko nie usłuchali rozkazu, lecz nawet komendant zamku Cesena posłańca jako zdrajcę powiesić rozkazał. Krok ten obudził w papieżu podejrzenie, iż przez Cezara został oszukanym. W chwili odjazdu do Francji uwięziono Cezara, i wrzucono do tej samej wieży Borgiów, w której tylu niewinnych był pomordował. Wkrótce jednak uwolniono go z więzienia, poczem przebył szereg najrozmaitszych przygód, nie mających żadnego z ogólnemi dziejami związku. Pojawiwszy się znowu na czele najemnego żołdactwa, jako sprzymierzeniec Hiszpanów, omal nie został księciem Pizy; w końcu, jakkolwiek zrazu przez Gonzalwa uprzejmie przyjęty, został potem po świetnej uczcie, wiarołomnie uwięziony i odesłany do Hiszpanji. Dwa lata przebył w Medina del Campo w więzieniu, w towarzystwie jednego sługi; poczem ocaliwszy się ucieczką uszedł do szwagra swego, Jana II króla Nawarry; nakoniec biorąc udział w wojennej wycieczce tegoż przeciw Hiszpanii, zginął (1507) podczas walki około zamku Viana w pobliżu Pampeluny pchnięty lancą; liczył zaledwie lat 34.

Kardynał d'Amboise przekonawszy sie, iż został przez papieża Juliusza II oszukanym, pospieszył z powrotem do Francji; francuska zaś armia ruszyła przecież nakoniec przeciw Neapolowi. Gonzalwo, ciągle jeszcze oblężeniem Gaety wstrzymywany, oczekiwał Francuzów nad brzegami rzeki Garigliano. Po zachorowaniu la Tremouille'a, objął naczelne dowództwo armii francuskiej margrabia Mantui, Franciszek Gonzaga, który jako wódz nie mógł się mierzyć

z Gonzalwem. U mostu nad Garigliano starły się w październiku obie armje; część Francuzów dotarła aż na brzeg przeciwny, daremnie jednak usiłowała obwarować szaniec przedmostowy. Tygodnie walczono bezskutecznie u tego mostu, który pozostał w ręku Francuzów. Ci w listopadzie, podczas niezwykłej w tej okolicy niepogody, wycierpieli naprzemian to od śniegu, to od deszczu niewymowne katusze; tak jenerałowie, jak żołnierze zwalali całą winę tych cierpień na włoskiego swego naczelnego wodza, który nakoniec złożywszy dowództwo pod pozorem choroby, armję opuścił. Godność jego objął w grudniu margrabia Saluzzo. W dniu 28 grudnia, wspomożeni przez włoskie posiłki Hiszpanie, rzuciwszy nowy most przez Garigliano, przekroczyli tę rzekę i uderzyli nazajutrz na armję francuską, która mimo dzielnego oporu, mimo męstwa i wsławionego bohaterstwa rycerza Bayarda, w końcu uledz musiała. Francuzi cofnęli się w takim pospiechu i nieładzie do Gaety, iż później nazwano tę bitwę *ucieczką z nad brzegów Garigliano.* Niedobitków ich znieśli później Hiszpanie pod Gaetą — poczem już dnia 1 stycznia 1504 wpadła ta ostatnia twierdza w skutek kapitulacji, wraz z działami i wszelkimi zapasami w moc Gonzalwa zamianowanego wicekrólem Neapolu. Obsadzeniem Gaety zakończyło się zdobycie Neapolu; w nieładzie, wycieńczeni zabójczem powietrzem okolicznych bagnisk, wyruszyli Francuzi ku północy.

Rozgłos, po tej wojnie przez Gonzalwa po całej Europie zyskany, i ubóstwienie, jakiego doczekał się w Neapolu i całych Włoszech, takich wkrótce nabrały rozmiarów, iż w końcu sam Ferdynand, w trwodze przed dalszemi tego skutkami, okazał gotowość zawarcia pokoju. Od czasu pierwszego przymierza z Ludwikiem XII szukał już Ferdynand ponownego porozumienia się z Francją, kędy nawet wysłał był w tym celu dwóch ministrów, od tej chwili ciągle przebywających we Francji. Ci przyjęli po

bitwie nad Gariglianem ofiarowane sobie warunki trzechletniego zawieszenia broni. Układ ten przez nich do skutku przyprowadzony, zawartym został w dniu 25 lutego 1504 r., a podpisanym d. 11 marca przez króla francuskiego w Lyonie, w dniu 31 t. m. przez Ferdynanda i Izabellę w klasztorze Santa Maria de la Majorada. Według układu tego zostawał na czas zawieszenia broni Neapol przy Hiszpanji, Mcdyolan zaś przy Francji; atoli zobowiązali się Francuzi do zaniechania wszelkich związków w Neapolu i z Neapolem. Z wyjątkiem tego ustępu przyniósł ów pokój tyle korzyści Francuzom, ile Hiszpanom; obadwa mocarstwa bowiem przyrzekły sobie, iż wzajemnie nieprzyjaciół swoich popierać nadal nie będą. Jeszcze w roku zawarcia owego układu zmarła Izabella (26 listopada 1504); i od tej chwili zmieniła się postać rzeczy tak we Włoszech, jak i w Hiszpanii.

II. NIEMCY, HISZPANJA I WŁOCHY OD SCHYŁKU XVI STULECIA DO ŚMIERCI MAKSYMILJANA I.

1. NIEMIECKIE SPRAWY POD PANOWANIEM MAKSYMILJANA I. PO ROK 1504.

Powyżej usiłowaliśmy na rozmaitych zdarzeniach wykazać jasno położenie Niemiec, tudzież rządy i administrację tego państwa za czasów Frydryka III i pierwszych lat panowania Maksymiljana I; niepodobna bowiem wyczerpująco pojedyńcze niemieckie sprawy wcielić do ogólnych dziejów bez zatracenia jasnego poglądu. Teraz wracamy znowu do dalszego ciągu historji tego państwa, przerwanej z początkiem panowania Maksymiljana.

Niedostatek pieniędzy dawał się we znaki cesarzowi tak po jego wyborze na tron rzymski, jak przed takowym.

Całe cesarstwo wraz z wszystkiemi krainami pod berłem Maksymiljana nie przyniosło w przeciągu trzech lat nawet tyle gotówki, ile wynosił posag drugiej jego małżonki, Blanki Marji medyolańskiej; niesłusznie przeto zżymały się nań Stany i miasta niemieckie, odmawiające nieodzownych dla honoru Niemiec i cesarza pieniędzy i żołnierzy, iż ten zaślubił siostrzenicę Ludwika Moro. Natomiast haniebnie postąpił sobie Maksymiljan, gdy uznał za pieniądze pod nędznym pozorem Ludwika Moro prawowitym księciem, mimo iż ten dawniej krewnego jego uwięziwszy struć rozkazał, i gdy ogłosił równocześnie nieszczęsnego swego szwagra Jana Galeazzo uzurpatorem.

Krok ten cesarza zasługiwał na tem ostrzejszą naganę, że właśnie w tym roku niemieckie Stany brak porządku i silnego prawa wewnątrz państwa tak żywo odczuły, iż domagać się jęły ustalenia ustaw państwowych i oddzielenia interesów cesarza jako zwierzchnika swych dziedzicznych krajów, od interesów książąt, rycerstwa i miast państwa. Kilkakrotnie już przedtem usiłowano przyprowadzić konieczną tę reformację do skutku, atoli nadaremnie; nie dozwalało bowiem tego ograniczenie władzy cesarskiej. Gdy jednak na zgromadzonym w Worms w marcu 1495 r. pierwszym sejmie rycerski, uczony i romantycznego usposobienia Maksymiljan wygłaszać począł mowy o potrzebie pomocy przeciw Turkom, i zabezpieczenia się od strony Francji, oraz o wojnach we Włoszech, odrzekły Stany prozaicznemi, lecz zrozumiałemi słowy: iż tak długo przeciw zewnętrznym nieprzyjaciołom nie przeznaczą posiłków, dopóki wewnątrz państwa pokój, porządek i prawo nie zyskają obywatelstwa; nie mniej wzbraniały się one wyznaczyć pieniężne wsparcie na cele cesarskich wycieczek i przygód wojennych. Przy tej sposobności okazały miasta ducha prawdziwie kramarskiego; rycerstwo zaś obeszło się z królem rzymskim w sprawie pożyczki

w ten sposób, jak zwykle obchodziło się z ludem; mianowicie rycerstwo frankońskie oświadczyło r. 1495, tudzież roku następnego, iż od wieków wolne od państwowych podatków, li tylko do służby wojennej jest obowiązanem. Nie dziw zatem, iż Maksymiljan, za czasów odwrotu z Włoch Karola VIII, udawszy się tamże na własny rachunek, tak smutną w tym kraju odegrał rolę. Mimo to sejm wormacki i usiłowania arcykanclerza, arcybiskupa *Berholdta* mogunckiego, człowieka roztropnego i podniosłego umysłu, przyczyniły się wielce, jak się zdaje, do ułożenia nakoniec po 200 latach ogólnej ustawy państwowej, uszczuplającej oczywiście nie mało dawną cesarską władzę i powagę. Otóż na nowem zebraniu w Worms (od sierpnia do października 1495) ułożono tę ustawę, podniesioną do znaczenia ogólnego prawa, omówiono ją i uchwalono.

Wspomnieć tu jedynie możemy o tem zarządzeniu wielkiej wagi, ponieważ obszerne objaśnienia zawiodłyby nas zbyt głęboko w dziedzinę umiejętności, wykładanej po niemieckich wszechnicach p. t. „niemieckiej historji prawa państwowego.“ Już w sierpniu r. 1495 ustalono na sejmie w Worms silny porządek w sprawach wewnętrznego spokoju i państwowego trybunału, który wyrokować miał w sprawach spornych, dotychczas orężem i kopią rozstrzyganych. Okaże się jednak poniżej, ile to trudu i mozołu w ciągu XVI stulecia kosztowało, oduczyć książęta, rycerstwo i wielbionych ich bohaterów, takich Sickingenów, Huttenów, Götzów z Berlichingen, ludzi obyczajów prawdziwie beduińskich, i nakłonić ich do zaprzestania rozbojów po drogach publicznych, tudzież do zaniechania prawa pięści względem skrzętnych mieszczan i rolników. Ogłoszono w Worms *ogólny i stały pokój królewski w kraju*, wzbroniono pod grozą wygnania wszelkich wojowań wewnątrz państwa i postanowiono w dalszem wykonaniu tej ustawy, iż naruszający spokój w kraju uiścić będzie musiał

2000 grzywien złota, niemniej zaś pozbawionym zostanie wszelkich łask królewskich, lenniczych posiadłości, wolności, praw, wierzytelności i wszelakich innych roszczeń. Utrzymanie tego wiecznego spokoju, wymagało stałego sądu państwowego. Podobną instytucję zaprowadził był Frydryk III; sama jednak już nazwa jego: *cesarska izba sądowa* okazywała, że nie był to trybunał państwowy. Maksymiljan we własnej osobie przewodniczył w r. 1494 sądowi kolegialnemu złożonemu przez się w Kolonii, w Niderlandach zaś zamianował hrabiego Eitel'a Frydryka Zollern nadwornym swym sędzią. Później zebrawszy dziewięciu sędziów w Worms, ustanowił tamze pod przewodnictwem hrabiego Zollern'a roki sądowe pod obecność rady państwa. Sądy te nie były państwowemi; skąpe zaś nad wyraz Stany miały zamiar utrzymaniem ich obciążyć cesarza, który ani swych wojsk, ani dworu, ni sądów opłacić nie był w stanie. Nakoniec chwycił się dzielny Berthold moguncki, z rodu hrabia Henneberg, skutecznego środka, doprowadziwszy do tego, iż postanowiono d 1 października 1495 otworzyć we Frankfurcie właściwy *trybunał państwowy* (Reichskammergericht), z 16 sędziów, mianowicie z ośmiu szlachty, i ośmiu uczonych prawników złożony; przewodniczącego mianować miał sam cesarz, jako i resztę członków według przedstawienia Stanów, co więcej, na mocy wyraźnego zastrzeżenia, także i według przedstawienia miast. Żołd tych sędziów składać się miał częścią z obrywków, częścią ze składek członków rady państwa, tudzież z podatku zwanego „gemeiner Pfennig“ później „die Zieler.“ Pozostawiamy historji prawa państwowego wyliczenie nieskończonych, corocznie powtarzających się sporów o porządek sądowy, i uiszczenie wymienionego podatku. Spłata jego tak nieregularnie się odbywała, iż częstokroć z powodu niedostatku żołdu, ustawało sądownictwo. Zresztą przenosiły się one

z jednego miejsca na drugie, póki nakoniec w Spirze (Speyer) nie uzyskały stałej siedziby. *)

Maksymiljan usiłował część dawnej swej rycerskiej powagi w ten sposób utrzymać, iż nadał pewne znaczenie w państwie *nadwornej radzie* (Reichshofrath), przez się dla Austrji (od r. 1501) przeznaczonej. Wspominamy tu o tej instytucji, ponieważ takowa aż do schyłku niemieckiego państwa się utrzymała. Sądownictwo tej rady dość równego było znaczenia z trybunałem państwowym (Reichskammergericht); między niemi wolny dla stron zostawiono wybór. Maksymiljan oświadczył był zaraz z góry: „iż u dworu swego z poradą książąt i kurfirsztów utrzymywać zamyśla rozsądnych i prawych mężów, jako *radców nadwornych* (Hofräthe), by z nimi jako panujący król rzymski zajmować się wspólnie porządkiem państwowego trybunału według wszystkich artykułów, o ile takowe nie *przynoszą uszczerbku jego zwierzchności;* w razie nieobecności swej zwoływać będzie tych radców w którejkolwiek miejscowości w państwie, dodawszy im przewodniczącego, który z nimi w jego zastępstwie zastanawiać się ma nad rzeczami państwa dotyczącemi.“

Na temże samem zgromadzeniu w Worms (1495) połączył Maksymiljan dla hrabiego *Eberharda im Bart* wirtemberskiego, przyjaciela i obrońcy Reuchlin'a i Berthold'a mogunckiego, duchem spokrewnionego z cesarzem, wszystkie ogółem wirtembergskie pierwiastkowe krainy w jedno *księstwo.* Eberhard, także Starszym lub Pobożnym zwany, odbył po lekkomyślnie przeżytej młodości podróż do Palestyny i wyszczególnił się później upodobaniem, z jakiem poświęcił się literaturze i umiejętnościom; w czem małżonka jego Barbara, księżniczka mantuańska, wiernie go wspierała. Eber-

*) Tu pozostawały one aż do r. 1689; dopiero zniszczenie Palatynatu (Pfalz), a mianowicie Spiry przez Francuzów, spowodowało radę państwa do przeniesienia sądów do Wetzlar, gdzie aż do rozwiązania rzeszy czynności swe sprawowały.

hard założył w r. 1477 wszechnicę w Tübingen, i zmarł bezdzietnie już w rok potem jak go wyniesiono na godność księcia. Na mocy układów następcą księcia został krewny jego, Eberhard młodszy. I ten był bezdzietnym; nadto zaś miał brata idyotę. Gdy przeto w skutek złego zachowania się Eberharda młodszego wypędzono go w r. 1498 połączonemi siłami niezadowolonych zeń: Stanów wirtembergskich, związku szwabskiego i rzymskiego króla; przypadły połączone wirtembergskie posiadłości ośmioletniemu synowi Henryka, Ulrychowi w udziale, czyli raczej wyznaczonej w jego zastępstwie opiekuńczej władzy. Związek szwabski takiej był wagi dla utrzymania pokoju w kraju i porządku w państwie, iż przedłużono go zrazu w r. 1496, w skutek zabiegów Maksymiljana i Bertholda moguńckiego, na trzy lata, później zaś w r. 1498, gdy i Ulrych wirtembergski doń przyłączyć się musiał, na dalszych lat dwanaście, przy której to sposobności uporządkowano także sprawę wyborn naczelnika związku.

W roku 1499 wiódł Maksymiljan wspomnianą powyżej wojnę ze Szwajcarami. Związkowi, wzbogaciwszy się w ostatnich lat dziesiątkach obcych państw żołdem, rozprzestrzenili swą władzę wskutek przystąpienia pewnej liczby miast do Związku. Nie brakło wprawdzie rozsądnych mężów, którzy zwracali uwagę na niebezpieczeństwa wyniknąć mogące z tych powodów; gdy zaś sabaudzki Fryburg i miasto Solothurn z krainy Jura oświadczyły się z gotowością przystąpienia do związku, spotęgowały się spory do tego stopnia, iż zawdzięczano porozumienie się jedynie świętemu i roztropnemu pustelnikowi, Niklas'owi von der Flue, z Unterwalden, uwielbianemu później z tej przyczyny w podaniach. Przyjęcie obudwu tych miast do Związku nastąpiło r. 1481. Związkowym stał się już od niejakiego czasu stosunek do niemieckiego państwa ciężarem; niektóre zaś miasta i ziemiaństwa nad północnymi brzegami Renu aż do Frankonji niemałą zdradzały chęć urządzenia się na

sposób szwajcarski. Od Związku szwabskiego trzymali się Szwajcarzy z dala, puszczając mimo uszu zaprowadzenie trybunału państwowego i nałożenie sądowego podatku (gemeiner Pfennig). Nakoniec Graubündczycy, w porozumieniu ze Związkowymi, opanowali dolinę monasterską w Tyrolu (Münsterthal). Ztąd powstał spór między Szwajcarami a Maksymiljanem, nie tylko jako arcyksięciem austryackim, a zatem władcą tej doliny, lecz tudzież jako królem niemieckim, w sprawie obowiązkowego stawiania się Szwajcarów na sejmy i opłacania wymienionego wyżej podatku. Gdy zresztą i związek szwabski ciągle jeszcze do części Szwajcarji, jako krainy szwabskiej, rościł sobie prawa, i ztąd waśnie między nimi nurtowały, można było przeto przypuścić, iż Maksymiljan silne znajdzie poparcie; przypuszczenie to jednak zawiodło. Maksymiljan tak nie zdobył sobie wawrzynów w tej wojnie ze szwajcarskimi Związkowymi, jak dawniej, podczas wymienionego napadu swego na Francję lub wycieczki przeciw Karolowi z Geldryi, który Maksymiljana ojcowskiego dziedzictwa znowu był pozbawił. W r. 1499 zawarto pokój w Bazylei, mocą którego określono stanowisko Związkowych do Niemiec jako „powinowatych - państwu," lecz uwolniono ich od podlegania sądownictwu niemieckiemu i od opłacania wszelkich podatków. Do kantonu Freiburg i Solothurn przyłączyły się w r. 1501 jako nowi członkowie związku miasta Bazylea i Szafuza (Basel und Schaffhausen), w 12 lat zaś potem kraina Appenzell, tak, iż obecnie Związek składał się z 13 kantonów, zamiast dawnych ośmiu.

Niebawem po swem założeniu zasnął trybunał państwowy snem sprawiedliwych, częścią z powodu, iż nie wpływały potrzebne na jego utrzymanie pieniądze, potężni zaś panowie chętniej sobie sprawiedliwość własną wymierzali ręką, częścią, ponieważ Maksymiljan przyszedł do przekonania, iż w skutek nowej tej instytucji schodzi on właściwie na prezydenta niemieckiej rzeczypospolitej, przestaje

zaś być rzymskim cesarzem z łaski Boskiej. Atoli książęta, mianowicie Berthold moguncki, nie zaniechali swych nagleń; aż nareszcie w lipcu 1500 zażądali oni cesarskiego zezwolenia na utworzenie właściwego, od cesarza niezawisłego, *państwowego rządu* (Reichs-Regiment), którego byłoby zadaniem czuwać nad utrzymaniem pokoju w kraju i nadzór nad trybunałem państwowym. Rząd ów, zaprowadzony zrazu na lat sześć, składać się miał z 20 członków; przewodniczyć miał mu sam cesarz, w razie zaś nieobecności jego, zamianowany przezeń zastępca. Maksymiljan wyznaczył jako pierwszego swego zastępcę kurfirsta saskiego, Frydryka Mądrego, z roczną pensyą 6000 złotych. Pod nadzór rządu państwowego oddano zrazu i trybunał państwowy; gdy to jednak wzbudziło niezadowolenie tak między niemieckiemi Stanami, wzbraniającemi się uznać członków rządu jako swych zwierzchników, jak i u cesarza, który ich obok siebie ścierpieć nie mógł, przeto od r. 1502 usiłował Maksymiljan austryackiej swej radzie nadwornej, przez dodanie jej radców cesarskich, zjednać także i u reszty Niemiec większą powagę.

Przy sposobności utworzenia rządu państwowego odnowiono wniosek, jeszcze za czasów Albrechta II podjęty, podzielenia Niemiec z wyłączeniem Niderlandów i Austrji na sześć *okręgów*; w każdym z nich złożoną być miała władza wykonawcza w ręce dwóch, przez Stany wybranych, najpotężniejszych panów okręgu, których głównem zadaniem było utrzymanie rozporządzeń, spokoju wewnątrz kraju dotyczących. Według szkodliwego zwyczaju niemieckiego wiele o tem radzono, wiele prawiono i uchwalono, mało jednak wykonano. Nakoniec zaniechano znowu podziału państwa na owych sześć okręgów; atoli na zebraniu w Kolonji postawiono wniosek podzielenia go na *10 okręgów*, mianowicie: bawarski, szwabski, frankoński, westfalski, Wyższego i Niższego Renu, wyższo- i niższo-saksoński, nakoniec austryacki i burgundzki. Dopiero w r. 1521, po

śmierci Maksymiljana, zaprowadzonem i ustalonem zostało to urządzenie, nieodzowne dla zupełnego wytępienia prawa pięści i położenia kresu wojnom domowym.

Aż do gwałtownego ruchu w Europie, wywołanego kazaniami Lutra przeciw istniejącym kościelnym ustawom, nie wielkiej były wagi zdarzenia w Niemczech dla postępu cywilizacji i dla dziejów ogólnych. Natomiast Wenecja przez czas niejaki potężniejszą była od Niemiec jako mocarstwo europejskie. Stało to się wojennemu papieżowi Juliuszowi II, tudzież rzymskiemu królowi Maksymilianowi i królom Francji i Aragonii nadal tak nieznośnem, iż utworzyli związek ku zagubie Wenecji, znany pod nazwą *Ligi w Cambray*. Z tym związkiem ściśle łączy się na lat kilka historja europejskiego lądu stałego; całe zaś dzieje ogólne od r. 1504 do 1519, z wyłączeniem historji reformacji, zdają się łacniej wiązać z hiszpańskiemi i włoskiemi, jak z niemieckimi sprawami, zwłaszcza, iż wszystko, cokolwiek wydarzyło się w Niderlandach, Hiszpanii i Włoszech, było jedynie przygotowaniem do późniejszych przedsięwzięć syna Filipa burgundzkiego, Karola V, który jako wnuk Ferdynanda Katolickiego aragońskie państwo i Neapol, a jako wnuk Maksymiljana I wszystkie austryackie posiadłości odziedziczył i po śmierci tego dziadka następcą jego w Niemczech obrany został.

---

2. PORTUGALIA. OPŁYNIĘCIE POŁUDNIOWEGO PRZYLĄDKU AFRYKI.

Doprowadziliśmy powyżej dzieje Portugalji aż do śmierci Jana Nieprawego (1433), oraz widzieliśmy, jak pod kierownictwem słynnego jego syna, Henryka Żeglarza, odkryto i zaludniono osadami wyspy Porto Santo i Maderę. Przyciśnięta do atlantyckiego Oceanu, wytyczyła

sobie działalność portugalska to samo zadanie, jakiego w prastarożytności dokonali byli Fenicyanie na morzu śródziemnem. Jan *„dobrej pamięci“* *) (przydomek wielce zasłużony) umarł w r. 1433; po nim wstąpił na tron syn jego Edward (Duarte), który pilniej uwagę swą zwrócił na zdobycze u północnego wybrzeża Afryki, jak na odkrycia na atlantyckim oceanie. Podczas wycieczki wojennej przeciw miastu Tanger, dostał się brat jego, Fernando, w niewolę Maurów, którzy jedynie pod warunkiem zwrócenia im Ceuty wydać go przyrzekli. Kortezy sprzeciwiały się tej zamianie, Ferdynand zaś z bohaterskiem męztwem i chrześciańskiem zaparciem się zniósł wszelkie katusze i hańbę aż do swego skonu (1443). **) I pod panowaniem Edwarda nie zaprzestał infant Henryk swych morskich przedsięwzięć; wysłanej pod kierownictwem *Gilianes'a* wyprawie powiodło się wylądować na południe od straszliwego przylądka Bojador, o kilka zaledwie stopni od zwrotnika Raka.

Król Edward umierając zostawił (1438) małoletniego syna Alfonsa (Alfonzo) V; państwo zaś trapiły przez 10 lat jego małoletności zwykłe w takim razie intrygi; o rejencję bowiem spierali się: królowa matka Eleonora i hrabia Barcellos, późniejszy książę Braganza, nieślubny brat Edwarda. Tymczasem nie ustawały wyprawy morskie, jakkolwiek z małym udziałem państwa; wtargnięto już w pasmo gorące, po okrążeniu przez Gilianes'a Przylądka Białego. Równocześnie zapoznawali się Portugalczycy coraz dokładniej z grupą wysp Azorskich czyli Jastrzębich; znaleziono je niezaludnionemi, lecz bogatemi w lasy i ptactwo spiewające. U afrykańskich wybrzeży wykupywali się z niewoli Maurowie, dając za siebie czarnych niewolni-

*) *Joao de boa memoria;* mowa portugalska wytrąca najwięcej spółgłosek ze wszystkich mów romańskich.

**) Zdarzenie to uświetnił Kalderon w dramacie swoim „Książę niezłomny.“

ków; tak ujrzała z podziwem Lizbona w r. 1442 pierwszych Murzynów o kręconych włosach na swych targowicach.

Król Alfons V., samoistne w Portugalji rozpocząwszy rządy, zwrócił przedewszystkiem uwagę na dalsze zdobycze w północnej Afryce, później zaś na pozyskanie Kastylji. Za życia swego potrafił Henryk Żeglarz w bratańcu swym, królu, utrzymać zajęcie się postępami żeglugi; dalsze zresztą wyprawy świetny przyniosły wynik; Dinis Diaz zostawiwszy piaszczyste wybrzeża zachodniej Afryki za sobą, dotarł wzdłuż gumowych lasów u północnego Senegalu aż do Zielonego przylądka; poczęło zaś już ustępować uprzedzenie do klimatu gorącego pasma, rzekomo zabójczego dla ludzi i roślin. Otóż postanowił król zapewnić swym Portugalczykom korzyści, które odnosiła ich działalność na morzu; gdy zaś w zachodniem Chrześciaństwie ustaliło się przekonanie, że papież nad wszystkimi pogan krajami ma władzę, zwrócił się przeto z odnośną prośbą do papieża Mikołaja V., który w wydanych dwóch bullach, wszystkie na afrykańskich morzach odkryte i na przyszłość odkryć się mające wyspy i wybrzeża, przekazał w darze portugalskiemu królestwu, wyłączając wszystkie innne ludy od wypraw tego rodzaju (1454.) Przy skonie Henryka (w siedzibie jego u przylądka św. Wicentego 1460,) należała już Sierra Leona do ziem odkrytych, oraz dotknięto już zachodniej części Gwinei.

W 10 lat później powiodło się szczęśliwie królowi Alfonsowi zdobyć zwycięsko *Tanger* (na zachodnim kresie cieśniny gibraltarskiej, Tingis starożytnych Rzymian.) W krótce jednak zwróciły baczną jego uwagę spory o dziedzictwo Kastylji; powziął on zatem zamiar zaślubienia nfantki Joanny (Bertrandeji,) uważanej ogólnie za nieprawą, około zaś 30 lat od siebie młodszej, celem połączenia Kastylji z Portugalją. Zamiar ten nie udał się; nieszczęsna narzeczona skończyła dni swe w klasztorze w Santarem

on sam zaś na krótki czas przed śmiercią (1481,) uznał prawa Ferdynanda aragońskiego i Izabelli.

Alfonsa syn i następca, Jan II., mąż dzielny i energiczny, dążył wzorem wszystkich większych władzców owych czasów do utworzenia nieograniczonego narodowego królestwa i złamania oporu wysokiej szlachty. Postępował on przy tem z bezwzględną energją, skupiwszy sądownictwo kryminalne w ręku rządu krajowego, zarządzając wyczerpujące dochodzenie w sprawie wydartych koronie majętności i żądając od lenników hołdu w formie najsurowszej. Na czele niezadowolonej szlachty stał książe Ferdynand Braganza, wnuk wymienionego wyżej hrabiego Barcellos i małżonek siostry królowej. Jan rozkazał go przeto pojmać podczas pewnego zjazdu w Evora, i jako utrzymującego zdradzieckie stosunki z Kastylją, stawić przed trybunał, przy którego posiedzeniach sam król był obecnym; księcia skazanego na śmierć, ścięto na targowicy w Evora (1483.) Z bliższym krewnym, bratem swej małżonki, księciem Jakubem Viseu, obszedł się Jan jeszcze okrutniej. Zaprosiwszy go do pałacu swego w Setuval, rozmawiał z nim uprzejmie w towarzystwie kilku dworzan, gdy nagle nadając żartobliwy zwrot rozmowie, zapytał go, coby uczynił w razie, gdyby go kto chciał zamordować. Książę, bezwątpienia zbrodnicze plany mając na sumieniu, odrzekł zmięszany, iż starałby się ile możności uprzedzić tak groźnego przeciwnika. „Dobrzeż więc!“ zawołał król i z całej siły zadał mu szybko kilka pchnięć sztyletem w piersi; zwłoki zamordowanego wystawiono publicznie.

Zbadanie Afryki przeszło pod panowaniem Jana II. w nowy, roztrzygający okres. Zbadano dokładnie wybrzeże Gwineji, nawet wzniesiono warownię na Złotem wybrzeżu; w rozmaitych zaś miejscach ustawiono znaki objęcia tych okolic w posiadanie, mianowicie kamienne słupy z krzyżem i herbem Portugalji, w moc uprawnienia, przez papieża królowi nadanego. W jednej z wypraw aż do ujścia rzeki

Zaire czyli Congo, a zatem aż po za szósty stopień południowej szerokości (około r. 1485,) brał także udział sławny *Marcin Behaim* z Norymbergi, którego za to Jan osobiście na rycerza orderu Chrystusa pasował.*) Wielkiej wagi dla dalszych przedsięwzięć tego rodzaju było poznanie prawdziwego kształtu Afryki, tudzież możność dostania się do upragnionych Indyj, przez opłynięcie południowego jej przylądku. Gdy nabrano pewności, iż przez wytrwałe próby cel ten osiągniętym zostanie, łacno da się pojąć, dlaczego Kolumb z pomysłem swym odszukania Indyj w zachodnim kierunku, tak zimne i dwuznaczne w Lizbonie znalazł przyjęcie. Nadto dotarła do Portugalji mglista wieść o jakimś królu chrześciańskim, mającym swą siedzibę nad morzem indyjskiem; mniemano iż był nim kapłan Jan (preste Joao,) o którym w średnich wiekach bajeczne rozpuszczano podania, a którego spodziewano się znaleść w osobie chrześciańskiego władzcy Abissynji.**) W roku 1486 polecił król Jan śmiałemu *Bartłomiejowi Diaz* zbadanie wschodniego wybrzeża Afryki. Na pełnem morzu zwrócił się Diaz od Gwineji daleko ku południowi, poźniej ku wschodowi, nakoniec ku północy. Tak dotarł do przystani Algoa; dalej nie chcieli mu towarzyszyć jego zwolennicy. Z powrotem, mijając właściwy południowy kraniec Afryki, spostrzegł on przylądek, któremu z powodu panujących tamże burz nawalnych, nadać chciał miano: „cabo tormentoso,“ król Jan jednak, w słusznem uznaniu widoków, jakie się w skutek tej wyprawy na przyszłość otwarły, polecił dać mu nazwę *przylądka Dobrej Nadziei.* Tymczasem wysłał on morzem śródziemnem dwóch mężów, znających

*) W sześć lat później sporządził on w ojczystem swem mieście sławny globus, do dzisiejszego dnia zachowany. Behaim umarł w Lizbonie w r. 1506.

**) Według Oppert'a dzieła: „Kapłan Jan w dziejach i podaniu“ (Berlin 1864) było państwo, do którego podania te nasamprzód się odnosiły, tatarskiem, prawdopodobnie ze stolicą Kaszgar'em.

wiele języków, do Arabji; z tych jeden, Covillam, pospieszył z Aten do Indyj, odwiedziwszy na wybrzeżu Koromandel miasta Kalikut i Goa, potem powrócił do Egiptu i u Chrześcian abissyńskich nie tylko uprzejme znalazł przyjęcie, lecz nawet przez nich do dłuższego tamże pobytu wprost został zniewolonym.

Jan II., podobnie jak ojciec jego, nosił się z myślą połączenia całago pirenejskiego półwyspu pod swem berłem. Przynajmniej zdawało się, iż nastały czasy świetności, gdy udało mu się syna swego Alfonsa, młodzieńca nader przystojnego, zaślubić z Izabellą, najstarszą córką hiszpańskiego królewskiego stadła. W pół roku jednak po świetnych uroczystościach weselnych zmarł książę pod Santarem w skutek upadku z konia (1491.) Tak najbliższym Jana spadkobiercą został książę Boja, Emanuel, brat królowej i owego księcia Viseu, zasztyletowanego własnoręcznie przez Jana; ten, zwykle *Emanuelem Wielkim* zwany, wstąpił na tron po śmierci Jana (1495.)

---

3. ODKRYCIE AMERYKI. KRZYSZTOF KOLUMB.

Zdobycie Granady, zupełne wypędzenie Maurów z Hiszpanji i odkrycie Ameryki nadały rządom Ferdynanda Katolickiego i małżonki jego Izabelli takie dla nowych czasów znaczenie, jakie dla starożytności miały były wyprawy Aleksandra Wielkiego. Zdobyciu Granady, do którego smutnych następstw częstokroć jeszcze powracać będziemy musieli, poświęciliśmy już powyżej ustęp odnośny, tu zastanowimy się nad przebiegiem odkrycia Ameryki i tegoż odkrycia skutkami.

Indje były od niepamiętnych czasów krajem skarbów i cudów, tudzież w skutek ospałości ich mieszkańców wiecznym łupem wyćwiczonych w wojennem rzemiośle

i zahartowanych narodów. Dlatego to liczyli Portugalczycy, którzy długą wojną z Maurami na straszliwych wyrobili się wojowników, i do wojskowej przyzwyczajeni byli karności, iż dostawszy się do tych krajów, wielkie poczynią zdobycze i niezmierzone nabędą skarby. Za pośrednictwem Bartłomieja Diaz'a zbliżyli się oni znacznie ku temu celowi. Tymczasem, uważając się za wyłącznie uprzywilejowanych do przedsiębrania wypraw ku tej, dla wszystkich prawie narodów bajecznej krainie, nie dozwalali nikomu obcemu użytku ze swych map morskich; że swych zaś żeglarskich wiadomości i z nabytego doświadczenia, jak stawić należy czoło niebezpieczeństwom Oceanu, istną czynili tajemnicę. Atoli przyszli już i inni myśliciele do tego przekonania, iż, gdy ziemia jest okrągłą, można ustawiczną, ku zachodowi skierowaną żeglugą również dotrzeć do Indji, i ich skarbów i kosztowności. Niektóre wskazówki starożytnych w tym kierunku zawierały rozwlekłe dzieła zbiorowe średnich wieków jak np. „Obraz świata“ owego Piotra d'Ailly, którego poznaliśmy jako uczestnika soboru w Konstancji. Mąż nader uczony, Paolo Toscanelli z Florencji, z którym Kolumb w r. 1479 w listownych zostawał stosunkach, umocnił tego ostatniego w jego przekonaniu o możliwości żeglugi do Indji w zachodnim kierunku. Nieśmiertelną to zasługą Kolumba, iż potrafił wiarę tę całą potęgą hojnie uposażonego ducha w sobie wzbudzić, wśród najniekorzystniejszych okoliczności utrzymać i w pełnem przekonaniu jej słuszności w myśl takowej działać. Wszak tylu innych odczytywało ustępy z Seneki lub Eratosthenesa, przypuszczające okrągłą postać ziemi; wszak tylu innym nie było to tajemnicą, iż częstokroć do wybrzeży Azorskich nadpływały morzem od zachodu przedmioty, noszące ślady ludzkiej dłoni; atoli Kolumb niezłomnie widział okiem swego ducha wybrzeża indyjskie przed sobą; przyswoił on sobie za pomocą niezmordowanych studjów żeglarskie wiadomości swego czasu i bohaterską

swą osobistością stał się odpowiednim na wodza takiej wyprawy. Dlatego to niektóre mylne jego poglądy i błędy niewiele ujmują jego sławie. Objętość ziemi mniemał on daleko mniejszą, niż jest w istocie, aż do śmierci zaś swojej był tego przekonania, iż dotknął stopą i objął okiem wybrzeża i wyspy azjatyckie. U ujścia Orynoka wpadł on na myśl, iż potężna ta rzeka od rzekomego raju na wschód płynie; że zaś nową część świata od Azji drugi odgranicza ocean, dwakroć szerszy od atlantyckiego, tego nawet nie przypuszczał. Tak otrzymał ogół wysp odkrytych nazwę Indji, później Indji zachodnich. Kolumb, pod względem pojęć religijnych, nie zaparł się swego stulecia, żyjąc nadzieją, iż skarbami Indyj ułatwi zdobycie Grobu świętego. Mimo tego przyczynił on się wiele do gwałtownego przewrotu duchowego następnych stuleci; wpływ bowiem nowych idei nie tylko mierzyć należy wedle ich treści, lecz i wedle stosunku ich do zdziałanych wyników. Prastary, w zasadę niejako żywotną przeistoczony pogląd o spoczywaniu budowy ziemskiej na na niewzruszonych słupach, obrócił w niwec fakt dowiedziony, iż ziemia nasza wolno w przestworzu świata wiszącą jest kulą; odkrycie to potężnie wstrząsło duchem ludzkim. W r. 1477 odwiedził Kolumb prawdopodobnie Islandję; jeśli i tam otrzymał on był niepewne wskazówki, o przedsiębranych ongi podróżach morskich, w każdym razie nie mogły takowe żadnego mieć wpływu na kierunek własnego jego przedsięwzięcia.

Cristoforo Colombo, w Hiszpanji nazwę Cristoval'a Colon noszący, urodził się w Genui, według niektórych biografów w r. 1436; inni przytaczają jako rok jego urodzenia 1456, co ma więcej za sobą prawdopodobieństwa. W Portugalii pojął on za małżonkę Filipinę Perestrello, córkę namiestnika Madery, poczem przedsiębrał kilka podróży do Porto Santo. Wspomnieliśmy już powyżej, iż Jan II. odrzucił jego propozycje; Kolumb udał się przeto

do Hiszpanji, gdzie zyskawszy protektora w osobie księcia Medinaceli, wstąpił w służbę kastylijskiej korony. Wszechnica w Salamance nie zbyt korzystnie oceniła przedłożone jej plany myśliciela; atoli niektórzy wysoko położeni duchowni, między nimi profesor teologji a późniejszy Wielki inkwizytor Diego Deza nie odmówili mu dalszego poparcia. Już powziął był Kolumb postanowienie udania się z przystani Palos do Francji, gdy namówiono go do powrotu do królewskiego obozu wojennego pod Santa Fé w Granadzie. Zdobycie tego miasta stanowi początek nowej ery już w skutek tej okoliczności, iż Izabella ucieszona niezmiernie szczęśliwem zdarzeniem, postanowiła przyczynić się do urzeczywistnienia wzniosłego planu Kolumba, i otworzyła w ten sposób nową nieprzeczuwaną dotąd pole dla krzewienia chrześcijaństwa. Minister skarbu Quintanilla i aragoński zarządca dochodów duchownych, Luis de Sant Angel, przedstawili królowej, jakiej dostąpi sławy, jeśli złote góry i na łono chrześcijaństwa nawrócić się mające pogańskie ludy, poszukiwane drogą wschodnią przez Portugalczyków, poszukiwać rozkaże drogą ku zachodowi. Królowę przekonały te wywody; a Luis de Sant Angel przyrzekł nie szczędzić zaliczek.

Zresztą strata, na jaką królowa w razie spełznięcia wyprawy narażoną by być mogła, nie była wcale znaczną, chociażbyśmy koszta wystawienia nędznych statków, Kolumbowi wyznaczonych, z Munoz'em na 17.000 złotych (dies y siete mil Florines), lub według notatki Ferdynanda Kolumba (w życiorysie jego ojca) na 20.500 piastrów, albo w końcu z Robertson'em na 4.000 funtów szterlingów obliczyli. Natomiast niezwykłe przyrzeczono odkrywcy korzyści na podstawie układu z d. 17 kwietnia 1492 r. Najpierw przyznano w razie odkrycia nowych wysp, lub stałego lądu tak jemu, jak jego potomkom, stopień admirała tych krajów z wszelkiemi przywilejami Wielkiego admirała Kastylji; powtóre przyrzeczono mu godność vice-króla

wszystkich nowo odkryć się mających wysp i krajów z przywilejem przekładania królowi trzech osobistości do wyboru na każdą wakującą tamże posadę; po trzecie uczyniono go najwyższym sędzią we wszystkich sporach prawnych, któreby z handlowej komunikacji z nowo odkrytemi krainami powstać mogły; po czwarte przyznano mu dziesięcinę od wszystkich zysków towarów i owoców w obrębie jego admiralicji; nakoniec, jakkolwiek zastrzeżono sobie, iż ósmą część kosztów uzbrojenia wszystkich okrętów, utrzymujących komunikację z nowymi krajami sam ponosić będzie musiał, wyznaczono mu jednak udział równej wysokości w ogólnym zysku,

Dnia 3. sierpnia 1492 r. wypłynął Kolumb z przystani w Palos, z trzema drobnemi statkami, z których „Santa Maria“ pod osobistem jego dowództwem, dwa inne zaś pod kierownictwem braci Pinzon'ów zostawały. „Pinta“, jeden z tych ostatnich statków, uległa w krótce takiemu uszkodzeniu, iż kilka tygodni strawić musiano u wysp Kanaryjskich; właściwa zatem wyprawa trwała od 6 września do 12 października. Samo przez się rozumie się, iż w tym czasie, gdy załoga statków niebo jedynie i wodę miała przed sobą, nie brakło na oznakach zniechęcenia; nieprawdopodobną jednak jest baśń o istotnym rokoszu, który zniewolić miał admirała do przyrzeczenia powrotu, jeśli w przeciągu trzech dni ziemia się nie pojawi. Najważniejszym dniem wyprawy był dzień 7. października, w tym dniu bowiem postanowił Kolumb za radą Marcina Pinzon'a, skierować bieg okrętów więcej ku południowemu zachodowi; w przeciwnym razie, według uwagi Washingtona Irvinga i stwierdzenia tejże przez Humboldta, dostałby się był przez prąd Golfu do Florydy, a może do Wirginji. W nocy z 11. na 12. t. m. spostrzegł admirał światło w oddali; o drugiej godzinie z rana rozpoznał jeden z majtków w księżycowem oświetleniu wybrzeże, o świcie zaś wstąpił Kolumb na pierwszą nowo odkrytą ziemię. Była nią

wyspa przez krajowców „Guanahani“, przez Hiszpanów zaś „San Salvador“ zwana; dziś stwierdzono według najnowszych badań, iż była nią wyspa *Watling* pod 24. stopniem północnej szerokości; obecnie, wraz z całą grupą wysp bahamskich, zostaje ona pod panowaniem Anglji. Kolumb pierwszy dotknął jej swoją stopą, rozkazał wznieść krzyż na niej, i według obrzędów, nagim krajowcom niezrozumiałych, objął ją w posiadanie Hiszpanji. Uroczy obraz nowego świata i bogactwo jego roślinności nie omieszkało wywrzeć na Hiszpanach wielkiego wrażenia; atoli jeszcze bardziej nęciła ich niepewna wieść o okolicach dalej ku południowi leżących, skąd pochodzić miały znalezione na Guanahani blachy złota. Kolumb, żeglując wzdłuż wyspy Kuby, wylądował na wyspie Hayti, którą „Wyspą hiszpańską“ (Isla Espanola, później Hispaniola) nazwał; tu zbudował on z pomocą dzikich i dobrodusznego ich kacyka drewnianą warownię, tak zwany, z powodu pory w której budowano, Navidad (Boże narodzenie). W ogóle bardzo często odtąd używano dni kalendarza przy nadawaniu nazw nowo odkrytym wybrzeżom tak w Ameryce, jak w Afryce.

Gdy najlepszy okręt Kolumba uległ rozbiciu, Marcin Pinzon zaś z „Pintą“ uszedł tajemnie, zniewolony był Kolumb do użycia trzeciego statku do powrotu; tymczasem odszukano wkrótce Pinzona i ruszono wspólnie z powrotem do ojczyzny dnia 16 stycznia r. 1493. Po upływie miesiąca przybyto do wysp Azorskich; po drodze jednak wycierpiano tak gwałtowne burze, iż admirał, z trwogi, by wieść o nim i jego odkryciach marnie nie zaginęła, sprawozdanie swe na pargaminie skreślone w szczelnie opatrzonej beczce wrzucić rozkazał do morza. W d. 4. marca wylądował Kolumb u ujścia rzeki Tajo, poczem z królem portugalskim dłuższą mieli rozmowę; później popłynąwszy do Palos i przebywszy Hiszpanję stanął w Barcelonie przed królewską parą, z książęcemi przyjęty zaszczytami.

Nie wiele złota przywiózł wprawdzie Kolumb z pierwszej swej wyprawy; otworzył jednak rozbojom Hiszpanów świat nowy, zaludniony źle uzbrojonemi, częścią nagiemi i bezbronnemi dziećmi przyrody: jakkolwiek zaś zrazu na wyspach nowoodkrytych nie wiele znaleziono złota, nęcące jednak były w tym względzie widoki na przyszłość, mianowicie po zapuszczeniu się w głąb tych krain.

Nadzieja ta wabiła tam później gromady Hiszpanów, atoli nie w celu zakładania kolonji i zawiązywania stosunków handlowych, lecz w celu zdobyczy i rabunku. Zwycięstwa i zdobycze słynnych bohaterów hiszpańskich, tak zwanych *Conquistadorów*, przedewszystkiem zaś takiego Cortez'a i Pizarra, którzy na czele garstki śmiałych awanturników rozległe państwa jak Mexyk, Peru i Chili opanowali, zbezczeszczono niesłychanemi okrucieństwy; czyny te nikczemne splamiły dobrą sławę Hiszpanji, równocześnie zaś wydarte krajowcom bogactwa zgubne wywarły skutki na obyczaje tego narodu. Nie naszem zadaniem objaśniać te pewniki przytaczaniem faktów; zajmiemy się tu jedynie zwięzłem skreśleniem dalszego przebiegu przedsięwzięć Kolumba.

Cała Europa oniemiała z podziwu na wieść o nowo odkrytym świecie, jego produktach i ludziach nowej rasy, z których kilku przywiózł był Kolumb ze sobą. Papież Aleksander VI., wnet okazał gotowość przyznania Hiszpanom ziem, na zachodzie odkrytych i zdobyć się jeszcze mających, tak jak jego porzednicy obdarzyli byli Portugalczyków nowo odkrytemi na wschodzie krajami. Bullą z d. 4. grudnia 1493 r. odgraniczył on za pomocą t. z. *Rayi*, t. j. linji od bieguna do bieguna pociągniętej, posiadłości morskie hiszpańskie od portugalskich. Linja ta demarkacyjna miała być pociągniętą o 100 mil morskich na zachód od wysp Zielonego przylądka; wszystkie nowo odkryć się mające krainy ku zachodowi, podlegać miały berłu hiszpańskiemu, ku wschodowi zaś portugalskiemu.

Gdy atoli Portugalja podziałem tym czuła się ukrzywdzoną, i na dawniejsze wskazywała zasługi, przeto roku następnego układem zawartym w Tordesillas posunięto „rayę“ o dalszych 270 mil ku zachodowi. W skutek tego mogła później Portugalja wystąpić z roszczeniami swemi do posiadania Brazylji.

Naród hiszpański, tudzież Ferdynand i Izabella obsypywali Kolumba zaszczytami; natychmiast zaś przystąpiono do zaopatrzenia w podróż nowych statków w liczbie 17, oraz 2.500 ludzi, przeznaczonych na załogę statków i kolonizację wysp odkrytych. Całe wystawienie tej floty, było jak na owe czasy, niezwykle świetnem: a przecież między siedmnastoma temi statkami, liczono zaledwie trzy objętości 100 beczek. Kolumb odpłynął ponownie 25 września 1493 z przystani Kadyksu, w dniu zaś 2. listopada, spostrzegł szczyt jednej z wysp karaibskich, której wedle, dnia dokonanego odkrycia, nazwę dano „Dominika“ (Niedziela.) Stąd pożeglował on do „Hispanioli,“ gdzie za pierwszej swej wyprawy, mianowicie w „Navidad,“ około 30 Hiszpanów jako kolonistów był pozostawił. Atoli wszystkie wzniesione tam przez się budynki znalazłszy w perzynie, z Hiszpanów zaś ani jednego przy życiu, założył tam nową osadę z 1.000 Hiszpanów i nadał jej nazwę „Izabella.“ Ponieważ zdobywanie tych wysp, ucisk, rabunek i wycieczki za wymarzonemi złotemi skarbami, leżały w naturze tej wyprawy, przeto bez posiłków z Hiszpanii niepodobnem było dalsze utrzymanie się w nowo odkrytych krainach. Dlatego niebawem miasto spodziewanych bezpośrednich korzyści, okazała się przedewszystkiem nieodzowna potrzeba wielkich nakładów. W lutym 1495 wysłał admirał kilka statków do Hiszpanii szukając tam pokrycia wszelkich deficytów. Po powrocie do „Hayti“ z wycieczki, podczas której odkryto „Jamajkę,“ podnieśli Indjanie, rozdrażnieni znęcaniem się nad sobą Hiszpanów, rokosz tak groźny, iż dopiero w

istnej bitwie, stoczonej w marcu r. 1495, musiano wpoić w nich przekonanie, jak mało wydołać są w stanie oni, nadzy krajowcy, przeciw europejskiemu orężowi, palnej broni i wielkim psom rzeźnickim.

Z chełpliwych sprawozdań Kolumba, wysłanych naówczas do dworu hiszpańskiego, których treść liczna załoga statków po kraju była rozniosła, jasno się okazuje, iż gwałt i rabunek, zdobycze i zaspokojenie orjentalnych chęci, jedynym były celem tych Hiszpanów, którzy tysiącami do nowego garnęli się świata. Jakkolwiek najwyższe mamy poważanie dla naukowych dążeń Kolumba, dla jego zasług dla nowych i najnowszych czasów, dla jego rosądku i stałości charakteru, nie możemy jednak bez zgrozy odczytywać tych okropnych sprawozdań. Doręczycielom ich przydał on jako przynętę nietylko złoto, lecz i porwanych krajowców, w zamian za wiele niezbędnych rzeczy, których przysłania z kraju zażądał, mianowicie za konie, bydło rogate, owce i żywność. Nadto oświadczył on się za używaniem wyspiarzy, szczególnie dzikich i wojowniczych Karaibów, jako niewolników w hiszpańskich koloniach, dla ukarania, (jak sam twierdzi) nieludzkich ich zwyczajów Co więcej, doradza on rządowi, by dostawy żądanych przez się przedmiotów nie na własny koszt dopełniał, lecz by zachęcił jedynie kupców do dostarczenia mu tych przedmiotów na wyspę „Kubę;“ tam zaś otrzymają oni, w zamian za przywiezione artykuły, wyspiarzy pochwyconych przez hiszpańskich kolonistów osady „Izabella,“ którzy lepszym są przedmiotem handlu od niewolników afrykańskich. Pociesza on równocześnie łakome serca przemysłowców swojej ojczyzny nadzieją podatków, które można będzie kiedyś nałożyć na towary sprowadzane z wysp do Hiszpanji.

Zachowywanie się kolonistów, myślących tylko o złocie i rabunku, ich wstręt do uprawy ziemi, środki przedsięwzięte przez Kolumba dla utrzymania ich w karbach porządku, oszukanie się pod względem kopalni złota

i djamentów, wszystko to wywołało niezgodę i rozdwojenie na Hispanioli, a niezadowolenie w Hiszpanii. W r. 1496 odwołano Kolumba do Hiszpanji. Dopiero 1498 przy końcu maja mógł puścić się w trzecią podróż. W tej podróży jego towarzysze po raz pierwszy wstąpili na stały ląd Ameryki, z której potem na nieszczęście Hiszpanji przywieziono do Europy niezmierne mnóstwo szlachetnych kruszców, których daremnie Kolumb na wyspach poszukiwał. Powrócił on zresztą do Hiszpanioli, skąd dwa lata przedtem odjeżdżając, zostawił tam namiestnikiem swego brata, Bartłomieja. Ten pośród dumnych hidalgów i zuchwałych awanturników, jacy tam przywędrowali, nie mógł utrzymać ani porządku, ani karności; gdy nikt nie chciał pracować i nikt nie chciał słuchać, musiały więc na Hiszpanjoli panować nędza, rabunek i gwałty. I admirał musiał się najsmutniejszych chwytać środków, aby rozpoczętą kolonizację jakkolwiek utrzymać i rozwijać.

Indjanie, z wyjątkiem Karaibów, byli słabem, tchórzliwem i nie wyćwiczonem w wojnie pokoleniem; złe mieli uzbrojenie i nie znali żelaza; przeciwnie Hiszpanie byli waleczni, znali taktykę europejską, mieli pancerze, silne miecze, lancy i buławy, a zarazem, co najważniejsza, zaopatrzeni byli w strzelby, działa, konie i psy, które straszliwszemi były dla Indjan od wszystkiego innego. Wyruszając w drugą podróż, Kolumb mało wziął w prawdzie z sobą koni, były one przecież dla krajowców prawie tyle strasznemi, co broń ognista. W trzeciej podróży nowe sprowadzono konie i odtąd się one zaczęły rozmnażać. Biorąc to wszystko na uwagę, nie ma się co dziwić, że pomimo wszelkich nadużyć, pomimo wewnętrznej niezgody i srogich prześladowań, jakich w brew woli królowej Izabelli doznali najzasłużeńsi ludzie, a między nimi i Kolumb, przedsiębiorczy duch Hiszpanów nie tylko w krótkim czasie zapanował nad wyspami, ale i znaczne państwa stałego lądu Ameryki wcielił do hiszpańskiej monarchji. Po

większej części stało się to w skutek pojedyńczych usiłowań ludzi, którzy na własny rachunek przedsiębrali awanturnicze wyprawy, ale się poddawali potem metropolji, aby być przez nią wspieranymi.

Tak samo nie możemy śledzić szczegółowo za dalszym tokiem tych hiszpańskich zdobyczy i odkryć na zachodzie, jak i za przebiegiem wypraw portugalskich na wschód, jakkolwiek świetnemi są jedne i drugie; nie pozwala nam na to cel dzieła, które piszemy. Musimy tu jeszcze jednak zrobić uwagę, że już w trzeciej podróży Kolumba ów system, podług którego wszyscy ludzie, którzy nie są Europejczykami i chrześcjanami, winni być traktowani jak towar lub zwierzęta, tak był zastosowywany przez Kolumba i rząd jego, że kraj i wszyscy dobrzy ludzie musieli się odwrócić od Hiszpanów, i że ich system kolonizacyjny musiał być zgubnym dla ojczystego kraju. Rząd mianowicie chcąc posłać z Kolumbem, gdy ten wyruszał w trzecią podróż przy końcu maja 1498 z San Lucar, znaczną ilość kolonistów, a widząc, że zapał powszechny ostyga, posłał z Kolumbem rozbójników i morderców, jako kolonistów i wszystkim skazanym na śmierć pozwalał przenieść się na swobodne wygnanie do Ameryki. Już to samo musiało mieć najzgubniejsze następstwa, stało się zaś jeszcze bardziej oburzającem w skutek tego sposobu, jakim Kolumb przybywających Hiszpanów robił właścicielami ziemi i rolnikami. Aby ludziom najniespokojniejszym i najbardziej przedsiębiorczym wynagrodzić zawiedzione nadzieje, wyznaczył im Kolumb wielkie przestrzenie kraju na własność i pozwolił im pewną, losem oznaczoną liczbę krajowców zmuszać do uprawy tej ziemi. Ten system ograbiania kraju (bez pozornego kupowania, które stało się potem ulubionym sposobem w północnej Ameryce) i obracania mieszkańców w poddanych, czyli system *repartimientos* stał się powodem niesłychanych okropności, które doszły wreście uszu królowej Izabelli i takim ją gniewem napełniły, że

kazała znieść cały ów system. Wprowadzono go jednak znowu, jak tylko umarła Izabella (1504.) Czerwono-skóre plemię na wyspach zachodnio-indyjskich nie było stworzone do wytrwałej pracy, tem mniej przywykłem do udręczeń ducha i uległo straszliwemu losowi; większa ich część wpadła w obłąkanie i zwątpienie, wielu nie mogło przetrwać ośmiu miesięcy, które winni byli przebyć w ciężkiej służbie. Prócz tego za każdy spór mszczono się na nich rzezią; tak liczba krajowców w Hayti w roku śmierci Kolumba zmniejszyła się do 60.000, to jest wynosiła około 15. części dawnej liczby. Przynosi to największy zaszczyt hiszpańskim Dominikanom, że stawiali opór temu postępowaniu, które było wzgardzeniem rozumu, praw ludzkich i chrześciaństwa; szczególnie *Bartłomiej de las Casas* tem sobie wieczną pozyskał sławę, że ulżenie losu Indjanom, położył sobie za zadanie życia. Na nieszczęście nie udała mu się próba wprowadzenia łagodniejszego systemu w pewnej oddzielnej osadzie. Dla tego zgodził się na projekt, aby zamiast czerwonoskórych sprowadzać do San Domingo afrykańskich murzynów, a to na podstawie przypuszczenia, że ci ostatni, jako mający silniejszą budowę ciała i hartowniejszy charakter, łatwiej znosić będą pracę w kopalniach i plantacjach. Nie on jednak wprowadził handel murzynami, który już przed nim istniał dość dawno. Innej nagrody, prócz tej, którą daje własne sumienie, nie dostał Las Casas; gdy mając lat przeszło 90 umierał w pewnym klasztorze w Madrycie (1566,) tępienie Indja znaczne zrobiło postępy, a handel niewolnikami w pełnym był rozkwicie.

W trzeciej podróży swojej odkrył Kolumb na północ od delty Orinoka pewną wyspę, którą z powodu trzech wystających nad innemi wzgórzy nazwał Trinidad, i ujrzał wówczas ląd południowej Ameryki. Następnie udał się do Hiszpanjoli czyli Hayti, gdzie brat jego nie mógł sobie dać rady z malkontentami, na czele których stał Franci-

szek Roldan. W ogóle niechęć Hiszpanów ku obcym, ku Genueńczykom, objawiała się przy każdej sposobności. I admirał ujrzał konieczność udzielenia amnestji, a tymczasem Roldan i jego stronnicy obudzali podejrzenie u dworu względem Kolumba. Wkrótce przybył na Hiszpaniolę poseł hiszpański Bovadilla z jak najobszerniejszem pełnomocnictwem; stanął on zupełnie po stronie buntowników, kazał Kolumba i obu jego braci Bartłomieja i Diega okuć w kajdany i oddzielonych od siebie zawieść na trzech okrętach do Europy. Gdy przybyli do Kadyksu, w całej Hiszpanji lud zawrzał oburzeniem. Kolumb, który dopiero w Kadyksie pozwolił zdjąć z siebie kajdany, stanął w Granadzie przed królewską parą; Izabella była niemniej od Kolumba wzruszoną, gdy ten padł przed nią na kolana. Odwołano Bovadillę, a Kolumb zajął się dalszemi planami.

Podczas tej trzeciej podróży Alonso de Hojeda (Ojeda) za pozwoleniem hiszpańskiego ministra kolonji Fonseca przedsięwziął jeograficzną wyprawę na własną rękę: towarzyszył mu *Amerigo Vespucci* z Florencji, człowiek posiadający wiele wiadomości, i zaprzyjaźniony z Kolumbem. Spostrzegli oni brzegi Surinam i Gujany, a nawet jedna z ich łodzi, na której znajdował się Vespucci, popłynęła w górę wielkiej rzeki, i żeglarze zachwyceni byli prześlicznemi lasami, które mnóstwo różnobarwnych ptaków śpiewem swoim ożywiało. Odbywał potem Vespucci kilka podróży do nowego świata w służbie portugalskiego króla, ale w r. 1505 znów objął w Hiszpanji urząd Wielkiego sternika. Z listów jego do gonfalonjera florenckiego Soderini i innych znakomitych ludzi współczesnych ułożono opis odbytych przezeń podróży; nie można jednak wiedzieć, jaki udział w tem ułożeniu miał sam Vespucci. Książka ta nosi tytuł „Cztery morskie wyprawy“; przynajmniej pod tym tytułem ukazała się w łacińskiem opracowaniu, jako dodatek do „Wstępu do Kosmografji“ (Cosmographiae introductio; insuper quatuor Americi Vespucci navigationes).

Wydawcą tej książki był Marcin Waldseemüller (Hylacomylus) z Fryburgu w Bryzgowji, który w lotaryngskiem miasteczku St. Die urządził był księgarnię. Vespucci miał wysokich protektorów, między innymi króla Renata II; ale pomysł nazwania od jego imienia nowej części świata, której brzegi on opłynął, a który dotychczas nazywano nowym światem, albo wyspami króla Ferdynanda, wyszedł od pomienionego wyżej księgarza; już na odbitej 1520 r. mappie znajduje się nazwa Ameryki.

I odkrycie Brazylji przypada na czas trzeciej podróży Kolumba (1500). Tymczasem Vasco de Gama odkrył prawdziwe Indje starożytne i Kolumb gorąco pożądał teraz przyprowadzić własną myśl do skutku i z morza Antylskiego dostać się do Gangesu i Indu. Przypuszczał on, że kraj przed którym leżały nowo odkryte wyspy jest daleko wysuniętym półwyspem wschodniej Azji, i że zatem musi się znaleść jakaś nie zbyt długa droga na południe od Kuby, którą dostać się można będzie do Indji. Odkrycie tej drogi było celem czwartej podróży Kolumba, na którą Ferdynand i Izabella chętnie zezwolili pod warunkiem, że Kolumb nie zajedzie do Hiszpanjoli. W maju 1502 wyjechał on z Kadyksu, przypłynął do Martyniki, ale udał się i do Hiszpanjoli, pod pozorem wymiany złego okrętu na lepszy. Pożądanej drogi nie znalazł w tej podróży, a na Jamaice wielkie groziło mu niebezpieczeństwo. Tutaj to dzicy krajowcy powstali przeciw swoim gościom, których pychy i katowań dłużej znosić nie chcieli i tutaj to Kolumb w nauce znalazł sposób ich poskromienia. Wyliczył on mianowicie, że 1. marca 1504 ma być zaćmienie księżyca i oznajmił o tem krajowcom, jako o znaku gniewu swego Boga; gdy się przepowiednia sprawdziła, przestraszeni poddali się wymaganiom Kolumba. Doznawszy całego szeregu nieszczęsnych przygód, powrócił do Hiszpanji na kilka tygodni przed śmiercią Izabelli. Zawiedziony w nadziejach, a słabo pocieszany, umarł 1506 w Valladolid. Zwłoki jego

aż cztery razy chowano, obecnie spoczywają one w katedrze hawańskiej na wyspie Kubie.

Następująca ważna epoka w dziejach zachodnich odkryć poczyna się od chwili, kiedy powzięto dokładniejsze wyobrażenie o morzu, leżącem po tamtej stronie nowo odkrytego lądu. Odkryć drugi ocean postawił sobie za zadanie Vasco Nunez *Balboa*. Trudną i niebezpieczną była droga przez przesmyk zarosły dziewiczemi lasami, pokryty błotami, a zamieszkały przez dzikich i nieprzyjaźnych krajowców. Balboa wybrał się w drogę 1. września, a 25 dosięgnął szczytu, skąd, jak mu Indjanie powiedzieli, mógł widzieć wielki ocean. Mało chwil wielkich zostało tak żywo ujętych, jak ta chwila. Balboa wspiął się na górę i był pierwszym Europejczykiem, który ujrzał ze wschodniej strony rospostarty przed sobą ten ocean; padł na kolana i dziękował Bogu, że jemu, człowiekowi małych zdolności i nieszlacheckiego pochodzenia, tak wielką wyznaczył rolę. Przybyli tam wreszcie i towarzysze jego; ale on spuścił się do brzegu, z dobytym mieczem i chorągwią w ręku, na którym było wyobrażenie Najświętszej Panny, wszedł w fale i oświadczył, że to morze i jego brzegi obejmuje w posiadanie w imieniu władzców Aragonji i Kastylji

Rozpoczęły się teraz dalsze wyprawy w celu odkrycia drogi morskiej z Atlantyckiego oceanu do Wielkiego. Żeglowano w tym celu na południe; w r. 1515 jedna z takich wypraw pod dowództwem Jana Diaz de Soliz straszliwy miała koniec; wylądował on u ujścia La Platy, które poczytywał za początek poszukiwanej cieśniny, i został zabity i zjedzony przez dzikich. W r. 1518 Portugalczyk Magellan (Magelhaens), wstąpiwszy w służbę hiszpańską, zawarł z rządem Karola I. ugodę dotyczącą wyszukania przejazdu. Następnego roku popłynął on wschodnim brzegiem południowej Ameryki, minął ujście La Platy, widział nadzwyczaj wysokich Patagończyków i zamyślał

poszukiwać drogi wodnej aż do 75 stopnia południowej szerokości. Znalazł ją jednak szczęśliwie (w październiku) o kilka stopni niżej od 50, koło tak zwanego przylądka 11.000 panien. Droga ta nosi jego nazwisko. Żaden Europejczyk nigdy nie zapuścił się tak daleko na południe, jak Magellan, a i astronomja uwieńczyła jego imię, nazywając magielańskim obłokiem pierwszy raz przezeń widziany obłok. Z trudem przepłynąwszy krętą cieśninę dostali się wreście na ocean, któremu dali nazwę cichego (pacifico). W marcu następnego roku wśród straszliwej nędzy i dolegliwości dopłynął do gruppy wysp Kozbójniczych, czyli Marjańskich, w kwietniu przybył do wysp Filipińskich. Z początku przyjaźne było przyjęcie, ale wkrótce wynikła bójka i Maghelaens padł ugodzony włócznią przez dzikiego. Reszta odpłynęła na dwóch statkach na zachód; na wyspie Borneo spotkali się oni z muzułmanami, na Tidor z Portugalczykami. Ponieważ jeden okręt musiał zostać na Molukkach, więc tylko drugi okręt, Wiktorja z 13 Europejczykami, którzy wyruszyli byli na tę wyprawę, a którymi dowodził Jan Sebastjan Elcano, przybył 6. września 1522 do miejsca, z którego wypłynęła wyprawa, to jest do portu San Lucar. Po raz pierwszy opłynięto ziemię; król Karol (który w tych czasach pod imieniem Karola V. został rzymskim cesarzem) nadał Elcanowi za herb globus z podpisem „Primus me circumdedisti“ (Tyś pierwszy mnie objechał w około.) Portugalczycy płynąc z zachodu, Hiszpanie ze wschodu spotykali się z sobą na morzach indyjskich i nie mała była trudność, jak tu się stosować w tym wschodnio azjatyckim świecie do papieskiej rayi. Po długich układach i poszukiwaniach rostrzygnięto spór w ten sposób, że wyspy Moluckie pozostały w posiadaniu Portugalczyków, a Filipińskie w posiadaniu Hiszpanów.

Już w r. 1519 ogłosił Karol V. że kraje zdobyte w Ameryce wieczyście połączone są z koroną Kastylji. W tym samym roku Ferdynand Cortez, którego bohaterski

charakter podziwiamy, jakkolwiek bezwzględna jego surowość zgrozą nas przejmuje, wyruszył z Kuby na czele 7—800 ludzi, 14 dział i 16 koni pod krzyżową chorągwią w ową podróż, w której zdobył Nową Hiszpanję, czyli Meksyk, państwo zamieszkałe nie przez dzikie i nagie ludy, ale przez ludność wojowniczą, posiadającą wielkie miasta i porządne drogi; państwo pełne skarbów przyrody, odznaczające się dobrobytem i wykształconym systemem rządowym, i odstręczające tylko obrzydłem bałwochwalstwem, które cechowały szkaradne obrzędy i zabijanie ludzi tłumami na ofiarę. W r. 1521 stolica została zdobytą, a wkrótce się i prowincje poddały, i jeżeli tu Hiszpanie dokazywali cudów wytrwałości i męstwa, to wytrwałość ta wynagrodzoną została obfitym zyskiem, a mianowicie obfitością drogich kruszców. To samo miało miejsce i przy zdobyciu Peru, którego dokonał 1526 Franciszek Pizarro, równie energiczny, jak Cortez, ale też i równie surowy i podstępny. I w tym kraju znaleźli Europejczycy ślady oryginalnej kultury; kwitnące rolnictwo sztuczne drogi, rozwiniętą fabrykację wełny; lud był o wiele łagodniejszy jak w Meksyku, świątynie złotem i srebrem marnotrawnie ozdobione, służba boża powiększej części niekrwawa. W żadnym kraju nawracanie na chrześćjaństwo nie odbywało się w tak dziki i krwawy sposób, jak w Peru, i nigdzie tak, jak tu, chciwość nie została nasyconą. Takiego drugiego podziału zdobyczy, jak ten który miał miejsce 1556 w Caxamarca, bodaj czy zna historja: Jeden z dwóch Inkasów czyli książąt, poróżnionych z sobą, Atahaulpa tym tylko sposobem uwolnił się z więzienia, że kazał swój pokój więzienny aż do wysokości, do której mógł dostać rękami, zapełnić złotemi naczyniami; pokój ten miał 22 stópy długości, a 10 szerokości. Mimo iż warunek ten prawie w całości wypełniony został, osądził przecież Pizarro Atahualpę na spalenie, zarzucając mu różne rzeczy, a między innemi bałwochwalstwo, poligamję

i bunt przeciw królowi Hiszpanji. W razie gdyby przyjął chrześcjaństwo, przyrzekano mu łagodniejszy rodzaj śmierci. Atahualpa zgodził się na przyjęcie chrześcjaństwa i został uduszony. *) Pizarro na miejsce starej stolicy Peru wybudował nową, Lima, i rządził tam jako namiestnik, dopóki we własnym pałacu przez nieprzyjaźne stronnictwo nie został zaskoczony i zabity (1541). Na rok przedtem Ferdynand Kortez odjechał z Nowego lądu, kiedy już pod jego przewodnictwem została odkrytą Kalifornja. Towarzyszył on potem Karolowi V. do Algieru, o czem niżej będzie mowa, i umarł 1547 w pewnej wiosce koło Sewilli.

Posiadłości Hiszpanji w nowym świecie, do których należał Meksyk, Srodkowa Ameryka, Antylle i wiele mniejszych wysp, dalej niezmierne przestrzenie południowej Ameryki, obejmowały pod koniec stulecia 235,000 mil kwadratowych z 17 miljonami mieszkańców. Powoli podzieliły się one na dziesięć wielkich okręgów, z których czterma rządzili wicekrólowie, a pięcią jeneralni kapitanowie; na czele zarządu stała wysoka Rada indyjska w Madrycie. Roczny dochód oceniano na 48,000.000 talarów, że jednak handel hiszpański polegał na zasadach ciasnego egoizmu, ostatecznie więc zgubny wpływ tylko wywarł na metropolję.

---

4. PORTUGALJA ZA KRÓLA EMANUELA WIELKIEGO; ZDOBYCZE W INDJACH.

Król portugalski Jan II., utracił jedynego prawowitego syna Alfonsa w krótce po jego zaslubinach z Izabellą,

*) Z nagromadzonego złota rząd Hiszpanji otrzymał prawem; przepisaną część piątą; resztę stopiono na sztaby i podzielono się na każdego pieszego żołnierza przypadło 9500 peso (około 9500 zł. r.) na każdego jeźdzca dwa razy tyle. Długo jeszcze pokazywano czerwoną kreskę na ścianie w Caxamarco.

córką królewskiej pary hiszpańskiej (1491.) Miał on jeszcze jednego naturalnego syna i chętnieby był przekazał mu koronę, ale to mu się nie udało i następcą jego został szwagier, Emanuel książę Beja (1495.) Młoda wdowa powróciła do Kastylji i przez sześć lat nosiła żałobę. Tymczasem brat jej, Jan, książe Asturji jedyny syn Ferdynanda i Izabelli, umarł bezpotomnie (1497) i wdowa po Alfonsie zdawała się być przeznaczoną na to, aby zostać królową połączonej Hiszpanji. Nowy król portugalski Emanuel zaczął starać się o jej rękę, otrzymał ją i Izabella powiła mu syna Michała, ale sama umarła zaraz potem (1498). Były więc widoki, że ten chłopiec panować będzie nad całym półwyspem pirenejskim, chociaż Portugalczycy już wówczas tak samo przeciwni byli iberyjskiej unji, jak to i dziś na nich składają. Ale Michał dożył tylko drugiego roku. Prawo do tronu hiszpańskiego odziedziczyła nastepna córka królewskiej pary, poślubiona Filipowi burgundzkiemu, Joanna. Emanuel, ożeniwszy się z inną hiszpańską infantką, Marją, zapewnił swemu państwu przyjaźne stosunki z potężnemi sąsiadami.

Emanuel nosi przydomek Wielkiego nie dla tego, że zabłysnął wielkiemi zdolnościami, ale że Portugalja za jego panowania odznaczała się wielką potęgą i dobrobytem. Głównie to ona w istocie jemu zawdzięczała, ponieważ umiał rozsądnie i niezmordowanie korzystać z pomyślnej pory. Poczynił on niektóre zabory na brzegu północnej Afryki, co jednak więcej znaczy, starał się o to, aby pokój wewnętrzny i stan prawny panował w kraju. Potęgę władzy królewskiej tak był utrwalił, że Emanuel nie potrzebował już groźnych i obrzydłych środków, jakich przed nim używano. Ułożył zupełny nowy zbiór praw według obmyślonego planu, przyczem przyjętą była zasada, jako rzecz zupełnie naturalna, że najwyższa władza prawodawcza należy do króla. Uchylił on samowolę szlachty i ustanowił roskład podatku. Gdy oprócz tego na jego dworze

panowała przyzwoitość, oświata, rycerskość i ogłada, więc go wszystkie stany lubiły i był on, co się zowie, narodowym królem. Z żalem tylko przyznać trzeba, że brał udział w prześladowaniu Żydów, które się naprzód w Hiszpanji rospoczęło, a mianowicie tak w wygnaniu wszystkich Żydów (od 1499), jak w przymusowem chrzczeniu dzieci i w uciskaniu nowych chrześcjan, to jest tych, którzy wprawdzie chrzest przyjęli, ale którym zarzucano iż sprzyjali dawnej religji. Rzeź takich nowych chrześcjan odbyła się w Lizbonie 1506 w wielkim tygodniu, ale nie była po myśli Emanuelowi i sprawcy jej zostali surowo ukarani. Prześladowanie Żydów w Portugalji było tem haniebniejsze, że dotykało i tych Żydów, których wygnano z Hiszpanji i którzy długiemi snując się processjami, po większej części obierali sobie drogę przez Portugalję. Zresztą Żydzi portugalscy- ta nazwa obejmuje często razem i hiszpańskich- przyjęci byli w innych krajach po większej części bardzo dobrze, a niektóre rodziny, jak Pinto, Acosta i inne dosięgły w krótce w swoich nowych siedzibach wielkiego znaczenia. Odznaczały się one powagą właściwą hiszpańsko-portugalskiemu charakterowi, zamiłowaniem w naukach, szczególnie w medycynie, matematyce i filozofji, poprawnem, po części jenjalnem prowadzeniem spraw handlowych i pieniężnych, a także ściśle uregulowanem nabożeństwem, i czystą, dźwięczną wymową hebrajskiego języka.

Wszechhistorycznego znaczenia nabrały rządy Emanuela w skutek wypraw morskich do Indji Wschodnich. Portugalczycy nie tylko dosięgli tej starożytnej ziemi, ale i pozakładali tam faktorje i fortyfikacje, i rosprzestrzenili na wodach wschodnich swój handel wraz z panowaniem na morzu aż do kraju nieznanej dotąd rasy malajskiej, jako też do granic Chin. Do spełnienia tego zadania mały kraj portugalski wychował sobie bohaterskie pokolenie, zaprawione w wojnach i wyprawach afrykańskich. Zaledwie Kolumb

powrócił z drugiej swej podróży, gdy Emanuel poczynił przygotowania do wyprawy, któraby drogą odkrytą przez Bartłomieja Diaza dotarła aż do celu. Spodziewano się spotkać z amerykańskiemi odkrywcami na drugiej półkuli i chodziło o to, aby jak najwięcej wygrać przestrzeni. 8. lipca 1497 wypłynął Vasco de Gama z czterma okrętami z Lizbony, objechał południowy brzeg Afryki i wylądował naprzód na wybrzeże, które nazwał z powodu świąt Bożego narodzenia Costa Natal. Krótko zabawił w Mombaza a dłużej w Malinda (3 do 4 stopni południ. szerokości), gdzie go sułtan mahometański przyjął bardzo gościnnie i gdzie Gama wziął na służbę pewnego przewodnika okrętu z półwyspu Guzerate, który to przewodnik szczęśliwie przeprowadził flotylę jego do brzegu malabarskiego mianowicie do portu Calcutta. Lud zgromadzony na brzegu podziwiał nowych gości. Samorin Kalkucki (t. j. władzca wybrzeża) z początku przyjaźnie się zachowywał względem Portugalczyków, ale wkrótce ujęty został przez arabskie kupiectwo, które lękało się konkurencji; i w istocie dotychczasowy handel, który szedł przez morze czerwone, Kair i Aleksandrję, mocno był zagrożony. Gama w połowie r. 1499 powrócił do ojczyzny i w sierpniu wylądował u ujścia Tagu.

Na początku następnego roku miała być przedsięwziętą nowa wyprawa ze znaczną zbrojną siłą, ponieważ Emanuel postanowił założyć kolonje i w razie potrzeby orężem zmusić do uznania chrześcjaństwa i władzy zwierzchniczej przez kościoł mu udzielonej. Dowódzcą tej ekspedycji był Cabral, który podług wskazówek Vasca de Gamy podjął się popłynąć brzegiem Afryki, a potem łukiem na zachód zwróconym dostać się do Indji. Tak więc przypadkiem dostał się do brzegu, który już na cztery miesiące przedtem odkryli Hiszpanie, który on jednak uważał za nowoodkryty i stosownie do papieskiego odgraniczenia objął w posiadanie. Kraj ten otrzymał potem nazwę Bra-

zylji od obficie tam rosnącego czerwonego drzewa brazylijskiego (braza, żar, czerwoność). To drzewo wraz z wielobarwnem ptactwem stanowiło z początku wyłączny przedmiot wywozu z tak bogatego kraju, jakim była Brazylja; wysyłano też tam tylko nierządnice, przestępców i Żydów; dopiero 1549 (za króla Jana III) wybudowano miasto Bahię i rozpoczęła sie regularna kolonizacja.

Z Brazylji zawrócił Cabral na wschód, i opłynął przylądek Dobrej Nadzieji, ale w drodze w skutek straszliwego orkanu utracił kilka okrętów. Wówczas to zginął Bartłomiej Diaz, dowodzący jednym okrętem pod roskazami Cabrala. Cabral, jak przedtem Gama, popłynął z Malindy do Kalkuty. Tymczasem polityczne stosunki Indyj tak samo sprzyjały portugalskim zdobywcom, jak w starożytności Aleksandrowi Wielkiemu, a w 18 i 19 wieku Anglikom; mniejsi rajasowie, niechętnie znoszący lenne zwierzchnictwo większych książąt, weszli w porozumienie z wojowniczymi cudzoziemcami. Wkrótce jeden z nich, radża z Koczynu, pozwolił Portugalczykom wznieść warownię Sant Jago na swojej ziemi. W r. 1504 bronił tego fortu z niewielu Portugalczykami Duarte Pacheco Pereira od natarcia całego wojska i floty Samorina kalkuckiego. Ten ostatni, utraciwszy 18,000 ludzi, musiał odstąpić od oblężenia. Następującego roku Franciszek *Almeida* na brzegu malabarskim i w sąsiednich krajach wystąpił już wprost jako wicekról portugalski i zobowiązał krajowych książąt do uznania zwierzchnictwa Portugalji. Almeida w wyprawach swoich głównie polegał na silnej flocie, która strzegła brzegów. Sułtan egipski i syryjski wspierał Samorina w walce z Portugalczykami, a i Wenecjanie mu w tem dopomagali, mogli się oni bowiem najbardziej lękać tego, aby handel wschodnio-indyjski nie przeszedł w ręce Portugalczyków. W pewnej bitwie morskiej, którą Wawrzyniec Almeida, syn wicekróla, musiał stoczyć z egipsko-syryjską flotą, Portugalczycy walczyli dopóty, dopóki wre-

ście żadnego nierannego nie było na pokładzie. Wawrzyniec poległ, ale jego ojciec zniósł pod Diu flotę nieprzyjacielską. Wkrótce potem zmieniony został Franciszek Almeida przez jeszcze słynniejszego człowieka, *Alfonsa Albuquerque*, i popłynął do ojczyzny, ale powracając wylądował na północo-zachód od przylądku Dobrej Nadzieji w zatoce Saldanha i tam wraz z przeszło sto bohaterskimi towarzyszami zabity został przez Hottentotów.

Jego następca Albuquerque pod względem strategicznych zdolności, szerokiego poglądu, ducha przedsiębiorczego; energji nie miał prawie sobie równego nawet w owem pokoleniu, które tyle dzielnych wydało osobistości. Działał on w zupełnie innym kierunku, jak jego poprzednicy, starał się bowiem głównie o to, aby filarami państwa stały się oddawna już istniejące miasta i nowozałożone twierdze. Jego widnokrąg polityczny obejmował indyjskie wody od ujścia morza Czerwonego do zatoki kantońskiej i Molukków. W r. 1510 zdobył *Goa*, które się w skutek swego położenia wybornie nadawało na stolicę, a następnego roku wśród straszliwych zapasów wkroczył do Malakki, która jako stolica malajskiego półwyspu, była składem dla korzennego handlu, i miejscem schadzki dla wszystkich ludów dalekiego Wschodu, które się handlem trudniły. Że miasto po zdobyciu i jego handel nie upadł, ale się jeszcze wzmógł, świadczy to jak najlepiej o mądrości politycznej Albuquerque'a. W Goa przyjmował wicekról posłów od książąt ze stałego lądu i wysp. Ostatnim jego czynem była wyprawa na wyspę Ormuz, leżącą u wejścia do odnogi perskiej; młodego szacha, który tam panował, zmusił do płacenia trybutu i urządził w pobliżu warowną przystań. (1515). Około tego czasu odwołano go z urzędu i to w obraźliwy sposób; z nowym bowiem namiestnikiem mieli przybyć, jako wysocy urzędnicy, dwaj ludzie których Albuquerque złożył był przedtem z urzędu i jako więźniów odesłał do Europy. Odpłynął on z Ormuz do Goa, raz jeszcze

ujrzał owo miasto, przybytek swej chwały, ale umarł na okręcie, przed wpłynięciem jeszcze do portu.

Słusznie nazywał siebie wówczas król Portugalji panem handlu indyjskiego i etjopskiego. Portugalczycy mieli swoje osady na Macao, na Madagaskarze i na Cejlonie, tej Lanka starożytnych Indjan, a legendami osnutej Taprobana Greków i Rzymian. W r. 1521 wyspy Bahrein w perskiej zatoce poddały się władzy szacha ormuskiego, a zatem i ich zwierzchnictwu. Jak dla hiszpańskich conquistadorów, a przynajmniej dla towarzyszącej im zgrai, główną rzeczą był rabunek drogich kruszców, tak Portugalczykom znów chodziło głównie o to, aby odziedziczyć wszędzie rozległy i korzystny handel produktami po tych, którzy dotychczas go prowadzili, a nawet ażeby go zmonopolizować. Owładnęli Bahreinem, ażeby mieć w rękach połów pereł; na Ceylonie przywłaszczyli sobie handel cynamonem; z Japonją już 1542 zawiązali stosunki. Bogactwa nagromadzone w Lizbonie i Oporto nie omieszkały wywrzeć zgubnego wpływu, zarówno jak i egoizm kupiecki, który chciał zbierać to, co bohaterski duch zasiał. Niemniej przeto musimy wysoko cenić przymioty, jakie Portugalczycy okazali w swoich wyprawach morskich i w walkach wschodnio-indyjskich; wodzowie ich łączyli w sobie zuchwały, fantastyczny duch rycerstwa i wiary średniowiecznej z zimną wytrwałością i świadomością starożytnych Rzymian. I jak jedynie przez wielkie czyny tej epoki Portugalja występuje na pierwszy plan powszechnej historji, tak też i do tej epoki odnosi się najsłynniejszy poemat, jaki ten kraj wydał, Luizjada Camoensa. W niej pierwsza wyprawa Gamy do Indji jest nicią, na której nawleczone są rozmaite obrazy, mające za zadanie naród okryć chwałą; jest to odwzorowanie ojczystej chwały, wyidealizowane w stylu epoki, a przecież tak żywe, iż bodaj czy który naród nowożytny posiada coś równego.

5. HISZPANJA, WŁOCHY I NIEMCY DO POKOJU W BLOIS.

Kastylijczycy byli bardzo zadowoleni z rządów, które królowa Izabella w Kastylji wyłącznie sprawowała. Państwem tem zarządzali z kolei po sobie dwaj kastylscy duchowni z taką samą powagą, z jaką w następnym stuleciu Richelieu i Mazarini rządzili państwem francuskiem. Jednym z nich był kardynał *Don Pedro Gonzalez de Mendoza*, który, co się nam musi wydać dziwną rzeczą, ale co w Hiszpanji na schyłku 15 stulecia nikogo nie raziło, łączył w sobie godność wielkiego admirała z godnością arcybiskupa toledańskiego. Miał on tak wielki wpływ i z tak nieograniczoną władzą stał przez długi szereg lat u steru Hiszpanji, że go nazywano trzecim królem Hiszpanji. Ponieważ Mendoza umarł 1495, historja więc jego rządów nie należy do dziejów 16 stulecia; z tych rządów zrobimy tu tylko wzmiankę o prześladowaniu Żydów i wznowieniu Inkwizycji, która zostaje w związku z tem prześladowaniem. Powodem było zgorszenie, jakie w fanatycznych umysłach wzbudzali Marannos, to jest ochrzczeni Żydzi, którzy potajemnie odprawiali żydowskie obrzędy. Byli to poczęści ludzie mający znaczenie, ukształceni i spowinowaceni ze szlacheckiemi domami. Szczególnie Dominikanin *Torquemada*, sam żydowskiego pochodzenia, gorliwie nalegał na królowę Izabellę, ażeby zapobiegła temu nowemu niebezpiecznemu rodzajowi kacerstwa. Izabella zawezwaną została do tego i uprawnioną przez bullę papieską, którą wydał Sykstus IV, (1478). Tym sposobem na nowo zostały uorganizowane religijny sądy, których działalność powoli była ustała, a organizacja ta szczególnie szła bystro od czasu jak Torquemada został wielkim inkwizytorem (1483); pomocnikiem jego był sędzia kacerski w Saragossie, Piotr Arbues. Mnożyły się autos da fé (actus fidei, akty wiary); tysiące ginęły w płomieniach,

wielu palono in effigie. Wkrótce prześladowanie zwróciło się i przeciw takim Żydom, którzy polegając na starych przywilejach i prawach kongregacyjnych, jawnie wyznawali swoją wiarę; nie można ich było stawiać przed sądy kacerskie, postanowiono zatem z bezprzykładną srogością zmusić dekretem rządowym z marca 1492 do wydalenia się z Hiszpanji. Kraj ten utracił tym sposobem około 200,000 mieszkańców, a między nimi wiele sił bardzo cennych.

Przechodzimy teraz do następcy Mendozy, *Ximeneza de Cisneros*, albo kardynała *Ximeneza*, który szczególne zasługi położył dla Karola V, gdy ten będąc dzieckiem żył oddalony od Hiszpanji w Niderlandach. Ximenez bardzo wcześnie zasłynął jako mnich ze świętości, i ogromny był napływ do jego konfesjonału. Tym sposobem nabył on głębokiej znajomości serca ludzkiego, jako też kastylskiego charakteru, cnót i grzechów swoich ziomków i sposobów kierowania i rządzenia nimi, znajomości jakiejby nie nabył na zwyczajnej drodze, bo tylko dla spowiednika najgłębsze tajemnice stoją otworem. Dla tego też z polecenia kardynała Mendozy został on 1492 spowiednikiem królowej Izabelli, i owładnął wnet umysłem poetycznej, pobożnej i na sposób hiszpański wierzącej królowej, która niewątpliwie zawsze chciała najlepszego i najlepsze wydawała rosporządzenia, ale pod względem nowo odkrytej części świata, a szczególniej w sprawie Marranów i mahometan, których chciano nawrócić wytępić, lub wygnać, straszliwie była oszukaną. W rzeczach wiary i niewiary, w sprawie Marranów i pogańskich Amerykanów tak straszliwie surowy mnich, jak Ximenez, nie był dobrym doradzcą, jakkolwiek za osobnem pozwoleniem papieskiem nadzwyczaj surowo karcił nadużycia klasztorne i w ogóle duchowieństwa, miał staranie o prawdziwie uczonych duchownych i dbał o czystość nauki biblijnej. Izabella uznała jego zasługi i po śmierci Mendozy arcybiskupstwo toledańskie i połączoną z niem godność wielkiego kanclerza Kastylji oddała nie

arcybiskupowi Saragossy, naturalnemu synowi swego męża, jak żądał Ferdynand, ale swemu spowiednikowi Ximenezowi.

Od tej chwili nie tylko w Kastylji, ale w całej Hiszpanji duchowna i świecka policja, władza rządowa, sąd inkwizycyjny i prześladowanie religijne, wszystko to wzajem z sobą było połączone. Z początku działało to bardzo dobroczynnie i Ximenez pozyskał nieśmiertelną sławę, że do nieposłusznego i niespokojnego dotąd państwa hiszpańskiego wprowadził jedność, ład i spokój. Ale wkrótce połączony duchowny i świecki ucisk osłabił wszelką żywotność, kraj się wyludnił i źle był uprawiany, a fanatyzm ślepej wiary wygnał lub prześladował Żydów i Marranów, którzy nie będąc przesiąknięci szlachecką dumą Kastylczyków, byli pracowici, pilni i trudnili się handlem. Sam Ximenez od r. 1499 kierował dziełem nawrócenia w Granadzie. Straszliwe okrucieństwa, jakie od tego czasu kazał popełniać we wszystkich zakątkach Hiszpanji, i wpływ jaki te prześladowania wywarły na charakter i przemysł Hiszpanów, jako też na wyludnienie ich kraju, należą do szczególnych dziejów Hiszpanji; my chcemy tu tylko tę stronę działalności kardynała poruszyć, której znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów cesarza Karola V.

Jest to faktem, charakteryzującym ten rodzaj wiedzy, któremu ślepa wiara wyłącznie sprzyja, że Ximenez był wysławianym za przepyszne wydanie compluteńskiej pollyglotty (lat. Complutum), czyli kilku obok siebie umieszczonych przekładów Biblji, *) i że ten sam człowiek już w r. 1499 paląc prawie wszystkie arabskie księgi i rękopisy, jakie mógł posiąść, większym się okazał barbarzyńcą względem literatury, niż dzicy Wandale Geizerycha

*) Kompletńska Biblja zawiera w sześciu tomach in folio 1) Stary Testament po hebrajsku, chaldejsku, grecku i łacinie; 2) Nowy Testament po grecku; 3) Glossy i inne dodatki. Ukończoną została 1517 a ukazała się w 5 lat później z papieską aprobatą.

w Afryce względem greckiej i rzymskiej sztuki., Powstanie, mordy i sądowe okrucieństwa były następstwami mniszej zaciekłości, za którą Ximenez otrzymał 1499 szczególną pochwałę od granadzkiego arcybiskupa Talavery, słynnego ze swej łagodności i dobroci. Chwalił go Talavera w ten sposób: „Ximenez odniósł nawet większe zwycięstwo niż Ferdynand i Izabella; ci bowiem zdobyli tylko ziemię państwa Granady, gdy Ximenez pozyskał dusze jej mieszkańców.“ Co to było za pozyskanie dusz, to się okazało w powstaniu maurytańskiem, które 1499 wybuchło w górach Alpuxarry; powstanie to uśmierzono temi samemi środkami, któremi od czasu trzeciej podróży Kolumba cywilizowano mieszkańców Kuby i Dominga. Męczono nieszczęśliwych w rozmaity sposób i pod pozorem nawracania na chrześcjaństwo zabierano im wolność i mienie. Dzieje lat 1500 — 1502 przedstawiają w południowej Hiszpanji smutny obraz walecznej i rospaczliwej obrony uciśnionych i prześladowanych od ciemiężycieli i prześladowców. Obie strony równe okazywały bohaterstwo, jednych ożywiała miłość dla ziemi rodzinnej i religji ojców, drugich fanatyczna zaciekłość, ślepy zabobon, i narodowa nienawiść. Maurowie w końcu ulegli, i rząd hiszpański z Ximenezem na czele rosporządzeniami swemi do reszty wyniszczył to, co wojna jeszcze oszczędziła w kraju, który pracą swoich mieszkańców zamienił się był w ogród, a teraz podobny był do pustyni. Rząd mianowicie hiszpański wydał 13. lutego 1502 tak zwaną Pragmatica, na mocy której tak samo nieludzko obchodzono się z Maurami, jak przedtem z Żydami, którym Hiszpanja pod względem handlu, przemysłu i nauki nieskończenie wiele miała do zawdzięczenia.

Rosporządzenie to nakazywało, aby wszyscy nieochrzczeni Maurowie w królestwach Kastylji i Leonu, płeć męska od lat 14, a żeńska od 12, opuścili kraj do końca kwietnia 1502. Własność swoją mogli sprzedać, ale zapłaty za nią nie mogli wywozić z kraju w złocie lub srebrze

a tylko w towarach prawem określonych. Prócz tego nie wolno im było udawać się do posiadłości tureckiego sułtana, ani do tych części Afryki, które zostawały w wojnie z Hiszpanją. Każdemu, ktoby nie zastosował się do tego roskazu groziła kara śmierci i konfiskata majątku. Najgorszem następstwem tego prawa było to, że Maurowie powiększej części, aby módz pozostać w kraju, przyjmowali pozornie chrześcijaństwo i wywołali polityczną potrzebę straszliwej inkwizycyjnej policji i inkwizycyjnego sądownictwa. Nazywano tych nowonawróconych *Moriscos*, i jako chrześcjan podejrzanych o kacerstwo stawiano przed sądy duchowne. Należy tu zresztą zrobić uwagę, że w skutek chronologicznej omyłki w kronice Bledy błędnie ten nakaz straszliwego prześladowania przypisywano osławionemu Torquemadzie, który uorganizował był straszliwą policję i sądy inkwizycyjne i tak samo obchodził się przedtem z Żydami, jak podług nowego prawa obchodzono się z Maurami. Torquemada bowiem na kilka lat przed wydaniem owego rosporządzenia złożył był swój urząd.

Jakkolwiek szkodliwą była dla państwa działalność naprzód spowiednika, a potem pierwszego ministra Izabelli i własny ograniczony pogląd królowej na religję i pożytek przymusowego nawracania na chrześcijaństwo, to przecież surowość Ximeneza względem buty szlacheckiej, i bezwarunkowa ufność, jaką w nim Izabella pokładała, dobroczynnie odziaływały na państwo, gdy po wcześnej śmierci Izabelli nowe zaburzenia groziły wybuchem. Jedyny syn, jakiego mieli Ferdynand i Izabella, i najstarsza ich córka, poślubiona powtórnie królowi portugalskiemu Emanuelowi, pomarli wcześnie, niezostawiwszy dzieci; monarchja zatem, t. j. Kastylja, Aragonja i obie Sycylje przypadły Joannie, żonie Filipa burgundzkiego, i ich obu synom Karolowi i Ferdynandowi, z których jeden urodził się 1500 r. w Gandawie i wychowywał się w Belgji, drugi zaś urodził się 1503 w Hiszpanji i tam otrzymał wycho-

wanie. Filip przed przyjściem na świat drugiego syna zostawił żonę, która już cierpiała obłąkanie, w Hiszpanji, a sam udał się do Flandrji. Joanna pojechała za mężem do Flandrji (na wiosnę 1504) i była tam przez niego bardzo niedelikatnie traktowaną. Filip zerwał z nią wszelkie stosunki, a to z powodu, że Joanna kazała kochance Filipa, publicznie przybierającej charakter żony księcia, obciąć piękne kędziory. Królowa Izabella była wówczas niebespiespiecznie chorą, i wiadomość o położeniu jej nieszczęśliwej córki, która już była wówczas w zupełne wpadła obłąkanie, tak pogorszyła jej chorobę, że Izabella w październiku 1504, śmierć przewidując, napisała testament, a 26 listopada umarła.

Po tem, co Prescott powiedział niedawno o tym testamencie, którego trzy egzemplarze miał przed sobą, nie wiemy, jak można dłużej powątpiewać o jego prawdziwości, i dlatego nie będziemy się zastanawiać nad temi powątpiewaniami. Dziwną jest wprawdzie rzeczą, że Izabella rozrządzała państwem i jego zarządem, jakby prywatną swoją własnością. Uznaje ona za następców swoich w państwie córkę Joannę i jej męża Filipa, ale Filip podczas nieobecności żony nie może wydawać żadnego rozporządzenia, które wymaga potwierdzenia kortezów, a cudzoziemcom żadnego powierzać urzędu. Najważniejszy punkt dotyczy stosunku Ferdynanda katolickiego do państwa kastylskiego, do córki i do wnuka Karola. Sposób określenia tego punktu był jedyną rzeczą, która mogła wzbudzić powątpiewanie o prawdziwości testamentu. Już w r. 1493 stawiano w kortezach pytanie, co począć trzeba będzie, jeżeli Joanna zostanie obłąkaną; potem znacznie się pogorszył stan tej nieszczęśliwej księżniczki; Izabella zatem postanowiła w testamencie, że do pełnoletności jej wnuka Karola, podczas nieobecności lub w razie nieudolności Joanny, król Ferdynand ma być jedynym rejentem Kastylji. Prócz tego powinien był Ferdy-

nand otrzymywać połowę czystych zysków z nowoodkrytych krajów, jako też miljony marawedich z dochodów wielkomistrzowskich,

Testament miał sześciu wykonawców, z których najznamienitszymi był król Ferdynand i kardynał Ximenez. W skutek tego testamentu król Ferdynand tego samego dnia, w którym żona umarła, złożył z siebie tytuł króla Kastylji, i kazał obwołać Joannę królową, a jej męża Filipa królem. Niedługo potem (11. stycznia 1505) zgromadzone w Toro stany uznały testament Izabelli i złożyły przysięgę królowi Ferdynandowi, jako zastępującemu rejentowi. Ale z rejencji Ferdynanda był bardzo niezadowolonym zięć jego Filip, a i część wyższej arystokracji kastylskiej nierada była z tego, że rządy pozostały w rękach księcia, który oddawna nadzwyczaj przebiegle i ostrożnie zmierzał do tego, aby obalić przewagę feudalnej szlachty. To skłoniło króla Ferdynanda do zachowania przyjaźni z Francją, podczas gdy Ludwik XII. w r. 1505 dotkliwie obraził arcyksięcia Filipa, naruszając ów traktat lyoński, który (1503) stanowił o przyszłem małżeństwie czteroletniej córki Ludwika, Klaudji, z trzechletnim synem Filipa, Karolem.

We wszystkich głównych państwach Europy największą wówczas wzbudzało obawę rozprzestrzenienie się wenecneckiej potęgi; oligarchowie bowiem weneccy w ostatnich latach pozajmowali najkorzystniejsze twierdze i porty w Lombardji z uszczerbkiem Francji, a na południowozachodniem wybrzeżu królestwa Neapolu z uszczerbkiem Hiszpanji; kościołowi zagrabili byli niedawno znaczne warownie, a oprócz tego w Breszji, Bergamo i innych miastach obalili powagę niemieckiego państwa. Z tego powodu papież Juljusz II. i Ferdynand Katolicki usiłowali skojarzyć związek państw przeciw Wenecji, Ludwik XII. umiał dla tej sprawy pozyskać niemieckiego króla Maksymiljana i jego syna Filipa, i tym sposobem w Blois 1504 jednocześnie zawarto kilka traktatów.

Te traktaty dotyczyły stosunku Maksymiljana i jego syna Filipa do księstwa medjolańskiego, do Francji i do młodego księcia Karola z Geldryi, którego w wojnie z Filipem wspierali Francuzi. Maksymiljan oddawna groził wszczęciem wojny we Włoszech w sprawie synów Ludwika Mora, jako pretendenta do księstwa medjolańskiego, którzy pod jego udali się opiekę; dał się teraz namówić do odstąpienia od tego planu, jeśli król Ludwik XII nie będzie wspierał dwóch książąt niemieckich, którzy się nie chcieli poddać wyrokowi cesarza. Byli to: falcgraf Ruprecht i książe Geldryi Karol. Pierwszy ożenił się z córką księcia Jerzego Bogatego (z Baiern — Landshut) i polegając na testamencie swego teścia, przywłaszczał sobie kraj jego, który podług niemieckiego obyczaju powinien był należeć do najbliższego męskiego spadkobiercy, Alberta z Dolnej-Bawarji. Maksymiljan spór tych dwóch książąt rostrzygnął na rzecz ostatniego. Karol z Geldrji rościł prawa do ojcowskiego kraju, który Maksymiljan zabrał był sobie i chciał go zachować dla syna. To były główne powody, które skłoniły Maksymiljana do zawarcia w Blois we wrześniu 1504 dwóch z kolei traktatów, które oba jednak nie zostały wykonane. W jednym z nich Maksymiljan i Ludwik XII. poręczali sobie wzajem bespieczeństwo wssystkich swoich posiadłości, a Maksymiljan przyrzekał banicję państwową rzuconą na Mantuę i Montferrat, Genuę i Florencję, książąt Ferrary i Carpi, uchylić pod warunkiem, że te kraje i ci książęta będą na przyszłość okazywać posłuszeństwo cesarzowi i państwu. Za to król francuski zobowiązał się ani w Niemczech, ani we Włoszech nie mięszać się w spory prawne, a książętom lub wazalom, których cesarz ogłosił za buntowników nie dawać ani pomocy, ani nawet rady. W drugim traktacie przyrzekał Ludwik powtórnie rękę córki swej Klaudji synowi Filipa, Karolowi i dał zakład i poręczenie, że ten ostatni w istocie posiądzie księżniczkę wraz ze wszystkiemi

jej prawami i dziedzicznemi dobrami, które szczegółowo oznaczono w osobnym traktacie. Maksymiljan zaś zobowiązywał się królowi francuskiemu w przeciągu trzech miesięcy nadać lenno medjolańskie za opłatą 200,000 franków, i to dla niego samego i jego męskich potomków, gdyby zaś tych nie było, więc dla Karola i Klaudji.

Dalsza w Blois zawarta ugoda była tak awanturniczą, jak całe życie Maksymiljana, począwszy od karkołomnych polowań na kozy tyrolskie do ostatnich wojen we Włoszech i ze Szwajcarami. Ten traktat musimy uważać tylko jako dyplomatyczne dzieło sztuki, gdybyśmy nawet wcale nie zwracali uwagi na potęgę Wenecjan, przeciw której był wymierzony. Ułożono się mianowicie o podział rzeczypospolitej weneckiej, za nim ją zdobyto, zanim nawet ci, co ją chcieli rozebrać, byli w możności jej zdobycia. Główną tu osobą był papież; w jego to bowiem imieniu miano prowadzić wojnę z Wenecją. Miał on wykląć republikę, a jej poddanych uwolnić od przysięgi, Ludwik zaś XII. i Maksymiljan mieli potem zbrojną ręką wykonać ułożony podział. Ale już w samym traktacie przypuszczano możliwość jego niewykonalności; był tam bowiem jeden artykuł który stanowił, że gdyby jedna ze sprzymierzonych potęg nie dopełniła swoich zobowiązań, to i inne będą wolne od ich dopełnienia.

Maksymiljan i papież owemi traktatami zawartemi w Blois dopięli swoich celów, każdy swoim sposobem. Maksymiljan miał teraz wolne ręce w tylko co pomienionej sprawie palatyńsko-bawarskiej, a papież uzyskał pewne ustępstwa od Wenecjan. Co się tyczy weneckiej sprawy to ani papież, ani Maksymiljan naprawdę nie mieli zamiaru wieść wojny z Wenecją; sam bowiem Maksymiljan pokazał Wenecjanom zawartą przeciw nim ugodę, doradzał im, aby się ułożyli z papieżem, na którego klątwie i interdykcie polegał cały plan podziału weneckich posiadłości i ofiarował im swoje pośrednictwo. Wprawdzie Wenecjanie

bardzo grzecznie odrzucili to pośrednictwo, weszli jednak w bezpośrednie układy z papieżem i Juljusz przyjął, co mu dawano, oczekując na sposobność, w której będzie mógł otrzymać więcej. Zwrócono mu Porto Cesenatico, Savignano, Tossiggnano, Santo Arcangelo i sześć innych zamków, natomiast Rimini i Faenza pozostały przy Wenecjanach. Stało się to pod koniec roku 1505, potem już jak papież, wygnał Jana Bentivoglio z Bolonji, a Jana Pawła Baglione z Perudżji.

Palatyńsko-bawarski spór załatwiony został w rok po zawarciu traktatów w Blois. Był to spór o posiadanie księstwa bawarsko-landshuckiego. Falcgraf z Palatynatu ożeniony był z Elżbietą, córką swego wuja, Jerzego Bogatego, bawarsko-landshuckiego księcia, który umarł 1505 r. i księstwa swoje testamentem córce przekazał. Ale Maksymiljan jeszcze przed śmiercią Jerzego nie tylko zapewnił bawarsko-monachijskim książętom Albertowi i Wolfgangowi posiadanie Bawarji landshuckiej, (ponieważ Jerzy nie miał prawa przekazywać testamentem lenna państwowego), ale i wezwał w październiku 1503 Jerzego i jego stany do uznania dziedzicznych praw bawarsko-monachijskich książąt. Ale kiedy Jerzy umarł, to falcgraf Ruprecht objął w posiadanie kraj swego teścia i pozostałe po nim skarby, które sądząc po tem, co proboszcz Jan z Alt-Oetting pisze o ograbieniu cudownego obrazu Marji Panny w Alt-Oetting, musiały być bardzo wielkiemi. Maksymiljan i szwabski związek, którego członkiem był książe bawarsko-landshucki, oświadczyli się przeciw Ruprechtowi i po długich sądowych korowodach wszczęła się krwawa wojna, w której Ruprecht na swoich nieprzyjaciół poprowadził najemników z Czech, a która spustoszyła nie tylko Bawarję, ale i Palatynat, ponieważ landgraf hesski Wilhelm, i Ulrich, książe wirtemberski i inni wojowali z ojcem Ruprechta, Filipem z Palatynatu. Ruprecht wprawdzie umarł podczas wojny (1504), a po nim jego żona, dwaj

synowie zaś którzy po nich pozostali, Otto Henryk i Filip, byli nieletni. Ale przewódzcy z najemnymi żołnierzami i rozbójnikami prowadzili dalej wojnę i Bawarja, Szwabja i Palatynat doznały w skutek tego straszliwych spustoszeń. Ale gdy pokój w Blois zawarto, to elektor Filip spostrzegł, że nie ma co spodziewać się pomocy od króla francuskiego i wreście Albert przy pomocy Maksymiljana i związku szwabskiego wszedł w swoje prawa (1505). Sprawa ta rostrzygniętą została na sejmie królewskim. Bawarja landshucka dostała się księciu Albertowi bawarsko-monachijskiemu; małoletni książęta otrzymali tylko księstwu Neuburg w dorzeczu dunajskiem. Maksymiljan, książęta Wirtembergji i Hessji, a nawet Norymberczycy, ażeby wynagrodzić sobie koszta wojenne, pozabierali palatynackie lub bawarskie majątki. W następnym roku Albert i brat jego Wolfgang wydali uchwałę, którą stany potwierdziły, że na przyszłość Bawarja ma być niepodzielną i dziedziczną podług prawa pierworodztwa. — Nie tak łatwo, jak z elektorem Palatynatu, rosprawił się Maksymiljan i syn jego Filip burgundzki z Karolem geldryjskim. Ten ostatni nie otrzymał wprawdzie od Francji od czasu pokoju w Blois żadnego wsparcia, dość miał jednak jeszcze stronników, dopóki Francja nie odstąpiła go zupełnie.

---

6. OD POKOJU W BLOIS DO LIGI W CAMBRAY.

Od r. 1505 na sejmie w Hagenau, mieście, które Maksymiljan pozyskał w ostatniej wojnie, załatwiony został spór o protekcję, której Ludwik XII jeszcze dotąd nie wypowiedział był wrogowi Maksymiljana, Karolowi z Geldryi. Maksymiljan nadał Ludwikowi XII w osobie jego ministra Amboise księstwo medjolańskie w lenno, a Ludwik za to zupełnie wypuścił ze swej opieki Karola gel-

dryjskiego. Arcyksiążę Filip zajął następnie Geldrję i Zütphen, a książę Karol musiał się zobowiązać, że pojedzie razem z Filipem do Hiszpanji, dokąd ten ostatni zamierzał potem się udać.

Wkrótce potem poróżnił się Filip ze swoim teściem Ferdynandem, a powtórne małżeństwo, które ten ostatni zawarł, groziło Filipowi utratą Aragonji, Neapolu i Sycylji, w razie gdyby Ferdynand z tego drugiego małżeństwa miał syna; co się tyczy Kastylji, to Filip był tam już królem od śmierci Izabelli. Ferdynand mianowicie ułożył się z Ludwikiem XII, który znów ściślej się z nim połączył przeciw habsburskiej rodzinie, że poślubi jego siostrzenicę, Germaine de Foix. W sierpniu 1505 stanęli przed Ludwikiem Tomasz Malferit i hrabia Cifuentes, ofiarowując siostrzenicy Ludwika rękę królewską. Kastylczycy zresztą byli tem zgorszeni, że Ferdynand wchodzi w powtórny związek małżeński tak prędko po śmierci Izabelli. Ludwik przyjął propozycję Ferdynanda i zawarto traktat, który przez króla francuskiego podpisany został 12 października w Blois, a przez angielskiego króla 16 października w Segowji. W traktacie tym stanowiono, że Ferdynand poślubi siostrzenicę Ludwika, i że Ludwik przeleje na nią wszystkie swoje roszczenia do Neapolu (dodano także, i do korony jerozolimskiej). Ale gdyby Germaine umarła bezpotomnie, to Ferdynand ma poprzestać na połowie neapolitańskiego państwa, dawniej podziałowym traktatem oznaczonej. Koszta wojenne, które Ludwik poniósł przy zdobyciu tego kraju, miał mu Ferdynand wynagrodzić 1,000.000 dukatów w złocie. W marcu 1506 54letni Ferdynand ożenił się w istocie z 18letnią podówczas Germaine de Foix, księżniczką, która słynęła z nadzwyczajnej piękności, ale już wówczas była bardzo lekkomyślną i zepsutą.

W kilka miesięcy po zaślubinach Ferdynanda z siostrzenicą króla Ludwika XII, ten ostatni obraził rzym-

skiego króla i jego syna, łamiąc dwoma czy trzema traktatami stwierdzone przyrzeczenie, iż córkę swoją Klaudję poślubi synowi Filipa, Karolowi. Ludwik już przedtem wiarołomnie a potajemnie protestował przeciw owemu publicznemu, a przez książąt krwi i najznakomitszych urzędników korony potwierdzonemu przyrzeczeniu; protestację tę atoli pokazał tylko trzem, czy czterem kapitanom gwardji. Połączywszy się znowu ściślej z Ferdynandem aragońskim, odważył się on na krok otwarty. Złożony ciężką chorobą, a nie mając męskich potomków, zwołał powszechne stany na połowę maja 1506 do Tours. Tu podług wskazówek danych z góry, jak to się zwykle zdarza, stany i radcy błagali go, aby uchylił przyrzeczenie dane Filipowi, i zaręczył córkę z następcą tronu francuskiego. Tomasz Briçot, kanonik kościoła Notre Dame w Paryżu, przemawiał za innych. Prośbie po przyzwoitym namyśle uczyniono zadość, i testament, w którym Ludwik podczas swej choroby wszystko starał się uporządkować, ogłoszony został w postaci manifestu (lettres patentes). Dziedzicem francuskiego państwa był książę *Franciszek* de Valois (Walezy), 10letni syn hrabiego Karola d' Angouleme, zmarłego w 1496 r. a wnuk stryja Ludwikowego, Jana Orleańskiego. Tego to teraz księcia nie tylko zaręczono, ale prawie formalnie zaślubiono z córką Ludwika, Klaudją. Zaprowadzono mianowicie pięcioletnią księżniczkę i dziesięcioletniego księcia Franciszka do ołtarza, i tam ich kardynał Amboise kościelnie zaręczył z sobą.

W tym czasie Ferdynand i Filip bardzo żywe pisywali do siebie listy, a teść zarzucał zięciowi, że go zmusił swojem postępowaniem do zawarcia drugiego małżeństwa, i kazał mu się mieć na baczności, aby nie doprowadził jego, teścia, do zupełnego zerwania. W jednym z listów do zięcia pisze nawet Ferdynand te słowa: „Teraz, mój synu, porzuć to opaczne postępowanie, (sit satis pervagatum) i wejdź w siebie (redi in te)! Jeżeli nie jako wróg,

ale jako syn przybędziesz do mnie do Hiszpanji, to pomimo wszystkiego co zaszło, przyjmę cię przychylnie (his non obstantibus amplexabere). Dusza ojcowska może wielu rzeczom pobłażać i wiele przebaczyć". Z powodu tego nieporozumienia pomiędzy teściem a zięciem pisał też król Ludwik do Filipa, że go nie przepuści przez Francję do Hiszpanji, jeżeli przedtem nie pogodzi się Filip z Ferdynandem. Filip zatem uznał za stosowne pogodzić się z teściem. Już 24 listopada 1505 zawarł traktat z Ferdynandem, który podczas jego nieobecności kierował zarządem Kastylji; nie miał jednak Filip wcale zamiaru dotrzymać tego traktatu, a chciał tylko uzyskać możliwość dostania się do Hiszpanji, jeśli nie przez Francję, to choćby okrętem. Ta uroczysta ugoda pomiędzy teściem a zięciem, znaną jest pod nazwą *traktatu z Salamanki*. Stanowiła ona, że Kastylja na przyszłość ma być rządzoną zarazem w imieniu Ferdynanda, Joanny i Filipa, ale do pierwszego jak i dawniej miała należeć połowa dochodów.

Uzyskawszy pewność, że teść nie będzie przeszkadzał wylądowaniu w Hiszpanji, siadł Filip 8 stycznia 1506 wraz z zupełnie już obłąkaną żoną na okręt w Middelburgu. W drodze zaskoczyła go szalona burza, podczas której okręt się jego zapalił, i Filip wśród największych niebezpieczeństw ledwie zdołał się dostać do portu Weymouth na wybrzeżu hrabstwa Dorset. Wspaniały okręt jego przepadł, a reszta floty zupełnie się rosproszyła. Zanim się więc znów zgromadziły rosproszone okręty, musiał Filip przyjąć chełpliwie ofiarowaną sobie gościnność Henryka VII, która się wkrótce zamieniła w rodzaj delikatnej niewoli. Henryk VII i tutaj okazał się wiernym swemu charakterowi. Zaprosił wprawdzie książęcą parę do siebie do Windsoru i ugaszczał ją tam przez trzy miesiące, ale kazał sobie za to suto zapłacić traktatami, które po części wymógł, po części wyłudził. Henryk wówczas bowiem i Ferdynand brzydki z sobą spór wiedli; obaj byli zarów-

no chytrzy, chciwi, skąpi i obaj tyrani, tylko że Henryk VII nie był tak fanatycznie religijnym i takim prześladowcą, jak Ferdynand.

Król Aragonji, potrzebując przyjaźni angielskiego króla, zaręczył był (1497) czwartą córkę swoją Katarzynę z najstarszym synem Henryka, Arturem, księciem Wallji, i przyrzekł dać w posagu 200,000 koron. Narzeczeni byli jeszcze dziećmi, ale że Henryk chciał mieć pieniądze co prędzej, małżeństwo więc odbyło się już 1501 r. w listopadzie; pan młody miał lat czternaście. Łagodny, miły książę, któryby może przy dłuższem życiu uszczęśliwił swoją żonę, zmarł bardzo prędko, bo w kwietniu 1502 i młoda wdowa po nim na całe życie została nieszczęśliwą ofiarą polityki ojcowskiej i skąpstwa teścia. Ferdynand mianowicie wypłacił był już połowę posagu, i Henryk VII., nie chcąc się pozbywać tych pieniędzy, zatrzymał Katarzynę w Anglji. Ale ponieważ i Ferdynand nie chciał zrywać przymierza z Anglją, ułożono się więc, że zaledwie 12 lat mający brat Artura, późniejszy król Henryk VIII, poślubi od 5 do 6 lat starszą od siebie wdowę. Łatwo uzyskano potrzebną do tego dyspensę papieską i za to musiano czekać, aż Henryk dojdzie lat piętnastu. Nastąpiło to w r. 1505. Że jednak i wówczas jeszcze Ferdynand drugiej połowy posagu nie był wypłacił, to Henryk użył syna swego do podstępu, z którego ten potem haniebny zrobił względem żony użytek. Ażeby nastraszyć króla Aragonji, że małżeństwo może się roschwiać, polecono księciu w wigilję piętnastej rocznicy urodzin (27 czerwca 1505) publicznie oświadczyć, że on nic takiego nie uczynił, ani zamyśla uczynić, coby go prawnie zobowiązywało do dotrzymania układu zawartego podczas jego małoletności. Sam zaś król Henryk, chcąc aby Ferdynand przysłał pieniądze, zapewniał go, że polecił synowi zrobić to oświadczenie tylko dla tego, aby go uwolnić od wszelkich dawniejszych zobowiązań;

pragnie on jednak zawsze poślubić Katarzynę; wolno mu będzie przecież i z jaką inną księżniczką się ożenić.

Taki był stan rzeczy, gdy Filip i Joanna w początku 1506 schronili się na brzeg angielski i potem pod pozorem gościnności zatrzymywani byli przez Henryka VII jak w areszcie. Henryk nie omieszkał skorzystać z niespodziewanego przybycia króla i królowej Kastylji, ażeby za pośrednictwem tych swoich gości, i za pomocą nowej spekulacji małżeńskiej, jeszcze więcej uzyskać pieniędzy. Filip, chcąc wreście po trzech miesiącach odpłynąć z żoną do jej kraju dziedzicznego, ujrzał się zmuszonym zawrzeć z Henrykiem kilka korzystnych dla tego ostatniego traktatów. Zobowiązał się on naprzód, że siostra jego Małgorzata, która była naprzód za księciem Asturji, a potem za księciem Sabaudji, po raz trzeci wyjdzie teraz za mąż za samego Henryka VII i otrzyma w posagu 300,000 koron, że dalej jego syn Karol, jak to już dawniej Henryk VII ułożył się był z Maksymiljanem, poślubi najmłodszą księżniczkę angielską, Marję. Prócz tego w krytycznem swojem położeniu zawarł traktat handlowy, bardzo korzystny dla Anglików, bardzo niekorzystny dla Flamandów. Nakoniec musiał przyrzec, iż wyda hrabiego Suffolk Edmunda de la Pole, dalekiego potomka domu York. Temu księciu, którego Henryk ogłaszał za bardzo niebezpiecznego wroga swego, babka Filipa dała przytułek w Niderlandach, i zobowiązanie się do wydania jego było tem przykrzejszem dla Filipa, że Henryk chciał właściwie tylko zemstę wywrzeć na człowieku, który mu wcale wówczas szkodzić nie mógł. Filip wprawdzie wyjednał u Henryka przyrzeczenie, że ten księcia Suffolk nie pozbawi życia, ale Henryk i w tej sprawie okazał się wiernym swej wykrętnej i kłamliwej naturze. Sam on w istocie nie kazał zabić księcia, ale będąc już na łożu śmiertelnem polecił synowi zgładzić go coprędzej.

W Niderlandach zostawił Filip wroga, który był dlań niebezpieczniejszym, niż jakim kiedykolwiek książę Suffolk mógł być dla Henryka VII. Był to Karol z Geldryi, którego Filip niedawno przedtem znów był pozbawił księstwa i wziął do niewoli, ale który podczas odjazdu jego uszedł z rąk tych, co go pilnowali. Dla tego panowie de Croy i Chimay, którym Filip poruczył opiekę nad synem Karolem i zarząd Niderlandów, musieli wielkie czynić przygotowania do obrony od grożącego napadu Karola geldryjskiego i jego stronników.

Pod koniec kwietnia 1506 przybył wreście Filip z żoną do Hiszpanji. Wylądowali oni w najoddaleńszym zakątku państwa, w zatoce Coruna, ponieważ chcieli uniknąć spotkania się z Ferdynandem, który się w marcu już był ożenił z Germaine de Foix, a teraz nadaremnie wyjechał na przeciw swoich dzieci. Filip natychmiast otoczył się grandami Kastylji, i zgromadził dostateczną potęgę, ażeby módz stawić czoło teściowi; wówczas to Ferdynand spostrzegł, że zięć i jego doradca Don Juan Manuel wybornie nauczyli się od niego wiarołomnej polityki i dyplomatycznej podstępności. Filip mianowicie oświadczył, że nie myśli stosować się do traktatu zawartego w Salamance i obejmuje Kastylję w posiadanie wyłącznie w swojem tylko i żony imieniu. Daremnie usiłował Ferdynand przez kardynała Ximeneza nakłonić Filipa do ustępstw. Wreście przyszło do skutku osobiste widzenie się monarchów, nie było ono jednak wiele obiecującem, ponieważ Filip go sobie nie życzył, a Ferdynand czuł, że niechętnie jest widzianym w Kastylji. Spotkanie się to miało miejsce 23 czerwca pod Puebla de Senabria na granicy Leonu i Galicji, w otwartem polu. Ostrożność, jaką się Filip otoczył przy tem spotkaniu, przypomina środki ostrożności przedsiębrane przez dowódzców europejskich okrętów, gdy się schodzą z naczelnikami dzikich szczepów. Zurita, który chce i musi chwalić Ferdynanda, powiada, że Filip przy-

był tak, jak ten, co się lęka i orężem bronić się musi, a Ferdynand jako człowiek, który polega na swoich zasługach i wierzy, że powaga jego dostatecznie go broni. Ten jednak nie mógł od Filipa uzyskać nawet tego, aby mógł widzieć się z nieszczęśliwą córką, którą bardzo pragnął ujrzeć. I rozmowa, którą teść z zięciem wiedli bez świadków, była bezowocną, i obaj jak przyjechali, tak pojechali. Ferdynand jednak powrócił do Kastylji uspokojony, ponieważ spostrzegł, że niezadowolenie z Wallonów i Francuzów, których Filip z sobą sprowadził, i których obdarzał całem swojem zaufaniem, już jest bardzo wielkie, i że w skutek tego muszą niebawem wybuchnąć gwałtowne zaburzenia w Kastylji. W istocie Filip, którego jednak Robertson w swojej historji Karola V, jak to dokumentami dowiódł Prescott, zanadto niekorzystnie odmalował, nieograniczoną swoją rozrzutnością, francuską lekkomyślnością i brakiem wszelkiej grandezzy, oburzył wkrótce na siebie Kastylczyków.

Za pośrednictwem Ximeneza została w końcu zawartą ugoda pomiędzy Ferdynandem a Filipem, ale Ferdynand, jak świadczą zachowane dokumenta, dopuścił się wówczas względem zięcia niesłychanej wiarołomności. Każdego bowiem razu, jak podpisywał jakiś urzędowy dokument korzystny dla Filipa, pisał jednocześnie inny, w którym albo potajemnie cofał to, co przyrzekał w tamtym, albo też wręcz o przeciwnem zapewniał. Zaprzysiągł ów traktat, w którym całe naczelne zwierzchnictwo nad Kastylją pozostawił Joannie i Filipowi, a sobie tylko zatrzymał wielkie mistrzowstwa trzech zakonów i wyznaczone testamentem Izabelli dochody. Prócz tego zobowiązywał się pomagać teściowi przeciw tym wszystkim, którzy by czynili zaburzenia pod pozorem, iż chcą żonie Filipa wyjednać wolność i udział w rządach. Ale w trzech tajemnych dokumentach oświadczył, że to wszystko jest wymuszone i zamyśla więc przeciwnie postępować. Jak zawsze tak

i teraz kierowała Ferdynandem podejrzliwość, na którą sam tak zasługiwał, ponieważ nigdy słowa nie dotrzymał, jak tylko nie był do tego zmuszony. Ta to podejrzliwość kazała mu potem posądzać Gonzalwa z Kordowy, który z nieograniczoną władzą rządził w Neapolu i ubóstwiany był jako wielki bohater i dobroczyńca, ale też prawda że, jak się okazało przy składaniu rachunków, sypał stami tysięcy, jak szelągami.

Ferdynand, poczyniwszy do czasu ustępstwa swemu zięciowi, udał się z 50 żaglowcami z Barcelony do Neapolu, ażeby po pierwsze Gonzalwa podstępnym sposobem i bez niebezpieczeństwa dla siebie usunąć z posady namiestnika, a powtóre ażeby odebrać od Wenecjan zajęte przez nich miasta na wybrzeżu neapolitańskiego państwa. Co się tyczy postępowania jego z Gonzalwem, to Ferdynand, jak się nam zdaje, zupełnie bez przyczyny użył tureckiej lub maurytańskiej polityki względem człowieka, który zanadto był rozumny, aby chciał wypowiedzieć posłuszeństwo swemu staremu panu, polegając tylko na najemnem wojsku i niegodnych zaufania Neapolitańczykach. Wprawdzie dziejopisarze umieją podawać rozmaite podejrzenia, które Ferdynand powziął względem Gonzalwa, a potem objawił w postępowaniu swojem godnem tureckiego sułtana: ale wszystko to ściąga się do tego, że Gonzalwo zanadto bezwzględnie używał wszechwładzy, użyczonej sobie przez Ferdynanda w zdobytym Neapolu, a mianowicie, że trwonił i rozdarowywał wielkie summy, i nie składał porządnych rachunków. To było główną przyczyną dla której Gonzalw kilka razy wzywany przez króla znajdował zawsze jakiś pretekst do odroczenia podróży, i to właśnie obudziło podejrzenie w Ferdynandzie. Król zresztą ani przed przybyciem swojem do Neapolu, ani potem zanim powrócił do Hiszpanji, nie okazał by najmniejszego niezadowolenia zdobywcy państw Granady i Neapolu; przeciwnie przyjął bardzo przychylnie Gonzalwa, gdy ten wyjechał na jego spotkanie do portu genueńskiego, jak mówi

większa część dziejopisarzy, a między nimi Guicciardini, czy też na południowo zachodnie wybrzeże Neapolu, jak utrzymuje żywotopisarz Gonzalwa Paweł Jowjusz. Ferdynand darował Gonzalwowi Terracinę i księstwo Sessa, pozostawił go w posiadaniu księstwa San Angelo, które jeszcze mu był nadał król Frydryk, jako też wszystkich posiadłości, które dzierżył w Kalabrji, potwierdził nadaną mu godność neapolitańskiego konetabla, przyrzekł mu własnoręcznie napisanym biletem (cedola di sua mano) wielkie mistrzowstwo zakonu St. Jago i w patencie swoim na nowe darowizny wypowiedział przekonanie, że zasługi położone przez Gonzalwa tak są wielkie, że niepodobna ich dostatecznie wynagrodzić. Wsystko to jednak było kłamstwem i oszukaństwem.

Ferdynand w podróży swojej do Neapolu znalazł na wybrzeżach Prowancji i Genui z rosporządzenia przyjaciela swego i Ludwika XII. bardzo zaszczytne przyjęcie. W przystani Porto Fino, niedaleko Genui, ku wielkiej swojej radości dowiedział się, że zięć jego Filip nagle umarł w Burgos 25 września 1506 r. Filip liczył wówczas dopiero lat 28. Szalona małżonka otaczała zmarłego nadzwyczajnemi a dziwacznemi oznakami czci, wyrzekła się zaś wszelkiego udziału w rządach. Bez silnej interwencji Ximeneza największe zapanowałoby zamięszanie. Być może, iż Ferdynand zdaleka właśnie pragnął czekać, na czem to się skończy w Kastylji; przynajmniej nie przerywał podróży do Neapolu, zabawił tam siedm miesięcy i wprowadził urządzenia, które potem tak ograniczały władzę wicekrólów, że żaden Gonzalw w przyszłości już nie był strasznym. Gonzalwa miał Ferdynand ciągle przy sobie i obłudnie okazywał mu największą przyjaźń i wdzięczność. Dopiero gdy go z sobą sprowadził do Aragonji, dopiero wtedy musiał Gonzalwo odpokutować za to, że tak zdradą i wiarołomstwem, jak bohaterskiem męstwem i wielkiemi zdolnościami służył podstępnemu monarsze i stał się zanadto

wielkim jak na poddanego. I Ludwik XII zjechawszy się z Ferdynandem, w podróży tego ostatniego z powrotem do Aragonji, w Sawonie (na południo-zachód od Genui) okazywał książęcą część dla Gonzalwa. Gonzalw, którego zresztą powszechnie w Hiszpanji witano jako narodowego bohatera, przyrzeczonego wielkomistrzowstwa nie otrzymał, do narad nie był powoływany, i widząc się upośledzonym, uznał za stosowne udać się do swoich dóbr w południowej Hiszpanji. Zresztą o ile wiemy, nie doznał on żadnych krzywd innego rodzaju.

Podczas widzenia się króla Ferdynanda z Ludwikiem w Sawonie, które trwało dni cztery (w czerwcu 1507) miały także miejsce zupełnie tajemne narady, którym oprócz królów przytomny był tylko minister Ludwika, kardynał d'Amboise, i nucjusz papieski. W naradach tych, jak skutki okazały, była prawdopodobnie mowa o nakreślonym w Blois ku upokorzeniu republiki weneckiej podziałowym traktacie, Tymczasem ani 1507, ani następnego roku nie można było naprawdę myśleć o wyprawie na Wenecję, ponieważ do tego potrzebnym był rzymski król Maksymiljan, z którym Ferdynand wiódł wówczas spór o opiekę nad wspólnym wnukiem, Karolem, a którego tak Ludwik XII, jak i papież chcieli zdaleka od Włoch trzymać. Prawdopodobnie i potem w Cambray nie przyszła by do skutku druga ugoda dotycząca podziału weneckiej republiki, gdyby Wenecjanie 1508 r. nie obrazili srodze rzymskiego romantyczno-rycerskiego króla, tak drażliwego pod względem honoru.

Już w r. 1507 do gwałtownych przyszło pomiędzy Maksymiljanem a Wenecjanami objaśnień. Niemieckie stany wówczas na pewnym sejmie w Konstancji okazały wreście chęć wsparcia rzymskiego króla wojskiem i pieniędzmi na wyprawę do Rzymu, gdzie Maksymiljan chciał być ukoronowanym na cesarstwo przez papieża. Długo obradowano nad tem wiele dać wojska i pieniędzy Maksymiljanowi, który ani jednego, ani drugiego z Austrji mieć nie mógł;

uchwalano raz tak raz owak, skończyło się wreście po długiej gadaninie i pisaninie na tem, że uchwalono dać mu tylko 3000 jazdy i 10.000 piechoty, a i to wojsko rozumie się było jeszcze na papierze. Zamierzonej wyprawie rzymskiej Maksymiljana nie tylko sprzeciwiał się wicekról francuski w Medjolanie, Chaumont, ale i Wenecjanie oświadczyli, że cesarza wprawdzie z niezbrojnym orszakiem przyjmą z wszelkiemi honorami, ale niemieckiego wojska nie przepuszczą. Maksymiljan zatem nie bez słusznej przyczyny wylał tak namiętnie swój gniew na Wenecjan na owym sejmie (1507 r. w sierpniu). Wenecjanie wysłali tam byli pewnego posła i Maksymiljan żądał, aby wezwać tego posła dla wysłuchania go przed sejm, oznajmić mu to co on ma zawieść swoim *przełożonym*, a potem natychmiast go wyprawić, ponieważ *sieje niezgodę* i jest *szpiegiem*. Poseł wzbraniał się nawet donieść swoim przełożonym o tem, co mu powiedziano, i trwał przytem, że Wenecja przepuścić może cesarza i przyjąć gościnnie tylko pod podanemi przedtem warunkami, to jest, *jeżeli przybędzie pokojowo i bez 4000 ludzi, których zapowiedział*. W skutek tego Maksymiljan kazał posłowi opuścić sejm i wyjechać z państwa, co się też i natychmiast stało.

Pomimo iż Niemcy swemu królowi zamiast przyrzeczonych 13.000 ludzi dali tylko 4000, a zamiast 120.000 złotych tylko 30.000, pomimo iż papież bullą udzielił mu tytułu cesarskiego, i Maksymiljan z Botzen i Trydentu obwieścił to swoim stanom, tak że wyprawa do Rzymu była już zbyteczną*), trwał on przecież w swoim awanturniczym zamiarze, który mógł się zdać tylko na to, aby w Wenecji ośmieszyć państwo niemieckie. Złożył on mianowicie sąd państwowy, wezwał przed niego przez herolda państwa dożę Leonarda Loredano i cały senat wenecki,

*) W ogóle koronacji cesarskiej raz tylko osobiście dopełnił papież (koronacja Karola V.) i to nie w Rzymie, a w Bolonji.

i kiedy ci się nie stawili, rzucił na dożę i senat banicję (Reichsacht und Oberacht.) Chaumont pod Weroną pożyczył Wenecjanom kilka tysięcy Francuzów, tak że Wenecjanie obsadziwszy załogą wszystkie zamki, mogli jeszcze 20.000 wystawić przeci cesarzowi. Pomimo to wiodło się z początku wojsku cesarskiemu, i zdobyło ono kilka miejsc warownych. Wkrótce jednak, jak zwykle, zaczęło brakować wszystkiego. Cesarz zatem musiał jeździć po państwie i żebrać wojska i pieniędzy, a jego jenerałowie we Włoszech musieli poprzestawać na ruchach obronnych. Wenecjanie, którzy w Mikołaju Orsinim, hrabi z Pitigliano, Andrzeju Grittim i Bartłomieju d'Alviano mieli trzech wybornych wodzów, otrzymawszy posiłki francuskie pod dowództwem marszałka Trivulzio tak się wzmogli, że jednocześnie ruszyli ku Friulowi i ku Tyrolowi. Drugiego tygodnia w miesiącu marcu Alviano pobił cesarskiego jenerała Syxta von Trautson, i wziął do niewoli 1000 ludzi, których potem z tryumfem oprowadzano w Wenecji. W krótce potem Wenecjanie nie tylko odebrali utracone miejsca, ale zdobyli Gradisko, Görz, Portenau i inne miasta a wenecki admirał Contarini zajął Trjest, Capo d' Istria, Fiume i Rovigno. I Trydent byłby przez nich wówczas zdobyty, gdyby nie to, że Trivulzio nie zechciał posiłkować wojska weneckiego w dalszych jego zaborach.

Cesarz już w maju nie miał innej rady, jak zaproponować Wenecjanom zawieszenie broni. Wenecjanie przyjęli propozycję i w kwietniu 1508 roku zawartem zostało zawieszenie broni, nadzwyczaj niekorzystne dla cesarza, Wenecjanie bowiem zatrzymali wszystkie zdobyte przez się miejsca. To zawieszenie broni, dopiero w czerwcu obwieszczone, i Francuzom żadnych nie dawało korzyści. Chaumont żądał, aby Wenecjanie wciągnęli do zawieszenia broni i protegowanego przez Ludwika XII. Karola z Geldrji, który znów był rospoczął wojnę o swoje dziedzictwo, ale Wenecjanie nie zgodzili się na to, i tem

obrazili francuskiego króla, jako też i widoczną obawą swoją o to, aby się nie wzmogła potęga Francji we Włoszech. Wkrótce potem obrazili i cesarza i przyspieszyli tym sposobem wyprawę krzyżową, oddawna przeciw nim zamierzoną przez Ferdynanda, Ludwika XII i cesarza. Utrata warowni była już plamą na honorze cesarza, ten zaś sposób, w jaki uroczyście obchodzono w Wenecji zwycięstwo nad Syxtem von Trautson, najwyższym gniewem zapalił cesarza. Oligarchowie mianowicie skorzystali z tej sposobności, jak z wszelkich innych, aby świetną paradą i uroczystościami zabawiać lud wśród posępnej tyranji, jaka nad nim ciężyła. Alviano rzymskim obyczajem odbył świetny wjazd do Wenecji, przyczem w tryumfie prowadzono niemieckich jeńców, a cesarz wraz z państwem był wyszydzany przez artystów i poetów w rozmaitych karykaturach, satyrach i pieśniach ludowych, które wszędy rospowszechniano.

Zaraz po zawieszeniu broni okoliczności sprzyjały planom Ferdynanda i Maksymiljana względem Wenecji, współzawodnictwo bowiem obu dziadów o opiekę nad wnukiem Karolem V. zostało w pewnej mierze uchylonem, pomimo iż Maksymiljan swoim sposobem nie przestawał rościć pretensji do opiekuńczych rządów w Kastylji, w czem go nikt wcale nie myślał popierać. Joanna, którą aż do śmierci Kastylczycy uważali za właściwą swoją monarchinię, była już zupełnie obłąkaną: odebrano od niej wreście trupa mężowskiego, z którym się nawet w podróży nie rozstawała, i urządzono dla niej mieszkanie w zamku Tordesillas nad Duerem. *) Zanim jej syn Karol mógł przybyć z Niderlandów, gdzie był wychowywany, dla objęc-

*) Joanna Szalona żyła jeszcze po śmierci Filipa prawie pół wieku († 11 kwietnia 1555). Pogląd wypowiedziany przed kilku laty przez Bergenrotha, jakoby w skutek intryg ogłoszoną była za obłąkaną i jakoby najgorzej się z nią obchodzono za wiedzą syna, Karola V, nie wytrzymał krytyki.

cia rządów do Hiszpanji, rejentem podług testamentu Izabelli miał być Ferdynand i rejentem go też uznały kortezy w październiku 1507. Ximenez, który po mistrzowsku umiał obchodzić się ze swymi współziomkami, Kastylczykami, wspierał energicznie Ferdynanda. Człowiek ten królewskie miał dostojeństwa i z niezliczonych prebend swoich niezmierne ciągnął dochody; mianowany przez papieża kardynałem, był hiszpańskim prymasem, łączył w sobie z władzą rządową straszliwy wpływ naczelnego sędzi kacerskiego i otrzymał nawet kierownictwo w wojennej wyprawie do Afryki, na którą osobiście łożył koszta.

W Niderlandach Maksymiljan nie mógł z początku uzyskać od Niderlandczyków zezwolenia na opiekę nad wnukiem swoim Karolem, ale jak skoro okazała się potrzeba jego pomocy w polu, to otrzymał on takiż wpływ w Niderlandach, jaki Ferdynand posiadał w Kastylji. Karol z Geldrji bowiem po śmierci Filipa tak był potężnie wspierany przez dzikich Wallonów, że Geldrję przy pomocy najętych Francuzów zamienił w jaskinię zbójców i trapił ciągle Niemcy i Niderlandy grabieżczemi i morderczemi najazdami. Za staraniem tedy obu panów, de Croy i Chimay, którym Filip poruczył syna i Niderlandy, uznano Maksymiljana w Niderlandach rejentem. Jak Ferdynand kardynała Ximeneza, tak Maksymiljan użył swej córki Małgorzaty, wdowy po księciu Filibercie sabaudzkim, która sobie ze swymi ziomkami Belgijczykami francuskim sposobem radzić umiała. Małgorzata i ojca przekonała (1508), że to będzie korzystniej dla jego wnuka, jeżeli Maksymiljan pogodzi się z Francuzami, którzy wspierali księcia z Geldrji. Otrzymała zatem pełnomocnictwo do wstąpienia w układy z kardynałem Amboise, i następnie zawarto zawieszenie broni na dni 50 z Karolem Geldryjskim, jednocześnie zaś uchwalono, że ma się odbyć zjazd namiestniczki niderlandzkiej z kardynałem d'Amboise w Cambray.

Ażeby ukryć przed Wenecjanami właściwy cel zjazdu i wlać w nich przekonanie, że tu chodzi o sprawę księcia Geldrji, powołano do Cambray bardzo mało osób. Małgorzata układała się zarazem w imieniu Maksymiljana i Ferdynanda, a kardynał Amboise w imieniu francuskiego króla i papieża; jak jednak Małgorzata od Ferdynanda, tak kardynał nie miał porządnego pełnomocnictwa od papieża. W krótce zgodzili się z sobą, oboje przyjęli bowiem za podstawę układów ugodę zawartą w Blois 1504. Natomiast przed zawarciem podziałowego traktatu zacięty wiedli z sobą spór o rodzaj hołdu, jaki ma wnuk Maksymiljana, Karol, złożyć królowi Francji, jako też w sprawie Karola geldryjskiego. W tej ostatniej sprawie uchwalono wreście, że Karol geldryjski ma tymczasem (par provision) zatrzymać księstwo Geldrję i hrabstwo Zütphen i powinien tylko wydać kilka miejsc warownych. Traktat o podziale weneckiego państwa zawarty zostały 10 grudnia 1508.

Ten traktat czyli tak zwana *kambrejska liga* zawierała w sobie następujące główne postanowienia: Papież ma rzucić klątwę na Wenecjan i poddanych ich uwolnić od przysięgi. Jak tylko się to stanie, król francuski osobiście rospocznie wojnę z Wenecją; inne sprzymierzone mocarstwa dopiero we czterdzieści dni po królu francuskim mogą się zjawić na teatrze wojny. Papież ma otrzymać Rawennę Faenzę, Rimini i Forli (ale nie Cesenę i Imolę, jak tu i owdzie błędnie dodawano, ponieważ te miasta były wówczas w posiadaniu papieskiem.) Państwu niemieckiemu miała się dostać, Padwa, Wiczenca i Werona, Austrji Roveredo, Treviso i Friul. Królowi aragońskiemu Ferdynandowi miały być zwrócone porty i miasta należące do królestwa Neapolu, a zajęte przez Wenecjan, Trani, Otranto, i Gallipoli, Ludwik zaś XII miał otrzymać to wszystko, co niegdyś należało do medjolańskiego księstwa, jak n. p. Cremę, Cremonę, Bergamo, Breszję, i Ghiara d' Adda. Florentczycy do udziału w przymierzu mieli być tem zwabieni, że Pizę

która przez lat 15 bohatersko walczyła z nią o wolność, pozostawiono własnym siłom. Za tę zdradę względem Pizy Florencja miała zapłacić królowi francuskiemu 100.000, a królowi Ferdynandowi 50.000 dukatów, ale ten ostatni nie powinien był wiedzieć, że pierwszy otrzymał więcej. W istocie Piza, opuszczona przez swoich dotychczasowych sprzymierzeńców, musiała się poddać następnego roku w skutek zatamowania Arna, i zachowała wprawdzie swoje wewnętrzne urządzenia, ale na wieki utraciła samodzielność. Książętom Ferrary i Sabaudji, margrabiemu Mantui, i królowi węgierskiemu przyrzeczono, że i oni będą mogli odebrać to, co im niegdyś Wenecjanie zabrali, jeśli tylko w przeciągu miesiąca przystąpią do związku.

Dziesięciu rządzących Wenecją oligarchów, którzy sztukę szpiegostwa doprowadzili byli do najwyższej doskonałości, dowiedziało się przecież o układach stanowiących o istnieniu ich państwa dopiero wtedy, gdy papież ich uwiadomił o tem, i gdy ich poseł w Medjolanie otrzymał o tem wiadomość. Ferdynand po zawarciu ligi zachowywał się spokojnie, a gdy Wenecjanie musieli z miast jego poodwoływać załogi, to mógł czekać na rezultat wojny, aby się zastosować do okoliczności. Papież, który był daleko lepszym wojownikiem, jak księdzem, zwerbował wprawdzie znaczne wojsko, ale wolał, aby mu Wenecjanie bez wojny oddali zagrabione miasta państwa kościelnego, ponieważ nie miał wcale ochoty pomagać do wzrostu francuskiej potęgi we Włoszech. Ale Wenecjanie wzgardzili jego propozycjami. Maksymiljanowi do rozpoczęcia wojny w 1509 r. zawadzało niedawno przedtem zawarte z Wenecją zawieszenie broni. Ale papież wybawił go z tego kłopotu; rzucając bowiem klątwę na Wenecjan, wezwał cesarza jako obrońcę i protektora kościoła do poparcia tej klątwy orężem.

Główną osobą w tym całym związku kambrejskim był papież Juljusz II., i inni sprzymierzeńcy z wyjątkiem

Ferdynanda służyli mu za narzędzie; jak skoro bowiem uzyskał od Wenecjan wszystko, co chciał, natychmiast utworzył nowy związek dla złamania potęgi francuskiej we Włoszech. Będąc kardynałem, Juljusz II podobniejszym był do kapitana kondotjerów, jak do biskupa, powszechne więc było zadziwienie, gdy zostawszy papieżem, zachowywał się przez jakiś czas spokojnie; ale już 1506 r. wrócił do dawnej swej roli. Oświadczył on wówczas w kollegjum kardynałów, że musi z państwa kościelnego wypędzić tyranów; (nettare la chiesa dei tiranni) i natychmiast przystąpił do wykonania, wyjechawszy z Rzymu 27 sierpnia 1506 w orszaku 24 kardynałów, a na czele 400 ciężko uzbrojonej jazdy (gensdarmes). Francuski namiestnik w Medjolanie, Chaumont, i miasta Ferrara, Mantua i Florencja, przyrzekły mu pomoc; Wenecja zachowała się spokojnie. Wyprawa ta wojenna wymierzoną była naprzód przeciw Janowi Pawłowi Baglione, który jako dyktator demokracji perugijskiej panował w Perudżji, ale stał się powszechnie znienawidzonym w skutek okrucieństw i kazirodztwa jakie popełniał. Baglione nie śmiał stawić oporu i papież wpuszczony został do wszystkich zamków, a 12 sierpnia i do samej Perudżji. Baglione z początku towarzyszył papieżowi, ale nie dowierzał, aby zapewniona mu łaska długo trwała i potajemnie oddalił się potem od papieża. Z Perudżji udał się Juljusz II do Bolonji, gdzie nominalna była republika, ale gdzie w istocie Jan Bentivoglio z czterma synami tak samo rządził arystokratycznie, jak przedtem Baglione w Perudżji demokratycznie. Bentivoglio zostawał pod opieką Francuzów i sądził, że się przy ich pomocy obroni, ale został przez nich oszukanym; Chaumont bowiem nie tylko mu nie dał żadnej pomocy, ale i sam jeszcze przyłączył się z 7 tysięczną prawie armią do wojska papieskiego. Florentczycy, książę Ferrary i margrabia Mantui, Franciszek Gonzaga, posłali także papieżowi swoje wojska i wszystkie one wraz z papieskiem wojskiem zo-

stawały pod naczelnem dowództwem Juljusza II. Bentivoglio spostrzegł, że opór jest niemożliwym i udał się zatem do obozu francuskiego, pozostawiając republice, na czele której stał dotychczas, zawarcie ugody z papieżem. Bolończycy przyjęli papieża z okrzykami radości, ale Francuzów nie puścili do miasta. Jan Bentivoglio udał się zaraz potem z Francuzami do Medjolanu i król Ludwik VII., który w tymże roku przybył do Włoch dla poskromienia Genui, wziął go w swoją opiekę.

W Genui demokraci od wielu lat powstawali przeciw wysokiej arystokracji, do której należały rodziny Doriów, Fieschich, Grimaldich, Spinolów, a której sprzyjało francuskie zwierzchnictwo. Ustępstwa francuskiego namiestnika, Filipa z Ravenstein, na nic się nie zdały, a po oddaleniu się jego demokraci postawili na czele państwa bohatego farbiarza Paola de Novi. Wówczas Ludwik VII sam wyruszył na Genuę. Za zbliżeniem się jego nowy doża uciekł, a Ludwik groził, że srogo sobie postąpi z miastem. Pomimo tych gróźb jednak, pomimo iż wjechał do miasta opancerzony i z mieczem w dłoni, w ogóle łagodnie obszedł się z mieszkańcami. Zażądał tylko wielkiej kontrybucji, zniszczono też traktat, który określał obustronne prawa, i Ludwik teraz z własnej pełni władzy dał konstytucję, która szlachcie, jak dawniej, zapewniała połowę urzędów. Łagodne obchodzenie się Ludwika z Genuą, zwiększyło jeszcze sławę dobroci i łagodności, jaką ten król pozyskał sobie w tych twardych, żelaznych czasach. Francuskie stany na niedługo przed ciężkiem zachorowaniem króla Ludwika, prosiły go o przyjęcie tytułu *ojca ojczyzny*, i nie uczyniły tego wcale za urzędową namową jakiego dworaka, a z własnego tylko popędu.

7. OD WOJNY WYWOŁANEJ LIGĄ KAMBREJSKĄ DO ŚMIERCI FERDYNANDA KATOLICKIEGO.

Wenecjanie nie zwątpili o sobie, gdy Liga kambrejska zagroziła im duchownym i świeckim orężem. Z papieżem prędko by się mogli byli załatwić, gdyby mu tylko ustąpili Rimini i Faenzę, ale na to nie pozwalał surowy duch rzymski, którego rząd wenecki zawsze i wszędzie okazywał, jakkolwiek w taki sposób, że to nie przynosiło uszczerbku rządzącym rodzinom. Maksymiljan niebył strasznym dla Wenecjan. Ferdynand udawał, że nic nie wie o tem, co ułożono w Cambray, i oświadczył, że w tych układach chodzi mu tylko o przymierze przeciw Turkom. Przecież król francuski, z którym Wenecjanie naprzód mierzyć się musieli, zgromadził dla odzyskania oderwanych od Medjolanu posiadłości tak potężne wojsko, składające się z wyboru Francuzów i Szwajcarów, że Wenecjanie ze swojem naprędce zebranem wojskiem nie mogli mu stawić czoła, a to tem bardziej, że oligarchowie weneccy nie chcieli słuchać rad ani starego i doświadczonego hrabiego Pitigliano, ani młodego i śmielszego Alviano, a obrali drogę pośrednią, której żaden z nich nie uważał za dobrą. Hrabia Pitigliano chciał mianowicie poprzestać na obronie miejsc warownych; Alviano zaś radził, aby wyjść na spotkanie Francuzów i uderzyć na nich w medjolańskiem, zanim otrzymają posiłki z Francji.

Zanim wojsko zgromadzone przez Ludwika wkroczyło do Włoch, już francuski namiestnik Chaumont, który stał w medjolańskiem z wojskiem liczącem około 8.000, pod Cassano przeszedł Addę i rospoczął nieprzyjacielskie kroki (w kwietniu 1509.) Następnie wysłał Ludwik do weneckiego senatu herolda z całym szeregiem zażaleń i wypowiedzeniem wojny. Około tegoż czasu papież Juljusz II rzucił na Wenecjan klątwę i w bulli wyklinającej osypał ich gwałtownemi, ale zasłużonemi zarzutami. Wyrzucał im

wiarołomność, naruszanie prawa pozytywnego i międzynarodowego, rabunek kościelny, nieludzkość. Wenecki senat odpłacił papieżowi tą samą monetą; odwołał się od niesłusznego wyroku papieskiego, jak zwykle, do powszechnego soboru, i w manifeście swoim czynił papieżowi silne zarzuty, równie uzasadnione jak te, które papież wypowiedział Wenecji. Dostało się przytem porządnie i osobie papieża Juljusza, który od młodości wiódł ciągle życie odpowiedniejsze dla żołnierza, zawadjaki, jak dla księdza. Pomimo to umysły w Wenecji były przygnębione, szczególnie gdy kilka nieszczęśliwych wypadków oddziałało na lud zabobonny; w arsenale pewien skład prochu wyleciał w powietrze; archiwum mniejskie, najbogatsze i najpełniejsze ze znanych, uszkodzonem zostało w skutek zawalenia się; w cytadelę breszjańską uderzył piorun, a okręt z 10.000 dukatów, na żołd przeznaczonych, zatonął w drodze do Rawenny.

Wojsko Ludwika składało się z 12.000 lekkiej i ciężkiej jazdy, z 6.000 Szwajcarów i 12.000 francuskiej piechoty. Wenecjanie, którymi dowodził stary hrabia Pitigliano, a obok niego Alviano wraz z weneckimi patrycjuszami Andrzejem Gritti i Jerzym Cornaro, mieli nad wojskiem francuskiem wielką przewagę liczebną. Zgromadzili oni jak powiadają, 3.000 lanc, czyli innemi słowy około 18.000 ciężkiej i lekkiej jazdy, 4.000 albańskich stratjotów, którzy uchodzili za najlepszą lekką kawalerję w świecie, i 30.000 piechoty. Ale na tę ostatnią nie można było nic liczyć. Francuskie wojsko, w którem się sam król znajdował, przeprawiło się w maju 1509 również przez Addę, aby uderzyć na nieprzyjaciela za pierwszem spotkaniem. Ale hrabia Pitigliano starał się unikać spotkania z wrogiem. Dla tego Ludwik ruszył wzdłuż Addy w górę, aby odciąć Wenecjan od ich magazynów w Cremie i Cremonie, do których Pitigliano mógł się był dostać krótszą drogą. Przez jakiś czas szły oba wojska obok siebie, nie spo-

strzegając się wzajem poza krzakami i wysokiemi groblami, w które ujęta była Adda z powodu wylewów. Nagle przy pewnem zagięciu rzeki, na grobli Pandino i Vaia spotkali się Francuzi z Alvianem, podczas gdy hrabia Pitigliano dalej maszerował. Nastąpiła bitwa i chociaż Pitigliano natychmiast się zawrócił, to przecież początkowa jego nieobecność najniekorzystniej od pierwszej chwili wpłynęła na los oręża weneckiego. W tej bitwie pod Agnadello (14 maja 1509) po stronie Francuzów pierwsze szeregi prowadzili Chaumont i marszałek Jakób Trivulzio, środek wojska sam król Ludwik, a straż tylną la Palisse i książę de Longueville. Pitigliano spostrzegłszy, że jego jazda nie dorównywa francuskiej, dał rozkaz do odwrotu. Alviana z piechotą opuszczono i pozostawiono własnym jego losom. Bronił się on mężnie, ale ludzie jego po części się rosproszyli, po części w pień wycięci, sam on dostał się w niewolę, w której go Francuzi przez cztery lata trzymali. Zgubna ta dla Wenecjan bitwa pod Vaila albo Agnadello zasłynęła pod nazwą bitwy w *Ghiara d'Adda.*

I papież wówczas wystawił wojsko, którem dowodził syn czy synowiec jego, Franciszek Marja della Rovere, i które w obwodzie Faenzy tyleż co Francuzi dokazywało. Żołnierze państwa kościelnego, jak współcześni opowiadają, przy zdobyciu Brisighelli zupełnie tak się sprawowali, jak gdyby byli niewiernymi.*) Tymczasem król Ludwik zajął całą Ghiarę d'Adda, i kupił miasto Cremę od Sonzina Benzone, któremu Wenecjanie oruczyli obronę tego miasta. Cremona i Bergamo otwarły bramy Ludwikowi. I Brescia, której szlachta i mieszczanie nie chcieli byli przyjąć załogi weneckiej, wpuściła Francuzów w swoje mury. Małą warownię Peschiera broniło 500 Wenecjan; ci nie mogli odeprzeć natarcia Francuzów i zostali wszyscy

*) Con trattar chiese e donne come avrebbono fatto i Turchi.

wpień wycięci. Mincia Ludwik nie chciał przekraczać. Posiadał on teraz to wszystko, co mu w Cambray było przyobiecanem, i pozostawił cesarzowi Maksymiljanowi stosownie do traktatu zdobycie Werony, która równie jak Brescia nie przyjęła weneckiej załogi.

Rząd wenecki, chcąc burzę zażegnać, zwrócił się do Maksymiljana, Ferdynanda i Juljusza II, ponieważ Ludwik XII był nieubłaganym. Przyrzekał rząd wenecki cesarzowi, papieżowi i królowi aragońskiemu dać wszystko, czego ci żądali, byleby więcej nie szli ręka w rękę z Francuzami. Było to bardzo pożądanem dla papieża i króla Ferdynanda; lękali się oni bowiem przewagi francuskiej we Włoszech bardziej, jak weneckiej. Obaj otrzymali napowrót swoje miasta i Ferdynand, objąwszy pocichu w posiadanie swoje handlowe i morskie miasta nad morzem adrjatyckiem, został wreszcie panem całego państwa neapolitańskiego. Przeciwnie cesarz Maksymiljan był zanadto uczciwy, aby tak łatwo porzucić Francuzów, i zanadto ubogi, słaby i powolny, aby skorzystać z pomyślnej chwili tak, jak to mógł i powinien był zrobić. Ażeby módz z małą garstką wojowników wyruszyć w pole i pozajmować miasta, których nikt nie bronił, musiał cesarz niemiecki pożyczać pieniądze od króla francuskiego, papieża i Ferdynanda, podczas gdy drobni panowie z Mantui i Ferrary pozdobywali wszystko, do czego tylko mogli mieć roszczenia. Państwo jeszcze w maju odmówiło wszelkiego wysiłku dla osiągnięcia dlań korzyści zapewnionych w traktacie kambrejskim i nie chciało brać żadnego udziału w wojnie swego cesarza, która miała być toczoną o szkodliwe dla Niemiec roszczenia. Rozumny i spokojny elektor saski Frydryk, któremu Maksymiljan z Ulmu przez hrabiego Jana Ludwika z Nassau i proboszcza od św. Sebalda w Norymberdze ofiarował naczelne dowództwo w wojnie z Wenecją, wyprosił się od tego stanowiska, ponieważ jak mówił, można było znaleść zdolniejszego wodza. Dopiero w trzy tygodnie po bitwie pod Agna-

dello mógł cesarz Maksymiljan z 1000 jazdy i 8 chorągwiami piechoty przybyć do Trydentu, musiał bowiem czekać na to, aby mu wielki dom handlowy Jakóba Fuggera w Augsburgu wypłacił pieniądze pożyczone u króla angielskiego, jako też 40.000 dukatów, które Maksymiljan dostał od papieża, 60.000 od Ferdynanda i 70.000 od króla rancuskiego.

W Trydencie Maksymiljan zjechał się z kardynałem Amboise. Potem musiał znowu czekać na posiłkowe wojska, które mu miała nadesłać namiestniczka niderlandzka, Małgorzata. Dopiero gdy te przybyły, mógł cesarz na czele wojska, którego liczbę podają na 15.000, przystąpić do wzięcia udziału w weneckim łupie. W lipcu wkroczył do Wiczency i Werony, nie znajdując oporu, gdyż weneccy namiestnicy sami kazali otworzyć mu bramy miasta. I Padwa się poddała, skoro Leonardo Trissino z garstką Niemców ukazał się przed bramami. Treviso także wysłało posłów do Maksymiljana, prosząc go o przysłanie wojska niemieckiego, ale oficerowie, którym polecono zająć to miasto, wiele czasu zmarnowali na piciu wina, a tymczasem pewien szewc, sprzyjający Wenecjanom wywiesił chorągiew św. Marka i wezwał lud do jej obrony; Niemcy przyszli za późno i zastali już bramy zamknięte. Na wieść o tem Wenecjanie posłali z Mestre 800 piechoty do Treviso i uwolnili wierne miasto na 15 lat od podatku. Utrzymanie Treviso było pierwszym promieniem nadziei dla Wenecyan i przez jakiś czas jedynym, jednocześnie bowiem książe Eryk brunświcki i hrabia Krzysztof z Frangipani zdobyli Bellum, Feltre, Görz, Trjest i wszystkie miejscowości od Istrji do Friulu, które Wenecyanie zajęli byli w ostatniej wojnie z cesarzem.

Maksymiljan stanąłby wówczas u szczytu tak długo nadaremnie poszukiwanej sławy, gdyby się umiał był w porę umiarkować; ale zanadto był poetycznym i rycerskim, aby mógł to zrobić. Ze wszystkich stron napadnięci Wenecjanie

ukorzyli się przed cesarzem. Posłali do niego Antoniego Giustiniani, który długo musiał prosić o posłuchanie, zanim je otrzymał w Bassano, i który następnie przedstawił cesarzowi w imieniu swego rządu czystą kartę, na której cesarz mógł wypisać wszystkie swoje warunki (carte blanche). Najznakomitszy patrycjusz najdumniejszej arystokracji miał na tem posłuchaniu klęczący bardzo pokorną przemowę do cesarza. To jest faktem sprawdzonym; czy zaś Giustiniani miał taką właśnie służalczą przemowę, jaką mu w usta wkłada Guicciardini, o to był spór zacięty, pomimo iż Guicciardini utrzymuje, iż tę mowę przełożył z łacińskiego oryginału. W tej mowie u Guicciardiniego Giustiniani pomiędzy innemi rzeczami prosi cesarza, aby wziął w swoją opiekę nieszczęśliwy gród, ktory swoją wolność i wybawienie będzie przypisywał tylko jego dobroci i wspaniałomyślności. Ponieważ i Muratori powątpiewa o prawdziwości tych słów, nie chcemy więc rostrzygać, czy to były w istocie słowa Giustinianiego; w głównej treści mowa zgadza się z przedłożeniem, jakie Wenecya zrobiła cesarzowi. Jakkolwiek, biorąc rzeczy właściwie, nie był cesarz groźną dla Wenecjan potęgą, że jednak jak w r. 1797. od Bonapartego, tak wówczas od Ludwika XII. groziła im zupełna zagłada, ofiarowali więc cesarzowi gotowość słuchania jego praw, roskazów i przepisów, a oprócz tego przyrzekali jemu i jego potomkom płacić rocznego trybutu 500 funtów złota. Cesarz jednak uporczywie trwał przy związku z Francuzami. Ci ostatni przestali go wspierać, kiedy Ludwik odjechał do Francji, i Wenecjanie skorzystali z nienawiści ku Ludwikowi i Maksymiljanowi, jaką wywołały spustoszenia Francuzów i Niemców w zamożnych i wybornie uprawnych Górnych Włoszech, w celu zgromadzenia nowych sił.

Wenecja miała w obfitości złota, którego właśnie brakowało cesarzowi, rzeczy więc wkrótce inny przybrały obrót. Senat wenecki połączył załogi z miast romańskich,

zajętych przez papieża, z załogami, które nadciągnęły z miast neapolitańskich, odstąpionych Ferdynandowi, zwerbował świeżych Albańczyków i Dalmatyńców, i oddał główne dowództwo hrabiemu Pitigliano. Ten stary jenerał musiał ściągnąć do siebie wielu włoskich wojaków i wkrótce stał na czele znacznej siły zbrojnej. 17. lipca 1509 Andrzej Gritti przy współudziale wiejskiego ludu odebrał od Niemców Padwę, którą następnie dostatecznie opatrzono załogą i wszelkiemi zapasami. Tak ważnem było dla Wenecji posiadanie tego miasta, że około 180 nobili tam się udało, a w tej liczbie dwóch synów doży Loredano, co było rzeczą nadzwyczajną, gdyż szlachta wenecka prawie wyłącznie na morzu tylko walczyła. Niemcami zostającymi w kraju Cadore i nad Brentą dowodził książe (Fürst) anhalcki i książe (Herzog) brunświcki. Sam Maksymiljan przybył wreście po kilkotygodniowej zwłoce dla odzyskania Padwy, ciągnąc za sobą olbrzymie i ciężkie działa, na które bardzo liczył, i wiodąc bardzo liczne, ale niesforne wojsko. Nadaremnie stał pod miastem aż do września; kiedy zaś zarządził szturm ogólny, to francuscy panowie a pomiędzy nimi Bayard, oświadczyli, że nie mogą z piechurami i chłopami biedz do szturmu. Niebawem zabrakło cesarzowi cierpliwości; zdjął oblężenie i stosownie do obyczaju na początku października rospuścił do domów tę część wojska, która się jeszcze nie była sama rosproszyła.

Zaraz po oddaleniu się Maksymiljana, rospoczął wyprawę hrabia Pitigliano. Andrzej Gritti zdobył Viczencę i oblęgł Weronę. To ostatnie miasto ocalił z początku Chaumont, ale potem zostało ono szczelnie osaczonem, a i Feltre, Bellum i inne pierwotnie weneckie posiadłości we Friulu zostały ze wstydem powszechnie wyśmiewanego rycersko-romantycznego cesarza napowrót odebrane przez Wenecjan. Książe Alfons z Ferrary, na którego Wenecjanie bardziej byli rozjątrzeni, jak na cesarza, i na którym sroższą chcieli wywrzeć zemstę, jak na Maksymiljanie,

z większą, jak ten ostatni, chwałą wyszedł z całej sprawy. Wenecjanie mianowicie, uzbroili flotę i wysłali na niej wojsko dla uderzenia na Ferrarę. Spustoszyli oni oba brzegi rzeki, 30. listopada walecznie odparli wojsko księcia, pod jegoż dowództwem zostające, a 4. grudnia zdobyli i zburzyli Comacchio. Ale następnie kardynał Hippolit d'Este przedsięwziął wyborne środki do obrony Ferrary. Użył on grobli, które zamykały wijący się wężem brzeg Padu, za baterje przeciw bardzo wielkiej flocie nieprzyjacielskiej, ustawiwszy na nich powyżej i poniżej tej floty najcięższe działa. Wenecjanie nic o tem nie wiedzieli. Gdy zatem ich okręta przybyły na miejsce, na którem były wystawione na krzyżowy ogień tych baterji, rospoczęła się straszliwa kanonada. Część okrętów objęły płomienie, część została strzaskaną kulami, 15 zaś galer wraz z mnóstwem drobnych statków, wielu chorągwiami i bardzo wielkiemi zapasami żywności i amunicji zdobyto i następnego dnia w tryumfie przyprowadzono do Ferrary. Około 3000 Wenecjan zginęło od pocisków nieprzyjacielskich, a wkrótce potem wycięto 600 Sławończyków w pewnej zdobytej szturmem wieży. Admirał Trevisano, dowodzący całą wyprawą, ledwie uszedł z pogromu; skazano go za karę na trzyletnie wygnanie.

Na początku następnego roku (1510) okoliczności zmieniły się na korzyść Wenecji. Rzeczpospolita po daremnem usiłowaniu odciągnięcia Maksymiljana od przymierza z Francją, udała się w tym celu do wojennego i dążącego do świeckiej władzy papieża Juljusza II., i tym razem była szczęśliwszą. Zgodziła się ona teraz na jego przesadne wymagania, których dotychczas wzbraniała się przyjąć. Przyrzekła mu, iż zaniecha zemsty na księciu Alfonsie z Ferrary, którego papież brał w obronę, że zwróci mu Comacchio i wynagrodzi za obrzydłe spustoszenia i barbarzyństwa tam popełnione. Samemuż papieżowi przyrzekli Wenecjanie nie ograniczać nadal duchownego sądownictwa papieskiego w swoich posiadłościach i wszystkim papieskim

poddanym dozwolić wolnego handlu i wolnej żeglugi na morzu adrjatyckiem. Po przyjęciu tych warunkow weneccy posłowie dopuszczeni zostali do papieża, który im oznajmił o uwolnieniu republiki z pod klątwy i interdyktu (20 lutego 1510). Król Ludwik bardzo źle to przyjął, co widząc Juljusz II. starał się pozyskać sobie nowego sprzymierzeńca w Anglji.

Król angielski, Henryk VII, w skutek śmierci Filipa kastylskiego i burgundzkiego utracił widoki na zyski pieniężne, które spodziewał się był osiągnąć z wymuszonego na tym księciu traktatu. Córka Ferdynanda, Katarzyna, wdowa po ksieciu Arturze, mieszkała ciągle jeszcze w Anglji, ponieważ Henryk VII. nie chciał jej ani odesłać, ani poślubić drugiemu synowi, Ferdynand bowiem, który pod względem skąpstwa, chciwości i chytrości zupełnie dorównywał angielskiemu królowi, niewypłacił był jeszcze 100.000 koron, jako reszty posagu wyznaczonego dla córki, a Henryk nie chciał drugiego skojarzyć małżeństwa, dopókiby nie miał w ręku całego posagu. Biedną Katarzynę tymczasem, jak to widać z jej listów, stary tyran niemiłosiernie dręczył. Dopiero w ostatnim roku panowania Henryka VII. Ferdynand, któremu zawsze brakło pieniędzy, był w możności uiszczenia się; ale wypłata rozłożoną była na cztery raty i Henryk nie chciał przed otrzymaniem całej summy urządzić publicznych zaręczyn.

Ale Henryk VII. umarł (w kwietniu 1509), zanim trzecią ratę wypłacono. Jego syn oddany teologji, *Henryk* VIII., mniej dbał o pieniądze, ale miał skrupuły sumienia względem małżeństwa z wdową po bracie. Oświadczył on, obejmując rządy, że jakkolwiek dwie ostatnie raty posagu wypłacone zostały dopiero w maju i wrześniu, poślubi on przecież Katarzynę, jak tylko usunie wątpliwości sumienia, jak tylko na tajnej radzie dowiedzionem mu będzie, że Małgorzata nigdy w istocie nie była żoną jego brata. Tajna rada po długich obradach złożyła takie oświadcze-

nie, poczem 24. czerwca 1509 r. nastąpiło wesele i koronacja Katarzyny. Henryk VIII. otrzymał bardzo pedantyczne wychowanie, był uczonym teologiem i łączył w sobie próżność i dumę uczonego z pychą, egoizmem i srogością królów z bożej łaski. Uważał się on za mistrza we wszystkiem, tak w teologji jak w rzeczach wojennych i miał nadzieję w wojnie łatwo pozyskać sławę bohatera. Sposobność po temu zdawała się nadarzać, gdy papież Juljusz II. poróżnił się z Francuzami, i udawał, jakoby króla angielskiego chciał zrobić rozjemcą w zatargach głównych mocarstw europejskich, które wynikły z ligi kambrejskiej. Papież i duchowni będący na dworze Henryka, którzy na znajomości charakteru królewskiego budowali wielkość swoją świecką, schlebiali próżności Henryka, zaręczając mu, że papież tylko dla tego zawarł pokój z Wenecjanami, że się Henryk wstawił za nimi. Było więc rzeczą naturalną, że Juljusz II. gdy Francuzi z nim zerwali, zbliżył się do króla Henryka, a nawet, aby go tem lepiej usposobić dla siebie, przesłał mu na wielkanoc 1510. poświęconą złotą różę w podarku.

Z pomiędzy członków związku kambrejskiego papież Juljusz II. i Ferdynand katolicki nigdy nie pragnęli zupełnego upadku Wenecji, ponieważ republikę tę uważano za przedmurze chrześcijaństwa od Turków, i za jedyną potęgę, która mogła utrzymać równowagę we Włoszech i położyć tamę zaborom Francuzów. Odebrawszy zatem od Wenecji to, co do nich dawniej należało, łatwo się z nią pogodzili, a Juljuszowi II., który wystawił 15.000 wyborowego wojska, już nie Wenecjanie, ale Francuzi przeszkadzali w rozszerzaniu świeckiego panowania. Co się tyczy Maksymiljana, to ten tak mało miał znaczenia, że ocalenie jego w przymusowym odwrocie z pod Padwy przypisywano wyłącznie Francuzom, których mu La Palisse przyprowadził. Spór jego z Ferdynandem o rejencję w Kastylji zupełnie wyrównała córka Małgorzata, która o wiele prześcigała

ojca pod względem politycznego rozumu, a do króla aragońskiego dość była zbliżoną, jako synowa. Tej to kobiety użył teraz Ferdynand, aby Maksymiljana zupełnie odciągnąć od Francji. W tym kierunku na początku 1510. pracował także i papież, któremu się wówczas udało zaciągnąć na żołd Szwajcarów, a zatem najlepszą i najliczniejszą w Europie piechotę.

Nienasycona chciwość Szwajcarów, gwałty, których się dopuszczali na zdobytych krajach, ufanie w swoją niezbędność i republikańska duma oddawna już gniewały francuskiego króla Ludwika. Ażeby więc nie potrzebować Szwajcarów, starał się on zorganizować francuską piechotę i chciał użyć do tego Bayarda i innych rycerzy; ale ci wzgardzili służbą pieszą i woleli być prostymi kawalerzystami, jak oficerami w piechocie. Jeszcze więcej obraził Ludwik Szwajcarów, gdy zawartego z nimi w 1499 na dziesięć lat przymierza, na mocy którego otrzymali roczną zapłatę, nie chciał nadal odnowić, utrzymując, iż gotów jest od czasu do czasu dawać kantonom pieniądze, ale formalnie obowiązanym do płacenia haraczu być nie chce. Żądał przytem, że jeśli ma nadal płacić, to powinny ustać nieporządki, zachodzące pomiędzy służącymi u niego Szwajcarami, i ci niepowinni odmawiać to tego, to owego, i więcej słuchać roskazów królewskich, jak własnego zysku. Szwajcarski sejm związkowy, zgromadzony w Lucernie, nie zważał wcale na to, że Ludwik miał teraz do opłacania dwanaście kantonów, zamiast dawniejszych dziesięciu, i wysłał doń posłów, którzy grubjańskim tonem bezczelne stawiali wymagania. Ci posłowie przypisywali wszystkie w ostatnich latach odniesione przez Francuzów zwycięstwa jedynie Szwajcarom i żądali wynagrodzenia pieniężnego za dotychczasowe ich zasługi, a także podwyższenia rocznej płacy dla kantonów i żołdu dla wojska. Bardzo to rozgniewało króla i odpowiedział on posłom: niechaj oznajmią tym, którzy ich posłali, że on, Ludwik, nie może tego

pojąć, jakim sposobem biedni górale mogą go uważać za swego podwładnego, obowiązanego do płacenia haraczu, albo za swego skarbnika; o łaskę im należy prosić, ale nie przepisywać prawa. *)

Odpowiedź ta obraziła Szwajcarów i skłoniła ich do szukania pieniędzy, których im Francuzi odmawiali, w innej służbie. Usłuchali więc papieża, gdy ten zażądał, aby mu wolno było werbować żołnierza w ich kraju. Pośrednikiem między papieżem a kantonami był pewien ambitny biskup szwajcarski, który marzył o kardynalskim kapeluszu i otrzymał go w istocie 1511 r., a oprócz tego śmiertelnie nienawidził Francuzów. Mateusz Schinner, człowiek niskiego pochodzenia, ale wielkich zdolności krasomowczych i gruntownie obeznany z literaturą klasyczną, obrany został 1500 r. biskupem Syonu albo Sitten w kantonie St. Gallen (Wallis) i odtąd najgorliwiej powstawał i kazał przeciw służeniu w obcem wojsku. Udało mu się też dokazać tyle, że w pewnych kantonach wyszło rozporządzenie, aby obywatele składali przysięgę w kościele, iż zrzeką się pęsji od obcych panów i szukać obcej służby nie będą. Ale to nie skutkowało, ponieważ ziemia była uboga, a służba wojenna bardzo zyskowna, a już z tego, cośmy opowiedzieli poprzednio, widać, jak wielką rolę odgrywali Szwajcarzy we wszystkich wojnach pierwszych dziesięciu lat 16. stul. Kiedy papież poróżnił się z Ludwikiem XII. i kiedy ten obraził Szwajcarów, powołano biskupa Syonu do Rzymu i tam Mateusz Schinner pod wpływem swej nienawiści do Francuzów i nadziei na kapelusz kardynalski dał się nakłonić do pozyskania ziomków dla służby papieskiej. Biskup wiedział, że u St. Galleńczyków i w innych małych

*) Qu'il ne concevoit pas, sur quel fondement de *misérables montagnards* osoient le regarder comme leur caissier ou leur tributaire, qu'ils étaient faits pour solliciter des graces et non pour dicter des loix.

kantonach przy pieniądzach i odpustach za popełnione przez Szwajcarów w obcej służbie mordy i rabunki wszystko da się zrobić; zaopatrzył się zatem, wracając do domu w całe paki listów odpustowych i w znaczne summy pieniężne i namówił kantony 1510 r., aby raczej papieskie jak francuskie pieniądze przyjmowały. Udało mu się w istocie nakłonić swoich ziomków do tego, że 14. marca zawarli z papieżem pięcioletnie przymierze i dali mu przyrzeczenie, iż nie wstąpią w żaden związek, który w jakikolwiek sposób może być szkodliwym dla tronu świętego, że każdemu, któryby chciał państwo kościelne niepokoić, będą wszelkiemi siłami stawiać opór, i że na każde wezwanie wystawią 6000 albo więcej silnych i wyborowych żołnierzy na obronę państwa kościelnego. Natomiast papież nie tylko przyrzekał w tym traktacie, że tym ludziom nie każe walczyć na morzu, i że kantony w razie nagłej potrzeby będą mogły ich odwołać, ale i zobowiązywał się, co było najważniejszą rzeczą, płacić każdej miejscowości rocznie po 1000 złotych w złocie. Prócz tego oświadczył że bierze związkowych pod swój płaszcz opiekuńczy, i przyrzekał ich bronić swym mieczem duchownym, jeżeli kto krzywdzić ich zechce. Wreście potwierdzone zostały w tym traktacie dawne przywileje związkowych z pewnem jednak zastrzeżeniem, które z powodu swej nieklasycznej i dwuznacznej łaciny bardzo rozmaicie mogło być przez Włochów tłumaczonem. *)

Ufny w sojusz zawarty ze Szwajcarami i w intrygi, za pomocą których liga kambrejska jeszcze w bieżącym roku miała się przeobrazić w związek na rzecz kościoła, a Henryk VII. miał być wciągnięty do przymierza przeciw Francji, zanadto wcześnie rospoczął papież (1510) nieprzyjacielskie kroki przeciw Francuzom. Maksymiljan zacho-

*) O ile tylko nie zawierały w sobie tego „quae honestate et rectitudine urgentibus necessario negare oporteat.“

wywał jeszcze przymierze z Francuzami, i bardzo szczęśliwie wiódł wojnę z jednej strony od Friulu i Istrji, z drugiej koło Wiczency i Padwy, gdzie go wspierali Francuzi. W lipcu Juljusz II. rzucił klątwę na księcia Alfonsa z Ferrary, który ciągle trzymał z Francuzami, ale właśnie wówczas wojenne sprawy zły zaczęły przybierać obrót dla papieża. We wrześniu zatem był zmuszony zawezwać przez biskupa Schinnera 6000 Szwajcarów, które miał sobie od kantonów przyrzeczone. Szwajcarzy chcieli się dostać do Włoch przez Sabaudję, ale gdy od sabaudzkiego księcia nie dostali pozwolenia na przejście, usiłowali wkroczyć do medjolańskiego od strony Como i Chiasso, i wielkie ponieśli straty. Nieudanie się tej wyprawy szwajcarskiej, znanej pod nazwą chiasskiej próby, odebrało ducha Szwajcarom i zaszkodziło sławie i znaczeniu Schinnera.

Wenecjanom nie lepiej się wiodło, jak papieżowi, ponieważ Maksymiljan w r. 1510. ciągle jeszcze trzymał z Francuzami. Atoli cesarz nie był nawet w możności utrzymania przy sobie Werony i musiał to miasto, ażeby nie wpadło znów w ręce Wenecjan, zastawić Francuzom za 60.000 dukatów. Maluje to dobrze charakter romantycznego i lubiącego świetność cesarza, że w tym samym czasie, kiedy musiał zastawić ważną posiadłość państwa, aby mieć czem opłacić żołnierzy, wydawał on na sejmie w Augsburgu, podług opowiadania kronik, niezmierne summy na łowy, tańce, uczty, maskarady i gonitwy, a do turnieju, w którym miał się potykać z elektorem Frydrykiem, wystąpił w zbroi, którą zapewnie nieco przesadnie oceniano na 200.000 złotych. Rudolfowi anhaltskiemu, którego Maksymiljan w kwietniu 1510 r. mianował naczelnym wodzem wojsk walczących z Wenecją, przez jakiś czas w Istrji, Friulu i pogranicznych okolicach wiodło się dość szczęśliwie; ale Niemców, podobnie jak Francuzów, znienawidzono wkrótce za dzikość i okrucieństwa. Zanim się Wiczenca zdała na łaskę i niełaskę, wielu jej mieszczan

i okolicznych wieśniaków schroniło się do Padwy. Bardzo wielu z nich ukryło się w pewnej pieczarze i tam zginęło od dymu, gdy Francuzi rospalili ogień u wejścia do tej pieczary. Trivulzio i Chaumont, którzy dotychczas pomagali księciu Ferrary, połączyli się z wojskami Maksymiljana, ale nic wielkiego nie dokazano wówczas, ponieważ dowódzcy wojsk francuskich, które były tylko posiłkowemi, zostawali pod naczelnem dowództwem Rudolfa anhaltskiego.

W tym samym roku 1510. Maksymiljan uczynił krok przeciw papieżowi i całemu systemowi ultramontanizmu, nadzwyczaj godny uwagi w stosunku do reformacji kościenej, która wkrótce potem nastąpiła, jakkolwiek wtedy, gdy był uczyniony nie miał żadnych skutków. Wówczas już bowiem były wskazówki, że wszystko dojrzało do przyjęcia reformy, która w kilka lat potem tak radośnie powitaną była przez książąt i miasta. Mianowicie spory papieża z cesarzem nadały polityce tego ostatniego i zależnej od niej policji państwowej nowy kierunek; zażaleniom którym dawniej nie pozwalał podnosić głosu, dawał teraz chętne ucho.

Rzecz się ta miała, jak następuje. W kwietniu i maju znów zaczęto mowić o zażaleniach narodu niemieckiego na tron rzymski (Gravamina nationis germanicae), które od czasów soboru konstanckiego, a już i za Maksymiljana kilkakrotnie wnoszone były. Elektorowie, książęta i stany, tak głoszą urzędowe dokumenta, podali cesarzowi na sejmie augsburskim dziesięć głównych zażaleń na papieża i rzymskie duchowieństwo. Zażalenia te były wymierzone przeciw *roszczeniom tronu papieskiego* do rozrządzania niemieckiemi biskupstwami i prałactwami, przeciwko wyzyskiwaniu pieniędzy za pomocą *annatów, odpustów i dziesięcin* na wojnę turecką, najbardziej jednak przeciw przenoszeniu wszystkich spraw do Rzymu. Podawano przytem 12 środków zaradzenia złemu i dodawano radę, jak zadość uczynić zażaleniom wolnych miast, które potem pierwsze

wyrzekły się papieża. Wreszcie dołączono skazówki (avisamenta) dla cesarza, wraz z przestrogą, aby się energicznie zabrał do zaradzenia złemu, jeżeli nie chce, aby coś gorszego nastąpiło. Jakób Wimpfeling ze Schlettstadtu, słynny z klasycznych studjów teolog i kierownik oświaty w Niemczech, otrzymał polecenie napisać rozprawę o roszczeniach Rzymu i prawach kościoła niemieckiego.

Maksymiljan z początku w istocie zdawał się myśleć o zniesieniu *świeckich* nadużyć za pomocą *świeckiej* władzy, ponieważ był to jedyny środek, przy którym można było nie tykać dogmatów. Tak postąpili Francuzi w czasie soboru bazylejskiego, tak powstała u nich pragmatyczna sankcja, czyli francuski porządek kościelny. Na tej sankcji chciał Maksymiljan oprzeć i niemiecki porządek kościelny, ale jak ze wszystkiem, tak samo postąpił z tą reformą kościelną, to jest zaczął gwałtownie, a nic nie zrobił. Posłał swego sekretarza, Jakóba Spiegel, siostrzeńca Jakóba Wimpfelinga, z pragmatyczną sankcją, którą kazał sobie z Francji sprowadzić, do jego wuja i kazał mu prosić go o zrobienie wyciągu z francuskiego prawa z zastosowaniem do niemieckiej rzeszy. Że Wimpfeling uczynił to w istocie, widzimy to z listów, pisanych przezeń za Strasburga, że jednak ta sprawa skończyła się na niczem, to także wiemy napewno. Ludwik XII w tej samej sprawie postąpił tak samo, jak Maksymiljan. I on korzystając z ogólnego niezadowolenia z powodu nadużyć władzy duchownej w celach świeckich, straszył papieża reformą kościelną, ale nie przyszło mu na myśl wykonać to, co tak głośno obwieszczał. Ludwik tak był rozgniewany na papieża Juljusza II, że kazał zwołać francuskie duchowieństwo na sobór narodowy do Tours, i prosił nawet Maksymiljana o przysłanie kilku niemieckich biskupów dla przedsięwzięcia ogólnych środków. O tym kroku swoim uwiadomił Ludwik papieża, zanim się jeszcze duchowieństwo zgromadziło, czyniąc mu zarazem przedstawienia, które dość groźnie brzmiały.

Papież Juljusz II postąpił sobie w tej sprawie w oburzający sposób, rozwścieklony był bowiem tem, że rozmaite jego plany wojenne spełzły na niczem. Dopuścił się nawet wielkiego naruszenia praw międzynarodowych. Gdy mianowicie przybyli doń posłowie od republiki florenckiej i księcia sabaudzkiego, aby się przyłączyć do francuskiego poselstwa i również czynić mu przedstawienia, postąpił papież z nimi w niesłychany sposób. Z florenckim posłem tak się obchodził, że ten uznał za stosowne, korzystając z mgły i nocy, ujść z Rzymu. Sabaudzkiego posła spotkały daleko gorsze rzeczy. Aresztowano go, skuto kajdanami i srodze torturowano, jako szpiega. W krótce potem (we wrześniu 1510) pojechał papież do Bolonji, aby tam, gdyby było potrzeba, osobiście stanąć na czele wojska, co później w istocie nastąpiło. Pięciu jego kardynałów, pod pozorem, iż pojadą inną drogą, udało się do Florencji, gdzie panowało francuskie stronnictwo; tam oświadczyli się oni za Francją przeciw papieżowi. Jakkolwiek Sismondi i inni bardzo wychwalają Juljusza II, my przecież nie możemy się zgodzić na te pochwały.*) Wspaniałemi mogły być jego plany, szlachetnym i rycerskim jego charakter, oto się nie będziemy spierać, ale ani jedno, ani drugie nie było duchownem i ewanielicznem. Pomiędzy innemi rzeczami wiemy o Juljuszu II, że aresztowawszy kilku francuskich kardynałów, z których jeden nagle umarł, okrutnie się z nimi obchodził, a i służbę ich nawet kazał brać na tortury. Trudno to da się pogodzić z pochwałami, jakiemi Sismondi obsypuje wojowniczego papieża.

Zwołany przez Ludwika francuski sobór odbył się we wrześniu 1510 w Tours. Król dla uspokojenia własnych skrupułów sumienia, a szczególnie swej żony, Anny bretańskiej, którą wojna z papieżem bardzo zasmucała,

*) U Rankego jest następujący sąd o Juljuszu II: „Jego szlachetna dusza pełną była wysokich i nagląco potrzebnych dla całych Włoch planów.“

przedłożył zgromadzonemu duchowieństwu przez swego kanclerza ośm pytań, dotyczących postępowaaia królewskiego względem papieża. Na te pytania dało duchowieństwo stanowczą odpowiedź. Król, oświadczyło ono, może bez wahania używać swej władzy dla uwolnienia poddanych od wszelkiego ucisku, nawet od papieskiego. Może zabierać papieżowi warownie, których ten ostatni używał do niepokojenia swoich sąsiadów; ale nie powinien ich zabierać w zamiarze zatrzymania przy sobie. Może wypowiedzieć papieżowi posłuszeństwo, wprawdzie niebezwzględnie, ale o tyle jednak, o ile wymaga tego francuska obrona własna. Przez cały ten czas w sprawach, w których nowy obyczaj kościelny każe odwoływać się do papieża, winien trzymać się obyczaju dawnego kościoła, który nie znał papieży. Wszystko, co król ma czynić dla własnej obrony, może także czynić i dla sprzymierzeńców, jeżeli ci są niesłusznie gnębieni i jeżeli ich interes w ścisłym zostaje związku z jego interesem. Wszystkie duchowne kary (cenzury), które papież nałożył lub nałoży, jeżeli do świeckich spraw się odnoszą, lub nałożone są bez zachowania form duchownej procedury, należy uważać za nieważne i niebyłe. Najznamienitsi członkowie francuskiego duchowieństwa wnieśli nawet, ażeby o tych orzeczeniach uwiadomić papieża przez deputację, i prosić go zarazem, aby zaniechał świeckiego trybu postępowania, a raczej zwołał powszechny sobór dla reformy kościoła u góry i u dołu. Dali oni jeszcze większy dowód samodzielności, prosili bowiem króla, aby w razie, gdyby ich przedstawienia nie zostały bynajmniej uwzględnione przez papieża, król skłonił cesarza i innych chrześciańskich książąt do udzielenia takiej opieki kardynałom (mowa tu o pięciu kardynałach, którzy odłączyli się od papieża,) żeby ci mogli zgromadzić powszechny sobór kościelny, podobny do konstanckiego i bazylejskiego. Członkowie narodowego soboru dali sobie słowo znowu zgromadzić się 1 marca następ-

nego roku w Lyonie i powziąć jakąś uchwałę na odpowiedź papieską. Tymczasowo zabronili w jakiejkolwiek sprawie odwoływać się do papieża, lub posyłać pieniądze do Rzymu. Wreście dali królowi z dóbr duchownych 100.000 talarów, jako dar dobrowolny.

Poseł Maksymiljana, Mateusz Lang, biskup z Gurk, bardzo późno przybył do Tours i był obecnym tylko na ostatnich posiedzeniach synodu. Nietylko kazał on sobie dać wyżej pomieniony odpis dokumentu o swobodach gallikańskiego kościoła, ale i zabrał wszystkie uchwały zgromadzonego w Tours duchowieństwa, i przyrzekł, że cesarz ze swojej strony zgromadzi niemieckich biskupów i wyśle ich na synod lyoński. Może nie wszyscy biskupi państwa pojadą do Lyonu, dodał poseł, cesarz im bowiem tego rozkazać nie może, w każdym razie przyrzeka wyprawić biskupów ze swoich krajów dziedzicznych. Ale Mateuszowi Langowi, który był przy Maksymiljanie, mówiąc po dzisiejszemu, kierującym ministrem, nie chodziło wcale o religję i naprawę dawnego porządku kościelnego, w pełnym będącego upadku; chciał on tylko wyzyskać Francuzów w tym celu, aby cesarz jego mógł bez kosztów robić zdobycze w górnych Włoszech i utrzymać się przy zdobytem. Była też mowa między Mateuszem Langiem, a Ludwikiem o stałym sojuszu; 17 listopada obwieścił król z Blois, że potwierdził i wznowił przymierze zawarte z Maksymiljanem w Cambray. Ludwik miał dać posiłkowe wojsko cesarzowi, który miał sam przybyć do Włoch i objąć główne dowództwo i tym podobne rzeczy. Zresztą już wtedy, kiedy jeszcze Ludwik i Maksymiljan połączeni byli z sobą przeciw papieżowi i Wenecji, córka cesarza Małgorzata, w porozumieniu z Ferdynandem Katolickim, pracowała nad przyprowadzeniem do skutku przymierza w celu zupełnego wyparcia Francuzów z Włoch.

Papież przepędził resztki jesieni w Bolonji, starał się nowopozyskane miasto utwierdzić w przywiązaniu do koś-

cioła, pilnie śledził stronnictwa Bentivogliów i błogosławił orężne zastępy, które się w koło niego gromadziły. Wchodził też w układy z Francuzami, ale ani kłopotliwe położenie, ani śmiertelna choroba, którą był złożony, nie skłoniła go do przyjęcia ich wymagań. Zaraz po wyzdrowieniu (w grudniu 1510) podczas jednej z największych zim, o jakiej roczniki Włoch wspominają, osobiście objął dowództwo nad swemi wojskami. Podczas gdy zawiść wywoływała niezgodę pomiędzy Chaumontem a Trivulziem, papież uderzył na miasto Mirandolę; w pancerzu i z mieczem w dłoni otoczony Turkami, których najął od Wenecjan, kierował oblężeniem, zdobył wreszcie miasto szturmem i ku zgorszeniu i oburzeniu całego chrześcjaństwa, przez wyłom zrobiony w murze, po trupach, jakby jaki dowódzca huzarski, wjechał do zdobytego miasta (w styczniu 1511.) Od rabunku musiało się miasto wykupić 6.000 dukatów. Jednocześnie Chaumontowi nie wiodły się wyprawy. Miał on naprzód uderzyć na wojsko weneckie, a potem zająć Modenę, ale musiał ze wszystkiem zaniechać owego ataku, a Modenę pozostawić cesarzowi, któremu ją papież niedawno odstąpił. Chaumont umarł w lutym 1511, a główne dowództwo po nim objął Jan Jakób Trivulzio.

Po śmierci Chaumonta spodziewano się, że można będzie doprowadzić pokój do skutku, gdyż sam Ferdynand dawał cesarzowi radę, aby ten za pomocą traktatu z papieżem, zabespieczył poczynione we Włoszech zdobycze, a gdy się z papieżem załatwi, to Wenecjanie z konieczności zawrą z nim pokój. Ferdynand i Małgorzata, która jako opiekunka swego siostrzeńca Karola rządziła Niderlandami, z różnych pobudek starali się rozerwać przymierze Maksymiljana z Ludwikiem XII. Ferdynand lękał się, aby Francuzi ściśle sprzymierzeni z Maksymiljanem i Florencją nie zapanowali nad całemi Włochami; Małgorzata zaś pragnęła zupełnie poskromić Karola Geldryjskiego, czego nie można było dokonać, dopóki Ludwik go bronił, a jej

ojciec był sprzymierzeńcem Ludwika. Ferdynand skłonił papieża i Wenecjan do zawiązania układów pokojowych. W tym celu zebrał się w Mantui kongres, na który przybyli z jednej strony posłowie papieża i Wenecji, z drugiej Maksymiljan i Ludwik XII. Układy te jednak były bezowocne. Maksymiljan posłał na kongres swojego ministra, biskupa Mateusza Langa z Gurk, który ze śmieszną paradą wjechał do miasta, mianował się namiestnikiem cesarskim we Włoszech, a podróżą swoją przed otwarciem kongresu do papieża, do Bolonji, obudził podejrzenie w biskupie paryskim wysłanym przez Ludwika do Mantui. Prócz tego zachowywał się Lang pysznie względem papieża, który go przychylnie witał, a jeszcze nieznośniejszym był sposób jego obchodzenia się z trzema kardynałami, którym papież poruczył prowadzenie układów z Wenecjanami. Już z tego powodu nie można się było niczego spodziewać po kongresie mantuańskim. Do tego jeszcze papież Juljusz II tak się obchodził z Ludwikiem i z francuskiem duchowieństwem, które poprzedzającego roku stanęło w obronie praw swego króla, jak gdyby był Grzegorzem VII. lub Innocentym III. Odczytał mianowicie w wielki czwartek straszliwą bullę *in coena Domini*, wymierzoną przeciw kacerzom w ogóle, a choć w klątwie król Ludwik nie był wymieniony, wymienił tam jednak papież księcia Alfonsa d'Este i Jakóba Trivulzio, jako też radę Medjolanu i rady wszystkich innych miast lombardzkich, które pomagały królowi w zbieraniu podatków, mających być użytemi na szkodę kościoła. W ogóle papież nie dał się nakłonić do żadnych ustępstw. Biskup z Gurk zatem odjechał z Bolonji bardzo niezadowolony z papieża 25 kwietnia 1511. Być może, że do tego niezadowolenia przyczyniło się i to, że papież mianował ośmiu kardynałów, między nimi Matjasza Schinnera z Sitten, i tylko oświadczył, że ma dziewiątego na myśli (in petto), tak że Lang musiał poprzestać tylko na bardzo słabej nadziei zostania owym dziewiątym.

Gdy wszelkie nadzieje na pokój znikły, Francuzi, użyli rodzinę Bentivogliów do pobudzenia Bolończyków którzy przedtem wprawdzie osypywali papieża podchlebstwami i oznakami czci, ale już go sobie byli sprzykrzyli, do odstąpienia od niego. Papieskie wycieczki obudziły wreszcie ze snu francuskiego dowódzcę, Jakóba Trivulzio, który z powodu mantuańskiego kongresu trzymał dotąd oręż w pochwie. Trivulzio, wraz z *Jerzym Frundsbergiem*, słynnym w dziejach niemieckiej sztuki wojennej teoretykiem i praktykiem, który z 2.500 piechoty przymknął do niego z Werony, — wyruszył szybko do Bolonji, i rozłożył się niedaleko miasta. Zaraz po jego przybyciu, stronnictwo wygnanych członków rodziny Bentivoglio, którzy się znajdowali we francuskim obozie, porozumiało się z nimi, i zażądało od Trivulzia, aby uderzył na miasto. Francuski wódz nie odważyłby się na to, gdyby nie niepojęta chwiejność tak walecznego skądinąd papieża, jego kardynała-legata Alidosia z Pawji i krewnego, księcia Urbino. Zaraz po ukazaniu się Francuzów opuścił papież Bolonję. Przed odjazdem zwołał senat, składający się z 40 szlachty, którzy sprawowali rządy w Bolonji, i miał do nich ozdobną przemowę, odpowiadającą wszelkim prawidłom retoryki, a która przechowała się u włoskich i łacińskich dziejopisarzy owoczesnych ozdobniejszą może, niż była w istocie. W mowie tej, na którą senat równie deklamacyjnie odpowiedział, wychwalał papież oratorskim sposobem swoje zasługi i zamiary w zgledem miasta, w końcu jednak zalecał Bolończykom, aby się *sami* bronili. Obie mowy w całej rosciągłości znajdują się u Guicciardiniego, który jako adwokat i dyplomata, więcej od nas przypisuje wagi rzeczom mówionym i pisanym. Skończyło się na tem, że papież spiesznie opuścił Bolonję, aby się zamknąć w twierdzy Rawennie. Nie odważył się jednak jechać do Rawenny prostą drogą i udał się na Forli. Kardynał i legat Alidosio, zostawiony przez papieża w Bolonji jako jego na-

miestnik, wstydził się pójść za przykładem danym przez Juljusza. Alidosio, którego usposobienie dla papieża było dwuznaczne, powołał wprawdzie za pośrednictwem czterdziestu całą młodzież bolońską pod broń, jako gwardję narodową; że jednak na czele 20 jej oddziałów postawił 20 takich kapitanów, których większa część należała do stronnictwa Bentivogliów, więc to uzbrojenie ludowe bardziej sprzyjało sprawie Bentivogliów, jak papieża. Niemniej przeto mógł on był ocalić miasto dla papieża, gdyby był posiadał trochę stanowczości; książę Urbino bowiem z całem wojskiem papieskiem obozował w pobliżu Bolonji. Alidosio cofnął się z miasta do zamku i to tak spiesznie, że zapomniał zabrać z sobą pieniędzy i klejnotów, które potem mu sprowadzono. Ale i w zamku nie czuł się bespiecznym i uciekł stamtąd do Imoli. I synowiec papieski, książę Urbino, stracił także przytomność. Jak tylko się dowiedział, że legat uszedł, natychmiast w nocy wydał wojsku rozkaz cofania się. Bolończycy otwarli bramy Francuzom, w wojsku zaś papieskiem rosprzągł się wszelki porządek, żołnierze się rosproszyli, obóz ich został splądrowany, a i zamek boloński w pięć dni potem poddał się Francuzom. Okrutnie go splądrowano, a potem zburzono. Teraz Trivulzio, przy którym się znajdował siostrzeniec Ludwika XII książe Nemours, *Gaston de Foix*, stawiany przez Francuzów pod względem męstwa obok Bayarda, łatwo mógł całą podbić Romanję; ale musiał czekać na rozkazy Ludwika, a ten wówczas właśnie, pomimo iż narodowy sobór lyoński wytoczył był śledzwo papieżowi, pragnął zgody z kościołem, po części, aby się módz zemścić na Wenecjanach, po części dlatego, że jemu i królowej Annie dolegał gniew papieski.

Zdawało się wówczas, jakoby Bóg zaślepiając książąt kościoła i sprzyjając ich zbrodniom, pysze i nadużywaniu pobożnej prostoty wiernych, chciał obudzić w tych ostatnich wstręt do zepsucia tak zwanego kościoła i pobudzić

do wskrzeszenia prawdziwego chrześcijaństwa. Papież Juljusz, pieniący się od zemsty, wściekłości i nieumiarkowanego używania wina, podobnym był w postępkach swoich do szalonego. Nie oszczędzał nawet swego legata Alidosio i swego synowca, księcia Urbino, który co żywiej pospieszył także usprawiedliwić się przed papieżem. Rozgniewany papież nie dopuścił synowca do siebie, w skutek czego ten szukał spotkania z kardynałem legatem i spotkawszy go za obrębem swego pałacu, zabił na drodze publicznej. Wprawdzie papież zdawał się być bardzo rozgniewanym za to, i pozbawił synowca wszystkich posad, przezeń zajmowanych; ale już w pięć miesięcy potem i popełnione morderstwo i klęska bolońska była zapomnianą i książe Urbino cieszył się dawną przyjaźnią papieską i zaszczytami. Zresztą najbardziej trapiło papieża zachowanie się Bolończyków. Bolończycy mianowicie nawet i w czasach gdy rządziła nimi rodzina Bentivogliów nie przestawali przynajmniej formalnie uznawać papicża za swego naczelnego zwierzchnika, a kiedy papież przebywał w Bolonji schlebiali mu wszelkiemi sposobami; po wejściu Francuzów zaraz się odmieniło usposobienie i znieważono papieża, obalając jego posąg, mistrzowskie dzieło Michała Anioła Buonarotti, z portalu, na którym był ustawiony i wlekąc go po ulicach; stary Bentivoglio kazał z kawałków tego posągu ulać działo.

I część duchowieństwa włoskiego miał papież przeciw sobie, tak że owych pięciu kardynałów, opatrzonych pełnomocnictwami od innych, było obecnych na soborze, który Maksymiljan I. i Ludwik XII. zwołali do Pizy w jesieni 1511 r. Ani królowi zresztą, ani cesarzowi nie chodziło naprawdę o to, aby sobór dokonał tego, co było w zamiarze, a chcieli oni tylko nastraszyć papieża straszydłem reformy kościelnej, która nie mogła wyjść od prałatów, zwołanych dla osądzenia papieża. Bardzo łatwą było dla Juljusza rzeczą przeciw soborowi pizańskiemu zwołać inny

sobór do Lateranu. W tym samym czasie, gdy Ludwik XII zapraszał wszystkie europejskie mocarstwa do wysłania pełnomocników na sobór pizański, córka Maksymiljana, Małgorzata, będąca narzędziem Ferdynanda Katolickiego, doprowadziła do skutku przymierze na rzecz papieskiego kościoła.

Ferdynand, który cel ligi kambrejskiej uważał za osiągnięty, zawistnie spoglądał na wzrost potęgi francuskiej we Włoszech; Małgorzata zaś, która pragnęła pozbyć się dzikiego Karola geldryjskiego, wiedziała, że go wspiera król francuski, jakkolwiek w przyjacielskich listach swoich do niej wyraża niechęć swoją ku Karolowi. Karol geldryjski, odgrywał taką rolę w Niderlandach, jaką książe Ulryk wirtemberski i Franciszek Sickingen odgrywali w Szwabji i nad Renem. Trapił on nieustannie jako rozbójnik i burzyciel spokoju publicznego to tę, to ową prowincję, to te, to owe miasta. Z powodu jego napadów Małgorzata nieustanną wiodła korespondencję z Ludwikiem XII. Ludwik zdawał się bardzo gniewać na niego, pisał do niego i do Małgorzaty listy, w których wylewał swój gniew na niego i porządnie go łajał, *) i wysłał nawet posłów do księcia dla przywrócenia pokoju, alc zdaje się, że Małgorzata nie ufała królewskiej szczerości. Dla tego kazała porwać jednego z jego panów, których jakoby w jej sprawie posłał do Geldryi, i źle się z nim obeszła, chociaż być może, że już wtedy chciała umyślnie rozdrażnić króla francuskiego.

Przymierze zawarte dla obrony papieskiego kościoła, przyszło do skutku 4. października 1511. i nosiło nazwę świętej ligi. Najnowszy historyk Ferdynanda Katolickiego zadawał sobie wiele trudu w tej sprawie, aby usprawiedli-

*) Tak n. p. pisał Ludwik do Małgorzaty: qu'il regardoit le duc comme un fou, une mauvaise et perverse tête, qu'il voudroit que le grand diable l'emportat. Do samegoż Karola geldryjskiego pisał: que de par dieu ou de par le diable il eut à se tenir en paix.

wić odstępstwo swego bohatera od związku z Ludwikiem XII.; nam się zdaje, że praca podobna jest zupełnie daremną, skoro jest rzeczą dowiedzioną, że katolicki król był pierwszym, który stanął w obronie zagrożonego w swych świeckich i duchownych prawach papieża i skłonił jeszcze wówczas bardzo prawowiernego króla Anglji, Henryka VIII, do tego samego. Ferdynand lękał się, jak sam pisze do Piotra męczennika, że Francuzi mogą zająć Rzym, a w takim razie zaginie to, co on, Bóg wie dlaczego, nazywa swobodami Europy. Król francuski, który wówczas doprowadził do skutku sobór pizański, miał zupełną słuszność, gdy sądząc po charakterze Ferdynanda, tem większej nabierał pewności, że go król aragoński odstąpi, im przyjaźniejszemi były tego króla oświadczenia. Święta liga, którą Wenecjanie, Ferdynand i papież zawarli z sobą, miała za cel wyraźny obronę tronu rzymskiego i kościoła takiego, jakim był wówczas. Uchwalono w traktacie, że Wenecja i król Aragonji i Neapolu uzbroją wojsko i flotę w celu wypędzenia Francuzów z Włoch, że Ferdynand ma przysłać 1200 ludzi ciężkiej jazdy i 1000 lekkiej, 10.000 piechoty i 11 żaglowych okrętów, połączone zaś siły wojskowe mają zostawać pod naczelnem dowództwem wicekróla Neapolu *Rajmunda z Cardony*. Dla cesarza Maksymiljana i króla angielskiego zastrzeżono wolność przystąpienia do ligi.

Zanim orężem zaczęto walczyć za i przeciw papieżowi, wystąpili przeciw niemu zgromadzeni w Pizie dla reformy kościoła kardynałowie i prałaci z bronią duchowną; ale ich uchwały nie mogły być strasznemi dla papieża, skoro sam Ludwik dał poznać, że cała ta rzecz jest komedją, która ma na celu ugiąć twardy charakter papieża. Ten tak zwany sobór nie rospoczął się, jak było postanowiono w obwieszczeniu, z końcem września, ale dopiero 1. listopada i tyle musiał znosić od florenckiego i pizańskiego rządu, tak miał lud przeciw sobie usposobiony, że już 14. przeniosł się do Medjolanu. Postępowanie swoje z papieżem

Juljuszem II. opierał on na tem, że Juljusz, podobnie jak ostatni jego poprzednicy, przed swoim obiorem dał kardynałom pod przysięgą przyrzeczenie, że w przeciągu dwóch lat zwoła sobór powszechny, w jakiemś swobodnem miejscu. Było to tem konieczniejszą wówczas rzeczą, że zdrożności kościelne za rządów Aleksandra VI. stały się powszechnie znanemi i budziły niechęć nawet w książętach. Ale sobór Ludwika XII. zamiast złamać pychę papieską, jeszcze ją wyżej podbił. Kilku biskupów, którzy przybyli ze Szkocji i Nawarry wraz z francuskimi i medjolańskimi biskupami nie stanowiło jeszcze powszechnego soboru. Zresztą cesarzowi Maksymiljanowi nie chodziło naprawdę o ten sobór, a gdyby nawet było inaczej, to i takby go niemieccy biskupi nie usłuchali; wkrótce też po zawarciu świętej ligi wycofał się on z tej sprawy. Wprawdzie i zgromadzenie kościelne, które się zebrało na wezwanie papieskie 3. maja 1512. w Lateranie składało się, odliczywszy kardynałów, tylko z 83. powiększej części włoskich biskupów, i nie miało wcale prawa nazywać się powszechnem; ale miało za sobą politykę i dyplomację, które na świecie zwykle więcej znaczą od prawa i prawdy. Sobór laterański mógł być pewnym, że jego uchwały, jako dekrety papieskie, będą uznawane, podczas gdy francuski wydawał postanowienia, które pozostawały bez skutku.

Pierwsze uchwały obradujących w Pizie ojców starały się zapobiedz następstwom gniewu papieskiego, jaki na siebie ściągnęli członkowie soboru. Juljusz II. bowiem groził im złożeniem z urzędów, jeżeli się w przeciągu 60. dni nie upokorzą. Uchwalili oni zatem, że wszystkie wyroki, które papież na nich wydał lub wydać może, są niebyłe i nieważne i że wszyscy posiadacze prebend mają i nadal pozostać przy swoich dochodach, chociażby należeli do wyklętego przez papieża soboru. Nie brzmiało to, jak widzimy, zbyt po reformatorsku. D piero 11. listopada wznowili ojcowie pizańscy dekret konstanckiego soboru o refor-

mie kościoła i o znaczeniu zgromadzeń kościelnych. Oświadczyli oni wówczas, że się nie pierwej rozjadą, aż reforma kościoła we wszystkich częściach będzie dopełnioną. Następnie uchwalili, że prawowicie zwołany sobór otrzymuje znaczenie swoje wprost od Jezusa Chrystusa, i że każdy, nawet papież, we wszystkiem tem, co dotyczy reformy kościoła, co zapobiega rozdwojeniu w kościele i co jest potrzebnem dla polepszenia stosunków kościelnych, powinien się poddawać rosporządzeniom soboru. Wreście postanowili, że każdy, nawet papież, ma mieć wyznaczoną pokutę i karę, zastosowaną do przewinienia, jeżeli nie zechce słuchać rosporządzeń i uchwał soboru.

Po zawarciu świętej ligi, Ferdynand katolicki nie tylko wystawił wojsko we Włoszech (w grudniu 1511), które się połączyło z weneckiem i przyciskało Bolonję, ale i wraz z papieżem wciągnął do związku angielskiego króla Henryka VIII. Ten król, który 9. kwietnia 1509. w 18. roku życia wstąpił na tron po ojcu, odznaczał się przez cały ciąg swego panowania okrucieństwem, samowolą i fanatyzmem, a teologiczna uczoność zamknęła chłodne jego serce dla wszystkich uczuć miłości, przyjaźni i religji. Z powodu teologicznych skrupułów długo nie chciał się żenić z Katarzyną, córką Ferdynanda aragońskiego, a wdową po swoim bracie Arturze, ale wreście pojął ją za żonę, żeby nie być zmuszonym do zwrócenia posagu (w czerwcu 1509). Następnie zaraz po objęciu rządów zgwałcił on prawo, aby pozyskać popularność. Nienawiść bowiem ludu zwróconą była głównie ku dwom ministrom jego ojca, Empsonowi i Dudleyowi, ponieważ ci byli narzędziami niesłychanego zdzierstwa i nadużyć Henryka VIII. Młody król kazał ich zaraz po śmierci ojca bez sądu i prawa jak zbrodniarzy stracić i był za to ubóstwiany od ludu. Takim postępkiem dowiódł już na samym początku, że był lepszym teologiem, jak sędzią. Obaj ministrowie bowiem mogli udowodnić, że wszystko cokolwiek czynili, wypływało z ros-

kazu jego ojca, a ponieważ to wówczas wystarczało, aby być wobec sądu usprawiedliwionym, Henryk więc nie stawił ich przed sąd, ale osobnem prawem (bill of attainder) ogłosił ich za winnych i na śmierć skazał. Tego wygodnego sposobu pozbywania się ludzi, którym nie można było dowieść żadnej zbrodni, używał potem Henryk przez cały czas swego panowania. Niemniej przy każdej sposobności, chciał mieć znaczenie obrońcy kościoła, a jednocześnie schlebiała mu nadzieja zostania rozjemcą w europejskich zatargach. Było więc rzeczą łatwą dla Ferdynanda i papieża zwabić próżnego młodzieńca obietnicą, że zostanie głową świętej ligi, tem bardziej, że papież ukazywał mu możność podbojów we Francji, a oprócz tego przyrzekał mu tytuł arcychrześcjańskiego króla, którego Ludwik XII. przestał być godnym. Jeszcze przed końcem 1511 r. zawarł Henryk z Ferdynandem przymierze, na mocy którego pierwszy obowiązany był na początku kwietnia 1512. posłać do Guyenne 6500, a drugi 9000 żołnierza, ażeby tę prowincję która niegdyś należała do Anglji, odebrać od Francji. I w istocie w czerwcu wojsko angielskie pod dowództwem margrabiego Dorseta wsiadło na hiszpańskie przewozowe okręta, przedtem zaś Henryk wysłał do Ludwika herolda państwa Clemençaux, z żądaniem zwrotu wszystkich posiadłości, które niegdyś należały do angielskiej korony.

Do Włoch jeszsze przed końcem 1511 r. wtargnęli żyjący z łupu i żołdu Szwajcarzy małych kantonów, których papież i Wenecja najęli. Szwajcarzy usiłowali napąść w Medjolanie na siostrzeńca królewskiego, Gastona de Foix, który był lieutenant du roi przy wojsku, i mianowany został namiestnikiem królewskim w Medjolanie. Wyruszywszy z Trydentu w towarzystwie papieskich i weneckich komisarzy, ciągnęli paląc i pustosząc przez okolicę Varese. W całej wyprawie okazywali chłopską pychę i wynosili się nad Francuzów nawet swemi chorągwiami, noszącemi chełpliwe napisy, podobne do tych, co podług Eschylesa

ściągnęły gniew bogów na siedmiu wodzów tebańskich, z których Kapaneus rażony został piorunem Jowisza, a Amphiareus żywcem poszedł do piekła. *) Najemni ci pustoszyciele dotarli aż do bram Medjolanu, ponieważ Gaston za radą Trivulzia cofał się przed nimi. Ale tu Gaston otrzymał kilka tysięcy posiłków włoskich, i Szwajcarzy wkrótce spostrzegli, że z Medjolanem nic nie poradzą. Odciągnęli oni w stronę do Cassano, jak gdyby chcieli przejść Addę i połączyć się z Wenecjanami, ale potem ofiarowali się zupełnie powrócić do domu, jeżeli im żołd miesięczny będzie wypłacony. Gaston odrzucił ten warunek, zdaje się jednak, że kilku chciwym kapitanom szwajcarskim dał pieniądze i Szwajcarzy pomimo wszelkich przedstawień papieskich i weneckich komisarzy powrócili w grudniu przez Como do domu, niczem się nie wypłaciwszy za otrzymane pieniądze.

26. stycznia 1512. wojsko ligi połączone pod dowództwem Rajmunda z Cardony rospoczęło oblężenie Bolonji. Kardynał Jan Medici, (późniejszy papież Leon X.) przyprowadził przeszło 9 000 żołnierza. Gaston więc wyruszył z wojskiem dla uratowania Bolonji. Król francuski posłał wówczas za Alpy swoją gwardję (sa maison) i ciężką jazdę (les gendarmes) i wypróżnił wszystkie kassy, aby napełnić skarb wojenny Gastona; ten oprócz tego miał przy sobie najsłyńniejszych francuskich rycerzy i kilka tysięcy niemieckiej piechoty. Z Finale wyruszył on w Modeńskie, tam zgromadził wszystkie wojska i po niesłychanie uciążliwym marszu, odbytym wśród nadzwyczajnego zimna przez lody i śniegi, dostał się 5 lutego do Bolonji, dokąd wszedł przez bramę św. Marka, niepostrzeżony jakoby od nieprzyjaciela, co nam się wydaje rzeczą trudną do uwierzenia. Zaraz

*) Na głównej chorągwi szwajcarskiej były następujące słowa złotemi literami wypisane: Domatores principum, amatores justiciae, defensores sanctae Romanae ecclesiae. (Poskromiciele książąt, miłośnicy sprawiedliwości, obrońcy świętego rzymskiego kościoła).

nazajutrz chciał uderzyć niespodzianie na nieprzyjaciela, ale za poradą jenerałów odłożył to do 7. lutego, azeby ludzie jego mogli trochę odpocząć po nadludzkich wysileniach pochodu. Sprzymierzeńcy jednak, dowiedziawszy się o jego przybyciu, spiesznie cofnęli się 7. (a nie 19. jak powiada Guicciardini) naprzód do Imoli.

Podczas gdy Gaston odbywał ów mistrzowski pochód do Bolonji i zmusił wojsko Rajmunda z Cardony do odwrotu, w Breszji i Bergamo powstał lud przeciw Francuzom, których wyniosłość, szczególnie w obchodzeniu się z kobietami, wszędzie wielkie budziła niezadowolenie. Breszjanie, albo raczej część breszjańskiej szlachty, namówiona przez hrabiego Avogaro, wezwała Wenecjan, aby napadli na Francuzów, będących w Breszji. Napad się nie udał, ale Wenecjanie zostali pod miastem, a tymczasem nagle powstało mieszczaństwo z okrzykiem: Święty Marek! święty Marek! tak że Francuzi musieli cofnąć się do zamku, a Wenecjanie pod dowództwem Andrzeja Gritti weszli do miasta. Coś podobnego nastąpiło niebawem w Bergamo. Na wiadomość o tem Gaston wyruszył z Bolonji i z błyskawiczną szybkością odbył pochód do Breszji, bardziej jeszcze uwielbiany od owego pochodu z Finale do Bolonji. Nazywany odtąd błyskawicą Włoch, opuścił Gaston Bolonję ósmego lutego, a już 11. niedaleko Magnano napadł na weneckiego jenerała Baglione, którego wojsko rosproszył, we wtorek następnego tygodnia ukazał się pod Breszją, i wzmocnił załogę zamku, a sam z wojskiem rozłożył się pod miastem. Marsz jego z Bolonji do Bergamo i odniesione po drodze zwycięstwo kronika pawijska*), często przyta-

*) Pisze ona: Dopo la pugna, che segui circa le quattr'ora al chiaro della neve e al lume delle stelle, si trovo aver eglino fatto quel giorno, senza mai trarre la briglia a i cavalli, miglia cinquanta, cosa che non sara creduta, ma io che fui presente sul fatto ne faccio vera testimonianza.

czana przez Muratorego, nazywa trudnym do uwierzenia wysiłkiem wodza i jego jazdy.

Po przybyciu Gastona mieszkańcom Breszji i wojsku weneckiemu groził mord i rabunek, ponieważ nie przyjęli łaski, jaką im ofiarował Gaston, a oczekiwali szturmu. Francuska więc załoga zamku wpadła do miasta, i ubiwszy po walecznym boju kilka tysięcy Wenecjan, otwarła Gastonowi bramy miasta. Wojsko Gastona natychmiast weszło do Breszji. Przez dwa dni tak szalało w mieście i takich się okrucieństw dopuszczało, że krew płynęła strumieniami i że Gaston musiał kilku swoich powiesić za swawolę, jakich się dopuszczali w klasztorze mniszek. Wszystkie kobiety schroniły się do klasztorów, a francuscy żołnierze, obchodzili się z niemi, podług wyrażenia pewnego Włocha, który ich nazywa psami, gorzej od drapieżnych zwierząt. Przeszło 5000 ludzi utraciło życie. Mordy i rabunki ustały dopiero wtedy, gdy Gaston wszystkich swoich ludzi wyprowadził z miasta, każdemu zostającemu zagrażając karą śmierci. Hrabia Avogaro i jego przyjaciele, którzy byli sprawcami wszystkiego i przywołali Wenecjan, zostali zaraz nazajutrz straceni, dwóch zaś synów jego ścięto potem w Medjolanie. Podczas szturmu do weneckich oszańcowań, francuscy rycerze walczyli boso, aby się módz dobrze trzymać na wilgotnej ziemi. Słynny Bayard, równie groźny wódz jak żołnierz, został wówczas niebespiecznie ranny. Wiadomość o klęsce, jaka spotkała Breszję, przeraziła mieszczan bergamskich. Prosili oni o łaskę i oświadczyli gotowość nie tylko do zapłacenia kary pieniężnej, ale i do otwarcia napowrót Francuzom bram swego miasta. Gaston zatem posłał im załogę i kazał wziąć od nich 20.000 dukatów kary pieniężnej.

Wkrótce potem cesarz Maksymiljan za 50.000 złotych reńskich zawarł przymierze z Wenecjanami i tym sposobem odstąpił od związku z Francją. Jego poseł, biskup z Gurk, ośmieszył go był nawet w owym czasie, układając

się z kardynalskiem kollegium o połączenie papiestwa z cesarską godnością. Była to myśl niedorzeczna, to też i Maksymiljan za żart ją uważał. Za dowód przeciwny przytaczają list, który Maksymiljan pisał o swoich widokach zostania papieżem po śmierci Juljusza II. do córki Małgorzaty; ale list ten pisany jest w tak żartobliwym tonie, że już to samo dowodzi, że Maksymiljan nie brał całej tej sprawy na serjo.

Ponieważ zupełne odstąpienie Maksymiljana od związku z Francją było do przewidzenia, a Ludwik XII. wojsk do Włoch posłanych potrzebował do walki z Henrykiem VIII. i Ferdynandem, wydano więc Gastonowi de Foix rozkaz, aby starał się jak najspieszniej stoczyć rozstrzygającą bitwę. Tego też tylko pragnął młodzieńczy bohater i wnet wyruszył dla wyszukania hiszpańskich, weneckich i papieskich wojsk, zostających pod dwództwem Rajmunda z Cardony. Z 1800 lancami (każda po 4 ludzi) po rycersku uzbrojonej ciężkiej jazdy (gendarmes), 4000 strzelców i 16.000 piechoty, wyruszył 26. marca z Finale do Romanji; w piechocie było 5000 niemieckich landsknechtów, których chciał użyć, zanim ich odwołają, czego się można było codzieńnie spodziewać. W pochodzie połączył się z Alfonsem z Ferrary, który mu przyprowadził znaczny zapas amunicji i swoją artylerję, poczytywaną za najlepszą w Europie. Przeciwnicy, którym dowodził Rajmund z Cardony i kardynał Jan Medici, mieli tylko 1500 lanc, 3000 lekkiej jazdy i 18.000 piechoty. Dla tego też ich wodzowie nie chcieli bitwy, dopóki Szwajcarzy, stosownie do danego słowa, nie wkroczą znów w medjolańskie. W oczekiwaniu na to Rajmund z Cardony rozłożył się obozem u stóp gór Faenzy i to takim sposobem, że mógł bronić Rawenny, której groziło niebespieczeństwo od nadciągającego Gastona. Ten dopiero w marszu do Romanji dowiedział się, że cesarz Maksymiljan zrzucił wreście maskę, i ze sprzymierzeńca francuskiego króla stał się jego wro-

giem, z przeciwnika srogiego i wojowniczego papieża, papieskim przyjacielem i sprzymierzeńcem, z obrońcy kościelnego zgromadzenia w Pizie (które obradowało teraz w Medjolanie) stronnikiem laterańskiego soboru, który miał być zwołanym. Wówczas też właśnie wysłał był Maksymiljan odwołujące listy do niemieckich dowódzców Filipa z Freiberga, i Jakóba z Empser, którym dawniej pozwolił wstąpić z 5000 lancknechtów do służby francuskiej, ale dzielni dowódzcy, nie zważając na te listy, nie opuścili sprzymierzeńców w chwili niebespieczeństwa.

Gaston zbliżywszy się do obronnej pozycji, którą był zajął Rajmund z Cardony, nadaremnie starał się go z niej wywabić. Wprawiło to go w bardzo krytyczne położenie, przez pięć dni bowiem ludzie jego za całe pożywienie mieli tylko gotowane zboże i wodę, a i konie musieli karmić pszenicą i liśćmi wierzbowemi. Nie pozostawało zatem walecznemu Gastonowi nic innego, jak cofnąć się, lub zuchwale uderzyć na wroga. Obrał on tę ostatnią drogę. Pierwszego dnia Wielkiejnocy (11. kwietnia 1512) poprowadził on francuskie wojsko do szturmu na sprzymierzeńców, pomimo iż znacznie słabsze miał od przeciwników siły. Oprócz bowiem 5000 lancknechtów, nie miał wcale piechoty, którejby można było ufać, gdy tymczasem przeciwnicy mieli nie tylko 8000 piechoty, którą zorganizował i której dowodził Piotr Navarro, ale i tak zwany czarny oddział włoski, przy którym się znajdował Jan Medici, składał się z równie śmiałych i zahartowanych, jak dzikich i rozbójniczych ludzi. Dopóki wojsko sprzymierzone nie ruszało się ze swego stanowiska, dopóty Francuzi nie mogli naprzód się posunąć. Lancknechci i inne dzielniejsze wojska francuskie wiele ucierpiały, stojąc naprzeciw jednego ze skrzydeł nieprzyjacielskich. Za to na drugiem skrzydle Fabrizio della Colonna ze swymi Włochami tak był prażony od wybornej i wybornie obsłużonej artylerji księcia Ferrary, że usilnie prosił głównodowodzącego, a raczej

Piotra Navarro, który swemi zdolnościami i doświadczeniem wspierał tamtego, ażeby mu wolno było opuścić swoją pozycję i ruszyć na Francuzów. Głównodowodzący i Piotr Nawarro nie chcieli mu na to pozwolić, ponieważ Francuzi by na tem wygrali; ale Fabrizio nie dał się zatrzymać w pozycji, na której był wystawiony na morderczy ogień nieprzyjacielskiej artylerji. Zerwał się, ruszył naprzód i dał nieprzyjacielowi sposobność wszczęcia ręcznej utarczki i odniesienia zwycięstwa. Bitwa była zaciętą i krwawą; z obu stron razem padło od 19 do 20.000. Francuzi zwyciężyli, ale szalona zapamiętałość ich wodza, który zapomniał, iż uciekającemu wrogowi trzeba ułatwiać ucieczkę, pozbawiła ich owoców świetnego zwycięstwa. Wyborna piechota hiszpańska już po bitwie odciągała w zamkniętych szeregach z pobojowiska; Gaston, któremu się to nie podobało, powziął szaloną myśl zaskoczenia jej drogi z Lautrekiem i 18. ciężko zbrojnymi rycerzami. Następstwem tego było, że Gastona i Lautreca zerwano z koni, i okrytych ranami rzucono do rowu. Gaston de Foix śmierć tam poniósł; Hiszpanie nie zważali, że on był bratem ich królowej. Lautreca przywołano do życia. Oprócz głównego dowódzcy utracili wówczas Francuzi najdzielniejszych oficerów, n. p. Ive d' Allègre, który był właściwie sprawcą zwycięstwa, ponieważ wyszukał punkt, z którego z takiem powodzeniem można było ostrzeliwać skrzydło Colonny. W liczbie tych, co polegli przy ich boku, był także dzielny Filip z Freiberga i Jakób z Empser, zwany zwykle dobrym Jakóbem. Z dowódzców nieprzyjacielskich dostali się w niewolę: Piotr Navarro, kardynał Jan Medici, margrabia Bitonto, który zasłynął potem jako wódz Karola V., dwudziestoletni podówczas Ferdynand d'Avalos, margrabia Pescary, Carvajal książe Bisignano, i Fabrizio Colonna. Ten ostatni został jeńcem księcia Ferrary, który się z nim bardzo wspaniałomyślnie obchodził. Głównodowodzący Rajmund z Cardony był jednym z pierwszych

którzy uciekli z pola bitwy. Francuzi zawładnęli całą artylerją i wszystkiemi bagażami nieprzyjaciela, a także większą częścią nieprzyjacielskich chorągwi i jucznych zwierząt. Szczątki pobitego i rosproszonego wojska Rajmund z Cardony zgromadził koło Ceseny.

Po zwycięstwie Francuzów pod Rawenną Marek Antoni Colonna, który dotychczas walecznie bronił tego miasta, udał się do Rimini. Pozostawieni przezeń dowódzcy stosownie do jego polecenia weszli w układy z Francuzami. Zanim jednak zawarto kapitulację, Francuzi wdarli się do Rawenny i zamku. Tu mordowali i plądrowali straszliwym sposobem, podobnie jak w Breszji. Wieść o tem przejęła strachem całą Romanję; Faenza, Cervia, Imola, Cesena, Forli i Rimini otwarły bramy Francuzom i tylko do zamków tych miast ich nie puszczono. Kardynał Sanseverino, mianowany przez sobór medjolański legatem, pozwolił sobie nawet objąć tę część Romanji w imieniu soboru w posiadanie. Pomimo to wszystko, na zwycięstwie pod Rawenną skończyło się powodzenie Francuzów we Włoszech. Spostrzegł to Alfons, książe Ferrary, zaraz po zwycięstwie i dla tego nie przyjął ofiarowanego sobie przez Ludwika XII. głównego dowództwa nad francuskiem wojskiem, bez okupu puścił swego jeńca, Fabrycjusza Colonnę, i starał się o pokój z papieżem. Pewien Włoch mniema, że głównego dowództwa nad Francuzami nie przyjął dla tego, że nie dałby sobie rady z ludźmi nieprzywykłymi do karności. *) Papież zwabił księcia do Rzymu, tam go wprawdzie wyzwolił z pod klątwy, ale ogłosił Ferrarę skonfiskowanem lennem, zajął Reggio i gotował się aresztować Alfonsa w Rzymie; Colonnowie przez wdzięczność dla księcia ułatwili mu odjazd z Rzymu, tak że papieskie zamiary na niczem spełzły.

*) Włoch nazywa ich gente indisciplinata, orgogliosa e bestiale.

La Palisse, który otrzymał główne dowództwo odrzucone przez Alfonsa, nie mógł zostawać w Romanji, ponieważ nieprzyjaciel zagrażał ze wszech stron Medjolanowi, a Anglicy i Aragończycy najechali Guyenne i Gaskonję Zostawiwszy szczupłą ilość wojska w Romanji, z resztą ruszył na północną granicę medjolańskiego księstwa. Zaraz po jego odejściu wojska papieskie zajęły marchje. I Bolonję odebrano od Bentivogliów. Tymczasem kardynał Schinner z Sitten poruszył Szwajcarów i ułożył się z cesarzem Maksymiljanem, że na księstwie medjolańskiem ma być osadzony najstarszy syn Ludwika Mora, Maksymiljan Sforza, który wraz z bratem Franciszkiem schronił się był do cesarza. Przyczyniło się i to do tego, że cesarz odstąpił od przymierza z Francją. Cesarz pozwolił Szwajcarom udać się do Włoch przez Trydent, Graubindeńczycy dozwolili im przejść przez Chur do Chiavenny, a ponieważ Wenecjanie dali Szwajcarom jazdę, jak tylko ci przybyli do werońskiego okręgu, to La Palisse musiał się wszędzie przed nimi cofać. Francuskie wojsko z każdą chwilą stawało się słabszem; ochotnicy bowiem powrócili do Francji, a cesarz do 4—5000 lancknechtów, którzy po większej części byli rodem z Tyrolu, posłał nowe odwołujące listy, do których wreście synowiec dobrego Jakóba musiał się zastosować. I z Medjolanu ustąpił La Palisse, w zamku tylko zatrzymując załogę. W Pawji także nie mógł się utrzymać, i podczas ucieczki znalazł się pod Asti w bardzo krytycznem położeniu; kardynał Jan Medici, będący jego jeńcem, został przez ziomków wydobyty z niewoli.

Gdy Rajmund z Cardony z nowouorganizowanem wojskiem hiszpańskiem wkroczył do Toskany, to dzielny kardynał Jan Medici na czele swego oddziału znów się z nim połączył, i pomógł rodzinie swojej do odzyskania władzy nad Florencją, której gonfalonjerem w ostatnich wojennych czasach był Soderini. Wyprawę na Florencję postanowiono w Mantui, gdzie byli zgromadzeni reprezentanci

sprzymierzonych potęg; oporu stawiać Florentczycy nie mogli, ponieważ Hiszpanie stali koło Prato, które zdobyli 30. sierpnia, straszliwych dopuszczając się okrucieństw. Florentczycy zatem zmusili swego gonfalonjera sprzyjającego Francuzom naprzód do abdykacji, a potem do ucieczki i układali się z Rajmundem o warunki, pod jakiemi ma być Medyceuszom zapewnioną najwyższa władza w mieście, chociażby forma republiki i nadal istnieć miała. Podczas układów Hiszpanie w Prato doznawali niedostatku, dla tego jeszcze więcej zażądali od Florentczyków pieniędzy. Medyceusze powrócili do Florencji i z początku zdawało się, jakoby ich stronnicy chcieli poprzestać tylko na ograniczeniu demokracji. Ale niebawem Jan Baptysta Ridolfi, nowy gonfalonjer, reprezentujący łagodniejszy kierunek, musiał ustąpić i ustanowiono czysto-oligarchiczną balję. Kazała ona lud rozbroić, a pieniądze, żądane przez nieprzyjaciół, wydobyć za pomocą przymusowej pożyczki. Pomiędzy Medyceuszami, którzy powrócili do Florencji, główny wpływ uzyskał natychmiast Lorenzo, synowiec kardynała, rospustnik z tyrańskiem usposobieniem; znaczenie rodziny Medyceuszów jeszcze bardziej wzrosło i utrwaliło się, gdy następnego roku kardynał został papieżem pod imieniem Leona X., a swego krewnego Juljusza zamianował arcybiskupem florenckim.

Szwajcarzy, którzy z Tyrolu i Chur kroczyli ku Medjolanowi, wprowadzili także tyrana do tego miasta, Maksymiljana Sforzę. Francuzi ustąpili z Medjolanu, i jak wszędzie, tak i tu wywieszono chorągiew Sforzy. W kilku miastach i zamkach broniły się francuskie załogi aż przez dwa miesiące. Wenecjanie spodziewali się, że będą mogli przekupić wszystkich komendantów, ale jeżeli im się to udało z komendantem Cremy, Crivellim, to się nie udało z komendantem Breszji. Miasta tego bronił walecznie d'Aubigny, dopóki nie nadciągnął wicekról Rajmund z Cardony z Hiszpanami obarczonymi toskańskim łupem. Rajmund nie

chciał nic słyszeć o roszczeniach Wenecji do Breszji i Bergama; żądał nawet od nich zwrotu Cremy. 13. listopada poddał d'Aubigny miasto Hiszpanom pod zaszczytnemi warunkami. Hiszpanie zajęli także sami, z wyłączeniem Wenecjan, miasta Legnano i Peschierę i zamki w Trezzo i Nowarze. I Genua odzyskała wówczas swoją samoistność jakkolwiek z początku na czas krótki. Giano Fregoso, posłany przez sprzymierzeńców do tego miasta, powołał lud do broni, wygnał francuską załogę i został obrany dożą. Ponieważ La Palisse podczas przejścia przez Alpy a i przedtem utracił był wielu ludzi, ponieważ zewsząd we Włoszech uderzano na Francuzów, więc Alessandria, Pawja, Tortona i Como wśród rozgłośnych okrzyków ludu uznały Maksymiljana Sforzę swoim księciem. Asti i Nowara zajęte zostały przez margrabiego Montferratu. Szwajcarowie posiłkowani weneckiemi oddziałami, odprowadzili księcia Maksymiljana Sforzę do Medjolanu; 15. grudnia 1512 r. wprowadził go z wielką pompą do tego miasta kardynał syoński (Sitten) w imieniu papieża, biskup Gurk w imieniu cesarza, a Rajmund z Cardony w imieniu Ferdynanda katolickiego. Szwajcarzy w pochodzie swoim do Medjolanu znów się po rozbójniczemu zachowywali. Znaczyli oni swój pochód mordem, pożogą, rabunkiem, wszędzie nakładali kontrybucje i gdy jednę zapłacono summę, żądali drugiej. Nie poprzestając na zdobytych w ten sposób skarbach, zajęli oni powracając do domu, Locarno, Chiavennę i Veltlin, jako należącą się im część zdobyczy.

Papież Juljusz II., który na rok przedtem zdawał się być od wszystkich opuszczonym, i podczas bitwy pod Rawenną chciał uchodzić z Włoch, teraz występował z większemi niż kiedykolwiek uroszczeniami. Sobór pizański, przeniesiony do Medjolanu, musiał się potem stamtąd znowu przenieść do Lyonu, i był tylko przez Francuzów uznawanym. Kiedy zaś cesarz zupełnie odstąpił od Francji, to papież mógł bez przeszkody zwołać swój sobór do Lateranu

i tam przezeń wszystko, co chciał, uchwalić. Oprócz tego cesarz miał mu dopomódz do objęcia Parmy i Piaczency w posiadanie, albowiem uczeni rzymskiej kurji wymyśleli, że oba te księstwa były niegdyś częściami raweńskiego exarchatu i jako takie zawierały się w darowiźnie Pepina. Za to papież chciał wyjednać cesarzowi znaczne ustępstwa u Wenecjan. Ofiarował on mianowicie Wenecjanom swoje pośrednictwo; chciał on, jak powiadał, ośmiomiesięczne zawieszenie broni cesarza z Wenecjanami zamienić na stały pokój. Ale gdy oznajmił Wenecjanom, że do zawarcia pokoju z cesarzem potrzeba, aby wydali Weronę i Wiczencę, a za resztę krajów rzeszy zapłacili wielkie sumy, to Wenecjanie podziękowali za papieskie pośrednictwo. Wiedzieli oni już wówczas, że papież zawarł potajemnie odrębne przymierze z cesarzem i królem Ferdynandem i dla tego pragnęli wejść w układy z Ludwikiem XII.

Jak cesarz i papież służyli Ferdynandowi za narzędzie do tego, aby pozbawić Wenecjan korzyści związku, z którego oni swemi pieniędzmi i wojskiem mogli uczynić straszliwą potęgę, tak król angielski, Henryk VIII, pomógł mu wcielić do jego państwa część królestwa Nawarry, która leży na południe od Pirenejów, cały ciężar wojny z Ludwikiem XII zabierając na siebie. Co się tyczy państwa Nawarry, to jak już wyżej opowiedzieliśmy, władzcy Aragonji i Francji długo i zacięcie spierali się o to, który z nich dwóch ma stanowczy wpływ wywierać na rządy Nawarry. Wszystko rycerstwo w tem państwie dzieliło się na dwa stronnictwa: Beaumontów i Grammontów, z których pierwsze trzymało z Aragonją, a drugie z Francją. Od czasu jak dziedziczka Nawarry, Katarzyna de Foix, poślubioną została Janowi d'Albret, który bardziej się skłaniał ku Francuzom (1485), to przeważający wpływ tak w hiszpańskiej czyli górnej, jak i we francuskiej Nawarze (Bearn) uzyskali Grammontowie. Beaumontowie zatem zwrócili się do Aragonji, i Ferdynand Katolicki,

który daremnie usiłował odciągnąć słabego króla Nawarry od związku z Francją, użył tego stronnictwa do wywołania rozruchów w kraju. Jan z Nawarry był, jak to mówią, dobry człowiek; wesoły i łagodny, codziennie dwie lub trzy msze słuchał, bywał u każdego na obiedzie, kto go tylko zaprosił, znajdował się na wszystkich poświęceniach kościołów i był tam zawsze, gdzie jakąś obchodzono uroczystość. O ceremonję i zewnętrzną powagę nie dbał wcale; gdzie największy ścisk, tam on być musiał, i pozwalał sobie tańczyć z chłopkami i mieszczankami nawet na publicznych placach i ulicach. Nic więc dziwnego, że Jan nie zważał na przestrogi swego sprzymierzeńca, króla francuskiego Ludwika XII, który go usilnie prosił, aby się miał na ostrożności. Wesoły, prostoduszny, o nic nie troszczący się książe nie przestawał i dalej, jak przedtem, żyć w pośród chłopów, marzyć, tańczyć. Na złe to mu wyszło, gdy Ferdynand Katolicki namówił swego zięcia, króla Henryka VIII, do wysłania angielskiego wojska, uzbrojonego przeciw Francuzom, nie do Normandji, ale w stronę Bajonny.

Ferdynand porządnie oszukał wówczas Henryka VIII. Umiał go naprzód nakłonić do odstąpienia od pierwotnego planu, ażeby wtargnąć do Francji przez Calais, i do wysłania wojska angielskiego pod dowództwem markiza Dorseta na hiszpańskich okrętach do Guyenny. Wojsko to kazał Ferdynand wysadzić pod Fuentearabia (w Guipuscoa bardzo blisko francuskiej granicy) i chciał namówić margrabiego, aby stąd wyruszył do Bayonny. Na to jednak nie zgodził się wódz angielski, ponieważ dla wykonania tego marszu potrzeba było zająć całą Nawarrę, a potem pozostawić Aragończykom. Znowu więc siadł z wojskiem na okręta i wylądował przy ujściu Adouru. Ale tymczasem Ferdynand wystawił wojsko pod dowództwem księcia Alby, Fedrique de Toledo, w którem znajdował się naczelnik Beaumontów; gdy król Jan nie chciał przystąpić

do związku przeciw Francji, to wojsko wkroczyło do Nawarry. Nie znajdujemy zresztą nigdzie, aby Ferdynand dla usprawiedliwienia swojego zaboru wyrobił sobie, jak utrzymują, dokument u papieża, w którym to dokumencie, jak zapewnia jezuita Mariana, papież Juljusz II. ogłosił króla Jana Nawarskiego za pozbawionego państwa z powodu związku z wyklętym obrońcą pizańskiego soboru; to jednak pewna, że Ferdynand opuścił Anglików, aby podbić sobie Górną Nawarrę. Pomimo bowiem przyrzeczeń, iż pośle Anglikom wojsko na pomoc, i wraz z nimi każe mu oblęgać Bayonnę, nie uczynił tego, a myślał tylko o podbiciu Nawarry. Następstwem tego było, że wszystkie siły zbrojne Francuzów pod dowództwem La Palisse'a i książąt Longueville i Bourbon-Montpensier zwróciły się ku Anglikom i wojsko hiszpańskie miało czas do owładnięcia Nawarrą. Podczas gdy Anglicy zatrudniali główną armję francuską, w której książe Longueville tak zaciekle spierał się o główne dowództwo z księciem Bourbon-Montpensier, że król Ludwik, aby położyć kres sprawie, posłał tam następcę tronu, księcia Franciszka de Valois (Walezy), konetabl Nawarry, Ludwik de Beaumont zajął z oddziałem aragońskiego wojska swoją ojczyznę. Król Jan odesłał rodzinę do Bearnu, a sam zamknął sie w zamku Moya, chcąc tam doczekać się francuskiego wojska. Że jednak wojsko to zostawało w bezczynności wskutek tylko co wspomnianego sporu dowódzców o pierwszeństwo, który z prawa feudalnego wynikał; to wreście jowjalnemu księciu za długo było czekać. Opuścił on zatem państwo ku wielkiemu zmartwieniu swojej dzielnej i mężnej małżonki i udał się do Francji, podczas gdy książe Alba nie tylko wziął stolicę, Pampelunę, bez boju, ale zajął cały kraj do Pireneów, a nawet położone z tamtej ich strony miasto St. Jean Pied de Port (1512). Margrabia Dorset, jak widać z depesz jego do swego króla, był bardzo niezadowolonym z zajęcia Nawarry;

skarzy się on, że Ferdynand bynajmniej nie wspiera go przy oblężeniu Bayonnny. Ferdynand słał od siebie gońców do Henryka ze skargami, że się Anglicy z nim łączyć nie chcieli. W skutek tego sporu atak odwlókł się aż do października, a gdy wreście Henryk wydał roskaz swoim jenerałom, aby zbliżyli się ku Hiszpanom, to markiz Dorset już wsadził był wojsko swoje na hiszpańskie okręta, aby wracać do domu. Henryk przecież dowiedział się potem, że był przez swego teścia oszukany.

Francuzi, pozbywszy się Anglików, ruszyli natychmiast do Nawarry, aby ten kraj odzyskać dla wygnanego króla Jana. Książe Alba bał się wychodzić naprzeciw nich; w najgorszej porze roku (w listopadzie) cofnął się on przesmykiem ronsewalskim za góry i zamknął się w Pampelunie. Tutaj odparł wściekły napad Francuzów, z którymi był także król Jan d'Albret. Francuzi ponieśli wielkie straty i już w listopadzie musieli wracać. Katarzyna de Foix już wówczas przeczuwała, jak utrzymują współcześni dziejopisowie, że jej i jej potomkom z królestwa Nawarry pozostanie tylko tytuł, i że poprzestawać będą musieli na posiadaniu Bearnu. Przytaczają nawet słowa, jakiemi Katarzyna wyrzucała dobremu Jankowi jego ospałość. *) Rezultatem wszelkich dyplomatycznych i wojennych zabiegów Ludwika XII. było to, że na początku 1513 r. jego sprzymierzeńcowi, królowi Nawarry zagrabiono państwo, i że samemuż Ludwikowi ze wszystkich zdobyczy we Włoszech zostały tylko zamki w Medjolanie, Cremonie i Trezzo i warowna latarnia morska w Genui. W Orthez 1. kwietnia Ludwik i Ferdynand zawarli z sobą na rok jeden zawieszenie broni, dotyczące wszystkich ich krajów z wyjątkiem Włoch; w zawieszeniu tem nie było wzmianki o Janie, co pozwoliło królowi Aragonji spokojnie wcielić Nawarrę do swego państwa.

*) Dom Juan, mon ami, si nous fussions nés vous Catherine et moi Dom Juan, nous serions encore rois de Navarre.

Ludwik nie zrzekał się nadziei panowania we Włoszech, szczególnie iż znajdował w Wenecjanach ochotę do łączenia się z nim przeciw papieżowi, cesarzowi i królowi Ferdynandowi. Wenecjanie podejrzliwie spoglądali na papieża nie tylko dla tego, że zawarł tajemny związek z Ferdynandem i dla przypodobania się cesarzowi wzywał Wenecjan do odstąpienia Werony i Wiczency: i roszczenia, które papież podnosił, do Parmy i Piaczency i Reggio były bardzo niebezpiecznemi dla Wenecji, która tyle posiadłości państwa rzymskiego była zagarnęła. Ten stosunek Wenecjan do cesarza i papieża, i życzenie Ludwika, aby odzyskać Medjolan, sprawiły, iż 24 marca 1513 r. w Blois za pośrednictwem Trivulzia zawarty został zaczepno-odporny związek pomiędzy Francją a Wenecją. Zaraz potem, 5. kwietnia w Mechlinie, córka Maksymiljana Małgorzata z polecenia Ferdynanda i papieża doprowadziła do skutku związek przeciwny poprzedniemu, pomimo iż Ferdynand ledwie co był zawarł wyżej wspomniane zawieszenie broni z Ludwikiem. Ten podwójny związek głównych mocarstw Europy był trzecim z rzędu owych związków i przeciwzwiązków, na podstawie których ułożyły się dyplomatyczne i polityczne stosunki, które przetrwały aż do naszego stulecia.

Kiedy zawierano przymierze w Blois i przeciwzwiązek mechliński, to papież Juljusz II. już nie żył (umarł w lutym 1513); młodzi członkowie kardynalskiego kollegjum, którzy poróżnili się wówczas byli ze starszymi kardynałami, obrali na miejsce Juljusza, syna Wawrzyńca Wspaniałego, kardynała Jana Medici, który miał dopiero lat 37, i daleko bardziej świeckich, jak poprzednik, był usposobień. Ten papież (Leon X) słusznie jest wielbiony jako mąż stanu, znawca i protektor sztuk i artystów, poetów i uczonych, jako twórca najwspanialszych gmachów, jakie kiedykolwiek istniały; uczynił on swoją rodzinę potężną i naturalnemu synowi swego stryja

Juljuszowi, utorował drogę do papiestwa; ale on to także był powodem rozdziału łacińskiego kościoła i on to sprzedał Hiszpanom wolność i narodowość włoską. W marcu wstąpił Leon X. na tron papieski, ale dopiero w kwietniu w rocznicę dostania się w niewolę pod Rawenną, objął uroczyście Lateran w posiadanie *). Rospoczął on rządy swoje od dobrych czynów; gonfalonjera Soderini, który od czasu, jak go złożono z urzędu, mieszkał w Raguzie, wezwał Leon do Rzymu i pogodził się z nim zupełnie.

W traktacie mechlińskim brał udział papież Leon X., cesarz Maksymiljan i władzcy Hiszpanji i Anglji. Sprzymierzeni zobowiązywali się względem siebie natychmiast Francji wypowiedzieć wojnę i w przeciągu dwóch miesięcy w istocie rospocząć ją *we Włoszech*. Inne artykuły dostatecznie dowodzą, że Ludwik nie miał powodu bardzo się lękać tego związku. Henryk VIII angielski powinien był prowadzić wojnę w Normandji, Pikardji i Guyenne, Ferdynand w Bearnie, Langwedocji i Guyenne, papież w Prowancji i Dauphiné, cesarz w Burgundji i w środkowej Francji, prócz tego papież winien był wykląć Francuzów i ich sprzymierzeńców, a król Henryk wypłacić cesarzowi 100.000 złotych koron, a z tych 35.000 w przeciągu miesiąca. Przy zawieraniu tego traktatu zastrzeżono dla papieża i Ferdynanda, iż ci mają udzielić osobnego przyzwolenia na ten traktat, przyzwolenia, którego żaden z nich potem nie dał. Cesarz i król angielski dali główny powód do związku mechlińskiego i ich to właśnie oszukano. Pierwszemu, jak zawsze tak i wówczas, chodziło przedewszystkiem o pieniądze. Henryk VIII chciał dalej prowadzić wojnę z Francją, wojnę która go w roku poprzedzającym przyprawiła o wielkie straty tak na morzu, jak

*) Dobrze charakteryzuje ówczesne stosunki napis, który podczas tej uroczystości można było czytać na pewnym domu w Rzymie: Dawniej panowała Wenus (za Aleksandra VI), potem Mars (za Juljusza II), a teraz na tron wstępuje Pallas.

na lądzie, i dla tego za przyzwoleniem parlamentu i duchowieństwa znaczne wybierał od świeckich i od kleru podatki. W tym celu nałożył podatek stanowy, a także podatek od dóbr ruchomych i nieruchomych, jaki obecnie jest powszechnym.*)

Cesarza i króla angielskiego mało się lękał Ludwik XII i zwrócił główne swoje siły do Włoch, w celu odzyskania Medjolanu, podczas gdy tamci zagrażali Francji od strony Calais i Flandrji. Pomimo zawieszenia broni, zawartego z Ferdynandem, miał Ludwik z Hiszpanami do czynienia, a to mianowicie we Włoszech, które nie objęte były traktatem zawieszenia. Zrestą i papież Leon X poróżnił się był wówczas z Hiszpanami, ponieważ pragnął zająć i Piaczencę dla swej rodziny i dla tego wznowił roszczenia swego poprzednika do tych księstw, kiedy tymczasem Rajmund z Cardony, po śmierci Juljusza II zmusił obywateli Parmy i Piaczency do uznania nad sobą zwierzchnictwa medjolańskiego księcia Maksymiljana Sforzy. Załatwiono jednak spór księcia medjolańskiego z papieżem; książe ustąpił z Parmy i Piaczency, a Leon za to wsparł go orężnie, nie oświadczając się jednak otwarcie za nim a przeciw Francuzom. Polecił on mianowicie Szwajcarom, by wspierali księcia, ale potajemnie, a to dla tego, że niezadowolony wówczas z Hiszpanów, rospoczął był układy z Ludwikiem XII.

Na wiosnę 1513 r. wyprawił Ludwik znaczne wojsko do Włoch dla odzyskania Medjolanu, a na czele tego wojska postawił jako swego zastępcę (lieutenat général du roi)

*) Książe winien był zapłacić 6 funtów 13 szylingów, hrabia lub margrabia 4, żony ich tyleż, baroneci, baronowie i ich kobiety po 2 funty, inni rycerze i lordowie, zasiadający w parlamencie po 1 funcie 10 szylingów, właściciele zaś ziemscy stosownie do rocznego dochodu z dóbr swoich, licząc po jednym funcie od 40, tak, że ci, którzy mniej mieli dochodu jak 2 funty, płacili szylinga. Kto miał majątku 800 funtów, płacił 2 funty 13 szylingów i t. d., pacholek i wyrobnik płacił od 2 funtów rocznego zarobku 1 szyling a od 1 — 2 funtów 6 pensów, wszystkie inne osoby 4 pensy.

i głównodowodzącego pana de la Tremouille. Pod nim służyli jako drugorzędni dowódzcy: marszałek Jan Jakób Trivulzio i dwaj panowie z Marchji, potomkowie Dzika ardeńskiego, którzy z powodu, iż ich dobra leżały na granicy niemieckiej i niderlandzkiej, mogli i w szesnastym wieku, podobnie jak Franciszek von Sickingen i Götz von Berlichingen, trudnić się rozbójniczem rzemiosłem rycerzy średniowiecznych. Robert z Marchji, pan na Sedanie, przyprowadził 7—800 rycerzy i 8.000 francuskich pieszych najemników (aventuriers), syn zaś jego, marszałek de Fleuranges, 6.000 lancknechtów, czyli niemieckich nanajemników. Gyby zamiast pana de la Tremouille zamianował był Ludwik głównym dowódzcą marszałka Trivulzia, to wyprawa by się najpewniej udała. Wprawdzie autor pamiętników Tremouille'a umie go obronić od wszelkich zarzutów, ale wszyscy inni pisarze utrzymują, że to Tremouille był winien, iż się wyprawa tak haniebnie i fatalnie zakończyła dla Francji. I biograf ów przyznaje, że Tremouille już przyjmując dowództwo, nie przewidywał nic dobrego.*)

Kiedy się Francuzi zjawili we Włoszech, to Rajmund z Cardony, który miał słabe siły z sobą, na rozkaz Ferdynanda wyszedł z medjolańskiego w okolice Piacenzy, ażeby na pierwsze skinienie módz podążyć ku Neapolowi. Gdy oprócz tego niezgodni i na różne strony chylący się Włosi przywoływali teraz tych samych Francuzów, których rok temu tysiącami mordowali, to obrona księcia medjolańskiego polegała wyłącznie na Szwajcarach. I do Genui posłali Francuzi wojsko, aby wesprzeć braci Adornich przeciw Fregosim, demokratów Riviery przeciw arystokratom stolicy. Ci ostatni musieli ustąpić, i Genua w skutek tego, iż Adornowie stanęli u steru rządów, znowu stała się francuską, z wyjątkiem Casteletto. Gdy wojsko fran-

*) Qui n'osa le (dowództwa) refuser, combien qu'il cogneust la charge estre dangereuse pour les causes susdites.

cuskie wkraczało w medjolańskie, książe Maksymiljan posiadał jeszcze tylko Como i Novarę. Nie ośmielił się on bowiem pozostać w Medjolanie i prawie uciekając ruszył ze swymi niepewnymi Włochami i 5.000 Szwajcarów do Novary. Jednocześnie wenecki naczelny wódz Alviano z jednej strony wyzyskiwał niezadowolenie Lombardów, ażeby zająć Peschierę, Valeggio i Cremonę (tę ostatnią bez zamku), z drugiej strony posłał swego podkomendnego Renzo da Ceri, aby wspierać mieszkańców Bergama i Breszji, gdzie Hiszpanie do zamków się schronili. Lodi i Soncino odstąpiły także księcia i oświadczyły się za Francją.

Wojsko francuskie ruszyło naprzód pod Nowarę i zaczęło ją ostrzeliwać. Szwajcarzy chełpiąc się odwagą, zostawili jedną bramę otworem, i zawieszali ją płótnem równie jak wyłom, zrobiony kulami francuskiemi. W krótce Tremouille otrzymał wiadomość, że przypuszczając szturm do Novary wystawiony będzie na niebezpieczeństwo dostania się między dwa wojska szwajcarskie, gdyż nowy silniejszy oddział Szwajcarów dążył przez Symplon i dolinę Aosty z odsieczą. Ażeby więc nie być pod Novarą w dwa ognie wziętym, rozłożył się Tremouille obozem w pewnem miejscu, które zwą la Riotta. Zle było obrane miejsce, ponieważ ciężka jazda, stanowiąca główną siłę Francuzów, była w górach nie do użycia, piechota zaś francuska nie dorównywała szwajcarskiej. 5. czerwca otrzymała Novara posiłki i liczba znajdujących się tam Szwajcarów wzrosła teraz do 10,000. Postanowili oni za radą Jakóba Maffi z Livinen, lub jak go inaczej nazywają, Jakóba z Uri, nie czekać na trzeci oddział szwajcarski, ale zaraz nazajutrz wyruszyć z Novary. Tremouille został niespodzianie napadniętym i Szwajcarzy, tym razem sami odnieśli 6. czerwca 1513 r. świetne zwycięstwo. Ponieważ Francuzi zamiast udać się do Asti lub Alessandrji uchodzili za Alpy, więc cała ich artylerja i wszystka amunicja dostały się w ręce zwycięzców. I w Genui odebrano

ster rządów francuskiemu stronnictwu i jeden z Fregosów obrany został dożą. Nędzni Lombardowie, którzy niedawno przedtem okazywali przyjaźń Francuzom, teraz ich skrycie mordowali i starali się nikczemnością i pieniędzmi pozyskać łaskę księcia Maksymiljana. Wszystkie miasta musiały zapłacić wielkie summy, Medjolan 200,000 dukatów, inne miasta stosunkowo do swych dochodów. Wszystkie te pieniądze dostały się Szwajcarom, ale nie nasyciły jeszcze ich chciwości, pomimo iż wzbogacili się oni jeszcze kosztem Piemontczyków, do których kraju wpadli pod pozorem, iż chcą zagrodzić drogę Francuzom, i gospodarowali tam jak jacy Mongołowie lub Turcy. Sabaudja musiała zapłacić 50,000, Monferrat 100,000 dukatów.

Po bitwie pod Nowarą zapragnął i Rajmund z Cardony wzorem swojego pana zbierać tam, gdzie nie siał. Powrócił on w medjolańskie, aby odebrać od Wenecjan poczynione przez nich zdobycze. Nie było to jednak łatwą rzeczą; miał on bowiem przeciw sobie największego jenerała, jakiegokolwiek Wenecjanie mieli, hrabiego Bartłomieja Alviano. Ten ostatni walczył o każdą piędź ziemi z Hiszpanami, z którymi przy końcu lipca połączyło się wojsko posłane przez Maksymiljana, ale w końcu musiał opuścić otwarty kraj Terra firma i poprzestać na obronie miast Trevisa, Cremy i Padwy. Na początku sierpnia za radą Mateusza Langa, który był już wreście kardynałem i kierował sprawami Maksymiljana to jako wódz, to jako dyplomata, postanowili sprzymierzeni uderzyć na Padwę, gdzie obozował sam Alviano; ale niebawem ze wstydem musiano się cofnąć i kardynał sam przyznał się, że wojna nie jest jego rzemiosłem; wilgotne wyziewy ziemi i tajona nienawiść krajowców ku cudzoziemcom sprzyjała obrońcom Padwy. Sprzymierzeni wycofali się zupełnie z weneckich posiadłości, aż do czasu kiedy przy końcu września przysłał cesarz nowe wojsko do Włoch. Z tem wojskiem niemieckiem i ze swymi Hiszpanami ruszył Rajmund z Cardony

w dół Adygi, przeszedł przez Brentę do Mestre i stamtąd jakby na śmiech puścił kilka kul na laguny, a potem z łupem odciągnął do Werony. Alviano, który dotychczas spokojnie stał w Padwie, musiał teraz na wyraźny rozkaz weneckiego senatu wyjść stamtąd i przeciąć nieprzyjacielowi drogę do Werony. Opuścił zatem Padwę i ściągnąwszy do siebie oddział wojska, który przedtem zajmował Treviso, spotkał się z nieprzyjacielem 7. października 1513 o trzy kwadranse drogi od Wiczency. W bitwie która tu nastąpiła, głównodowodzący Prosper Colonna i Ferdynand d'Avalos, margrabia Pesary, tak mądre przedsięwzięli środki, że Wenecjanie zostali na głowę pobici, ich najznakomitsi wodzowie pozabijani lub wzięci do niewoli, ich działa i bagaże dostały się nieprzyjacielowi. Po tej klęsce Wenecjan zupełnie stracone były Włochy dla Francuzów.

Papież i Hiszpanie odnieśli największe korzyści z przemiany stanu rzeczy we Włoszech; i Szwajcarzy obłowili się w Burgundji łupami i wielkiemi sumami pieniędzy. Za to Maksymiljan i Henryk VIII. byli oszukani, chociaż pierwszy, jak niżej obaczymy, wywalczył był sobie w Niderlandach pewną sławę. Król Henryk VIII. był w r. 1513 tylko narzędziem cesarza Maksymiljana i jego córki Małgorzaty, która namówiła swego ojca, aby wszelkiemi sposobami schlebiał próżności młodego króla. Maksymiljan zapisał się nawet w służbę króla Henryka, jako wódz kondotjerów, nosił znak obozowy jego, białą różę, i nie wstydził się przyjmować 100 koron dziennego żołdu. Chciał też wzorem swoich poprzedników wyłudzić od próżnego młodzika pieniędzy; ale Anglicy nadto byli praktyczni, aby pozwolić na to. Maksymiljan chciał mianowicie obdarzyć króla angielskiego tytułem stałego rządcy państwa, ale kiedy Henryk chciał wiedzieć, jakie prawa i korzyści ten tytuł z sobą przyniesie, to Henryk znalazł się w wielkim kłopocie, i na tem cała sprawa utknęła.

Małgorzata w ówczesnym stosunku swoim do Francuzów, odznaczała się owem mistrzostwem w udawaniu i kłamstwie, które później podziwiać i przeklinać będziemy w jej wychowanku i krewnym, Karolu V. Prawda, że od r. 1502 nieustannie ją trapił książe Geldryi, którego Ludwik XII wspierał potajemnie. Ażeby Flandrję, która, ciągle jeszcze była francuskim lenem, zatrzymać w neutralności, oszukiwała Małgorzata francuskiego króla najprzyjaźniejszemi listami wtedy, kiedy już Henryk VIII gotował się wyprawić wojsko do Francji. Mianowicie w czerwcu 1513 r. zapewniała ona króla Ludwika, że chociażby inni, źli ludzie chcieli się połączyć z Francuzami, to ona i jej ojciec pozostaną mu wiernymi.*) Ale w tym samym właśnie czasie odebrała list od ojca, który pisze, że spodziewa się, iż Henryk wyląduje pod Crotoy i pójdzie w górę Sommy, a to, ażeby on (Maksymiljan) mógł Francuzów pobić na tem samem miejscu, gdzie niegdyś jego teść ich pobił (mianowicie pod Montlhéry 1405.**)

Henryk w czerwcu 1513 roku wylądował w Calais, a Maksymiljan posłał mu 7.000 owych żołnierzy, których zwano landsknechtami i którzy w Niemczech trudnili się rzemiosłem Szwajcarów, równie byli wyćwiczeni, waleczni i zręczni, ale równie też dzicy, drapieżni i chciwi, jak Szwajcarzy. Oddział ten zwał się czarnym, podobnie jak włoski, żywiony i utrzymywany przez papieża Juljusza II. Sam Maksymiljan znajdował się przy połączonem wojsku, gdy ono wyruszało dla oblegania Therouanne i angielski król był tyle rozsądnym, że poruczył Maksymiljanowi

*) Combien plusieurs pour leur gaing et prouffit particulier à leurs périls et fortunes soient allez au service du roi d'Angleterre.

**) Par ainsi, que pourrons, pisze Maksymiljan, à grand honneur et puissance marcher oultre jusqu'á Montlhéry oú feu nostre beaupére le duc Charles eut grand bataille et victoire, au quel lieu il faut que les François combattent, car c'est au coeur du royaume, qui s'appelle Isle de France.

dowództwo. Ludwik XII dla dania odsieczy miastu Therouanne zgromadził znaczne wojsko, w którem się znajdowali najpierwsi panowie i najznakomitsi jenerałowie francuscy, a którego głównym dowódzcą był książe de Longueville. Wojsko to zostało niespodzianie napadniętem przez Maksymiljana pod wzgórzem Guinegate, a łatwe i szybkie zwycięstwo tem większy zaszczyt przyniosło Maksymiljanowi, że najlepsi rycerze Francji prawie bez boju uciekli przed nim, i tak śmiertelnie przez nich nienawidzeni Francuzi nie tylko zostali pobici, ale się i hańbą okryli. W pamiętnikach du Bellay'a wymienieni są wszyscy panowie, którzy pod Guinegate uciekali. Do ich liczby należeli między nnymi naczelny dowódca wojska i namiestnik Pikardji, Pan na Piennes, książe de Longueville, waleczny Bayard, La Palisse i Imbrecourt. Pozsiadali oni byli ze swoich ogromnych, ciężkich rumaków, pozdejmowali z siebie hełmy i pancerze, i kiedy Maksymiljan napadł na nich ze swoją jazdą, nie mieli czasu ponakładać hełmów i powsiadać na swoje wysokie konie. Nie pozostawało im nic innego, jak bystra ucieczka, i samiż Francuzi nazywają potyczkę pod Guinegate *dniem ostróg* (la journée des éperons), ponieważ w dniu tym więcej używali ostróg jak oręża. La Palisse uszedł; Bayard wstydził się uciekać i dostał się w niewolę wraz z księciem de Longueville, margrabią de Rotelin, Bussy d'Amboise, Clermont i la Fayette. Po tej klęsce francuskiej, warownia Therouanne, położona nad rzeką Lys pomiędzy St. Omer a Nesdin, nie mogła się bronić i została gwoli Niderlandczykom zburzoną. Następnie Henryk VIII dał się namówić do oblężenia i zdobycia miasta Tournay, jakkolwiek posiadanie tego miasta dla Anglji było wielkim ciężarem. Kiedy i to miasto zostało zdobytem (we wrześniu), wówczas cesarz i król udali się do Niderlandów, gdzie Małgorzata nie skąpiła im uczt i uroczystości.

W tym samym roku 1513, w którym Maksymiljan, Małgorzata i papież nadużywali ufności młodego króla

Anglji tak w wyprawie do Niderlandów, jak i we Włoszech, wojska angielskie odniosły świetne zwycięstwo nad *Jakóbem IV*, królem Szkocji. Ten ostatni od 1503 r. był żonaty z siostrą Henryka VIII, ale to małżeństwo nie przyniosło obu państwom pokoju, a tylko' nieszczęście. Jakób już dawniej miewał rozmaite spory ze swoim szwagrem, a teraz w krwawe się z nim wdał zapasy z powodu pewnego człowieka z rodziny Bartonów, z którym Henryk postąpił jak z rozbójnikiem morskim. Powód do tego sporu zostaje w ścisłym związku z charakterem Szkotów i z pewnem zajściem z ostatniej ćwierci 15 stulecia. Szkoci, jak ich sposobem romantycznym, a na pochwałę odmalował ich ziomek Walter Scott, byli rozbójnikami na lądzie i na morzu, ale zarazem podobnie jak niemiecki Franciszek Sickingen i Götz von Berlichingen bardzo dzielnymi rycerzami. Do liczby tych, co się trudnili morskim handlem i morskiemi rozbojami, należeli także i bracia Barton, wysoko postawieni w łasce Jakóba. Ojciec tych Bartonów miał pieniężne pretensje do rządu portugalskiego z powodu, iż 1473 Portugalczycy zabrali mu byli okręt i niewynagrodzili go za to. To skłoniło króla Jakóba, że dał synom owego Bartona w 30 lat potem przywilej na grabienie portugalskich statków dopóty, dopóki się ów dług z procentem nie wypłaci. Z tego pozwolenia korzystali Szkoci, dla których korsarstwo było rzemiosłem, ażeby inne chwytać okręta, i Bartonowie, zostający w służbie Jakóba, targnęli się i na angielskie okręta. Henryk VIII wysłał natychmiast na nich flottę, i ta po potyczce, w której zginął Andrzej Barton, zabrała dwa szkockie okręta. Wziętych tam jeńców, odesłał wprawdzie Henryk do Szkocji, ale odmówił szkockiemu królowi żądanego zadość uczynienia. Ten ostatni czuł się tem śmiertelnie obrażony i dla tego w r. 1512 wznowił dawne ścisłe przymierze Szkocji z Francją. Pomimo to jednak nie występował z początku nieprzyjaźnie względem Anglji; ale kiedy latem 1513 Anglicy i Francuzi

walczyli o Therouanne, to Jakób posłał flotę na pomoc królowi francuskiemu i posławszy herolda z oznajmieniem wojny do obozu Henryka pod Therouanne, wpadł do Anglji i zaczął rabować. Niedorzeczniejszej wyprawy, jeżeli mamy wierzyć wiadomościom Anglików, nigdy nie przedsiębrano; jeżeli bowiem w istocie, jak powiadają, 80.000 Szkotów wypadło na łup za granicę, to te źle uzbrojone, niewyćwiczone massy na niechybną skazane były zagładę. Hrabia Surrey, który stał z wojskiem w Pontefract, natychmiast powołał do siebie rycerstwo z nad północnej granicy, i na jego czele, wraz z synem, lordem Howard, wyruszył na Szkotów. Szkoci dowiedziawszy się o zbliżaniu się Surreya i jego syna, zajęli niezdobyte stanowisko na górze Flodden nad Tweed'ą; ale dwaj wodzowie angielscy umieli wywabić Szkotów z tej pozycji, czem złożyli dowód wielkiego talentu. Szkoci, jak podaje urzędowe sprawozdanie, wyruszyli naprzeciw Anglików w porządku i ostrożnie wzorem Szwajcarów, nazwanych tu Niemcami*), pomimo to jednak w jednej godzinie krwawą ponieśli klęskę (8 września 1513.) Ponieważ Szkoci, jak kannibale pustoszyli kraj angielski, więc teraz Anglicy mieli sposobność odpłacenia się im zato. Poległo 10.000 Szkotów, a w tej liczbie sam król Jakób z naturalnym synem swoim, arcybiskupem z St. Andrews, dwóch innych biskupów, dwóch opatów, 12 hrabiów, 13 baronów i 55 innych znakomitych panów. Zabrali też Anglicy artylerję szkocką, składającą się z 17 dział, i 6.000 koni. Lud szkocki nie chciał wierzyć w śmierć swego króla, dla tego tem więcej chodziło Henrykowi o to, aby publicznie pochować Jakóba w Londynie. Potrzeba mu było wyjednać na to pozwolenie od Leona X, ponieważ Jakób z powodu przymierza z Francją zostawał pod klątwą i pod klątwą zginął.

---

*) En bon ordre, en la manière que marchent les Allemans, sans parler, ne faire aucun bruit.

Jednocześnie z najazdem Henryka na Francję i napadem Szkotów na Anglję, przedsięwzięli i Szwajcarzy, podmówieni przez cesarza, podobną rozbójniczą wyprawę do wschodniej Francji. Ale wyprawa ta bynajmniej się nie udała i właśnie także kosztem Anglji była przedsiębraną. Około tego czasu cała Szwajcarja, ze zmartwieniem wszystkich prawdziwych Szwajcarów i przyjaciół prawdziwej wolności, zdawała się przemieniać w siedlisko żądnych krwi żołdaków. Szwajcarscy żołnierze pomagali naprzód Francuzom i ich straszliwemu tyranowi, Ludwikowi XI, do zabrania Burgundji, potem z Karolem VIII chodzili do Włoch, ale w końcu osaczeni przez Ludwika XII, nie tylko wstąpili w służbę cesarską i papieską i walczyli z Francuzami, ale kiedy Leon X pod pozorem zaległego żołdu kazał im wypłacić 24.000 dukatów, to wzięli w obronę młodego księcia medjolańskiego, Maksymiljana Sforzę i wypędzili z Włoch Francuzów. Ci co z Włoch powracali, tak się byli wzbogacili po części pieniędzmi, które im dał książe, po części rabunkiem i kontrybucjami, że to zachęcało innych krajowców do rzucania się w obcą służbę. Gdy zatem cesarz Maksymiljan, który angielskie subsydja uważał za niewyczerpane, ofiarować polecił Szwajcarom, wzywanym jednocześnie przez papieża i księcia Medjolanu, za 16.000 ludzi tyleż tysięcy koron miesięcznie, jeżeli dla jego wnuka Karola zdobędą księstwo burgundzkie, to żądza wzięcia udziału w łupie i żołdzie była w Szwajcarji tak wielką, że zamiast żądanych 16.000, stanęło 25 a podług innych aż 30.000 ludzi. Głównym dowódzcą Szwajcarów był sołtys berneński, pan z Wattewylu. Oprócz Szwajcarów Maksymiljan, który nigdy nie obliczał, na jak długo pieniądze mu wystarczą, powołał do broni rycerstwo hrabstwa burgundzkiego i wziął na żołd księcia Ulryka wirtemberskiego z kilkoma tysiącami jazdy.

Tłumy te wpadły do Burgundji, pustosząc, grabiąc kościoły i nawet groby otwierając i dotarły aż do Dijon,

zanim la Tremouille, namiestnik Burgundji, mógł się zabrać do obwarowania tego otwartego miasta. W krytycznem położeniu la Tremouille poradził sobie w ten sposób, że pozyskał tych Szwajcarów i Niemców, którzy rozumieli po francusku, ażeby resztę oszukać. W pamiętnikach la Tremouille'a nie jest to wyraźnie powiedzianem, ale wynika najwidoczniej z opowiadania. Naprzód bowiem układał się z miasta la Tremouille z niejakim Albertem von Stein i innymi, których znał dawniej; potem sam udał się do nieprzyjacielskiego obozu i zrobił z nimi układ po francusku, którego treść potem dobrodusznym Niemcom sumarycznie podano. *) Było to bardzo wielkie oszukaństwo; czytając bowiem warunki, jakie podano rozumiejącym tylko po niemiecku, na pierwszy rzut oka spostrzegamy, że la Tremouille nie mógł bez szczególnego poruczenia z góry przyrzekać takich rzeczy. I król nawet, gdyby był osaczony z całem wojskiem w Dijon, bodaj czyby był się odważył na takie ustępstwa. La Tremouille mianowicie zawarł traktat (13. września 1513), w którym Francuzi przyrzekali zapłacić Szwajcarom 400,000 złotych talarów, a księciu Ulrykowi 8000, zrzec się posiadania Medjolanu, Asti i Cremony, zwrócić rzymskiemu kościołowi i niemieckiemu państwu wszystko, co od nich byli zabrali i nie werbować na przyszłość żołnierzy w Szwajcarji, dopóki większość kantonów nie da na to pozwolenia. Prawda że jako porękę potwierdzeń tego traktatu dano Szwajcarom kilku zakładników, a mianowicie pana z Mézières, krewnego namiestnika, dalej Franciszka Rochefort, burmistrza

*) Et leur (Szwajcarów) sauf conduit requ, le seigneur de la Tremouille sans armes et petitement accompagné selon la forme du dit conduit alla vers eux. Dalej następują napomknienia o dwudniowych układach, wreście czytamy: Ils (Szwajcarowie) furent si bien menés par exhortation du dit seigneur de la Tremouille, que moyennant quelque grosse somme de deniers, qu'il leur promit, levèrent leur siége et retournèrent en leur pays, sans autrement endommager le duché de Bourgogne.

w Dijon i czterech jeszcze jakoby bardzo bogatych obywateli Dijonu; *) ale la Tremouille nie miał najmniejszego skrupułu doradzać królowi, ażeby o zakładników nie dbał i odmówił potwierdzenia. Tem łatwiej można było to uczynić, że bailli Rochefort uciekł z aresztu, poczem pan Mézières oznajmił Szwajcarom, że jego czterej współzakładnicy są ludźmi małego znaczenia, tylko w bogate suknie odzianymi: wypuszczono ich potem wszystkich razem za 13,000 koron. Rozumie się, że Szwajcarzy, powróciwszy do siebie, byli bardzo oburzeni na Francuzów i w wielu miejscach Szwajcarji była nawet mowa o nowej wyprawie, ale ponieważ nie było nikogo, ktoby dał pieniądze na uzbrojenie, więc wszyscy zostali w domu. O przyrzeczone sobie 400.000 złotych talarów, na rachunek których wzięli tylko 20000, żebrali potem i napierali się dopóty, dopóki następca Ludwika XII, Franciszek I, chcąc ich znów do swej służby wciągnąć, po zwyciężeniu ich nie dał im był więcej pieniędzy, niż by oni mogli otrzymać od niego, gdyby byli zwyciężcami.

I w roku 1514 zajmował się Ludwik XII najbardziej sprawą odzyskania medjolańskiego księstwa, jakkolwiek pozornie czynił przygotowania do wyprawy do Anglji, i ażeby módz wojnę wieść z Anglją, zawarł z Maksymiljanem i Ferdynandem na rok zawieszenie broni. W skutek tego zawieszenia broni w r. 1514 odmienił się nagle wzajemny stosunek państw europejskich. Henryk bowiem VIII przystąpił do przymierza przeciw Francji tylko dla tego, że mu przyrzeczono, iż młodsza siostra jego, Marja, zostanie poślubioną wnukowi i spadkobiercy Maksymiljana Ferdynanda, Karolowi. Tymczasem w ugodzie, którą Ludwik zawarł z Maksymiljanem zupełnie inne ułożono małżeństwo, Maksymiljan bowiem odstąpił od przymierza

*) Le seigneur de Mézières, neveu de la Tremouille, François de Rochefort, bailli de Dijon, et quatre des plus riches bourgeois de Dijon.

z Henrykiem głównie wskutek obietnicy, że młodsza córka Ludwika, Renata, daną będzie za żonę wnukowi Karolowi i przyniesie mu w posagu Medjolan. Jakkolwiek starano się ten układ zachować w tajemnicy rozniosła się przecież wieść o nim: Henryka VIII uwiadomił o wiarołomstwie Maksymiljana książe de Longueville żyjący, od bitwy pod Guinegate w Anglji, jako jeniec wojenny. Bardzo to rozgniewało angielskiego króla. Zapytał on natychmiast Małgorzaty, czemu jej ojciec nie przybywa, dla urzeczywistnienia ułożonego małżeństwa; ale nawet Małgorzata nic o tej sprawie nie wiedziała. Widocznie więc żartowano z Henryka.

Z tej chwili skorzystał książe de Longueville, który często grywał z Henrykiem w piłkę, i odegrał od niego większą część summy 40,000 dukatów, jako okup za niego naznaczonej, aby nakłonić króla Anglji do zawarcia przymierza z Francją. W tym celu porozumiał się z księdzem *Tomaszem Wolsey*. Ten niezwykłych zdolności człowiek, syn mieszczanin z Ipswich, był już wówczas mentorem młodego króla i otrzymał od niego biskupstwo Lincoln. Niedawno przedtem umarła była żona Ludwika XII, Anna bretańska, i książe Longueville zaprojektował, aby król francuski ożenił się z siostrą Henryka Marją. Młodemu władzcy angielskiemu schlebiało to, że wzgardzona przez Maksymiljana Marja ma być wyniesioną na tron francuski, zgodził się więc na ten plan, a Ludwik liczący wówczas 53 lata, nie tylko przyjął projekt, ale i na zabój się zakochał w 16 letniej księżniczce angielskiej. Układy o to małżeństwo trzymano w wielkiej tajemnicy, a to żeby za niespodziankę odpłacić się Maksymiljanowi niespodzianką. Dla tego prezydent parlamentu w Rouen, Jan de Selve, i jeneralny poborca Normandji, Tomasz Bohier, którzy potrzebni byli księciu Longueville do zawarcia traktatu, odjeżdżając do Anglji głosili, że jadą układać się o wykupienie jeńców z pod Guinegate.

Zawarcie jednak traktatu zostało utrudnionem w skutek tego, że z jednej strony Ludwik domagał się od Henryka zwrotu hrabstwa i miasta Tournay, z drugiej strony Henryk żądał odstąpienia wszystkich dawniejszych posiadłości angielskich we Francji; w końcu atoli Ludwik zgodził się na to, żeby Tournay pozostało w rękach Anglików, zamiast zaś zwrotu dawnych posiadłości przyrzekł wspierać Anglików pieniędzmi, pod pozorem spłacenia dawnych długów, które Anglja miała u Francji. Henryk bowiem już w pierwszych latach swego panowania rostrwonił był wielkie skarby, nagromadzone wszelkiemi niegodziwemi sposobami przez chciwego ojca. Zawarł wówczas Ludwik z Henrykiem trzy traktaty, które mu dały możność urzeczywistnienia swych zamiarów względem Medjolanu. W pierwszym z tych traktatów przyrzekali wzajem obaj królowie wspierać się wzajemnie pewną liczbą wojska w każdej czy to odpornej, czy zaczepnej wojnie. Drugi traktat określał wyposażenie, jakie miała otrzymać Marja od Henryka i wdowią oprawę, jaką miał jej Ludwik wyznaczyć. W trzecim traktacie przyjmował na siebie Ludwik zobowiązanie wypłacić królowi Henrykowi lub jego następcom miljon złotych koron w 38 półrocznych terminach, a to dla spłacenia długu, który Karol VIII winien był Henrykowi VII, a książe Karol orleański księżnej Małgorzacie Somerset.

W październiku 1514 r. sprowadzono angielską księżniczkę do Abbeville, gdzie ją Ludwik poślubił. Niecierpliwie wyczekiwał on jej przybycia, a ujrzawszy ją wreście, został zupełnie przez nią oczarowany. Ale starsza jego córka Klaudja, która w podobnych rzeczach bystrzejsze miała oko, spostrzegła natychmiast, że Angielce nie można dowierzać. Nowa królowa w istocie nie odznaczała się ani łagodnością, ani niewinnością i przywiozła z sobą kochanka, Charles Brandon, którego też natychmiast po śmierci Ludwika poślubiła. Za wpływem Klaudji, Karola Brandon,

którego Henryk siostrze gwoli mianował księciem Suffolk, i kilka dam, które z nią przybyły, odesłano na powrót do Anglji. Henryk spokojnie to przyjął, choć odprawieni skarżyli się przed nim. Tylko trzy damy angielskie, w tej liczbie nieszczęśliwa potem jako królowa Anna Boleyn, pozostały we Francji przy nowej królowej, gdzie się w dobrem towarzystwie wcale nie znajdowały. Zresztą ani Hiszpanja, ani Maksymiljan nie żalił się, gdy się dowiedział o tem małżeństwie. Małgorzata i jej siostrzeniec Karol przyjęci nawet zostali do związku królów. Ludwik XII umarł w kilka miesięcy po swojem ostatniem małżeństwie. Już przed ślubem często zapadał na zdrowiu; zmiana trybu życia po ślubie w grób go wepchnęła. Umarł 1. stycznia 1515.

---

8. FRANCISZEK I., KRÓL FRANCJI, DO POKOJU W NOYON.

Następca Ludwika, *Franciszek I.*, wnuk Jana d'Angoulême, stryja Ludwikowego, od trzech ćwierci roku żonatym był z najstarszą córką zmarłego króla, Klaudją, która po matce odziedziczyła Bretanję. Małżeństwo to oddawna było postanowione, ale Anna przeszkadzała mu ciągle, nie chcąc aby jej kraj dziedziczny na wieki łączył się z Francją; dla tego ślub Franciszka z Klaudją odbył się dopiero po śmierci Anny. W skutek tego małżeństwa Bretanja na jakiś czas odłączona od korony francuskiej po śmierci Ludwika znowu się z nią połączyła; stanowcze uroczyste połączenie nastąpiło 1523 r., kiedy Franciszek I. doprowadził stany księstwa do tego, że go same prosiły o przyłączenie do Francji. Wówczas potwierdziwszy wszystkie przywileje, ukoronować kazał delfina na księcia Bretanji.

Franciszek I., obejmując rządy, liczył dopiero lat 21 i był ideałem francuskiego króla, gładkiego dworaka

i walecznego rycerza. Poprzednik jego uchodził za skąpego i nieużytego, ponieważ mienia mieszczan i wieśniaków nie rozdarowywał wielkim panom, dworakom, rycerzom, damom i uczonym; przeciwnie Franciszek I. był bardzo popularnym w wyższych sferach i pozostał w pamięci narodu podobnie jak Henryk IV, jako ideał króla. Był on miłym i ujmującym, ale zarazem lekkomyślnym, próżnym i marnotrawnym, podobnie jak jego dworzanie; protegował przytem sztuki i nauki, tych ostatnich nawet nie znając ni trochę. Innego też wykształcenia od jego młodocianego wychowania nie można się było spodziewać. Wychowaniem tem miał się zajmować Ludwik XII, ale poruczył je zupełnie matce Franciszka, *Ludwice sabaudzkiej*, intrygantce, zajętej ciągle miłośnemi sprawami. Ludwika zamianowała ochmistrzem przy swoim synu naprzód marszałka de Gié, a potem gdy ten niezupełnie naginał się do jej woli, pana na Boissy, Artura z Gouffier, który otoczył młodego księcia na zamku w Amboise gronem synów rycerskich, równie dzikich i swawolnych, jak Franciszek. Chłopacy po całych dniach grali w piłkę i ćwiczyli się w strzelaniu z łuku, w zastawianiu sideł i sieci, w polowaniu na sarny i jelenie; podrosłszy zajmowali się ujeżdżaniem koni, kruszeniem kopij, przesadzeniem rowów i płotów. Wszystko to nie prowadziło do tego, aby wtajemniczyć młodego Franciszka w sprawy polityczne i uzdolnić go do rozsądnego, spokojnego i oszczędnego rządzenia państwem i do pozyskania sobie takiej miłości u mieszczan i chłopów, jaką się cieszył Ludwik XII. Podczas bowiem gdy ten ostatni u właściwego ludu zwany był *dobrym* królem, ojcem ludu, a u dworaków i rycerzy kutwą, że nie chciał im nic dawać, co by musiał wydzierać od uboższej warstwy narodu, Franciszek przeciwnie był wielbiony prze szlachtę, artystów, uczonych i poetów bardziej niż jakikolwiek inny król francuski do Ludwika XIV. Bez zaprzeczenia położył on podobnie jak i Ludwik XIV, nie-

śmiertelne zasługi; rozszerzyły się też jego poglądy i uszlachetniły dążenia, gdy po szlacheckiem wychowaniu w Amboise i rospieszczeniu przez matkę żył przez jakiś czas w otoczeniu Ludwika XII, który go na swój dwór wezwał, i w radzie dał miejsce.

Początek rządów młodego króla zaczęło natychmiast znamionować niezmierne marnotrawstwo dobr rozdawanych ulubieńcom i wielkim panom, a także rozdawnictwo namiestnictw i synekur. Szczególnie hojnie obdarował Franciszek ziemią i ludźmi swoją matkę, Ludwikę sabaudzką; była ona nawet w możności uczynienia sobie bardzo zyskownego rzemiosła ze zwykłej przy zmianie rządu formalności potwierdzania przywilejów. *Duprat*, jej kreatura, mianowany został kanclerzem, *Karol Bourbon*, którego miłości pragnęła, i którego potem prześladowała za to, że wzgardził jej miłością, w 24 roku życia został konetablem i namiestnikiem Isle de France, cała zaś rodzina jego otrzymała wysokie urzęda i dobra. Odet de Foix, pan na Lautrec i Jakób de Chabannes pan na la Palisse, otrzymali marszałkowską buławę; miejsce nadwornego marszałka zajmowane przedtem przez pierwszego z dwóch tylko co wymienionych panów, oddano służalczemu ochmistrzowi króla, panu de Boissy, który jako nadworny marszałek należał i do gabinetu. On to i brat jego, któremu papież Leon X. dał był kapelusz kardynalski, odegrali potem bardzo niezaszczytną rolę. Sam Franciszek przybrał tytuł księcia Medjolanu i oświadczył, że tem bardziej upomni się o prawa swoje do tego księstwa jako spadkobierca prababki, Walentyny Visconti, że nadanie lenne i do niego się odnosiło. Objął on też główne dowództwo nad wojskiem, które Ludwik XII zupełnie był uzbroił na wyprawę do Medjolanu, a na czas swej nieobecności zamianował matkę rejentką Francji.

We Włoszech od końca 1513 roku Wenecja sama jedna dźwigała ciężar wojny i musiała walczyć z czterma

naraz mocarstwami. Z jej nieprzyjaciół najmniej niebezpiecznym był zawsze cesarz Maksymiljan; choć bowiem dotarł on razu pewnego aż do Mestrę, to zawsze był odpieranym, ponieważ w stanowczej chwili zawsze mu zabrakło pieniędzy. Straszniejszym nieprzyjacielem byli Hiszpanie pod dowództwem Rajmunda z Cardony. Książe medjolański, który tyle tylko znaczył, o ile wspierany był przez papieża i któremu ten ostatni dał był Prospera Colonnę na naczelnego jenerała, mógł jedynie ufać pomocy Szwajcarów; ale ci byli daleko i drogo kosztowali. Co się tyczy Francuzów, to utracili oni i tych kilka miejsc warownych, które do tego czasu posiadali. Musieli naprzód ustąpić z medjolańskiego zamku, potem oddali i zamek kremoński, a wreszcie 26 sierpnia nie byli w stanie dłużej bronić warownej latarni morskiej pod Genuą (la Lanterna), uchodzącej za niezdobytą. Wówczas to właśnie Wenecjanie okazali, jak niewyczerpanemi były ich zasoby, jak niewzruszoną ich wytrwałość.

Kiedy wojsko francuskie wyruszyło już w drogę, to cesarz, książe Medjolanu, Ferdynand Katolicki i tyranizowani wówczas przez Lorenza Medici Florentczycy zawarli związek ze Szwajcarami, w tym celu, aby ci zagrodzili Francuzom drogę do Medjolanu; ale Franciszek nie potrzebował się lękać tego związku, skoro papież do niego nie był przystąpił. Leon X chylił się to na tę, to na ową stronę; przemyśliwał on bowiem nad tem, jakby swego brata Juljana uczynić jeżeli nie panem całych Włoch, to przynajmniej najpotężniejszym księciem w górnych Włoszech. Już w r. 1514 poczynił on ważne kroki, aby zwiększyć posiadłości i bogactwa kościoła, a następnie dobrami kościelnemi wzbogacić różnych członków swej rodziny. Księcia Ferrary złudnemi obietnicami pozbawił miasta Reggio i zmusił go do odstąpienia bardzo zyskownych żup solnych w Comacchio; od cesarza Maksymiljana, który wiecznie potrzebował pieniędzy, kupił mniemane prawo rzeszy do

Modeny za nędzne 40.000 dukatów i zamyślał wciąż jeszcze o pozyskaniu Ferrary; zmusił wreszcie biednego księcia medjolańskiego do oddania Parmy, Piaczency i wielu innych miast i lenów; mówiono nawet, że chciał odkupić od Francuzów ich pretensje do Neapolu. Zawarł i on traktat ze Szwajcarami, ale osobno (9 grudnia 1514). Szwajcarzy mieli wystąpić przeciw Francuzom, gdyby ci w istocie chcieli ponownie zdobywać Medjolan.

Z Francuzami Leon X oddawna już zawiązywał stosunki. W kwietniu 1513 roku nanowo otwarł sobór laterański, zawieszony w skutek śmierci jego poprzednika, i przy tej ceremonji, jak na każdem publicznem wystąpieniu, wielkie sprawił wrażenie swoją słodyczą i powagą.*) Ludwik XII rospoczął nowe rokowania, przestał zupełnie być protektorem soboru lyońskiego i w pierwszych dniach 1514 r. otrzymał rozgrzeszenie za wszystkie wykroczenia przeciw tronowi świętemu. Zaraz po zawarciu przymierza pomiędzy Ludwikiem XII a Henrykiem VIII, pisał papież Leon bardzo przychylnie do pierwszego z nich i dawał mu do zrozumienia, że życzyłby sobie przyjaźni z nim, ażeby obaj wspólnemi siłami mogli wypędzić z Włoch Hiszpanów; wspominał też już wówczas o swoim bracie Juljanie. Ale Ludwik XII dowiedział się jednocześnie, że papież wszystkiemi siłami stara się nie dopuścić Francuzów do Medjolanu;**) dla tego w odpowiedzi na list papieski napomknął, że jeśli mu pozostawionym będzie Medjolan,

*) Jak świetnem i ujmującem było jego wystąpienie, widać to ze sprawozdań o przyjęciu portugalskiego poselstwa, które 1514 r. przybyło do Rzymu, i przyniosło od Emanuela Wielkiego wiadomość o postępie podbojów we wschodnich Indjach. Przywiozło ono papieżowi azjatyckie bogactwa, obce, pomiędzy niemi i rzadkie zwierzęta; był tam i słoń, którego uroczyście prowadzono, i który ukląkł pod oknem, gdzie był Leon. Papież był w bardzo przyjemnym humorze; ofiarował on wówczas królowi portugalskiemu nie tylko złotą różę na rok bieżący, ale wszystkie znane i nieznane kraje na wschodzie.

**) Roscoe (Life of Leo the Tenth) stara się uwolnić papieża od zarzutu dwuznacznego postępowania w tej sprawie.

to on postara się, aby brat Leona został panem Neapolu. Odpowiedź papieża na tę dziwną propozycję zupełnie godną jest księcia, który łączył w sobie starożytne wykształcenie z nowożytnem i na którego roskazach byli najwięksi artyści i uczeni ówcześni, jako też sofistyka i cycerońska łacina takiego Bemba lub Sadoleta. Mianowicie odpowiedział Leon: „Niech król mu za złe nie bierze, że on w obecnem położeniu rzeczy do czasu nie może zawrzeć otwartego z Francją sojuszu; sprzymierzeńcy bowiem papieża, dowiedziawszy się, że papież łączy się z Francją, natychmiast by go napadli. Prosi zatem króla, by ten nie przedsiębrał wyprawy do Medjolanu, gdyż papież już z tego powodu nie może się z nim teraz wiązać, że wojna kosztowałaby wiele krwi chrześciańskiej, którą oszczędzać potrzeba z przyczyny wzmagania się potęgi tureckiej. Jeżeli król odroczy swoją wyprawe, to znajdzie potem papieża chętnym do popierania jego dążeń do wielkości i chwały.“ Po tej prawdziwie dyplomatycznej odpowiedzi, papież widząc, że Franciszek I stanął na czele zgromadzonego przez Ludwika wojska, wysunął z jednej strony przeciw niemu Szwajcarów, a z drugiej strony dla swoich planów wzbogacenia własnej rodziny pozyskał matkę króla, która wszystko wymogła u syna. Ożenił on bowiem w lutym 1515 roku swego brata Juljana z Filibertą, siostrą Ludwiki sabaudzkiej. Wesele Juljana odbyło się z wielkim przepychem, naprzód w Rzymie w lutym 1515, potem obchodzono je raz jeszcze uroczyście w Turynie, a wreście we Florencji, a wszyscy książęta włoscy uczcili nowożeńców, jakby jaką królewską parę. Był to pierwszy związek małżeński pomiędzy francuską dynastją a domem Medyceuszów, poczem nastąpiły jeszcze ważniejsze. Na wyposażenie Juljana przeznaczono posiadłości Reggio i Modenę, które już nie miały być zwrócone księciu Ferrary; dalej Parmę i Piaczencę; miał też być Juljan mianowany jeneralnym kapitanem kościoła na miejscu księcia Urbino. Kiedy Fran-

ciszek zamierzał przejść Alpy, to polityka papieska znów zaczęła być podejrzaną. Dał on do zrozumienia doży genueńskiemu, Oktawianowi Fregoso, że sprzymierzeńcy nie szczerze z nim postępują; to skłoniło dożę do szukania przymierza z Francją, w skutek czego medjolański jenerał Prosper Colonna i przybyli do Włoch Szwajcarzy szybko podążyli do Genui. Z Prosperem zjawili się Adornowie i Fieschi i doża znalazł się w bardzo krytycznem położeniu; ale papież, nie chcąc zrywać z Francuzami, wdał się w tę sprawę, jako pośrednik.

Żaden europejski monarcha nie wystawił był nigdy do owego czasu tak licznego i dobrego wojska, jak to było, z którem Franciszek w sierpniu 1515 ruszył do Włoch. Było w niem prócz innych wojsk 2.500 lanc (po 4 ludzi) i 22.000 lancknechtów; obu tym częściom wojska dowodził dziki Karol z Geldrji; dalej 10,000 Basków i Gaskończyków, których wybornie wyćwiczył Piotr Navarro, przedtem najlepszy jenerał Ferdynanda Katolickiego. Navarro był wzięty w niewolę pod Ravenną, a widząc, że król jego nie chce się niczem przyłożyć do wykupienia go z niewoli, wstąpił w służbę francuską.

Trzy tylko dostępne przesmyki alpejskie prowadziły wówczas z Francji do Włoch: przez Mont Genevre, przez Mont Cenis i przez Nizzę. Dwa pierwsze z pomienionych przesmyków zajęło 10.000 Szwajcarów, trzeci był wprawdzie otwartym, ale inne nastręczały się w nim trudności, a wreszcie w każdej chwili mógł być zajętym przez Szwajcarów. Dla tego dwa oddziały wojska francuskiego skierowano na Mont Genevre i Mont Cenis, a trzeci korpus poprowadzono nie znaną dotychczas drogą, która pod Mont Pelouse prowadzi przez dolinę Stura do Coni i Saluzzo, chciano bowiem zajść z tyłu Szwajcarom, którzy stali pod Suzą i Coni. Ciężko uzbrojonym korpusem, który się puścił tą drogą pod przewodnictwem pewnego myśliwca (Gemsenjäger), dowodzili Chabannes, d'Aubigny, Trivulzio i Bayard;

poprzedzony przez Piotra Navarro z Baskami, którzy drapiąc się torowali drogę, korpus ten nieznanemi ścieżkami przedarł się do Saluzzo. Jednocześnie Wenecjanie dawali wojskom hiszpańskim dużo do czynienia od Piaczency aż do Werony, a Oktawjan Fregoso przyjął do Genui mały oddział francuski, morzem wyprawiony. Z Saluzzo Francuzi uderzyli niespodziewanie na medjolańskiego jenerała Prospera Colonnę. Stał on wówczas w Villafranca, o trzy godziny drogi od Saluzzo, bardzo blisko Szwajcarów, którzy stali w Coni, i zamiast by natychmiast po odebraniu wiadomości o przybyciu Francuzów do Saluzzo połączyć się ze Szwajcarami, najspokojniej w świecie obiadował sobie ze swym jeneralnym sztabem, kiedy Bayard i la Palisse ukazali się na czele jazdy przed Villafranca (15 sierpnia). Francuzi natychmiast uderzyli na miasto, lancami swemi przeszkodzili zamknięciu bramy i wzięli w niewolę Colonnę i jego jenerałów, Cezara Feremosca, Piotra Morgano i innych. Szwajcarzy przybyli, ale już zapóźno, Francuzi już byli odciągnęli. Teraz dwa inne korpusa francuskie mogły przejść przez Mont Genevre i Mont Cenis do Suzy, a stamtąd dotrzeć do Turynu, ponieważ Szwajcarzy bojąc się, by na nich nie uderzono z tyłu, wycofali się z gór. Francuzi połączyli się w Turynie, ażeby stamtąd wtargnąć w medjolańskie. Książe Maksymiljan, straciwszy wszelką nadzieję, zamknął się w zamku medjolańskim, a powiadają nawet, że dowiedziawszy się, iż wódz jego Colonna przez nieostrożność wpadł w ręce wroga, dostał jakby pomięszania zmysłów.

Teraz Szwajcarzy ujrzeli się w niebespiecznem położeniu; z tyłu zagrażało im wojsko francuskie, posuwające się od Genui do Padu, z boku korpus Chabannes'a, d'Aubigny'ego i Trivulzia, zprzodu wreście sam król Franciszek prowadzący główną siłę zbrojną. Odesłali zatem artylerję swoją do cytadeli nowarskiej, ażeby pieszo w ściśniętych kolumnach z lancą, mieczem i siekierą natrzeć na artylerję

i rycerstwo francuskie. Doszli już byli do Galerate leżącej w pobliżu Medjolanu, kiedy książe sabaudzki zawiązał układy ze Szwajcarami, jacy się pomiędzy nimi znajdowali i w imieniu króla francuskiego przyrzekł im dać to, czego żądali. Franciszek kazał im był wówczas nawet przyrzec wypłatę 400.000 złotych talarów przyobiecanych w Dijon. Sollurczycy, Fryburczycy, Berneńczycy i St. Gallenczycy (Ober-Walliser), którymi handel prowadzili ich patrycjusze, taki Jan z Diesbach, Albrecht von Stein, baron Hohensax i inni, okazali się gotowymi do zdradzenia księcia Maksymiljana medjolańskiego za pieniądze; ale Wattenwyl, Zurychanie i mieszkańcy Schwyzu, Uri i Glarusa wzbraniali się to uczynić i chcieli walczyć za księcia. Papież i jego synowiec, Lorenzo Medici, dowodzący florenckiem wojskiem odegrali wówczas bardzo dwuznaczną rolę. Listy papieża do Wawrzyńca, przechwycone przez Rajmunda z Cardony, brzmiały tak dziwnie, że Rajmund zatrzymał się w modeńskiem, czekając co dalej będzie, i że w skutek tego obrona Medjolanu we wrześniu wyłącznie polegała na Szwajcarach. Tylko kardynał z Syonu dyszał ciągle nienawiścią ku Francuzom. Kiedy Szwajcarzy domagali się od niego pieniędzy, których on nie miał, i zagrażali nawet jego życiu, to kardynał pojechał do obozu hiszpańskiego i stamtąd przywiózł dla nich pewną summę, która się im jednak bardzo szczupłą wydała

Król francuski zgodził się był wówczas na wszystkie wymagania Szwajcarów. Przyrzekł im, że książe Maksymiljan w zamian za medjolańskie dostanie księstwo Nemours wraz z roczną pęsją, że przyrzeczone przez Ludwika XII pieniądze, będą znów Szwajcarom regularnie wypłacane, a mianowicie, że otrzymają oni ratami 600.000 dukatów, i jeszcze 300.000 nadto, jeżeli odstąpią oderwane od księstwa medjolańskiego kraje, mianowicie Tessin i Veltlin. Wszystko to już było ułożone, i Lautrec zawiózł już był do Buffalora pewną summę zebraną w wojsku przez Franciszka,

kiedy nagle cały układ cofnięto. Główną tego przyczyną było przybycie 15.000 świeżego wojska szwajcarskiego pod dowództwem burmistrza z Zurich, Marka Röust, gdyż gdyby układ przyszedł do skutku, to nowo przybyli utraciliby wszelki udział w spodziewanym łupie, wszelką nadzieję nagrody. Musiało się też przyczynić do zapalenia Szwajcarów gniewem przeciw Francuzom i przemowa ich rodaka, syońskiego kardynała. Nie wierzymy przecież, aby kardynał temi słowami przemawiał do Szwajcarów, jakie mu wkłada w usta adwokat Guicciardini, lub łacińnik i retor Paweł Jowjusz i sądzimy, że musiał mieć wymowę, która większy wpływ mogła wywrzeć na Szwajcarów od szumnej retoryki obu tych retorów. Dość, że Szwajcarzy postanowili po tej przemowie bądź co bądź bić się z Francuzami, i ruszyli do Medjolanu, gdzie ich mile witano. Franciszek posłał tam oddział wojska, który odparto. Było jeszcze wielu Szwajcarów, a między nimi i Röust, gotowych do przyjęcia warunków króla francuskiego, ale inni kierowani przez kardynała Schinnera, zrobili wycieczkę na Francuzów, więc i reszta musiała za nimi podążyć. Francuskie wojsko było dwa razy liczniejsze, przecież Swajcarzy zmusili je do stoczenia bitwy. Lautrec ledwie zdołał uchronić przed nimi złożone w Buffalora pieniądze. Stanowcza ta bitwa pod *Marignano* albo Melignano, pomiędzy Medjolanem a Lodi, rospoczęła się 13 września 1515.

Franciszek, ażeby zupełnie odciąć Szwajcarów od papieskiego i hiszpańskiego wojska, rozłożył się na drodze prowadzącej z Piaczency do Medjolanu, o ośm godzin od tego ostatniego miasta, a mianowicie nad rzeczką Lambro pomiędzy Marignano a Santa Brigitta, wyszedł jednak naprzeciw Szwajcarów, aż do San Donato. Tutaj on i jego konetabl Karol Bourbon, byliby 13 września zaskoczeni przez Szwajcarów, którzy wyszli bez dział i muzyki, gdyby ich nie ostrzegł był Trivulzio, w tej chwili właśnie, gdy nadchodzili Szwajcarzy. Bitwa stoczona 13 września

była bardzo krwawą, ale rezultat jej zdawał się być pomyślniejszym dla Szwajcarów. Przez całą noc następną oba wojska stały w szyku bojowym, a 14 znowu się rozpoczęła bitwa i to z podwójną wściekłością. Straszną ona była i Szwajcarzy nie tylko okazali niewzruszone męstwo, ale i dowiedli wyższości swej taktyki, gdyż bardzo licznej artylerji francuskiej przeciwstawić tylko kilka dział mogli. Ale o godzinie 10 niespodziewane zjawienie się weneckiego dowódzcy Alviano przechyliło szalę zwycięstwa na stronę Francuzów; jednocześnie woda rzeki Lambro w skutek przekopania grobli z roskazu Trivulzia, zaczęła zalewać pozycje Szwajcarów. Alviano większą część wojska zostawił dla stawienia czoła Hiszpanom, a sam z garstką jazdy pospieszył do Marignano. Pomoc przezeń niesiona była małego znaczenia; ale gdy spostrzeżono jego obecność i gdy się rozniósł okrzyk: Święty Marek! Święty Marek! to wszyscy byli pewni, że cała armja wenecka przybywa Dla tego Szwajcarzy cofnęli się do Medjolanu. Opuścili oni pole bitwy w najlepszym porządku i król Franciszek zabronił zbyt zajadle ich ścigać, ponieważ mogło nadejść wojsko hiszpańskie. Nie rostrzygamy tu pytania, czy w istocie Szwajcarzy utracili 10.000 ludzi, a Francuzi 5.000. Jest tylko rzeczą pewną, że Franciszek I tem zwycięstwem osiągnął wszystko, czego tylko mógł pragnąć. On był pierwszym, który dotychczas niezwyciężonych Szwajcarów pobił na otwartem polu, i to zwycięstwo czyniło go znów panem Medjolanu. Ta bitwa, nazwana przez Trivulzia, który w wielu wojnach bywał, walką olbrzymów, podniosła francuską dumę narodową, i szczególnie niektóre chwile tej walki były wielokrotnie z wielkiem upodobaniem opowiadane: tak n. p. gdy młody król w godzinie niebespieczeństwa zażądał od Bayarda, aby go ten pasował na rycerza. Dziki, nienasycony krwawych łupów książe Geldryi nie był obecnym bitwie pod Marignano, po zawarciu układu w Galerate zmartwiony powrócił do domu,

ponieważ nie spodziewał się już rozlewu krwi. Dowiedziawszy się, że był w błędzie, śmiertelnie zachorował. *)

Szwajcarzy po bitwie pod Marignano powrócili po większej części do domu; ażeby mieć przyzwoity powód opuszczenia księcia Maksymiljana, zażądali od niego bardzo znacznej summy, której ten dać nie mógł, o czem oni dobrze wiedzieli. Tylko 1500 zamknęło się z księciem w zamku, gdzie Maksymiljan mógłby się był długo bronić, gdyby nie był nędznym tchórzem. Medjolańczycy wysłali posłów do francuskiego obozu i musieli zapłacić 300,000 dukatów; ale król ruszył do Pawji, a nie do Medjolanu. Namiestnikiem tego ostatniego miasta naznaczył Karola Bourbon, oblężenie zaś zamku poruczył Piotrowi Navarro. Po trzech tygodniach książe zwątpił o możliwości trzymania się w zamku do przybycia z odsieczą cesarza, do którego schronił się był brat księcia Maksymiljana, Franciszek; 5 zatem października ułożył się z konetablem o warunki kapitulacji. Król przyrzekał 30,000 dukatów rocznego dochdu; za to książe oddawał zamek, uznawał prawa królewskie do księstwa, zrzekał się praw swoich i przenosił się na mieszkanie do Francji. Następnie poddał się i zamek kremoński, oblęgany przez bastarda sabaudzkiego.

Papież, który od dłuższego czasu bardzo dwuznaczną odgrywał rolę, zawarł teraz formalny traktat z Francuzami i potwierdził 13 października warunki, które przez księcia sabaudzkiego oddawna już były dlań wyjednane, ale z których przyjęciem ociągał się, dopóki nie znikły dla jego sprzymierzeńców wszelkie widoki powodzenia. Prędko nastąpiło porozumienie, ponieważ król

*) Le duc de Gueldre, powiada du Bellay, voyant la paix conclue et ayant nouvelles que les Brabançons estoient entrés en ses pays, prenant congé du roi laissa sa charge au comte de Guise, son nepveu, et print la poste, pour aller secourir ses sujets, mais arrivé a Lyon estant adverti, que la bataille se donnoit, il en print tel ennuy qu'il tomba en fièvre continue, dont il fut en danger de mort.

francuski do swoich doniosłych planów tak samo potrzebował papieża, jak papież króla. Leon X. musiał wprawdzie zrzec się Parmy i Piaczency, które miały pozostać przy Medjolanie, a także Reggia i Modeny, które miały pozostać przy Ferrarze, ale za to król przyrzekł w inny sposób zaopatrzyć rodzinę Medyceuszów. Zapewniono domowi medycejskiemu panowanie we Florencji; brat Leona, Juljan, otrzymał pensję, i obiecano mu dać księstwo we Francji, Franciszek zaś potem spokojnie patrzał na to, jak Leon X. od księcia Urbino, który się nie mięszał wcale do tych kłótni, odebrał księstwo i oddał je swemu synowcowi. Osobny artykuł traktatu stanowił, że księstwo medjolańskie ma sól sprowadzać tylko z papieskich warzelni.

Rajmund z Cardony był bardzo nierad z tego pokoju; nic mu jednak nie pozostawało, jak powrócić ze swymi Hiszpanami do Neapolu. Łaściwe jednak przymierze zaczepno odporne zawarli z sobą papież i król francuski na zjeździe w Bolonji. Pierwszą myśl ogólną tego przymierza podał Franciszek, a papież skwapliwie się jej uchwycił. Po drodze do Bolonji, którą sam naznaczył na miejsce zjazdu, wstąpił Leon do Florencji, gdzie mieszczaństwo po utracie obywatelskiej swobody rozweselało się rozmaitemi procesjami i widowiskami, urządzonemi z tak wielkim kosztem i z takim smakiem, na jaki tylko Florencja zdobyć się mogła. Z pomiędzy rzeźbiarzy, którzy pracowali dla tej uroczystości należy wymienić Baccia Bandinelli, z pomiędzy malarzy Andrea del Sarto. Przeciwnie w Bolonji, dokąd Leon przybył w grudniu przyjęto go dość chłodno. Pomimo to Franciszek w sprawie wypędzenia Hiszpanów z Włoch nic tam nie uzyskał, a w sprawie zwrotu Modeny i Reggia bardzo mało; przyrzekł mu jednak Leon, że podtrzymywać będzie francuskie panowanie w Medjolanie i porozumiał się z Franciszkiem pod względem konkordatu, który miał regulować stosunki francuskiego duchowieństwa do papieża i króla. Ten konkordat, do którego

później jeszcze powrocimy, miał pozbawić francuskie duchowieństwo wszystkich korzyści owej znanej pragmatycznej sankcji, która była niejako streszczeniem biskupiego prawa kościelnego, przeciwstawionego przez sobór bazylejski prawu papieskiemu, i którą francuskie duchowieństwo uznało za prawo pierwotne, a król i parlament za ustawę krajową. Konkordat boloński poddawał kościół francuski zupełnie pod władzę króla i papieża, znosił bowiem wolny wybór biskupów i opatów; król i papież dzielili się teraz z sobą obsadzeniem miejsc duchownych.

I po podbiciu księstwa medjolańskiego przez króla Francji nie przestał Maksymiljan zachowywać groźnej postawy i wraz z Henrykiem VIII. popierał sprawę rodziny Sforzów; ale nie było się co go lękać. Okazało się to, jak to zaraz obaczymy podczas wyprawy do Włoch, którą przedsiębrał w 1516 r. Natomiast Szwajcarów musiał Król Franciszek I pozyskać sobie, nie tylko dla tego, że się ich lękał, ale i dla tego, że trudno mu było bez ich pomocy dokonać swoich awanturniczych zamiarów. Wszelkie więc wytężył usiłowania, aby ich ku sobie przyciągnąć. W tym celu utrzymywał stosunki z Albertem ze Steinu i innymi sollurskimi, fryburgskimi i berneńskimi patrycjuszami, i większą część kantonów pozyskał dla przymierza z Francją. Księciu sabaudzkiemu poruczył prowadzenie układów ze Szwajcarami w Genewie i dał mu 200,000 dukatów dla rozdania ich pomiędzy ludzi wpływowych. Wprawdzie zgromadzenie pięciu kantonów w Zürich okazało się nieprzychylnem dla przymierza z Francją, łżono tam nawet Francuzów i ich kljentów, a Alberta von Stein i innych, którzy popisywali się źle nabytem bogactwem, nazywano nikczemnikami i zdrajcami, ale intrygi pomimo to nieustawały i większa część kantonów maczała palce w złocie złożonem w Genewie. Tylko pięć kantonów, a mianowicie Zurich, Uri, Schwyz, Bazylea i Szafhuza, dalej miasto St. Gallen i Graubündeńczycy

dochowali wierności cesarzowi, i gdy ten na wiosnę 1516 roku otrzymał pieniądze od Henryka VIII i rozdał Szwajcarom, to znów z nim ruszyli do Włoch dla osadzenia Sforzy w Medjolanie. Ale wyprawa Maksymiljana rozbiła się nie tylko o te skały, o które dotychczas rozbijały się wszystkie przedsięwzięcia tego cesarza; sam Maksymiljan głośno powiadał, że powrócił tak szybko dla tego, że się obawiał zdrady ze strony pewnej części Szwajcarów, przychylnej dla Francuzów. Następnie wszystkie kantony przyjęły przedłożenia króla Francji, i zawarły z nim 29 listopada 1516 r. we Fryburgu zaczepno odporne przymierze.

Najważniejsze postanowienia tego tak zwanego *wiecznego pokoju* zawarte są w następujących artykułach. Wieczny pokój i przyjaźń, tak głoszą dwa pierwsze artykuły, ma istnieć między Francją a związkowymi, i wszyscy jeńcy wojenni mają być wydani bez okupu. W piątym artykule zobowiązywał się król Franciszek dobrowolnie zapłacić Szwajcarom 400,000 złotych talarów za wyprawę do Dijon i 300,000 słonecznych koron (Sonnenkronen) za straty poniesione we Włoszech *); wypłata tych pieniędzy miała nastąpić w czterech rocznych terminach w Bernie, na co były wydane obligi. Z summ tych jednak miało się odciągnąć wszystko to, co pojedyńcze kantony zaczerpnęły były ze złożonych w Genewie 200,000 koron. Oprócz tego zawierał w sobie traktat następujące główne postanowienia: „Każdemu kantonowi i mieszkańcom Wallisu (kanton St. Gallen) płaci król rocznie 2000 liwrów a trzem związkom (t. j. Graubündeńczykom) to, co im przyrzekł był Ludwik XII. Opat z St. Gallen wraz ze służbą kościelną i Toggenburczycy otrzymali 6000 liwrów, miasto St. Gallen 400, poddani hrabstwa Greierz (a nie hrabia) 600 liwrów. Bellinzona, Lugano, Locarno, Maienthal zachowały swoje dotychczasowe przywileje względem medjolań-

*) Wartość słonecznej korony miała podług szwajcarskich powag wynosić 5 guldenów 18 krajcarów.

skiego państwa, ale Szwajcarzy mogli wybierać, co wolą, czy wziąść 300,000 koron, czy pozostać w posiadaniu Bellinzony, Lugana, Locerna, Maienthalu, Veltlina, Cleven i innych miejscowości, należących do Medjolanu. W każdym razie Bellinzona i wszystko co do niej należy, miało pozostać przy „trzech ziemiach“. Przymierze ma tracić moc swoją, skoro chodzić będzie o wojnę zaczepną z Leonem X, z rzeszą, z cesarzem, z tronem rzymskim, Austrją, Sabaudją, Wirtembergją, domem Medyceuszów, Florencją i panem de Vergier, marszałkiem Burgundji. Na kilka miesięcy przedtem (w sierpniu 1516) i z Hiszpanją zawarła Francja w Noyon pokój, o którym niżej powiemy obszerniej.

Po zawarciu wiecznego pokoju i traktatu w Noyon, szczególnie gdy już Maksymiljan przystąpił do niego, mieli Wenecjanie wszelką rację tryumfować; z długiej walki wyszli z chwałą i utrzymali się przy swoich posiadłościach. Król Franciszek nie zyskał nic więcej nad chwałę zwycięstwa pod Marignano; posiadanie Medjolanu było szkodliwem dla Francji, bo wyczerpywało jej zasoby pieniężne. Natomiast Wenecja na początku 1517 r. była znów w posiadaniu miast Salo, Peschiery, Bergama, Breszji, Cremy, Werony, Wiczency, Padwy, Treviso, Roviga i Udine i senat wenecki nakazał odbudować pod kierownictwem wybornych jenerałów Gritti i Cornaro dawniejsze obwarowania tych miast, jako też i nowe poczynić. Ale właśnie wówczas rospoczął się był upadek najbogatszego miasta na kuli ziemskiej, mimo że jak dziś w Anglji tak wówczas Wenecję podziwiano z powodu jej mądrości, potęgi, bogactwa i tego, co się tam nazywało wolnością, zarówno jak z powodu roskwitu jej sztuk i rzemiosł, jako też królewskiego przepychu weneckich patrycjuszów, który dziś jeszcze daje się spostrzegać w ruiną leżących willach pomiędzy Padwą a laguną. Na wschodzie coraz potężniejszymi stawali się Turcy, a handel z Indjami Wschodniemi i Chinami po odkryciu i zdobyciu ziem wschodnio-indyj-

skich przez Portugalczyków przeszedł w ręce tego ludu, ktory tak na dalekim wschodzie, jak i na nowo odkrytem południu Ameryki miał znaczne posiadłości na stałym lądzie i na wyspach. Produkta Indyj wschodnich, Chin i wysp indyjskich nie szły już do Europy przez Wenecję, ale przez Hiszpanję i Portugalję. Prawda, że Hiszpanja wyczerpała się już w przeciągu 16 wieku i wpadła w ospałość, ponieważ chciała panować w Ameryce nie zapomocą przemysłu, a tylko siłą oręża i despotycznego systemu handlowego; zanim się to jednak stało, okręta jej pokryły wszystkie morza i wycisnęły z nich weneckie. Za to Niderlandy, za Małgorzaty i jej siostrzeńca Karola skojarzone z Hiszpanją, ciągnęły korzyści z odkryć Hiszpanów i Portugalczyków. W tej mierze, w jakiej upadał przemysł i handel wenecki, podnosił się niderlandzki i dopiero przy końcu 16 i na początku 17. wieku handel, potęga morska, bogactwa i rzemiosła przeszły do Anglików.

---

9. HISZPANJA OD ŚMIERCI IZABELLI DO ŚMIERCI FERDYNANDA KATOLICKIEGO.

Ferdynand Katolicki panował nad Aragonją, Sycylją i Neapolem we własnem imieniu. W państwie kastylskiem wyrugowany był z rejencji przez swego zięcia i jego belgijskie otoczenie, ale potem znów otrzymał opiekuńcze rządy i to z wyłączeniem Maksymiljana. Był on rejentem w tem państwie, ponieważ kardynał Ximenez, zarządzający Kastylją, zostawał pod jego naczelnym nadzorem.

Ferdynand i Ximenez umieli po mistrzowsku wyzyskiwać wiarę, obyczaje i przesądy swoich współziomków, ażeby przywrócić porządek i policję w państwie rozprzężonem od wielu lat w skutek zaburzeń wewnętrznych i wojen z najlepszą częścią mieszkańców. Ku temu celowi nie tylko posługiwali się obaj wszechpotęgą duchownej

inkwizycji i jej samowolną prawną i sądową procedurą, ale i podnieśli gminy i sądy miejskie i skorzystali z ich policji, tak zwanej Hermandady. Ferdynand, którego głównym celem życia było upokorzenie duchownych i świeckich możnowładzców, dążył tak w Niemczech jak w Kastylji do książęcego znaczenia i zupełnej niezależności, połączył w swojej osobie wielkomistrzowstwa trzech zupełnie niezależnych rycerskich zakonów (San Jago, Calatrava i Alcantara) i z zadowoleniem spoglądał na to, a nawet przyczyniał się do tego, że Ximenezowi poruczono prawie wszelką duchowną i świecką władzę w państwie. Ximenez już za czasów Izabelli osiągnął był najwyższe stopnie hierarchiczne w Hiszpanji; po jej śmierci został zawiadowcą państwa, papież Juljusz II mianował go kardynałem, a Ferdynand zrobił go naczelnym sędzią kacerskim Kastylji na miejsce arcybiskupa sewilskiego Diega Dezy, który zasłynął jako protektor Kolumba.

Główną myślą potężnego arcybiskupa i kardynała było wytępienie niewiernych, ustalenie i ujednostajnienie kultu. Alvaro Gomez powiada o nim, że miał wielkie zdolności na bohatera wojennego i w istocie przedsiębrał arcybiskup dwie wyprawy do Afryki na Maurów, przez które dopinał zarazem politycznego i fanatycznego celu. Zabespieczał naprzód brzegi Hiszpanji od napadów maurytańskich, i odbierał mahometanom, znajdującym się jeszcze w Hiszpanji, wszelką nadzieję w razie powstania na pomoc z zewnątrz. Powtóre obie te wyprawy stawiały go w możności z jednej strony prześladowania i zabijania muzułmanów afrykańskich, gdyby nie chcieli przyjmować chrześcjańskiej wiary, z drugiej strony więzienia, palenia i wypędzania żydów i muzułmanów w Hiszpanji, Marannos i Moriscos. W pierwszej wyprawie zdobył Ximenez główne siedlisko wrogów chrześcjaństwa i rozbójników morskich, przystań Mazarquivir, leżącą na przeciw miasta Kartageny. Szczęśliwy wynik tego przedsięwzięcia zachęcił go do

przedłożenia królowi planu drugiej większej wyprawy. Chodziło teraz o miasto Oran, które liczyło wówczas od 20 do 30.000 mieszkańców. Ferdynad jednak ociągał się z zezwoleniem na tę wyprawę, gdyż pomimo przypływu amerykańskiego złota zawsze był w kłopotach pieniężnych. Ale Ximenez podjął się wystarać potrzebną summę pieniędzy, osobiście udać się do wojska i tam kierować całą wyprawą, i król dał wreszcie swoje zezwolenie. W maju 1509 wypłynęła do Afryki wojenna flota pod dowództwem kardynała, który miał przy sobie słynnego Piotra Navarro. Część wojska wylądowała daleko na wschód od Oranu, podczas gdy druga część wysiadła w pobliżu miasta. Obie części wojska przybyły jednocześnie pod Oran i natychmiast stoczono bitwę, w której Hiszpanie zwyciężyli i za uciekającym nieprzyjacielem szturmem wpadli do miasta. Splądrowali miasto, pomordowali tysiące bezbronnych mieszkańców, ale Ximenez nie wjeżdżał do Oranu po trupach, jak to uczynił papież Juljusz II przy wzięciu Mirandoli, ale dopiero wtedy udał się do zdobytego miasta, kiedy je z krwi i trupów oczyszczono. Wypuszczono wówczas z więzienia wielu chrześcjańskich niewolników i ogromne zebrano łupy.

Kroniki hiszpańskie przypisują świetne i prędkie zdobycie Oranu wyłącznie kierownictwu kardynała: ale i Piotr Nawarro rościł pretensje do tej chwały i w istocie okazał się potem najlepszym dowódzcą ze szkoły Gonzalwa z Kordowy, a mianowicie zasłynął jako mistrz w oblęganiu. Ferdynand, który zawistnie spoglądał na każdą wielkość, bo mała jego dusza chciała rządzić tylko za pomocą podstępu, chytrości i zdrady, tak samo niewdzięcznie postąpił sobie z Ximenezem, jak z Gonzalwem z Kordowy, a wreszcie, jakeśmy niedawno widzieli, i z Piotrem Nawarro. Kardynał dał pieniędzy na wyprawę i liczył na to, że będzie mógł pod własnem kierownictwem wykonać swój wielki plan zajęcia krajów Afryki aż do Egiptu; ale w dalszym

ciągu wojny Piotr Navarro zaczął rościć prawo do głównego dowództwa i Ferdynand w tej sprawie napisał do Navarra list tak dwuznaczny, że gdy go Ximenezowi pokazano, odpłynął on natychmiast do Hiszpanji. Król nie śmiał roskazać kardynałowi, aby wracał, doradzał więc Piotrowi Navarro, aby zatrzymał kardynała. Ximenez, który wylądował w Afryce 16 maja, już 22 t. m. zabrał się bardzo zgryziony do powrotu.

Piotr Navarro, który objął po kardynale kierownictwo obmyślanej przez tego ostatniego wyprawy, dopóki wszystko szło dobrze, wspierany był hojnie przez Ferdynanda pieniędzmi i wojskami; kiedy jednak nastąpiła klęska i wojsko hiszpańskie musiało walczyć we Włoszech, to afrykańskie zdobycze po części zostały tak szybko utracone, jak szybko były zrobione. Wyprawa Navarra rospoczęła się w styczniu 1510 od zdobycia Bugji, stolicy jednego z małych mahometańskich księstw, zostających w niezgodzie z sobą, czyli tak zwanych królestw, które rozsiane były na wybrzeżu morza śródziemnego. Następnie zdobył Navarro Algier, Tunis, Tremesen i inne miasta nadbrzeżne, a 26 czerwca po długiej i zaciętej obronie poddało mu się i potężne Tripolis. Ale na tem zakończyły się zwycięstwa Navarra, gdyż współwyznawcy Maurów jak na lądzie, tak stawili się i na morzu do walki, którą poczytywali wraz z chrześcjanami za religijną, i w sierpniu na wyspie Gélves odnieśli wielkie zwycięstwo; w bitwie tej Navarro miał utracić 4.000 starego żołnierza, a zatem jak na owe czasy całą armję. Między poległymi był Don Garcia z Toleda, ojciec słynnego księcia Alby; obwiniano go, że swojem zuchwałem wysuwaniem się naprzód sprowadził klęskę.

Kardynał po powrocie z Afryki dąsał się na Ferdynanda i nie odwiedzał go więcej. Przeciwnie Ferdynand pojechał 1513 do niego do Alcala nad rzeką Henarez, gdzie Ximenez w r. 1500 zaczął zakładać nowy uniwer-

sytet, który 1508 został poświęcony. Zakład ten świadczył o królewskich skarbach, o królewskim przepychu i królewskiej hojności kardynała. Zasłynął ten zakład z dwóch rzeczy: ze znacznej biblioteki drogocennych arabskich rękopisów, którą Ximenez zabrał z Oranu do Alcali, i z owego wspomnianego już wydania Biblji w różnych językach (Biblia polyglotta Complutensis), które nie miało i nie ma równego sobie. Żywotopisarz Ximeneza, Alvaro Gomez, obszerny poświęca ustęp budowom i urządzeniom, które poczynił Ximenez z prawdziwie cesarskim zbytkiem w Alcali i dokoła tego miasta. Znajdują się tam i bardzo dziwaczne rzeczy; do nich zaliczamy i statut kardynała, na mocy którego profesorowie Alcali mieli być płatni stosownie do liczby uczni i co cztery lata na nowo obierani. Ximenez ustanowił 42 katedry, na które powołał i zagranicznych uczonych; po 20 latach liczyła Alcala przeszło 7.000 studentów.

Ponieważ Ferdynand od r. 1509 prowadził wojnę we Włoszech, a zarazem wiele sił wytężał ku połączeniu Nawarry z Aragonją, królowa zaś Joanna żyła jeszeze i nazywała się królową, a jej syn Karol nie tylko był nieobecnym, ale i nieznanym w Kastylji. Ximenez więc panował tam nieograniczenie i łączył w sobie najwyższą duchowną władzę z najwyższą świecką. Nie rządził on jak mnich, nie miał na oku wyłącznie kościelnych celów, ale jako mąż stanu używał duchownej powagi swojej w celach czysto rządowych. Wyjąwszy tedy fanatyczną zaciekłość względem Żydów, mahometan i Amerykanów, rządy jego były najdobroczynniejsze ze wszystkich, jakie Kastylja kiedykolwiek znała. Policja rządowa była właściwie policją obywatelską, albo policją duchowną. Nie uskarżano się na nią, ponieważ w Hiszpanji i Portugalji religja była tradycją, obrzędem ludowym, poezją i sztuką, a nie tak jak u nas rzeczą wiary, mniemania, a nawet rozumu. Dla tej samej przyczyny i potem, kiedy w Niemczech, we Francji

i Szwajcarji reformatorowie pragnęli przywrócić pierwotne chrześcjaństwo, w Kastylji nikt nie odwoływał się do biblijnej nauki, ani badał podstaw tradycyjnych obrzędów narodowych, i dla mieszkańców tego kraju obrzędowość, jak dla mahometan mycie się i modlenie, była jedyną religją. O reformie kościoła mówiono wiele i w Hiszpanji, ale rozumiano pod tem przeważnie scisłą organizację i powrót duchowieństwa do surowego i czystego życia.

Stosunek infanta Karola, otoczonego samymi Belgami lub Francuzami, co mogło znaczyć jedno, do Kastylji był dość dziwacznym od czasu, jak wyśmiano pretensje jego dziada Maksymiljana do opiekuńczych rządów w Hiszpanji. Matka Karola, Joanna, nazywała się królową Hiszpanji, jej ojciec Ferdynand poruczył rządy Kastylji Ximenezowi, tymczasem dziedzic państwa mieszkał we Flanrdji pod opieką ciotki i wykluczony był od udziału w panowaniu nad Hiszpanją, nawet wtedy, kiedy już był objął rządy Niderlandów. Ten ostatni fakt miał miejsce w r. 1515; wtedy bowiem zaprzysiągł Karol Brabantczykom w lutym, Flamandom w kwietniu, Zelandczykom w maju, a Holendrom w czerwcu Blyde Inkomst (Joyeuse entrée) czyli konstytucję. Karol, liczący wówczas dopiero lat 15, przepędził dzieciństwo w Niderlandach i przez swoją ciotkę Małgorzatę, której zdolności powszechnie są podziwiane, wychowany był zupełnie po francusku. Przeciwnie brat jego Ferdynand pozostał w Hiszpanji i otrzymał czysto hiszpańskie wychowanie. Ten ostatni zatem daleko bardziej zbliżonym był do swego dziada Ferdynanda, jak Karol, którego nauczycielami, przyjaciołmi i towarzyszami zabaw byli sami Belgowie i Niderlandczycy. Powiadano nawet, że Ferdynand Katolicki nie chciał przekazać wnukowi Karolowi Aragonji i włoskich posiadłości, co się bowiem tyczy Kastylji, tej nie mógł mu odebrać. Zawarł on, powiadano, drugi związek małżeński głownie dla tego, ażeby wyżej pomienione państwa prze-

kazać synowi, któryby się narodził z tego małżeństwa. Kiedy zaś dziecię, które mu powiła królowa Germaine, po kilku dniach umarło, nosił się on jakoby z myślą przekazania tych krajów młodszemu wnukowi z ujmą starszego. Nie będziemy tu rostrząsać, o ile te twierdzenia są uzasadnione, ponieważ nie chcemy wdawać się w obecnem dziele w badanie pogłosek, projektów, mów, not ministerjalnych i dyplomatycznych drobnostek. Jest rzeczą pewną, że Hiszpanie nie byli zadowoleni z ludzi, którzy otaczali młodego Karola. Najuczciwszym między tymi ludźmi był bez zaprzeczenia znany i uczony pedant *Adrjan* z Utrechtu, który potem jako papież zwał się Adrjanem VI, podówczas zaś był tylko dziekanem w Louvain. Adrjan nauczał swego ucznia o rzeczach tamtego świata, ale Karol mało skorzystał z tej nauki, jakkolwiek poczciwego pedanta przez wdzięczność zrobił potem utrechckim biskupem. Ale jeżeli Karol nie mógł, czy niechciał nic się nauczyć od Adrjana, to za to był bardzo pilnym uczniem ciotki Małgorzaty i swego ochmistrza *Wilhelma de Croy, pana na Chièvres*. Oni to Karola, który stworzony był na dyplomatę, wtajemniczyli w dyplomatyczną mądrość. Gorliwie uczył się on żyjących języków i wszystkiego, co się tyczyło sztuki wojennej.

Ferdynanda Katolickiego oddawna już trapiła pewna choroba, która pod koniec 1515 r. przybrała bardzo niebezpieczny charakter. Karol zatem, albo raczej jego mentor, książe Chièvres wysłał pomienionego wyżej nauczyciela młodego monarchy do Hiszpanji z poleceniem, natychmiast po śmierci Ferdynanda objąć rządy w imieniu Karola. Ten ostatni był w trudnem położeniu, z powodu że żyła jeszcze jego matka Joanna; chociaż bowiem była ona szaloną, a czasami we wściekłość wpadała, przecież Kastylczycy nie chcieli słyszeć o innym królu, dopóki ona żyła. Dla tego rejencja trwała nie tylko do śmierci Ferdynanda Katolickiego, który umarł 23 stycznia 1516 w pewnej

wiosce andaluskiej podczas podróży, ale i potem, Ferdynand bowiem sądził, iż ma prawo rosporządzić w testamencie, jak mają postąpić po jego śmierci z rejencją. Według tego testamentu Joanna i jej potomkowie mieli nastąpić po Ferdynandzie w jego państwach, ale Ximenez miał zatrzymać rządy w Kastylji, dopóki by Karol nie przybył, a naturalny syn Ferdynanda, Alfons, arcybiskup Saragossy, miał tymczasowo sprawować rządy Aragonji. Bratu Karola zapisał Ferdynand kilka posiadłości w neapolitańskiem i 50.000 dukatów rocznej pęsji, które mu ze skarbu państwa wypłacać miano. Królowa Germaine zawierała jeszcze dwa związki małżeńskie, które były bezpotomnemi. Gonzalwo z Kordowy, wielki wódz, którego król do końca życia krzywdził nieufnością, umarł na dwa miesiące przed Ferdynandem w Granadzie.

10. HISZPANJA I NIDERLANDY W PIERWSZYCH LATACH PANOWANIA KAROLA V.

Podług testamentu Ferdynanda Katolickiego Karol I, czyli Karol V (jak się potem zwał jako cesarz) nie miał nic dla siebie w Hiszpanji do czasu przybycia tam oprócz 50 000 dukatów, które mu był dziad wyznaczył, gdy temu ostatniemu poruczono zarząd państw hiszpańskich. Ale Karol nie tylko przybrał tytuł króla, ale wysłał Adrjana do Hiszpanji z pełnomocnictwem do objęcia rządów wakujących po śmierci Ferdynanda. Adrjan nie był wcale obeznany z hiszpańskiemi sprawami, nie mógł zatem przyzwoicie w imieniu księcia, który nie był uznany królem, ani też sprawował dotąd rejencji, rościć prawa do rządów, które były w ręku Ximeneza i to na mocy testamentu. Porozumiał się zatem z Ximenezem i ułożyli się oni, że do przybycia nowych roskazów z Flandrji wspólnie będą

sprawować rządy. Układ ten wsprawdzie potwierdzonym został w lutym 1516 we Flandrji, ale doradzcy Karola wymagali zarazem od obu duchownych panów, ażeby ci natychmiast kazali ogłosić Karola królem, pomimo iż matka jego żyła jeszcze.

Byłoby to rzeczą niemożliwą, gdyby Adrjan nie był o tyle skromnym, że cały rząd pozostawił w rękach Ximeneza, a sam poprzestał na drugorzędnej roli. Ximenez umiał postępować z Hiszpanami, polegał zupełnie na miastach, które jemu i Ferdynandowi zawdzięczały swoją niezależność, a szczególnie liczył na miasto Madryt, które podówczas bardzo często, jak potem od Filipa II ciągle było rezydencją rządu. Ximenez powołał do Madrytu rycerzy i prałatów, aby im przedstawić życzenie dziedzica państwa. Kiedy się ci panowie zjechali, wezwany przezeń uczony publicysta Carbajal starał się im historycznie i jurydycznie dowieść, że wymaganie Karola, które oni w swym piśmie do niego nazwali niezwykłem i nieostrożnem, da się prawem i zwyczajem uzasadnić. Ale uczoność i prawne sofizmata Carbajala nie wywierały pożądanego skutku i wówczas Ximenez rozciął węzeł, oświadczając, „że tu nie chodzi o obradowanie, ale o posłuszeństwo,“ i kazał dziedzica państwa bez dalszych korowodów ogłosić królem. Za przykładem Madrytu poszły natychmiast inne miasta, a prałaci i rycerze nie śmieli stawiać oporu. Tak jednak tylko było w Kastylji; w Aragonji został wprawdzie Karol uznany prawowitym następcą swego dziada, ale nie królem. Drugiego księcia, Ferdynanda, który się wychowywał w Hiszpanji, sprowadził Ximenez pod jakimś pozorem do Madrytu, aby mieć go przy sobie i czuwać, żeby niezadowoleni panowie nie użyli go za narzędzie do swych celów.

Dla wynagrodzenia miast kastylskich, a zarazem dla upokorzenia niezależnych możnowładzców, powiększył Ximenez liczbę piechoty. Zachęcił mianowicie słowami

i pieniężnym zasiłkiem władze miejskie do utrzymywania kompanij mieszczańskich i ćwiczenia ich od czasu do czasu w robieniu bronią, aby mogły być pomocnemi królowi przy obaleniu prawa pięści. Starych, wysłużonych oficerów, którzy z kardynałem odbywali wyprawy na niewiernych, a o konstytucji nic nie wiedzieli, oddawna już on używał do werbowania najemnych żołnierzy. Dzięki swej oszczędności i wybornemu zarządowi finansów mógł on mieć na żołdzie tych oficerów i około 30.000 ludzi, a zatem mieć na swoje usługi potęgę mieszczańską i wyćwiczone wojsko, jakiego wówczas żadne europejskie mocarstwo nie posiadało. Oba wyższe stany sprzeciwiały się i utworzeniu tego mieszczańskiego wojska, pozornie przeznaczonego tylko dla obrony swobód miejskich od potężnych grandów; ale Ximenez ustanowił to wojsko, nie czekając bynajmniej na odpowiedź Karola.

Z taką samą też energją zabrał się Ximenez do uporządkowania finansów i do zbadania, jak zostały użyte pieniądze, które pobierał Ferdynand jako wielki mistrz trzech rycerskich zakonów. Stojąc na czele gmin miejskich, czuł się on dość silnym, aby wielkim panom w Hiszpanji, którzy na zbytek i utrzymanie rodzin czerpali ze skarbu państwa, jak to później miało miejsce i w Anglji, ażeby tym panom uszczuplić wyłudzone pęsje, odebrać synekury i tytułowe urzęda i obciąć płace. Można to wprawdzie z dwóch stron rozmaicie oceniać, można nazwać militarno księżowskim despotyzmem a to tem bardziej, że śledzenia i prześladowania duchownej Inkwizycji stawały się coraz straszliwszemi. Grandowie głośno powstawali na kardynała; i Belgowie tworzący otoczenie i radę Karola, między którymi był pan na Chièvres, byli niezadowoleni z niego, nawet Adrjan niekontent był, bo nic nie znaczył. Pomimo to nie da się zaprzeczyć, że Ximenez uczynił wówczas dla króla Karola to samo, co uczynił potem Richelieu i Mazarin dla francuskiego królestwa; a do tego dodać należy,

że nie wytępił on jak tamci obywatelskiej swobody, i często był bardziej ludzkim od niderlandzkich doktrynerów. Dowiódł tego mianowicie zachowaniem się swojem w sprawie sprowadzenia niewolników murzyńskich do Ameryki, których zamierzono tam użyć do kopalni złota, do czego dotąd wyłącznie używano Indjan. Ximenez sprzeciwiał się temu zamiarowi, ponieważ przewidywał wszystkie klęski, jakie potem stąd wypłynęły; ale musiał zrobić ustępstwo flamandzkim filantropom. Zresztą Adrjan skarżył się przed otoczeniem Karola, że Ximenez sam wszystkim zarządza, w niczem nieodwołując się do niego, i dla tego posłano do Hiszpanji dwóch innych jeszcze Niderlandczyków, Amersdorfa i Lachaux, którzy nie byli tak ustępujący jak Adrjan i mieli wziąść udział w rządach; ale i ci tyleż sobie potrafili wyjednać znaczenia, co poczciwiec Adrjan.

I naczelnicy rodzin kastylskiej arystokracji, książe Infantado, hrabia Benavente i amirante (admirał) Kastylji, zapytawszy dumnie kardynała, gdzie jest upoważnienie na mocy którego, rządzi monarchiczniej, niż rządzili ich królowie, musieli się tem zadowolić, że im wskazał testament Ferdynanda. Nie wierzymy jednak, aby Ximenez, jak to opowiadają wszystkie historje, poprowadził tych panów do okna i wskazał na stojące na dole działa, jako na swój najlepszy patent; nie wierzymy temu, jakkolwiek to Robertson i Prescott podają. *) Kardynał za nadto był gładki, aby to miał uczynić, mógł to tylko zrobić taki krawiec Joyce, który gdy uprowadzał wziętego d niewoli angielskiego króla Karola I. i zapytany był o upoważnienie (warrant), wskazał tylko na pistolet, który trzymał w ręku. Względem papieża Leona X., stronnictwa Pedra Portocarrery i kapituły zakonu San Jago zachował Ximenez zaraz po śmierci Ferdynanda należytą monarchiczną powagę,

*) „Oto widzicie“, miał im powiedzieć, „moje upoważnienie; za pomocą tego będę rządził Kastylją, dopóki wasz i mój pan nie obejmie państwa w posiadanie.

pomimo iż nie porozumiewał się przedtem z Karolem w tym względzie. Poprzednik Leona zadekretował był, iż po Ferdynandzie wielkim mistrzem trzech zakonów ma zostać wnuk jego Karol, a to żeby wielkie dobra i posiadłości zakonów nie oddzielały się od korony; ale Leon potem zamianował Pedra Portocarrero przyszłym wielkim mistrzem zakonu San Jago, i Pedro zaraz po śmierci Ferdynanda wystąpił z roszczeniami do tej godności. Kapituła zakonu, polegając na piśmie papieskiem, zgromadziła się natychmiast i poczyniła już wszelkie przygotowania do obioru Portocarrery, kiedy kardynał wysłał komisarza z wojskiem i przeszkodził temu obiorowi. I wygnany król Nawarry, Jan d'Albret, chciał skorzystać ze śmierci Ferdynanda i wpadł z wojskiem do swego dawnego państwa; ale Ximenez wysłał znaczną siłę zbrojną przeciw marszałkowi Nawarry, który dowodził wojskiem Jana d'Albret, pobił marszałka i wziął go do niewoli. Marszałek pozostał w tej niewoli aż do r. 1523, w którym odebrał sobie życie; Jan d'Albret i jego żona pomarli 1516 r. Pewien związek, który dla każdego innego rządu byłby bardzo niebezpiecznym, posłużył kardynałowi do tego, że znaczenie jego, albo raczej króla, jeszcze bardziej wzrosło. Wszczął się mianowicie między możnowładzcami spór o dziedzictwo księcia Medina Sidonia, i kiedy chcieli oni orężem się rozprawić, Ximenez kazał swemu jenerałowi postąpić z nimi, jak z buntownikami. Prawie wszystkie wielkie domy połączyły się następnie i wysłały posłów do Brukselli; ale posłów tych tam nie przyjęto.

Pomimo to wszystko kardynał przez rok 1516 znajdował się w bardzo niebespiecznem położeniu, ponieważ pan de Chièvres, przy wszystkich swoich dobrych przymiotach, był równie jak jego belgijscy przyjaciele bardzo łakomym na pieniądze, i amerykańskie złoto uważał za niewyczerpane, tak że z Hiszpanji bardzo znaczne summy przeszły do Belgji, z czego Kastylczycy byli bardzo nie-

zadowoleni. W skutek długiego nieprzyjeżdżania Karola utworzyło się stronnictwo jego brata, Ferdynanda, a oprócz tego położenie było dość groźnem, ponieważ miasta ruszać się zaczęły i natarczywie domagały się zwołania kortezów. Sam kardynał wreście zaczął nalegać, aby Karol przyjeżdżał do Hiszpanji. Szczególnie skłoniło go do tego nalegania wspomniane już żądanie miast, pomimo iż z początku umiał się temu oprzeć. Karol nie mógł opuścić Niderlandczyków, dopókiby nie zawarł pokoju z Franciszkiem I, który to pokój na morzu i lądzie zabespieczyłby go od króla Francji i Karola geldryjskiego. Zebrał się zatem w *Noyon* nad Oise kongres, na którym w sierpniu 1516 zawarto jeden traktat, dotyczący tylko Niderlandów, a drugi całej monarchji Karola.

Do zawarcia pokoju pomiędzy Francją a Niderlandami najwięcej się przyczynił ówczesny namiestnik Holandji, Henryk z Nassau, co mu zjednało wielką łaskę u Franciszka I. W traktacie pokojowym Franciszek przyrzekał Niderlandom opiekę, za to Henryk w imieniu Karola złożył francuskiemu królowi hołd z prowincji Artois i Flandrji. Traktat Francji z monarchią Karola zawarty był przez dwóch pełnomocników, którzy stosowali się do rozkazów, jakie im dali wychowawcy królów Franciszka i Karola. Ci to ich mocodawcy, pan na Chièvres i Artur Boissy, chcieli tylko z chwilowych wyjść kłopotów, i nie pytali o to czy zawierany traktat może być wykonanym. Przyjaźń pomiędzy Franciszkiem a Karolem, tak głosił traktat, miała być utrwaloną przyszłem małżeństwem Karola, który miał lat 16, z córką Franciszka, jeden rok mającą. Córka ta miała otrzymać w posagu roszczenia króla francuskiego do Neapolu, zaślubiny miały nastąpić, gdy księżniczka dojdzie lat 12, a Karol do tego czasu miał płacić Franciszkowi 100.000 złotych koron rocznie, a i potem jeszcze połowę tej summy. Jak taki układ mógł być dotrzymany? Co się tyczy innych postanowień traktatu, to

Nawarra miała wprawdzie do czasu pozostawać pod rządem Hiszpanji, pododawano jednak do tego artykułu rozmaite dziwne zastrzeżenia, a i odstąpienie praw do Neapolu było tak zastrzeżeniami obstawione, że Franciszek nawet po wyjściu za mąż siostry mógł wciąż z dawnemi występować roszczeniami. Względem Nawarry ułożono się, że Karol poleci swojej radzie zbadać, czy jego dziad Ferdynand miał jakie prawa dziedziczne do Nawarry, gdy przecież było wiadomo, że nie miał żadnych. Król Franciszek miał wszelkiemi sposobami wspierać wdowę po królu Nawarskim — Jan d'Albret niedawno przedtem był umarł — gdyby jej po sprawiedliwości (raisonnablement) nie wynagrodzono. O Medjolanie nie było mowy w traktacie, ponieważ Franciszek był w posiadaniu tego księstwa, a de Chiévres w imieniu Karola przyrzekał, że i Maksymiljan przystąpi do tego pokoju.

Henryk VIII, król Anglji, i cesarz Maksymiljan byli bardzo niezadowoleni z traktatu w Noyon. Maksymiljan, jakieśmy niedawno opowiedzieli, najął był za pieniądze otrzymane od Henryka VIII Szwajcarów i ruszył z nimi za Alpy; kiedy jednak wydał angielskie pieniądze, to Szwajcarzy tak zuchwale i po grubjańsku zaczęli się z nim obchodzić, że cesarz lękał się, aby w końcu nie postąpili z nim tak, jak niegdyś zrobili z Ludwikiem Moro, to jest żeby go nie sprzedali wrogom. Dlatego spiesznie powrócił do Niemiec. Tutaj córka Małgorzata nakłoniła go do przyjęcia noyońskiego traktatu. Nie wypełnił on jednak artykułu, który mu nakazywał ustąpić z Werony.

Traktatem noyońskim Małgorzata zabespieczyła się przynajmiej od straszliwego dowódzcy czarnych band, księcia Karola geldryjskiego. Książe ten bowiem powróciwszy z Włoch i wyzdrowiawszy, natychmiast wpadł do Holandji i Fryzlandji, i straszliwe tam na lądzie zrządzał spustoszenia, podczas gdy godny jego towarzysz, rozbójnik morski, zwany Wielkim Piotrem (de Groote Pier), zabierał

wszystkie okręta. Henryk z Nassau, namiestnik Holandji, przez długi czas nadaremnie walczył z rozbójnikami i rycerzami, aż wreście cały kraj pod broń powołał, i odparł księcia Karola do Arnheim. Działo się to w tym czasie, kiedy Henryk pośredniczył w zawarciu noyońskiego pokoju. Król Franciszek zatem sprawił to, że 17 września zawartem zostało w Utrechcie pomiędzy księciem Geldrji a królem Karolem sześciomiesięzzne zawieszenie broni. Na mocy tego traktatu król Karol miał otrzymać od księcia Geldrji zabraną przez tego ostatniego tak zwaną westerlawską Fryzlandję, a za to zapłacić mu 100.000 złotych koron, co znaczy, że półroczny pokój bardzo drogo okupywał. Najlepiej wyszedł na tych układach Henryk z Nassau, został bowiem w skutek nich członkiem panującego domu Oranji, którego nazwa pochodzi od małego księstwa Orange nad Rodanem. Król Franciszek mianowicie pozwolił mu poślubić siostrę i dziedziczkę Filiberta z Orange i Chalons, Klaudję, która mając wielkie dobra i w Burgundji, nie mogła wyjść za mąż bez pozwolenia swego lennego zwierzchnika, króla Francji.

I po zawarciu pokoju w Noyon długo jeszcze rozmaite sprawy zatrzymywały Karola w Niderlandach, tak że dopiero w rok potem mógł pojechać do Hiszpanji, gdzie 17 września 1517 r. wylądował w Asturji pod Villaviciosa. Dwór, z którym przybył do Hiszpanji, składał się z Belgów, którzy swoją francuską lekkomyślnością, chciwością i wysokiem rozumieniem o sobie wywoływali wielkie zgorszenie w poważnych i ceremonjalnych Hiszpanach. W towarzystwie siostry Eleonory pojechał Karol do Tordesillas, do matki, w której radość na widok dzieci, jak się tkliwie wyraża kontynuator Mariany, Miniana, zwyciężyła na chwilę nawet wściekłe szaleństwo. *) Za to z natchnienia

*) Cui in filiorum amplexu etsi graviter affectae mirificae natura gaudium expressit.

swoich Niderlandczyków bardzo lekceważąco postąpił sobie z ministrem, któremu zawdzięczał to, że zastał Hiszpanję w takim stanie, w jakim żaden król nie znajdował swego państwa przy objęciu rządów. Kazał on mianowicie bardzo chłodno dać znać 80letniemu zawiadowcy państwa, że może się z nim zjechać w Mojados, i rozmówić się względem spraw państwa, poczem kardynał będzie mógł usunąć się od rządu dla używania spokoju *); zasługi jego, mówiono dalej, tak są wielkie, że tylko Bóg je wynagrodzić zdoła. Ximenez już przez swoją energję, z jaką poskramiał grandów Kastylji a nawet miasta, gdy te sprzeciwiały się jego woli, był solą w oku dla niderlandzkiego otoczenia Karola. Oprócz tego ludzie składajacy orszak Karola jeszcze w Brukseli prowadzili handel urzędami, posadami, prebendami, tytułami i przywilejami trzech części świata, i w tem im wszechmocmny kardynał przeszkadzał. Musiał on zatem ustąpić. Ximenez umarł bardzo prędko po usunięciu się od spraw publicznych (8 listopada 1517), ale Prescott słuszną robi uwagę, że byłoby śmiesznością twierdzić z tego powodu, że starzec umarł ze zmartwienia, jakie mu niewdzięczność sprawiła. Tak chłodne i silne dusze, jak dusza kardynała, może tylko chwilowo ogarnąć ból wewnętrzny; kto walczył ze światem, potrafi walczyć ze smutkiem i zawiścią. Ximenez bardzo niedługo przedtem dowiódł był dotykalnie pierwszym w państwie panom, książętom Alba i Infantado, hrabiemu Uregna i jego synowi Don Pedrowi Giron, że dzięki jego silnym rządom Kastylja ma lepszą policję i większego używa bespieczeństwa, jak Niemcy. Ci panowie i niektórzy inni panicze stawili opór królewskim urzędnikom, obstając przy prawie pięści, a kiedy przeciw nim użyto siły, to starym dobrym obyczajem

*) Krótkie sprawozdanie Miniany jest wymowniejszem od najdłuższej deklamacji: Ut sibi ad Mogiados occurreret, ubi, postquam de reipublicae rebus, cum de privatis, tum de familiae constituenda in commune egissent, domum quieti suae consultum discederet.

zamknęli się w warownem mieście Villafranca, aby tam przesiedzieć, dopóki królewska policja nie znudzi się i nie zaniecha oblężenia. Ale kardynał posłał natychmiast kilka tysięcy ludzi urządzonej przez się milicji na to miasto, wziął je, zburzył wszystkie obwarowania i zmusił dawnych panów feudalnych do błagania króla o łaskę.

Karol przed objęciem Aragonji w posiadanie zwołał kortezy kastylskie do Valladolid (1518) i kiedy chciał występować przed nimi jako król na mocy obwołania, które nastąpiło z rozkazu Ximeneza, to znalazł w nich silny opór. Wprawdzie stany nie sprzeciwiały mu się i potem, gdy nie przestawał się nazywać królem; upierały się jednak przy tem, że tylko jego matka jest królową, i że wszystkie rozkazy i rosporządzenia w ten sposób winny być pisane, ażeby jej imię stało przed imieniem Karola. Jeszcze przed odjazdem swoim do Aragonji, Karol tak się nienawistnym stał Hiszpanom z powodu Niderlandczyków, że on albo raczej jego dowódzcy uznali za stosowne wysłać królewicza Ferdynanda w towarzystwie pana de Vere do Niemiec, aby zapobiedz konfederacji hiszpańskich malkontentów na rzecz tego księcia. Kastylczycy szczególnie byli niezadowoleni z tego, że Niderlandczycy zajmowali w Hiszpanji najlepsze posady, i nie lękano się nawet godności prymasa i arcybiskupa toledańskiego oddać po śmierci Ximeneza synowcowi pana de Chièvres, a nie naturalnemu synowi zmarłego króla, Alfonsowi, arcybiskupowi Saragossy. Wprawdzie nowy prymas Hiszpanji był arcybiskupem w Cambray, ale i tym został on tylko jako panicz belgijski. I sołtysa toledańskiego złożył Karol z urzędu i oddał jego posadę pewnemu Belgijczykowi. Innego Belgijczyka, Sauvage, który wespół z Chièvres'em zawierał pokój w Noyon, zrobił aż kanclerzem Kastylji, a gdy ten następnego roku umarł, to na jego miejsce mianował nie Hiszpana, ale Burgundczyka Galinarę, który w następnych latach był mu bardzo pożytecznym w gabibecie. Kiedy wreście w r. 1518

miał jechać Karol do Aragonji, aby to państwo i Katalonję objąć w posiadanie, i dla tego mianował radę rejencyjną dla Kastylji, to kastylscy panowie musieli znieść to w milczeniu, że pewna liczba Belgijczyków z upoważnienia królewskiego obok nich zasiadła i otrzymała prawo głosu. Hiszpańskimi grandami byli: konnetabl, amirante, książe Alby, arcybiskup San Jago i kilku innych. Do błędów popełnionych w owym czasie przez Karola i to policzyć potrzeba, że zamiast osobiście zagaić kortezy Walencji, posłał on tam w tym celu swego nauczyciela Adrjana z innymi Niderlandczykami.

Miasta z innego powodu były niezadowolone, jak arystokracja, która nie chciała się dzielić z cudzoziemcem zyskami władzy. Ministerstwo z tego mianowicie było bardzo nierade, że wiele pieniędzy wychodziło z Hiszpanji do Niderlandów. Historycy podają zwykle w okrągłej liczbie summę, jaką Niderlandczycy zaoszczędzili z hiszpańskich bogactw, my nie uczynimy tego, ponieważ tem mniej wierzymy podobnym datom i wyliczeniom, im są one dokładniejszemi, im bardziej pozornie polegają na dokumentach i tak zwanych uczonych kombinacjach i wyliczeniach. To tylko jest rzeczą pewną, że w r. 1519, kiedy Karol przybywał w Aragonji, wolne miasta Kastylji, którym Ferdynand i Ximenez tak sprzyjali, poczęły się łączyć z sobą w związek, który mógł być bardzo niebezpiecznym dla monarchji. Pozornym powodem do utworzenia się tego kastylskiego związku miast było niewypełnienie przyrzeczeń, które król złożył na pierwszem zgromadzeniu stanów w Valladolid. Pierwszy projekt takiego związku powstał w Segowji, która go udzieliła miastu Avila. Avila wezwała do udziału Toledo, z którem oddawna zostawała w ścisłych stosunkach, Toledo zaprosiło Cuencę i Jaen. Z początku jednak była mowa tylko o naglących przedstawieniach, które chciano poczynić królowi.

W takiem było stadium niezadowolenie Kastylczyków, gdy Karol w Barcelonie dowiedział się o śmierci swego dziada Maksymiljana. Otwarły się teraz przed nim widoki zostania rzymskim cesarzem, a jako nieograniczony władzca większej części prowincyj zachodnio-rzymskiego państwa mógł mieć nadzieję, że nie tylko czczy tytuł uzyska, ale i część praw dawnych rzymskich cesarzy. Było to tem możliwsze, że obranego przez Niemców cesarza papież czynił zwykle następcą Konstantyna Wielkiego, i że Niemcy byli dość naiwni, aby publiczne prawo Justynjana i oparte na niem prawo kryminalne, dotyczące zbrodni stanu, uznać za cesarskie prawo niemieckie. Po krótkim przeglądzie głównych zdarzeń, jakie zaszły w ostatnich czasach Maksymiljana, opowiemy jak Karol V chciał tę myśl uskutecznić, i jak miał nadzieję skorzystać z rozdziału, który w owym czasie nastąpił w niemieckim kościele, dla wprowadzenia absolutnego monarchizmu do państwa. 20 maja 1520 r. odjechał z Hiszpanji; kiedy po dwóch latach tam powrocił, był już mistrzem w sztuce rządzenia.

CZASY NOWOŻYTNE.

II. Historja szesnastego stulecia.

CZASY NOWOŻYTNE.

II. Historya szesnastego stulecia.

I. NIEMCY, HISZPANJA, FRANCJA, ANGLJA I WŁOCHY W POCZĄTKACH REFORMACJI.

1. POLITYCZNE SPRAWY NIEMIEC W OSTATNICH LATACH PANOWANIA MAKSYMILJANA I.

Maksymiljan i jego ojciec, jak wiemy z poprzedzających rozdziałów, zostawali w ciągłych sporach z sejmami, i kramarski duch miast, jako też drapieżność i dzikość niemieckich książąt i rycerzy, którzy różnili się od siebie tylko wielkością swoich posiadłości, na wielkie biedny kraj wystawiały cierpienia. Już za tem za Frydryka III. na prawdę myślano o tem, aby zamiast cesarskiego rządu ustanowić stanowy rząd i sądownictwo. Powzięto wówczas myśl podzielenia rzeszy na okręgi, każdemu okręgowi chciano dać taką organizację, jak gdyby okręg ów był osobnem państwem, i z ramienia rzeszy zamianować sąd, który miał załatwiać spory, ciągle jeszcze orężem rostrzygane. O to, jak urządzić owe okręgi i ów sąd, spierano się przez pół wieku, a tymczasem prawo pięści nie przestawawało panować. Rozbójnicy nazywali się walecznymi i szlachetnymi rycerzami, a ich dzikie zawadjactwo i opilstwo do dzisiaj wielbionem jest przez romantyków jako poetyczne rycerstwo. Ażeby okazać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy prozaicznym poglądem naszym na rycerstwo, zaczerpniętym z tego, co nam sam Franciszek von Sickingen i jego przyjaciele podają, a poetycznem przedstawieniem rycerskich romansów takiego Walter Scotta i innych, chcemy tu przytoczyć kilka przykładów z początku 16 stulecia.

Franz von Sickingen, najpotężniejszy za czasów Maksymiljana ze szlachty bespośrednio zależnej od państwa, słynny jako wódz i wzór rycerskich zawalidrogów, odkupił od swego notaryusza, Baltazara Ploer, pewien spór z miastem Wormacją i siłą pięści zaczął swego prawa dochodzić. Sam się on nazywał wprawdzie cesarskim radzcą i komornikiem (Kämmerer), ale o trybunale państwa i o cesarskiej radzie nadwornej nic nie chciał wiedzieć, ponieważ myślał on sobie to, co później (1522) w szorstkich wyrazach powiedział rządowi, który go chciał nakłonić do zaprzestania gwałtów: „Mała pociecha z tej starzyzny, rozkazów nie brak, ale brak tych którzyby tych roskazów słuchali.“ (Es seynd die alten Geigen, an Befehlen mangelt's nicht, aber an denen, die ihnen gehorchen.) Wszyscy kupcy byli dla niego Wormatczykami, i zabierał wszystkie towary, jakie wieziono na jarmark do Frankfurtu. Wprawdzie 1517 r. rzucono nań banicję, ale ani on, ani inni podobni mu panowie nie dbali o to. Sickingen utrzymywał, że Wormatczycy pieniędzmi wyrobili banicję u radzców nadwornych, a w szczególności u pana Mikołaja Ziegler. Pomimo iż ogłoszony banitą, oblegał Sickingen przez ośm dni Wormację i już ją był do ostateczności doprowadził, kiedy hrabia von Hagen, prezydent trybunału rzeszy, pogodził poróżnione z sobą radę, mieszczaństwo i duchowieństwo i Sickingen musiał się w skutek tego cofnąć. Przez dwa lata jednak nie przestawał on jeszcze trapić tego miasta, a mianowicie rabował jego mieszkańców na drogach publicznych. Postanowiono wreście tak zwaną wyprawę rzymską na niego do Landau; biedni mieszczanie landawscy poczuli wówczas ciężką jego rękę. Zagrabił on im wszystkie pasące się trzody, czyli jak się wyraża oryginał, wszystek ich ser. Sickingen był przytem oryginalnie naiwnym; zagrabiwszy pod St. Victor, koło Moguncji, 12 wozów z towarami, między któremi był i ser parmezański, jeden z serów posłał sędziemu kryminalnemu państwa, falcgrafowi Ludwikowi V,

w dowód swej uniżoności (aus unterthäniger Meinung.) Falcgraf odrzucił kradziony prezent; ale Filip von Flörsheim, kanonik spirski i szwagier Sickingena, nie miał tak drażliwego sumienia, i przyjął ser, który mu posłano. Ten kanonik doradzał w r. 1518 swemu szwagrowi, aby się udał do Insbruku do cesarza Maksymiljana, który go pomimo wydanej nań banicji przyjmie z honorami. W istocie tak się stało: przeszło trzydziestu rycerzy (Reichsritter) towarzyszyło Franciszkowi von Sickingen, a pomieniony wyżej pan Mikołaj Ziegler posłał mu dużo wina wittlachskiego, które Sickingen i hrabia Emicho z Leiningen prędko wypili, obaj bowiem mistrzami byli tak w piciu, jak w rabowaniu.

Zachowanie się Sickingena wskazuje, jak nawet po utworzeniu trybunału państwowego (Reichskammergericht), który co chwila ustawał w działaniu i po podziale państwa na okręgi, jak nawet wówczas nie było prawnej siły, którąby była w możności stawić czoło udzielnemu rycerstwu, żyjącemu z grabieży towarów i ciemiężenia kmiotkow, i z tego się chełpiącemu. Wreście na sejmie kolońskim stany podały Maksymiljanowi projekta dotyczące porządku i bespiczeństwa w państwie i naprawdę zabrano się do tak zwanej „Reichs-Executionsordnung“ obejmującej w sobie i trybunał państwowy i okręgi. Głównem zadaniem było położyć koniec prawu pięści; dla tego też okręgi nazwano z początku wyraźnie pokojowemi okręgami. Dodano też wówczas do ośmiu dotychczasowych okręgów księstwo Burgundję, jako dziewiąty i Austrję, jako dziesiąty, ponieważ Maksymiljan oddawna już starał się oba te kraje oddać w opiekę państwu. Ale dekret królewski nie wprowadził jeszcze tego urządzenia w życie i stało się to dopiero w dziesięć lat potem za następcy Maksymiljana, Karola V. Każdy okręg był wyobrażeniem państwa; jak bowiem cesarz w statnich czasach powinien był rządzić państwem wspólnie z rządem państwowym, tak w każdym okręgu

naczelnik okręgowy powinien był wespół z dodanymi mu radzcami czuwać nad publicznym porządkiem i bespieczeństwem, nad szybkiem i regularnem wykonywaniem dekretów państwa.

Obie te władze przez długi czas nie były w stanie dopełnić poruczonego sobie zadania, ale podczas gdy jeszcze książęta i miasta kłóciły się o to, jak pokój w państwie ustalić, wystąpił na pierwszy plan nowy związek, nie z ramienia państwa utworzony, ale który siłę zwalczał siłą i powoli pozwalał naczelnikom okręgów i sądom dopinać swego celu. Był to *szwabski związek*, w utworzeniu którego brał wielki udział poufny radzca Frydryka III, Hugo z Werdenbergu, hrabia von Bregenz. Hugo z Werdenbergu wogóle wielkie usługi wyświadczył cesarzowi Frydrykowi w sprawach publicznych: za jego to wpływem niemieckie stany nie tylko stanęły w obronie swego cesarza w wojnach, tureckiej i węgierskiej, ale i po długim oporze, jeszcze za życia Frydryka, syna jego Maksymiljana na sejmie frankfurckim (1486) obrały królem rzymskim. W r. 1488 ów Hugo z Werdenbergu nauczył cesarza, jak ma związek Tarczy Św. Jerzego, którego naczelnikiem był sam Hugo, rozszerzyć do rozmiarów szwabskiego związku, i użyć do zachowania wewnętrznego pokoju. Stosownie do tej rady zwołał cesarz 1488 r. prałatów, hrabiów i rycerzy związku Tarczy Św. Jerzego do Esslingen; stawili się tu i przyłączyli do związku nietylko posłowie od 22 wolnych miast, ale i hrabia Eberhard Starszy z Wirtembergji i Zygmunt z Tyrolu. Rycerski związek Tarczy Św. Jerzego był austryjackim i miał austryjackie kolory; jak skoro się nazwał „cesarskim i państwowym związkiem w Szwabji dla utrzymania zewnętrznego pokoju,“ czyli króciej *szwabskim* związkiem, wnet przystąpili doń nadreńscy i frankońscy książęta, jako to margrabiowie Brandeburg-Ansbach, a wreście i cesarz, jako następca Zygmunta Tyrolskiego. Związek zawarty został z początku na czas określony,

ale cesarz prośbami, groźbami i roskazami coraz więcej stanów napędzał do brania udziału w tym związku, który dla bespieczeństwa swoich członków wystawił wojsko liczące 10.000 ludzi; wojsko to jednak oddane było nie pod roskazy cesarza, ale Rady związkowej. Ta rada związkowa składała się z dwóch kollegiów: rycerskiego i miejskiego. Do pierwszego należeli i prałaci, naczelnikiem jego był hrabia Hugo. Miejskie kollegium obrało swoim naczelnikiem ulmskiego burmistrza, Wilhelma Besserera. Książęta, którzy przystąpili do związku, utworzyli potem osobną radę związkową. W r. 1496 dzięki staraniom dzielnego elektora mogunckiego Bertolda, związek przedłużono na trzy lata i przyjęto doń Eberharda młodszego z Wirtembergji.

Maksymiljan widział w związku tak dzielną gwarancję pokoju wewnętrznego, dającego się tylko stałą siłą zbrojną utrzymać, że w czerwcu 1498 groźnym nakazem zapobiegł rozwiązaniu się onego. Zakazał on mianowicie pod karą banicji komukolwiek występować z niego. Jednocześnie znów nalegająco zawezwał wszystkich członków państwa, aby przystępowali do związku. Wówczas przystąpił do związku i *Ulryk*, któremu jego krewny, Eberhard Młodszy, musiał był odstąpić księstwo wirtemberskie. Wkrótce potem związek przedłużono na lat dwanaście. Związek ów czuwał w południowych Niemczech nad zachowaniem pokoju, o który miasta szczególnie dbały, ponieważ wówczas cały handel południa z północą szedł przez Niemcy. Ten handel nietylko włoskie miasta, szczególnie Medjolan, Florencję i Wenecję, uczynił bogatemi i potężnemi, ale i południowo niemieckie we Frankonji i Szwabji i Hanzę w północnych Niemczech. Jednocześnie z przedłużeniem związku na lat dwanaście, wydano rozporządzenie dotyczące obioru naczelników związku, ale zwyczajem Niemców i tym razem o wiele dłużej obradowano i rozprawiano, niż potrzeba było do zrobienia czegoś dobrego. Od roku bowiem 1498 ciągle była mowa o prze-

dłużeniu związku na lat 12; ale dopiero 1500 przyszło to do skutku. Około tego czasu wszczął się zatarg pomiędzy związkiem a Szwajcarami, Maksymiljan nie jednej tu znów doświadczył rycerskiej przygody, ale w końcu wraz ze Szwabami nie z wielkim honorem wyszedł z tej sprawy. Jego prywatny sekretarz Wilibald Pirkhaimer, człowiek bardzo ukształcony, jeden z mężów, którzy położyli nieśmiertelne zasługi około wskrzeszenia klasycznej literatury, opisał tę wojnę (bellum helveticum) w klasycznej łacinie. Gdyby Wilibald napisał to stylem Lutra po niemiecku, toby się więcej przysłużył Niemcom, niż zostawiając im pracę cycerońskim napisaną językiem.

W r. 1512 wznowiono związek szwabski na lat 10, i sądowi związkowemu naznaczono wówczas stałą siedzibę w Augsburgu. Przyjęto wówczas do związku biskupa z Bambergu i miasta Heilbronn, Wimpfen i Weissenburg. Natomiast książe Ulryk wirtemberski nie dał się nakłonić do ponownego przystąpienia do związku, i już w 1512 wszczął zatarg ze związkiem. Ten książe wzorem księcia Geldrji utrzymywał bandę najemników, i kiedy hrabia Emicho z Leiningen skazany został na banicję, Ulryk przywłaszczył sobie jego dobra i zamki. Uczynił on to niby prawnym sposobem, ale cesarz nie chciał tego mniemanego prawa uznać, kiedy zaś ten ostatni uchylił konfiskatę dóbr, jaką pociągała za sobą banicja, to Ulryk nie chciał oddać zagrabionych posiadłości. W trzy lata później (1515) oburzył Ulryk jeszcze silniej na siebie całe udzielne rycerstwo Szwabji, popełniając morderstwo, o którem potem jeszcze obszerniej powiemy. Do wznowionego związku szwabskiego nie chciał przystępować dla tego, że musiałby w takim razie uznać sąd związkowy w Augsburgu. Kiedy zaś wreście oświadczył gotowość przystąpienia, to tyle przytem podał warunków i zastrzeżeń, że przyjąć ich nie można było.

Obok szwabskiego związkowego sądu (Bundesgericht) istniał ciągłe trybunał państwowy (Reichskammergericht), ale wyroki jego na udzielne rycerstwo, nie mówiąc już o książętach i miastach, rzadko kiedy doczekiwały się wykonania. Nie zawsze też mógł on wydawać wyroki, bo był niekompletnym, to znów nieopłaconym, pieniądze bowiem, przeznaczone na jego opłatę, nigdy regularnie nie wpływały. Bardzo też często zasiadający w tym sądzie kłócili się albo z sobą, albo z mieszkańcami miasta, w którym sąd miał siedzibę. Podczas sporu Franciszka von Sickingen z Wormatczykami, trybunał państwowy przebywał w Wormacji. Wplątany on został, jakeśmy wyżej wzmiankowali, w ten zatarg i w skutek tego musiał się przenieść do Spiry, skąd jeszcze raz wracał na jakiś czas do Worms, ale gdzie potem zostawał aż do czasu, gdy musiał wywędrować do Wetzlar.

Cesarz, podobnie jak sądy państwowe, nie miał stałej siedziby i władzy roskazującej w państwie. Jakkolwiek był Maksymiljan uczonym, romantycznym i poetycznym, jakkolwiek pełno w życiu jego podróży, projektów, wypraw, to przecież nie myślimy zapuszczać się w labirynt tego awanturniczego życia. Nie należy tylko tego zostawić bez wzmianki, że Maksymiljan usiłował z Tyrolu zrobić elektorstwo, co mu się nie udało.

Ponieważ nie niemiecką, ale europejską piszemy historję, ażeby więc nić tej ostatniej nawiązać do dziejów powszechnych, wybieramy tylko te wypadki z ostatnich lat panowania Maksymiljana, które okazują smutny stan rządu państwowego w Niemczech, i zostają w bezpośrednim związku z pierwszemi czynnościami rządowemi wnuka i następcy Maksymiljana. W tym względzie ważne są szczególnie dwa wypadki, które w chwili gdy wnukowie Maksymiljana, Ferdynand i Karol, przybyli do Niemiec, wywołały w Niemczech wielkie i trwałe zmiany. Jednym z nich jest tak zwany hildesheimski zatarg kapitulny, dru-

gim spór Ulryka wirtemberskiego z poddanymi i związkiem szwabskim, spór, który się zakończył wygnaniem Ulryka z kraju. Do tych dwóch wydarzeń należy jeszcze dodać późniejszą wyprawę trzech reńskich książąt na Franciszka von Sickingen, w której system rządu książęcy odniósł zwycięstwo nad rycerskim.

Prawie wszystkie plany Maksymiljana w ostatnich latach jego życia spełzły na niczem, ponieważ nie obmyśliwał on nigdy z góry, czy ma środki do ich wykonania i ponieważ przed skończeniem jednego, zabierał się zawsze do czegoś nowego. Działając w duchu często powtarzanego przysłowia (Felix Austria, nube!) pozyskał on swemu domowi dwa państwa, Czechy i Węgry, którychby mu ani armja, ani dyplomacja nie przysporzyły.

W Czechach i Węgrzech, które to kraje cesarz Albert II połączył był czasowo z Austrją, panował od śmierci Jerzego Podjebrada (1371) i Macieja Korwina (1490) Jagiellończyk *Władysław VII*, najstarszy syn polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka i córki cesarza Alberta, Elżbiety, podczas gdy w Polsce nastąpił po ojcu naprzód drugi po starszeństwie syn jego, Jan I Albert, potem (1501) młodszy brat Jana Alberta, Aleksander, a wreście najmłodszy Zygmunt I. Maksymiljan usiłował z początku przynajmniej nie dać Węgier Władysławowi, ale potem, jak zawsze, dał się zaspokoić pewną summą, którą wnet rostrwonił na śmieszne dworskie i rycerskie zbytki. Przyznano mu też jednak wówczas traktatem preszburskim, który zawarł z Władysławem (1491), prawo do przypuszczalnego następstwa na tron węgierski i do natychmiastowego używania tytułu króla węgierskiego. Władysław ożeniony był z pewną francuską księżniczką Anną de Foix albo de Candale, krewną Ludwika XII; ta mu powiła córkę Annę i syna Ludwika (1506), po urodzeniu którego wnet umarła. Ten syn, będący słabowitym chłopakiem, (z powodu szybkiego rozwijania się nazywano go Przedwcześnym)

koronowany był na króla węgierskiego i czeskiego (1508). Maksymiljan starał się oba państwa, rządzone przez Władysława zapewnić dla swej rodziny za pomocą małżeńskich związków. Układy rospoczęte w tym celu przez kilka lat zostawały w zawieszeniu, aż wreście 1514 roku podjęte były nanowo i doprowadzone do skutku przez najzręczniejszych negocjatorów i stronników Maksymiljana. Tymi ludźmi byli dwaj uczeni, którzy wielkie położyli zasługi około oczyszczenia smaku w Niemczech, około wprowadzenia klasycznego łacińskiego stylu i około rospędzenia klasztornych ciemności w szkole, a mianowicie znany nam już *Mateusz Lang* (kardynał z Gurk) i *Jan Cuspinianus* (Spiesshammer), uczeń Konrada Celtesa, poety i uczonego, zajmującego tak ważne stanowisko w dziejach klasycznej i niemieckiej literatury. Cuspinianus został też bibliotekarzem w Wiedniu na miejscu Celtesa. Dzięki zręczności dwóch tych ludzi (Langa i Cuspinjana) udało się cesarzowi Maksymiljanowi nakłonić po długich rokowaniach Władysława VII, króla Węgier i Czech, i jego brata Zygmunta I, króla Polski do tego, że zezwolili na zaręczenie córki Władysława z jednym z wnuków Maksymiljana, a syna, późniejszego króla Ludwika II, z jedną z wnuczek cesarza.

Historję tych zaręczyn, jako też poprzedzających rokowań i wszystkich listów i mów, w klasycznej ułożonych łacinie, które wówczas wymieniano, pozostawił nam Cuspinianus na piśmie, a Burkard Struve wydrukował w drugiej części swoich dokumentów do niemieckiej historji będących spuścizną po Marquardzie Freher. Nie będziemy się zastanawiać nad tem pismem, a wspominamy o niem tylko jako o pomniku znamionującym szlachetną, z Włoch przyniesioną dążność do rosproszenia średniowiecznej ciemnoty. Dwaj królowie Władysław i Zygmunt w lipcu 1515 roku przybyli, barbarzyński rostaczając przepych, z Preszburga do Wiednia, gdzie Maksymiljan swoim zwyczajem

na zbytki i uroczystości przetrwonił 150,000 złotych, ażeby potem znów na lichwę pożyczać od Fuggerów, którym przywileje i dobra sprzedawał. Tym razem jednak cesarz dopiął swego celu; Władysław bowiem i Zygmunt zaręczyli syna Władysławowego z wnuczką Maksymiljana, Marją, i zgodzili się na to, żeby Maksymiljan poślubił siostrę przyszłego męża swej wnuczki Annę, mimo iż nie oświadczył wyraźnie, czy to czyni w zastępstwie wnuka Karola, czy też Ferdynanda. Następnego roku (1516) król Władysław umarł w Budzie; po nim wstąpił na tron dziesięcioletni syn jego, Ludwik II. W r. 1521 zaslubił on arcyksiężniczkę Marję, a jego siostra Anna poślubioną została Ferdynandowi. Kiedy więc Ludwik zginął w bitwie pod Mohaczem, to Ferdynand odziedziczył Czechy i Węgry (1526), ale zarazem i wojny z Turkami, które przez przeciąg dwóch wieków były nader groźnemi dla Austrji.

Mniej szczęśliwym był Maksymiljan w swoich staraniach, aby nakłonić elektorów, iżby jeszcze za życia obrali królem rzymskim najstarszego jego wnuka, Karola. Elektorowie kilka razy odmawiali temu żądaniu, a król francuski i papież czynili co mogli, aby do tego nie dopuścić. Wyborcy niemieccy śmiesznego chwytali się pretekstu, aby nie uczynić zadość prośbie Maksymiljana; utrzymywali oni, że jakkolwiek Maksymiljan uznany jest przez papieża, jako cesarz obrany (imperator electus), ale nie był przez niego uroczyście koronowanym, że więc jest tylko królem rzymskim, i że zatem byłoby dwóch królów rzymskich, gdyby obrali Karola, co być niepowinno. W roku 1518 czując się osłabionym i chorym, próbował raz jeszcze Maksymiljan nakłonić elektorów do obioru Karola. Dla dopięcia tego celu wyzyskiwał on opiekę poruczoną sobie nad młodym królem węgierskim Ludwikiem II, a i sam Karol przez hiszpańskich posłów rozdawał wiele pieniędzy. Ale Anglja, Francja i papież z powodzeniem przeciwdziałali temu obiorowi, pomimo iż elektorowie moguncki, koloński,

palatynacki i brandeburski już we wrześniu 1518 roku gotowi byli podpisać wyborczy dekret na rzecz Karola. Francuzi wielkie summy posłali, aby temu zapobiedz, intrygowali na dworach elektorów moguncckiego, trewirskiego i brandeburskiego, i nawet Henryka księcia luneburskiego wciągnęli w swój interes. Trzej pomienieni elektorowie do ostatka sprzyjali Francuzom; wszyscy zaś książęta skorzystali ze sporu o wybór cesarza, aby przyszłego naczelnika państwa skrępować wyborczą umową i uszczuplić jego dobroczynne prawo, pośredniczenia pomiędzy nimi a ich poddanymi i sądzenia ich sporów. Najszanowniejszy i najlepszy z niemieckich książąt, elektor *Frydryk saski*, któremu dawano przydomek *Mądrego*, niechętny był cesarzowi, a i z powodu kościelnej reformacji, głoszonej w nowym jego uniwersytecie w Wittenberdze, nie uznawał za stosowne za życia Maksymiljana obierać królem rzymskim króla Hiszpanji.

O intrygach, jakie knuł Franciszek I., począwszy od r. 1516, ażeby zostać królem rzymskim, lub przynajmniej nie dopuścić do obioru Karola, opowiada nam syn znanego Roberta de la Marche, późniejszy marszałek de Fleurange. Z wiadomości przezeń podanych widać, że Francuzi na słynnego bohatera czasów panowania siły pięści spoglądali jak na zwykłego, jakkolwiek bardzo zdolnego naczelnika zbójców; o dowódzcy zaś najemników umie dobrze wyrokowac marszałek Fleurange (l'Aventureux, jak go nazywają pamiętniki), który sam zasłynął jako dówódzca kilku tysięcy niemieckich lancknechtów w służbie francuskiej. Fleurange powiada, że kiedy podczas wyprawy lotaryngskiej poznał Sickingena, ten nie był jeszcze sławnym dowódzcą, jakim został dopiero po lotaryngskiej wyprawie. Za to chwali go, jako człowieka bardzo ukształconego i wymownego.*)

*) Francois de Sickingen estoit gentilhomme allemand de bien petite race, mais bien gentil compaignon, et du temps, que je vous parle, avoit environ quarante ans, point homme de guerre, mais homme de grand honnesteté et aimait fort la guerre, et jamais n'y avoit été, et estoit le plus beau langageur, que je pense en ma vie avoir veu.

W Lotaryngji zjawił się Sickingen wtedy, kiedy jego towarzysze, udzielni rycerze i hrabiowie, podali pomoc hrabiemu Geroldseck i księciu Bouillon przeciw księciu Lotaryngji. Sam Sickingen miał wówczas pod swemi roskazami 800 jazdy i 6000 piechoty. Książe, w krytycznem widząc się położeniu, wzywał pomocy Francuzów, ale ci mu tylko poradzili, aby się ułożył z Sickingenem, który też w istocie otrzymał wówczas od księcia pewną summę pieniędzy, a oprócz tego dożywotnią pęsję w ilości 500 złotych. Z temiż samemi łupieżczemi hordami, które mu towarzyszyszyły do Lotaryngji, ruszył teraz Sickingen ku wolnemu miastu Metz, na którego obywatelach wymógł 30,000 czerwonych złotych dla siebie i żołd miesięczny dla swego rycerstwa. Później opat z Fuldy i Darmsztadtczycy wzięli Sickingena na żołd, aby niepokoić landgrafa heskiego Filipa, liczącego dopiero lat 14. Sickingen obległ młodego księcia w Darmsztadzie i grabił kraj w sposób tak okrutny, że margrabia badeński, który pospieszył z pomocą, uznał za stosowne wzorem księcia lotaryngskiego zapłacić grabicielom, ażeby się ich pozbyć. Sickingen i jego towarzysze otrzymali wówczas 50.000 czerwonych złotych kontrybucji i 35.000 czerwonych złotych wojennych kosztów.

Sickingen, przedsiębiorąc te wyprawy do Metz i do Darmstadtu, jako też później trzecią przeciw Ulrykowi wirtemberskiemu, był już właściwie jenerałem wszystkich raubrytterów; i odtąd jest on w Niemczech na czele swojej bandy taką straszliwą siłą, jaką we Włoszech był Franciszek Sforza i ojciec jego. Dla tego marszałek Fleurange starał się go pozyskać dla swego króla. Wziął go z sobą do Amboise, gdzie król Franciszek osypał rycerza i jego przyjaciół zaszczytami i podarunkami. Król mu wprawdzie nie powiedział wyraźnie, że chce go użyć podczas wyboru cesarza, ale Sickingen sam to spostrzegł. Otrzymał on rocznej pęsji 3000 talarów i złoty łańcuch, który

tyleż był wart, a i towarzyszom jego podawano łańcuchy wartości od 500 do 1000 talarów. Za to dobrowolnie złożył Sickingen przysięgę, że będzie posiłkował króla francuskiego w każdej potrzebie i przeciw każdemu, nie tylko przeciw domowi marchijskiemu. Książęta, powiedział on, którzy biorą pieniądze od króla, sprzeniewierzą mu się, *) ale on nigdy tego nie uczyni. Sickingen chwalił się wówczas, że w każdej chwili może 2000 koni i 10.000 piechoty wyprowadzić w pole. Z tego też powodu, że w każdej chwili mógł rozrządzać tak wielką potęgą, i cesarz Maksymiljan przyjmował go najprzychylniej w Innsbrucku 1518, pomimo iż na rok przedtem skazał go był za wormackie historje na banicję; Sickingen potrzebnym był wówczas Maksymiljanowi do poparcia wyboru Karola. Cesarz z tak zapamiętałą gorliwością działał w tej sprawie, że elektorom i książętom użyczył ze szkodą ludu i państwa nowych praw i przywilejów, które potem wnuk jego Karol w paktach konwentach miał potwierdzić.

Sickingen zresztą niebawem zupełnie poróżnił się z królem francuskim i marszałkiem Fleurange. Wzorem złych adwokatów kupował on złe sprawy, aby ich pięścią bronić, jak tamci bronili piórem i językiem. Pewien kupiec niemiecki miał jakieś pretensje do Medjolanu i sprzedał je Sickingenowi, który swoim zwyczajem, kazał zabierać po drogach wszystkie towary Medjolańczyków. Medjolańczycy skarżyli się przed królem francuskim, który był wówczas ich księciem, i król robił przedstawienia rycerzowi, ale Sickingen go nie usłuchał. Sickingen, powiada marszałek Fleurange, myślał, że prawo pięści panuje tak samo we Francji jak w Niemczech, i dał królowi grubjańską odprawę. **) Król odebrał rycerzowi wyznaczoną mu

*) Dites lui, que les grands princes le tromperont.

**) De quoy le dict seigneur Roy en advertit le dict Franciscque, lequel luy fist *response d'un vray Allemand; car il pensoit, qu'il n'y eust justice non plus qu'en Allemaigne*; mais il s'abusoit.

dawniej pęsję, a książe Bouillon pozyskał Sickingena dla Karola.

Maksymiljan umarł 12 stycznia 1519 r. w Wels w Górnej Austrji i państwo przez pięć miesięcy nie miało naczelnika. Elektor saski Frydryk Mądry i Ludwik V. z Palatynatu, każdy w swojej części państwa, jaką im złota bulla wyznaczała, sprawowali urząd cesarskich zastępców, niemieccy zaś książęta usiłowali ze starań obcych książąt o tytuł cesarski jak największe ciągnąć korzyści. O ten tytuł współubiegali się Franciszek I, król Francji, Henryk VIII angielski, i Karol aragoński i kastylski, i wszyscy trzej starali się podarkami i intrygami pozyskać sobie większość głosów. Kandydaturę Henryka VIII tylko dla tego stawiono, że chciano się wzbogacić angielskiemi pieniędzmi; nawet papież Leon X, który zdawał się go popierać, nie postępował z nim szczerze. Za nadejściem dnia wyboru Franciszek Sickingen i Kazimierz Brandeburski, pozyskani przez księcia Bouillon dla Karola, rozłożyli się ze swemi wojskami wynoszącemi około 20.000 żołnierza, a zaciąganemi na służbę do związku szwabskiego, na drogach wiodących do Frankfurtu i nie tylko odstraszyli książąt od obioru obcego króla, ale i udaremnili zabiegi przeciwników Karola, aby przeszkodzić jego wyborowi. Sickingen czatował na wóz z pieniędzmi, który Francuzi wysłali byli do Frankfurtu; ale elektor trewirski, gorliwie pracujący dla Franciszka I, postarał się o to, aby wóz dojechał szczęśliwie do naznaczonego miejsca.

Tymczasem układy ciągle trwały. Franciszek I wielką przykładał wagę do osiągnięcia cesarskiej godności, naprzód dla tego, że przydawała ona wiele świetności w oczach ludów, powtóre, że mu realne zapewniała korzyści, a mianowicie posiadanie Medjolanu. Elektora trewirskiego, Ry-

---

Et feust la response du dict Francisque telle au Roy, que ce qu'il en avoit faict, il l'avoit faict pour ung mieux, et afin que les dicts Milanois entendissent raison.

szarda z Greiffenklau umiał Franciszek sobie pozyskać, jako też kilku innych książąt niemieckich, a między nimi księcia Ulryka; lecz ten ostatni, zaplątany wówczas w brzydkie zatargi, więcej mu zaszkodził jak pomógł. Większa część elektorów zwracała na to uwagę, że król francuski jest przyzwyczajony do energiczniejszego rządzenia i do większego posłuszeństwa, i że zatem pod jego rządami to, co oni nazywali wolnością, będzie narażeniem na niebezpieczeństwo. Franciszek przytem był zupełnie obcym francuskiemu narodowi, podczas gdy Karol przynajmniej z rodu był Habsburgiem, posiadał niemieckie kraje, a ponieważ te leżały na wschodzie, więc zdawał się nie jako być przeznaczonym do obrony państwa od Turków. Zresztą może niektórzy przeczuwali, że i jego rządy z uszczerbkiem dla państwa będą miały punkt ciężkości poza granicami Niemiec. W czerwcu 1519 we Frankfurcie odbyła się pośród powszechnego natężenia umysłów lekcja; francuscy i hiszpańscy posłowie przesłali swoje mowy, w dzień bowiem wyborów, żaden cudzoziemiec nie miał prawa być w mieście. *) W skutek różnicy zdań powstała myśl, aby postawić trzeciego, czysto niemieckiego kandydata i wszystkich oczy zwróciły się na elektora saskiego, Frydryka Mądrego; ale ten książe stanowczo oświadczył się za Karolem, może dla tego, że czuł, ile godność cesarska potrzebuje siły, aby być należycie piastowaną. Wszystkie zatem głosy padły na Karola, nawet trewirski. Ale głównie za wpływem Frydryka przedłożono Karolowi do zaprzysiężenia traktat, obejmujący warunki, pod jakiemi obrać go miano. Była to bez wątpienia pierwsza formalna *wyborcza kapitulacja* (Wahlcapitulation, rodzaj polskich pactów con-

*) We francuskiej mowie jest następujący ustęp: „Nie ma powodu, dla którego by Niemcy nie mieli skojarzyć się z Francuzami, ludźmi najłagodniejszymi i najbardziej ogładzonymi w skutek swoich zdolności, przyzwyczajeń i wychowania.“ Miasto Frankfurt w pewnym dopisku króla z St. Germain nazywa się „celeberrimum non modo Germaniae, sed universi paene orbis terrarum emporium.“

ventów), i odtąd każdy nowo obrany cesarz musiał ją zaprzysięgać. Nie zawierała ona właściwie w sobie żadnych nowych wymagań, a tylko te postanowienia, które już po części dawniej uchwalono, lub które podczas projektowania reformy za Maksymiljana uznano za konieczne. Miał cesarz potwierdzić ustawy państwa, a mógł je zmienić tylko za zgodą i przy współudziale stanów; powinien był zapewnić swobodny bieg sądownictwu, utworzyć zarząd państwowy, i tylko za przyzwoleniem stanów zawierać związki i wydawać wojny w imieniu państwa. Niektóre punkta miały na celu wyłączny interes książąt; tak n. p. musiał cesarz zobowiązać się, że nie będzie samowolnie znosił ceł istniejących na Renie, jako też, że nie uszczupli prawa elektorów we względzie swobodnego zawierania przymierzy, przeciwnie zaś musiał przyrzec, iż występować będzie przeciw związkom poddanych, to jest rycerzy, miast i chłopów, i nie będzie cierpiał dłużej kupieckich stowarzyszeń (a zatem przedewszystkiem Hanzy). Wreście powinien był szanować wolność wyborów i nie starać się o dziedziczne prawo dla swojej rodziny. Niektóre nowe postanowienia wywołane były osobistem stanowiskiem nowego naczelnika państwa, który miał panować nad tylu krajami. Cesarz powinien był po większej części przebywać w państwie niemieckiem, poza jego granicami nie zgromadzać sejmu, obce wojska wprowadzać do Niemiec *tylko chyba dla własnej obrony* (bardzo niebespieczne ustępstwo) i w publicznych obradach oprócz łacińskiego używać tylko niemieckiego języka. Posłowie zgodzili się na te wszystkie warunki, i Karol I król Hiszpanji, czyli Karol V, jako władzca Niemiec, obrany został 28 czerwca 1519 królem rzymskim.

Jeżeli czytając o tym wyborze, znajdujemy wiadomość, że jak Maksymiljan tak i wnuk jego Karol mniej mógł na przekupstwo obracać pieniędzy, niż Franciszek I, to nie powinno to nas dziwić, pomimo iż Karol nie tylko rozrządzał wszystkiemi bogactwami Hiszpanji i nowo

odkrytej Ameryki, ale i panował w Niderlandach, które pośredniczyły pomiędzy handlem północnej a południowej Europy. We Francji bowiem wówczas już wynalezioną była sztuka wyciągania pieniędzy od poddanych na rzecz skarbu, czyli to, co dziś nazywa się nauką o finansach; w Hiszpanji i w Niemczech potrzeba było dopiero ją wynaleść. Chcemy to objaśnić dwoma przykładami. W roku 1518 Maksymiljan, wracając z Augsburga do Innsbrucku, nie miał ani pieniędzy, ani kredytu na utrzymanie w drodze swoich ludzi i koni i wszyscy jego dworzanie z wozami i końmi musieli nocować pod odkrytem niebem; mieszczanie nie chcieli nikogo z nich przyjąć, nie zapłacono im bowiem za dawniejsze żarcie, a niewiadomo było, czy cesarz miał czem zapłacić za nowe. Kiedy w r. 1520 nowy cesarz przybył do Niemiec, to nie był lepiej od swego dziada zaopatrzonym w pieniądze. Musiał pożyczyć 20.000 złotych od Franciszka von Sickingen, którego przez wdzięczność za współdziałanie przy wyborze uwolnił od banicji, co zresztą nie bardzo dolegała rycerzowi.

Nie lepszym od stanu finansów był stan policji państwowej, bespieczeństwa na drogach publicznych i wogóle stan wewnętrzny kraju. Widać to wyraźnie z historji zatargów, które prowadzono we wszystkich stronach Niemiec. Ażeby nie zabłądzić w labiryncie szczegółowej historji, a przecież ogólne twierdzenie objaśnić przykładami, chcemy tu powiedzieć o dwóch zatargach, które Karol V zastał wstępując na tron niemiecki, i które natychmiast wyzyskał w celach habsburskiego domu. Jednym z tych zatargów była walka szwabskiego związku z Ulrykiem wirtemberskim, drugim tak zwany hildesheimski zatarg kapitulny. Dodalibyśmy tu także wiadomość o wojnie Sickingena z książętami, czyli o końcu rycerskiego panowania a początku monarszego jedynowładztwa, gdyby historja tragicznego upadku Sickingena nie znajdowała dalej dla siebie stosowniejszego miejsca.

2. HISTORJA KSIĘCIA ULRYKA WIRTEMBERSKIEGO DO ROKU 1519.

Przygody księcia Ulryka wirtemberskiego mają wagę dla dziejów powszechnych tak z innych przyczyn, jak mianowicie dla tego, że były powodem, iż ze wszystkich wielkich i małych państw niemieckich tylko Wirtemberczycy już na początku 16 stulecia mieli pisaną konstytucję, zawarowną uroczystym traktatem, który zawarli z księciem. Wprawdzie każde księstwo niemieckie miało swoje stany krajowe, w każdem księstwie były swobody i przywileje pojedyńczych osób i całych klas, ale nigdzie niebyło traktatu, nigdzie niebyło zasadniczego prawa. Oprócz tego owe swobody i prawa rosproszone były po niezliczonych dokumentach i listach cesarzy i książąt, i pisane były po łacinie, tak, że o ich znaczenie i o ich stosowanie można się było spierać do nieskończoności, co też w istocie wszędzie czyniono. Nie śmiemy bez wątpienia twierdzić, że Wirtemberczycy w skutek otrzymanej w roku 1514 konstytucji stali się szczęśliwszymi od mieszkańców innych krajów niemieckich, które niemiały pisanej konstytucji, ale oni sami sądzili tak o sobie, a to już wystarcza do szczęścia dla myślących istot. Dla tego aż do naszych czasów a może i dziś jeszcze Wirtembergja dla Wirtemberczyków znaczy tyle, co Niemcy; zamknęli się oni w ciasnem kole i slepo przywiązani byli, jak do zalet, tak i do błędów swoich. W każdym razie tylko w Wirtembergji poczucie prawa ludowego przenikło wszystkie warstwy ludu. Zawdzięczali to oni głupocie i szaleństwu swego księcia Ulryka jakoteż temu, że niebyło tam stałego wojska, obowiązanego do ślepego posłuszeństwa dla księcia, i wreszcie niedołężności cesarza.

Eberhard starszy, którego szyderczo zwano Brodatym (Eberhardt im Bart), słynny jako założyciel uniwersytetu w Tübingen, pozyskał sobie jako hrabia wirtemberski

miłość i szacunek swoich poddanych, jako też wielkie znaczenie u niemieckiego narodu i przychylność cesarza Maksymiljana. Ten ostatni w r. 1495 hrabstwo Eberhardta, jak to wyżej już opowiedzieliśmy, wyniosł na stopień księstwa. Jego krewny i następca od 1496, *Eberhard* młodszy, był przeciwnie dzikim i swawolnym rycerzem. Miał on zatrzymać radców swego poprzednika; swoją żonę, cnotliwą Elżbietę Brandeburgską, którą był przedtem wypędził, znowu miał przyjąć do siebie i szanować prawo. Ale czynił to tylko przez czas krótki, a wydobywszy z kryminalnego więzienia Konrada Holzingera słynnego ze swojej kłótni z Reuchlinem i zrobiwszy go kanclerzem, rządził zupełnie samowolnie i wymagał od swoich radzców i urzędników tego, czego im sumienie uczynić nie pozwalało. Skarżył się on, że go za wiele kosztuje utrzymanie żony i żądał od swoich radców zezwolenia na to, aby wolno mu było odprawić żonę, którą był na ich żądanie sprowadził. Oprócz tego żądał od nich, aby zezwolili na przeniesienie jego kancelarji ze Stuttgartu do Tübingen, Urach albo Nürtingen i żeby jego miasta i zamki uzbroili jakby na wojnę i zaopatrzyli we wszystkie potrzebne zapasy. Powstał stąd długi spór, który się wreszcie tem zakończył, że książe musiał uciekać do Ulmu, że nietylko landhofmeister, prałaci, radcy i lud pospolity, ale potem nawet urzędnicy księcia, słudzy i czeladź nadworna wypowiedziała mu posłuszeństwo i że naznaczono radę rządową. Przeciwnicy księcia wydrukowali wówczas manifest przeciw niemu do niemieckich stanów, manifest, który był podpisany przez sługi, lenników, kancelarję, czeladź dworską a nawet przez *jeźdnych gońców*, *kuchmistrza i dwóch trębaczy*. Zarazem ogłosili oni swoim księciem Ulryka, synowca Eberharda a syna Henryka (który był idjotą), co potwierdził cesarz Maksymiljan, który w tym celu przybył do Rottenburgu nad Neckarem. (1490) Ulryk miał w tym czasie lat 14. Wychowanie jego wraz z rejencją przeszło

w ręce landhofmeistra hrabiego Fürstenberga i 12 radców rządowych. Nie będziemy się zastanawiali nad tem, czy mieli rację starzy Wirtembergczycy, którzy żądali, ażeby się malec uczył tylko jazdy, polowania i fechtunku, ponieważ rządzenie niewymaga żadnej nauki, *) albo Spittler, który pragnie, aby nie męczyć chłopca łaciną i teologją, a posłać go do Paryża dla nauczenia się francuskiego języka i nabrania dworskiej ogłady. W każdym razie szwabscy pedanci wychowujący młodego księcia nie mieli racji. Thetinger mianowicie, którego słowa można odczytać u Schardta **), chwali księcia, iż był tak szkolnie utresowanym, że mógł potem przed zgromadzonym dworem miewać mowy łacińskie (rozumie się umyślnie dla niego sfabrykowane). Bez wątpienia posiadał Ulryk zdolności i w swoich lepszych czasach był bardziej nielubiony przez szlachtę jak przez lud, który łatwo zapomina osobiste wykroczenia zniewieściałych lub zdziczałych książąt. Skoro tylko mógł się pozbyć pedantów, zaraz to uczynił, a orszak, w którym ukazał się 1507 r. w Konstancji, dowodzi, że już wówczas prowadził dość wesołe życie. Zjechał się tam z Maksymilianem, który także żył wesoło, i na krótko przed swoją śmiercią wyjeżdżając po raz ostatni z Augsburga, miał błogosławić to miasto, ponieważ w niem tak często hulał i ucztował. Ulryk wyjeżdżając do Konstancji, miał z sobą 300 rycerzy i wielki orszak, oprócz tego jechał przy nim wóz napełniony muzykantami; pewien chłopak uderzał w bęben i ze wszystkich stron zbiegali się muzykanci, ponieważ Ulryk słynął jako miłośnik muzyki. Bardzo świetnie też ugaszczał on dwór cesarza w Konstancji. Z powodu wielkiego obżarstwa i opilstwa i wygodnego życia stał się tak grubym i tłustym, że już w 20 roku życia był przed-

*) Nam reipublicae gubernandae sufficere patrias leges et instituta majorum.

**) W dziele: Rerum germanicarum scriptores II., 911. — Schardt † 1573.

miotem żartów. Dla tego zaczął wieść szalone życie myśliwskie i trzymał całe armje psów.

Mając dopiero lat 16 (1503), uznany został Ulryk z łaski Maksymiljana za pełnoletniego. Ustał zatem rząd dotychczasowy, i chłopak sam teraz zaczął rządzić, to jest robił długi jedne po drugich, podczas gdy landhofmeister, kanclerz i pisarze rządzili księstwem po swojemu, albo raczej ciągnęli ze swego stanowiska zyski dla siebie i swych krewnych. Początek jego rządów był szczęśliwy; przez swój udział w wittelbachskiej wojnie o dziedzictwo rozszerzył znacznie granice Wirtembergji. Ale w przeciągu lat 10 obarczył się Ulryk niesłychaną jak na owe czasy sumą długów, bo wynoszącą miljon złotych. W skutek tego wieśniacy obciążeni feudalnemi ciężarami i uciskani na podobieństwo egipskiego ludu, powinni byli od najpierwszych potrzeb życia płacić podatek księciu, który utrzymywał bandę najemników, sam zaś ze swymi ludźmi najmował się drugim. Ale takiem postępowaniem Ulryk nie tylko biednych chłopów oburzył na siebie, ale i stany feudalne, te ostatnie swojemi długami, rozdarowywaniem własności krajowej i własnowolnemi rozporządzeniami, a wreszcie nieszanowaniem praw feudalnych. Stany odmówiły mu posłuszeństwa, ponieważ od lat 13 nie odbył się ani jeden sejm krajowy. Biedny zaś lud wiejski, który żadnych praw nie miał, doprowadzony był do rospaczy postępowaniem urzędników Ulryka, uciążliwemi podatkami od wina, zboża, mięsa i t. p. i wprowadzeniem mniejszej miary i wagi przy niezmienionych cenach i podatkach.

Tym sposobem powstała 1514 r. w Wirtembergji wojna chłopska, którą nazywano zwykle wojną *biednego Konrada*, podobnie jak dawniejszą wojnę zwano wojną des Bundschuh. Pęk trzewików mianowicie uchodził za symbol chłopskiego stanu i jako taki spotykamy go już w czasach wojen Armaniaków. W roku 1502 oznaczono tem imieniem (powiększej części pisano Bundschuch) związek

uciemiężonych chłopów, który się zawiązał w Untergrumbach w biskupstwie spirskiem i w krótce liczył przeszło 7.000 ludzi; wymierzony on był przeciw szlachcie, książętom i księżom, a w młodym wieśniaku Jost Fritz miał przedsiębiorczego wodza, niczego jednak niedokazał tak w ówczas, jak i przy powtórnem swojem wystąpieniu 1513 w Bryzgowii. Pęk trzewików albo noszono na tyce albo też wśród innych symbolów odmalowywano na chorągwi. Nazwa „biedny Konrad“ (armer Konrad albo armer Kunz) niestosuje się do pewnej osoby a jest tylko żartem, jakiego się można spodziewać od wrzawliwych chłopów średniowiecznych. Zbuntowani wieśniacy nazywali się republiką biednych Kein-rath (bezradów) co w ich wymowie brzmiało jak biedny Konrad. Żartowali oni tak samo ze swoich dóbr które miały leżeć w Nigdziejowie (Nirgenheimie) i ze swojej ojczyzny na Głodogórze (Hungerberg). Bunt chłopski nastąpił w tym samym czasie, kiedy i feudalne stany wypowiedziały księciu posłuszeństwo. Chłopi podburzeni byli naprzód przez prostego złoczyńcę imieniem Gaispeter von Beutelspach, zgromadzili się tysiącami koło Schorndorfu i poczęli dopuszczać się okrucieństw.

W owym czasie właśnie Ulryk, uchodząc przed natarczywością feudalnych stanów i wierzycieli, pojechał ze swoim szwagrem ks. Henrykiem brunswickim w odwiedziny do Filipa heskiego. Na wiadomość o powstaniu chłopskiem powrócił natychmiast do Wirtembergji i wszystko zastał w rozruchu. Widział on teraz, że musi pogodzić się przynajmniej z feudalnemi stanami, czyli innemi słowy z prałatami, rycerstwem i miastami, ponieważ stany te w obec biednego uciemiężonego ludu łączyła z księciem wspólność interesu. Zwoławszy sejm krajowy do Stuttgartu prosił cesarza i kilku książąt o pośrednictwo. Chłopi mieli słuszność, że niechcieli nic wiedzieć o sejmach, ponieważ każdy z nich przynosił nowe podatki i musieli oni ciągle płacić za książąt i arystokrację.

Przecież Ulryk pozwolił im podać pisemne zażalenie, co też oni uczynili. Z sejmem krajowym Ulryk niebawem zerwał zupełnie i przeniósł go do Tübingen. Ale szerzenie się demokratycznych ruchów w księstwie i terroryzm wywierany na wszystkie zamożniejsze warstwy przez chłopów, nie znających żadnego porządku ni karności, zmusił Ulryka do pogodzenia się przynajmniej z mieszczańską i szlachecką arystokracją swego kraju. Tym sposobem powstała w lipcu 1514 r. pierwsza niemiecka konstytucja czyli *tübingeńska ugoda*, która aż do czasów reńskiego związku pozostała zasadniczem prawem Wirtembergji.

Do zawarcia tej ugody pomagał cesarz i wszyscy książęta, zagrożeni wojną chłopską, która jak płomień szerzyła się po Frankonji, Dolnej Bawarji i nad Renem. Współdziałali mianowicie, jako pośrednicy i poręczyciele ugody: biskupi konstancjeński i strasburski, posłowie cesarza, elektora Ludwika z Palatynatu, jego brata Frydryka biskupa wircburskiego i margrabiego Filipa badeńskiego. W tej ugodzie tübingeńskiej stany przyjęły na siebie 910.000 złotych długów swego rozwiązłego księcia, naturalnie, aby to kazać swoim poddanym zapłacić. Za to książe wydał im dokument, w którym zaręczał: że bez woli stanów nie rozpocznie żadnej wojny, nie zastawi kawałka kraju, nie nałoży podatku, że każdy będzie miał prawo wywieść swoje mienie z kraju, i że od tego mienia tylko w pierwszych 20 latach mają być płacone pewne procenta, a potem nie będzie wcale wywozowego podatku. Wreście udzielił mi Ulryk przywileju, który wskazuje, jak dalece się już była wzmogła samowola panujących, i co rzymskie prawo zrobiło ze starych dobrych praw ludu niemieckiego. Przyrzekł on mianowicie, że na przyszłość nikt nie ma być w sprawach kryminalnych bez sądu i prawa karanym. Tübingeński traktat przeciwstawił książęcej władzy coś w rodzaju oligarchji stanów, ale dla biednych chłopów nic w nim nie było. To ich popchnęło do radykalizmu.

Poskromieni oni wkrótce zostali orężem i okrucieństwem rycerzy i księcia, ale w dziesięć lat potem wybuchła nowa i większa jeszcze wojna chłopska, o której potem będzie mowa, i objęła Szwabję, Frankonję, Turyngję i okolice nadreńskie,

Książe Ulryk nie przestawał i w r. 1515 wieść dalej dzikiego i rozwiązłego życia i już wówczas wymagał od stanów, aby zapłaciły za niego 130.000 złotych nowego długu. Stany natomiast oświadczyły Ulrykowi, że powinien udać się na dwór Maksymiljana, gdzie będzie mógł żyć z 5000 złotych, a z zaoszczędzonych tym sposobem pieniędzy zapłacą się jego długi. Żądały też od niego, aby przystąpił do szwabskiego związku, czego Ulryk nie chciał zrobić, bo w takim razie musiałby uznawać związkowy sąd w Augsburgu. Miał on tem mniej ochoty do przystąpienia do związku, że w skutek zwady z żoną śmiertelnie obraził jej brata, bawarskiego księcia Wilhelma IV, a przez zamordowanie swego pierwszego nadwornego urzędnika, rycerza Hansa von Hutten, — całe udzielne rycerstwo Szwabji, a zatem w głowie i członkach związku miał zaciętych wrogów. Żona jego Sabina, córka nieżyjącego już wtedy księcia bawarsko-monachijskiego i jednej z sióstr Maksymiljana, jeszcze dzieckiem zaręczona z dziecinnym także Ulrykiem, a potem mu poślubiona, miała jak się zdaje równie gwałtowną, namiętną i zmysłową naturę, jak jej mąż. Gdybyśmy choć w drobnej części uwierzyli temu, co Ludwik całemu państwu niemieckiemu oznajmiał w manifestach o swojej połowicy, to musielibyśmy wyznać, że jej stosunek do Hansa von Hutten, którego znów żona rzuciła się księciu Ulrykowi w ramiona, był nadzwyczaj dwuznacznym, a jej postępowanie z obu panami von Späten i innymi bardzo gorszące. Ulrych skarży się oprócz tego, że miała „pysk wyszczekany“ („loses Maul“) i tak była kłótliwą, że nieraz go swemi docinkami z łóżka wypędzała. Wyskakiwał on w takim razie

z łóżka, jak zaręcza w drukowanem piśmie wystosowanem do narodu niemieckiego, bez łajania i przekleństw i nie bijąc jej wcale; raz tylko, kiedy go już zanadto poruszyła, dał jej pięścią, *ale to niezbyt silnie*. Z przeciwnej strony zapewniano, że ją kłuł ostrogami i dla żartu szczuł psa na nią. W każdym razie Sabina musiała się bardzo skarżyć przed owdowiałą matką na bicie, bo matka właśnie z powodu tego bicia wezwała ją, aby się do niej schroniła. Tak się też stało, ale sposób, w jaki się Sabina dała uprowadzić, rzucił cień na nią, tak że ani jej wuj cesarz, ani brat Wilhelm IV bawarski nie ujęli się z początku dość żywo za nią. Za to mąż jej był sądownie ściganym, tak z powodu tyranji, jak i z powodu zamordowania swego rywala, Hansa von Hutten, o którem później będzie mowa, a które on nazywał karą, wymierzoną przez niego, jako przez barona westfalskiego vehmgerichtu. Spór ten toczył się przez cały rok (1515 do sierpnia 1516).

Gdyby nie to, że udzielne rycerstwo Szwabji i Frankonji i szwabski związek tak był na Ulryka rozgniewany, że cesarz zaledwie mógł powstrzymać Huttenów i ich przyjaciół od osobistego pomszczenia morderstwa spełnionego na ich krewnych, to prawdopodobnie z procesu sejmowego tak samo nic by nie było, jak zwykle nic nie bywa z procesów słabych przeciw silnym, ubogich przeciw bogatym. Ale książe miał straszliwego wroga w Ulryku von Hutten, który należał do rodziny zamordowanego. Na innem miejscu szczegółowiej podamy jak obelgi i satyry Ulryka von Hutten całą jeszcze wówczas bitną szlachtę pobudzały do zbrojnego wystąpienia przeciw księciu, tak że cesarz Maksymiljan musiał wreście w październiku 1516 skazać księcia Ulryka na banicję, czyli innemi słowy pozwolił wszystkim nieprzyjaciołom jego napaść na niego. Huttenowie wraz ze swojem stronnictwem byli już gotowi uderzyć na niego, kiedy cesarz dał mu jeszcze kilka dni zwłoki i polecił swemu ministrowi Mateu-

szowi Lang, zwołać zjazd w Blaubeuren i starać się o zgodę. Na tym zjeździe Ulryk 21 października przyjął sobie przedłożone warunki i wówczas cesarz wyzwolił go z pod podwójnej banicji. Ugodę zawartą z Ulrykiem spisano i przyłożono do niej pieczęć cesarską; zowie się ona cesarskim wyrokiem (Machtspruch). Dokument ten brzmiał: książe ma się zrzec rządów na sześć następujących lat, zamiast zaś niego mają sprawować rządy w imieniu i z pieczęcią książęcą: landhofmeister, kanclerz, pewien prałat, dwóch ze szlachty, dwóch ze stanów krajowych i jeden przez cesarza mianowany asystent. Mają oni jako namiestnicy i rajcy księcia pobierać wszystkie dochody, ażeby z nich płacić długi, procenta i wszystko co potrzeba, a także wyliczać księciu i jego żonie roczne utrzymanie. Oprócz tego miano pewną sumę pieniędzy zapłacić ojcu Hansa von Hutten, Ludwikowi, ażeby jednak ukryć, że ten ojciec przyjmuje pieniądze jako wynadgrodzenie za śmierć syna, summę ową wypłacono bezpośrednio nie jemu ale cesarzowi. Stany krajowe wystawiły oblig, którym zobowiązywały się płacić cesarzowi z kolei przez trzy lata po dziewięć tysięcy złotych, a Maksymiljan w maju 1517 oddał ten oblig Ludwikowi von Hutten.

Książe Ulryk tak mało miał ochoty wypuszczać z rąk rządy, że już wracając z Blaubeuren do Sztutgartu kazał najemnym pachołkom roznosić mord, pożogę i spustoszenie. Sprawował on też potem rządy okrutniej, niż kiedykolwiek przedtem. Wcale nie starał się o to, aby pierwsze dziewięć tysięcy złotych zostały wypłacone cesarzowi Maksymiljanowi i z każdym, nawet z urzędnikami, którzy przez dłuższy czas w jego imieniu kraj uciskali i dręczyli, obchodził się z okrucieństwem kannibala. Kto tylko pisnął o tem, że ugoda zawarta w Blaubeuren powinna być wypełnioną, wnet brano go na tortury nie dla tego, żeby się od niego coś dowiedzieć, a tylko żeby go męczyć. Ponieważ kanclerz Lamparter uciekł, to Ulryk

kazał innego ze swych radców w bardzo podeszłym wieku będącego Breuninga wziąść na tortury, targać mu ręce i nogi obcęgami, a potem ciało oblać gorzałką i zapalić. Najstarszego ze swoich radców 80 letniego człowieka kazał sciąć, a potem ćwiartować. Polujących ukradkiem na cudzym gruncie kazał oślepiać na oba oczy i t. p. Wprawdzie nie brakło cesarskich listów i dekretów, ale nie było nikogo, który by je chciał lub mógł wypełnić, aż póki Ulryk nową niegodziwością nieoburzył na siebie związku szwabskiego.

Niegodziwość ta na tem polegała, że Ulryk wnet po śmierci cesarza Maksymiljana zajął nagle należące do związku miasto Reutlingen. Mieszkańcy tego miasta od dawna wiedli spór z leśniczym Ulryka o las i polowanie, aż wreszcie wirtembergski wójt zamkowy (Burgvogt) w Achalmie zabił reutlingeńskiego mieszczanina, wskutek czego Reutlingeńczycy zabili burgvogta. Wiadomość o tem przyniesiono Ulrykowi, gdy był przy stole; natychmiast zerwał się, powołał lud wiejski do broni, obległ szczelnie miasto i zmusił je po czterech tygodniach, zanim szwabski związek mógł zgromadzić swoje siły, do poddania się i hołdu. Widocznie, że działając tak gwałtownie liczył na poparcie Francji, której król starał się wówczas właśnie o cesarską koronę. Ale niebawem pokazało się w kraju wirtembergskim szwabskie związkowe wojsko pod dowództwem obrażonego szwagra Ulrykowego, księcia Wilhelma bawarskiego i Jerzego Frundsberga, który zasłynął jako wódz w ostatnich wojnach włoskich. Tej potędze Ulryk nie mógł stawić czoła z 12 tysiącami chłopów, których był do oblężenia Reutlingen powołał; tyleż zaś wynoszące wojsko Szwajcarów, którego oczekiwał, dowiedziawszy się, że książe niema skąd zapłacić przyrzeczonych pieniędzy, natychmiast powróciło do domu; do pewnego stopnia przyczynił się do tego i słynny Zwingli, który jako kazno-

dzieja w Zurych, wzywał go do zaniechania tej wyprawy. W maju 1519 Ulryk ratował się ucieczką i udał się do Mümpelgard albo Montbeliard, które to miasto aż do rewolucji było stolicą wirtembergskiego hrabstwa pod naczelnem zwierzchnictwem Francji. Cały kraj jego został następnie zajęty przez wojska związkowe, które wielki ucisk wywierały, ale właściwie nie wiedziały teraz co mają czynić. Po całkowitem zajęciu Wirtembergji, wojsko związkowe znów się rozprzęgło i Ulryk znów próbował odzyskać swoje księstwo. Łatwo mu było zgromadzić bitną drużynę, której wówczas nie brakło, ponieważ wojska werbowano na czas krótki, a potem je rospuszczano. Z tymi ludźmi wpadł on w sierpniu do swego kraju i napowrót go zawojował. Ale teraz zamiast poddanych do siebie przywiązać i znaleść w nich podporę w walce ze związkiem szwabskim, Ulryk jeszcze ich więcej tyranizował jak przedtem. Podobne postępowanie było tem nieostrożniejsze, że wiele miast jak Esslingen, Göppingen i Urach, stawiło mu opór i wezwało związek szwabski o pomoc. Ten znowu wysłał swoje wojsko, po długich wprawdzie obradach, i Ulryk musiał powtórnie uciekać. Teraz na sejmie związkowym w Augsburgu 19 listopada 1519 powzięto uchwałę, aby nie dopuszczać więcej Ulryka do posiadania Wirtembergji; oprócz tego naliczono koszta, którychby on nigdy nie mógł zapłacić.

Ponieważ wówczas już Karol V był obrany cesarzem i sprawa wirtemberska załatwioną została przy współudziale jego i jego brata, to koniec tych wypadków dopiero poniżej może być podany. Tu natomiast musimy naprzód powiedzieć słów kilka o hildesheimskim zatargu kapitulnym; gdyż nieskończył się on był jeszcze kiedy przybyli do Niemiec obaj wnukowie Maksymiljana I, Ferdynand i Karol.

3. HILDESHEIMSKI ZATARG KAPITULNY.

Nieszczęśliwy zwyczaj niemieckich rodzin panujących rozdzielania swoich krajów jakby własnych dóbr między synów, osłabił naród i czyni historję terrytorjów państwa tak trudną, że bez jenealogicznych tablic zrozumieć jej nie można; dlatego tu o sporze sasko-askańskiego i welfickiego domu o posiadanie dolnosaskiego biskupstwa tylko tyle powiemy, ile tego jest niezbędna potrzeba.

Dolna Saksonia była prawie tak samo podzieloną pomiędzy welfickich książąt, czyli potomków Henryka Lwa, jak górna Saksonia pomiędzy wnuków Frydryka Bitnego z Turyngji i Misnji; tylko w Lauenburgu, gdzie wprowadzone było prawo pierworodztwa, panowała jeszcze jedna linia sasko-askańskiego domu, który swój ród wywodził od Bernharda, syna Alberta Niedzwiedzia. Welficcy książęta, podobnie jak palatyńsko-bawarscy, rozdzielili się na mniej lub więcej linji, które otrzymywały nazwy to od tego, to od owego miejsca, stosownie do podziału jaki następował po smierci księcia, który pozostawiał kilku synów. W czasie kiedy wybuchł zatarg hildesheimski rozsadowione były rozmaite linje welfickiego domu w Kalenbergu Grubenhagen, Luneburgu i Brunszwiku — Wolfenbüttel. Dom ten w skutek znaczenia swego w kapitułach otrzymał wiele biskupstw w dolnej Saksonji i Westfalji. Przeciwnie biskupstwo hildesheimskie posiadał *Jan* książe z panującego w Lauenburgu sasko-askańskiego domu, któremu ono odstąpione było 1504 przez starszego brata. Pomiędzy tym biskupem hildesheimskim, zaraz po jego wstąpieniu na stolicę biskupią, a udzielnem rycerstwem jego djecezji wszczął się spór podobny do tego, jaki Franciszek von Sickingen, Götz von Beilichingen i ich przyjaciele wiedli wówczas nad Renem w Szwabji i Wetrawie z książętami Hessji i Moguncji, Palatynatu i Trewiru. Mianowicie dobra hildesheimskiej kapituły zastawione były

za nieznaczne summy u szlachty i dlatego Jan oszczędnością i zmniejszeniem liczby dworskich urzędników gromadził pieniądze, za które zaczął owe dobra wykupywać z zastawu. To do najwyższego stopnia rozgniewało szlachtę, która oddawna już przestała myśleć o tem, aby te dobra miały być kiedykolwiek od niej odebrane. Rodziny, od których naprzód wykupiono dobra z zastawu, skarżyły się tak samo na wykupno jak i na niedostateczne wynagrodzenie za poczynione przez się w tych dobrach ulepszenia. Najbardziej czuli się pokrzywdzonymi panowie z Saldern i 1516 utworzyli związek składający się z 65 rycerskich właścicieli ziemskich w biskupstwie hildesheimskiem. Związkowi oddali się w opiekę książętom z Braunszweig-Wolfenbüttel i Kalenbergu i straszliwemu biskupowi mindeńskiemu *Franciszkowi*, jednemu z książąt bruswickich, ażeby zwyczajem owych czasów, wydać wojnę swemu zwierzchniemu panu. Najazdy tych rycerzy w latach 1516 do 1519 stały się tak uciążliwemi dla biskupa Jana, że musiał sobie szukać sprzymierzeńca, który by go mógł obronić, i znalazł go 1519 w pewnym księciu z domu brunszwickiego, *Henryku Pojednawcy* z Luneburga. Tego ostatniego pozyskał sobie biskup hildesheimski, mianując 10 letnietgo jego syna koadjutorem, czyli innemi słowy swoim następcą. Henryk luneburski zerwał następnie traktat rodzinny, który go łączył z wrogami biskupa i bez wypowiedzenia wojny wpadł do Brunszwiku, Kalenbergu i biskupstwa mindeńskiego, wygnał w kwietniu 1519 niespokojnego biskupa Franciszka z jego kraju i zajął cały Kalenberg. Nadaremnie elektor saski jako zastępca cesarza tej części państwa i książe *Henryk* Młodszy z Braunszweig-Wolfenbütttel, usiłowali powstrzymać księcia luneburgskiego od dalszych kroków nieprzyjacielskich; niczego też nie dokazały wojska przez pierwszego z nich wysłane. Wreszcie wyruszyli w pole z całą zbrojną potęgą trzej wrogowie Henryka luneburgskiego i Jana hildesheimskiego, z ktorych

Eryk z Kalenbergu i biskup mindeński okryli się już byli sławą w niedawnej wojnie domowej. Spotkali się oni z połączonem wojskiem swoich przeciwników w *sołtawskim borze* (Soltauerheide) i wydali im krwawą, a dla siebie nieszczęśliwą bitwę, w której po zaciętym boju, poległo przeszło 4.000 ludzi, a Eryk z Kalenbergu wraz z bratem Henryka Młodszego dostał się w niewolę do luneburgskiego krewniaka (28 czerwca 1519). Bitwa ta daje nam poznać wielką waleczność wielu ówczesnych książąt niemieckich i ich naiwną surowość i nieokrzesanie; poniżej przy opowiadaniu o sporach, jakie wynikły z powodu nauki Lutra, obaczymy, że było jeszcze wielu książąt niemieckich prostych, prawdziwie pobożnych i dobrodusznych, którzy zupełnie tak samo myśleli i czuli, jak ich lud, jeszcze nie zepsuty zbytkiem, niezarażony francuską próżnością i hiszpańską dumą. Henryk luneburski napisał przed bitwą do Henryka brunświckiego list, w którym mu proponował, ażeby z obu stron usunąć artylerję, a w takim razie pokaże się, która strona zdolna jest męztwem otrzymać plac boju. Po bitwie pojmany książe Eryk kalenbergski, który w 12 walnych bitwach walczył i zwyciężył i 20 zamków szturmem zdobył, stał w oknie obok księcia Henryka luneburgskiego, kiedy niesiono zdobytą chorągiew jego i Henryk był tyle niedelikatnym, że go szyderczo zapytał, do kogo ta chorągiew należy: Eryk na te słowa, niby bohater homeryczny, wybuchł głośnym płaczem.

Ponieważ nie było cesarza, a sądy i wikarjusze państwa nie mogli nic poradzić z burzycielami porządku, to jeńcy wojenni w sprawie swego uwolnienia musieli się zgodzić na sąd rozjemczy, w którym okok księcia meklemburskiego i Jana saskiego, główny głos mieli elektorowie brandeburski i moguncki. Ale ci dwaj ostatni po śmierci Maksymiljana wzięli francuskie pieniądze i wraz z elektorem trewirskim starali się wybór na króla Francji skierować, podczas gdy i książe Henryk luneburgski w wojnie

z krewniakami liczył na pomoc francuską, a przedewszystkiem na dziedzicznego wroga burgundzkiego państwa, księcia Karola geldryjskiego. Sąd polubowny wydał wyrok widocznie stronny dla zwycięzców, który potem nowy cesarz skasował. Eryk przed odzyskaniem wolności w lipcu 1519 musiał dać w zastaw 18 najlepszych swoich zamków. Karol właśnie w dniu bitwy w sołtawskim borze obrany został cesarzem. Za przybyciem jego do Brukseli, udał się do niego książe brunświcki z prośbą o zniesienie swojem słowem cesarskiem niesprawiedliwego wyroku rozjemczego; i Karol V w istocie, mimo iż nie był jeszcze koronowany na króla rzymskiego, wydał z Brukseli dekret, o którego skutkach powiemy niżej, mówiąc o wirtembergskich zatargach i sickingeńskiej wojnie. Naturalnie, że zwycięzcy spodziewali się znaleść w cesarzu tak stronniczo przeciw sobie usposobionego sędziego, jak stronniczo dla nich przedtem byli usposobieni dwaj elektorowie.

---

4. REUCHLIN, ULRYK VON HUTTEN I ICH STRONNICY W WALCE Z BARBARZYŃSTWEM, CIEMNOTĄ I FANATYZMEM.

W dziewiątym tomie tego dzieła (str. 453) zrobiliśmy uwagę, że już w połowie 15 stulecia wcale znaczny zastęp niemieckich mężów starał się światło, które we Włoszech zabłysło, rozszerzać wśród Niemców, i że pod koniec owego stulecia większa część tych ludzi połączyła się ścisłym węzłem przyjaźni i utworzyła na wzór wolnych włoskich akademji *reńskie towarzystwo* dla uprawy humanitarnych nauk. Wawrzyńcem Medyceuszem tej niemieckiej akademji był Jan Dalberg, który po części jako biskup wormacki, podczas gdy mieszkał w Lauenburgu, po części jako kanclerz Palatynatu zgromadził na uniwersytecie

heidelberskim mężów, którzy we Włoszech przejęli się zapałem dla nowej oświaty i literatury. (Tom IX str. 458) Chcemy tu tylko uzupełnić to, cośmy tam powiedzieli, nie tyle, aby dodać nowe szczegóły, jak raczej, aby wskazać, jak długo już w Niemczech świtało, zanim z wystąpieniem Lutra zabłysło pełne światło. Na nieszczęście nowa dogmatyka zaciemniła prawdziwą i wewnętrzną oświatę. Zresztą owa piękna epoka walki wolnych dusz ze służalczemi, oświaty rozumu i serca z pamięciowym warsztatem i mechaniczną djalektyką, jest tyle razy opisaną, że do dziejów powszechnych możemy nie wciągać wszystkich szczegółów, dotyczących ludzi i ksiąg owej epoki. Zresztą Meiners przy końcu przeszłego wieku, a Erhard w obecnym *) podali tak kompletny materjał, potrzebny do poznania tej epoki. że sądzimy, iż należy się nam ograniczać. Gdyby nie było u Erharda, (Cz. I. str. 389—400) wybornego wyciągu z pisma, które zawiera w sobie rezultat usiłowań takiego Rudolfa Agrykoli i jego przyjaciół w celu ugruntowania oświaty na nowych podstawach **), tobyśmy ten wyciąg sami umieścili, ażeby wykazać jaką

*) Erhard, Geschichte des Wideraufblühens der wissenschaftlichen Bildung in Deutschland, 3 tomy, 1827—1832. Powyżej wymienione dzieło Meinersa ma tytuł: „Lebensbeschreibungen von Männern aus der Zeit der Wiederherstellung der Wissenschaft“ a ukazało się w Zurichu 1795—1797. O literacko-historycznych dziełach Heerena, Hallama i innych zrobiliśmy wzmiankę w Tomie IX str. 412; z monografji odnoszących się do tego czasu o niemieckich humanistach zaznaczamy jako najważniejsze: „Ulrich von Hutten“ przez Straussa (Lipsk 1858—60), „Leben des Erasmus von Rotterdam“ przez Adolfa Müllera, Hamburg 1828· Ludwika Geigera „Reuchlin“ (Lipsk 1871) dochodzi do ważnych wniosków o rozwoju studjów hebrajskiego języka i o sporze Pfefferkorna. Ogólną charakterystykę niemieckiego humanizmu zawiera w sobie pierwszy tom Karola Raumera „Geschichte der Pädagogik“; wreście Carriere (Philosophische Weltanschauung der Reformationszeit, Stuttgart 1847); Karola Hagen (Deutschlands litterarische und religiöse Verhältnisse in Reformationszeitalter Frankfurt, 1868.

**) Libellus de formando studio vere aureus, dignus, qui studiosorum omnium manibus teratur, cujus auctores sunt doctissimi viri Rodolphus Agricola, Erasmus Roterodamus, Philippus Melanchton, Coloniae, 1532.

zasługę położyli uczeni owcześni względem ludu, zasługę, którą jeśli mamy przyznać dzisiejszej uczoności, to z wielkiemi ograniczeniami. Agricola, podobnie jak w 16 wieku Piotr Ramus, uważał panującą arystoteliczną filozofję, której jak wiadomo i Luter nienawidził, za główną przeszkodę do gruntownej oświaty narodowej, Nie działał on tak skutecznie, jak Piotr Ramus, ponieważ temu szlachetnemu człowiekowi, kochającemu oświatę dla niej samej a nie dla sławy, wstrętnem było sekciarstwo; Ramus stworzył potężną szkołę Ramistów, Agricola poprzestał na napisaniu książki (De inventione dialectica, Louvain 1515) żądającej reformy loiki.

Główne miejsce w kole ludzi, którzy nie uderzając na kościoł, chcieli ulepszyć na włoski sposób życie i naukę, zajmował *Jan Reuchlin*, którego brat Dyonizy był profesorem greckiego języka i należał do reńskiego towarzystwa. Życie Reuchlina, jego działalność i pisma wyraźnie wskazują, że rozszerzenie się dziedziny pojedyńczych nauk w ogóle (wyjątki są wszędzie) bardziej szkodzi niż sprzyja czysto duchowemu rozwojowi i nie pozwala wszystkim ludziom ukształconym brać udziału w każdem dążeniu każdej nauki w duchu przysłowia: homo sum nihil humani a me alienum puto (człowiekiem jestem, nic ludzkiego nie poczytuję za obce dla siebie). Specjalność pochłania ogólną wiedzę, szczególnie u prawników, negocjatorów i naturalistów. Dla tego zapisujemy tu, że Reuchlin był z początku prawnikiem, że przez lat jedynaście zostawał sędzią szwabskiego związku, co mu jednak nie przeszkodziło zaszczepić w Niemczech nauki greckiego języka wespół z przyjaciołmi, a hebrajskiego prawie wyłącznie własnemi siłami, stworzyć dramatyczną poezję w ukształconym języku i wyrwać z rąk mnichów wychowanie młodzieży. W studjach hebrajskich poszli jego sladem pomiędzy innymi Konrad Pelicanus, Jan Böschenstein *) i Sebastjan

*) O nim i doznanych przezeń prześladowanaich opowiada Ludwik Geiger w swojem „Studium der hebräischen Sprache in Deutschland“ Berlin 1870.

Münster. Do niemieckiego języka, którym wcale dobrze pisał, starał się Reuchlin wprowadzić ton ukształcony, pewną ogładę w wyrażeniach i zwrotach, której nie znaleść ani w poezji Theeurdanka, ani w prozie Weisskuniga. W tym celu zachęcał Reuchlin ludzi mających naukę i znaczenie, jak Dytrycha von Pleuningen, Bernharda Schöffera i innych, aby przykładami oddziaływali na udoskonalenie ojczystego języka.

Wychowanie Jana Reuchlina, urodzonego 1455 r. w Pforzheim i przeznaczonego do studjów prawnych, było tego rodzaju, że podsycało w nim skłonność do objęcia całej wiedzy swego czasu. Dzieckiem wzięty z powodu dobrego głosu do kapeli margrabiego badeńskiego Karola, towarzyszył potem jego synowi, gdy ten się udał na uniwersytet paryski. Tu miał naprzód (1473 i 1474) za nauczyciela pewnego Niemca, który zarówno był biegłym w gramatyce, jak w teologji i filozofji, i zasłynął dziełem o mszy (Resolutiones dubiorum circa missae celebrationem). Mąż ten, już raz przez nas wspomniany (Tom X.) nazywał się w Niemczech Johann Heinlin von Stein, u Francuzów zaś de la Pierre z dodaniem uczonego swego imienia a Lapide i był 1469 rektorem w Paryżu. On to głównie nakłonił Geringa do ustawienia swojego warsztatu drukarskiego w sorbońskiej sali. Później (1477) Heinlin von Stein użyty był przez hrabiego Eberharda do urządzenia uniwersytetu w Tübingen i nie tylko tam występował jako nauczyciel, ale i w Bazylei, gdzie wprawdzie został kartuzem, ale i w tym stanie pokuty i oddalenia się od świata tak samo był jeszcze radami swemi pomocny słynnym drukarzom braciom Amerbach, jak pożytecznym był przedtem swoją nauką dla Reuchlina. Obok Heinlina von Stein nauczał w Paryżu greckiego języka Hermonymus ze Sparty, i rozpoczęte u tego Greka studja Reuchlin prowadził dalej, przybywszy 1475 do Bazylei, pod kierownictwem innego Greka, Andronika Kontoblaka.

Około tego czasu poznał on uczonego i pobożnego Jana Wessela, o którym wspominaliśmy już w dziesiątym tomie (str. 451). Wessel, podejrzywany o brak prawowierności musiał opuścić Paryż. Reuchlin wiele mu zawdzięczał; Wessel, jak niektórzy utrzymują pobudził pierwszy Reuchlina do zajęcia się nauką hebrajskiego języka. Ci sami bracia Amerbach, których potem Heinlin von Stein wspierał swemi radami, polecili 20 letniemu podówczas Reuchlinowi napisać Vocabularius breviloquus, jeden z pierwszych łacińskich słowników dla szkolnego użytku, i wydrukowali ten słownik. Przez kilka lat w Bazylei wykładał Reuchlin nową naukę, którą on i jego przyjaciele czerpali ze starożytnych. Najdoskonalej ukształcony klasycznie udał się potem do Orleanu i Poitiers, gdzie uprawiano staro-rzymskie prawo jako klasyczną umiejętność w ścisłym związku z tem, co my dziś nazywamy filologją. I tu nauczał on, dopóki się nie udał do Tübingen w charakterze praktycznego męża stanu i uczonego prawnika. Władzca kraju, z którego Reuchlin pochodził, hrabia Eberhard Starszy, albo Pobożny, dał mu natychmiast u siebie posadę prywatnego sekretarza. W r. 1482 przesiębrał Eberhard z pobożnych pobudek podróż do Włoch i wziął z sobą Reuchlina. Ceniono tam tego ostatniego jako męża stanu i jako uczonego, i nie tylko zawarł on tam przyjaźń z Lorenzem Medici i Marsyljuszem Ficinem, ale i wtajemniczony został w mistyczny ich platonizm. Na Reuchlina, który jak tylu innych wielkich uczonych niemieckich pochodził z uczciwego, ale ubogiego domu, wielkie wrażenie sprawił pełna smaku wystawność domu Lorenza Medici. Widział córki tego pana uczące się pod okiem matki, synów pod kierownictwem Angela Policjana; jeden z tych synów w 30 lat potem był papieżem Leonem X. Pojechawszy powtórnie do Włoch (1489) z polecenia swego pana, zaczerpnął Reuchlin z obcowania z Pico di Mirandolą wschodnio-platońskiej mądrości; korespondencja jego

dowodzi jednak, że zostawał on w ścisłych stosunkach i z jaśniejszemi głowami, pracującemi nad wskrzeszeniem starego, zdrowego życia umysłowego. Jego marzycielstwo i czysto naukowa gorliwość przypada na czasy, w których załatwiał prawne i dyplomatyczne interesa Eberharda i dwa razy był posyłany do cesarza Frydryka III. i Maksymiljana I., którzy go zrobili radcą, i dali mu głos i krzesło w kollegjach.

Ze śmiercią Eberharda tak się odmieniły stosunki w Wirtembergji, że Reuchlin musiał zupełnie usunąć się od życia politycznego i szukać utrzymania jako uczony i pisarz. Jeżeli jako protegowany i przyjaciel pobożnego Eberharda nie przestawał oddawać się naukom, to czynił to nie dla jakiegokolwiek zysku, a tylko z czystego zamiłowania; nie mniej przeto Frydryk III. i Maksymiljan I. nie uważali go, jakby to dziś czyniono za człowieka niepraktycznego, i przy zbyt wielkiej w istocie idealności nieużytecznego. Reuchlin znalazł w nauce po śmierci Eberharda więcej pociechy i przez naukę więcej chwały, niżby mu jednej i drugiej zjednać mogły wszystkie tytuły i urzędy. Zresztą w inny jeszcze sposób działalność jego była pożyteczną dla niemieckich studjów: mianowicie korespondencja jego dowodzi, że wybornie korzystał ze stosunków, które zawiązał był w podróżach lub jako minister w celu zaopatrzenia Niemiec w rzadkie rękopisy dzieł klasycznych. Że jego przyjaciel Rudolf Agricola obficiej i szczęśliwiej zbierał od niego, i że zebrane przez Agricolę rękopisy utworzyły jądro słynnej biblioteki heidelberskiej, to o tem już dawniej mówiliśmy. Reuchlin jeszcze na dworze cesarza Frydryka w Lincu, dokąd był wysłany w sprawach Eberharda Starszego, wtajemniczony został w zasady wyższej gramatyki żydowskiej przez uczonego talmudzistę Jakóba Jehiela Loans, którego cesarz pasował na rycerza i mianował swoim nadwornym lekarzem; elementa hebrajskiego języka posiadał Reuchlin już przedtem. Był on tak głębo-

ko przekonanym o pożytku i konieczności użycia Żydów do dokładnego poznania hebrajskiego języka i objaśnienia starego testamentu, że choć spokojnie siedział podczas wystąpienia Lutra a z natury był ostrożny i dyplomatyczny nie umiał się hamować, gdy pewien fanatyczny inkwizytor chciał tępić księgi żydowskie. Ponieważta historja wielkie wywarła wrażenie, a jej wynik fatalnym był dla obskurantyzmu w Niemczech, skupiając wszystkie dobre głowy przeciw mnichom i ich szkołom i ośmieszając całe postępowanie nieprzyjaciół wszelkiego myślenia i wszelkiego światła, to musimy ją tu nieco obszerniej podać.

Po śmierci Eberharda starszego rządy kraju wirtemberskiego przeszły do wspomnionego już kilkakrotnie rozwiązłego i zepsutego Eberharda II., po którym miał nastąpić jego synowiec Ulryk. Nowy władzca oddalił wszystkich władzców i ministrów swego pobożnego poprzednika, a wszystkie sprawy poruczył bezbożnemu, bezwstydnemu mnichowi zakonu Augustynów Holzingerowi, którego Eberhard I. kazał był uwięzić. Ta zmiana zmusiła Reuchlina do opuszczenia Wirtembergji, gdyż tak Eberhard II. jak i Holzinger osobistą mieli urazę do Reuchlina; pierwszy z powodu, że Reuchlin na rozkaz swego pana Eberharda I. położył kres haniebnemu i rozpustnemu życiu następcy tronu, drugi z powodu, że Reuchlin kazał go 1488 aresztować w Moguncji i zawieść do więzienia w Tübingen, a to zato, że Holzinger pobudzał Eberharda młodszego do wszystkiego złego i był mu stręczycielem w stosunku z mniszkami, z któremi się znał równie dobrze, jak jego wychowaniec. Reuchlin udał się do Heildelberga i znalazł gościnność w domu Dalberga, w którym i inni uczeni mieli swoje pokoje, ale nie byli zbyt świetnie ugaszczani. W Heidelbergu napisał Reuchlin sztukę dramatyczną, którą tamże chciał przedstawić, ażeby się zemścić na obskurantach, co owładnęli rządami Wirtembergji. Treść tej sztuki stanowią pobożne oszustwa pewnej liczby łotrów,

z których jeden czaszkę mnicha Sergiusza znanego z historji Mahometa wydaje za relikwie, i taką robi z tego wrzawę, jaką przed trzydziestu laty robiono z mniemanej sukni Chrystusa. Reuchlin zalecając ową czaszkę pobożności wiernych, odmalowuje mnicha Sergjusza w takich wyrazach, że każdy musi w nim poznać wirtemberskiego mnicha Holzingera. W ogóle dążeniem całej sztuki jest wykazanie, jak śmieszną jest rzeczą poruczać zarząd kraju mnichom i świętoszkom i pozwalać im rządzić krajem jak klasztorem. Ale Dalberg nie uznał za stosowne przedstawić sztukę, był to bowiem możny człowiek, i jak zwykle możni panowie na rozmaite oglądał się względy. Obawiał się mianowicie, ażeby Franciszkanin Capellus, który w Palatynacie na elektora Filipa wielki wpływ wywierał, nie obraził się satyrą Reuchlina na żebrzące zakony i nie wziął do siebie wizerunku mnicha Sergiusza. Tym sposobem zaniechano przedstawienia, ale Reuchlin napisał potem inną komiczną sztukę, którą nazwał wstępnemi ćwiczeniami dramatycznemi (progymnasmata scenica) i tę sztukę przedstawiono, a Dalberg ofiarował tym, którzy ją przedstawiali podarki; tak sztuka jak i aktorowie byli zupełnie innego rodzaju jak dramata i przedstawienia uczniowskie w szkołach klasztornych, lub szczotkarskich u majsterzengerów. Te progymnastica w r. 1531 ułożył Hans Sax w rymy niemieckie pod tytułem „der Henno ein Comedi mit 10 Personen“, Sergiusz zaś którego nie przedstawiono był bardzo rozpowszechniony w akademicznych kołach i nawet wykłady o nim miewano.

W Heidelbergu zajmował się Reuchlin jednocześnie nauką i sprawami Palatynatu, które prowadził od 1497 roku; za jego to mianowicie staraniem otworzono tam kolegium dla nauk prawnych i profesurę greckiego języka. Posłany w 1498 w jurydycznej i dyplomatycznej misji powtórnie do Rzymu do papieża Aleksandra VI. znowu się z zapałem oddał studjowaniu hebrajskiego

języka. *) Za naukę, której mu Żyd Abdias udzielał, płacił Reuchlin dukata od godziny, coby dziś w Londynie i Petersburgu było wystarczającą płacą, pomimo to niepoznał talmudu i nigdy go nawet niewidział. Zresztą jemu platonikowi wzorem Marsyljusza Ficina nie tyle chodziło o hebrajską gramatykę, pomimo iż on pierwszy uczynił ją przystępną dla Niemców (Rudimenta Hebraica 1506), ile raczej o żydowską filozofię, blizko spokrewnioną z nowo-platońską. Nie chcemy tej ostatniej ani chwalić, ani zalecać, ale musimy przyznać, że dla takiego Pico di Mirandola, Ficina i Reuchlina; szlachetnych mężów, którym zawdzięczamy wskrzeszenie starożytnej wiedzy, jedyną nagrodą długich trudów było to, co nazywamy marzycielskiem zaciekaniem się. Większa część ich poświęcała wszelkie zewnętrzne korzyści, ażeby tylko w labiryntach raju we własnym duchu stworzonego bezpośrednio oglądać Boga, i jakby upajając się tym widokiem, zapomnieć o całym świecie. To zdaje się nam być powodem, dla którego Reuchlin starał się uprzystępnić jednocześnie Ficyna platońską mistykę i kabałę żydowską nie dla obszernej publiczności, a tylko dla szczupłego grona wybranych i wtajemniczonych. O pierwszej rzeczy, to jest o fantastycznym platonizmie, traktował w pewnem dziele (de verbo mirifico 1499 i 1514) z którego Erhard dał obszerny wyciąg, a o drugiej w trzech księgach o hebrajskiej filozofji talmudystów (de arte cabalistica 1519.) **) W roku 1499 powrócił Reuchlin do ojczyzny i właśnie w pięciu, czy w sześciu następnych latach jako pisarz takie położył zasługi względem szkół

*) Zdarzyło się w tej podróży, że słynny nauczyciel greckiego języka Argyrozulos, zażądał od niego wyjaśnienia jednego miejsca w Tucydydesie. Reuchlin tak świetnie objaśnił to miejsce, że Grek zawołał: Nasza osierocona i wygnana Grecja już Alpy przekroczyła.

**) Wieland z powodu tych studjów uznał za potrzebne usprawiedliwiać Reuchlina. Hebrajska wiedza powiada on, którą szlachetny mąż wskrzesił, powstała z martwych w postaci trupa owiniętego całunami kabały i tajemnych nauk.

niemieckich, hebrajskiego i greckiego języka w Niemczech, jakie we Włoszech położyli Włosi i Grecy, w których ślady wstępował. Jest to fakt stanowiący nadzwyczaj charakterystyczną cechę niemieckiego humanizmu, że podczas gdy Włosi zwracali uwagę głównie na wyższe stany i ludzi ukształconych, Reuchlin miał na oku głównie oświatę ludową. W tym względzie prześcignął potem Reuchlina Melanchton, wnuk jego siostry, który pozyskał piękny tytuł nauczyciela Niemiec (praeceptor Germaniae.) Po powrocie do domu poruczono Reuchlinowi godność związkowego sędziego i wskutek tego był on przez lat jedynaście obarczony rozmaitemi jurydycznemi, dyplomatycznemi i administracyjnemi sprawami; skoro tylko jednak złożył urząd, wnet znowu oddał się z podwojoną gorliwoscią szerzeniu nowego światła w Niemczech. Pominiemy zupełnie te czasy i pisane wtedy przez Reuchlina pisma, ponieważ nie chcemy pisać jego życia, ani wyliczać i charakteryzować pism jego i zanim opowiemy spór jego z ciemnymi i fanatycznymi wrogami Żydów w Kolonji, wstawimy tu słówko o jego urzędzie sędziowskim. I na początku 16 stulecia ciągle jeszcze istniał szwabski związek dla utrzymania wewnętrznego pokoju. Cesarz elektorowie i książęta mianowali trzech sędziów, którzy rozstrzygali spory związku; Reuchlin był szczególnym przyjacielem Maksymiljana a i inni książęta szanowali go, został zatem jednym z sędziów związkowych.

Spór jego z powodu Żydów wiąże się z historją nawróconego na chrześciaństwo Żyda Jana Pfefferkorna, który prześladowaniem swoich dawniejszych współwyznawców chciał się zalecić chrześciańskiemu duchowieństwu. Reuchlin zresztą zupełnie niewinnie wplątany został w te zatargi z powodu Żydów, kto bowiem odczyta jego dzieło, które się ukazało w 1505 roku. „Ein tütsch Missive an einen Junkherrn warumb die Juden solange im Ellend,“ nie będzie wierzył, ażeby Reuchlin mógł nadzwyczaj sprzyjać

Żydom. Podług niego zasłużyli oni od 1500 lat porządnie na wszystkie klęski, ponieważ odrzucili Mesjasza i ciągle go znieważali. Nic więc dziwnego, że wychrzta Pfefferkorn przedsiębiorąc rodzaj krzyżowej wyprawy na Żydów i ich literaturę, a wiedząc o tym poglądzie Reuchlina, szczególnie liczył na niego i nadzwyczaj się oburzył, gdy właśnie Reuchlin wystąpił przeciw niemu. Pfefferkorn, który został chrześcianinem 1506 roku, zajmował się w 1508 i 1509 nawracaniem Żydów na chrześciaństwo, ale Żydzi nie chcieli go nawet słuchać Niepowodzenie chrzescjańskiej propagandy zwalał na żydowskich uczonych i ich księgi, co także czynił i Reuchlin, niechcąc jednak wzorem Pfefferkorna niszczyć ksiąg hebrajskich. Ażeby dopiąć tego celu, pojechał Pfefferkorn do Włoch, gdzie się wówczas znajdował cesarz i tak długo prawił uczonemu Maksymiljanowi nad uszami o potrzebie zniszczenia ksiąg hebrajskich, że ten wreszcie 10 sierpnia 1509 w obozie pod Padwą dał mu polecenie spalić wszystkie książki hebrajskie, które zawierały w sobie obelgi na chrześcjaństwo; księgi jednak religijne wyraźnie z tego wyłączone zostały. Pfefferkorn, który nierozumiał po łacinie, nie byłby tego dokazał, gdyby go nie wspierali Dominikanie, a szczególnie ich kacerski mistrz w Kolonji Hoogstraten. Zresztą z początku myślano, że przełożeni dominikańskiego zakonu chcą tym sposobem wydusić od żydów pieniądze, uważano bowiem żydów wówczas za pijawki krew ssące, które od czasu do czasu trzeba wyduszać i można było się spodziewać, że Żydzi za jakąkolwiek bądź cenę wykupią swe książki. Przypuszczamy, jakkolwiek o tem nigdzie nie ma mowy, że cesarz policyjną część palenia ksiąg poruczył nie samemu Pfefferkornowi i Dominikanom, ale że Pfefferkorna ustnie skierował do Reuchlina; przynajmniej udał się Pfefferkorn natychmiast do niego o poparcie. Reuchlin był wówczas jedną z najznakomitszych osób w Niemczech; od ośmiu lat bowiem piastował urząd związkowego sędziego

szwabskiego i w ogóle od lat prawie trzydziestu ciągle był radcą, posłem i powiernikiem cesarza Frydryka i jego syna, jakoteż wielu innych niemieckich książąt i miast, a wreszcie adwokatem mnóstwa rodzin i osób prywatnych. Oprócz tego zajmował się naukowo językiem hebrajskim i obeznany był z żydowską literaturą. Popierany przez dwóch Dominikanów, Arnolda z Tongern i Hoogstratena prosił Pfefferkorn Reuchlina, aby udał się z nim nad Ren dla kierowania tam sprawą palenia ksiąg żydowskich. Reuchlin naturalnie nie przyjął tego zaproszenia i księgi palono bez niego. W jakiś czas potem, kiedy żydzi stawiali opór z postępowaniu kolońskich teologów i protegowanego przez niego Pfefferkorna, i elektor moguncki powstrzymał palenie ksiąg, zażądano na rozkaz cesarza od Reuchlina opinji w tej sprawie. Żydzi bowiem szukali ratunku u elektora mogunckiego, jako kanclerza państwa i u samego cesarza, i elektor mianowany cesarskim komisarzem tej sprawy zażądał w roku 1510 opinji w tej sprawie od Reuchlina, od pięciu uniwersytetów od Hoogstratena i od innego jeszcze uczonego, ażeby je przesłać cesarzowi, który miał rozstrzygać w tej sprawie; do czasu rozstrzygnięcia cesarskiego sprawa była w zawieszeniu.

To wprawiło Dominikanów w podwojną wściekłość. Reuchlin, który był bardzo bojaźliwym i ostrożnym, zredagował swoją opinję tak, jak się tego można było po rozsądnym człowieku spodziewać. Powiada on tam zresztą wyraźnie, że nie mógł dostać ani jednego egzemplarza talmudu i nikogo nie zna, któryby tę księgę rozumiał. Kabałę, powiada on, cenili wysoko sami papieże, a nawet na rozkaz papieża Syxtusa IV. została w części przełożoną; żydowskie komentarze do biblji mają niezaprzeczoną wartość. Palenie radzi ograniczyć do tych ksiąg, o których można wiedzieć z pewnością, iż zawierają w sobie bluźnierstwa przeciw chrześcjaństwu. W każdym razie obeznanie się poglądami innowierców uważa za rzecz pou-

czającą; pobożni ojcowie bazylejskiego soboru mieli się nawet koranem zajmować; i lepiejby było gdyby zamiast palić księgi pootworzono na niemieckich uniwersytetach katedry hebrajskiego języka. W październiku 1510 przesłał Reuchlin opinję swoją zapieczętowaną elektorowi mogunckiemu, ale Pfefferkorn otworzył ją, do czego miał prawo jako cesarski sollicitator w tej sprawie, jakkolwiek Reuchlin zaprzecza mu tego prawa. Pfefferkorn tak był rozgniewany treścią opinji, że wespół ze swemi fanatycznymi i grubiańskimi przyjaciołmi w Kolonji, wydał na frankfurckim jarmarku wielkanocnym paszkwil pod tytułem „Handspiegel“ w którym zarzuca Reuchlinowi z powodu wydanej przez tego ostatniego opinji, że sprzyja Żydom i żydowskim bluźnierstwom i że wyznaje najniebezpieczniejsze błędy. Tym sposobem wywołał Pfefferkorn wojnę z przyjaciółmi światła, co z Reuchlina w brew jego woli zrobiła poprzednika Lutra, z którym później od roku 1518 również nie chciał się wdawać. *) Kiedy wkrótce po ukazaniu się paszkwilu przybył do Reutlingen Maksymiljan, to Reuchlin skarżył się wówczas przed nim na Pfefferkorna i rozgniewany cesarz przyrzekł, iż zbada tę sprawę za pośrednictwem biskupa augsburskiego; ale że kruk krukowi oka nie wykole, więc bispup nic niezrobił i oto ostrożny dotychczas Reuchlin stał się zuchwałym. Chwycił pióro ażeby ówczesnym sposobem grubiaństwem zapłacić za grubiaństwo i wydał w jesieni 1511 niemiecką książkę pod tytułem „Augenspiegel,“ która zawierała w sobie odparcie zarzutów zawartych w Handspieglu, a potem i w łacińskim przekładzie dość była rozpowszechnioną. W książce tej zadaje Pfefferkornowi 34 kłamstwa, między innemi i to, jakoby Reuchlin uderzał na najsłynniejszych nauczycieli dominikańskiego i franciszkańskiego zakonu.

*) Pisał on jednak po wystąpieniu Lutra: „Chwała Bogu, że znaleźli sobie kogoś, kto im da tyle do roboty, że mnie starca zostawią w pokoju.

Teologiczny fakultet w Kolonji polecił jednemu ze swoich członków, Arnoldowi von Tongern, zbadać pismo Reuchlina i odkryć w niem kacerstwo.

Od tej chwili począwszy, Reuchlin okazywał przez jakiś czas wielką słabość charakteru. Do Arnolda z Tongern i jego kolegów pisywał schlebiające listy, które dowodziły, że się obawiał i zupełnie inny miały skutek od zamierzonego. W istocie koloński fakultet traktował go odtąd z góry i z obrażającą łaskawością, zupełnie jak gdyby był sędzią jego. Wdał się z nim w długą korespondencję, niebył zadowolniony z żadnych propozycji Reuchlina i żądał od niego publicznego oświadczenia, iż żałuje wydania Augenspiegla, a wreszcie uroczystego odwołania tej książki. Kolończycy pod kierownictwem Hoogstragena wydali 1512 43 artykuły oskarżenia przeciw Reuchlinowi w których zebrali wszystko, co było podług ich wyrażenia „złego, złobrzmiącego i gorszącego dla uszu pobożnych“ w Reuchlina opinji i rozmaitych im udzielonych jego oświadczeniach. Ale teraz Reuchlin znów nabrał ducha i jego przyjaciele wystąpili do walki z ponurymi teologami, którzy byli mistrzami w robieniu kacerzy. Reuchlin odpowiedział Kolończykom tonem właściwym Huttenowi i Lutrowi, ale nie bojaźliwemu dyplomatycznemu i ostrożnemu Reuchlinowi. Wydał on na jarmarku wielkanocnym 1513 obronne pismo zwrócone do cesarza Maksymiljana pod tytułem „Obrona od kolońskich oszczerców“ (Defensio contra calumniatores Colonienses); pismo to zawiera w sobie najsilniejsze obelgi na kolońskich fanatyków. *) Koloń-

*) Na tytułowej stronnicy tej łacińskiej apologji znajduje się następujące streszczenie w niemieckim języku: Sumarium libri: Welcher schreybt und sagt, dass ich besagter Doktor in meynem Rathschlag der Juden Bücher betreffend, den ich aus bevelch Kaiserl. Majestät gemacht habe anders gehandelt, dan ein frumm christlicher. erber bidermann, der lügt als ein unglaubhafter, lychtfertiger, erloser Bösewicht dessen erbeut ich mich zu eren und recht für zu kommen. Przy końcu są nawet następujące słowa: Arnoldus Tungarus calumniator falsarius per secula seculorum.

czycy wprawdzie wytoczyli za to proces Reuchlinowi, który zawezwany przed sąd Hoogstratena przybył do Moguncji, ale opieka elektora mogunckiego zasłaniała go od wszelkiego niebezpieczeństwa i jeżeli mnisi żebrzących zakonów w Kolonji spalili jego książki, to ta niedołężna zemsta ten tylko miała skutek, że zupełnia ośmieszyła prześladowców. Gdy później nędzny Pfefferkorn wydał znów grubjański paszkwil na najznakomitszego męża w Niemczech, cesarskiego, przyjaciela i słynnego uczonego to papież Leon X. zwalił cały proces tak zwanem mandatum de supersedendo. Owo pismo Pfefferkorna miało tytuł. „Sturm Johannsen Pfefferkorn über und wider die drulosen Juden, Anfechter des Leichnahmes Christi und seiuer Gliedmaszen; Sturm über einen alten Sünder Johann Reuchlin, Zuneiger der falschen Juden“. Spór ten obudzał najżywszy interes nawet po za granicami Niemiec. Stronnikom nowych idei, polegających na znajomości starożytnych i swobodnem badaniu, dawano imię Reuchlinistów, podczas gdy ich przeciwników nazywano obskurantami. Ci ostatni nazywali pogardliwie *poetami* stronników nowej szkoły, która pisała dobrym stylem łacińskim i przykładała do niego wagę. Szlachetniejsze wyrażenie *humanizm* wskazuje na to, że we Włoszech i Niemczech dążono wzorem starożytnych do oświaty, która bezpośrednio żadnych materjalnych nie przynosiła korzyści i nie polegała na teologicznej podstawie, ale dawała wewnętrzne zadowolenie i w treści swojej czysto ludzką była; wprawdzie nie brakło smutnych i śmiesznych wyjątków. Próżność i zawiść nierzadkiemi były pośród uczonych a jeżeli jednostronne ubieganie się o piękny styl i formę właściwem było najbardziej Włochom to, przecież i u niemieckich humanistów, szczególnie w ich łacińskich utworach, znajdujemy płytką ogładę, czcze igranie starożytnemi i pogańskiemi podaniami i wzajemne kadzenie sobie. Że swoje uczciwe niemieckie nazwiska przekręcali na łacinę i grekę, to było już szaleństwo mody ówczesnej;

jak również i to, że o tę przysługę zwykle proszono pewnego uczonego przyjaciela, czyniąc go tym sposobem niejako ojcem chrzestnym. *) Byłoby nie sprawiedliwie z tego powodu odmawiać niemieckim humanistom obywatelskich uczuć; gdyż nie mówiąc już o ich wpływie na oświatę narodową, zwrócili oni ze szlachetnym zapałem nowo nabytą znajomość języków i krytykę do źródeł niemieckiej historji i złożyli po większej części dowody że żywo ich obchodzi godność państwa i potęga

Luter, który już wówczas miał zamiar zalecać ludziom skruchę i pokutę zamiast religijnego ceremoniału i mechanicznego nabożeństwa, pisał o tem piśmie do Reuchlina, i cieszył się, że Reuchlin był tak odważnym, iż ośmielił się poruszyć gniazdo os; zwolennicy zaś nowej nauki, posiadający więcej od Reuchlina dowcipu, zbiorowo zaczęli chłostać mnichów, ich naukę i ich życie satyrą i tak ich ośmieszyli, że odtąd cały dawny system ślepej wiary nie mógł już być skutecznie bronionym w opinji światłych ludzi. Tą mistrzowską satyrą są *Listy ciemnych mężów* **) Ukazały się one 1516 z fałszywem podaniem miejsca druku i drukarza i już w tym samym roku potrzeba było drukować trzy nowe wydania. Dzieło to było owocem skojarzenia się przeciw mnichom wielu uczonych niemieckich, którzy czy to odwiedzając siebie w podróżach, czy to pisując do siebie

*) Najsłynniejsi mężowie popełniali przytem omyłki. Desiderius Erasmus wyprowadzał swoje imie „Gerhard, syn Gerharda“ od słowa begehren (pożądać) podczas gdy pierwiastkiem tego słowa jest Ger, (lanca). Ojciec Melanchtona pisał się wprawdzie Schwarzerd, ale jak Strauss słuszną robi uwagę, nazwisko to niepochodzi od czarnej ziemi; właściwa forma jego ma być Szwartzert, podobnie jak „Grauert Grunert. Reuchlinowi Hermolaus Barbarus dał greckie imię Capnio, które oznacza mały dym; ale niektórzy utrzymują że wyraz ten może mieć inne pochodzenie, właściwsze, mianowicie od słowa Rauchwerk (futro) czego my bronić nie będziemy.

*) Epistolae obscurorum virorum ad venerabilem virum Ortuinum Gratium Davestriensem, Coloniae Agrippinae bonas litteras docentem, variis et locis et temporibus missae ac demum in unum volumen redactae. In Venetiis impressum in impressoria Aldi Manutii. 4.

listy, wzajemnie się w poglądach swoich umacniali. Listy znakomitych uczonych były w pewnej mierze wspólną własnością światłych i jednako myślących kół towarzyskich. Niektórzy z tych mężów podają przy okazji spis znakomitych Reuchlinistów, którzy działali w rozmaitych stronach Niemiec; najobszerniejszy spis znajduje się u Wilibalda Pirckheimera z Norymbergi, który zasługuje już na szacunek jako poufny przyjaciel Alberta Dürera. Wymienimy niektórych mężów z tego spisu; są tam naprzykład: hrabia Hermann Neuenaar w Kolonji, Konrad Peutinger w Augsburgu, sam Pirckheimer w Norymberdze, Herman Busch, Eobanus Hessus, Petrejus Aperbach (Eberbach) w Erfurcie, Crotus w Lipsku, Vabianus w Wiedniu, Kasper Ursinus prywatny sekretarz biskupa z Gurk, Filip Melanchton, Jakób Wimpfeling, Beatus Rhenanus, Nicolaus Gerbelius, Ulrych von Hutten, Paul Riccius, Jan Cuspinianus i Konrad Mutianus, ten ostatni szczególnie wpływowy w swojem kole w Gotha. Ten to przyjacielski zastęp wraz z pokrewnymi mu duchem uczonymi ludźmi we Włoszech nie mało przyczynił się do tego, że mistrzowskie, satyrycznie w kuchennej łacinie pisane listy o wrogach Reuchlina, ich szkołach i obyczajach niezmierny zjednały sobie poklask. Wprawdzie w marcu 1517 roku papieska bulla potępiła te listy, atoli w tym samym roku pojawiła się druga ich część, w napisaniu której brał wielki udział Ulryk von Hutten. Autorowie przez ostrożność nie podali swoich nazwisk i z tego powodu wielu z pomiędzy powyżej przytoczonych wyznawców świała fałszywie posądzano o uczęstnictwo. Nie będziemy zapuszczać się wraz ze Straussem w dociekanie, komu należy przypisywać autorstwo i przypuszczamy tylko, że Eobanus Hessus i hrabia Neuenaar brali udział już w napisaniu pierwszej części, a że Crotus w Erfurcie najwięcej zrobił tak pod względem pomysłu, jak wykonania. Ten uczony, który właściwie nazywał się Johann Jäger, ale się przełacinił

naprzód na Venatora, a potem sfabrykował sobie greckie nazwisko Crotus, skąd go Luter nazywał kretem, był jednym z owych dziś bardzo licznych ludzi, którzy nie tylko własne zdolności, ale i przekonania uważają za towar do sprzedania. Z początku pisał on w sprawie religijnej oświaty, i brał stronę Lutra, a w dziewięć lat potem za namową elektora mogunckiego występował zażarcie przeciw temuż Lutrowi. Podalibyśmy tu kilka ustępów na próbę satyry, jaką owe listy w sobie zawierają, gdyby wielu wyciągów z tych listów nie można było znaleść w książkach dostępnych dla ogółu czytelników; wrażenie zresztą jakie listy sprawiały, polegało po większej części na zręcznem zastosowaniu kuchennej łaciny w klasztorach używanej. Kolończycy spostrzegli, że w walce z tak wysoko ukształconymi ludźmi, jak Reuchlin i jego przyjaciele, muszą sobie poszukać współzapaśnika o belletrystycznym zakroju i znaleźli go w osobie magistra imieniem Ortwinus Gratias (Rabelais nazywa go Hardouin de Grace); do niego więc są listy zwrócone, jako niby pisane przez ludzi mających wspólne z nim przekonania.

Najdowcipniejszymi współpracownikami tej satyry na mnichów i ich nieuctwo byli Crotus i Ulryk von Hutten. Od młodości zaprzyjaźnieni z sobą, obaj mieli dobre głowy, ale i obaj prowadzili bardzo wolne życie. *Ulryk von Hutten* zasługuje na uwagę już jako przyjaciel Franciszka von Sickingen i jako dzielny współzapaśnik Lutra w walce światła, prawdy i sprawiedliwości z ciemnotą, kłamstwem i obłudą; że zaś oprócz tego jako pisarz w niemieckim i łacińskim języku mało ma sobie równych, winniśmy więc tu dłużej się nad nim zastanowić. Całe życie Huttena było niespokojne i wędrowne. Życia i charakteru tak samo nie śmiemy bronić, jak moralności lorda Bajrona, od którego Hutten nie wiele był niższym pod względem poetyckich zdolności, o którego uczonością przewyższałby. Był on największym pisarzem niemieckim, gdyby miał dość swobo-

dnego czasu, spokoju i wytrwałości do wypracowania większych dzieł; nigdyby jednak jako uczony nie był wywarł tak wielkiego wpływu, jaki wywierał za pomocą pism ulotnych, których napisał niezliczoną ilość. Każde jego pismo, każda satyra oddziaływała bezpośrednio na ruchliwe życie spółczesnej epoki. Hutten nie wywierał, jak inni pisarze, powolnego i pośredniego wpływu, ale robił wrażenie gromonośnej błyskawicy. Trudniej zatem dać pojęcie o jego znaczeniu, jak o wielu innych i dla tego musimy rzucić okiem na jego życie; ujmiemy je jednak w kilka głównych momentów, ponieważ tylu już klasycznych pisarzy niemieckich od Lutra do Herdera, pisząc pochwały Huttenowi, opowiadało jego życie.

Ulryk von Hutten urodził się 1488 na zamku Stekelberg w Hessji. Będąc dzieckiem jeszcze Ulryk znalazł protektora w osobie szlachetnego, prawdziwie oświeconego i uczonego kanclerza moguckiego, Eitelwolfa von Stein, kiedy go ojciec oddał do klasztoru i chciał zeń zrobić mnicha. W dzieciństwie już rospoczął awaturnicze życie i dopuszczał się wielkiej swawoli: ale już jako młodzieniec zjednał sobie swemi poezjami a szczególnie pewną ostrą satyrą (In Wedegum Loetz et filium ejus Henningum Querelarum libri duo) sławę wybornego poety. Ojciec Ulryka wyparł się syna, gdy ten opuścił klasztor i Ulryk 1504 przybył do Erfurtu, gdzie się znajdował podówczas Eobanus Hessus i Busch. Tam się zaprzyjaźnił z Crotusem, z którym potem na jakiś czas udał się do Kolonji. Tu obaj mieli sposobność poznać Hoogstratena i Arnolda von Tongern i ich barbarzyńską naukę, tak potem przez nich wyśmianą Rozłączyli się potem, ale nie przestawali pisywać do siebie i wieść wspólnemi siłami wojny z ciemnotą. Crotus, również jak Hutten, pisał potem w obronie Lutra, ale Hutten był tylo szczęśliwy, że nie dożył tego, jak jego przyjaciel zmienił przekonania dla materjalnych korzyści. Rozwiązłym był Hutten równie jak Crotus, ale dla prawdy poświęcił

szczęście i życie, przeciwnie Crotus dał się arcybiskupowi mogunckiemu ująć prebendami i pisał potem przeciw Lutrowi. Hutten bez grosza i chleba, ale ciągle tworząc i pisząc, wędrował po Niemczech od Frankfurtu nad Odrą do Greifswalde i Rostoku. Przyjaciel jego Crotus pojednał go wprawdzie z ojcem, ale dola Huttena niewiele się w skutek tego odmieniła. W r. 1510 spotykamy go znowu jako wędrownego ucznia w Norymberdze. Wyruszył on stamtąd do 1511 r. w podartej odzieży do Wiednia i w drodze żył z jałmużny, w Ołomuńcu jednak u biskupa oporządzony został stosownie do swego stanu. Panegiryk napisany przezeń dla cesarza Maksymiljana mało mu przyniósł korzyści, jakkolwiek cesarz uwieńczył go potem w Augsburgu na cesarskiego poetę: wieniec poecie na głowę nałożyła Elżbieta Peutinger, córka radzcy, wymienionego wyżej w liczbie znakomitych humanistów.

W r. 1512 przybył Hutten po awanturniczej podróży do Pawji, a potem stamtąd do Bolonji, ale nie chciał się tam uczyć prawa, stosownie do woli ojcowskiej, i musiał wracać do Wirtembergji. W następnych latach ukazały się gorące pisma ulotne Ulryka von Hutten, wymierzone przeciw młodemu księciu Ulrykowi wirtemberskiemu. Są one równie wyborną pisane łaciną i równie silne wywarły wrażenie, jak w 18 wieku ulotne pisma Lessinga przeciw hamburgskiemu pastorowi i jego teologicznemu despotyzmowi. Książe Ulryk uwiódł był żonę rycerza Hansa von Hutten, od którego ojca, a swego stryja Ulryk von Hutten doznał był wiele dobrego. Książe obchodząc się zawsze z Hansem jak z najlepszym swoim przyjacielem, pragnął go zatrzymać z powodu żony przy dworze: ale Hans von Hutten przeczuwał stosunek i nie chciał pozostać. Książe zatem na pewnem polowaniu 5 maja 1515 r. odłączywszy Hansa od reszty towarzystwa własnoręcznie zamordował, oskarżył potem zabitego o zdradę i o wzbroniony stosunek z żoną, i z bezczelnością tyrana, którą Ulryk von Hutten

nazywa phalaryzmem, oświadczył, iż wydał wyrok i spełnił go własnoręcznie. Nie chiał nawet ojcu wydać trupa, i prześladował brata zamordowanego. Ulryk von Hutten wydrukował naprzód 1515 i 1516 skargi na to morderstwo i bardzo mdłą pociechę dla ojca zamordowanego. Nie wiedział on jeszcze wówczas, że żona Hansa von Hutten, która przez długi czas potem była kochanką mordercy męża, współwinną była tego morderstwa. Zupełnie innego rodzaju od tych dwóch pierwszych pism były mowy, w liczbie pięciu, które Ulryk wydał przeciw mordercy-tyranowi w latach od 1515 do marca 1517, jako też napisane w marcu cztery ćwiartki o krwawej tyranji (De Phalarismo dialogus Huttenicus.) Pięć tych mów można śmiało postawić obok mów Demostenesa przeciw Filipowi macedońskiemu i Cycerona przeciw Katylinie, a tem godniejsze są podziwienia, że Demostenes i Cycero ogniste groty swej wymowy we własnym ciskali języku, kiedy Ulryk von Hutten w obcym pisał języku. Mowy te zresztą, wydane razem dopiero 1517 (In Ulricum Wirtembergensem orationes V.) ukazywały się naprzód pojedyńczo, działały zatem jak cios po ciosie. Trzecia mowa pojawiła się 1516 w sierpniu, kiedy tłum Huttenów z przychylnym sobie rycerstwem gotował się do wojny, Ulryk bowiem wirtemberski nie chciał stanąć przed sądem, i nawet nie uznał cesarza za sędziego.

W tym samym prawie czasie pisał też Ulryk von Hutten w obronie Reuchlina, a w jesieni 1516, kiedy miał sposobność ponownie udać się do Włoch, wziął udział w dalszym ciągu listów obscurorum virorum. Od 1517 stał po stronie Lutra, na co się nie odważył ani Erazm Rotterdamski, ani Reuchlin, podczas gdy Crotus naprzód występował w obronie Lutra, a potem przeciw niemu. Należy nam tu powiedzieć nieco obszerniej o wybornych djalagach, które Hutten pisał w sprawie Lutra, a w obronie praw niemieckiego narodu od rzymskich uroszczeń,

a to tem bardziej, że Hutten nie był wcale teologiem, i na reformację z politycznego tylko spoglądał stanowiska. Te djalogi zawierają w sobie najwierniejsze obrazy życia współczesnego, są najważniejszemi pismami satyrycznemi 16 stulecia, i napisane naprzód po łacinie, oddziaływały klasycznym swoim stylem na uczonych; później sam Hutten przełożył je na język niemiecki i wówczas jeszcze potężniej oddziałały na cały naród niemiecki. Tylko Luter i Hutten umieli naród niemiecki w ojczystym języku do wielkich, wzniosłych zachęcać celów. Djalogi owe drukowane były naprzód pojedyńczo, jako pisma ulotne, i szybko jak dzisiejsze dzienniki, rozchodziły się pomiędzy ludem; potem drukowano razem trzy, cztery lub pięć djalogów i wydawano jako książkę. Jeden z tych zbiorów, który zawiera w sobie obie febry, Vadiscus czyli rzymską trójcę, Przypatrujących się (Inspicientes) i Fortunę już zaraz po swojem ukazaniu się 1521 uważany był za streszczenie wszystkich najsilniejszych zarzutów, jakie się dadzą zrobić kościołowi średniowiecznemu. Wyszedł on naprzód w Moguncji u Szeffera po łacinie, a potem po niemiecku pod tytułem: „Natürliche Abmalung des Papstthums“ (Naturalne przedstawienie papiestwa), w roku zaś 1632, kiedy Gustaw Adolf ożywił protestantyzm w Niemczech, przedrukowano go pod tytułem: „Aufwecker der deutschen Nation.“ (Budzenie narodu niemieckiego). Tytuł niemieckiego tłómaczenia, którego sam Hutten dokonał, brzmi: „Gesprächbüchlein herrn Ulrichs von Hutten. Feber das Erst. Feber das Ander. Vadiscus oder die römische Dreifaltigkeit. Die Anschauenden.“ Dodany do tego jest wiersz niemiecki rymowany, który się kończy słowami: „Ich hab's gewagt, Ulrich von Hutten.“ (Odważyłem się na to, ja, Ulryk von Hutten). Przed „Przypatrującymi się“ znajduje się portret Huttena, a pod nim następujący podpis godny rycerza:

Umb Wahrheit ich ficht
niemand mich abricht;

es brech oder gang
gots geist mich bezwang. *)

Djolog ten, jak i inne, zawiera w sobie surową satyrę na rzymski ucisk i rzymskie misje do Niemiec, szczególnie kardynała Kajetana w sprawie Lutra; ale Hutten w nim zarazem porządnie chłoszcze i swój nadewszystko ukochany naród niemiecki za wieczne obradowanie bez rezultatu, opilstwo i naiwną dobroduszność nadużywaną przez Włochów. W djalogu tym rozmawiają z sobą Phoebus, Phaethon i kardynał Cajetanus; gdy bóg słońca rozsunął obłoki Phaethon widzi w Augsburgu niesłychany zgiełk, bezmierne picie i wielką procesję i pyta ojca, co to się tam dzieje. „Jest to sejm niemiecki," odpowiada Phoebus, „papieski legat, kardynał Cajetanus, chce odrwić Niemców nanowo i zawieść do Rzymu pieniądze wyciągnięte od nich niby to na wojnę turecką." Zaraz potem wkłada Hutten w usta słonecznemu bogowi wspaniałą pochwałę niemieckiego narodu, szczególnie Sasów, zarzuca tylko Niemcom zbyteczne opilstwo. Zarówno chwali Niemców za to, że nie chcą znać lekarzy i że wygwizdują adwokatów. Niemiecką szlachtę usprawiedliwia Phoebus z czynionych jej zarzutów grabieży: nie jest to rzeczą tak niesprawiedliwą, jeżeli rycerze ograbią kupców, ci to bowiem niemiecką krew zepsuli, i obcą zniewieściałość wprowadzali wraz z przekradanemi towarami. Robimy przy tej sposobności uwagę, że sam Hutten bardzo surowo przestrzegał zasady nie używania obcych towarów, i nawet na dworze, gdzie etykieta wymagała, aby szlachcic chodził w jedwabiu, Hutten ubierał się w stroje saskie z krajowej wełny. **)

Inny zbiór djalogów, wymierzonych przeciw kościelnym nadużyciom, zawiera w sobie prócz innych rzeczy, gorącą

*) Za prawdę ja walczę, nikt mię do tego nie podmawia; niech się co chce dzieje, duch boży mię popycha.

**) I Luter z nadzwyczajną gwałtownoscią powstaje przeciw temu, co mu się wydaje zbytkiem handlu, mianowicie przeciw zagranicznym towarom i frankfurckim jarmarkom.

obronę sprawy Lutra. Ten mistrzowski poemat, równie wyborny pod względem formy, jak treści, (przytoczymy z niego kilka ustępów) wiele razy był przedrukowanym jeszcze za życia Huttena i po jego śmierci i pozyskiwał dla reformacji tych z ludu, którzy jego polemicznych pism czytać nie mogli. *) Hutten przebywał wówczas u swego przyjaciela Franciszka von Sickingen na Ebernburgu, gdzie nietylko większą część pomienionych pism ulotnych, ale i najciekawsze pod względem historycznym djalogi wielkiego satyryka po raz pierwszy były wydrukowane. Te ostatnie, poświęcone falcgrafowi reńskiemu Janowi, książętom Bawarji i hrabiom ze Sponheimu, ukazały się 1521 pod tytułem: Dialogi Huttenici novi, perquam festivi. Bulla vel Bullicida. Monitor primus. Monitor secundus. Praedones (rozbójnicy). Jeden z tych djalogów Bullicida, przyczynił się bardziej od wszystkiego do ośmieszenia bulli Leona X, potępiającej Lutra i do pozbawienia jej wszelkiego wpływu. Gdy nawet większa część niemieckich biskupów nie usprawiedliwiła kroku papieskiego, ponieważ był targnięciem się na ich prawa, i nie chciała ogłaszać tej bulli, to Ulryk ukazał się teraz w istocie w postaci, w jakiej się kazał był odrysować na okładce na tytułowej ćwiartce pierwszego wydania owych djalogów. Był on tam mianowicie odrysowany w pełnej zbroi rycerskiej z łacińskim napisem dokoła: „Ulricus ab Hutten, Germanicae libertatis propugnator. Jacta est alea.“ (Ulryk z Hutten, obrońca wolności niemieckiej. Stało się). W istocie już w poprzednio wymienionej „Clag uud vermannug“ wyraźnie oświadcza Hut-

*) Tytuł tego zbioru brzmi: „Clag und vermanung (skarga i napomienie) gegen den übermässigen, unchristlichen gewalt des Babsts zu Rom und der ungeistlichen geistlichen durch herrn Ulrich von Hutten, Poeten unn Orator, der ganzen Christenheit unn zuvoran dem Vatterland Teutscher Nation zu nutz und gut, von wegen gemeiner beschwernus, und auch wegen seiner eigenen nottdurfft in Reymens weisz beschrieben. Ich hab's gewagt (Alea jacta est).“

ten, że nie do uczonych, ale do ludu chce teraz bezpośrednio przemawiać w zrozumiałym dlań języku:

Latein ich vor geschriben hab,
Das war ein reden nit bekanndt.
Jetzt schrey ich an das vaterlandt.
Den teutschen muss man diesen rauch
Vond augen blasen, der sie blendt,
Das trũgerei blieb unerkendt.
Denn wo die Nation wär clug,
So hätt das Evangelium
Vor diesen Fabeln seinen rum.

(Pisałem przedtem po łacinie, ale mało kto znał to, com wtedy pisał. Teraz krzyczę do mego narodu. Potrzeba Niemcom z oczu zdmuchnąć ten dym, który je oślepia i nie pozwala dojrzeć oszustwa. Gdyby bowiem naród był mądry, to więcej by wierzył ewangelji, jak owym bajkom).

Cały ten poemat odznaczający się wewnętrzną prawdą, narodowym duchem niemieckim i siłą przekonania z każdego słowa tryskającą, (die clag und vermannung i t. d.) przedrukowany jest w trzecim tomie życiorysów Meinersa, urywki z niego znajdują się w nowszych literackich antologjach. Chcemy zaznaczyć jeszcze jedno miejsce, w którem Hutten wyraźnie powiada, że ponieważ klasy uprzywilejowane nie chcą go słuchać, musi więc, jakkolwiek mu to bardzo przykro, zwrócić się do tłumu, który trudno jest trzymać na wodzy (flectere si nequeo superos, Acheronta movebo). Ustęp ten brzmi:

Den aberglauben tilgen wir,
Die wahrheit bringen wieder dir,
Und derweil, dies nicht mag sein in gut,
So mus es kosten aber blut.
Do nem im keiner bschwernis ab,
Wiewol ichs selbst geschewet hab,
Hofft zu erfinden ander mas,
Nun aber nit will helfen das,

So muss man thun, wie's fügen will;
Wohlauf! es ist die Zeit und Ziel!
Vil harnisch han wir und vil pferd,
Vil hellebarden und auch schwerd',
Und so hilft freuntlich warnung nit',
So wollen wir die brauchen mit.

(Chcemy wytępić przesądy, chcemy dać zwycięstwo prawdzie, a ponieważ to się nie może stać dobrym sposobem, więc musi stać się kosztem krwi.... Spodziewałem się i ja znaleść inny środek, ale ponieważ nic nie pomagało, więc potrzeba czynić, co okoliczności nakazują. Dalej więc! już czas się ruszyć! Mamy dość pancerzy i dość koni dość włóczni i dość mieczów, gdy przyjaźne ostrzeżenie nie pomaga, to żelaza użyć musimy).

Na zmianę stanowiska nauki względem życia, wyraźnie Hutten wskazuje swoim ziomkom, mówiąc:

Vor waren nur die Pfaffen g'lehrt,
Jetzt hat uns Gott auch Kunst bescheert,
Dass wir die Bücher auch verstahn,
Wohlauf, ist Zeit, wir müssen dran!

(Przedtem tylko księża byli uczeni, teraz Bóg pozwolił i nam rozumieć książki....)

Co się tyczy powyżej już wymienionych Dialogi Huttenici novi, drukowanych 1521, to w jednym z nich, zwanym Bullicida, czyli bullobójca, toczy się rozmowa pomiędzy niemiecką wolnością, uosobioną bullą papieską, Ulrykiem Huttenem (który zresztą nie jest wolnym od zarzutu, iż się chce wszędzie na pierwszy plan wysuwać), jako bullobójcą i Franciszkiem von Sickingen. Niemiecka wolność daje dobrą radę bulli, ażeby się ta nie ważyła przybywać z dawniejszą dumą do Niemiec, gdzie nie przyjmą jej już z czołobitnością, ale z pogardą. Bulla nie zważa na to, i wolność w skutek tego przywołuje na pomoc Ulryka von Hutten, który występuje wraz z Franciszkiem von Sickingen i łaje bullę za zdrożności, jakich się stała

przyczyną w Niemczech. Gdy ona jednak ani słucha zarzutów jego, ani stosuje się do rad jej dawnych, to Hutten postępuje z nią tak, jak ona przedtem postępowała z niemiecką wolnością, to jest, chłoszcze ją straszliwie. Bulla zwyczajem włoskim wzywa dobrodusznych Niemców na pomoc, ale ci nie słuchają jej głosu, ponieważ otworzyły się im oczy, i rzucili oni przesądy dla prawdziwej pobożności i religji. Bezsilna wściekłość rozdyma bullę, która wreście pęka, i wychodzą z niej wszystkie dziwnie pięknie opisane intrygi i grzechy, które spełniła, lub podsycała. Wówczas Hutten ma nad nią pogrzebową mowę, zawierającą się w dwóch następnych wierszach: Hic jacet Hetrusci temeraria bulla Leonis, Que cum alios vellet se dedit ipsa neci. (Tu leży zuchwała bulla toskańskiego Leona, która godząc na życie innych, sama sobie śmierć zadała).

Dwa następujące djalogi, nazywające się pierwszym i drugim Monitorem, czyli ostrzegaczem (Warner) przedstawiają rozmowę dwóch egoistów, naprzód z księdzem gotowym poświęcić mienie i życie dla dobra prawdy i religji, a potem z rycerzem pałającym miłością ojczyzny, i wybornie wykazują, kto musiał być za Lutrem, a kto przeciw niemu. W pierwszym ostrzegaczu rozmawia Luter z innym duchownym o niebespieczeństwie, które grozi pierwszemu z powodu jego innowacyj. Luter zbija wszystkie przedstawienia ostrzegacza i podaje pobudki swego postępowania. Pobudek tych ostrzegacz odeprzeć nie może, oświadcza jednak w końcu, że pomimo to nie chce nic mieć wspólnego z Lutrem, ponieważ w starym kościele łatwiej szczęśliwym zostać jak w nowym i ponieważ spodziewa się on niebawem zostać kardynałem. W drugim Monitorze rozmawia Franciszek von Sickingen z pewnym ostrzegającym go przyjacielem, który mu wskazuje w dali niebespieczeństwa, jakie mu grożą z powodu jego luterstwa, opieki udzielanej Huttenowi i wojen z książętami. Dowiadujemy się przytem ze słów, które Hutten wkłada swemu

przyjacielowi w usta, co wówczas obaj rycerze mieli na myśli, a jest to ważną rzeczą tak dla poznania szczegółowej historji obu mężów, na których całe Niemcy miały zwrócone oczy, jak pod względem zrozumienia stosunku tej części rycerstwa, która była jeszcze waleczną, do innych stanów, a wreście pod względem ogólnych stosunków epoki, Sickingen obszernie wypowiada swój pogląd na położenie kościoła i na rozwój stosunku do Lutra i Huttena tudzież wylicza po kolei przyczyny, dla których ściśle się połączył z tymi mężami. I w swoich niemieckich pismach nie szczędzi Hutten swemu rycerskiemu opiekunowi pochwał, które szeroko roznosiły sławę Sickingena; woła on do niego: „Gdzie tylko pismo moje zdoła jakiś wpływ wywrzeć tam sława twoja nie zamrze.“ (Wo etwas mein Geschrifft vermag, Dein Lob soll sterben keinen Tag), a Ebernburg pod Kreuznach, gdzie Sickingen ugaszczał swoich przyjaciół reformacji, nazywa „Gospodą sprawiedliwości.“

Djalog następujący po dwóch Monitorach p. t. Rozbójnicy (Praedones) jest bezwątpienia dla znajomosci obyczajów i stosunków współczesnych ważniejszym od jakiegokolwiek innego pisma, jakie mamy; są tam po mistrzowsku odmalowane obyczaje pierwszych stanów ręką poety i wielkiego mowcy, który to pisał, na co sam patrzał; a także dowcipnie roztrząsane błędy niemieckiego ustawodawstwa i środki do zaradzenia im. Osób rozmawiających jest trzy: Ulryk von Hutten, pewien kupiec, albo komisant wielkiego domu Fuggerów i Franciszek von Sickingen. Spotykają się oni w pewnem wolnem mieście; Ulryk von Hutten zły jest na kupca, ponieważ ten nazwał niemieckich rycerzy rozbójnikami, ale Franciszek von Sickingen uspakaja swego przyjaciela, a kupcowi stara się dać korzystniejsze pojęcie o niemieckich rycerzach, i dowodzi, że pomiędzy tymi, którzy rozbijają po drogach najmniej jest szlachty (zupełnie bowiem nie może zaprzeczyć twierdzeniu kupca) i każdy prawdziwy rycerz gardzi rabunkiem, który

nie jest poprzedzony zapowiedzeniem najazdu. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, i chcemy tylko dać wskazówkę, że w tej rozmowie znaleść można obrazy obyczajów kreślone mistrzowską ręką takiego poety i mowcy, jakim był Ulryk von Hutten, i że w niej ten rycerz, rozwijając socjalistyczne poglądy, utrzymuje, iż niesłusznie rycerzy tylko spotyka zarzut rabunku, skoro wszystkie stany dopuszczają się grabieży. To co Hutten mówi o rabunku, da się ująć w cztery następujące twierdzenia: 1) Rozbójnikami są ci wszyscy, którzy na drogach publicznych napastują na kupca i wędrowca, ażeby obu ograbić. Tego szlachta nie robi. Wypowiada ona wojnę, a w takim razie przeciwnik ma czas pomyśleć o obronie; albo żąda pieniędzy za przejazd przez swoją małą posiadłość, a w takim razie można jej zapłacić. 2) Gorszymi rozbójnikami kupcy, którzy wprowadziwszy obce towary, korzenie, jedwab i stroje zagraniczne, wyciągają pieniądze z kraju; najgorszymi z pomiędzy nich są kupcy z wielkiego domu Fuggerów; ci bowiem siłą pieniędzy ciemiężą innych kupców i zdaje się, jakoby droga do Indji dla nich tylko była odkrytą. 3) Rozbójnikami są dalej pisarze i adwokaci. 4) Rozbójnikami są w końcu źli księża; do wyższych bowiem stopni duchownych tylko ten dochodzi, kto ma pieniądze, lub umie je zebrać, ażeby w Rzymie lub u innej władzy duchownej kupić prebendę; rozumie się, że taki duchowny, który kupił sobie posadę, robi wszystko na swoim urzędzie tylko za pieniądze i tylko dla pieniędzy.

5. SPRAWA REFORMACJI DO PRZYBYCIA KAROLA V. DO NIEMIEC.

W chwili gdy Karol V. przybywał do Niemiec papież Leon X. pod wpływem dwóch scholastycznych czyli jakbyśmy dziś powiedzieli naukowych teologów, Niemca i Włocha,

popełnił omyłkę, która z kłótni szkolnej i kaznodziejskiej zrobiła spór polityczny. Karol bez wątpienia postąpił był by sobie w tej sprawie po hiszpańsku t. j. samowolnie, gdyby nie to, że z jednej strony nie chciał nabawić strachu papieża, którego potrzebował a z drugiej strony chodziło mu o przyjaźń elektora saskiego Frydryka. *Frydryk Mądry* saski nietylko podobnie jak Ludwik V. z Palatynatu przyczynił się wiele do obioru Karola, ale prawie był jedynym księciem niemieckim który przez uszanowanie dla złotej buli nie stawiał warunków ani brał pieniędzy *) Odrzucił on nawet 30 tysięcy dukatów które poseł Karola chciał mu zapłacić i wzbronił swojej służbie dworskiej wziąć cokolwiek z dziesięciu tysięcy guldenów przeznaczonych dla niej, oświadczając że wprawdzie nikogo nie może powstrzymywać od przyjęcia ofiarowanych pieniędzy ale że każdy kto je przyjmie, straci służbę u niego.

Elektorowi Frydrykowi chodziło o to, ażeby zakwitnął uniwersytet w Wittenberdze (założ. dopiero 1502) jak w ogóle lepsi niemieccy książęta, nawet cesarz Frydryk III. i Maxymiljan I. wzorem włoskich władców i miast największą dla siebie chwałę widzieli w opiekowaniu się nauką i cywilizacją, kiedy ich następcy w XVIII stuleciu woleli szukać chwały w wyścigach, balach, operach, baletach i metresach. Na ten uniwersytet Fryderyk z polecenia swego przyjaciela i powiernika prowincjała Augustynów Jana Staupitza powołał na profesora filozofji mnicha Marcina Lutra, którego zdolności i cnotę Staupitz miał sposobność poznać w Erfurcie. Od roku 1508 w którym Luter powołany został do Wirtembergji bardzo wzrastać zaczęła liczba studentów w tym uniwersytecie ponieważ

*) Każdy elektor przysięgał: Vocem meam et votum seu electionem praefatam dabo absque omni pacto stipendio, pretio vel promisso seu quocunque modo talia valeant appelari. Głosować będę przy pomienionym wyborze nieskrępowanie żadną umową, zapłatą, nagrodą, obietnicą lub czemkolwiek innem.

wówczas i ci uczyli się teologji, którzy później mieli zostać prawnikami lub lekarzami. I tak przed r. 1508 liczba zapisanych uczniów wynosiła około 200, w następnych zaś latach wzrosła stopniowo do 600, 800, a później nawet do kilku tysięcy i sława uniwersytetu wittemberskiego przyćmiła uniwersytety w Erfurcie i Lipsku.

Nie będziemy tu szczegółowiej zastanawiali się nad tem co Luter nauczał ani też w jaki sposób nauczał, ponieważ piszemy tu historję państwa a nie kościoła. To jedno tylko zapisujemy iż Luter powziął myśl, aby głosić naukę biblijną a nie kościelną. Luter był prawowiernym a nawet przesadnie pobożnym, dla tego zapomniał że nauka biblijna i kościelna z czasem zupełnie się od siebie oddzieliły, biblja bowiem dotyczyła ducha i moralności a nauka kościoła.

Kto trzymał się tradycji i zwyczaju ten pozostał wiernym dawnej nauce i nie można go było za to ganić, kto zaś na duchowieństwo i na karność kościelną tak spoglądał jak Chrystus na faryzeuszów ten stawał po stronie Lutra, gdyż Luter przełożywszy i objaśniwszy pismo święte wykazał, że twórca chrześcjaństwa i jego pierwsi uczniowie nauczali nie to co później przez sobory papieży i scholastyków uznane było za naukę kościelną. Ponieważ Luter z tej myśli wychodził, uderzył więc na tak zwanych naukowych teologów, którzy mieli swój własny barbarzyński język, wcale nie z tej strony, z której na nich nacierał Reuchlin i jego przyjaciele w sporze z Pfefferkornem. Reuchlin i współzapaśnicy jego wymagali smaku, sztuki, klasycznego stylu i klasycznego języka, to było dla nich rzeczą główną. Luter chciał przeciwnie prostoty i starych obyczajów i miał do czynienia tylko z ludem, do którego wówczas należeli lepsi książęta i władze miejskie. Dla tego Luter bardzo szczupły brał udział w sporze, który Reuchlin i jego estetyczni przyjaciele wiedli z nieokrzesanemi mnichami. Studjował on ojców kościoła, biblję, starożytnych i uczony język nie dla filologji ani dla kla-

sycznego stylu ale żeby módz dowieść na podstawie biblji że naukowe zajęcia teologów dobre są dla zabawy ale szkodliwe dla zbawienia duszy. *) Lud, którego mowę rozumiał lepiej niż ktokolwiek po nim z wyjątkiem Lessinga (Göthe bowiem nie pisał dla właściwego ludu) cisnął się na jego kazania równie jak tysiące młodzieży na jego akademiczny wykład; ale mnichów bardzo to gniewało.

W roku 1510 jeździł Luter do Rzymu w sprawie zakonu Augustynów i tam jego gorąca i pod niejednym względem mistyczna pobożność zgorszona była zepsuciem i płochością duchowieństwa rzymskiego, które się po cichu wyśmiewało z komunji.**) Już wówczas był on surowym nauczycielem wiary i pokuty i polegając na Augustynie śmiało wypowiada że nauka kościelna o łasce, której my tu roztrząsać nie będziemy, jest niczem innem jak kacerstwem Cassiana (Semipelagianismus) które się chyłkiem wkradło do kościoła; przedstawiał on to jednak bardzo ostrożnie. Dopiero gdy w r. 1512 za dziekanatu znanego Karlstadta został doktorem teologji, jako taki przysiągł bronić podług sił swoich ewangelicznej prawdy, wtedy dopiero uderzył na filary scholastycznej dogmatyki, najznakomitszych scholastyków Bonawenturę i Tomasza z Akwinu jako na jawnych kacerzy (Pelagiańczyków). Było to wprawdzie scholastyczną kłótnią w swoim rodzaju, ponieważ Luter miał szczególny pogląd na łaskę boską i sposób jej działania, pogląd, którego nawet Erazm nie dzielił, pomimo iż Luter przed swoim sporem z papieżem był uznany przez Erazma i Reuchlina za współzapaśnika

*) Angelus Polizianos, mistrz w delikatnem i przyjemnem przedstawieniu, żałował każdej godziny, której użył na nankę hebrajskiego języka a i inni Włosi mniemali, że nauka tego języka szkodliwie na smak wpływa; przeciwnie Luter powiąda, że dopiero teraz pokazało się dlaczego Bóg wskrzesił dawne języki, a mianowicie, ażeby ludzie mogli poznać i ocenić źródło wiary.

*) „Słyszałem — śmiejących się i chwalących jak niektórzy mszę odprawiają i nad chlebem i winem te słowa wymawiają: Panis es et panis manebis.“

z obskurantami. Luter wkrótce pokłócił się z Dominikanami którzy już 1515 gwałtownie rozgniewani byli na niego, szczególnie zaś z Eckiem. O tych jednak zatargach wspomniemy tu tylko, a zajmować się niemi nie będziemy ponieważ obchodzi nas tu tylko to, co scholastycznym kłótniom uczonych nada polityczne znaczenie. Stało się to w skutek wystąpienia Lutra przeciw Rzymowi z powodu handlu odpustami. Podobne wystąpienie człowieka tak namiętnego, zdolnego i popularnego jak Luter musiało albo rozdwojenie wywołać w kościele, którego budowa przez wieki tak sztucznie była prowadzona, że nie można było jednego kamienia usunąć bez niebezpieczeństwa dla całej budowy, albo temu, który się na nią targnął, zgotować los Hussa i Hieronima z Pragi. Spełniłoby się z pewnością to ostatnie przypuszczenie, gdyby lud niemiecki nie był zewsząd pobudzanym do ubiegania się o duchowną i świecką wolność i gdyby książęta ówcześni w większej części nie należeli byli sercem, mową i duchem do ludu. Wyraził to Luter krótko a zwięźle mówiąc, że Bóg chce odciągnąć lud niemiecki od fałszywego systemu scholastyki a poprowadzić do czystej chrześcijańskiej prawdy i jego sobie obrał za narzędzie. Papież Juljusz II. zabrał się był do wykonania planu powziętego przez Mikołaja V. aby na miejscu dawnego kościoła św. Piotra czyli Bazyliki gdzie niegdyś miał być wzniesiony nowy olbrzymi i wspaniały kościół w roku 1506 pod kierownictwem architekty Bramante położono kamień węgielny. Leon X. protektor wszystkich sztuk, które kwitły wówbzas we Włoszech jak w Atenach za Periklesa, prowadził dalej budowę, a że już oprócz tego żył z bajecznym przepychem w Rzymie to musiał z każdej sposobności korzystać dla dostania pieniędzy. Niezliczone miał środki ku temu; wspomniemy tu tylko o najbardziej gorszącym ze wszystkich to jest o sprzedaży przebaczenia grzechów za pieniądze przez mnichów, którzy jak szarlatani wystawiali na sprzedaż swój towar

i przedawali nawet odpusty na przyszłe grzechy. Papież wydzierżawił sprzedaż odpustów, za co otrzymał krągłą summę, ale prymas niemiecki t. j. arcybiskup moguncki *Albert Brandeburski*, brat elektora Joachima I. dzielił się zyskiem i rozciągał opiekę swoją nad bezczelnymi mnichami, którzy jeździli po Niemczech i wystawiali odpusty na sprzedaż. Dla arcybiskupa Alberta, z kąd innąd światłego i sprzyjającego nowej nauce, handel odpustami był bardzo na rękę, ponieważ nietylko winien był Albert papieżowi znaczną summę, za tak zwane palium, ale i wbrew regulaminowi kościelnemu posiadał dwa arcybiskupstwa (mogunckie i magdeburskie) oprócz tego zaś jeszcze jedno biskupstwo, musiał zatem starać się o przychylność papieską. Komisarzem arcybiskupstwa do sprzedaży odpustów był dominikanin Tetzel, który już na trzy lata przed 1517 zaczął roznosić po Niemczech odpusty, jak towar, a tak mu dobrze szedł handel, że mógł zamianować podkomisarza, który jeszcze niegodziwiej od samego Tetzla handlował świętemi rzeczami. Obaj oni opierali się na teorji, przez papieża Klemensa VI. w r. 1343 wyniesionej do znaczenia artykułu wiary, że ze zbytku zasług, jakie Chrystus, męczennicy i w ogóle święci mają u Boga, utworzył się skarbiec łaski, to jest zapas, z którego głowa widomego kościoła może czerpać i rozdarowywać lub sprzedawać łaskę tym wiernym, którzy mało własnych zasług mają, lub których ciężkie grzechy obarczają. Łatwo odrazu przedstawić sobie, do jakich zdróżności może podobna, teorja doprowadzić. Korzystał też z niej Tetzel i jego podkomisarz, przy zachwalaniu swego towaru, w sposób, którego z pewnością tacy ludzie, jak Leon X. i Albert moguncki w sumieniu swojem nie pochwalali. Tak n. p. książe Jerzy anhaltski słyszał w Dessau podkomisarza publicznie mówiącego, że on często widuje krew Chrystusa spływającą po jego krzyżu odpustowym. Bez wątpienia mówi on, że odpust działa tylko przy skrusze i poprawie;

ale sprzedający rzadko kiedy zwracali uwagę na to utrudnienie, a zapewniali o pomyślnym skutku.

Telzel rozłożył wreście swój kram w pobliżu Wittenbergii w Jütterbogk i Zerbst, a spowiadający się u Lutra, gdy ten żądał od nich żalu i pokuty, powoływali się na kupione odpusty. Rozgniewało to bardzo pobożnego, ale i bardzo gwałtownego człowieka. *) Taki kaznodzieja, jak Luter, który tak władał niemieckim językiem, który frazeologji klasycznych uczonych przeciwstawił wymowę serca (Poetus est, quod facit disertos) i który więcej niż ktokolwiek rozumiał lud i młodzież, musiał być straszliwym przeciwnikiem dla nieoświeconego mnicha, wyćwiczonego jedynie w sztuce scholastycznej szermierki. Tetzel zatem łżył go i głosił kacerzem, co rozniecilo taki gniew w Lutrze, że wypowiedział swemu przeciwnikowi wojnę sposobem, jakiego wówczas używali uczeni, naśladując przykład rycerzy. Rycerz mianowicie rzucał rękawicę lub posyłał przeciwnikowi wyzwanie, uczony wystawiał swoje twierdzenia, będące przedmiotem sporu, i wzywał przeciwnika, ażeby je zbił w publicznej rozprawie. To właśnie uczynił Luter wieczorem w wigilję Wszystkich Świętych, 31. października 1517., przybiwszy do bramy kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 zdań, których podejmował się bronić. Treści tych zdań nie będziemy tu dotykali, ponieważ cel naszego dzieła wymaga tylko, abyśmy wskazali, jak spór dwóch mnichów o naukę kościelną wywołał rozdwojenie w kościele i państwie, czego sam Luter, przybijając owe zdania, wcale nie przeczuwał. **) Przytoczymy

*) Powiada on: „Als viel Volks von Wittenberg lief dem Ablass nach gen Jüterbogk und Zerbst, und ich, so wahr mich mein Herr Christus erlöset hat, nicht wusste, was der Ablass wäre, wie es denn kein Mensch wusste, fing ich säuberlich an zu prädigen, man könnte wohl Besseres thun, das gewisser wäre, weder Ablass lösen.

**) „Da sich die Sache wider das Ablass anfing," powiada on, „war ich so voll und trunken, ja so ersoffen in des Papst Lehre, dass ich für grosem Eifer bereit wäre gewesen, wenn's in meiner Macht

tu tylko jedno zdanie, świadczące o usposobieniu Lutra: „Jedynie prawdziwym skarbem jest święta ewangelia.“ (Der rechte, wahre Schatz ist das heilige Evangelium der Herrlichkeit und Gnade Gottes).

Dziewięćdziesiąt pięć zdań Lutra rozpowszechniło się wkrótce nietylko po Niemczech lecz i po całej Europie; ale do dysputy nikt nie stawał. Tetzel dwa razy ogłosił przeciwne zdania i nad powtórnie ogłoszonemi odbyła się we Frankfurcie nad Odrą dysputa (20 stycznia 1518). Tetzel, który był zupełnie nieukiem użył prawdopodobnie do napisania swoich twierdzeń polemicznych frankfurckiego profesora i doktora teologii *Wimpinę;* twierdzenia te zawierały w sobie obronę scholastycznej papieskiej nauki od zarzutów Lutra. Tetzel przy tej okazyi niewymieniając nawet Lutra straszliwie lżył kacerzy a w końcu jako sędzia religijny kazał zdania Lutra spalić. Natomiast przyjaciele Lutra w Wirtemberdze spalili twierdzenia Tetzla; chcemy wierzyć że to się stało bez wiedzy i woli Lutra jak on to sam powiada.

Od tej chwili Dominikanie, którzy zajmowali wówczas wszędzie ambony, katedry i krzesła w sądach religijnych zaczęli zaciekle powstawać na Lutra, który polecony został przez prowincjała swego zakonu, Staupitza, elektorowi Fredrykowi i sprowadzony do Wirtembergii. Luter, jak można się łatwo domyśleć nie pozostał im dłużny. Znał on gruntownie, czego dowiódł później, całą terminologją Eislebenskiego pospólstwa. Luter był wielkim i śmiałym człowiekiem; musiał się naprzód zwrócić do ludu i to go tu tłumaczy. Nie chcemy wcale ukrywać jego grubiaństwa, ale jeżeli kiedykolwiek jakie grubiaństwo zasługiwało na nazwę „boskiego“ jak

gestanden, zu ermorden oder hätte ja zu wenigsten Gefallen daran gehabt und dazu geholfen, dass ermordert wären alle die, so dem Papste in der geringsten Sylbe nicht hätten wollen gehorsam sein.“

utrzymywali geniusze niemieckie z końca XVIII stulecia, to chyba grubiaństwo Lutra. Był to miecz co rozciął węzeł któregoby nie rozcięła ani po dworsku się płaszcząca mowa Erazma ani łagodność Melanchtona. Musiał to czuć z początku i cesarz Maxymiljan, nie śmiemy jednak jego słów przytaczać ponieważ i pracowity Haberlin *) nie mógł ich znaleść w miejscu gdzie stać były powinne. Że Luter polegał na protekcji swego księcia i na przekonaniu o własnej prawowierności, to o tem przekonać się można z bardzo umiarkowanie napisanej odpowiedzi jego na Tetzla odparcie kazania Lutrowego o odpustach; pisze tam, że jeżeli się kto chce z nim zmierzyć to niech przyjeżdża do Wirtembergji a z łaski księcia Frydryka będzie miał swobodny i bezpieczny przejazd, bezpłatne pomieszkanie i pożywienie. **)

Już w pierwszych tygodniach 1518 r. spór przybrał charakter walki o znaczenie tronu rzymskiego jako też o to, czy naczelnicy szkół scholastycznych którzy dotychczas obok biblji uważani byli za powagi, mają jakąkolwiek wagę w kwestji dotyczącej chrześcijaństwa, czemu Luter zaprzeczał. Nieostrożność dwóch teologów bardzo ważne zajmujących stanowisko w kościele sprawiła to, że sprawa Lutra stała się naprzód sprawą niemieckiego państwa a następnie kiedy papież Leon X. do niej się wmieszał sprawą całego chrześcijaństwa. Mianowicie Sylwester Prierias dominikanin i urzędnik dworu papieskiego (Ma-

*) Karol Frydryk Häberlin badacz dziejowy i nauczyciel prawa politycznego w Helmstadt († 1808) w pewnej rozprawie drukowanej w pismie perjodycznem „Deutsches Staats Archiv".

**) „Hie bin ich zu Wittenberg, Doctor Martinus Luther, und ist etwa ein Ketzermeister, der sich Eisen zu fressen und Felsen zu reissen bedünkt, dem lasse ich wissen, das er hab' sicheres Geleit, offenne Thor, frey Herberg und Kost darin durch gnädige Zusage des löblichen und christlichen Fürsten Herzog Friederichen Kurfürsten zu Sachsen."

gister Sacri Palatii) a także cenzor *) i Jan Eck prokanclerz uniwersytetu z Ingolstadt tudzież kanonik z Eichstädt stanęli w obronie nauki na którą Luter uderzył, w sposób bardzo jak na ową chwilę nieostrożny i zarazem znieważali charakter Lutra. Była to podwójna nieostrożność, Prieries bowiem dedykował swój paszkwil papieżowi na którego dworze mieszkał i dowiódł przytem że równie trudno mu było mierzyć się z Lutrem jak potem w XVIII stuleciu hamburskiemu proboszczowi Götze z Lessingem. Priorias wydał przeciw Lutrowi djalog na co Luter, odpisał odpowiedź, którą w porównaniu z późniejszymi jego pismami przeciw nauce zwolenników papieskiego kościoła zawsze można nazwać umiarkowaną. Rzymski Dominikanin traktował w swojem piśmie Lutra tak jak i teraz panowie, którzy raczą zostawać pisarzami, traktować zwykli swoich przeciwników. Luter, który miał coś z Sankilota, nie mógł znieść czegoś podobnego. Jakim tonem rzymski dworak odważał się mówić papieżowi (1518) o Lutrze, który już był dumą niemieckiego narodu, widzimy to już z kilku słów jego dedykacji. „Niejaki (nescio quis) Marcin Luter“ powiada on „podnosi dumny kark przeciw samej prawdzie i świętemu tronowi“. Dalej zaręcza, że w zbliżającej się walce, nie lęka się nawet szatana i że bardzo mu się chce spróbować czy ów Marcin ma nos żelazny i głowę miedzianą. Podobnych niedorzeczności pełno w całem pismie. Łatwo więc było Lutrowi dowieść jak nietęgim zuchem jest mnich co się chełpi gotowością do walki z djabłem.

Napad rzymskiego Dominikanina mniej rozgniewał Lutra, jak wystąpienie jednego z najsłynniejszych niemieckich teologów w obronie rzymskiego handlu odpustami, który gorszył wszystkich uczciwych Niemców. Teologiem

*) Czuwanie nad drukarniami nakazanem było naprzód z Rzymu 1479, a później rozporządzenie to zostsło obostrzone przez osławionego papieża Aleksandra VI. Postanowienie, aby książki przed drukiem przedkładane były biskupom i inkwizytorom wydał sam Leon X. i Prierias był pierwszym papieskim cenzorem.

tym był Jan Eck z Ingolstadtu, który dla biskupa eichstadzkiego napisał złośliwe uwagi (obelisci) o twierdzeniach Lutra, uwagi, które z początku obiegały w odpisach, a potem zostały wydrukowane. Obeliski wywierały pewien wpływ głównie w skutek tego, iż wskazywały na podobieństwo Lutra do Hussytów, które to słowo ciągle jeszcze było bardzo niemiłem dla niemieckiego ucha. Wszystko to tem bardziej rozgniewało zaczepionego, że jakkolwiek wiódł on z Eckiem dysputy, skądinąd jednak w przyjacielskich z nim zostawał stosunkach i korespondencji; na Obeliski odpowiedział Luter Asteryskami; sąd, który Luter w tem piśmie wydał o nauce i wiedzy ukształconego i dumnego uczonego, wzniecił w tym ostatnim gniew tak wielki, że nie uspokoił się on, póki papieża nie wmięszał do tej sprawy. Luter mianowicie powiedział w swojej odpowiedzi, że w całym chaosie obelisków nie znajduje nic z Pisma świętego, nic z ojców kościoła ani z postanowień soboru, i że wszystko co Eck prawi, jest mrzonką i czczą subtelnością (omnia scholasticissima, omnia opiniosissima).

Zaczepieni przez Lutra obrońcy papieskiej i scholastycznej doktryny, w liczbie których znajdował się i naczelny mistrz kacerski z Kolonji Hoogstraten, będący dzięki Huttenowi, Crotusowi i innym pośmiewiskiem całego świata w skutek sporu z Reuchlinem, już w 1518 donieśli o całej sprawie papieżowi. *) Niedługo przed wmięszaniem się tego ostatniego w sprawę, miał Luter sposobność na ogólnem zgromadzeniu pustelniczego zakonu Augustynów w Heidelbergu wyłożyć swoje myśli o wartości uczonej teologji i o niomylności papieża, której teraz zaczął pocichu zaprzeczać i wymową swoją oświecił wielu mężów. Przy końcu kwietnia 1518 r. miał on na owem zgromadzeniu, na które przybył z nim i Staupitz,

*) Z początku powiedział Leon: Fra Martino ha un bellissimo ingegno, equeste sono inovidie fratesche (Brat Marcin ma dobrą głowę a to wszystko są zawiści klasztorne.)

świetną dysputę, której obecni byli: Bucer, Brennius, Schnepf i Teobald Billican. Ci mężowie głosili potem naukę Lutra w swoich kołach. Szczególnie podziałał to na Bucera który wkrótce potem przymknął do *Zwinglego*, a później do *Bullingera*, kiedy ci niezależnie od Lutra pobudzili miasta szwajcarskie do wydobycia się z pod władzy papieskiej, która z duchownej stała się świecką, podczas gdy kantony pasterskie, a także Fryburg, Luzerna i inne okolice dochowały wierność papieżowi; i tak w Szwajcarji w sześć lat później niż w Niemczech stały naprzeciw siebie dwa równie fanatyczne obozy religijne. I falcgraf Wolfgang, brat Ludwika V. z Palatynatu, przymknął wówczas do Lutra, a na wircburskiego biskupa Wawrzyńca z Bibra, heidelberska dysputa takie wywarła wrażenie, że bardzo usilnie zalecił reformatora elektorowi saskiemu. Ten nie odmówił wprawdzie Lutrowi opieki, ale zarazem dał do zrozumienia, że nie myśli dla reformatora zrywać z papieżem i cesarzem, którzy żądali uciszenia hałasu, jaki się podniósł na nadużycia kościelne. Luter zastosował się do danej mu wskazówki; napisał on nie tylko do biskupa swojej dyecezji oświadczenie, w którem się usprawiedliwia ze swoich 95 twierdzeń ale i pokorny list do papieża, który dał swemu prowincjałowi Staupitzowi do przesłania. W pismie tem powiada Luter jeszcze: że „nie chce on o niczem innem wiedzieć, gdyż głos waszej Świątobliwości jest głosem Chrystusa, który przez niego przemawia i działa.“

Cesarz był wówczas bardzo rozgniewany na Lutra, a tem głośniej swój gniew wyrażał, że chciał pozyskać sobie papieża w sprawie obioru swego wnuka Karola. Napisał on w sierpniu 1518 z Augsburga do papieża, aby ten raczył wreście położyć koniec temu niestannemu dysputowaniu, pisaniu i krzyczeniu na religję, oświadczał jednak w tym samym liście, że jeżeli się nie powstrzyma gorszącej sprzedaży rzymskich odpustów, to można się lękać, iż wielu książąt i wiele miast ująć się może o Lutra.

Zanim ten list doszedł do Rzymu, już papież zrobił krok, który potężnie wzburzył cały naród niemiecki. Ustanowił on mianowicie duchowny sąd w Rzymie, w którym miał zasiadać ów Sylwester Prierias, który niedawno przedtem wiódł był zacięty spór z Lutrem. Komisja ta bardzo prędko zabrała się do sprawy Lutra, który już 7 sierpnia otrzymał zgotowane w lipcu wezwanie do osobistego stawienia się przed sądem w przeciągu dni 60. Wnet potem nadszedł list cesarski do Rzymu, a i elektor saski prosił papieża, aby tę sprawę oddał niemieckim biskupom do zbadania. Papieżowi bardzo chodziło o zachowanie przychylności elektora saskiego, nie pragnął bowiem papież wcale, aby młody król hiszpański został cesarzem, Frydryk zaś był dość potężnym i dość miał wpływu, aby temu przeszkodzić. To skłoniło Leona, że polecił kardynałowi *Tomaszow de Vio* (zwą go zwyczajnie od miejsca urodzenia, Gaéty, Cajetanus) zająć się sprawą Lutra. Tego kardynała posłał był niedawno przedtem papież do Augsburga na sejm rzeszy, na którym było sześciu elektorów obecnych. Polecenie, które kardynał otrzymał pod względem sprawy Lutra, polegało na tem, że Cajetanus miał z zuchwałym Lutrem, gdyby się ten nie poddał bezwarunkowo, postąpić jak ze zwykłym kacerzem. Cajetanus teraz mniej się wahał uczynić to bez długich korowodów, ponieważ Luter raz jeszcze gorąco uderzył na Prieriasa, gdy ten w jednem z pism swoich starał się wywyższyć znaczenie papieża w sposób naganiany nawet przez katolickich uczonych i jezuitę Maimbourga. Luter zresztą w pewnem kazaniu, które dał potem do druku, napadł na prawo papieskie rzucania klątwy tak zuchwale, że zuchwałość ta całe Niemcy przeraziła.

Luter wezwany został przez swego elektora do Augsburga i pojechał tam, pomimo iż mu wszyscy odradzali. Prowizorowi swego zakonu w Weimarze, także odradzającemu tę podróż, powiedział: „Zmów za mnie Ojcze nasz, a pan Bóg nie opuści swojego drogiego dziecięcia

Chrystusa, którego sprawa jest moją sprawą.“ Luter odbył podróż do Augsburga pieszo i dopiero na kilka godzin drogi przed tem miastem najął wózek, u pewnego zaś przyjaciela po drodze pożyczył inny habit, ażeby się jakoś przyzwoiciej pokazać. Cesarski list żelazny otrzymał dopiero po przybyciu do Augsburga. Tu miał trzy rozmowy z kardynałem Kajetanem, który chciał albo za pomocą schlebienia skłonić go do publicznego odwołania, albo zastraszyć i wymódz na sejmie, aby mu go wydano. Kajetan zażądał naprzód prostego odwołania, ale kiedy Luter zaprotestował przeciw takiemu żądaniu, dał się kardynał nakłonić do wdania się w dysputę. Z tego drugiego widzenia się Lutra z możnym panem, który mniemał, że mnich stanąwszy przed nim zapomni języka, sam Luter daje nam następujące sprawozdanie: „I krzyczał legat, że ja popełniłem sprzeczność, i długą miał mowę, czerpaną z baśni świętego Tomasza, i mniemał iż mię pokonał i uciszył. Zaczynałem i ja mówić kilka razy, ale grzmiał i łajał ciągle i zagłuszał mię. Wtedy i ja zacząłem krzyczeć.“ Trzecia rozmowa skończyła się na tem, że kardynał kazał pójść precz Lutrowi i żądał znów prostego odwołania. Zawstydzony i rozgniewany, nie chciał już po trzech audjencjach przyjmować żadnych przeciwnych przedstawień. Teraz położenie Lutra było niebezpiecznem tem bardziej, że odjechał jego elektor. Ten ostatni wprawdzie przed swoim odjazdem, gorąco polecił Lutra swemu posłowi i wielu członkom augsburskiego magistratu; ale już 19 października sprawa przybrała taką postać, że przyjaciele Lutra w porze, kiedy już bramy miejskie były zamknięte, uprowadzili go nagle z domu za miasto. Staupitz dostarczył mu konia, na którego Luter wsiadł bez spodni i butów, augsburski rajca Langemantel kazał mu otworzyć boczną furtkę i Luter, zrobiwszy odrazu ośm mil drogi, uszedł losu, jaki go czekał. W dzień odjazdu jego i z jego polecenia, przylepioną została przez pewnego

notarjusza na targowicy augsburskiej skarga przez Lutra napisana na całe postępowanie z nim, wraz z odwołaniem się do „powiadomionego lepiej papieża.“

Papież w ostatnich czasach nie uważał za rzecz stosowną surowiej zabrać się do Lutra, ponieważ elektor saski Frydryk brał w opiekę osobę Lutra, jakkolwiek nauki jego bynajmniej otwarcie nie wyznawał. Zaraz w styczniu następnego roku 1519 umarł cesarz Maksymiljan i Frydryk był teraz główną osobą w Niemczech. W Rzymie wówczas wcale nie aprobowano grubjaństwa i gwałtowności Kajetana; złą jednak dano radę papieżowi, ażeby wydał bullę, która brała w obronę doktryny o znaczeniu tronu rzymskiego i o odpustach, a przeklinała, aczkolwiek nie imiennie, najnowszych przeciwników tych doktryn.

W Wittenberdze podczas nieobecności Lutra wielkie zaczął obudzać zajęcie nowy profesor, *Filip Melanchthon*, który przybył tam był na niedługo przed wyjazdem Lutra. Miał on wówczas dopiero lat 21 (urodził się 1497 w Bretten) i na zalecenie Reuchlina powołany został z Tübingen; „nie znam, pisze Reuchlin do elektora, pomiędzy Niemcami nikogo, któryby go przewyższał, z wyjątkiem pana Erazma Rotterdamskiego, który jest Hollendrem; ten przewyższa nas wszystkich w łacinie.“ Melanchton po powrocie Lutra okazał się godnym jego pomocnikiem. Dokonywał on tego wszystkiego, czego Luter nie zdołał; był bowiem Melanchton słodkim, łagodnym i pojednawczym, kiedy Luter był namiętnym, zapalonym, grubjańskim i jednostronnym. Błędy Lutra były korzystnemi dla jego sprawy; cnoty zaś Melanchtona nie byłyby doprowadziły do reformacji, ale jego łagodność i słodycz pozyskiwały dla nauki Lutra tych, których gwałtowność tego ostatniego odstraszała. Melanchton ukształcony był klasycznie, pomagał swemu przyjacielowi Lutrowi tam, gdzie ten nie mógł sobie dać rady ze starożytnemi językami, a ponieważ gruntownie studjował

arystotelesowską filozofję, uderzył więc w zupełnie inny sposób niż Luter na filozofję scholastyczną, która była córką pierwszej. Luter, człowiek ludu a nie szkoły, ufał w swój umysł praktyczny, który zwykle nazywają zdrowym rozumem chłopskim; przeciwnie Melanchton, jako człowiek szkoły i wiedzy, widział w toku filozofji od czasów Arystotelesa do współczesnej epoki, podobnie jak my dzisiaj, ciągłe kuszenie się ludzkiego ducha do ujęcia w naukowe formy tego, co nam Biblja w namacalnych podaje kształtach.

Sprawa Lutra wkrótce po jego odjeździe z Augsburga poruszyła całe Niemcy; rokowania bowiem jego z kardynałem Kajetanem wbrew woli Lutra i elektora ogłoszono drukiem. Luter od kardynała apelował naprzód po papieża, a potem, gdy się ukazała owa bulla o odpustach, do powszechnego soboru. Teraz szambelan papieski, a szlachcic saski *Karol von Miltitz* próbował na mocy danego sobie polecenia, po cichu zakończyć spór kościelny. Miltitzowi już dawniej papież poruczył był ofiarowanie święconej złotej róży elektorowi saskiemu, co wówczas takie miało znaczenie, jak kiedy dziś monarcha przesyła innemu wielki krzyż najpierwszego swego orderu. *) Miltitz bardzo rozumnie zabrał się do załatwienia sporu; starał się naprzód powstrzymać handel odpustami i w tym celu pojechał do Lipska, gdzie wyłajał Tetzla w imieniu papieża i oświadczył mu, że będzie ukaranym za swoje występki i niegodziwości. Zresztą Tetzel umarł jeszcze tego samego roku. Dziejopisarze swoim zwyczajem każą mu umierać z trwogi i przestrachu; ale tacy ludzie, jak Tetzel, w nieszczęściu nigdy nie umierają ze strachu. Z Lutrem miał Miltitz rozmowę w styczniu 1519 w Altenburgu, dokąd pierwszy

*) Kilkakrotnie już wspomniana złota róża bywa corocznie w niedzielę Laetare w przytomności wszystkich znajdujących się w Rzymie kardynałów poświęcaną przez papieża i przesyłaną w podarunku jakiejś dostojnej a zasłużonej względem kościoła osobie; w naszych czasach otrzymała ją cesarzowa Eugenja i królowa hiszpańska Izabella.

udał się z rozkazu swego elektora. Tam po części przychylnemi słowami, po części przedstawieniem grożących niebezpieczeństw, dał się Luter nakłonić jeżeli nie do bezwarunkowego odwołania, to przynajmniej do oświadczenia, iż gotów jest napisać poddańczy list do papieża. W liście tym ofiarowuje się Luter milczeć, jeżeli i jego przeciwnikom nakażą milczenie, i poddać się wyrokowi biskupa trewirskiego, salzburskiego lub frejzyngeńskiego.

Zanim nadeszła odpowiedź od papieża, Miltitz po rozmaitych podejrzanych konferencjach z nuncjuszem Kajetanem udał się do arcybiskupa trewirskiego, który następnie nie czekając na polecenie od papieża, zawezwał Lutra przed siebie do Ehrenbreitstein. Tak Lutrowi, jak elektorowi saskiemu, wydało się to rzeczą podejrzaną, i obaj postanowili nie usłuchać tego wezwania. Natomiast Luter oddawna był przyrzekł stoczyć dysputę, czyli uczony turniej z obrońcami scholastycznej teologji. Niewiadomo, kto pierwszy rzucił rękawicę, czy Eck wystawiając swoich 10 punktów, czy Luter ogłaszając swoich 13; punkta jednak, nad któremi miano dysputować, dochowały się w druku. W trzynastym z punktów swoich oświadczał Luter, że pierwszeństwo rzymskiego kościoła przed wszystkiemi innemi polega na dekretach rzymskich biskupów, ale tekst pisma świętego i wiarogodna historja 11 stulecia przemawia przeciw temu. Miejscem walki miał być Lipsk, gdzie mieszkał uczciwy, ale fanatyczny i po klasztornemu przesądny książe Jerzy, głowa książęcej saskiej linji. Luter prosił księcia o glejt, aby mógł swobodnie dysputować, ale otrzymał go dopiero po przyjeździe do Lipska, kiedy o to i przeciwnik Lutra, Eck, poprosił księcia. Zresztą właściwie głównym zapaśnikiem nie był Luter, a jego kolega Andrzej Bodenstein, od rodzimego miasta we Frankonji zwykle zwany *Karlstadt'em*; ten bowiem jeszcze przeszłego roku ułożył się był z Eckiem w Augsburgu, o turniej scholastyczny. Walka rospoczęła się 27 lipca

1519 roku na zamku Pleissenburg i trwała przez trzy tygodnie wśród niezmiernego napływu słuchaczy. Ponieważ Karlstadt w dyspucie, odkrywał słabe strony swoje, a Eck był silniejszym w djalektyce od Lutra, który przytem wraz z Melanchtonem mówił tylko o biblji i o tem, co religja zawiera w sobie ważnego dla ducha, a nie dla rozumu, to bez wątpienia mógł się Eck chwalić, że otrzymał górę; mieszkańcy też Lipska uczcili go podarkami i wydawali dlań uczty. Ale tylko pod względem scholastyki odniósł był Eck zwycięstwo; każdy Niemiec, który szukał religji nie w symbolice i obrzędach, przyznawał słuszność Lutrowi. Zresztą i Melanchton zabierał głos w tej dyspucie, i w kilku słowach przemawiał do ludu o tem, co on, znawca, sądzi o owej nauce, która prawdziwe chrześcijaństwo wyrugowała ze szkół i kościołów. *)

Eck żądał od elektora saskiego, aby księgi Lutra zostały spalone, ale tem mniej mógł być wysłuchanym, że właśnie wówczas odebrał był Frydryk bardzo rozsądny list od Erazma Rotterdamskiego, który nie lubił wprawdzie zaciętych sporów, ale właśnie dla tego oburzony był na hałasujących fanatyków. Za to u Leona X. dopiął Eck swego celu. Pojechał on 1520 do Rzymu, aby wyjednać dekret potępienia Lutra i w istocie dał mu papież cichaczem bullę potępiającą Lutra, którą Eck miał zawieść do Niemiec i tam ogłosić. Nie przeczuwał wówczas papież, że jego klątwa na Lutra ma się stać hasłem do kościelnej i politycznej rewolucji. Nie spostrzegał on tego, co dobrze widział elektor Frydryk, i o czem pisał do swego wassala Walentyna von Teutleben, który był wówczas w Rzymie i wkrótce został biskupem hildesheimskim, a pisał właśnie w chwili, gdy Eck wespół z lipskim profesorem *Hieroni-*

*) De Scholasticis non est, ut multis agam, quibus divinae litterae quidvis sunt potius quam simplices; imo nescio quem Proteum fingunt, cum eas in allegoricos, tropologicos, litterales, grammaticales, historicos sensus transformant et transfundunt in nescio quas lacunas.

mem Emser namówili papieża do rzucenia klątwy na Lutra. *) Uczeni prałaci nie mogli wprawdzie powiedzieć papieżowi, że nie tylko miastom, ale po części niemieckim książętom sprzykrzył się ucisk rzymski, ale mógł był to papież wyczytać z jednego artykułu wyborczej kapitulacji, która około tego czasu właśnie przedłożoną była nowemu cesarzowi. W tym artykule nowy cesarz zobowiązał się: „Znieść wszystkie ustanowienia dworu rzymskiego, przeciwne konkordatom niemieckiego narodu i nalegać na ścisłe ich wypełnienie“. Sam Luter zresztą po lipskiej dyspucie daleko energiczniej i śmielej jak przedtem wystąpił przeciw kilku teologom i z nieprześcignionym dowcipem ale też strasznie po grubiańsku uderzył na obrońców scholastycznej teologji w osobie profesora Emsera. Spór jego z Emserem rospoczął się od tego, że Emser wydrukował list przeciw pewnemu czeskiemu heretykowi, i w liście tym tak się wyrażał o wielu rzeczach, które Luter powiedział podczas lipskiej dysputy, że zdawało się, jakoby mu przypisywał błędy owego Czecha. Luter odpowiedział na to także drukowanym listem, który jest arcydziełem pod względem wymowy i dowcipu, pełno w nim jednak niegodnych osobistych napaści i grubiaństw, których Emser nie mógł zostawić bez odpowiedzi. Sprawa Lutra zresztą stała się już sprawą państwa; sam Luter bowiem w styczniu 1520, pisał do nowego cesarza i uderzył na naukę kościelną o komunji.

Bulla wyklinająca Lutra, którą Leon X. wydał na silne nalegania Ecka, wygotowaną została 15. czerwca 1520 i dwaj urzędnicy papieskiego dworu, Aleander

*) Non esse eum nunc qui olim Germaniae statum, efflorescere bonas artes et litteras et plebejos etiam cognoscendae scripturae desiderio teneri; inde fore, si pontifex nonnisi vi ecclesiasticae potestatis agat et conditionem a Luthero propositam denegato examine doctrinae recuset, nec ex scriptura sacra testimonia et solida argumenta proferantur, *ut maximi sint orituri motus*, ex quibus ad pontificem nulla sit reditura utilitas.

i Carracioli zawieźli ją arcybiskupowi Albertowi. Kiedy jednak Eck wystąpił i sam zaczął bullę obwozić po Niemczech, to nawet biskupi niemieccy których tylko powiadomiono o istnieniu bulli uczuli się obrażonymi. W podobnej procedurze widzieli naruszenie praw swoich i tylko niewielu zgodziło się ogłosić bullę. Potępiała ona 41 zdań wyjętych z pism Lutra, po części jako zuchwałe i gorszące, po części jako kacerskie. Lutra wzywała bulla aby w przeciągu dni 60 przesłał lub osobiście przywiózł odwołanie do Rzymu, w przeciwnym razie nie tylko sam podpada klątwie, ale i każdego, kto go bronić będzie czeka podobna kara i utrata wszelkich lenów i godności. Eck nigdzie w Niemczech nie mógł uzyskać tego, aby ogłoszono bullę; nawet najzaciętszy przeciwnik Lutra, książe Jerzy saski, nie pozwolił magistratowi lipskiemu ogłosić bulli, za nim biskup djecezjalny (merseburski) wydał rozkaz w tej mierze; i Miltitz nie bez ukrytej radości dowiedział się, że Eck w Lipsku musiał przed mieszkańcami tego miasta i przebywającemi tam wówczas właśnie studentami z Wittenbergii schronić się do klasztoru.

Luter dowiedział się o istnieniu bulli, zanim ją do Niemiec przywieziono, i kiedy przybyła, już był zupełnie zerwał z rzymskim kościołem. W książce, napisanej w czerwcu 1520 pod tytułem „Do chrześcjańskiej szlachty niemieckiego narodu“, wezwał Luter udzielne rycerstwo niemieckie do zrzucenia z siebie jarzma księżowskiego. W pismie tem dowodził naprzód, że pierwszeństwo jakie mają duchowni przed świeckimi jest pokrzywdzeniem praw każdego wolnego Niemca, który je odziedziczył po przodkach, przedewszystkiem zaś pokrzywdzeniem szlachty. Przedstawiał dalej że twierdzenie papieży, jakoby oni tylko mieli prawo objaśniać pismo św. i zwoływać sobory jest czystem uroszczeniem. Nakreślił następnie w silnych a wyrazistych rysach łakomstwo papieży i ich kreatur, handel jaki prowadzą prebendami, ich ambicje i inne

znane grzechy, o których wówczas mówiły wszystkie pieśni ludowe, wszystkie niemieckie poezje i satyry. Wezwanie Lutra do rycerstwa było tak energicznie poparte ulotnemi pismami Ulryka von Hutten, po mistrzowsku pomyślanemi i napisanemi, ale mord i pożogę propagującemi, że dwaj najznakomitsi i najgroźniejsi przywódzcy udzielnego rycerstwa, Sylwester von Schaumburg we Frankonji i Franciszek von Sickingen nad Renem, ofiarowali Lutrowi swoje ramię i schronienie u siebie. Ofiary tej Luter nie chciał przyjąć i pisze wyraźnie do Ulryka von Hutten, ze nie jest jego życzeniem walczyć siłą i żelazem w imię ewangelji. Miał wówczas zupełną słuszność, ale gdy tę samą zasadę w czasach szmalkaldzkiego związku za daleko posunął, i użył swego wpływu na następcę Frydryka Mądrego, Jana Stałego, ażeby powstrzymać protestantów od dobycia wczas miecza, to wiara, że Bóg broni swego słowa i tych, którzy podług tego słowa chcą świat urządzić bez użycia sił fizycznych przeciw fizycznemu oporowi, wiara ta była zgubną dla jego stronnictwa.

Zanim się ukazała bulla przeciw Lutrowi, już on w pewnem pismie do Spalatina wyznaje, że hałas podniesiony przez obskurantów i zachowywanie się dworu rzymskiego naprowadza go na myśl, czy nie jest czasem papież owym Antychrystem, o którym tak gadają na świecie. *) To wyrażenie zawiera się w liście prywatnym; ale i w przytoczonem już pismie do niemieckiej szlachty, które było niejako manifestem, bardzo ostro obchodzi się Luter z papieżem i kardynałami. Powiada on naprzykład, że gdy kto zarzuca następcy Piotra świecki blask i przepych, to ci co go bronią powiadają, że on jest panem świata. „To kłamstwo“ ciągnie dalej, „gdyż Chrystus, za którego na-

*) Ego sic angor, pisze w owym liście, ut prope non dubitem Papam esse proprio Antichristum, quem vulgata opinione expectat mundus. Adeo conveniunt omnia, quae vivit, facit, loquitur, statuit.

miestnika i starostę się wydaje, powiedział przed Piotrem: „Królestwo moje nie jest z tego świata!“ Nie jest on przytem namiestnikiem tryumfującego, ale ukrzyżowanego Chrystusa, tymczasem robią z papieża namiestnika tryumfującego Chrystusa i niektórzy tak pozwalają djabłu rządzić w sobie, iż utrzymują, że papież jest wyższym od aniołów w niebie i może im roskazywać; to jest istnem dziełem Antychrysta“. O kardynałach powiada Luter w tem samem pismie: “Do czego ten naród w chrześcijaństwie, co się nazywa kardynałami? Zaraz ci to powiem. Włochy i Niemcy mają wiele bogatych klasztorów, kapituł, lenów i probostw i dla tego tworzą kardynałów i dają im na własność biskupstwa, prałactwa i klasztory, a nabożeństwo upada. Dla tego patrzcież, jak Włochy są teraz prawie puste, klasztory w ruinach, biskupstwa wyczerpane, prałactwa i wszystkie dochody kościelne do Rzymu ściągnięte, miasta w upadku, wszystkim grozi zguba, bo nie ma nabożeństwa ani kazania (Land und Leute verderben, da kein Gottesdienst noch Predigt mehr gehet).“

Zanim jeszcze Eck zaczął obwozić po Niemczech bullę wyklinającą Lutra, już Luter w pismie wydanem 1 sierpnia 1520 r. o niewoli babilońskiej kościoła zupełnie zerwał z kościołem papieskim; w początku zaś października, wtedy właśnie, kiedy bulla nadesłaną została rektorowi uniwersytetu wittenberskiego, który nie zwracał na nią uwagi, ponieważ nie była w urzędowy sposób przysłaną, wydał był Luter swoje kazanie o mszy, którego treść dowodzi, że już zgoda była niemożliwą. W obu tych pismach Luter przeciwstawia istniejącemu kościołowi, który się wytworzył w kolei wieków i splątał z feudalnemi instytucjami, kościół idealny, na czysto biblijnych oparty podstawach. Istotnie było teraz o co wieść spór; co innego bowiem jest uchylić nadużycia, a co innego zupełnie obalić istniejącą instytucję polityczną, jaką był kościół średniowieczny, ażeby na jej miejscu wznieść nową, opartą

na biblji lub na filozoficznych zasadach. Luter, stawiąc ten krok, zerwał zupełnie z rzymskim kościołem. Budowa bowiem starego kościoła polegała na tem, że hierarchja za pomocą dogmatu o siedmiu sakramentach rozciągała władzę nad całem zewnetrznem życiem chrześcijanina. W książce o mszy dogmat ten został odrzuconym, i Luter tylko trzy sakramenta pozostawił, mianowicie chrzest, pokutę i komunję. Już w tej książeczce papiestwo nazwanem jest łowami Nimroda, a wyłączanie laików od kielicha potępione, jako przeciwne Pismu.

Miltitz przecież, będący jeszcze podówczas w Niemczech, ciągle jeszcze miał nadzieję, że potrafi zagodzić tę sprawę. Widział się on z Lutrem w Lichtenbergu i tam nakłonił Lutra do napisania raz jeszcze do papieża; ale dość przeczytać dwa małe ustępy z tego listu, rospoczynającego się zresztą od grzecznych formułek, aby dowieść, że Luter nie myślał się już wcale upokarzać. Jeden ustęp brzmi, jak następuje: „Tymczasem ty Ojcze święty, siedzisz tam jak owca pomiędzy wilkami, jak Daniel pomiędzy lwami, jak Ezechiel między skorpjonami. Cóż podołasz sam jeden przeciw tylu potworom? A wreście jeżeli się znajdzie trzech albo czterech pobożnych kardynałów, cóż oni znaczyć mogą w takiem mnóstwie. Zginąłbyś od trucizny, gdybyś chciał zaradzić złemu.“ Zaraz potem stosuje do rzymskiego kościoła i do naprawczych usiłowań słowa Jeremiasza: „Długośmy leczyli Babilon, ale on nie wyzdrowiał, więc go rzucamy.“ W drugim ustępie tego listu Luter, oszczędzający tu wszędzie osobistości Leona X., powiada: „W istocie ty to i twoi kardynałowie powinni położyć kres tej nędzy: ale choroba szydzi z lekarstwa, koń i wóz nie słuchają woźnicy. Dla tej to przyczyny żałuję zawsze, żeś został papieżem. Tron rzymski nie wart ciebie i tobie podobnych, zły duch powinien być papieżem i bezwątpienia rządzi on w tym Babilonie więcej od ciebie.“ Posyłając ten list do Rzymu, przyłączył doń Luter

najlepszą rzecz, jaką kiedykolwiek napisał, książeczkę o chrześcijańskiej wolności, która papieża musiała bardziej rozgniewać od wszelkich zniewag, była bowiem łagodnie napisaną i po mistrzowsku obrabiała przedmiot, o którym kościół papieski nic nie chciał wiedzieć.

W tym samym jeszcze miesiącu wypowiedział Luter w straszliwy sposób wojnę istniejącemu kościołowi, i na tytułowej karcie owego wypowiedzenia nazwał antychrystem papieża, który rzucił nań klątwę, i który nie mając osoby Lutra w ręku, przynajmniej księgi jego kazał spalić. Pismo to nosiło tytuł: „Przeciw bulli antychrysta.“ Luter w niem z całą gwałtownością swego charakteru uderza nie tylko na urządzenie i karność kościołów, ale i na podstawy nauk religijnych, o ile te bezpośrednio nie są zaczerpnięte z Biblji. O paleniu ksiąg bardzo trafnie wyraża się w tem pismie. „Wiem ja dobrze, że sztuka i zniewaga to są dwie różne rzeczy, i ja na niezręczną zniewagę nie zważam; łatwoż to palić książki, dzieci to nawet potrafią, a cóż dopiero ojciec święty papież i jego uczeni, którym według mego mniemania lepiejby przystało, w inny jaki sposób dowieść swojej nauki, a nie paleniem ksiąg.“ Straszliwiej jeszcze od Lutra uderzył na papieża i kościelną władzę, oparty na scholastycznej dogmatyce, Ulryk von Hutten w przytoczonym powyżej djalogu: „Bullobójca.“ O czem Luter zamilczał w odpowiedzi swojej na bullę wyklinającą, którą chciał uważać za dzieło Ecka, a nie papieża, to później w silnych wyrazach powiedział Ulryk von Hutten. Wydał on bullę z uwagami i z przestrogą dla Niemców, przedstawił sprawę Lutra jako sprawę niemieckiego narodu, i dodał w końcu przemowę do Leona X., której demostenesowska siła wszystkich ukształconych Niemców poruszyła Od tej chwili sprawa Lutra była sprawą państwa i w bardzo niewielu wiejscach bullę przybito lub tylko uznano. Elektor saski udał chorego. W Kolonji, gdzie wówczas przebywał, wyczekując na młodego cesarza świeżo

ukoronowanego w Akwisgranie (22 października 1520) znajdowali się także dwaj nuncjusze papiescy i usiłowali nakłonić elektora, do oddalenia lub prześladowania Lutra. Frydryk porozumiewał się też w tej sprawie i z bawiącym podówczas także w Kolonji Erazmem.

Ten ostatni oświadczył się przeciwko dotychczasowemu postępowaniu z Lutrem, i doradzał zamianowanie komisji złożonej ze znakomitych i mądrych ludzi, któraby cały ten zatarg załatwiła. Stosownie do tej rady i elektor dał obu legatom odpowiedź, że do czasu nie może nic stanowczego przedsięwziąć przeciw Lutrowi i jego pismom. Sprawę tę wreście pozostawiono do rozstrzygnienia młodemu cesarzowi.

---

6. KAROL V. W PIERWSZYCH LATACH PO SWOIM OBIORZE NA NIEMIECKIEGO CESARZA.

W chwili, kiedy Karol V. przez awanturniczego falcgrafa Frydryka, brata elektora Ludwika V. otrzymał wreście urzędową wiadomość o tem, że został obrany cesarzem niemieckim, czyli jak mówiono rzymskim królem, wraz z zaproszeniem do koronowania się w Akwisgranie, — groziło mu jednocześnie z dwóch stron niebezpieczeństwo, ze strony Hiszpanji i Francji. W obu hiszpańskich państwach panowało wielkie niezadowolenie, i straszliwa koalicja potężnych miast, o której już wspominaliśmy, rozkazywała na gotowanie się do wojny domowej, która każdej chwili po odjeździe króla mogła wybuchnąć; — fancuski zaś król Franciszek I., któremu nie powiodły się starania o niemiecką koronę, zagrażał zewnętrzną wojną i zdawało się, że zupełnie pozyskał był króla angielskiego Henryka VIII. przez jego ulubieńca Wolseya.

Wolsey, który już wówczas łączył w swojem ręku niezliczone prebendy a w swojej osobie wiele duchownych urzędów, suto uposażonych, i który nagromadził królewskie skarby, był od r. 1514 pierwszym mistrzem Henryka VIII. Nie wysadził on zresztą, jak niektórzy utrzymują, za pomocą intryg arcybiskupa Kanterburyjskiego Warhama z kanclerskiej godności, ani też wyrugował księcia Norfolk, ponieważ ten usunął się dopiero 1522 r. Niemniej przeto był Wolsey od 1514 panem w gabinecie; radzcy bowiem, którzy tam obok niego zasiadali, mianowani byli tylko na jego przedstawienie. Bez wątpienia arcybiskup kanterburyjski mógł się czuć przygniecionym potęgą czynniejszego człowieka, usuwając się jednak w 1515 r. zupełnie od spraw publicznych, stosował się do swego dawno żywionego pragnienia. Wolsey za panowania fanatycznego i teologicznego króla Henryka VIII. stał się tak potężnym, że nawet papiescy urzędnicy musieli ustępować przed jego ministerjalnym despotyzmem. Kiedy n. p. nuncjusz Leona X., Adrjan Corneto, przybył do Anglji dla zbierania świętopietrza, to Wolsey tak długo przez króla nalegał na papieża, aż ten nie odwołał nuncjusza; Corneto bowiem nieskończenie bogatemu, a zatem i nieskończenie chciwemu arcybiskupowi nie chciał dopomódz do osiągnięcia kardynalskiej godności. Polidora Wirgiljusza, któremu się dostała ta godność, więził nawet Wolsey przez sześć miesięcy w Tower. Ten ostatni, któremu zawdzięczamy wyborne notatki do ówczesnych dziejów Anglji, srogo pomścił się na Wolseyu, popisawszy o nim w swojem dziele wszystko, co mógł najgorszego. Zresztą król francuski i papież z kolei nasycali nieograniczoną chciwość Wolseya.

Co się tyczy stosunku króla Franciszka I., do Wolseya i Henryka VIII., to zmienił się on od czasu zawarcia pokoju w Noyon kilka razy. Za przykład takich zmian niech posłuży postąpowanie Franciszka w sprawie biskupstwa Tournay. Kiedy Tournay zostało zdobyte przez Henryka VIII.,

to papież nie tylko zezwolił na odebranie biskupstwa tournajskiego od francuskiego biskupa, jednego z synów prezydenta Guillart, ale i to biskupstwo z własnej mocy czyli jak to nazywano, przez prowizję, nadał Wolseyowi. Ale potem Leon X., usiłując odebrać księstwo Urbino od Franciszka Marji di Rovere, ażeby je ofiarować swemu synowcowi Lorenzo di Medici, znalazł się w skutek napadu Francuzów na Urbino w takim kłopocie, że dał się użyć Franciszkowi za narzędzie przeciw Wolseyowi, aby tylko przejednać Francuzów. Odebrał on wówczas angielskiemu ministrowi to, co mu przedtem nadał. Przecież biskupstwo Tournay zostawało w posiadaniu Wolseya, dopóki okręg tournajski politycznie nie powrócił Francji. Ażeby skłonić króla Henryka do zwrócenia twierdzy, która w skutek nowego obwarowania miasta Therouanne odciętą była od Calais, i której posiadanie było uciążliwem dla Anglików, musiał król Franciszek wynagrodzić Wolseyowi utratę dochodów z biskupstwa. Ofiarował on Wolseyowi przez swego posła 12.000 liwrów rocznej pensji i przyrzekł zarazem, że wyrobi u papieża, iż Wolsey, już wyniesiony do godności kardynalskiej, zostanie jedynym legatem papieskim na całą Anglję. Pozyskany tym sposobem dla Franciszka Wolsey skorzystał wnet z kłopotów pieniężnych swego króla, aby go namówić do oddania miasta Tournay, z którego wówczas Anglja żadnego nie miała pożytku. Franciszek obowiązał się zapłacić królowi angielskiemu, pod pozorem wynagrodzenia za materjał wojenny zostawiony w Tournay, 600.000 złotych talarów, a ponieważ to się odrazu stać nie mogło, dał więc Henrykowi majętnych ludzi w zakład. Odtąd Franciszek używał ciągle Wolseya do zupełnego przyciągnięcia na swoją stronę króla Henryka, i kiedy obu królom nie powiodły się starania o niemiecką koronę, to zdawało się, że w istocie chcą się oni połączyć przeciw Karolowi V. Ułożono się, że młodziutka córeczka Henryka, Marja, wyjdzie za syna i przyszłego następcę

Franciszka, który zarazem przyrzekał, iż nadal nie będzie używać swoich stosunków w Szkocji przeciw owdowiałej królowej tego kraju i jej młodemu synowi (Jakóbowi V), których Henryk wziął w opiekę. Oprócz tego umówili się królowie zjechać się pomiędzy Guines a Ardres, a zatem nie dalcko Calais, i na tym świetnym zjeździe wraz z wyższą arystokracją pokazać światu w wielkim turnieju cały przepych i marnotrawstwo rycerskich czasów. Już jechał Henryk na brzeg morski, gdy otrzymał wiadomość, że nowo obrany cesarz pragnie go odwiedzić, a zatem niejako hołd mu złożyć, co nadętego króla, zajętego ciągle swoją potęgą i godnością, znowu zjednało dla Karola V.

Karol przyspieszył swoją podróż do Niemiec, gdzie tymczasem sprawami jego zajmował się brat Ferdynand; chciał bowiem cesarz jak można najprędzej powrócić do Kastylji, gdyż tam i szlachta i miasta były bardzo niezadowolone, i można było napewne przewidywać, że powstanie które wybuchło w Toledo, po odjeździe króla wszystkie inne miasta obejmie. Wprawdzie Karol, nie chcąc bardziej jeszcze drażnić Hiszpanów sadowieniem Niderlandczyków na hiszpańskich urzędach, Don Juan da Lanutza zamianował wicekrólem Aragonji, a Don Diego da Mendoza hrabiemu Melito dał podobną godność w Walencji; ale znów z innej strony naznaczył on swoim zastępcą w Kastylji byłego nauczyciela swego Adrjana mianowanego już przezeń biskupem Dertosy. 20 maja siadł Karol w Corunna na okręt. Towarzyszyło mu grono hiszpańskich grandów i belgijskich dworzan, za których przybyciem do Niemiec na tamtejszych dworach zaszła podobna zmiana, jak w czasach Ottonów. Do bizantyjskiej sztywności przybyła grandezza i etykieta wespół z belgijsko-francuską lekkomyślnością.

25. maja 1520 r. wylądował Karol w otwartej przystani Hythe koło Dowru, podczas gdy Henryk VIII. z bardzo licznym i świetnym orszakiem dojechał był do

Canterbury. Karol udał się na dwór angielski niby to dla odwiedzin swego wuja Henryka VIII., i ciotki Katarzyny aragońskiej, jego żony. Dewocją pozyskał sobie króla Henryka, a brzęczącemi obietnicami wszechmocnego ministra i podczas czterodniowego pobytu swego w Anglji wyjednał od Henryka przyrzeczenie, iż go ten król odwiedzi w Niderlandach. Miał nadzieję Karol, że na tym zjeździe udaremni wszystko to, coby z jego niekorzyścią ułożono na mającym wkrótce nastąpić zjeździe angielskiego króla z francuskim.

Natychmiast po odjeździe Karola z Anglji popłynął Henryk z Dowru do Francji i zjechał się z Franciszkiem w tak zwanym złotogłowiowym obozie (camp du drap d'or) pomiędzy Guines a Ardres. Obaj królowie lubili przepych i byli marnotrawni, nie szczędzili więc pieniędzy na ten zjazd, który trwał dni ośmnaście (od 7 do 24 czerwca 1520) i na którym współzawodniczyli z sobą w świetności i galanterji, i wieczną przyjaźń sobie przysięgli. O zbytku jaki panował w owym efemerycznym złotym obozie, o przepychu w namiotach urządzonych jak pałace wreście o uroczystościach i turniejach bardzo dokładne wiadomości w urzędowym podane języku można znaleść u du Bellay i Fleurange'a. *) Wszystkie koszta poniesione przez Francję były darmo wyrzuconym groszem, gdyż łatwo było potem Karolowi przeciągnąć na swoją stronę Henryka, gdy ten go 10 lipca odwiedził w Gravelingen. Podczas pobytu w Anglji zapewnił on sobie pomoc Wolseya i dowiedział się od niego, jakim sposobem pozyskać

*) Życie dworskie od czasu Franciszka I. w wielu historycznych opowiadaniach francuskich jest godnem uwagi. Stąd więc wiemy i o tem, że tak Henryk, jak Francuszek, oświadczyli, iż nie będą golili brody, dopóki się nie uściskają. Henryk nie dotrzymał ślubu ponieważ królowa angielska miała wstręt do brody; ale Franciszek dotrzymał i tym sposobem wprowadził zwyczaj noszenia brody przy obciętych włosach, która stanowi charakterystyczny rys wielu obrazów z epoki Reinaissance.

Henryka. Angielskiemu ministrowi nie tylko przyrzekł Karol 7000 dukatów rocznej pensji i nadał biskupstwo wraz z kilku innemi prebendami, ale i dał mu do zrozumienia, że go może wynieść na tron papieski. W Gravelingen bawił Henryk tylko dzień jeden, ale Karol odprowadził go do Calais i tam Henryk w przeciągu trzech dni dał się nakłonić do zawarcia traktatów, które wręcz przeczyły temu, co niedawno ułożył był z Franciszkiem. Zresztą Wolsey spodziewał się, że uda mu się nakłonić króla do odstąpienia Calais Francji za pieniądze, podobnie jak przedtem Tournay; ale już sama wzmianka o tem odstąpieniu takie wywołała w Anglji wzburzenie, że Wolsey zaniechał tej sprawy, w skutek czego i Franciszek nie myślał więcej o dopełnieniu przyrzeczeń swoich, dotyczących Szkocji.

Karol zaraz podczas koronacji, która miała miejsce w Akwisgranie 22. października 1520 za zezwoleniem a nawet na propozycję papieża przybrał tytuł niemieckiego cesarza; co się tyczy praw cesarskich, to przedtem jeszcze zrobił z nich użytek. Dwie główne sprawy niemieckie zwracały wówczas na siebie jego uwagę: sprawa biskupstwa hildesheimskiego i spór szwabskiego związku z Ulrykiem wirtemberskim. Książe Henryk Młodszy z Braunschweig-Wolfenbüttel pojechał był jak już wiemy do Brukseli, ażeby skłonić nowego cesarza do skasowania stronniczego wyroku polubownego sądu. Towarzyszyła mu żona Eryka z Kalenbergu. Wyjednali oni w Brukseli trzy cesarskie dekreta przeciw luneburskiemu księciu Henrykowi i hildesheimskiemu biskupowi Janowi. Ci ostatni jednak, jak to był zwyczaj w państwie, nie usłuchali cesarskich nakazów, a prosili polubownych sędziów, którzy wyrok wydali byli, o wstawienie się u cesarza, ażeby ów wyrok nie został pozbawiony swej mocy.

Nadaremnie po koronacji Karola w Akwisgranie usiłował arcybiskup koloński pogodzić stronnictwa. Wresz-

cie w Kolonji stawił się tak książe luneburski i sprzymierzeni z nim hrabiowie, jak i biskup Jan hildesheimski; sprowadzili oni też z sobą ciągle jeszcze więzionego brata Henryka Młodszego. Po długiej i przykrej kłótni czy ma być utrzymanym najwyższy dekret cesarski, czy też stronniczy wyrok polubownego sądu jaki wydali książęta, musiała wreszcie zwycięzka strona poddać się wyrokowi, który cesarz i elektorowie mieli wydać na sejmie mającym się odbyć na początku następnego roku (1521). Musieli nawet tymczasem uwolnić jeńców.

Na sejmie, który cesarz w r. 1521 do Wormacji zwołał, książe Eryk wyłożył sprawę swoją przed wszystkimi książętami. Henryka luneburskiego, który sam się nie ukazywał a posłał tylko syna, tak zgniewało odwlekanie ostatecznego rozstrzygnięcia, że dwom swoim starszym synom Ottonowi i Ernestowi oddał rządy a sam udał się do Francji. Opowiadają zwykle, że uczynił on to dla tego, ażeby nic własnego nie mieć w państwie i bezkarnie módz zatem wojować z cesarzem; że jednak współczesna kronika powiada: „jako strapiony był plagą nałożnic“, to może ma i słuszność Spittler, gdy mówi: że nietyle zatargi kapitulne ile Anna von Campen jest winną temu, że książe złożył rządy. Cesarz bardzo źle przyjął ten krok księcia i po skończeniu się sejmu Wormackiego wydał 27. maja surowy dekret w tej sprawie. W tym dekrecie nakazywało się obu stronom pod karą utraty regaliów i lenów państwowych i pod karą banicji oddać w cesarskie ręce w przeciągu jednego miesiąca wszystkie zdobyte miasta, zamki, miasteczka i dobra, wszystkich więźniów wypuścić a pod względem wykupu i innych pretensji poddać się wyrokowi mianowanych przez cesarza komisarzy, hrabiów Filipa von Hanau i Eberharda von Königstein, którym przydany był jeszcze oficjał z Trewiru. Rozkazu tego nie usłuchał biskup hildesheimski ani Luneburczycy i owszem wrzucili oni do szkaradnego więzienia

tych jeńców, którzy nie zapłacili okupu. Cesarz zatem 24. lipca 1521 rzucił na nich banicję i polecił królowi duńskiemu Chrystjanowi II. (z powodu Holsztynu) wspierać książąt z Wolfenbüttel i Kalenberg przy wykonaniu owego wyroku. Zawiłe spory prawne i szczegóły nowego zatargu, gdy Wolfenbüttel i Kalenberg prawie cały kraj swoich przeciwników zajęli, a wreszcie książę Henryk luneburski powrócił z Francji, nie wchodzą w zakres tego dzieła. Podamy więc tylko następujące fakta. Król Chrystjan miał bardzo wiele do czynienia w Danji i Szwecji, i dla tego musiał wykonanie wyroku banicji pozostawić wyłącznie książętom z Kalenbergu i Wolfenbüttel. Obaj książęta już w 1520 r. załatwili się z hrabiami Hoya; 1521 Filip heski załatwił spór hrabiów z Schaumburgu z obu wykonawcami wyroku banicji a w październiku tegoż roku książęta sascy doprowadzili do zgody z Luneburgiem. Jeńców puszczono bez okupu, koszta wojenne zrównoważono, traktat dziedziczny wznowiono; biskup hildesheimski pozostawiony był swojemu losowi. Prowadził on dalej wojnę a w roku 1522 poruczył nawet zarząd dyecezji kapitule i stanom krajowym, sam zaś udał się za granicę kraju, ażeby wezwać pomocy nietylko swego brata biskupa münsterskiego, ale i księcia Karola Geldrijskiego z jego czarną bandą. Zwerbowanej przezeń drużyny Otto i Ernest luneburscy nie chcieli przez swój kraj przepuścić, a kiedy przy końcu 1522 umarł i brat jego biskup münsterski, to musiał on zupełnie zrzec się swojej dyecezji. Wojna zrządzała wielkie spustoszenie nietylko w biskupstwie, które prawie całkiem było zajętem, ale i w posiadłościach książąt luneburskich Ernesta i Ottona, aż wreszcie za pośrednictwem Alberta i Jerzego książąt saskich zawarty został w Quedlinburgu bardzo niekorzystny dla Hildesheimu pokój, który cesarz potwierdził 20. października 1523. Ponieważ biskup ani chciał słyszeć o traktacie, więc go zeń wykluczono; natomiast kapituła, miasto

Hildesheim i stany krajowe musiały się zgodzić na odstąpienie znacznej części biskupstwa dla spłacenia kosztów wykonania wyroków banicji, które to koszta Brunswiczanie obliczyli na trzy miljony. Mała dyecezja, miasto Hildesheim i sądowe okręgi Peina, Steuerwald i Marienburg miały pozostać swobodne, ale większa część biskupstwa zdobyta przez książąt została im oddaną. Była to dyplomatyczna sztuczka; mianowicie powiedziano było o obu częściach na które teraz biskupstwo się rozpadło, że niemają być odstąpione, ale że mają pozostać tak jak są (mit der That unangefochten bleiben). Heildesheim i Brunświk rozmaicie tłumaczyły to podstępne wyrażenie. To dało sposobność papieżowi, który wraz z cesarzem potwierdził traktat quedlinburski pokusić się o zagrabienie domowi brunświckiemu kraju przysądzonego mu w r. 1523. Biskup bowiem udał się do papieża i uzyskał od niego 1540 r. pomyślny dla siebie wyrok; książęta powinni byli wszystko zdobyte zwrócić a nawet pobrane dochody spłacić. Ale cesarz nie miał ochoty do uznawania papiezkiego sądownictwa w państwie i odesłał sprawę do trybunału państwowego, gdzie zalegała do 1629 r. Dopiero wtedy wydany został ostateczny wyrok, którego wykonanie cesarz Ferdynand II. poruczył Walensteinowi.

Zatargi księcia Ulryka Würtemberskiego z poddanymi i ze szwabskim związkiem doprowadziły jak to już wyżej opowiedziano do dwukrotnego jego wypędzenia (1519). Pierwszym razem Ulryk, któremu pozostał tylko Mümpelgard i Hohentwiel przebywał w Germersheim u Ludwika V. z Palatynatu i tutaj zatargi członków związku pomiędzy sobą jako też postępowanie wojska związkowego i dowódzców w jego kraju, natchnęło go wkrótce nadzieją, że poddani jego zechcą go wspierać przeciw bardzo uszczuplonemu wojsku związkowemu. Oddziały Jerzego z Frundsberga które z Włoch przybyły i pomiędzy któremi znajdowali się tak zwani Stratioci z Dalmacji ,tak samo grabiły

i pustoszyły jak rozbójnicze oddziały Franciszka von Sickingen; Wilhelm bawarski uwiózł srebrne naczynia i rozmaite drogocenne i rzadkie rzeczy. Dobrzy Wirtemberczycy w istocie tak jak się Ulryk spodziewał raz jeszcze chcieli sprobować, czy z nim żyć potrafią; ale rozpoczął on natychmiast jak wiemy swoje rządy od tego, że skasował konstytucję czyli traktat Tübingski i bez trudu zatem znowu został przez wojsko związkowe wygnany z kraju (w październiku 1519 r.)

Teraz wszczął się spór pomiędzy przeciwnikami Ulryka. Würtemberczycy żądali od związku szwabskiego aby im dał syna Ulryka, Krzysztofa za księcia; ale związek nałożył niesłychaną kontrybucję i nie chciał swoich piekielnych band wyprowadzić z kraju dopóki koszta nie będą zapłacone, które szczególnie Bawarja bardzo wysoko oceniła. Austrja wreszcie sama chciała posiąść księstwo. Rząd wyznaczony dla krajów szwabskich i brat Karola V. Ferdynand, który do czasu przybycia cesarza do Niemiec sprawował rządy w Austrji, jeszcze przed obiorem cesarza przeszkodzili wprowadzeniu Krzysztofa na książęcy tron Würtemberski; teraz dokazali tego, że Karol jeszcze w Barcelonie będąc wmięszał się w te bardzo zawiłe sprawy szwabskie. Książe Ulryk bowiem, który po drugiem swojem wygnaniu udał się do Szwajcarji, zwrócił się naprzód jak powiadają zgromadzeni w Solurze Szwajcarzy w pismie do szwabskiego związku, do tychże Szwajcarów, do elektorów i do cesarza i ofiarował się bronić swego prawa przed Szwajcarami i elektorem z Palatynatu. Ale związek odrzucił tę propozycję a nowy cesarz w pismie wydanem 4. października 1519 do rejencji, którą naznaczył dla Austrji, wyraźnie powiada w jaki sposób zamyśla pośredniczyć pomiędzy księciem a niezliczonymi jego wierzycielami, Szwajcarami, którzy również mieli roszczenia pieniężne, szwabskim związkim i wirtemberskim krajem czyli jego stanami. To pismo cesarskie powiada, ażeby

rejencja austrjacka wyznaczyła trzech lub czterech ludzi ze swego grona jako komisarzy na szwabski sejm związkowy mający się odbyć w Augsburgu i tam ci komisarze powinni wejść w układy z członkami związku „aby“, są słowa Karola „domowi austrjackiemu oddane zostały na przechowanie wszystkie kraje księcia Ulryka i jego dzieci, za co stanom związkowym ma być przyrzeczoną od cesarza i jego brata arcyksięcia Ferdynanda dostateczna zapłata.“

Na sejmie związkowym w Augsburgu nie było wcale mowy o Ulryku lub synie jego Krzysztofie, a radzono tylko o tem, czy związek ma Würtembergia zatrzymać przy sobie czy go komu odstąpić. Dla rozstrzygnięcia tych pytań postanowiono zasięgnąć rady panów przeznaczonych na rejentów Würtembergji i kilku z nich wezwano do Augsburga.

Ci panowie poradzili aby księstwo oddać takiemu panu, który stany związkowe uwolni od wzbierającego ciężaru i potrafi zebrać pieniądze na niezwłoczne zapłacenie wzrastających długów, przedewszystkiem szwajcarskich, i tym sposobem przywrócić kredyt krajowi“. Stany związkowe, którym sprzykrzyły się ciągłe zarzuty czynione im z powodu ich postępowania z Würtembergią, postanowiły zwalić z siebie ciężar na kogoś potężniejszego i przychylić się do żądania młodego cesarza. Starały się łup swój sprzedać jak najdrożej. Już na augsburskim sejmie związkowym uchwalono odstąpić Würtembergję Austrji (30. listopada 1519); w lutym 1520 zawarto dwa traktaty, które zakończyły całą sprawę. Jeden z tych traktatów w 14 artykułach zawierał postanowienie, co Austrja ma zapłacić z jednej strony 5letniemu synowi Ulryka, Krzysztofowi, córce Annie i ich krewnym, a z drugiej — szwabskiemu związkowi. Summa, którą ten ostatni otrzymał, wynosiła 220.000 guldenów. W drugim traktacie, składającym się z ośmiu artykułów, chodziło głównie o zaopatrzenie obojga dzieci Ulrykowych. Zawieziono je tymczasem do Insbruku i dla

syna wyznaczono 5000 a dla córki 4000 guldenów rocznego dochodu. Krzysztof miał wielkie zdolności i jeszcze dzieckiem będąc umiał się podobać Karolowi V.; ale łaska cesarska nie pomogła mu do odzyskania księstwa. Anna umarła 1530 w Urach. Najznamienitszym z cesarskich pełnomocników w tej haniebnej sprawie ograbienia niewinnych dzieci Ulrykowych był znany już nam kardynał Mateusz Lang, od niedawna arcybiskup salzburski. Co się tyczy Ulryka, to błąkał się on od dworu do dworu. Posiadał wprawdzie jeszcze Hohentwiel i Mümpelgard, ale pierwsza była dlań tylko ciężarem, Mümpelgard zaś był w zastawie.

Rząd austrjacki, objąwszy w posiadanie Wirtembergję zaczął zastawiać klasztory i całe okręgi, aby wynagrodzić sobie to, co za kupno zapłacił. Potwierdził jednak krajową konstytucję, czyli tak zwany traktat tübingski. Przybywszy do Niemiec, Karol spoglądał na Wirtembergję nie jak na kraj będący u niego w zastawie, ale jak na swoją własność. W r. 1522 pomimo ze wszech stron podnoszących się zarzutów nadał ten kraj w lenno bratu swemu Ferdynandowi, jako księciu Wirtembergji i Tecku. Nadanie to jednak miało miejsce za drugiej bytności Karola w Niemczech (na Wellenburgu w austrjackiem margrabstwie Burgau 1530). Karol chciał wówczas nawet rozciągnąć na Wirtembergję przywileje, których Austrja używała. Opowiemy niżej, kiedy i jakim sposobem książe Ulryk swój kraj odzyskał.

---

7. KAROL V. I REFORMACJA DO KOŃCA SEJMU WORMACKIEGO.

Cesarz Karol V. zaraz po koronacji zwołał sejm do Wormacji, na którym miano rozstrzygnąć spór Lutra z papieżem i jego uczonymi teologami. Od czasu pierwszego

wystąpienia Lutra w 1517, podczas gdy papiestwo bez zaprzeczenia było jeszcze wszędzie religją państwa, z ambon głoszono już ewangelję, i papież popełnił tę nieostrożność, że wyklął wraz z Lutrem i ewangelję. Luter miał stronników między książętami, panami i miastami, sprawa jego w skutek tego stała się sprawą państwa. Nazywano ją buntem Lutra przeciw papieżowi i papiestwu i w istocie Luter w odpowiedzi swojej na klątwę papieską nie tylko wyrzeka się wszelkiej wspólności z europejskim kościołem państwowym, ale i gwałtownemi obrzuca go obelgami. Dla przykładu przytoczymy ustęp, w którym Luter hałaśliwie powstaje na papieża, iż go wyklął za to, iż on Luter) nie chciał dopuścić, aby sakrament pokuty składał się ze skruchy, spowiedzi i zadość uczynienia. Po grubych już połajaniach z tego powodu pisze on dalej: Wydzieracie od nas biednych ludzi mienie, cześć i zbawienie duszy, a chcecie mieć jeszcze sławę i honory; doczekacie się tego, że was pobiją i wypędzą. Ja uczyłem, że żal i pokuta nie jest dostateczną, ale i wiara być jeszcze musi. Ale zadośćuczynienie, któreby można za pomocą odpustu złożyć, nie opiera się na pismie św., a jest przez prałatów postanowionem, którzy też mogą je składać, jeśli się im podoba. Jednem słowem, ażebym więcej powiedział niż to, com dotąd mówił, to powiem, że wszystkie trzy części, żal, spowiedź i zadośćuczynienie, podług ich (to jest papistów) rozumienia, na żadnym ustępie biblji się nie opierają, pomimo, iż oni wskazują ów ustęp. Znają się oni na Pismie, jak gęś na psałterzu."

Luter nie poprzestał na takich namiętnych, rewolucyjnych przemowach, ale i w symboliczny sposób publicznie oświadczył w imieniu ludu papieżowi, że już po jego panowaniu i już po dekretacjach, na których to panowanie polegało. Papież mianowicie kazał był naprzód w Rzymie spalić wizerunek i pisma Lutra, a potem przez swego nuncjusza żądał od cesarza Karola, gdy ten przybył nad

Ren, aby coś podobnego zrobiono z dziełami Lutra, przynajmniej w burgundzkich dziedzicznych krajach Karola; przykład ten naśladowano w niektórych innych miastach, jak Louvain, Kolonji i Moguncji, które to miasta i dziś wśród demokratycznych nauczycieli mają najfanatyczniejszych stronników ultramontanizmu. Pomścił się za to Luter sposobem, który zanadto jest demagogicznym, abyśmy go bronić mieli. Bronił on wprawdzie w jednem z pism swoich swego postępowania, ale pismo to nas nie przekonało. 10 grudnia 1520 r. o dodzinie 9 rano Luter zaprosiwszy w Wittenberdze wszystkich za pomocą obwieszczenia na czarnej tablicy, na uroczystość spalenia bulli papieskiej i papieskiego kodeksu, wyszedł w towarzystwie wielu doktorów, magistrów i studentów przed bramę miejską (Elsterthor), kazał tam pewnemu magistrowi stos ułożyć i zapalić, i następnie wśród radości tej części ludu i studentów, która lubi podobne widowiska, spalił kodeks kanonicznego prawa i wszystko, co doń należy, a także niektóre wydane przeciw niemu pisma Ecka i Emsera. Wreście sam rzucił papieską bullę klątewną do ognia, wołając: „Ponieważ zasmuciłaś świętego pańskiego, niecliże cię ogień wieczny zasmuci i pożre.“ W przytoczonem już pismie oświadcza Luter tonem władzcy ludowego: „Ja Marcinem Lutrem zwany, doktor Pisma św., Augustjan w Wittenberdze, oznajmiam każdemu z osobna, że z mojej woli, rady i przyczynienia się spalone zostały w poniedziałek po św. Mikołaju 1520 r. księgi papieża rzymskiego i niektórych jego zwolenników.“

Nie wspominalibyśmy nawet o tej scenie, gdyby w niej Luter występował jako człowiek prywatny, lub jako profesor wittenberski; ale działał on tam jako głowa stronnictwa, jako prorok radykalnej zmiany w kościele państwowym, jako reprezentant młodego pokolenia, wykształconego na biblji i klasykach i dążącego do światła. Widać to stąd, że papież, który umyślnie w sprawie

Lutra wysyłał do Niemiec kardynałów Aleandra i Caraciolego, przez nich i przez Ecka nadaremnie nalegał na najznakomitszego i najpoważniejszego księcia niemieckiego, Frydryka Mądrego, aby ten przestał opiekować się Lutrem, nakazał pisma jego spalić, a nauce jego wzbronił rozszerzać się w swoim kraju. I cesarz jeżeli dał się nakłonić do tego kroku, to tylko w najciemniejszym zakątku swego państwa. Nie bez przyczyny chciał on zachować zgodę z papieżem i elektorem saskim; z jednej zatem strony nic nie czynił, aby przeszkodzić szerzeniu się nauki Lutra i powstrzymać z góry idącą prawie wszędzie zmianę w kulcie i dyscyplinie kościelnej, a z drugiej strony w nieoświeconej Belgji i w duchownych okręgach nad Renem dozwolił na to, aby nauki Lutra wzbroniono i księgi jego spalono. Natomiast uważał za rzecz niebespieczną wydać edykt wzbraniający nauki Lutra w całem państwie, czego Aleander domagał się od niego w imieniu papieża; całe Niemcy bowiem uznawały zasługę reformatora.

Obchodzenie się z Lutrem cesarza, który nie chciał, aby myślano, iż sprzyja kacerzom, miało ten skutek, że w roku 1521 ewangieliczna propaganda zamieniła się w istotną rewolucję. Przez cały miesiąc traktowali w tej sprawie z jednej strony cesarz i elektor Frydryk podczas pobytu swego w Kolonji, z drugiej Aleander, Caraccioli i kilku fanatycznych biskupów; natarczywie proszono elektora, aby zbadanie nauki Lutrowej poruczył nuncjuszowi Aleandrowi i Eckowi, jako papieskim pełnomocnikom. Ale Frydryk Mądry kazał papistom odpowiedzieć, że „nie broni sprawy Lutra, atoli ludzie uczeni i rozumni powiadają, że Luter nie zaszedł by tak daleko z własnego popędu, gdyby go do tego przeciwnicy nie zapędzili. Prócz tego nie był Luter dotychczas ani przez cesarza, ani przez kogokolwiek innego przesłuchanym i przekonanym, że pisma jego zawierają w sobie błędy i bezbożność i że godne są spalenia. Gdyby dowiedziono Lutrowi jasnemi

ustępami Pisma św., i wyraźnemi dowodami, że nauka jego jest błędną, w takim razie elektor przestanie mu użyczać opieki.“ Elektor wrócił wnet potem do swego kraju, a cesarz pojechał dalej Renem w górę. Zresztą przypuszczamy, że zachowanie się elektora i jego radców w obec żądania, aby największy mąż Niemiec stawiony był przed sądem złożonym z najgorszych jego wrogów, że zachowanie się to ośmieliło Lutra do rewolucyjnego kroku, jaki uczynił 10 grudnia.

Politycy bez religji, jakimi byli tajni radzcy cesarza, Chievres i Henryk z Nassau, wkrótce po odjeździe elektora Frydryka napisali doń z Oppenheimu, że na ich prośby cesarz niebawem napisze do elektora i zażąda od niego, aby przywiózł z sobą Lutra na sejm, który się miał zebrać w pierwszych tygodniach następnego roku w Wormacji. Elektor Frydryk odebrał list cesarski zbyt późno, bo już po scenie spalenia bulli papieskiej, którą Luter wyprawił w Wittenberdze, i dla tego prosił cesarza w odpowiedzi przysłanej mu pod koniec grudnia, ażeby cesarz go uwolnił od powyższego zlecenia. Samiż legaci nie bardzo sobie życzyli widzieć Lutra na sejmie; wydało się im za wielkiem pobłażaniem, aby wyklęty przez papierza kacerz mógł jeszcze raz usprawiedliwiać się przed książętami. Prócz tego rzucił papież 3 stycznia 1521 nową klątwę, która wymierzoną była nie tylko przeciw Lutrowi, ale i przeciw każdemu, ktoby go bronił, tak że tym sposobem przekleństwo papieskie padało na wielu książąt i panów, którzy sprzyjali Lutrowi. Bulla uroczyście ogłaszała ich kacerzami, ponieważ nie poprawili się w terminie oznaczonym poprzednią bullą.

Dalej powiadała bulla, że ci, którzy nadal będą zwolennikami Lutra, mają mieć wspólne z nim imię i wspólną z nim otrzymać karę, dlatego potępieni są jako Lutranie; oni i ich potomkowie mają być pozbawieni wszystkich zaszczytów, dostojeństw i mienia; wszystkie miasta, które

by dały schronienie kacerzom, podpadną równej karze. Teraz cesarz znalazł się w wielkim kłopocie. Cesarz zabronił był już wówczas elektorowi Frydrykowi przywozić z sobą Lutra, który już był potępionym. Gdyby nawet Luter wyrzekł się swojej nauki, to i w takim razie mógł tylko do Frankfurtu towarzyszyć elektorowi. Ale tymczasem najpierwsi książęta państwa, część rycerstwa i większa część miast żądała od Karola, ażeby przynajmiej wysłuchał Lutra. Karol zatem powrócił do swojej dawniejszej myśli, aby przesłuchać Lutra na sejmie wormackim i zbadać jego naukę, albo raczej aby go onieśmielić widokiem stanów niemieckich. Legat papieski Aleander nadaremnie dokładał wszelkich usiłowań, ażeby odprowadzić cesarza od tego zamiaru, czyli innemi słowy, ażeby niedopuścić, iżby Luter na świetnem zgromadzeniu wormackiem swoją wymową i nauką biblijną oddziałał na niemieckie umysły. Tego próżnego uczonego dworaka odmalowuje Luter z mistrzowską ironią. „Aleander, powiada on, jest największym człowiekiem na świecie już z tego powodu, że rozumie wiele języków. Hebrajski język jest jego rodzinną mową, greckiego uczył się od dzieciństwa, łacinę także przez długi czas studjował. Wierzy on również w pochodzenie swoje od starożytnej szlachty, ponieważ urodził się żydem, a lud ten pochodzi od prastarego książęcia pasterzy Abrahama; czy zaś jest chrzczony o tem niewiadomo. Faryzeuszem nie jest on zaiste, nie wierzy bowiem w zmartwychwstanie, i żyje tak, jak gdyby dusza miała zaginąć wraz z ciałem.“

W procesie, którym zagrożono Lutrowi, nie brakło wcale sprzeczności. Już samo usiłowanie, ażeby Lutra w jakikolwiek sposób zmusić na sejmie wormackim do odwołania, i zagasić gorejącą pochodnię buntu przeciw papieskiemu despotyzmowi, już samo to usiłowanie było niedorzecznem. Luter i papież, nie biorąc nawet w rachunek scenę z 10. grudnia, nie mogli zostawać razem w jednej

społeczności kościelnej odkąd Luter (od maja 1520 do kwietnia 1521) wyraził się o papieżu i o papiestwie surowiej, niżby dzisiaj ośmielił się wyrazić protestant z rodu nie wystawiając się stosownie do najnowszych ustaw prasowych na bardzo ciężkie kary. Kilka przykładów wystarczy. W drugiem pismie swojem wymierzonem przeciw bulli klątewnej, w którem Luter obszerniej jak w pierwszem wypowiada swoje zdanie o każdym pojedynczym artykule, mówiąc o komunji powiada on, że Grecy i Czesi słusznie czynią przyjmując komunję pod obiema postaciami i tak ciągnie dalej: „I ja was proszę przez Pana naszego Chrystusa, abyście stale trwali w waszem przekonaniu, i nie dali się w błąd wprowadzić *przewrotnemi niegodziwemi prawami rzymskiego tyrana i Antychrysta*, który tylko przez nieufność odbiera chrześcijanom jedną postać komunji i pół sakramentu, który dał ludziom sam Chrystus i Apostołowie, a którego kościół wszędzie przez dłuższy czas używał. Do tego dodaję, że papież i wszyscy pokrewni mu wyznaniem są w tym względzie kacerzami, odstępcami i przeklętymi, ponieważ uczą inaczej jak uczy ewangelia.“ Jeszcze namiętniej lży Luter europejską hierarchję kościelną i papieża kiedy mówi o Hussie. „Artykuły Jana Hussa, powiada on, które potępiono w Kostnicy, są zupełnie chrześcijańskiemi i wyznaję, że tu papież postąpił jak prawdziwy Antychryst, zarazem z Hussem potępił świętą ewangelję, a na jej miejsce wprowadził naukę piekielnego smoka.“

Jeszcze gorzej wyraża się Luter w pismie swojem wydanem przeciw Włochowi imieniem Ambrosius Katharinus, który został potem biskupem w Cozency. To pismo wyraźnie wymierzonem było przeciw papiestwu i papieżom, ponieważ Katharinus prowadził dalej rozpoczętą przez Prieriasa walkę z Lutrem w obronie papiestwa. Dlatego Luter w pismie swojem przeciw temu uczonemu, który zresztą więcej posiadał talentu i wiedzy od Prieriasa, stara się dowieść,

że papiestwo jest niczem innem jak opisanem w biblji państwem antychrysta. Za podstawę swego twierdzenia bierze on pewien ustęp z ósmego rozdziału proroka Daniela, łączy z tem szósty rozdział objawienia świętego Jana i posiłkuje się kilkoma ustępami z rozmaitych listów apostoła Pawła i z listu Piotra i Judy, chcąc naprawdę dowieść, że papiestwo nosi na sobie najdrobniejsze nawet znamiona antychrystowego królestwa wskazane w pismie świętem.

Że w Wormacji nie chodziło o zbadanie sprawy, ale o potępienie Lutra, to widać ztąd, że Aleksander mógł tam przedtem (13. Lutego) przez trzy godziny deklamować przeciw Lutrowi i że niejaki pan Eck, który nie był, jak zwykle utrzymują officjałem, ale może kanclerzem lub wikarjuszem arcybiskupa trewirskiego i którego nie potrzeba mieszać ze wspomnionym już powyżej krewnym Janem Eckem, wybrany został do przesłuchania Lutra na sejmie. Panowie dworu cesarskiego naumyślnie widocznie chcieli tę scenę urządzić, ażeby tem pewniej zakończyć całą sprawę. Już na północno-wschodzie Niemiec aż do Inflant, Kurlandii i Prus z radością witano naukę, która pozwalała sekularyzować wielkie mistrzowstwa, komandorje i dobra ziemskie, które dotychczas dożywotnią były własnością. W Saksonii wszędzie hołdowano nowej nauce, i jeżeli stary Fryderyk rozsądnie trzymał się zdala od niej, to za to następca jego czcił Lutra jak messjasza. I Ludwik V. z Palatynatu wraz z Filipem heskim obawiał się jeszcze przyjąć nową naukę, widoczną jednak było rzeczą, że wkrótce obaj oświadczą się za nią. Tym sposobem cesarz z jednej strony obawiał się narazić sobie trzech najpotężniejszych książąt Rzeszy, a z drugiej nie chciał zrywać z papieżem. Karol życzył sobie sojuszu z papieżem, ażeby módz wykonać swoje plany względem Włoch, a ponieważ papież wahał się jeszcze, czy ma w wojnie, która musiała koniecznie wybuchnąć pomiędzy Karolem a królem francuskim, stanąć po stronie- pierwszego czyli ostatniego, to cesarz

mógł straszyć papieża tem, że jeżeli zechce to zrobi z Niemiec drugie Czechy. Kiedy później luteranizm stał się uprzywilejowanem wyznaniem książąt i arystokracji, podobnie jak hussytyzm w Czechach demokracji, to cesarz prześladował potem luterstwo z politycznych pobudek równie zaciekle jak papież. Niema przytem wątpliwości że i przekonania religijne odpychały go od reformacji.

Karol okazywał się bardzo łaskawym, gdy spostrzegł, że elektor saski nie ma wcale ochoty wydać w szpony wrogów człowieka, którego już dla łacińskich pism jego, uważano za największego męża w Europie, o czem świadczą sami nieprzyjaciele Lutra, jak Pallavicini, Maimbourg i inni. Z początku rad był Karol z tego, ze elektor nie przywiózł z sobą Lutra, później zaś zawezwawszy tego ostatniego przez herolda do Wormacji, aby się usprawiedliwił ze swej nauki, przyrzekł mu opiekę. Dnia 6. Marca pojechał do Lutra cesarski herold, Kasper Storm, z zapraszającym listem, który był bardzo grzecznie napisany i zaadresowany*) i zapewniał Lutrowi bezpieczeństwo osoby w drodze do Wormacji i z powrotem do Wittenbergji. **) Jednocześnie inni książęta, mianowicie landgraf Filip heski i książęta sascy Frydryk, Jan i Jerzy posłali Lutrowi list żelazny z własnemi podpisami. Pismo cesarskie wzywało Lutra, aby w trzy tygodnie po jego odebraniu stawił się w Wormacji. Luter miał odwagę pojechać do Wormacji, pomimo iż właśnie papież wciągał jego i wszystkich, którzy mu sprzyjali do długiego rejestru krzywdzicieli Rzymu i państwa kościelnego i do rzędu kacerzy, zawartych w bulli In coena Domini. Na tę bullę, która odczytywaną jest co roku w dzień ustanowienia braterskiej uczty i przebaczenia grzechów, i która wyklina imiennie dusze nie-

*) Honorabili, dilecto, devoto doctori Martino Luthero (czcigodnemu, drogiemu, pobożnemu doktorowi Marcinowi Lutrowi.

**) Cum plena securitate ad iter et ad reditum.

których szlachetnych i pobożnych ludzi uderzył Luter następnego roku (1522) ze zjadliwem szyderstwem i grubjańską gwałtownością, ale zarazem tak zwycięskiemi poparł dowodami, że umieszczenie jego imienia w bulli bardziej zaszkodziło wyklinającemu, jak wyklętemu.

W towarzystwie zdolnego prawnika *Hieronima Schurfa, Mikołaja z Amsdorfu*, który był potem pierwszym biskupem protestanckim w Saksonji i *Justa Jonasa* przyjechał Luter do Wormacji na najlepszym wozie, jaki mu dać mogła witenberska rada miejska. Niezliczone tłumy witały go wszędzie po drodze radośnym okrzykiem i Luter pomimo zakazu cesarskiego przemawiał do ludu w Eisenach, Gotha i Erfurcie i zachęcał do powrotu do czystej ewangelji. Zbiegano się do Lutra tak tłumnie, jak ongi do św. Bernarda wzywającego do wojny krzyżowej. Honory z jakiemi go wszędzie przyjmowano, szczególnie zaś w Erfurcie, gdzie go uniwersytet i rada miejska podejmowała, dalej opisanie sceny w Wormacji mogą znaleść czytelnicy w jednej z licznych historji reformacji; my musimy mieć na oku czysto polityczne dzieje i tylko sumarycznie podajemy główne okoliczności.

Dnia 16 kwietnia 1521 wjechał Luter uroczyście do Wormacji na wozie okrytym płótnem, podobnym do tych jakich dziś jeszcze używają wychodźcy i markietanie niemieccy. Cesarski herold jechał na przedzie, niezliczony tłum ludu otaczał wóz Lutra, a wiele sług książęcych, szlachty i senatorów miejskich wyjechało na jego spotkanie. Następnego dnia dziedziczny marszałek państwa Utzen Ulryk von Pappenheim wprowadził go na sejm, gdzie Luter, co było dość dziwną rzeczą, ukazał się w papieskim uniformie (mniszej odzieży). Nadzwyczaj wielkie na wszystkich sprawiła wrażenie stałość charakteru, jaką tam Luter okazał, przejmująca serdeczna jego wymowa i pokora z jaką żałował swego uniesienia się i ofiarował się cofnąć wszystkie namiętne i krzykackie pisma, ale zarazem oświad-

czył, że nic go nie skłoni do odwołania tego, czego może dowieść dowodami z Biblji. Ażeby pojąć to wrażenie, potrzeba wiedzieć że ten sam sejm państwa, przed którym Luter był stawiony, użalał się gorżko przed cesarzem na kościelne nadużycia i żądał ich zniesienia. Wybrana przez sejm komisja ułożyła 101 artykułów zażaleń, które podano cesarzowi; nawet ideał fanatycznego księcia, jakim był książe Jerzy saski, nawet i on przedstawił 12. osobnych skarg, w których o nadużyciach odpustowych wyraził się prawie sposobem Lutra. Na pierwszem stawieniu się Lutra przed sejmem zapytano go, czy książki leżące przed nim na ławce przez niego są pisane; a gdy Luter odpowiedział: tak — zadano mu drugie pytanie, czy chce ich treść odwołać. Luter prosił o czas do namysłu. Na tem pierwszem przesłuchaniu miał cesarz powiedzieć, że podobny człowiek nie zrobi z niego kacerza. *) Z całą pełnią przekonania o dobrej sprawie swojej wystąpił Luter następnego dnia w przemowie, którą naprzód powiedział po niemiecku, a potem po łacinie. Ponieważ objawiono mu że tu nie chodzi o dysputę, ale o to, aby na zapytanie czy chce wyrzec się pism swoich odpowiedział prostem tak lub nie, to Luter całą treść odpowiedzi, jakiej udzielił był sejmowi, cesarzowi i papieżowi ujął w krótkie, a godne podziwienia i powszechnie podziwiane słowa Powiedział on mianowicie: „Ponieważ żądają odemnie prostej skromnej, wyraźnej odpowiedzi, to dam taką, co nie ma kłów ani rogów, a mianowicie: Niech bym był przekonany świadectwami z pisma świętego lub jasnemi i widocznemi dowodami i przyczynami — — —

*) Do wypadków dnia pierwszego należy znana zachęcająca przemowa Jerzego Frundsberga do Lutra przed wejściem jego na salę. Co się tyczy miejsca gdzie się sejm odbywał, to czyniono pod tym względem poszukiwania przed wzniesieniem wielkiego pomnika w Wormacji. Zaznaczamy także, że krytyka nie umilkła jeszcze zupełnie w polemice o brzmienie ostatnich słów Lutra.

ale ja przekonany o prawdzie tego, co powiedziałem, i sumienie mając poddane słowu bożemu, odwołać nie mogę i nie chcę, ponieważ czynić coś przeciw sumieniu nie jest ani bespiecznie, ani pożytecznie. *Przy tem stoję, inaczej postąpić nie mogę, niech mi Bóg dopomże! Amen.*"

Zaraz potem wydał cesarz pismo do stanów państwa w którem objawił, iż będzie bronił starej wiary. Nurtowało też w otoczeniu cesarskiem przekonanie, że z Lutrem, pomimo listu żelaznego, należy postąpić tak, jak niegdyś postąpiono z Hussem. Próbowano jednak wszystkie wytężyć usiłowania, aby oddziałać na Lutra to przez komisję, składającą się z wielu książąt, to przez fanatycznego kanclerza czyli wikarjusza trewirskiego, Jana Ecka, równie gorliwego papistę, jak jego krewny tegoż nazwiska, to przez łagodniejszego i rozsądniejszego kanclerza badeńskiego Vehusa; wszystkie usiłowania nie zdały się na nic. Luter był już wówczas pewnym, że najznakomitsi książęta nie zezwolą na złamanie słowa cesarskiego, chociażby sam Karol miał do tego ochotę. Nawet książe Jerzy saski i jego brat Henryk, który rezydował, a raczej wegetował we Freibergu, nie bali się oświadczyć, że niezbędną jest reforma kościoła, chociaż pierwszy osobistym był nieprzyjacielem Lutra, a drugi pomimo nalegań żony, nie odważył się przed r. 1523 przyjąć reformacji. Ludwik z Palatynatu oczekiwał tylko na odjazd cesarza, aby objawić swoje zdanie; landgraf hesski Filip Wspaniałomyślny w wilję odjazdu swego z Wormacji dał Lutrowi glejt na wolny przejazd przez swój kraj; wreście elektor Frydryk potajemnie go zawiadomił, że wracającego do Wittenbergji każe na drodze porwać i ukryć w bezpiecznem miejscu przed spodziewanym wyrokiem cesarskim.

Swobodnie odjechał Luter z Wormacji 26. kwietnia. Oznajmiono mu przed tem, że dany mu list bespieczeństwa służyć będzie jeszcze na dni 21, ale przez ten czas nie powinien Luter nic pisać i kazać. Przydanego sobie cesar-

skiego herolda, zjednawszy dla nowej nauki, odesłał Luter niebawem z drogi, ponieważ nie miał się czego lękać, a przytem nie miał zamiaru jechać prostą drogą do Witenbergji. Wiedział on z góry, że zamaskowani jeźdzcy zatrzymają go w Meiningeńskiem, i mało znanemi drogami zaprowadzą do Wartburga, koło Eisenach, gdzie wszystko było przygotowane do jego przyjęcia i ugoszczenia. Tak się też stało 4. maja w pobliżu Schweina, koło zamku Altenstein. Starannie utrzymano w tajemnicy pobyt Lutra na Wartburgu, aż póki socjalistyczna propaganda Karlstadta nie zmusiła go wystąpić przeciw ewangelicznym zapaleńcom, którzy chcieli być uczniami jego, a nie byli nimi. Tymczasem rozpowszechniło się mniemanie, że Luter zgładzony został potajemnie przez wrogów. *)

Podczas gdy Luter pracował w Wartburgu nad przekładem całej biblji na język niemiecki, podczas gdy władze miejskie i udzielni książęta mniej więcej odmieniali dotychczasowe formy kościelne, i gdy wszędzie głoszono z kazalnic czystą ewangelję, cesarz rozpoczął wojnę we Włoszech, do prowadzenia której potrzebował przychylności papieża. Pozwolił zatem papieżowi i jego legatom srożyć się na Lutra jak najzapamiętalej, skoro Luter zniknął z oczu. Przystał na wydanie na Lutra wyroku cesarskiego i sejmowego i na skazanie jego i wszystkich jego stronników na banicję. Stało się to 26. maja, kiedy już elektor saski, landgraf heski i większa część członków sejmu opuściła Wormację; ażeby się jednak zdawać mogło, że wyrok zapadł za zgodą wszystkich stanów, kazał Karol położyć datę 8. maja. Cesarz Karol, któremu sprawa Lutra znaną była tylko ze swej politycznej strony, i którego tylko sztuczna, a nie serdeczna wzruszała wymowa, stylizację

*) Pomiędzy ówczesnemi skargami na mniemaną śmierć Lutra zasługuje na szczególną uwagę list jego gorącego wielbiciela, Alberta Dürera, pełen głębokiego żalu.

i uzasadnienie banicji pozostawił sztukmistrzowi Aleandrowi, byłemu sekretarzowi Cezara Borgji. Jak się Aleander wywiązał z zadania, mogą czytelnicy osądzić z poniżej przytoczonego ustępu, w którym powiada o Lutrze, że jak djabeł w ludzkiej postaci powygrzebywał najgodniejsze potępienia kacerstwa i zgromadził je w jednej kloace*)

Na sejmie rzeszy w Wormacji, jednym z najświetniejszych i najgromadniejszych jakie się w czasach nowożytnych odbyły, sprawa Lutra urzędowo traktowaną była jako sprawa drugorzędna. Zajmowano się na tym sejmie głównie ustanowieniem rządu dla państwa i stałem uporządkowaniem państwowego trybunału; można bowiem było przewidywać, ze nowy cesarz rzadko będzie przesiadywał w państwie. Nad obiema temi sprawami obradowano od 3. stycznia do maja, i Karol w układach, które wiódł w tych sprawach ze stanami, szczęśliwszym był od Maksymiljana, bo miał przy sobie swego wychowawcę, pana de Chievres. Ten ostatni umarł w Wormacji w maju. Kronikarze utrzymują, że został on otruty przez zazdrośnych i nienawidzących go Hiszpanów, podobnie jak krewny jego arcybiskup z Toledo; nie śmiemy jednak tego przypuszczać za rzecz dowiedzioną.

Już w obradach nad tem, jaki ma być rząd w państwie, przebija się wyraźnie dążność Karola do przywrócenia cesarskiej powagi i położenia końca w Niemczech zgubnemu wielowładztwu. Za Maksymiljana rząd państwa był arystokratycznym senatem, a cesarz stał się prostym figurantem; Karol zatem starał się powoli i stopniowo repu-

*) Illum unum (mianowicie Lutherum) non ut hominem sed ut diabolum ipsum sub hominis specie ad perniciem generis humani assumta monachi cuculla, plurimorum haereticorum damnatissimas haereses jam diu sepultas in unam sentinam congessisse, aliquas etiam de suo excogitasse, et sub simulata fidei praedicatione et Evangelicae veritatis professione omnem Evangelicam pacem et charitatem omnemque rerum ordinem et pulcherrimam denique ecclesiae faciem invertere, labefactare et penitus pessundar moliri.

blikańską rzeszę napowrót zamienić w cesarstwo i wszystko sprowadzić do form monarchicznych. Z tego powodu nie zatrzymał ani liczby zasiadających w radzie rządowej, ani urządzenia tej rady, jakie uchwalonem było za Maksymiljana. Rada rządowa i jej prezydent, czyli, jak brzmiał tytuł jego „namiestnik“ cesarza nie nazywali się już od czasu sejmu wormackiego „królewską i państwową radą,“ ale „cesarskiego majestatu radą w państwie,“ a namiestnik i radzcy przysięgali odtąd samemu tylko cesarzowi, a nie cesarzowi i państwu. Ustanowiono, że ma być 22 zasiadających w radzie. Z tych cesarz, jako naczelnik państwa i arcyksiążę austrjacki miał mianować czterech, każdy z sześciu elektorów po jednym, inni książęta, hrabiowie i prałaci czterech, miasta w uchwale wymienione dwóch, a sześć dawnych okręgów państwowych także po jednym. Siedzibą tego rządu miało być miasto oznaczone przez cesarza, jednak nie dalej na północ jak Kolonja, i nie dalej na południe, jak Augsburg; z początku obrano Norymbergję za siedzibę rządu. Rząd państwa miał prawo stanowić we wszystkich sprawach dotyczących pokoju i sprawiedliwości, jako też „względem napastników wiary chrześcijańskiej.“ Były jednak zastrzeżenia, które pozostawiały cesarzowi załatwianie pewnych ważnych spraw politycznych i sądowych; bez jego też pozwolenia nie można było zawierać zagranicznych związków.

Trybunał państwa został wzmocniony i powiększony o dwóch radzców, których cesarz miał mianować. Westfalskie sądy (vehmgerichte) pozostawiono, ale elektor koloński powinien był mieć nadzór nad niemi. Wznowiono też wieczny pokój wewnętrzny (Landfrieden) i przedłużono związek szwabski dalej na lat jedenaście. Polecono wreszcie wygotować projekt kryminalnego kodeksu niemieckiego, który znany był potem pod imieniem gardłowego regulaminu cesarza Karola V. (Carolina) i na nieszczęście w wielu miejscach przeżył państwo.

Ponieważ prawo pierworodztwa nie było jeszcze wówczas wprowadzonem w austryjackich posiadłościach, a i pod względem innych krajów musiał Karol zaspokoić Ferdynanda, więc i ta sprawa rodzinna cesarza wniesioną była na sejm wormacki i załatwioną. Odstąpienia niemieckich krajów na dziedziczne władanie nie uznano za rzecz dobrą; dał przecież Karol Ferdynandowi 28 kwietnia 1521 górną i dolną Austrję, Styrję, Karyntję i Krainę, a przy sobie zatrzymał austrjackie posiadłości w Szwabji i Alzacji, jako też Tyrol, Istrję, Friul i całą okolicę do Tryestu i Gradyski. W lutym 1522 Karol, który sam jeden odziedziczył Niderlandy i cały spadek po ojcu, odstąpił bratu, który zupełnie zdał się na jego podział, oprócz pomienionych wyżej pięciu księstw niektóre posiadłości w Szwabji i Tyrolu. Wirtembergję oddał mu na zawsze, a wielkorządztwa (landvogteien) w Alzacji tylko jako dożywocie. Dopiero 1540 posiadł Ferdynand dziedzicznie wszystkie niemieckie posiadłości.

8. STOSUNEK KAROLA V. WZGLĘDEM FRANCJI, ANGLJI I WŁOCH DO KOŃCA 1522 r.

Podczas pobytu swego w Niemczech starał się Karol o sojusz z papieżem Leonem X., bez którego nie mógłby wojny prowadzić we Włoszech; dlatego postępowanie cesarza z Lutrem przypisują zwykle chęci Karola przypodobania się papieżowi. Papież Leon X., nie tylko dniem i nocą rozmyślał nad tem, jak powiększyć państwo papieskie, ale i starał się dla swej rodziny pozyskać kraj toskański. Kiedy we Florencji zmarł synowiec jego Lorenzo, to papież w r. 1519 pozostałe po zmarłym księstwo Urbino wraz z Sinigaglię i Pesaro przyłączył do państwa kościelnego, a swego krewnego, kardynała Juljusza Medici,

późniejszego papieża Klemensa VII. posłał do Florencji, ponieważ nie myślał jeszcze wówczas Aleksandra Medyceusza, który uchodził za naturalnego syna owego Lorenza, ale prawdopodobnie był synem kardynała Juljusza, uczynić panem Florencji. W r. 1520 i na początku następnego układał się z królem francuskim Franciszkiem I. o przymierze, chciał bowiem odebrać od Hiszpanów Neapol, i przy podziale jego rozszerzyć państwo kościelne aż do Garigliano. Ale obietnica Karola w sprawie Lutra i nadzieja otrzymania księstwa Ferrary, Parmy i Piaczency, jako też posiadłości wasalów Rzeszy w państwie kościelnem, czego mu Franciszek dać nie mógł, skłoniły papieża do zerwania z Francją i zawarcia z cesarzem związku, który właśnie przeciw Francji był wymierzonym.

Sprawą przymierza pomiędzy cesarzem a papieżem zajmowali się obaj legaci, którzy byli w Niemczech podczas sejmu wormackiego. Ale zasługę odciągnięcia papieża od związku z Franciszkiem I. i nakłonienia do związku z Karolem V., przypisuje Robertson owemu Don Juanowi Manuelowi, któregośmy poznali przedtem jako doradzcę ojca Karolowego, Filipa. Don Juan świadczył swemu panu tak wielkie usługi, zwrócone przeciw Ferdynandowi Katolickiemu, że ten ostatni śmiertelnie go znienawidził i kazał potem rzucić go do więzienia. Karol po śmierci Ferdynanda oswobodził go z więzienia i posłał wreszcie jako posła do Rzymu, gdzie Don Juan prowadził układy z papieżem. Traktat pomiędzy cesarzem a papieżem zawarty został 8 maja 1521. Główny artykuł jego opiewał, że jeśli się uda wygnać Francuzów z Medjolanu, to synowie Ludwika Moro, Franciszek Sforza, który do tego czasu mieszkał w Trewirze i Maksymiljan Sforza, od r. 1515 zmuszony mieszkać we Francji, mają otrzymać książęcą władzę w Medjolanie.

Król Franciszek nie mógł wprost cesarzowi i papieżowi wypowiedzieć wojny, ponieważ wiedział, że w takim

razie przyłączyłby się do nich i Henryk VIII. król Anglji. Rozpoczął zatem nieprzyjacielskie kroki przeciw dwom pierwszym tylko, jako obrońca dwóch słabych sprzymierzeńców, mianowicie młodego króla Nawarry Henryka II. i Roberta z Marchji, księcia de Bouillon. Henryk II. był synem i następcą Jana d'Albret, którego Ferdynad Katolicki wygnał był z hiszpańskiej Nawarry, i który potem panował tylko w Bearnie. Henryk II. poślubił później siostrę króla Franciszka, Małgorzatę. Ponieważ ani on, ani ojciec jego nie zrzekał się nigdy praw do królestwa Nawarry, to król Franciszek sądził, że może teraz skorzystać z domowej wojny, jaka wybuchła w Hiszpanji, ażeby odzyskać dla swego protegowanego wydartą mu krainę. Oprócz tego był Franciszek poręczycielem traktatów, dotyczących królestwa Nawarry; w traktatach tych zaś postanowiono było, że Hiszpanja ma płacić wygnanemu królowi pewną pensję, a tymczasem wcale jej nie płaciła. Robert z Marchji, książe Bouillon, był najwierniejszym przyjacielem Karola V. i wiele się przyczynił do jego obioru w Niemczech; ale pewien wyrok sądowy wydany na niego w Niderlandach przerzucił go do obozu nieprzyjaciół Karola. Robert mianowicie, jako opiekun księcia Chimay, miał spór z panem na Aymeries o pewien zamek warowny na francuskiej granicy, i ten ostatni jakkolwiek zgadzał się na sąd rycerstwa bouillońskiego, jednocześnie przecież apelował do Karola V., jako swego protektora. Karol, który winien był pewną summę panu na Aymeries, i ani chciał, ani mógł jej zapłacić, dopomógł mu w tej sprawie, oddając ją swemu naczelnemu trybunałowi w Niderlandach (conseil souverain de Pays-Bas). Ta Karolowa rada stanu rozstrzygnęła na korzyść pana Aymeries i książe Bouillon w skutek tego zwrócił się z prośbą o pomoc do króla francuskiego. Otrzymał ją dzięki kobiecej konspiracji; żona jego, siostrzenica i syn, marszałek de Fleurange, umieli tak wpłynąć na Ludwikę sabaudzką, że ta nie tylko pogodziła

księcia ze swoim synem, ale dała nawet pierwszemu pieniądze, i pozwoliła marszałkowi Fleurange sprowadzić pewną liczbę Francuzów do księstwa Bouillon. Potrzeba było, żeby Franciszek miał tylko prawny powód do wmięszania się w ten spór — jeneralny zatem prokurator paryskiego parlamentu musiał zaskarżyć główny sąd niderlandzki, a parlament wysłał do pewnego pogranicznego miasta w Niderlandach woźnego, który cesarza, czyli jak go nazywano w dekrecie „hrabiego Karola z Artois i Flandrji“ wraz z prezydentem i jeneralnym prokuratorem jego najwyższego sądu wezwał do osobistego stawienia się przed parlamentem. Był to krok równie obraźliwy, jak śmieszny, ale książe Bouillon nie poprzestawał na tem i posłał jeszcze herolda do Wormacji, aby tam cesarzowi w obliczu wszystkich książąt wypowiedzieć wojnę, co nawet du Bellay uznaje za niedorzeczność. *)

Wojna pomiędzy Karolem V. a dwoma protegowanymi króla Franciszka, których ten ostatni wspierał pieniądzmi, wojskiem i środkami wojennemi, rozpoczęła się prawie jednocześnie w Ardennach i w Pirenejach i musiała doprowadzić do wojny pomiędzy Karolem a Franciszkiem. W Niderlandach Robert z Marchji i syn jego, późniejszy marszałek Fleurange, prowadzili wojnę tymczasem na własną rękę. Wojna w Niderlandach poczęła się od tego, że Robert z Marchji oblęgł obronne miasteczko Vireton w luksemburskiem. Prędko jednak Henryk z Nassau, Franciszek von Sickingen i pan na Aymeries zgromadzili straszliwe wojsko najemne, a nawet biskup leodyjski, brat Roberta, oświadczył się przeciw niemu. O tym biskupie opowiada nam du Bellay, nie znajdując w tem nic złego i dziwnego,

*) Envoya le dict Messire Robert, deffier l'empereur en pleine Diette, chose, qui fut trouvee et prise tant par l'empereur qu' autres princes en grand desdain, qu'un simple Seigneur (comme Messire Robert) envoyast deffier un empereur, seigneur de tant de pays et d'hommes belliqueux.

że on kazał topić ludzi w których widział stronników swego brata. *) Tak samo postępował hrabia Nassau z obrońcami miast, które zdobywał w księstwie Bouillon. W pewnem mieście które mu poddał komendant, pan de Niselles, kazał Nassau natychmiast powiesić tegoż wraz z 12 jego ludźmi. Podobnież w Musaucourt, gdzie żołnierze sprzedali mu komendanta i warownię, kazał 20 z nich powiesić i byłby zabił komendanta, gdyby nie przeszkodziły temu naglące przedstawienia własnych oficerów jego.

Cesarscy zdobyli i zburzyli większą część miejsc warownych księstwa Bouillon. I stolica Bouillon zdobytą przez nich została, a tymczasem Francuzi nie przybywali z pomocą księciu. Robert z Marchji, który równie jak syn jego był towarzyszem broni Sickingena, rad był że mógł przez tego ostatniego wyjednać sobie sześciotygodniowe zawieszenie broni.**) Następnie wszczęła się w Pikardji i Artois wojna bezpośrednio między Karolem a Franciszkiem. Wojska pierwszego zdobyły St. Amand i Tournay, zburzyły Mousson, i oblęgły Mézières, bronione przez Bayarda i Montmorency; musiały jednak zdjąć oblężenie, ponieważ sam Franciszek wyruszył przeciw wojsku cesarskiemu i wpadł do Niderlandów, pomimo iż przyjął był wówczas ofiarowane sobie przez króla angielskiego pośrednictwo i zgodził się na kongres, który się miał zebrać w Calais.

Na kongres w Calais, który się rozpoczął 4 sierpnia 1521, przybył kardynał Wolsey, jako pełnomocnik Henryka VIII. i wystąpił z przepychem, który mógł tylko zblednąć przy królewskim blasku Leona X. Wolsey, jak to już podaliśmy wyżej, był wszechmocnym panem w Anglji, ponie-

*) Fit noyer en la rivière de la Meuse quelques habitans de Liège, qu'il cognoissoit estre partiaux pour son frère.

**) Aprés ceci Messire Robert de la Mark, voyant toutes les forces de l'Allemagne sur ses bras, trouva moyen d'obtenir une trefve de l'empereur pour six septmaines par le moyen de Francisque de Sickingen, son amy et frère juré.

waż umiał próżnym, okrutnym, despotycznym królem, ciągle zajętym swoją potęgą i mądrością, obracać jak dzieckiem i to tak, że król tego nie widział. Chociaż wypędził z Anglji kardynała Adrjana Corneto, gdy ten nie wyjednał mu przyobiecanego kardynalskiego kapelusza, a jego podwładnego kazał rzucić do Towru, pomimo to przecież w r. 1515 osiągnął godność kardynała za pośrednictwem króla francuskiego. Od tego czasu sprzedawał przyjaźń i łaskę swego króla to Franciszkowi, to Karolowi. Ażeby mu się przypodobać i schlebić śmiesznej dumie Henryka VIII, udał Franciszek, że chce się poddać rozjemczemu wyrokowi kardynała; ale trudno mu było coś poradzić z cesarskim kanclerzem Gattinara, który uporczywie stał przy swoich żądaniach. Na to kardynał Wolsey, który się chwalił przed odjazdem z Anglji, że potrafi cesarza do wszystkiego nakłonić, pojechał z Calais do Brügge, aby się osobiście porozumieć z Karolem. Do Brügge wjechał Wolsey w świetnym orszaku, składającym się z 500 jeźdźców. Po królewsku przyjęty, przez trzy dni tajemne wiódł układy z Karolem i ułożył z nim traktat, który zawarty został potem w Calais, ale do czasu miał pozostać tajemnicą.

Powróciwszy do Calais Wolsey dał do zrozumienia królowi francuskiemu i cesarzowi w imieniu Henryka VIII., że mogą odwołać swoje wojska, a we względzie zdobytych warowni oczekiwać na wyrok angielskiego króla. Kiedy się tak nie stało, a Franciszek i owszem wysłał do Nawarry drugie wojsko pod dowództwem Bonniveta, które zdobyło miasto Fuentarabia w Guipuscoa, — to kardynał Wolsey zrzucił maskę bezstronności i stanął jawnie po stronie cesarza. Oświadczył on mianowicie 11 października 1521 r., że Franciszek w całej wojnie był stroną zaczepiającą, i że dla tego król angielski stosownie do dawniejszych traktatów winien pomagać cesarzowi. Wkrótce potem papież, cesarz i król angielski zawarli z sobą ów

traktat, o który Wolsey układał się w Brügge. Mówią, że Karol przywiązał do siebie kardynała tem, że mu zrobił nadzieję wstąpienia na tron papieski po śmierci Leona X., nie myśląc ani trochę o wypełnieniu tej obietnicy. W traktacie zawartym w Calais Karol i Henryk zobowiązywali się wzajemnie względem siebie, że aby położyć kres zaborczej żądzy króla francuskiego, wpadną ze znacznem wojskiem na wiosnę 1522 do Francji, jeżeli tylko przedtem pokój z nią nie będzie zawarty. Podług innego artykułu tego traktatu miał być zerwanym układ małżeństwa Marji córki Henryka VIII. z delfinem i księżniczkę tę miał poślubić Karol. Traktat ten zresztą głosił, iż jest zawartym dla dobra chrześcijaństwa przez wzgląd na wojnę turecką, którą miano na widoku. Z zawarciem traktatu kaletańskiego skończyła się wojna Francuzów w Niderlandach w listopadzie 1521, kiedy i Tournay poddało się cesarskim.

I w Pirenejach z początku nie prowadził król Franciszek wojny we własnem imieniu, a tylko dawał na nią pieniądze, i żądał od swoich wasalów, aby łączyli się z wojskiem, które Andrzej de Foix, pan na l'Esparre, najbliższy krewny Henryka II. Nawarskiego i w razie bezdzietnej śmierci tego ostatniego jeden z jego spadkobierców, zbroił na odzyskanie hiszpańskiej Nawarry. Wyprawa wiodła się z początku, ponieważ w Hiszpanji srożyła się wówczas wojna domowa i nie tylko konetabl i amirante kastylski ściągnęli najlepsze wojska do Kastylji dla poskromienia buntowników, ale i książe Najera, wicekról Nawarry, z tej samej przyczyny kraj ten opuścił. Łatwo było Francuzom zdobyć całą Nawarrę, gdy Ximenez zburzył wszystkie twierdze tego kraju z wyjątkiem zamku Pampeluny. Miasto bez boju dostało się Francuzom, ale zamek ciągle się trzymał, po bohatersku broniony z garstką wiernych przez Ignacego Loyolę, który zasłynął potem jako święty i założyciel zakonu Jezuitów. Francuzi zdobyli zamek dopiero

wtedy kiedy Loyola ciężko został ranny obrywem muru i kulą działową. Ale pan de l'Esparre na swoje nieszczęście nie poprzestał na posiadaniu Nawarry, a wyszedł z gór przeprawił się przez Ebro, obległ Logrogno i żeby zdobyć to miasto przywlókł z sobą na równinę wiele dział ciężkich. Liczył przytem na wewnętrzne zaburzenia, niezadowolone bowiem miasta hiszpańskie były w pełnym buncie, wojsko jednak przez te miasta wystawione pobite zostało pod Villalar, i l'Esparre musiał wkrótce zdjąć oblężenie z Logrogne (11. lipca 1521), tem bardziej że i książe Najera zgromadził znaczne wojsko. Wkrótce po zwycięstwie pod Villalar z wojskami wicekróla nawarskiego połączyła się armja konnetabla i amiranta. Zamiast spiesznie cofnąć się w góry, l'Esparre 30 czerwca uderzył zuchwale na Hiszpanów na równie Esquiros. Bitwa ciężką mu przyniosła klęskę: 6000 Francuzów padło na pobojowisku reszta wojska jego rozproszona, lub wycięta w ucieczce. I sam l'Esparre dostał się w niewolę, ale Hiszpan, którego został jeńcem, odprowadził go do Francji i uwolnił.

Teraz Hiszpani wpadli do Francji i uwijali się po Gaskonji, dopóki wreście nie stanęło wojsko krolewskie do pomszczenia poniesionej klęski. Na czele tego wojska postawił Franciszek ulubieńca swojej matki admirała Bonnivet, którego powszechnie poczytywano za lepszego dworaka jak jenerała. W istocie dużo czasu upłynęło, zanim Bonnivet mógł wyruszyć, chociaż St. Jean Pied de Port jeszcze przed jego przybyciem zostało od wrogów odebranem. Przez wrzesień i większą część października uzbrajał swoje wojsko, a wyruszywszy wreszcie udał się nie do Nawarry, ale do Guipuscoa, i zdobył podczas układów w Calais Fuentarabją, co dało powód królowi angielskiemu do obwinienia władzcy francuskiego o żądzę zaborów.

Daleko większe dziejowe znaczenie od tych najazdów na Hiszpanję i Niderlandy miała wojna, która wybuchła 1521 r. we Włoszech. Wszczęła się ona z tego powodu

że papież Leon X.. nie przestawszy być jeszcze sprzymierzeńcem Francji, zawarł z Karolem V. 8. maja 1521 r. traktat, którego głównym celem było wypędzenie Francuzów z Włoch i osadzenie Franciszka Sforzy na księstwie medjolańskiem. Obie strony, tak papież i cesarz, jak król francuski szkodzili sobie naprzód za pomocą swoich stronnictw w miastach, których mieszkańcy podzielili się od wieków na wrogie partje; i dopiero kiedy ich tajemne zamachy nie skutkowały, otwarcie za broń chwycili. Papieskie stronnictwo rozpoczęło walkę od tego, że uderzyło na Genuę w której wówczas panowali Francuzi Następnie Francuzi usiłowali napaść na Reggio. Obie wyprawy się nie udały, ale wojna była nieuniknioną.

W Genui, gdzie rządzili Fregosi pod patronatem Francji, Fieskowie i Adorni, zostający pod protekcją Karola V. i papieża powzięli plan napaść niespodzianie na swoich przeciwników i odebrać od nich władzę. Hieronim Adorno miał wpłynąć z hiszpańskiemi galerami do portu i powołać pod broń przychylne sobie stronnictwo w mieście, a tymczasem brat jego Antonietto powinien był przedrzeć się do Genui przez góry. Ale Oktawian Fregoso nie dopuścił floty Hieronima Adorna do portu i czuwał tak bacznie nad stronnictwem Adornów, że się nikt nie śmiał ruszyć. Co się tyczy kuszenia się Francuzów o Reggio, to tak było, że francuski namiestnik Medjolanu powziął myśl zdobycia tego miasta, a przynajmniej przeszkodzenia temu aby w pobliżu Parmy dla wojsk papieskich i stronników Sforzy nie urządzono miejsca zboru, skąd łatwo by można było napaść na Parmę i zagrażać Medjolanowi. W Reggio bowiem gromadzili się wszyscy stronnicy w domu Sforzy i między innymi znajdował się tam dawniejszy wice kanclerz Sforzów, *Piotr Morone*, który przeszedł był na stronę Francuzów, ale potem ich porzucił i pragnął wyzyskać niezadowolenie Medjolańczyków z francuskich rządów na rzecz Franciszka Sforzy II. Namiestnikiem Medjolanu od

czasu odwołania Trivulzia był właściwie *Odet de Foix pan na Lautrec.* Ale ten przez dłuższy czas wtedy bawił w Paryżu, czy to z powodu jakiejś intrygi papieskiego posła i matki królewskiej, która go nienawidziła jako członka rodziny de Foix, czy też z powodu, iż zaślubił pewną damę z domu d'Albret. Zastępcą jego w Medjolanie był jego brat, marszałek de Foix, zwykle zwany *panem de Lescun.* Obecność Morona i innych stronników Sforzy w Reggio budziła w nim podejrzenie i dla tego postanowił niespodzianie napaść na papieskiego namiestnika w Reggio i przynajmniej go nastraszyć. W głębokiem przekonaniu, że załoga Reggia jest bardzo słabą, ukazał się nagle przed tem miastem 24. czerwca 1521 r. na czele 400 jazdy, za którą podążało 1000 piechoty i prosił namiestnika papieskiego, dziejopisa *Guiciardiniego,* o rozmowę przed bramami miasta. Ale Guicciardiniemu w wilję dnia tego przybyły świeże posiłki. Podczas więc gdy Lescun rozmawiał z nim w suchej fossie fortecznej i obaj przedstawiali sobie wzajem zażalenia, towarzysze pierwszego spróbowali wedrzeć się do miasta. Widząc to stronnicy Sforzy stojący na wałach, wypalili z dział i zamach Francuzów spełzł na niczem. W tej przygodzie zginął Aleksander Trivulzio a i sam Lescun dostałby się był w niewolę lub może i życie postradał, gdyby go nie był uratował Guicciardini biorąc go z sobą do miasta i po uspokojeniu się rozruchu wypuszczając do Medjolanu.

To zdarzenie podało papieżowi pożądaną sposobność do wynurzenia w kardynalskiem kollegium skarg na postępowanie Francuzów i do obwieszczenia traktatu z Karolem V., który właściwie jeszcze przedtem był zawarty. Zaczęli się tłumnie i groźnie gromadzić w Reggio wychodźcy i oddziały papieskie, przeznaczone do uderzenia na Parmę, a przeciw nim wystąpili naprzód Wenecjanie, jedyni podówczas sprzymierzeńcy Francuzów we Włoszech. Następnie Lautrec, powróciwszy z Francji, pospieszył do Medjo-

lanu, aby przeciw wojskom papieża, cesarza, Florentczyków i margrabiego Mantui wystawić francuską siłę zbrojną. Ale nie znalazł tam pieniędzy dla swego wojska, podczas gdy nieprzyjaciele potężną już posiadali armię. Ta armia związkowa składała się z 600 florenckich, papieskich i tyluż cesarskich rycerzy, z 4000 wybornej hiszpańskiej piechoty, z 6000 włoskich najemników i z 6000 do 8000 zwerbowanych Niemców, Graubündeńczyków i Szwajcarów, papieski bowiem nuncjusz i kardynał sytoński (von Sitten) znowu wyjednał był u Szwajcarów, żeby wolno było papieżowi werbować żołnierza w Szwajcarji, jakkolwiek niby tylko na obronę państwa kościelnego. Główne dowództwo nad całą armią miał *Prosper Colonna*; papieską jej częścią dowodził *Frydryk Gonzaga* mantuański, a cesarskiem wojskiem *Ferdynand Avalos, margrabia Pescary*.

Przyczyną, dla której Lautrec nie mógł wystawić wojska, była zła administracja kraju za panowania Franciszka I. Ten ostatni był wzorem ugrzecznionego Francuza i świetnego, jak mówią Francuzi, króla. Jak Ludwik XIV. dla którego był wzorem, umiał Franciszek wysoką arystokrację pozyskać sobie turniejami, balami i świetnemi ucztami lub — różnego rodzaju widowiskami; artystów, opieką udzielaną sztukom; uczonych, gromadzeniem ksiąg, rękopisów i różnych osobliwości. Ale pieniędzy na to wszystko musiał lud dawać, i podczas gdy z jednej strony za panowania Franciszka pod piórem Marota poczęła się nowożytna poezja, a pod piórem Rabelais'go nowożytna proza, z drugiej strony szlachta i dwór wówczas poczęli pożerać mienie ludu i wyśmiewać obyczajność i religię. I Medjolan oszczędzany za panowania Ludwika XII., za Franciszka I. na srogie był wystawiony zdzierstwo. Franciszek musiał uciskać Lombardów, ponieważ jego marnotrawstwo i przepych, za które dziś jest jeszcze ubóstwianym przez niektórych francuskich mowców i pisarzy, nie pozwalały mu w dniach obfitości myśleć o dniach niedostatku. Następstwa tej lekkomyślności

dały mu się uczuć dotkliwie na początku wojny z Karolem V. i papieżem. Skarb państwa we Francji był zupełnie wyczerpany, a o nałożeniu nowych podatków nie można było ani myśleć; księstwo medjolańskie poczęści z powodu zdzierstwa samego Franciszka, poczęści w skutek drapieżności posłanych tam Francuzów, nic już dać nie mogło, a wielu mieszkańców wyniosło się nawet z księstwa, podczas gdy inni postradali fortuny w procesach politycznych. Wkrótce zabrakło nawet żołnierzy; po upływie bowiem czasu, na który wzięci byli na służbę, po części ich rozpuszczono, a po części oni sami odeszli, gdy nie otrzymali zapłaty. Oprócz tego zaniechał Franciszek organizacji wyćwiczonej piechoty, rozpoczętej za poprzedniego panowania, ponieważ na inne cele obracał pieniądze.

Wśród takich warunków Lautrec nie chciał nawet jechać z Paryża do Medjolanu i pojechał dopiero na uroczyste zaręczenie podskarbiego królewskiego (surintendant des finances), Semblancay, że znajdzie w Medjolanie 400.000 talarów, lub otrzyma je wkrótce po przybyciu. Ufny w to przyrzeczenie, które nawet następnego roku nie zostało dopełnionem, powołał Lautrec Szwajcarów, z którymi Francja w roku 1516 wznowiła traktat przymierza; tylko bowiem szwajcarskie wojsko mogło się mierzyć z nieporównaną piechotą hiszpańską. Ale opuszczony przez swój rząd, musiał Lautrec zaopatrywać się w pieniądze, potrzebne dla ciągle przybywających Szwajcarów, sposobem tureckich baszów. Nałożył kontrybucję na całą Lombardję i zmuszał każdego mieszkańca, który uchodził za zamożnego, nietylko do oddania wszystkich pieniędzy, jakie ten posiadał, ale i do dostania ich skądinąd. Szczęściem dla Francuzów i cesarz nie miał wówczas pieniędzy, a Prosper Colonna, który się na początku sierpnia ze sprzymierzonem wojskiem rozłożył obozem w pobliżu Parmy, działał zbyt po kunktatorsku. Colonna po długiej zwłoce rozpoczął wreszcie oblężenie Parmy i zajął już był mniejszą część miasta, którą od wię-

kszej oddzielała rzeczka Parma; ustąpił jednak stamtąd, jak skoro w tej drugiej części zgromadzili się nieprzyjaciele, i gdy książę Ferrary, który się mógł wszystkiego lękać od papieża, rozwinął wielką siłę zbrojną. Zresztą po obu stronach główną potęgę wojenną stanowili Szwajcarzy; Lautrec (za liczbę jednak ręczyć nie chcemy) miał sprowadzić do Włoch 20.000 Szwajcarów, podczas gdy we francuskiem wojsku w Niderlandach znajdowało się ich 12.000. Czyniono stąd wielkie zarzuty francuskiemu dowódzcy, że gardząc wszelką radą, nie uderzył na nieprzyjaciela, dopóki byli przy nim Szwajcarzy, których oburzał wyniosły i chełpliwy charakter wodza. W papieskiem wojsku Juliusz Medyceusz i Mateusz Schinner, legaci papiescy umieli lepiej okpiwać dobrodusznych i przesądnych chłopów, to mniszą sztuką, to wielkopańską popularnością.

Gdy Lautrec nie miał czem płacić, wojsko jego zaczęło niknąć widocznie. Rozłożył się on obozem za Addą; ale gdy i sprzymierzeni przeszli tę rzekę, przyczem Colonna rozwinął całą swą sztukę wojenną, to Lautrec cofnął się z 4000 resztek szwajcarskiego wojska do Medjolanu, gdzie sprzysiężenie uknute na rzecz Franciszka Sforzy II. czekało tylko na przybycie Piotra Morone, aby wybuchnąć. Oddział cesarskiej jazdy pod dowództwem margrabiego Pescary poruszał się za francuskim dowódzcą i 19 listopada 1521 r. ukazał się przed bramami Medjolanu i to tak, że Lautrec ani przeczuwał jego nadejścia. Ludzie jego byli rozproszeni, brat spał w najlepsze, a on sam przechadzał się najspokojniej po ulicy, gdy otrzymał wiadomość, że wpuszczono do miasta margrabiego Pescary. Pozostawił więc natychmiast Medjolan sprzymierzonym, ustąpił potem i z Como i zajął zimowe leże w weneckich posiadłościach. Już w grudniu kazał Piotr Morone ogłosić młodego Franciszka Sforzę księciem Medjolanu; trudno było jednak sprowadzić go z Trydentu do Medjolanu, a to tem bardziej że zamek medjolalański zostawał jeszcze

we francuskich rękach. Franciszek musiał przez jakiś czas bawić w Pawji i z wielkim trudem dostał się potem do Medjolanu. Jakkolwiek Trezzo, zamek medjolański i nowarski, jako też Arona i inne miejsca pozostały w rękach Francuzów, to przecież rezultat wyprawy był nader pomyślnym dla sprzymierzonych. Papież, który znów zabrał Parmę i Piaczencę, wydał przeciw księciu Ferrary pismo w którem go jako buntownika wyklął, a jego stolicę obłożył interdyktem. Alfons odpowiedział na to bardzo ostro i miał postanowienie bronić praw swoich do ostatnich sił. Naraz śmierć papieża odmieniła stan rzeczy. *)

Leon X. umarł po krótkiej chorobie, licząc zaledwie 46. lat życia (1. grudnia 1521) Na jego miejsce w styczniu 1522 obrany został były nauczyciel Karola V. i namiestnik Kastylji który przyjął imię Adrjana VI. Nie zaraz jednak, bo dopiero pod koniec sierpnia przybył on z Hiszpanji do Rzymu. Bardziej niż na niego zwrócone były oczy Włoch na dwóch mężów z domu Medyceuszów z których jeden, *Juljusz*, należał do stanu duchownego, drugi zaś *Jan*, był świeckim. Pierwszy, który potem został papieżem pod imieniem Klemensa VII. należał do starszej linji Medyceuszów; był on naturalnym synem Juljana, brata Wawrzyńca Wspaniałego. Jan zaś był członkiem młodszej linji, ponieważ pochodził od młodszego brata pierwszego Koźmy Medyceusza; jest on protoplastą późniejszych wielkich książąt Toskany. Po śmierci Leona X. należeli oni do różnych stronnictw. Juljusz pozostał wiernym polityce zmarłego papieża, Jan przeciwnie sprzyjał Francuzom i przyprowadził im utworzony przez się, mały ale wyborny oddział. Składał się on z 3000 piechoty i 200 jazdy; piechota była wyborową, i tak wyćwiczoną i zahartowaną, że zasłynęła tak, jak hiszpańska piechota

*) Alfons kazał wówczas wybić monetę z napisem „ex ore Leonis“ (wybawiony z paszczy lwa).

Nawarra. Jan dał wojsku swemu czarne chorągwie na znak żalu po śmierci krewnego, Leona X., stąd zwano je podobnie jak oddziały Leona X. i innych, czarnemi bandami. Na niedługo przedtem jak Jan Medyceusz przymknął do Lautreca, Hieronim Adorno i Jerzy z Frundsbergu z zadziwiającą szybkością poprowadzili przez Veltlin i obwód bergamski 5000 niemieckich najemnych żołnierzy do Medjolanu, na które to miasto Lautrec nadaremnie nacierał. Zwątpiwszy o zdobyciu Medjolanu, obrócił się Lautrec na Pawję. Miasta tego bronił margrabia Pescary i był już w bardzo złem położeniu, gdy mu Prosper Colonna pośpieszył na pomoc. Lautrec starał się teraz sztucznemi ruchami i zwlekaniem zniweczyć zamiary cesarskich jenerałów, ale wojsko szwajcarskie, które zaledwie mógł utrzymać przy sobie domagało się walnej bitwy. Domaganie się to wreszcie objawiło się okrzykiem: „Albo bitwa, albo jutro odchodzimy!“ Lautrec zatem musiał wbrew chęci wydać bitwę, pomimo iż wojsko Prospera Colonny stało za głębokim wąwozem. Bitwa ta odbyła się 27. kwietnia 1522 w pobliżu willi Bicocca, około półtory mili od Medjolanu i zakończyła się ciężką porażką francuskiego wojska. Szwajcarzy w wojsku Lautreca, których było 8000 i którzy bój rozpoczynali, dowiedzieli się tam wówczas, że nadeszły czasy w których już nie osobista siła i męstwo, ale artylerja i taktyka przechyla szalę zwycięstwa w polu. Mieli oni przeciw sobie dwóch najlepszych taktyków i strategów 16 stulecia, Jerzego Frundsberga i margrabiego Pescary i zanim doszli do wąwozu już działa i strzelby nieprzyjacielskie bardzo wielu ich zmiotły. Nic dosięgnąwszy nawet nieprzyjaciela musieli się cofnąć ze stratą 3000 ludzi; ocalili jednak poruczone sobie działa i odciągnęli w należytym porządku. Ucierpieliby oni byli daleko więcej, gdyby Wenecjanie Grittiego i czarne oddziały Jana Medyceusza nie zasłaniały ich odwrotu.

Po klęsce nie można już było zatrzymać Szwajcarów, więc i Lautrec opuścił Włochy. Brat jego Lescun, marszałek de Foix, pozostał jeszcze do czasu we Włoszech, ażeby ocalić co można było. Król nie chciał nawet Lautreca dopuścić do siebie i wysłuchać jego usprawiedliwienia, i uczynił to dopiero na usilne prośby konetabla Karola de Bourbon. Lautrec wykazał, że przyczyną utraty Włoch było to, że mu intendent Semblançay nie nadesłał przyrzeczonych pieniędzy. Król, który był z synowskiem uszanowaniem dla intendenta, zażądał od niego zdania sprawy, gdzie się podziały 400,000 talarów, policzone w rachunkach jako wydatek na Włochy. Samblançay wykazał kwitami, że pieniądze te odebrała od niego królowa matka, Ludwika sabaudzka. Ale Ludwika utrzymywała że pieniądze, które od niego otrzymała były jej własnością. Kto właściwie skradł te pieniądze, królowa matka, czy intendent, nie śmiemy tego rozstrzygać, chociaż jest rzeczą pewną, że Semblançay pozostał nadal na urzędzie. Duprat, po kilku latach wezwał go, jak to się odtąd stało zwyczajem we Francji, przed komisję, czyli innemi słowy przed pewną liczbę ludzi, o których z góry można było wiedzieć że go winnym uznają. Komisja skazała go na śmierć, powieszony więc został 1527 r. w 62 r. życia.

Francuzi, których polityczna historja począwszy od Franciszka I. obraca się około metres, galanterji i intryg dworskich, z historji królowej matki stworzyli cały romans. Wszystko to ma anegdotyczny charakter, a najwięcej dzieło Brantome'a które jest przytem najniewiarogodniejszem. Ale i inni opowiadają nam wiele o siostrze Lautreca, pani de Chateuabriand, która będąc kochanką króla postawiła trzech braci swoich, Lautreca, Lescuna i l'Esparre'a w możności jak najgorszego poprowadzenia spraw francuskich we Włoszech i w Nawarze. Rozpowiadają oni długo i szeroko jak królowa matka nienawidziła braci pani de Chateaubriand, jak starała się przeszkadzać temu, co oni przed-

siębrali, jak natomiast kochała konetabla Karola Bourbon ale potem go prześladowała, gdy wzgardził jej miłością i t. p. Wszystko to naumyślnie opuszczamy.

W maju 1522 utracili Francuzi we Włoszech i Genuę. Skoro bowiem tylko rozproszyło się wojsko Lautreca, wnet przed Genuą, której bronił Oktawjusz Fregoso i Piotr Navarro, ukazali się od strony morza Adorni i Fieskowie a od strony lądu margrabia Pescary. Navarro i Fregoso, spodziewając się pomocy od Francuzów, zawiązali kapitulacyjne układy dla zyskania czasu. Ale za długie wydały się te układy margrabiemu Pescary, kazał on więc, wystrzelawszy wyłom w murze, przypuścić szturm do miasta. Kiedy cesarscy uderzyli na Genuę od strony lądu, to i ci, co w porcie z powodu rokowań spokojnie się zachowywali, nie dali się dłużej powstrzymać; miasto szturmem zdobyto i splądrowano. Antoniotto Adorno otrzymał godność doży a francuzkie stronnictwo wyparli cesarscy ze wszystkich urzędów. Lescun, który się zamknął w Cremonie, już 26. maja, ujrzał konieczność zawarcia z Colonną i Pescarą ugody, na mocy której zobowiązywał się opuścić Włochy i ustąpić ze wszystkich warowni, oprócz Novarry i cytadel medjolańskiej i kremońskiej, jeżeli w przeciągu dni 40 nie nadciągnie do Włoch nowe wojsko francuskie. W istocie po upływie tego czasu stało się tak, jak opiewała ugoda.

W r. 1522 mógł wreszcie cesarz Karol V. zwrócić całą uwagę swoją na Włochy i Hiszpanję, ponieważ udało mu się króla Anglji, którego raz jeszcze odwiedził, a to udając się okrętem do Hiszpanji, nakłonić do formalnego wypowiedzenia wojny Francji. Wprawdzie napad Anglików na najbardziej północne prowincje Francji bardzo małą przynosił szkodę królowi Franciszkowi; zajmował przecież jego uwagę i przeszkał mu niepokoić posiadłości Karola.

9. POWSTANIE MIAST KASTYLSKICH PRZECIW KRÓLOWI KAROLOWI I. (V).

W Kastylji, jak to już wiemy, jeszcze przed odjazdem Karola do Niemiec, poczęły się buntować miasta i właśnie kiedy Karol 1520 opuszał Hiszpanję, Toledo dało było hasło wszystkim gminom miejskim Kastylji do połączenia się przeciw ministerjum i przywilejom szlachty. Toledo wystawiło kilkotysięczne hałaśliwe wojsko mieszczańskie, a dwaj znamienici mężowie z arystokracji, występujący w roli demagogów, *Jan de Padilla i Ferdynand d'Avalos*, kazali się siłą zatrzymać w Toledo, kiedy ich Karol V. wezwał, aby przed jego odjazdem stawili się w San Jago. 17 marca 1520 wybuchło i w Murcji powstanie. Ukonstytuowała się tam, jak dziś mówimy, wszechwładna gmina, obelżywie obeszła się z dawnemi władzami i przez powszechne głosowanie obrała nowe naczelne władze. Najenergiczniej wystąpiło powstanie w Segowji. Gdy tam bowiem 29 maja deputowani do kortezów, które podług średniowiecznego porządku tak w Segowji, jak wszędzie składały się z burmistrzów i członków magistratu, chcieli zdać sprawę z tego, co zrobiono na ostatnich kortezach, to stan miejski powstał i urządził się po republikańsku. Zamora i Valladolid poszły zaraz za przykładem miast wyżej pomienionych, i nawet biskup Zamory, Don Antonio d'Acugna stanął po stronie mieszczan. Madryt, Burgos, Avila, Guadalaxara i Cuença nie omieszkały połączyć się z powstaniem.

Biskup Adrjan, którego Karol mianował swoim namiestnikiem w Hiszpanji, jakkolwiek był łagodnym, miłym i uczonym, dał przecież wmówić w siebie, że surowem ukaraniem Segowji można będzie przytłumić rozszerzające się powstanie. Dlatego na początku czerwca 1520 posłał do Segowji królewskiego urzędnika Ronquillo, który już był za srogość swoją nienawidzonym przez Segowjan. Se-

gowianie, wspierani przez Toledan, stawili opór wojsku, które prowadził z sobą Ronquillo a posiłkowe wojska miejskie pod dowództwem Zapaty, Padilli i Brava zmusiły królewską armję do odwrotu. Adrjan zatem posłał Ronquillowi na pomoc Don Antonia do Fonseca, którego Karol mianował był naczelnym dowódzcą wszystkich wojsk królewskich. Ale kiedy Fonseca chciał z arsenału miasta Medina del Campo uprowadzić działa dla użycia ich przeciw Segowji, to mieszkańcy Mediny powstali i zagrodzili Antoniowi de Fonseca drogę do arsenału. Fonseca zatem kazał uderzyć na miasto i żołnierze jego przy tej sposobności takich się dopuszczali okrucieństw, że nawet te miasta, które dotychczas wiernemi pozostawały, wypowiedziały teraz posłuszeństwo, jakkolwiek nie Karolowi, a tylko Adrjanowi. Mieszczanie toledańscy zrównali z ziemią dom Fonseci. Przestraszył się Adrjan i słabość swoją tem zdradził, że nagle cofnął wszystkie środki gwałtowne i wyparł się królewskiego wodza. Ten ostatni udał się do Portugalji, a stamtąd do Flandrji do cesarza. Tym sposobem Padilla dopjął swego celu i zabierał się teraz do ustanowienia mieszczańskiego rządu; nieszczęśliwą matkę Karola miano użyć do nadania republice monarchicznej powagi.

Przytoczone wypadki, które związkowi miast coraz nowych przysparzały członków, wydarzyły się pomiędzy połową maja a połową września. Ale już w lipcu deputowani miast, które miały prawo wysyłać swoich przedstawicieli na ogólne zgromadzenie stanów państwa (kortezy), zjechali się w Avila i postanowili zawiązać juntę, czyli koalicję miast. Na tem zgromadzeniu obradowano nad takiemi sprawami, dotyczącemi urzędników, ludzi uprzywilejowanych i wysokiej arystokracji, jakiemi od 1789 zajmowały się wszystkie ludy Europy; ale i w Hiszpanji zapomnieli kierownicy stanu miejskiego, że właściwy lud nie wie o ich doktrynach i ideach, że jest zaślepiony

blaskiem królewskiej władzy i że arystokracja, co zresztą dziś nie ma miejsca, jest bardzo potężną i waleczną. Zadaleko zatem posunęli się w żądaniach swoich i podali nieprzyjaciołom sposobność do poruszenia przeciw sobie piekła i nieba. Mieszczanie ujrzeli się niebawem opuszczonymi od ludu wiejskiego i proletarjuszów miejskich, a wykroczenia ich, podobnie jak w naszych czasach we Francji, dały pozorne prawo do zupełnego zniweczenia obywatelskiej wolności i osłabienia powagi kortezów. Już za Karola poczęto mało albo wcale nie zwracać uwagi na stany; za jego syna, Filipa II., pozostał tylko słaby pozór wolności, istota zaś jej znikła.

Uczucie, które wywołało wielką rewolucję francuską, sprowadziło i powstanie miast kastylskich. Widać to z domagań się mieszczańskiego konwentu w Avili. Żądano tam zniesienia szlacheckich przywilejów, które wszystkie ciężary zwalały na stan miejski, dalej lepszej organizacji powszechnych stanów, wolnych i niezależnych obrad, nowego urządzenia gmin, lepszego obioru urzędników, zniesienia szlacheckiej wolności od cła i powrotu do skarbu dóbr koronnych, rozdanych od 1504 r. Dawne władze miejskie, które się same uzupełniały, musiały ustąpić, a na ich miejsce powszechnem głosowaniem obrano nowe. Ale wybór w wielu miastach padł na ludzi zupełnie pospolitych i nie dających się użyć, i to od samego początku zaszkodziło mieszczańskiej rewolucji Hiszpanji.

Przytoczone wymagania miast niech starczą za przykład; innych potrzeba szukać w szczegółowych dziejach Hiszpanji. W końcu zresztą nic z tego nie było.

Rząd ustanowiony przez juntę w Avili wysłał deputowanych do Niemiec, ażeby królowi przedstawić swoje wymagania, ale posłowie nie ośmielili się stanąć przed Karolem. Tymczasem Padilla w imieniu konwentu miejskiego chwycił się ostatecznych środków. Przemocą zawładnął on osobą matki królewskiej, która pomimo szaleństwa

uchodziła w oczach Hiszpanów za panującą królowę, wyprowadził w jednej z jej chwil przytomności na widok publiczny, zwołał juntę do Tordesillas i tam przeniósł siedlisko rządu. Ale królowa Joanna niebawem napowrót zapadła w szaleństwo, i nie można jej było nakłonić do podpisywania dokumentów, które jej przedkładano. Adrjana usunięto z urzędu i tyle tylko okazano dlań pobłażania, że mu pozwolono bezczynnie żyć w Valladolid, skąd on zemknął do warownego zamku Rioseco. Gdy tym sposobem junta ostatecznych chwytała się środków, przebudziło się wreszcie królewskie stronnictwo, i srogo obrażone na mieszczan rycerstwo. Jedni i drudzy wyprowadzili swoich wasalów do walki. Najznaczniejsze atoli miasta Andaluzji: Sevilla, Cordova, Xeres i Granada nie chciały nic wiedzić o rewolucji.

Przy końcu września wysłał cesarz z Flandrji do Hiszpanji Ludwika Hurtado i polecił konetablowi i amirantowi, wspierać rejenta Kastylji (Adrjana). Około tego ostatniego, który bawił w Rioseco, i około konetabla, który się udał do Burgos, zgromadziło się niebawem wojsko, które wzmocnił potem amirante swemi ludźmi i któremu książe Najero przyprowadził wojska stojące w Nawarra, co dało możność Francuzom łatwego wtargnięcia do Nawarry. Połączonym wojskom rządowym przeciwstawili mieszczanie także liczne wojsko; ale nie mieli oni jazdy, a i piechota mieszczańska nie dorównywała wyćwiczonym oddziałom królewskim. Oprócz tego nieszczęśliwie obrali sobie wodza; obrali oni mianowicie swoim jeneralnym kapitanem pewnego znakomitego w rycerskim stanie człowieka, *Don Pedra de Giron*, swoich bowiem mieszczańskich oficerów nie mieli. Ale wybór ten z jednej strony obrażał obu patrycjuszów, Don Juana de Padilla i Don Pedra Lasa, którzy wysokie mieli mniemanie o zasługach położonych przez się dla rewolucji, a z drugiej strony był przyczyną, że przewódzcę mieszczańskiego, który do innego

należał stanu, podejrzewano, jak to się zwykle dzieje w ruchach ludowych, na każdym kroku o zdradę. Przy końcu listopada Don Pedro de Giron z 10.000 piechoty, 400 ludźmi ciężkiej i 800 lekkiej jazdy ruszył na Rioseco, wojsko zaś królewskie, nad którem główne dowództwo konetabl i amirant poruczyli Don Harowi, wyszło na przeciw Girona. Po kilku ruchach wojska junty, które było nie wyćwiczonem i złych miało dowódzców, i wojska królewskiego, które i było wprawnem i miało najbitniejszych wodzów, to ostatnie obeszło Don Girona, ukazało się nagle 5 grudnia 1520 pod Tordesillas, szturmem zdobyło miasto, i owładnęło osobą królowej Joanny, pieczęcią, archiwami i częścią deputowanych junty. Był to śmiertelny cios dla ledwie co urządzonej republiki mieszczańskiej, za której palladium poczytywano królowę Joannę. Padilla, który został potem jeneralnym kapitanem na miejsce Don Girona, nie mógł równie jak i Rada trzynastu, którą ustanowiła Hermandada, utrzymać jedności i porządku. Anarchja wzrastała i we wszystkich stronach państwa srożyło się panowanie dzikiego pospólstwa. Skłoniło to wszystkich zwolenników prawego porządku do łączenia się ze szlachtą i rejencją Karola.

Pojedyńcze wypadki tej wojny domowej w pierwszych miesiącach 1521 r. nie mogą tu być przedstawione. Jedno tylko winniśmy zapisać, a mianowicie, że Padilla i biskup Zamory weszli w układy z Francuzami, którzy wpadli byli wówczas pod dowództwem l'Esparre'a do Nawarry. Ten biskup zresztą tak był gorliwym rewolucjonistą, że utworzył pułk z samych księży, który się bardzo zaszczytnie odznaczył przy obronie Tordesillas. Z francuskimi wodzami ułożono się, że wojsko junty zbliży się ku Francuzom, a ci przejdą przez Ebro i podejdą ku niemu. Esparre zatem opuścił Nawarrę, gdzie był zupełnie bespiecznym, ażeby obledz Logrogno; ale wojska królewskie przeszkodziły armji mieszczańskiej połączyć się z Francuzami. Pa-

dilla za zbliżeniem się królewskiego wojska chciał się cofnąć, ale 23 kwietnia 1521 r. pod Villalar został zaskoczony, zwyciężony, wraz z biskupem Zamory wzięty do niewoli, i wraz z nim stracony. Wkrótce potem (30 czerwca) i Francuzi zostali pobici pod Pampeluną i wypędzeni z Nawarry, i jeszcze w roku 1521 wszystko w Hiszpanji wróciło do dawnego stanu rzeczy.

Zanim Karol przybył i obwieścił przebaczenie, straszliwą przez jakiś czas wywierał zemstę i reakcję. Toledo długi stawiło opór, ponieważ tam wdowa po Padilli, *Donna Maria Pacheco*, natchnęła mężczyzn i kobiety bohaterskim duchem i patrjotyzmem, którym się sama odznaczała. Zjednała sobie nieśmiertelną sławę, ale sprawy wolności miast nie uratowała. Schroniła się potem z synem do Portugalii, gdzie smutny ją spotkał koniec. I w następnym roku trwała wojna w różnych stronach Hiszpanji, szczególnie w Walencji, ale wojnę tę prawie wyłącznie wiodła szlachta, która ani wtedy ani potem nie troszczyła się bynajmniej o prawa miast. Zresztą od czasu tej wojny domowej ustała główna przyczyna niezadowolenia z rządów Karola. Niderlandczycy bowiem po części poginęli, po części wypędzeni byli z Hiszpanii. Adrjan zaś otrzymał godność papieską i pojechał do Rzymu, a Karol strzegł się potem oddawać urzęda cudzoziemcom.

Kiedy Karol w październiku 1522 przybył do Hiszpanji powstanie już było uśmierzone. Kazał ogłosić amnestję, i jak się wyrażano, tylko 28 osób ukarał śmiercią. My powątpiewamy nawet i o tej liczbie, ponieważ Karol z powodu nowej wyprawy wojennej, którą król Franciszek I. miał przedsięwziąć następnego roku do Włoch, bardzo ważną miał przyczynę, aby postępować bardzo łagodnie i ostrożnie. W ogóle najważniejszem następstwem powstania miast było to, że odtąd Karol w wewnętrznej polityce oddalił się od wzoru swoich przodków, a przedewszystkiem dziada Ferdynanda, nie sprzyjał już więcej mieszczaństwu, aby

trzymać uprzywilejowane stany w karbach. Nie śmiał wprawdzie znieść zupełnie stanów, ale korzystał z nieprzyjaźni, która wynikła między trzema stanami w skutek wojny, i z upokorzenia, jakiego doznał stan mieszczański, ażeby powoli pozbawić zgromadzenie stanów wszelkiego znaczenia. Zwoływał je rzadko, kazał sobie wówczas wielkie zawotować subsydja, zgromadzał każdy z trzech stanów w innem miejscu, nie dozwalając im wspólnych obrad i od pojedyńczych stanów osobne wyjednywał ustępstwa. Miasta ciągle jeszcze potrzebowały opieki królewskiej w stosunku swoim do szlachty i duchowieństwa; szlachty zatem nie pytano nawet w sprawach podatkowych, deputowanych zaś z miast, jeżeli była obawa, że odrzucą wniosek, nie zwoływano na zgromadzenie, ale z osobna zapytywano pojedyńcze rady miejskie. Im bardziej Habsburg stawał się Hiszpanem, tem bardziej absolutną stawała się władza królewska.

10. WOJNY KAROLA V. Z FRANCISZKIEM I. OD 1523 DO 1529.

Po uśmierzeniu powstania w Hiszpanji, uwaga cesarska całkowicie zwróciła się na Włochy. Tutaj nowy papież Adrjan VI., właśnie dla tego, że był prostym, uczciwym i religijnym człowiekiem, tak samo się nie podobał, jak w Hiszpanii. Czuł on wstręt do swawolnego, artystycznego, romantycznego chrystjanizmu, który mu zostawił w spadku poprzednik i nie ukrywał wcale swego nieukontentowania z powodu, iż nadużywano religii w politycznych i egoistycznych celach. Gotów był Adrjan walczyć z Lutrem, to jest z temi jego twierdzeniami, które mu się wydawały marzycielskiemi i niedorzecznemi, moralną bronią, i wzywał do tego sweg niderlandzkiego przyjaciela i ziomka Erazma, ale napróżno. Od rządu niemieckiego domagał się ścisłego

wypełnienia uchwał powziętych przeciw Lutrowi; natomiast jako człowiek dobrze myślący i uczciwy przyznawał otwarcie i uroczyście, że w siedzibie papiestwa jest wiele nagannego, że zepsucie od głowy przeszło do członków, choroba głęboko się zakorzeniła i konieczną jest reforma dworu rzymskiego. Wszystko to oświadczył on uroczyście przez swego legata Cheregati na sejmie, który rząd państwowy zwołał na wrzesień 1522 do Norymbergii. Oświadczenie to wraz z zażaleniami narodu niemieckiego na tron rzymski wydrukowane potem było w sprawozdaniu z obrad sejmowych. Obwiniano zatem papieża, że swymi poglądami przyczyniał się do rozszerzenia kacerstwa w Niemczech i Szwajcarji. Włosi prócz tego skarżyli się, że papież dla przypodobania się cesarzowi, pozwala obdzierać i ciemiężyć Włochy. W ogóle surowy ten mąż, wszelkim praktykom pogańskim nieprzyjaźny, był zanadto Niemcem dla współczesnych Włochów; powoływał on do moralnego skupienia się, do zgody pomiędzy nauką i życiem, a dla społeczeństwa rzymskiego zajętego estetycznemi rozrywkami i subtelną polityką nie nadeszła jeszcze była pora do takiego zwrotu. Ażeby późniejsi papieże mogli wejść na inną drogę, to kościół musiał się w groźniejszem znaleść położeniu. Adrjanowi nie brakło wcale humanistycznego wykształcenia, ale papież, który mógł przejść lekceważąco mimo grupy Laokoona,*) wydawał się Rzymianom śmiesznym, a nawet wstrętnym. Adrjan nakazał okrutnie prześladować w Hiszpanii żydów, mahometan i Marrawos a w Azji i Ameryce pogan; z tych samych przyczyn jako szczery teolog scholastyczny, chciał aby pokój panował we Włoszech. Widząc że Henryk VIII.

*) „Sunt idola antiquorum“ (to są właśnie bałwany starożytnych) miał powiedzieć. Grupę Laokoona znaleziono 1506 w Selte Sale, a grupę Apolla w Porto d'Amo (starożytnem Antium). Tę ostatnią we dwa lata potem wystawiono w watykańskim Belwederze. Znalazca Laokoona hojnie wynagrodzony został przez papieża Juliusza II., który szczególnie sprzyjał rzeźbiarstwu.

i Franciszek I. zbroją się do wojny, wydał bullę, w której wzywał książąt, aby przyjęli jego pośrednictwo i siły, które chcą użyć przeciw sobie, obrócili na Turków. Ażeby pozornie uczynić zadość odezwie papieskiej, Karol, Henryk i Franciszek posłali do Rzymu pełnomocników, ale gdy ci tam układali się bez żadnego rezultatu, wojsko Karola uciskało tymczasem Włochy, Prosper Colonna płacił swojej armji i żywił ją tylko z tego, co zdzierał ze wszystkich państw włoskich. Wojska te rozkwaterowane były częścią w medjolańskiem, częścią w państwie kościelnem. Dla opłacenia innych oddziałów, Lannoy, wicekról Neapolu, ściągał miesięczny podatek od Medjolańczyków, Genueńczykow, Florentczyków i mieszkańców Lukki. Sam Medjolan płacił na żołd dla wojsk cesarskich co miesiąc 20.000 dukatów, Florencja 15.000, Genua 6.000 Siena 5.000 i t. d. Nakładano także kontrybucję na Montferrat, Soluzzo, jako też na każde miasteczko, w którem wojska cesarskie stały.

Całe Włochy połączyły się z Karolem V. przeciw Franciszkowi I.: naprzód Wenecjanie, którzy swoim sposobem w poprzedniej jeszcze wyprawie bardzo dwuznaczną odgrywali rolę; zaraz potem papież Adrjan, którego do połączenia się z cesarzem namówił jego ziomek, wicekról Neapolu (28. czerwca 1523). Genuę zjednali cesarskiemu stronnictwu Adornowie, Florencję Medyceusze, a Franciszek Sforza medjolański był na łasce cesarskich jenerałów. Niemniej przeto król francuski postanowił odzyskać władzę. Przygotowanej jednak wyprawy nie mógł przedsięwziąć w. r. 1523; a to z powodu, iż cesarzowi i królowi angielskiemu udało się konetabla *Karola Bourbon*, pierwszego księcia krwi we Francji, który był zarazem najwyższym urzędnikiem państwa i najpierwszym wasalem, nakłonić do niesłychanego kroku.

Karol II., hrabia Montpensier, a przez małżeństwo z Zuzanną, spadkobierczynią Piotra II. i jego żony Anny Bourbon („Dame de Beaupeu“) książę Bourbon, był już

kilkakrotnie przedtem obrażony przez króla Franciszka i jego matkę Ludwikę sabaudzką, a teraz zaprzeczano mu nawet praw do posiadłości teścia. Co się tyczy opowiadań o wyuzdanej miłości królowej matki, to zostawiamy je tym do zbadania, którzy mają ochotę, sami zaś poprzestaniemy na samych faktach, które przytoczymy, a które dostatecznie okazują, że król i jego matka nie lubili domowego, marnotrawnego i zadłużonego krewniaka. Tak n. p. ugaszczał Karol Franciszka z niedorzecznym, bardziej niż królewskim przepychem w swojej świetnej rezydencjiw Moulins, wydawał dlań uczty, urządzał uroczystości, a pomimo to przecież Franciszek nie kazał mu wypłacić pensji; tak i w sprawie medjolańskiego namiestnictwa oddał je był Franciszek naprzód (1515) księciu Karolowi, ale potem odebrał od niego i zamianował namiestnikiem Lautreca, jednego ze swych dworaków. Dalej w 1521 w wyprawie na Valenciennes główne dowództwo nad przednią armią, do którego Karol jako konetabl rościł prawo, oddał nie jemu, ale swemu szwagrowi księciu Alençon i marszałkowi Chatillon. Główną jednak przyczyną niechęci Karola dla króla i jego matki był proces o spadek po teściu, Piotrze II. de Bourbon, który mu wytoczono po śmierci żony Zuzanny, zmarłej w 1521.*)

Karol oddawna władał tem dziedzictwem, kiedy naraz z jednej strony król Franciszek ogłosił księstwo Bourbon za wakujący len państwowy, a z drugiej strony Ludwika sabaudzka zaczęła utrzymywać, że Beaujolais, Auvergne, le Marche, Forez i Dombes jej się należą, jako córce i spadkobierczyni siostry Piotra II., a żony Filiberta sabaudzkiego. Pretensje jej polegały na prawnym sporze, którego tu nie myślimy roztrząsać, ale w którym, jak się zdaje, słuszność była po stronie Karola. Nie chcieli się na

*) Po tej śmierci 47-letnia podówczas Ludwika sabaudzka, miała ofiarować swoją rękę o wiele młodszemu od siebie księciu Karolowi.

to zgodzić rabulistyczni prawnicy francuscy, a przedewszystkiem jeneralny adwokat Lizet, który był doradcą królolowej, i Karol mimo wszelkich usiłowań swego adwokata nie mógł uzyskać uchylenia sekwestru, nałożonego na wszystkie jego posiadłości. Wszedł zatem w układy z Henrykiem VIII. i Karolem V.; w imieniu pierwszego układał się z nim Roussel, w imieniu drugiego Adrjan von Büren. Dwaj ci panowie umieli tak wpłynąć na księcia, że w czasie, kiedy Franciszek I. uzbrajał wojsko na wojnę ze świętym związkiem we Włoszech, świeżo zawartym dzięki staraniom Adrjana VI, to książę w rezydencyi swojej w Moulins wiódł nieustanną korespondencyę z Karolem V. Przemilczymy o obietnicach, któremi łudzono księcia Karola w tych układach. Jest rzeczą dowiedzioną, że Karol V. i Henryk VIII. przyrzekali mu dać pieniądze na zwerbowanie 12.000 ludzi, z którymi jak skoro Franciszek przejdzie Alpy, miał napaść na Burgundję i odzyskać całe dziedzictwo swego teścia. To co oprócz tego jeszcze powiadano o małżeństwie księcia Bourbon z siostrą Karola, owdowiałą królową portugalską, Eleonorą, i o mającem się dlań utworzyć królestwie Prowancji i Dauphiné, jest po części fałszywem, po części przesadzonem.

Król Franciszek sam stanął na czele wojska przeznaczonego na wyprawę włoską, chciał matkę mianować rejentką a księżnę de Bourbon namiestnikiem państwa (lieutenant général); ale na drodze do Lyonu dowiedział się o konspiracji księcia z wrogami państwa, i plan swój zmienił. Że wiadomość o przymierzu wrogów z wielkim ochmistrzem i konetablem Francji, który był zarazem namiestnikiem Langwedocji, mogła zatrzymać króla we Francji, łatwo to pojąć znając choćby tylko tytuły i przywileje Karola. Zwał się on księciem (duc) Bourbonnais, hrabią Montpensier, de Meurcoeur, de la Marche, de Clermont en Beauvoisis, de Forez i de Beaujolais, księciem (prince) Dombes. Posiadał przytem w znacznej części niezmiernych swycu

posiadłości stare przywileje wielkich wasalów koronnych, zwoływał stany, pobierał podatki, posiadał własne twierdze i wojska, i miał dwór książęcy, jak niegdyś Karol Śmiały burgundzki. Brantome powiada, że na wspomnianych już wyżej uroczystościach, które Karol urządzał w Moulins dla Franciszka, występowało 500 szlachciców zostających w służbie księcia, w rzadkich jeszcze podówczas aksamitnych ubiorach i w ciężkich, po trzykroć dokoła szyi okręconych łańcuchach.

Na tę wiadomość król, zamiast natychmiast udać się do wojska, pojechał naprzód do Moulins i prosił konetabla, ażeby z nim razem ruszył, ale konetabl udał chorego i pospieszył do swego zamku Chantilly, a kiedy wojska królewskie miały uderzyć na ten zamek, udał się przez Chambery i Besançon do Niemiec. Aresztowano niektórych jego stronników, w tej liczbie dwóch biskupów. Bourbon zwerbował wojsko, ruszył z nim następnego roku do Włoch, i kiedy mu dano do wyboru udać się do Hiszpanii lub pozostać we Włoszech, obrał to ostatnie. Tymczasem zamiast Franciszka wojsko francuskie poprowadził do Włoch jego i matki ulubieniec, admirał Bonnivet. Na początku września rozłożył się on obozem pod Luzą, a ponieważ naczelny dowódzca wojsk cesarskich Prosper Colonna udał się do Medjolanu, to Bonnivet zajął Asti, Novarę i Alessandrję, 14. września 1523 przeszedł Ticino i ukazał się pod Medjolanem. Miał on nadzieję głodem zmusić to miasto do poddania się, i spodziewał się na pewno, że Lombardowie straszliwie przez Hiszpanów ciemiężeni powstaną i ułatwią mu tym sposobem przedsięwzięcie. Tak się jednak nie stało, a Prosper Colonna po mistrzowsku bronił miasta, w którem Franciszek Sforza nic wcale nie znaczył. Colonna był już stary a przytem ostrożny i jakkolwiek mistrz w obronnej taktyce, nieskłonny jednak do zaczepiania i odważnych kroków. Zachorował on i zostawił w pokoju Bonniveta w miesiącach październiku i listopadzie, kiedy

Bonnivet już oddawna zaniechał zamiaru zamknięcia Medjolanu. To było przyczyną, że cesarz oddał główne dowództwo wicekrólowi Neapolu, Karolowi de Lannoy. Ten ostatni nie chcąc obrazić Colonny, bardzo powoli jechał z Neapolu do Medjolanu, wyczekując co chwila wiadomości o śmierci Prospera. W istocie umarł Prosper Colonna 30. grudnia 1523. Główne dowództwo objął teraz Lannoy.

Następnego roku (1524) ukazał się w Lombardji Karol Bourbon z awanturnikami, których werbował w Niemczech i z cesarskiem pełnomocnictwem. Bonnivet dla oszczędzenia żołdu rozpuścił na czas zimowych miesięcy wielu najemników; wielu też z jego ciężkiej jazdy powróciło do domu. Dlatego też cesarscy rozpoczęli wojnę przy końcu lutego. Wyparli oni Francuzów bez stoczenia bitwy z ich stanowiska, przeszli potem na tamtą stronę Ticina, i zmusili Bonniveta również do cofnięcia się za tę rzekę i do zajęcia warownej pozycyi w Novarze i dokoła niej; tu oczekiwał Bonniveta na posiłki, które z Francji i Szwajcarji wysłano. Bitwy cesarscy jenerałowie przyjmować nie chcieli, ponieważ zdobywszy Vercelli, spodziewali się zmusić głodem wojsko Bonniveta zamknięte w Nowarze do poddania się W kwietniu wreszcie ukazały się z jednej strony jazda, z drugiej szwajcarska piechota, przybywająca na pomoc Bonnivetowi. Mianowicie książę de Longueville poprowadził 400 gensdarmes przez Mont-Genèvre i stanął pod Suzą; jednocześnie 10.000 Szwajcarów przeszło przez górę św. Bernarda, aby wesprzeć swoich ziomków, znajdujących się w wojsku francuskiem. Te 10.000 Szwajcarów zatrzymało się na północ od Sezji i nie chciało się dalej posunąć nawet wtedy, kiedy Bonnivet (przy końcu kwietnia) wyruszył z Novary i ukazał się naprzeciw nich na drugim brzegu Sezji. Musiał się zatem przeprawić przez rzekę, co go wiele kosztowało. Następnie Szwajcarzy podjęli się towarzyszyć mu do Ivrei, ażeby się przez dolny Wallis mógł dostać do domu. Bonnivet powstrzymując wówczas cesarskich, którzy

się chcieli za nim przeprawić przez Sezję, został ranny. Dowództwo zatem nad tą częścią wojska, która zasłaniała odwrót, poruczył bohaterskiemu rycerzowi Bayardowi, ale i Bayard ugodzony kulą zginął śmiercią bohaterów. Zgon Bayarda opisali Francuzi swoim teatralno-patetycznym sposobem. Nie chciał on jakoby przywitać się ze zdrajcą Bourbonem. Nad umierającym kazał Pescara rozbić namiot; Bayard pocałował krzyż rękojeści i zawołał do Boga: Miserere mei, domine! kazał się położyć pod drzewem i umarł z twarzą zwróconą ku nieprzyjacielowi; ciało jego pochowano w grobie przodków w Grenoble. Francuzi bez wielkich strat cofnęli się przez Ivreę. Włochy były dla nich stracone.

Gdyby wówczas cesarscy jenerałowie poprzestali, jak chciał Pescara, na tem co zrobiono we Włoszech, to prawdopodobnie Franciszek I. nie pomyślałby nigdy więcej o Medjolanie; ale przedsięwzięli oni gwoli księciu Karolowi Bourbon, najechać Francję. Bourbon proponował, aby ruszyć do Lyonu, ponieważ po drodze wielu stronników jego zgromadziło się w koło niego, postanowiono jednak wkroczyć do Prowancji. Wyprawa ta do Marsylji w tym samym jeszcze roku pozbawiła wojska sprzymierzonych osiągniętych korzyści. Kierowali wyprawą Pescare i Karol Bourbon, śmiertelnie się wzajem nienawidząc; rozpoczęto też w porze roku, niesprzyjającej w tych stronach podobnym przedsięwzięciom. Cesarz dał na tę wyprawę flotę i wojsko, a Henryk VIII. pieniędzy.

Na początku lipca 1524 dwaj wyżej pomienieni wodzowie z 17.000 wybornego żołnierza przeszli Var, a Hugo Mencada z flotą hiszpańską ukazał się przy brzegach Prowancji. Flota jednak o wiele nie dorównywała francuskiej którą dowodził *Andrzej Doria*. Tymczasem poddały się miasta Frejus, Toulon i Aix; w sierpniu Pescara i Karol Bourbon rozpoczęli oblężenie Marsylji. Prowadzili je przez dni 40, ale wkrótce głód i gorąco zaczęło ich więcej trapić,

jak nieprzyjaciela. *Montmorency* bowiem, który miał zaszczytne zadanie bronić kraju, nie wdawał się wcale w bitwę, a tylko przecinał dowóz żywności i szarpał wrogów podjazdami. Podczas gdy Filip de Brion, hrabia Chabot i Renzo da Ceri walecznie bronili Marsylii, Andrzej Doria zabrał wszystko co nieprzyjaciel miał na morzu, a Franciszek zgromadził pod Avinjonem potężną artylerję i wojsko składające się z 8.000 lekkiej jazdy, 14 tysięcy Szwajcarów, 6.000 lancknechtów i 10.000 Francuzów i Włochów. Z tem wojskiem przeprawił się przez Rodan. Karol Bourbon zatem i Pescara zmuszeni byli odstąpić od oblężenia Marsylji i powrócić do Włoch. Cofali się drogą przez Nizzę a Montmorency wcale im nie przeszkadzał, szedł on ciągle za nimi, ale nie dał się nakłonić do stoczenia bitwy, którąby mogła przynieść zysk nie wielki, a na wielkie narażała straty.

Król Franciszek, chcąc uprzedzić nieprzyjaciół w wzięciu Medjolanu pospieszył do Włoch przez Mont Cenis i w końcu października stanął w Luzie. Ale Pescara go ubiegł i wraz z Lannoy przybył wcześniej do Medjolanu. Tu srożyła się zaraza, i książe Franciszek uciekł przed nią z miasta. Zaraz po przybyciu Francuzów pod miasto spostrzegli cesarscy, że nie zdołają obronić Medjolanu, zatrzymali więc tylko cytadelę i wyszli z Medjolanu przez Porta Romana; w tej samej chwili przez Porta Ticinese i Vercellina wchodzili do miasta Francuzi. Franciszek zresztą z większą częścią wojska został pod miastem, nie chcąc, aby je splądrowano. Z Medjolanu ruszył zaraz Franciszek, za co był bardzo ganiony, do Pawji, zamiast by ścigać cesarskie wojsko i korzystając z zamięszania jakie w niem panowało przy pospiesznym odwrocie, zupełnie je rozproszyć. Wojska cesarskie zajmowały Lodi, Alessandrję, Trezzo, Como i Pawję, i właśnie najwarowniejsze z tych miast, Pawję, poczęli Francuzi oblęgać 28 października. Załogą Pawji dowodził *Leyva*; miał on

nadzieję tak długo bronić Pawji, dopóki nie nadejdzie z Niemiec przyrzeczona pomoc. Wistocie jenerałowie Karola z wielkiem poświęceniem działali wówczas w sprawie cesarza. Własnym kosztem zebrali wojsko w Lodi na odsiecz Pawji. Lannoy zastawił w tym celu dochody Neapolu, Karol Bourbon swoje klejnoty; ten ostatni udał się też do Niemiec i powrócił z Jerzym Frundsbergiem, który na cele werbunku pożyczył pieniądze na swoją posiadłość Mindelheim w Bawarji. Kiedy to wszystko nie wystarczało jeszcze do opłacenia 18 — 19.000 cesarskich żołnierzy, to z jednej strony Hiszpanie będący w tem wojsku, przyrzekli przez miłość dla swego wodza, margrabiego Pescary, służyć jeszcze miesiąc bez żołdu, z drugiej zaś strony niemieccy żołnierze zostający pod dowództwem Jerzego Frundsberga i hrabiego Littich von Salm zaręczali, iż na wszystko się odważą, aby tylko oswobodzić syna Jerzego, Kaspra, wraz z Leywą osaczonego w Pawji.

Sprawa cesarska zły w pewnej mierze brała obrót. Jeszcze we wrześniu 1523 umarł dzielny, ale dla ówczesnych Włoch niestosowny papież Adrjan VI., z czego Rzymianie tak się cieszyli, że uwieńczyli kwiatami drzwi jego lekarza, za to, że oswobodził ojczyznę, co było czysto włoskim ludowym dowcipem. Adrjan przez cały czas swego pontyfikatu zamianował był jednego tylko kardynała, Niemca, czy Niderlandczyka, imieniem Enkenvord; ten w pewnym rzymskim kościele stosowny położył mu napis grobowy: „Jak wiele najlepszy nawet człowiek zależy od tego, w jakiej się epoce urodzi.“ Papieżem teraz obrany został kardynał Juljusz Medici, który dotychczas nieograniczenie panował w Toskanie; przybrał on imię *Klemensa VII.* Od początku swego panowania starał się on utworzyć związek w celu wypędzenia Niemców i Hiszpanów z Włoch. Obejmując rządy nie potwierdził sojuszu z cesarzem; księcia Ferrary nakłonił do dostarczenia Francuzom dział i amunicji; on był przyczyną, że Wene-

cjanie swoim sposobem gotowali się do zawiązania układów z Francuzami; sam wreszcie z tymi ostatnimi zawarł związek. Król Franciszek zobowiązywał się względem Klemensa VII. bronić panowania Medyceuszów w Toskanie; za to papież przyrzekł mu ułatwić zdobycie Neapolu, prawie zupełnie podówczas z wojska ogołoconego. Klemens wysłał następnie do Florencji Hippolita Medyceusza, którego zrobił potem kardynałem i Aleksandra, który prawdopodobnie był jego własnym synem; ten ostatni okrutnie później tyranizował Florencję.

Franciszek popełnił nieostrożność, posyłając znaczne wojsko z pod Pawji do Neapolu, zanim był pewny iż sam zwycięży. Wodzem tego wojska, które się składało z 10.000 piechoty, był Jan Stuart, książe Albany. Wkroczył on natychmiast przez Garfagnana do Toskany i tylko co pod Lukką ściągnął był ku sobie kilka tysięcy ludzi pod dowództwem Renza da Ceri i na żądanie papieskie zmienił ustawodawstwo Sieny, kiedy pod Pawją król Franciszek stoczył z wojskami cesarskiemi bitwę, która zniweczyła wszystkie nadzieje papieża i Francuzów. Leywa broniący Pawji miał tylko 6.000 ludzi i od 28 października opierał się całemu wojsku francuskiemu, ale z początku lutego był już w ostateczności i cesarscy jenerałowie do których od niedawna należał i młody margrabia del Guasto, postanowili uderzyć na króla francuskiego w jego obozie pod Pawją. Najdoświadczeńsi mężowie doradzali wówczas Franciszkowi, aby zdjął oblężenie i cofnął się; ale on po gaskońsku zapatrując się na tę sprawę i stosownie do rycerskich pojęć o honorze, uważał podobne cofnięcie się za hańbę i postanowił oczekiwać napadu nieprzyjaciela w niekorzystnej dla siebie pozycji pod Pawją. Nadaremnie stary la Tremouille, Ludwik d'Ars i marszałek de Chabannes i de Foix starali się mu wykazać, że wojsko jego zanadto jest słabe, aby mogło przyjąć bitwę; pogardził on wszelkiemi radami i tylko słuchał Bonniveta,

który sposobem dworaków to doradzał, o czem wiedział, że się podoba jego panu. Uporczywość z jaką Franciszek trwał przy swojem tem jest dziwniejszą, że na niedługo przedtem 6.000 Szwajcarów z wojska jego powróciło do Szwajcarji, z powodu, że jakiś awanturniczy rycerz zajął Chiavennę i zamknął przesmyki Veltlinu. Tak więc nastąpiła 24 lutego 1525 r. słynna *bitwa pod Pawją*, w której Szwajcarzy wojska francuskiego z wyjątkiem kompanji Diesbacha nie pełnili swego obowiązku, i w której Franciszek na głowę został pobity. Bój był morderczy i poległ tam tak mądry, 75 letni la Tremouille, jak i nierozsądny Bonnivet, a także marszałek de Chabannes, Ludwik d'Ars, Bussy d'Amboise, Clermont-Tonnere, marszałek de Foix, i inni francuscy jenerałowie i panowie. Sam król Franciszek wraz z bastardem sabaudzkim i młodym królem Henrykiem nawarskim dostał się w niewolę. Ostatniego jednak oswobodził sługa. Co się tyczy liczby poległych, to tę rozmaicie podają od 8 do 15.000; w każdym razie jest rzeczą pewną, że wojsko francuskie było zupełnie zniesionem. Zasługę zwycięstwa w znacznej części przypisywano synowcowi Pescary, młodemu del Guasto, ponieważ ten kazał ostrzeliwać mur parku Mirabello, który zasłaniał nieprzyjaciela z tyłu. Król Franciszek otrzymawszy trzy rany i utraciwszy pod sobą konia, zdecydował się oddać w niewolę; wręczył on swoją szpadę wicekrólowi Lannoy i był naprzód zaprowadzony do Pizzighetone; *) w czerwcu zaś zawieziono go do Madrytu wbrew woli i Pescary i Karola Bourbon, kórych przyzwolenia z trudnością uzyskano. Przy niedostatku pieniężnym, jaki się dawał uczuwać zwycięzcom, była obawa, że żołnierze

*) List króla pisany do matki z niewoli nie składał się, jak powszechnie podawano, z następujących tylko słów: „Tout est perdu fors l'honneur," ale był dłuższym i nawet zdanie, z którego powyższe słowa zaczerpnięto, brzmi mniej spiżowo: „Ze wszystkiego pozostał mi tylko honor i życie, które jest nietkniętem." (Patrz u Henry Martin w VIII. tomie jego Histoire de France).

mogą owładnąć osobą króla, aby mieć pewność, że im zaległy żołd będzie wypłacony; sam też Franciszek usilnie nalegał na Lannoy, aby go zawieziono do Madrytu, spodziewał się bowiem osobiście od Karola lżejsze wyjednać warunki jak przez pośredników.

Na Włoszech po bitwie pod Pawją zaciężył daleko większy ucisk jak przedtem; cesarz kazał sobie zapłacić 1,200.000 dukatów za nadanie lenna księciu Franciszkowi Sforzy, a wyliczano, że oprócz tego sam Medjolan dziennie musiał płacić 5000 dukatów; każdy przy tem jenerał, każdy dowódzca bandy najemnej, każdy nawet żołnierz na własną rękę zdzierał. W kwietniu papież zawarł traktat z cesarzem i księciem medjolańskim, aby swojej rodzinie zapewnić panowanie we Florencji nie przeszkodziło mu to jednak brać niebawem udział w tajemnym związku włoskich państw przeciw ciemięstwu cesarskich wojsk i jenerałów. Duszą tego tajemnego związku był medjolański kanclerz Morone, który już niejedną haniebną uknował zdradę. Morone starał się wciągnąć do spisku i margrabiego Pescary, który stał z wojskiem w Medjolanie; ale się oszukał na tym człowieku. Pescara mianowicie udał, że się zgadza na propozycję Morona, a to dla tego, żeby wiedzieć o wszystkiem i czy to przez Morona zostać panem Neapolu, czy też przez wyjaśnienie planów jego zgubić medjolańskiego księcia.

Powszechnemu przymierzu włoskich państw przeciw hiszpańskiemu uciskowi bardzo sprzyjało to, że Karol V. oszukał był króla angielskiego Henryka VIII. i kardynała Wolseya, któremu przyrzekł papiestwo, że dalej wziętemu w niewolę królowi Franciszkowi chciał przepisywać warunki, których ten nie mógł wypełnić, i że wreszcie jego żołnierze i wodzowie niszczyli Włochy do szczętu. Matka króla Franciszka, jako rejentka Francji, porozumiała się z Włochami, posłała im trochę wojska, pozyskała sobie kardynała Wolseya i zawarła z królem angielskim 30. sier-

pnia pokój, jako też przymierze zaczepno-odporne i traktaty dotyczące różnych pieniężnych układów. Układano się dalej przez lipiec, sierpień i wrzesień, ażeby napaść cesarskich ze wszystkich stron, jak tylko się zjawią we Włoszech posiłki francuskie. Ale w październiku margrabia Pescary, chorobą złożony w Nowarze, zrzucił nagle maskę. Wezwał on do siebie kanclerza Morone, i ten dał się złapać w matnię, pomimo iż sam on i wszyscy Włosi znali margrabiego, jako okrutnego, fałszywego, wszelką uczciwością gardzącego człowieka. Chcąc mieć świadków przeciw kanclerzowi, Pescara ukrył za kobiercami Leywę i innych ludzi, i ci wysłuchali rozmowę jego z Moronem o sprzysiężeniu; potem kazał Morona zawieść do Pawji i tam sąd na niego złożył. Wszystko to się robiło tylko dlatego, aby wyrugować księcia Franciszka Sforzę z posiadłości tak drogo niedawno okupionych. Franciszek Sforza, który jeszcze przedtem musiał do Lodi i Pawji przyjąć cesarską załogę, zmuszony był teraz wyprowadzić swoich żołnierzy z Cremony, Trezzo, Lecco i Pizzighetone. Zatrzymał jeszcze wprawdzie do czasu zamek medjolański, w którym leżał chory, ale wiedział o tem, że poczyniono wszelkie przygotowania, aby każdej chwili w razie potrzeby można nań było tam uderzyć. Co się tyczy Pescary to ten umarł w listopadzie 1525 i dowództwo nad cesarskiemi wojskami otrzymał Karol Bourbon. Za jego hetmaństwa Włochy cierpiały jeszcze więcej jak za Pescary, ponieważ wojsko nie miało dlań uszanowania, i żołnierze, którzy nie otrzymali zapłaty jemu rozkazywali, a nie on im. W owym czasie protoplosta domów Guise, Mayenne i Aumale tak wielkie położył względem Francji zasługi że za następnych panowań musiał się stać niebespiecznym dla dworu, kiedy linja katolicka wymarła i prawo następstwa przeszło na protestanckiego księcia. *Klaudjusz de Guise*, którego najmłodszy brat zginął pod Pawją, był drugim synem Rajnera II. lotaryngskiego i otrzymał po jego śmierci Au-

małe, Mayenne, Guise, Joinville i Elboeuf, podczas gdy starszemu bratu Antoniemu, dostała się Lotaryngja. On to podczas niewoli królewskiej bronił granic właściwej Francji od wrogów i zapobiegał temu, że szalejąca wówczas w Niemczech wojna chłopska nie objęła i Francji.

Podczas gdy papież, Anglja i Wenecjanie układali się o zawarcie związku, który miał na celu oswobodzenie Włoch i obliczony był na przystąpienie Francji, król Franciszek przez cały rok 1525 żył w ciężkiej niewoli pod ścisłym nadzorem Hiszpana Alarcon, któremu był oddany zaraz po wzięciu w niewolę. Pod koniec roku z nudów i zmartwienia śmiertelnie zachorował; Karol go wówczas odwiedził i zrobił mu nadzieję prędkiego zawarcia ugody. W istocie myślał Karol naprawdę o zawarciu traktatu pokojowego; Franciszek zaś zgodził się na takie warunki którychby nawet przy dobrej woli nie mógł wypełnić. Ten traktat, zawarty 14. stycznia 1526 i nazwany *Madryckim pokojem*, nigdy nie był wykonanym. Że tak musiało być, widać to już z tego, że Franciszek zobowiązał się oddać Burgundję i Franche-Comte a Włochy pozostawić swemu losowi. Uchwalał przytem traktat odporne przymierze i małżeństwo króla, którego żona Klaudja zmarła była 1524, z siostrą cesarza, a nadto wszystko Franciszek odstępował Medjolan i Neapol i zrzekał się wszelkich praw lennego zwierzchnictwa względem cesarskich posiadłości. Wreszcie książe Bourbon i jego stronnicy mieli nie tylko otrzymać przebaczenie, ale i powrócić do wszystkich dóbr swoich. Sam Karol powątpiewał o dotrzymaniu tak uciążliwych warunków i dla tego żądał, aby mu przed uwolnieniem Franciszka dano za zakładników dwóch synów tego króla, delfina i księcia Orleanu. Chciał on ich dopóty trzymać w Hiszpanji, dopókiby Lannoy, który miał towarzyszyć królowi do Francji, nie doniósł że wszystkie warunki zostały dopełnione.

Franciszek po jezuicku postąpił sobie zwołując przed podpisaniem traktatu, Francuzów, którzy należeli do jego orszaku, do swego pokoju i tam w obec nich protestując przeciwko każdemu takiemu artykułowi traktatu, na który nie mógł by się zgodzić bez zezwolenią stanów, lub który uszczuplał posiadłości jego następców; był to sposób, który historyk francuski Henry Martin nazywał nie zbyt rycerskim (expedient peu chevaleresque). Dnia 18 marca 1526 przyjechał Franciszek w towarzystwie Lannoy nad rzekę Bidassoa, która dzieli Hiszpanję od Francji. Naprzeciw niego wyjechał Lautrec z obu książętami i wymieniano ich za ojca na okręcie, który pośrodku rzeki stał na kotwicy. Następnie pospieszył Franciszek do Bayonny, gdzie zastał matkę i dwie sławne damy. Jedną z nich była *Diana de Poitiers*, córka pana de St. Vallier zaplątanego w sprawę Karola de Bourbon, a ułaskawionego dla piękności córki, a drugą *Anna de Pisseleu*, naprzód hrabina de Penthiévre a potem księżna d'Estampes. Diana zresztą wszechmocny wpływ uzyskała dopiero za następnego króla, który był od niej młodszym o lat 20.

Franciszek przybywszy do Francji nie myślał wcale potwierdzać madryckiego traktatu, jak to był przyrzekał jeszcze przy pożegnaniu; i owszem aprobował związek który jego matka zawarła z Henrykiem VIII. Wkrótce potem zwołał notablów państwa do Cognac, aby wysłuchać ich zdania o madryckim traktacie, a raczej ażeby się nimi zasłonić. Notable oświadczyli, że król nie ma prawa pozbawiać państwo jakiejkolwiek prowincji i król odprawił Lannoy z tem, że nie może potwierdzić traktatu, ponieważ nie ma mocy do jego wykonania. Następnie 22. maja w Cognac przystąpił król Franciszek do tak zwanej *klementyńskiej* albo *świętej ligi*, zawartej w celu oswobodzenia Włoch od jarzma hiszpańskiego. Do ligi wchodzili Klemens VII, Wenecja, Medjolan, Florencja, Anglja; kantony szwajcarskie przyrzekły posłać do Włoch 15.000 ludzi. Papież uwolnił

króla Franciszka od przysiąg złożonych w Madrycie, a w czerwcu 1523 wydał przeciw Karolowi V. breve, w którem obwiniał go nie tylko o niesprawiedliwe postępowanie względem Francji i Medjolanu, ale i o niewdzięczność względem tronu rzymskiego. Działo się to wtedy kiedy cesarz gorliwie usiłował powstrzymać rozrost reformacji. W odpowiedzi swojej Karol przypomniał intrygi, jakie przeciw niemu podczas elekcji na króla knowano i domagał się zwołania soboru. Podług traktatu zawartego w Cognac, który królowi angielskiemu przy podziale hiszpańskich posiadłości we Włoszech zapewniał część Neapolitańskiego, a kardynałowi Wolsey rentę wynoszącą 10.000 dukatów, miał Franciszek w razie gdyby cesarz nie chciał mu oddać dzieci za okupem posłać do Włoch 30.000 wojska. Kiedy się potem zjawił książe Oranji dla objęcia Burgundji w posiadanie to mu ów traktat okazano.

Zanim Franciszek mógł wojsko do Włoch posłać, już się tam wojna rozpoczęła i toczyła się niepomyślnie dla papieża i medjolańskiego księcia Wojsko francuskie, wysłane w r. 1525 pod dowództwem księcia Albany do Neapolu, dowiedziawszy się po drodze o klęsce pod Pawją po części się rozproszyło, a po części odpłynęło z Civitavechji do Prowancji. Miasto Medjolan niesłychane znosiło udręczenia naprzód od Pescary, potem po jego śmierci przez jakiś czas od jego synowca del Guasto, wreszcie od Karola de Bourbon. Zgromadziło się było wprawdzie wojsko na odsiecz oblężonemu w zamku medjolańskim księciu Franciszkowi Sforzy; ale książe Urbino, dowodzący niemieckiem wojskiem, ociągał się przez chytrość, Jan zaś Medyceusz i Vitello Vitelli stojący na czele band papieskich, wstrzymywani byli układami, jakie Karol V. zawiązał w Rzymie przez Hugona z Moncady. Daremnym był zamiar nieszczęśliwych Medjolańczyków, aby powstać w obronie swego księcia; książe Urbino mając nowozwerbowanych ludzi nie śmiał zmierzyć się z osiwiałymi w boju

żołnierzami Leywy i del Guasta, a ci rozbroili ich i w okropny sposób wybierali od nich kontrybucje (rubandoli, bastonandoli, ferendoli). Już większą część ludności wygnano z miasta, kiedy się wreszcie na początku lipca wojsko związkowe ukazało pod Medjolanem. Ale jednocześnie przybył do tego miasta i Karol Bourbon, który na początku 1526 r. powrócił był z Hiszpanji. Ponieważ Szwajcarzy nie przybywali, a wojsko związkowe stało bezczynnie pod Marignano, to nieszczęsny książe musiał oddać zamek Karolowi de Bourbon (24. lipca). Zastrzegł tylko sobie, że będzie mógł udać się do Lodi, niedawno odzyskanego przez sprzymierzonych. Tu wreszcie otwarcie przystąpił do klementyńskiej ligi. Książe Urbino pomógł mu następnie do odzyskania Cremony, której zamek ciągle od owego czasu posiadał. Nareszcie przybyli do Lombardji długo oczekiwani Szwajcarzy w liczbie 13.000.

Papieżowi Klemensowi i jego stolicy nie lepiej się wiodło jak księciu medjolańskiemu i Medjolanowi. Klemens VII. zostawał w zaciętej nieprzyjaźni z domen Kolonnów, ale potrzebując wysłać najlepsze swoje wojska do armii związkowej, pogodził się z Kolonnami. Kiedy nie było wcale wojsk w Rzymie, to Hugo Moncada, następca Lannoy'a w Neapolu, podburzył przeciw papieżowi Kolonnów, których przedtem sam godził z papieżem. Moncada był godnym wychowańcem Cezara Borgii, swego przyjaciela, i jeszcze mniej dbał o dochowanie wiary od Wespazjana Kolonny, któremu papież szczególnie ufał. Za jego sprawą Wespazjan i Ascan Kolonnowie, wspierani przez kardynała Pompejusza Kolonnę, ukazali się nagle w Rzymie na czele 800 jazdy, albo raczej bandytów. Papież zwątpił o sobie, i ledwie go można było namówić, aby się schował do zamku św. Anioła. Tu go natychmiast oblężono, a tymczasem jego pałac, watykański kościół, trzecia część Borgo nuovo i domy posłów ligi zostały splądrowane, przyczem dopuszczano się niesłychanych okropności. Zamek Anioła nie był zaopa-

trzony w żywność, Klemens zatem musiał przyjąć zawieszenie broni na 4 miesiące, które mu Moncada ofiarował. Głównym warunkiem tego zawieszenia broni było, że papież miał cofnąć swoje wojsko z armii związkowej, co ją powstrzymało w chwili właśnie, kiedy po zdobyciu Cremony wzmocniona Francuzami i Szwajcarami rozpoczęła oblężenie Medjolanu. Ale Klemens natychmiast wykręcił się od dopełnienia wymuszonego warunku, zostawił bowiem Jana Medyceusza z jego bandami przy wojsku związkowem, pod pozorem, że ludzie Jana otrzymali zapłatę od króla francuskiego. Wkrótce potem ogłosił zawieszenie broni za wymuszone i jak tylko przybyły wojska jego z Lombardji, straszliwie zemścił się na Kolonnach. Kazał ich pałace w Rzymie zrównać z ziemią, kardynałowi odebrał godność kardynalską i rozesłał wszędzie swoje bandy, aby po wandalsku pustoszyły dobra, ogrody, gmachy i posiadłości innych członków domu Kolonna.

W medjolańskiem książę Urbino żywo nacierał na Hiszpanów od czasu, jak wojska papieskie znów zaczęły służyć w związkowej armii. Wyruszył on i przeciw Jerzemu z Frundsberga, ażeby go pobić, zanim na czele 14.000 swoich lancknechtów, połączy się z wojskiem Karola de Bourbon. Wojsko przez się prowadzone łatwo zgromadził Frundsberg w Niemczech, ponieważ tam wszędzie wiele mówiono o łupach, jakie można zdobyć pod jego dowództwem. Frundsberg dał żołnierzom swoim po jednym tylko talarze i pocieszał ich za to nadzieją pozyskania niezmiernych skarbów w bogatej Italji. Książę Urbino myślał, że Frundsberg nie ma dział z sobą, ale już pod Borgoforte przekonał się, że tak nie jest; było to wtedy, kiedy Jan Medyceusz został śmiertelnie ranny kulą z półwężownicy (falkonetową), w skutek czego zaraz potem umarł. Działo to dał Alfons z Ferrary, który wspierał cesarskich przeciw związkowi, aby sobie przyjaźń cesarską zapewnić.

Około tego czasu (na początku 1527) Karol de Bourbon znajdował się w Medjolanie w tak wielkich kłopotach pieniężnych, że udał iż chce ściąć pojmanego kanclerza Morone, a to dla tego tylko, aby zmusić go do wykupienia się od śmierci za cenę 20.000 dukatów. Otrzymawszy pieniądze natychmiast zaczął żyć w przyjaźni z Moronem i zrobił go swoim dowódzcą. W r. 1527 połączył się z wojskiem Jerzego Frundsberga i trapiony kłopotami pieniężnemi, postanowił udać się do Rzymu, gdzie papież przez zimę z wielkim trudem bronił się od Lannoy, który go zaczepiał z Neapolu. Rabunek był jedynym celem tej wyprawy na Rzym, podczas której Karol Bourbon pomiędzy styczniem a kwietniem musiał poskramiać cztery czy pięć buntów swego wojska; była to waleczna zgraja łotrów z całego świata. Najstraszniejszy bunt wybuchł w pobliżu Bolonii; lancknechci z takim hałasem i krzykiem domagali się tam pieniędzy od Jerzego Frundsberga, że ten jak sparaliżowany padł w milczeniu na ziemię. Tego samego dnia właśnie (16. marca 1527) Lannoy zawarł z papieżem zawieszenie broni na ośm miesięcy i papież popełnił nieostrożność rozpuszczając swoje wojsko, którego tak samo jak i cesarz swego, nie miał czem opłacać. Śmiertelny strach zatem zdjął Klemensa, kiedy 31. marca Karol Bourbon oświadczył, że ani myśli zważać na zawieszenie broni zawarte przez wicekróla. Nadaremnie jeździł Lannoy do obozu Karola pod Florencją, której bronił margrabia Saluzzo; żołnierze Karola tak burzyli się i hałasowali, że Lannoy nie był pewnym życia i co spieszniej musiał wracać stamtąd. Karol Bourbon pomaszerował następnie, idąc pieszo na czele swoich żołnierzy do Arezzo, a stamtąd jak mógł najspieszniej do Rzymu.

Dnia 5. maja 1527 o zachodzie słońca stanął Karol Bourbon pod Rzymem, wojsko szło za nim pieszo. Zrozumiał on natychmiast, że za jakąkolwiek cenę musi zdobyć miasto, jeżeli nie chce zginąć z nędzy lub być pobitym

od pospieszających z pomocą Rzymowi wrogów, postanowił zatem przypuścić następnego dnia szturm do miasta i wszystko postawić na kartę rozpaczliwego boju. Szturm ten miał miejsce dnia 6. maja; straszliwe były zapasy szturmujących ze Szwajcarami będącymi w służbie papieskiej, ale pierwszym i jedynym, który zginął od strzału; był Karol Bourbon. Padł przystawiając drabinę do murów; zaraz potem miasto szturmem zostało wzięte przez żołnierzy.

Śmierć Karola Bourbon w ówczesnych warunkach była nieszczęściem dla Rzymu, żołnierze bowiem jego rozjątrzeni zostali stratą wodza; niemieli oni przytem żadnego innego głównodowodzącego, Lannoy bowiem nienawidzili jak wroga, i naczelnicy pojedyńczych oddziałów słuchali własnego widzimisię aż do czasu, kiedy głównym dowódzcą obrali księcia Filiberta orańskiego (w połowie maja). Wściekłe hordy splądrowały całe miasto, nie wyjmując kościołów i klasztorów, okrutnie dręczyły zamożniejszą część ludności, aby wydobyć od niej pieniędzy, i zamordowały kilka tysięcy ludzi. Liczbę zamordowanych podają niektórzy na 8.000; więcej ma jednak prawdopodobieństwa liczba podawana przez innych, a wynosząca połowę poprzedniej. Cała wyprawa do Rzymu — na to się wszyscy pisarze zgadzają — była rozbójniczym napadem, żołnierze spodziewali się znaleść w Rzymie ogromnie bogate łupy; gdy jednak niektórzy pisarze chcą w nas wmówić, że grabież dlatego była straszniejszą, iż pomiędzy lancknechtami wielu było Luteranów, to winniśmy im odpowiedzieć, że Hiszpanie i Francuzi, wśród których nie było wcale kacerzy, jeszcze mniej od Niemców szanowali kościoły i świątynie i że niedawno przedtem nawet żołnierze kardynała Kolonny ograbili byli Watykan i kościół św. Piotra. Jeżeli pewien oddział lancknechtów urządzał maszkaradę, która przedstawiała kardynałów jadących na osłach, a Lutra obwoływała papieżem, to był to tylko gruby żart żołnierski. Klemens VII. podczas szturmu do miasta schronił się do zamku Anioła, gdzie go

szczelnie otoczono. Znany artysta Benvenuto Cellini w swojej chełpliwej, ale naiwnej autobiografii wydanej po niemiecku przez Göthego*) chwali się, że kierował działem w zamku Anioła, i że byłby całą jeneralicję dokoła Filiberta wystrzelał, gdyby mu nie był przeszkodził Orsini. Nie będziemy roztrząsać wiele jest prawdy w tej gaskonadzie.

Włoskie wojsko związkowe dwoma oddziałami postępowało za cesarskiemi wojskami; jednym oddziałem dowodził hrabia Guido Rangone, drugim książę Urbino. Rangone miał bardzo szczupłe siły, a książę Urbino wahał się i zwlekał, tak że dwa te wojska połączyły się dopiero 16 maja pod Orvieto. Około tego czasu przybył wreszcie do Rzymu Hugo Moncada i kardynał Pompejusz Colonna, i zapobiegli okrucieństwom, które dotychczas dniem i nocą trwały. Nie mogli oni jednak dokazać tego, aby Lannoy uznanym został za naczelnego dowódzcę. Musiał on nawet opuścić miasto, a wojsko, jak to już powiedzieliśmy, obrało wodzem księcia Filiberta orańskiego. Nowy wódz na dobre zabrał się do oblężenia zamku Anioła, ponieważ wojska związkowe po długiem wahaniu się nie uznały za stosowne uderzyć na Rzym i cofnęły się do Viterbo. W ogóle papież nie mógł wówczas wcale liczyć na pomoc swoich sprzymierzeńców. Florentczycy bowiem wygnali wówczas ze swego miasta Aleksandra i Hippolita Medyceuszów, Wenecjanie znów oderwali od państwa kościelnego Ravennę i Cervię, Malatestowi znów zabrali Rimini, a Alfons z Ferrary znowu zajął Modenę i Reggio.

Aż do 5 czerwca, a zatem przez cały miesiąc, bronił się papież w zamku Ś. Anioła, ale tego dnia postanowił wreszcie poddać się rozbójniczym bandom cesarskim, ponieważ od sprzymierzeńców nie mógł się wcale spodziewać pomocy. Warunki, które musiał przyjąć, były niewykonalnie ciężkie; oficerowie bowiem cesarskiego wojska, z któ-

*) A po polsku w prześlicznej polszczyznie przez p. Hier. Feldmanowskiego. (Przyp. tłóm.)

rymi zawarł kapitulację, żądali niezmiernych sum pieniężnych dla siebie, miast i zamków dla cesarza, a wreszcie uchylenia wyroków duchownych wydanych na Kolonnów. Papież winien był zaraz zapłacić 100.000 dukatów, potem w przeciągu 20 dni 50.000, a wreszcie w przeciągu dwóch miesięcy 250.000. Dopóki nie będą wypłacone prawne 150.000, ma papież być więźniem i zostawać pod nadzorem tego samego Alarcona, który był dozorcą więziennym także króla Franciszka I. Oprócz tego powinien był oddać cesarzowi zamek S. Anioła i zamki w Ostji, Civita Vechia i Citta Castellana i ustąpić z Parmy i Piaczency. Karol V. był wówczas w Hiszpanji i udawał, jakoby nic o tem wszystkiem nie wiedział, i jakoby był bardzo teraz nierad z haniebnego postępowania swego wojska z papieżem. Z Valladolid rozesłał pismo do europejskich dworów, w którem nieszczęście jakie spotkało papieża tłómaczył karą Boga, ale w którem zaręczał zarazem, że jest obcy owym zajściom i pozostaje przychylnym tronowi świętemu. Kazał też powstrzymać wszystkie uroczystości, przygotowywane z powodu urodzin infanta (późniejszego króla Filipa II.), publicznie ukazywał się w żałobie i głośno wyrażał żal z powodu owego zajścia. Ale nie bardzo starał się o przywrócenie wolności papieżowi i jeżeli warunki wymuszone na tym ostatnim przez żołnierzy nie były wykonane, to stało się to bez jego udziału; Citta Castellana bowiem zajętą została przez wojsko związkowe, Andrzej Doria nie chciał wpuścić cesarskich do Civita Vechii, a Parma i Piaczenca otrzymały potajemnie rozkaz od papieża, aby się nie poddały Hiszpanom. W samym Rzymie zaraza zmiotła tysiące rozpasanych żołnierzy; pomimo to jednak i wbrew rozkazom Filiberta nie chcieli oni opuścić miasta, dopókiby nie otrzymali żołdu.

Teraz nareszcie ruszyli się królowie Anglji i Francji i zdawało się, iż chcą pomścić ciężką niewolę papieża. Ale co się tyczy króla Franciszka, to tenże zaraz po

powrocie z Hiszpanji oświadczył, iż przystępuje do ligi klementyńskiej, nie widać jednak było ani w 1526, ani w 1527, aby czynił jakiekolwiek przygotowania do podania pomocy przygnębionemu księciu Medjolańskiemu. Franciszek dał wyraźnie do zrozumienia, że zajął groźne stanowisko tylko dla tego, aby nakłonić cesarza do ustępstw pod względem burgundzkiego księstwa i wydobyć od niego dwóch swoich synów. Stąd też do włoskiego wojska związkowego posłał Franciszek szczupłą siłę zbrojną, nad którą dowództwo miał margrabia Saluzzo. Jeszcze przed uwolnieniem króla Franciszka, zawiązali byli Francuzi układy z królem Henrykiem VIII., ale dopiero po powrocie Franciszka do Francji ułożono się o główne warunki, i Henryk tem głównie dał się pozyskać, że Franciszek przyrzekł go popierać w sprawie rozwodu z Katarzyną aragońską.

W maju wreszcie zakreślono dokładny plan zwalczenia przewagi Hiszpańskiej we Włoszech. Następnie Wolsey udał się do Amiens, dokąd się udał i król Franciszek (w sierpniu 1527). Angielskiego ministra przyjęto we Francji z takiemi honorami, z jakiemi zwykle przyjmowano głowy koronowane. Sam król wyjechał konno naprzeciw niemu o ćwierć mili za miasto. Karol V. wprawdzie przez jakiś czas umiał za pomocą intryg przeszkadzać zawarciu zaczepno odpornego przymierza; w końcu jednak nie zdołał przeszkodzić temu, że Franciszek I. i Henryk VIII. zawarli z sobą 18 sierpnia cztery traktaty. Pierwszy z nich zatwierdził uroczysty związek przyjaźni pomiędzy obu królami; Anglja wyrzekła się wszelkich roszczeń do korony francuskiej. Drugi traktat stanowił, że córka Henryka VIII. Marja, ma być poślubioną albo samemuż Franciszkowi, albo drugiemu synowi jego, księciu orleańskiemu. Trzeci traktat zawierał w sobie zobowiązanie króla Henryka, iż przez pół roku będzie co miesiąca dawał 30.000 dukatów na prowadzenie wojny we Włoszech.

Czwarty nareszcie uchwalał, że obaj królowie przez czas niewoli papieskiej nie zgodzą się na zwołanie soboru powszechnego, ani też uznają bulli, któraby naruszała w czemkolwiek ich prawa, lub prawa ich poddanych. To stosowało się, jak później obaczymy, do rozwodu Henryka VIII. z żoną, która była ciotką Karola V.

Wojsko, które miało oswobodzić papieża, ukazało się we Włoszech w lipcu; i margrabia Saluzzo miał polecenie połączyć się z tem wojskiem. Szwajcarowie też posłali do tego wojska 10.000 ludzi, ale im chodziło tylko o księcia Medjolanu, którego sprawy bronili, a wcale nie pragnęli pomagać Francuzom do zdobycia Neapolu. Naczelnym dowódzcą wojska związkowego, które liczyło 50.000 ludzi, mianowano Lautreca na wyraźne żądanie króla angielskiego i Wenecjan. Henryk VIII. przydał mu do boku sir Roberta Jernigham, jako komisarza w sprawie uwolnienia papieża. Kiedy to wojsko weszło do Lombardji, ukazał się we wrześniu pod Genuą Cezar Fregozo od strony lądu, a Andrzej Doria od strony morza, i zmusili oni to miasto znowu poddać się Francuzom, którzy niebawem zaczęli bardzo uciskać Genueńczyków. Co się tyczy Lautreca, to ten zwycięzko posuwając się naprzód, zajął 4 października Pawję, w której przez ośm dni po zdobyciu wojska jego plądrowały i hulały. Już Leywa, który stał w Medjolanie i miał z sobą tylko kilka tysięcy wojska, zamierzał cofnąć się z Medjolanu i Como, kiedy do obozu Lautreca przybył kardynał Cibo i namówił wodza, aby ruszał nie do Medjolanu, ale do Rzymu dla oswobodzenia papieża. Ale Szwajcarzy, którzy wyruszyli tylko na obronę księcia Franciszka Sforzy, nie chcieli się na to zgodzić, i odeszli do domu; i tak Lautrec utracił 10.000 ludzi. Zamiast przyspieszyć marszu, bawił Lautrec przez kilka miesięcy w Piaczency, moze z obawy zarazy, która się w państwie kościelnem srożyła i porwała cesarskiego jenerała Lannoy i wielu niemieckich żołnierzy. Gdy Lautrec ciągle

zwlekał z pomocą, oczekując na rezultat układów swego króla z cesarzem, Hugo Moncada, następca Lannoy'a na wicekrólestwie Neapolu, układał się z papieżem. Wreszcie angielscy komisarze wyzwolili papieża za pomocą przekupstwa. 9 grudnia 1527 uciekł on w przebraniu do Orvieto do obozu sprzymierzonych, ale tu znalazł się w wielkim kłopocie, angielscy bowiem posłowie żądali tam od niego w sprawie rozwodu swego króla tego, czegoby żaden papież nie mógł uczynić, nie chcąc obrazić cesarza, siostrzeńca Katarzyny, którego pomocy potrzebował tak w Niemczech przeciw kacerzom, jak we Włoszech dla siebie i swej rodziny.

Układy pomiędzy Karolem V. a królami Anglji i Francji, które francuskiego wodza Lautreca powstrzymywały w górnych Włoszech w r. 1527, rozchwiały się zupełnie w styczniu 1528. Franciszek i Henryk wysłali do Hiszpanji heroldów, którzy 28 stycznia w Burgos wypowiedzieli cesarzowi wojnę. Francuskiemu heroldowi odpowiedział Karol, że jego pan jest nikczemnikiem i kłamcą; miał się nawet Franciszek pojedynkować z Karolem, ale pojedynek ten naturalnie nie przyszedł do skutku. W lutym 1528 rozpoczął Lautrec wyprawę do Neapolu, dokąd pociągnął nie przez państwo kościelne, a przez marchje. Rozrządzał on bardzo liczną siłą zbrojną, ponieważ całe wojsko związkowe przy nim się skupiło; nie wierzymy jednak pisarzom, którzy siłę jego oceniają na 60 lub nawet 80.000 piechoty i 20.000 jazdy. We wszystkich neapolitańskich miastach radośnie przyjmowało Francuzów stare stronnictwo domu Anjou, i w maju 1528 tylko Neapol, Gaetę i Manfredonję zajmowało jeszcze wojsko cesarskie. Tymczasem Filibert orański okupem otrzymanym od papieża opłacił żołnierzy, którzy przed otrzymaniem żołdu nie chcieli ruszyć się z Rzymu, i pod koniec marca przybył do Neapolu. Pod tem miastem 1. maja ukazał się Lautrec. Tutaj też synowiec Andrzeja

Dorii, Filip Doria, dowodzący genueńską flotą, wraz z którą obowiązany był służyć Franciszkowi do końca czerwca 1528, odniósł stanowcze zwycięstwo na morzu. Cesarska flota została zupełnie zniszczoną, a jej dowódzca, margrabia del Guasto, dostał się w niewolę. Ten ostatni jednak skorzystał z niezadowolenia obu Doriów wywołanego zachowywaniem się Francuzów w Genui, ażeby namówić Andrzeja Dorię do zawarcia związku z cesarzem. Genueńczycy oskarżali się wówczas na bardzo wiele rzeczy, szczególnie zaś na to, że ich handel, mianowicie solą, wiele ucierpiał przez Francuzów. Lautrec doradzał królowi, aby uczynił zadość żądaniom Dorii; ale kanclerz Duprat przeszkodził temu i król dowództwo nad flotą oddał panu de Barbesieux, Franciszkowi de Rochefoucault, nie rozważywszy, że genueńska flota nie tak chętnie słuchać będzie rozkazów Francuza, jak słuchała genueńskiego szlachcica. Doria czekał tylko, aż nadejdzie termin do którego zobowiązał się służyć Francuzom; wypowiedział im potem służbę i opuściwszy ze swymi okręta francuskie, udał się do cesarza.

Gdy się to działo, już się był rozstrzygnął los głównej armii francuskiej pod dowództwem Lautreca. Niedostatek, klimat i choroby, które były następstwem gorąca i niezdrowego położenia na Poggio Reale, przyprawiły o śmierć podczas lata tysiące Francuzów, a między nimi i Lautreca. Następca Lautreca, margrabia Saluzzo odciągnął z wojskiem do Aversy, tam został osaczony i w sierpniu 1528 podpisał haniebną kapitulację, w skutek której ze wszystkimi oficerami dostał się w niewolę. W Kalabrji walczono jeszcze przez czas jakiś.

I w Lombardji toczyła się walka przez całe lato. Niemców poprowadził tam książę Henryk brunświcki. Niemcy pomogli Leywie do odniesienia zwycięstwa, ale książę markotny powrócił potem do Niemiec. Hrabia St. Pol, który przybył ze Szwajcarami na pomoc sprzymierzonym, zdawał

się na wiosnę 1529 przez jakiś czas mieć przewagę, dopóki go 21 czerwca Leyva nie pobił na głowę pod Landriano i nie wziął do niewoli. Około tego czasu Andrzej Doria przy pomocy cesarza oswobodził rodzinne miasto swoje od Francuzów. Okazał on wówczas wiele szlachetności i patrjotyzmu, gdy bowiem Karol chciał mu dopomódz do zostania władcą Genui, on za jedyną nagrodę uprosił sobie u cesarza przywrócenie dawnej republikańskiej wolności w Genui.

Włochy były spustoszone i wyludnione straszliwemi chorobami, które w ogóle nazywano zarazą, i wszystkie stronnictwa czuły potrzebę pokoju. Zawarto go też 5. siergnia 1529 w Cambray pod nazwą *damskiego pokoju*; czynił on cesarza panem Włoch i obrońcą papieża i jego świeckich zamysłów. Tutaj urywamy, i zanim podamy warunki traktatów, które Karol zawarł z rozmaitemi państwami włoskiemi i papieżem, chcemy dać pogląd na oświatę i literaturę owej epoki.

SPIS RZECZY

zawartych w tomie jedenastym.

Czasy nowożytne.

I. Główne państwa europejskie u wstępu do szesnastego wieku.

I. Włochy do napadu Francuzów za Karola VIII.

Strona.

1. Wenecja około połowy 15. wieku 5
2. Włochy około połowy 15. wieku 15
3. Włochy za czasów od 1464 do 1476. 25
4. Włochy od 1477 do wyprawy Karola VIII. . . . 41

II. Francja, Niemcy, Hiszpanja i Włochy na schyłku piętnastego stulecia.

1. Francja, Niemcy i Niderlandja od śmierci Ludwika XI. do ostatniego księcia Bretanji 71
2. Francja, Niemcy i Niderlandy bezpośrednio po śmierci ostatniego księcia Bretanji 94
3. Karol VIII. król Francji i Maksymiljan I. cesarz niemiecki w latach od 1490 do 1493 104
4. Stosunki zostające w bezpośrednim związku z wyprawą Karola VIII. do Włoch 119
5. Wyprawa Karola VIII. do Włoch 129
6. Neapol po odwrocie Karola VIII. 145
7. Florencja za czasów Savonaroli 150
8. Savonarola i rodzina Borgiów 156
9. Ferdynand katolicki z Aragonji i Izabella kastylska . . 162
10. Ludwik XII. król Francji i jego wyprawa na Medjolan . 172
11. Zdobywcza wyprawa Francuzów i Hiszpanów do Neapolu . 185
12. Ostatnie czasy Aleksandra VI. i Cezara Borgii i koniec wojny Francuzów i Hiszpanów we Włoszech 195

III. Niemcy, Hiszpanja i Włochy od końca szesnastego stulecia do śmierci Maksymiljana I.

		Strona.
1.	Niemieckie sprawy za Maksymiljana I. do r. 1504	203
2.	Portugalja, opłynięcie południowego przylądku Afryki	211
3.	Odkrycie Ameryki; Krzysztof Kolumb	216
4.	Portugalja za króla Emanuela Wielkiego; zdobycze w Indjach	233
5.	Hiszpanja, Włochy i Niemcy do pokoju w Blois	240
6.	Od pokoju w Blois do zawarcia ligi kambrejskiej	250
7.	Od wojny wywołanej przez ligę kambrejską do śmierci Ferdynanda katolickiego	269
8.	Franciszek I., król Francji do pokoju w Noyon	328
9.	Hiszpanja od śmierci Izabelli do śmierci Ferdynanda Katolickiego	344
10.	Hiszpanja i Niderlandy w pierwszych czasach panowania Karola V.	351

II. Historja szesnastego stulecia.

I. Niemcy, Hiszpanja, Francja, Anglja i Włochy w początkach reformacji.

1.	Polityczne sprawy Niemiec w ostatnich latach panowania Maksymiljana I.	365
2.	Historja księcia Ulryka wirtemberskiego do r. 1519	382
3.	Hildesheimski spór kapitulny	393
4.	Reuchlin, Ulryk von Hutten i ich przyjaciele w walce z barbarzyństwem, ciemnotą i fanatyzmem	396
5.	Sprawa reformacji do czasu przybycia Karola V. do Niemiec	424
6.	Karol V. bezpośrednio po swoim obiorze na niemieckiego cesarza	448
7.	Karol V. i reformacja do końca wormackiego sejmu	459
8.	Stosunki Karola V. z Francją, Anglją i Włochami do końca	474
9.	Powstanie miast kastylskich przeciw królowi Karolowi V.	491
10.	Wojny Karola V. z Franciszkiem I. od 1523 do 1529	497

BIBLIOTEKA NARODOWA

Biblioteka Jagiellońska

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
11
34593/2